

© Zasady
życia

KS. HENRYK HADUCH T. J.

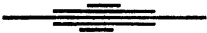


O ZASADĘ ŻYCIA

NAUKI REKOLEKCYJNE

Czas powstać i przynieść błogosławioną zasadę dobrego w miejsce przesądów i błazeństw światowych.

Z Pism W. M. JÓZEFY KARSKIEJ



KRAKÓW
WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
1923

Nihil obstat
J. Urban S. J.
censor .

MOŻNA DRUKOWAĆ

W Krakowie 17 kwietnia 1923 r.

Ks. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji
OO. Jezuitów.

L. 4256/23.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

Z Księzęco-Biskupiego Konsystorza

Kraków 20 kwietnia 1923

L. S.

† Adam Stefan

PRZEDMOWA

Nauki, które podają do użytku publicznego, mają na celu uświadomić ze stanowiska religijno-naukowego te dusze, które szukają Prawdy życiowej, a przede wszystkim dusze naszej Młodzieży, aby każdy wiedział, jak się ma zachowywać na życie i czem się w tem życiu kierować, by go nie stracić, ale jak największą z niego odnieść korzyść.

Nauki te były wygłaszane dla Inteligencji prawie w całej Polsce przez lat wiele i to za łaską Bożą z nie-małą korzyścią i zadowoleniem Słuchaczy: więc w Krakowie, Lwowie, Lublinie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie, Tarnopolu i we wielu innych miastach i miasteczkach. Niech tedy idą w nasze Społeczeństwo i do dobrych swoich Znajomych i przypomną im Prawdy Boże, bez których niema życia, niech wzbudzą w ich sercach szlachetne uczucia i święte postanowienia, aby się ciągle odnawiało tak bardzo sponiewierane złem obłędzie naszej polskiej Ziemi. Ale przede wszystkim niech trafią do rąk i do serc szlachetnych naszej Młodzieży. Ona jest budowaniem przyszłości. Szczęśliwym będę, jeżeli choć cząstka naszej Młodzieży pozna w ich świetle Prawdę życia, ustrzeże się błędów, a w przyszłość

pójdzie jasną, świetlaną drogą dobra i piękna moralnego, jeżeli wzmocni swoje ramiona do zwycięskiej walki o ideały Boże i Ojczyste.

*W dzień Zwiastowania Najświętszej Panny
dnia 25 marca 1922.*

WSTĘP.

Odnówcie się duchem umysłu waszego.
Św. Paweł. Efez. 4, 23.

Może nikt nie nakreślił głębszego planu reformy jednostki, czy społeczeństwa, jak św. Paweł, w powyżej przytoczonych, krótkich słowach. Dobrze powiedziano, że jeżeli kto chce zreformować innych, niech reformę zacznie od siebie. I prawdą to jest, a św. Paweł poucza, jak się ma tę reformę przeprowadzić. Aby bowiem zreformować siebie, nie wystarczy poprawić to lub owo w życiu swoim zewnętrznym, ale trzeba przede wszystkim udoskonalić i utrwalić w dobrym to, z czego całe życie zewnętrzne wypływa, a tem źródłem jest życie wewnętrzne, są zasady, przekonania, poglądy, są myśli i chcenia. Jeżeli te będą dobre, wszystko będzie dobre, jeźliby zaś te były złe, na nic się nie przyda wszelka poprawa zewnętrzna, bo zło wewnętrzne zawsze weźmie górę nad czynami zewnętrznymi, które zamieniają się wcześniej czy później w złe czyny. Jeżeli źródło zatrute, nic nie pomoże odkażanie wody w rzece, a jeżeli źródło jest czyste, to i brudna woda w rzece prędzej czy później się oczyści. Toteż jak mądry inżynier, zawołany do oglądnięcia popękanych ścian w jakiejś wspaniałej budowie, nie wiele zwraca uwagi na rysy i szczyrby,

ale spieszy do piwnic, tam w podziemia, aby zobaczyć i zbadać fundamenty, i jeżeli je znajdzie w dobrym stanie, spokojny jest o całość budynku, gdyby zaś znalazł je w złym stanie, natychmiast zabiera się do ich naprawy i wzmocnienia, bo wie, że od ich wytrzymałości i dobrego stanu zależy całość budowy, tak i św. Paweł iść nam każe w te podziemia życia naszego, w zasady i przekonania, aby je oglądnąć czy są dobre, wzmocnić, gdyby się okazały słabe, albo zastąpić nowymi, gdyby się okazały złe. A zasady tkwią w naszym umyśle; w naszych przekonaniach, poglądach i pojęciach. Chcemy tedy przeprowadzić gruntowną reformę życia, musimy się przede wszystkim tych zasad dotknąć, musimy je zbadać, musimy się odnowić »duchem umysłu naszego«. I to będzie główną naszą pracą w tych Ćwiczeniach duchownych. A praca to wielka, bo dzieło, którego ona chce dokonać, jest wielkie. Więc i od nas żąda ta praca wielkiej ochoty i wielkiej staranności.

Ludzie w każdym zawodzie starają się wykształcić fachowo, jak mówimy, a niektóre zajęcia, jak naukowe, wymagają wiele lat mozolnej pracy i pilnego przygotowania.

Gdybyśmy się zapytali arcydzieł dłuta, czy pendzla, pióra czy tonów, z czego się one zrodziły i czemu zawdzięczają swoje istnienie, tobyśmy się dowiedzieli, że są one dziećmi niesłychanie mozolnych przygotowań, trwających nieraz całe lata; że niejedno arcydzieło wzięło w swą służbę wszystkie siły umysłu i serca swojego twórcy. — Cóż zaś w naszym życiu jest najważniejszym i najtrudniejszym arcydziełem, jeśli nie samo życie? Jest ono najważniejszym, bo od niego zależy na-

sze szczęście; jest ono najtrudniejszym, bo w rozwoju swoim na takie napotyka trudności i przeszkody, że nie rzadko trzeba użyć całej siły woli, całej ostrożności, aby je przezwyciężyć, a nieraz i najlepsza wola nie pomoże, jeźliby nam Bóg nie zesłał swojej pomocy.

O ważności tej sprawy mówi prosto a głęboko św. Augustyn. My chcemy, mówi on, abyśmy wszystko mieli dobre, w tem przekonaniu, że od tego zależy nasze szczęście; a więc chcemy mieć ubranie dobre, mieszkanie wygodne, przyjaciół dobrych, a nie chcielibyśmy mieć życia dobrego, kiedy ono właśnie jest podstawą i źródłem wszelkiego dobra i szczęścia?! Więc jeżeli co, to życie nasze winno się stawiać arcydziełem piękna, prawdy i dobra.

Praca ta jednak jest najtrudniejsza, jak zauważa słusznie i głęboko nasz myśliciel i wieszcz narodu Mickiewicz:

W słowie tylko chęć widzim, w działaniu potęgę:

Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

Jeżeli tedy ludzie, aby stać się doskonałymi w pewnych kierunkach pracy naukowej, czy technicznej, oddają się nieraz długim studjom, albo odbywają odpowiednie kursy, któreby ich z danym kierunkiem pracy zaznajomiły, to tembardziej potrzeba nam takiej wiedzy fachowej, któraby nas życiowo wykształciła i pokazała nam, jak żyć, aby żyć dobrze, stawiać się doskonałym i zamieniać się w arcydzieło szlachetnego i doskonałego życia.

Otóż takiemi kursami, takim studjum, krótko wprowadzie trwającym, ale mogącym skutecznie pouczyć

nas, czego nam potrzeba w tej najważniejszej sprawie życia, są tak zwane Ćwiczenia duchowne. W nich to, jak w zwierciadle, na tle zasadniczych i nieodmiennych prawd i zasad, życie nasze poznajemy, kierunki jego złe i dobre badamy, najżywotniejszych interesów naszych się dotykamy, aby to, co dla nas ma największą wartość nie tylko nie zmarniało, ale zachowane i rozwinięte, a oczyszczone i obronione od zła, w doskonałość się zamieniło i stało się źródłem naszego zadowolenia i szczęścia. Dlatego też do odprawiania Ćwiczeń duchownych mamy przystąpić nie z musu, ale z przekonania, z tego zrozumienia, że one są nam potrzebne i pożyteczne, ale z własnego przynaglenia, z tej ochoty, która pragnie i chce życie swoje na zasadach dobrych oprzeć i udoskonalić.

Aby zaś Ćwiczenia duchowne przyniosły pożądany owoc, trzeba spełnić pewne warunki, każda bowiem czynność, aby się udała, musi się odbywać według pewnych zasad i prawideł. Żadne fizykalne doświadczenie nie uda się, jeżeli wymaganych warunków nie zachowamy, jak odpowiedniej ciepłoty, ciśnienia powietrza, przepisanych składników.

Otóż pierwszym takim warunkiem do korzystnego odprawiania Ćwiczeń duchownych jest owo wewnętrzne usposobienie, o którym już wspomnieliśmy, owa ochota płynąca ze zrozumienia ich ważności i doniosłości dla życia. Im większa ona będzie, tem piękniejszych spodziewać się należy owoców. I słusznie; albowiem w takim usposobieniu rozum i wola chętnie przyjmują podane im prawdy i ich działaniu zbawiennemu dobrowolnie i ochotnie się poddają.

Drugim warunkiem jest samotność, a z nią związane milczenie. Samotność była zawsze matką wielkich myśli i wielkich czynów. W gwarze życia, na ulicy, nic się wielkiego nie dokonuje. Dlatego to wielcy ludzie chętnie szukali samotności nie tylko, by oddać się Bogu, jak pustelnicy, lub owi wielcy prorocy i przywódcy ludu, jak Mojżesz, Ełjasz, ale i filozofowie, jak Plato, który zanim uczniów swoich wprowadził w tajniki myśli, kazał im się wpięrcw ćwiczyc w samotności i milczeniu przez przeciąg lat pięciu. Nawet Jezus Chrystus, zanim rozpoczął swój urząd apostolski, przepędził na pustkowiu, w samotności dni 40-ści, skupiając się na rozmyślaniu i modlitwie.

Dlatego to, jeżeli pragniemy zastanowić się z pożytkiem nad życiem naszym, a więc nad tem co mamy najdroższego, musimy wytworzyć i w sobie i dokoła siebie, o ile można, świętą i wielką ciszę. A czy to jest możliwem dla człowieka żyjącego w świecie, związanego z codzienną pracą, której opuścić nie może mimo Ćwiczeń duchownych? Odpowiadamy, że jest to rzeczą możliwą w pewnych granicach, kiedy od siebie odsuniemy wszystko to, co nie jest koniecznem, a przede-wszystkiem kiedy się na ten czas wstrzymamy od niepotrzebnych a nawet szkodliwych rozrywek, jak od teatru, kina, od czytania lekkich książek, a natomiast kiedy cały czas wolny obrócimy na rozważanie słyszanych prawd, na czytanie dobrej, pobożnej książki, na modlitwę, w domu, czy w kościele. Ale głównie o ile możliwości, trzeba te prawdy, które się słyszy w danym dniu, w sobie przemyśleć, jako ziarnko rozgryść, aby się one stały naszą własnością i wpłynęły na nasze myślenie,

chcenie i uczucie. Jak tedy artysta rozmyśla nad tem, co ma wcielić we widzialne kształty słowa, barwy, czy tonów, tak rozmyślać należy nad tem, co trzeba w naszym życiu zmienić, poprawić, utrwalić, aby ono było dobre i coraz lepsze.

Trzecim czynnikiem, nieodzownym w tej robocie, to czynnik leżący poza nami, ale działający w nas. Tym czynnikiem jest Bóg, jest łaska Boża, oświecająca nasz rozum i pobudzająca naszą wolę, bez której nicbyśmy nie mogli zrobić, a tem mniej sprostać takiemu trudnemu zadaniu, jakim jest reforma siebie. Ta łaska wszystko nam ułatwi i wszystkie trudności usunie. Aby zaś ją mieć, trzeba o nią prosić. Dlatego to do niczego tak bardzo nie możemy się zachęcać w czasie Ćwiczeń duchownych, jak do modlitwy. Gdy ta będzie, z pewnością i wszystko inne z nią przyjdzie. Nie bójmy się modlitwy. Niech nasz głos usłyszy Zbawca nasz, Jezus Chrystus, niech usłyszy Matka nasza, Najśw. Marja Panna, a duszę naszą i serce zrosi obfita łaska Boża. Ktoby wątpił o prawdziwości tych słów, niech spróbuje się modlić, a doświadczy na sobie błogich skutków tej prawdy. Bez tego czynnika modlitwy próżna byłaby nasza robota, jak próżnem byłoby budowanie domu, czy strzeżenie miasta, jeźliby Pan nie dopomógł, jak się wyraża Duch Święty.

Więc modlić się nam wszystkim trzeba wzajemnie, aby ta praca nasza nie poszła na marne, ale aby odnowiła nas duchem umysłu naszego.

A teraz zwracam się do Młodzieży polskiej. Młodzież jest przyszłością Narodu. Jaką ona będzie, taki będzie i Naród, taką będzie Polska. Serce polskie rwie

się do ideałów, do wolności, do ładu i porządku, do wielkich i wytwornych dziedzin życia. Ale pamiętać nam zawsze trzeba, że wolność, ład, porządek, dobrobyt, kultura i cywilizacja, te wielkie dobra ludzkości, które są posiewem jej szczęścia, rodzą się i rozkwitają tylko tam, gdzie młodzież jest moralnie zdrowa i silna. Młodzież bowiem wytwarza atmosferę życia; jaką ona jest, takim jest w danej chwili i życie. Jakże tedy ważną jest rzeczą, by właśnie młodzież brała życie serio, by ona osadzała je na zasadach z granitu, niezłomnych, bo prawdziwych. Dlatego za hasło tych nauk kładę wielkie słowo wielkiego serca polskiego: »Czas powstać i przynieść zarazę dobrego w miejsce przesądów i błazeństw światowych«. Zasady tu przedstawione ukazują prostą drogę do owego ideału, o którym mówi Krasiński, że *być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie*.

Budujemy tedy wszyscy życie nasze nie na piasku złudnych marzeń i chwilowych zachcianek zmysłów, czy fałszywych teoryj mądrości tego świata, ale budujemy je, jak mówi Chrystus, na twardej skale zasad odwiecznych, aby gdy przyjdą burze i wichry i deszcze, czy na nas, czy na naszą Ojczyznę, dom nasz się ostał, a kąpiąc swoje szlachetne szczyty w promieniach odwiecznej prawdy, stawał się przybytkiem dobra i szczęścia tak osobistego, jak i społecznego.¹

1. Wstęp ten można złączyć z następującą nauką tak, że będzie tylko nauka jedna, pierwsza.

NAUKA I.

Utwierdzenie w Wierze świętej.

Wiarą stoicie.

Św. Paweł. 2 Kor. 1, 23.

1. Nie tylko przed wojną europejską, ale i dziś możemy stwierdzić dwa fakty, które dla zwyczajnego widza przedstawiają się jako istniejące obok siebie, ale głębiej patrzący odkrywa między nimi przyczynowy związek. Jeden fakt, to sztuczne usuwanie wiary katolickiej ze wszystkich dziedzin i kierunków życia. Tak usunięto zupełnie wiarę z polityki i zastąpiono ją »racją stanu«; wypowiedziano jej walkę w nauce i wyrzucono ją z dziedziny wiedzy, jako coś nienaukowego; wzgardzono jej zasadami i przepisami w życiu społecznym i ekonomicznym i postawiono za zasadę działania »użytkowość i interes«; zaczęto i życie rodzinne i osobiste poczęło z nią zrywać, a dziś życie religijne narodów i ludów przedstawia się jako »religja spustoszona«.

Obok tego faktu pojawia się równocześnie inny fakt, niemniej ciekawy i ważny, a mianowicie, że człowiek dzisiejszy nie czuje się w życiu zadowolonym i szczęśliwym. A zdawałoby się, że człowiek dziś powinien być jak najszczęśliwszym. Przecie jego czoło

opromieniają blaski kultury i wiedzy, przecie w rydwan swojej chwały wprzągł wszystkie siły przyrody: pioruny i błyskawice mu służą; wydarł ziemi jej bogactwa i tajemnicze skarby; opanował nawet królestwo ptaków, stając się w powietrznych przestworzach coraz więcej bezpodzielnym panem; zniósł przestrzeń i czas, zbliżył do siebie lądy i morza; a mimo to człowiek nie czuł się może nigdy tak nieszczęśliwym, jak dziś. Wiadac, że w życiu człowieka, obok wszystkiego co ma, brakło jedynie tego czegoś, co jest właściwym źródłem jego istotnego szczęścia. Cóż choremu po tem, że ma piękne ubranie, wygodne i wspaniałe mieszkanie, powozy i auta, jeżeli nie ma zdrowia, które jest podstawą używania wszystkich dóbr innych? Tak i człowiek dzisiejszy wśród tego przepychu kultury i postępów technicznych czuje się nieszczęśliwym, bo choć wszystko ma dobre, on sam jest zły, on sam jest chory moralnie.

Przedstawmy sobie ludzi wykwiśnięcie ubranych, siedzących we wspaniałej sali, przy bogato i suto zastawionym stole, ale klóćących się ciągle i nienawidzących się wzajemnie: czyż ta uczta będzie im miłą? czy ją wogóle spożyją? czyż nie milszym i nie smaczniejszym stanie się suchy kawałek chleba, ale spożyty w zgodzie i wzajemnej miłości? A ta straszliwa zawierucha wojny wszechświatowej, która zwała się na Europę, czyż nie zrodziła się ona z braku zdrowia moralnego ludów i narodów, z nieposzanowania i lekceważenia praw moralnych, za które podstawiono brutalną siłę? I wszystko to, co człowiek z takim mozolem przez lata i lata budował, zostało obrócone w proch, w gruzy i perzynę; kultura nowoczesna bez Boga wydała ze siebie tylko mi-

ljonny i miliony mogił przedwcześnie, rozlała morze łez i krwi, purpurę królewską chwały zamieniła w łachman nędzy żebraczej, a ludzkość i miłość społeczną w dzikość i okrucieństwo.

Człowiek dla człowieka stał się łupem.

Dookoła nas, jakby z jakiego gnijącego bagniska wytworzyła się duszna atmosfera fałszu, obłudy, oszustwa, samolubstwa i chciwości.

Wszystkim dziś źle!

A przyczyna tego zła czyż nie leży w tem, że człowiek opuścił Boga, to źródło żywej wody prawdziwego szczęścia, a pokopał sobie cysterny szczęścia tylko doczesnego, cysterny rozwalone, z których ta słodka woda szczęścia tak prędko ucieka. Czyż nie dlatego cierpi człowiek, że wyrzucił ze swego serca prawo Boże, wiarę ogłosił za głupstwo i jak niegdyś Lucifer, tak on w pyrze swojej powiedział: *Któż jest Bóg, żebym go słuchał?* Ja sam sobie wystarczę, ja sam zbuduję gmach mej chwały i mego szczęścia. I oto zobaczył człowiek, że sam sobie nie wystarczy, że zeszedł na bezdroża i manowce nędzy i zbrodni, która go dobija, że ta rochota rąk jego bez Boga zamienia się w życie ludzkiem w jakiś straszny, niszczący element, który w niwecz obraca narody i ludy. Tak namacalnie spełnia się powiedzenie Ducha Św.: *Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeżeli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje, który go strzeże.*¹

Prześlicznie tę prawdę przedstawia jeden z nowocześniejszych poetów. Widzi on idących gościńcem życia lu-

1, Ps. 126. 2,

dzi biednych, po twardej utykających grudzie, bardzo ubogich i bardzo smutnych, w starej, zdartej szacie, a każdy ma na swem ramieniu łopatę. I pyta ich dokąd to ludzie idziecie, a oni mówią: idziemy kopać Bożą rolę, aby w niej pogrzebać nasze troski, nasze męczarnie, jesteśmy bowiem ludzie bardzo chorzy i sami własnych mąk lekarze: »lekarze co się zwą grabarze: Uleczym siebie ziemi warstwą; łopata, oto nam lekarstwo«. I pyta poeta jak się zwie »wasza boleść sroga«? Odpowiadają: *Nie mamy Boga! Brak nam Boga!*²

Nic nie pomoże ani oświata, ani kultura, ani bogactwo, ani dyplomacja, by uratować człowieka, czy ludzkość od wewnętrznego rozkładu, tylko jeden jedyny powrót do Wiary, tylko życie z Wiary i z Boga. Prawdą bowiem na zawsze zostanie, że nie masz pod niebem innego Imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni, tylko Imię Jezusa Chrystusa.³

Klasycznym tej prawdy przykładem, który całym wiekom i pokoleniom późniejszym ku przestrodze świecić będzie, jak ostrzegawczy słup nad topielą, jest za dni naszych zawarty Pokój Wersalski. Zdawało się, że skołatanej wojną i nędzą ludzkości przyniesie on pokój, a tymczasem jego postanowienia stały się zażewiem nowych, wielkich niepokoi. Nikt nie jest zadowolonym, albowiem w całym tem dziele ludzkim nie dano miejsca Bogu. Na kilkuset stronicach, na których porachowano wszystkie słowa, urastające do liczby osiemdziesięciu kilku tysięcy, nie znalazło się ani trzech

2. Staff.

3. Dziej Ap. 4. 12.

liter, któreby wypowiedziały to największe słowo wśród słów ludzkich, źródło i Twórcę Pokoju: Boga!

Cóż dziwnego, że gdzie zabrakło Boga, tam też zabrakło pokoju! Toteż już teraz rozumiemy to wielkie słowo Apostoła: *Wiarą stoicie!* Wiarą stoją narody, jak ludy, wiarą stoją rodziny, jak społeczeństwa, wiarą stoi każdy pojedynczy człowiek, wiarą dokonują się wielkie czyny ludzkości, a bez wiary wszystko pada i w proch się swej nędzy rozsypuje.

2. A dlaczego to człowiek wiarą stoi? Jak każdy fach naukowy, czy praktyczny i każde zajęcie człowieka ma swoją naukę, którą się w tem zajęciu utrzymuje, rozwija i kształci, a bez której żadna gałąź wiedzy nie mogłaby się rozwijać i doskonalić, a nawet nie mogłaby istnieć, tak i człowiek, jako człowiek, musi mieć jakąś swoją, że się tak wyrażę, *człowieczą* naukę, według której mógłby jako człowiek żyć, kształcić się i doskonalić.

Otóż taką nauką jest *wiara w Boga*, jest nią ta nauka, która poucza człowieka o stosunku jego do Boga. Człowiek bowiem jako człowiek stoi przed Bogiem i do Boga dąży. Ta nauka obejmuje całe życie człowieka od kolebki aż do grobu, owszem sięga nawet poza grób; ogarnia wszystkie jego władze: rozum, wolę i serce; ona bierze wszystkie jego siły ducha czy ciała; ona staje się mu gwiazdą przewodnią we wszystkich jego dążnościach, pragnieniach, tęsknotach, nawet najtajniejszych ziemskich, czy nadziemskich, słowem ona otacza go, przenika, jako jedynie zdrowa atmosfera, w której człowiek może żyć, rozwijać się i doskonalić jako człowiek i w której jedynie może się czuć człowiekiem.

A jeżeli wiara, czyli religja jest tą nauką czło-

wieka, to z pośród przeróżnych jej form, jakie pojawiły się od chwili istnienia człowieka na tym świecie, jedna tylko będzie prawdziwa, bo o Bogu i o człowieku jedna tylko nauka może być prawdą rzeczową, czyli obiektywną, jak jeden jest tylko Bóg, przed którym stoi człowiek. Tą zaś nauką jest nasza *Wiara katolicka*.

Nie chodzi nam tu o polemikę z niewiernymi, ani o to, by ich przekonywać, ale chodzi nam tylko o to, abyśmy tu obecni, ludzie wierzący, wzmocnili naszą wiarę w sercu i życiowo ją ożywili, aby ona nie była teoretyczną i martwą. W tym celu przypatrzmy się pewnym cechom, pewnym rysom charakterystycznym, które są właściwe prawdzie obiektywnej, niezależnej w swoim istnieniu od naszej myśli, czy fantazji.

A najpierw samo pojęcie wiary na tyłu polach życiowych szanowane, jakże bezpodstawnie jest pogardzane i wyszydzane, gdy chodzi o wiarę katolicką! Akt wiary, czyli uznanie czegoś za prawdę dla powagi mówiącego, jest podstawą wszystkich stosunków życiowych, społecznych, przemysłowych, naukowych, jest jedyną spójnią wewnętrzną ludzi. Bez wiary ludzkiej porwałyby się wszystkie węzły społeczne. Dotąd bowiem ludzie żyją ze sobą, dotąd się szanują, dopóki sobie wierzą. Na wierze ludzkiej opiera się cała kultura i postęp, z niej rodzą się najszlachetniejsze uczucia serca ludzkiego. Tak uczeń przez wiarę bierze naukę od profesora, bo jej sam nie może zdobyć; uczony przyjmuje od drugiego uczonego wyniki jego badań, kupujący wierzy uczciwości kupca, dziecko wierzy ojcu i matce, że oni są jego rodzicami i z tej wiary czerpie ono najszlachetniejsze uczucia miłości, czci i poszanowania rodzi-

ców. A gdyby kiedyś dziecku zabrakło tej wiary, chyba go rozpacz chwyciła.

Tak przez wiarę łączy się duchowo człowiek z człowiekiem, naród z narodem, społeczność ze społecznością, człowiek z Bogiem.

Widzimy więc, że wiara to nie jest ogłupienie rozumu, ani spodlenie serca, ani słabość woli, czy charakteru, ale że jest ona potęgą twórczą duchowego życia człowieka, jak i całej ludzkości.

Czemużby tedy wiara w Boga i w prawdy przez Niego objawione miała być czemś gorszem od wiary przyrodzonej i czysto ludzkiej?!

3. A jeżeli popatrzymy na Wiarę katolicką, czyż nie mamy dostatecznych powodów, by ją rozumnie przyjmując i za prawdziwą uznać? Św. Paweł nie omylił się, kiedy wiarę naszą nazwał *slużbą rozumną*⁴ (*rationabile obsequium*), a to dlatego, że takim mnóstwem dowodów swej prawdziwości jest poparta, iż ten, który ją przyjmuje, postępuje rozumnie, a ten, któryby ją odrzucił, postąpiłby nierozumnie. I rzeczywiście wiara nasza katolicka ma w sobie wszystkie dane rzeczowej, obiektywnej prawdy, to jest takiej, która nie zależy od nas w swem istnieniu, której my nie wytwarzamy w naszych pojęciach, czy uczuciach, ale do której my się *musimy nagiąć* i według której my mamy nasze pojęcia urabiać, a ją tak pojmować, jaką ona jest w sobie.

O każdej prawdzie rzeczowej trzeba powiedzieć, że jest zawsze jedna w sobie, że jest powszechna, a zarazem indywidualna.

4. Rz. 12. 1.

Prawda rzeczowa może być tylko jedna, nie można bowiem o jednej i tej samej rzeczy, pod jednym i tym samym kątem widzenia wypowiedzieć dwóch zdań sobie przeciwnych, któreby były równocześnie prawdziwe. Jeżeli jedno jest prawdziwe, drugie musi być fałszywe. Jeżeli »dwa razy dwa« są »cztery«, to nie może być ani pięć, ani trzy; jeżeli część jest mniejsza od całości, to nie może być ani równą, ani większą. I znowu te same prawdy jak »dwa razy dwa są cztery«, że »część jest mniejsza od całości«, są powszechne, są też w tej powszechności tak indywidualne, że nie znoszą obok siebie przeciwnego im twierdzenia.

Otóż Wiara nasza katolicka ma te wszystkie przymioty: jest jedna, powszechna, a w tej powszechności indywidualna.

a) Wiara nasza jest jedna najpierw w sobie, bo ona zawsze jedno i to samo głosi, niezależnie od warunków czasu, ludzi, wymogów i obyczajów, wśród jakich istnieje. Ona nigdy nie zmieniła swego zdania, swoich pojęć, zasad. Następnie jest jedną co do trwania, co do czasu, bo ona zawsze była własnością ludzi od początku istnienia człowieka.

Łatwo wykazać, że dziś Wiara katolicka jest ta sama, jaką głosili Apostołowie, a którą przejęli od Pana Jezusa, tego Twórcy Wiary i Kończyciela (autor fidei et consumator) ⁵ jak się wyraża św. Paweł. Łatwo wykazać, że i te prawdy wiary, które Kościół św. jako objawione ogłosił i do wierzenia podał, jak Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny, jak Nieomyślność Papieża w rzeczach wiary i obyczajów, kiedy coś wypo-

wiada jako Głowa Kościoła, znajdowały się od samego początku w skarbcu wiary, z którego, jako z nasienia rozwijając się, z czasem, według planów Bożych, doszły do świadomości wierzących. I pierwsi chrześcijanie wierzyli w te same prawdy, w które my dziś wierzymy.

Nie jeden jednak myśli, że nasza Wiara katolicka zaczęła się dopiero od Jezusa Chrystusa. Otoż tak nie jest. Prawdą jest, że Jezus Chrystus dopełnił Objawienia, dlatego nazywa go Paweł św. »Kończycielem wiary«, prawdą jest, że ujął Jezus Chrystus ten stosunek nasz do Boga w ścisłą organizację Kościoła, czyli zrzeszenia nauczającego, rządzącego i wierzącego, ale prawdy Wiary naszej św. rozciągają się i poza Chrystusa Pana, na cały okres historyczny narodu żydowskiego, idą jeszcze dalej, w głąb wieków i docierają aż do początków ludzkości, do pierwszego i pierwotnego Objawienia Bożego, danego pierwszym naszym rodzicom. Żydzi bowiem mieli tę samą wiarę, co i my mamy. Stary Testament nakrywa się zupełnie z Nowym Testamentem, jak cień z postacią, która go rzuca, jak przepowiednia z jej dokładnem urzeczywistnieniem, jak figura z rzeczywistością. Dlatego to Ojcowie święci, jak św. Grzegorz Wielki mówią: cokolwiek pijesz, czy z kubka Starego Zakonu, czy Nowego, wszędzie pijesz Jezusa Chrystusa. I w tem niema trudności.

Chodzi jednak o to, czy rzeczywiście nasza Wiara św. sięga poza historję narodu wybranego, czy wogóle ludzkość u swojego początku miała te same pojęcia o Bogu, co i my, czy inne? Otóż i pod tym względem niema trudności, by wykazać, że i w najstarszych epo-

kach ludzkości przewija się wszędzie bardzo widocznie to samo pojęcie o Bogu, które i my mamy. Albowiem wszystkie formy religji, nawet najwstrętniejszego wielobóstwa u pogan, zachowały wyraźne ślady pierwotnej wiary w jednego Boga, Stwórcę nieba i ziemi, czy to będzie grecki Zeus-pater, czy indyjski Dyaus-piter, czy rzymski Jupiter, czy sanskrycki Dewa, czy słowiański God, będzie to zawsze pojęcie pierwotne prawdziwego jedynego Boga.

Uczeni powiedzą nam jeszcze coś więcej, że te słowa są tylko odmianą tej jednej nazwy: »Bóg-Ojciec, który jesteś w niebie«, a którą pierwotny człowiek ozna-
czał Istotę Najwyższą. Słowo to jedno, jak się wyraził uczony Max Müller,⁶ jest najstarożytniejszym poematem, najstarożytniejszą modlitwą ludzkości..., do której i my należymy«. Powiedzmy bez omyłki: jest to pierwszy pacierz człowieka na ziemi.

Wiadomo zaś wszystkim, że tak zwana mitologia czyli nauka o wielobóstwie, jest już dziełem późniejszym rozwoju historycznego religji pierwotnej i to w kierunku jej negatywnym, czyli jest dekadentyzmem religijnym i religji prawdziwej najwstrętniejszem przez człowieka zepsuciem.

Badacze uczeni religji, w tak zwanej nauce porównawczej religji, dążyli do tego, aby znaleźć jakieś plemię ludzkie, któreby zastygło w pierwotnej kulturze i w ten sposób do naszych czasów dochowało nie tylko ówczesne formy życia, ale co najważniejsze, pierwotne pojęcia religijne. Plemię takie byłoby podobnem do owego bur-

6. Wykłady M. Müllera. Tłum. A. Dygasiński str. 73. cfr. X. Dr. Szvelbski »Studja nad początkami religji«, Lwów 1916.

sztynu, który krzepnąć może przed kilkudziesięciu tysiącami lat, we wnętrzu swoim zalał jakąś ówczesną muszkę i tak ją aż do naszych czasów dochował. I rzeczywiście udało się uczonym Anglikom, Francuzom, Niemcom odkryć takie plemiona ludów w pierwotnej kulturze zastygłych. Do tych ludów należą mieszkańcy Afryki: Pigmejczycy i Buszmeni; Andamani z wysp Filipinów; Semongowie na półwyspie Malaka i inne plemiona im podobne, dziś już wymierające. Otóż uczeni jak Van Gennep, Müller, Watwach, Durkheim, Schmidt i inni, jednomyślnie stwierdzają, że te ludy stoją na stopniu pierwotnej kultury, gdyż nie znają żadnego gospodarstwa, nie używają nawet naczyń, mieszkają w kryjówkach wytworzonych przez naturę, żywią się tem, co znajdują w przyrodzie, społecznie zaś żyją we formie patrjarchalnej. Ci jednak ludzie, nie znający najprostszej kultury zewnętrznej, mają jaknajczystsze pojęcie o Bogu; wyznają, że jest jeden, że jest stwórcą nieba i ziemi, a w stosunku do Boga czynią się od Niego zależnymi i poczuwają się do odpowiedzialności przed Nim za czyny swego życia. Znają wolę Bożą we formie prawa moralnego naturalnego, które, jak mówi św. Paweł, napisane jest na sercu każdego człowieka, więc szanują cudzą własność, życie drugich, a przedewszystkiem co jest podziwem dla uczonych badaczy, znają prawo moralne rodzajowe i przestrzegają go pilnie i sumiennie. Nie żyją oni jako stado, jakby chcieli materjaliści, ale żyją w życiu rodzinnem, dobrze uporządkowanem, wytworzącą bezpośrednio życie społeczno-patrjarchalne. Ci ludzie, jak zauważa jeden uczony, lepiej panują nad popędami rodzajowymi, niż niejeden Europejczyk mo

dnie ubrany, chlubiący się cywilizacją XX wieku. Forma życia religijnego jest najprostsza, pierwotna: Ojciec rodziny jest zarazem kapłanem, który w imieniu swej rodziny modli się i Bogu składa ofiarę z pierwocin ziemi.

I jeszcze raz podnosimy i podkreślamy ten rys charakterystyczny ich życia, że nie znają oni ani poligamji, ani poliandrii, czyli wielożeństwa, lub rozpusty, ale znają monogamię, jako jedyną formę życia.

Toteż te fakty zmusiły uczonych do wypowiedzenia ciekawych zdań o życiu pierwotnego człowieka. Tak Wundt⁷ mówi: »Dawny obraz wojny wszystkich ze wszystkimi, jak mniemał Tomasz Hobbes, mając na myśli stan pierwotny człowieka, możemy teraz odwrócić i powiedzieć: *stan pierwotny człowieka jest stanem pokoju*«. Klaatsch powiada, że »człowiek pierwotny niema być przedstawiony ani jako zły, ani jako głupi, ale ma prawo do szacunku, jako istota stojąca wysoko; co do indywidualizmu i co do odwagi przewyższyła ona w jednym względzie swego epigona z wieku kultury«⁸.

Zatem twierdzenia takie, jakie się pojawiły w literaturze polskiej, w książkach pisanych przez agitatorów niewiary, lecz nie przez uczonych badaczy, że ludzkość pierwotna żyła jako stado dzikich zwierząt, są z gruntu fałszywe i niegodziwe. Człowiek pierwotny żył uczciwie, zachowując sumiennie prawo moralne, dyktowane mu jego sumieniem, wierzył w jednego Boga, w duszę nieśmiertelną, w życie pozagrobowe i przed Bogiem czuł się odpowiedzialnym za swoje życie. Dopiero w rozwoju swoim historycznym, kiedy pod wpływem namiętności

7. Elemente der Völkerpsychologie.

8. Schmidt Stellung der Pygmäervölker.

zatracił człowiek prawdziwe pojęcie o Bogu, zeszedł on na bezdroża i stał się barbarzyńcą poganinem, wpadając nieraz w stan najgorszej degeneracji religijno-moralnej, z jakim się dziś spotykamy u tak zwanych »dzikich ludzi«.

Nie mówię tu nic o tem, że podania ludów, nawet tak zwanych dzikich, o pochodzeniu pierwszego człowieka, o początkach świata, choć widocznie zeszpecone są różnemi późniejszymi wymysłami, w treści jednak swojej nakrywają się zupełnie z opowiadaniem Pisma św. i z nauką Kościoła katolickiego; stwierdzam tylko to, że wyniki badań uczonych jak Andrewa Langa i innych doprowadzają ich do takich twierdzeń, iż pierwotną religją nie był politeizm, czyli wielobóstwo, ale monoteizm, czyli wiara w jednego Boga. Uczony badacz, ksiądz katolicki, Schmidt, opierając się na tych wynikach naukowych idzie dalej i wskazuje na źródło tych pojęć czystych religijnych. Powiada on, »że aczkolwiek pierwotny człowiek mógł dojść do tych prawd rozumem swoim i dochodził do nich, to jednak Bóg, jako jego Stwórca, dopomagał mu do tego, wyposażając go w konieczne dla niego i dla jego potomstwa wiadomości religijne«. My musimy dodać jeszcze i to, że to objawienie się Boże i pouczenie człowieka o jego stosunku do Boga było tem potrzebniejsze i konieczne, skoro człowiek nie został w sferze przyrodzonej życia, ale został podniesiony do stanu nadprzyrodzonego, do życia Bożego. To życie Boże, dane człowiekowi z łaski, wymagało takich już wiadomości, jakich człowiek rozumem swoim żadną miarą nie mógł zdobyć, a jakie w rzeczywistości posiadał;

jak o życiu wiecznym w niebie, o odkupieniu przez Wcielonego Boga ⁹.

W ten sposób łączy się harmonijnie i zgodnie naturalne poznanie Boga, o którym mówi Paweł św. w liście do Rzymian, że »rzeczy niewidzialne poznajemy przez te widzialne« ¹⁰ z pierwotnem objawieniem, które człowieka, jako dziecko Boże, wprowadziło w tajemnice Boga, dla rozumu ludzkiego, a nawet anielskiego, niełostępne.

Tak Wiara nasza św. w swoich prawdach sięga aż w pomrokę czasów, aż w początki życia ludzkości, do jej kolebki, do tego pierwszego aktu wiary, którym pierwszy człowiek po upadku swoim, bijąc się w piersi, wyznawał, że wierzy iż »przyjdzie Zbawiciel, który się narodzi z Niewiasty i który przez Nią zetrze głowę węża piekielnego« ¹¹.

Te wielkie skarby, świeciły ludziom jak przejasne słońca, karmiły ich nadzieją, jak chleb pożywny, bez którego ustaliby byli na drodze. A jako w małym ziarunku olbrzymiego dębu ukrywa się cała potęga, wielkość i majestat tego drzewa, tak i w tem pierwotnem Objawieniu zawarte były wszystkie prawdy tej wielkiej wspaniałej, przepotężnej i nieśmiertelnej instytucji, Kościoła katolickiego, który dziś konarami swemi nakrywa świat cały, a na czole swoim nosi blaski majestatu prawdy nieśmiertelnej i niczem niewyciężonej.

Nie mamy się tedy czego wstydzić, żeśmy katoli-

9. Cfr. Studja nad początkami religji. Ks. Dr. Szydelski. Lwów 1916. VII Teorja filologiczna, str. 237. XI Idea Boga jednego u ludów najbardziej pierwotnych, str. 347.

10. Rzym. 1. 20.

11. Ks. Rodz. 3. 15.

kami, żeśmy dziećmi tej wielkiej wspaniałej instytucji, której imię: Prawda. Tak więc nasza Wiara katolicka ma w sobie prawdę rzeczową, bo jest jedną tak w sobie, jak i w swoim trwaniu, a jako taka przeciwstawia się wszystkim innym religjom, których imię: legjon, a które nie są niczem innem, tylko przez człowieka psutą i wypaczoną religją prawdziwą.

Jak każda herezja zna dobrze swój moment historyczny oderwania się od Kościoła katolickiego, czy to będzie schizma, protestantyzm, czy dzisiejsze kościoły »niby narodowe«, tak i pogaństwo, czyli wielobóstwo zna też tę historyczną chwilę, kiedy pod wpływem namiętności ludzkich poczęto zatracać pierwotne, jedynie prawdziwe pojęcie Boga.

Toteż kiedy Kościół katolicki ciągle jeden i ten sam żyje, rozwija się i działa, to schizma wschodnia w przeciągu 1000 lat, jak trup rozpadła się na setki różnych wyznań, wzajemnie się zwalczających. Dziś jej wyznawcy, ponieważ z niej nie czerpali życia, bo go tam nie było, popadają w najstraszniejsze barbarzyństwo i pod katem, któremu na imię »bolszewizm«, zamieniają się w stado dzikich zwierząt, wzajemnie się pożerających. Protestantyzm, chlubiący się błyskami niby głębokiej wiedzy, po latach 300 swego istnienia, rozpadłszy się na przeróżne wrogie sobie religje, kończy zupełnym ateizmem, czyli niewiarą. A wiara katolicka czem była, tem jest; jak niewzruszona skała wśród spiętrzonych fal morskich stoi i tylko z tej walki piękniejsza i czystsza wychodzi. Wieki i wieki u jej stóp jak fale przepływają, narody i ludy się zmieniają, trony w przepaść nicości się zapadają, a ona, ta wiara święta, katolicka, ten

Kościół Boży stoi, albo jak cudownie powiedział Sienkiewicz: a Msza św. jak się odprawiała, tak się odprawia.

O jakże nie mamy z głębi serca powiedzieć: Wierzę!

Dla lepszego zrozumienia rzeczy rozważmy jeszcze i ten moment, że Wiara nasza katolicka w rozwoju swoim zasadniczo i istotnie różni się od rozwoju dzieł ludzkich, czyli, że ona nie jest dziełem ludzkim, ale że jest w niej jakaś siła nadludzka, jakaś moc, która w niej działa i nad nią, jak nad swoją własnością trzyma ustawiczną straż.

Każde dzieło ludzkie ulega prawu ewolucji, to znaczy, że zaczynając się od formy najnie doskonalszej dąży w rozwoju swoim do form coraz doskonalszych. Tak dzisiejszy scyzoryk ze stali angielskiej, czy Eskilstuna za przodka swego ma kawałek krzemienia, odlupanego od skały; dzisiejsze wytworne auto zrodziło się z prostej o dwóch niekształtnych kołach telegi, dzisiejszy karabin maszynowy rozwinął się ze zwyczajnych łuków, kusz i proc. I tak we wszystkich dziełach ludzkich widzimy tę ciągłą ewolucję doskonalenia się od wewnątrz i od zewnątrz idącą. Otóż gdyby nasza Wiara św. była dziełem ludzkim, musiałaby również przechodzić taką wewnętrzną i zewnętrzną ewolucję, czyli musiałaby zacząć od wielobóstwa, jak od najgorszej formy religji, a w swej ewolucji skończyć na jednobóstwie, albo iść dalej i skończyć na ateizmie.

Nieprzyjaciele religji katolickiej tego właśnie chcą.

Tymczasem w religji ma się przeciwnie. Religja zaczyna od swej formy najlepszej, od wiary w jednego

Boga i w niej trwa ciągle, bez zmiany wewnętrznej. Taką jest nasza religja katolicka. Inne zaś religje które powstały przez to, że się od niej oderwały, uległy nie rozwojowi, ale rozkładowi, dochodząc pod wpływem namiętności ludzkich albo do wielobóstwa, jak religje pogańskie, albo do ateizmu, jak protestantyzm i inne herezje.

Możemy sobie tedy przedstawić Wiarę naszą katolicką, jak świetlaną wstęgę, która rozciąga się przez dzieje ludzkie do Chrystusa Pana i liczy lat 2000; od Chrystusa Pana ta sama Wiara idzie w głąb wieków przez Naród Żydowski aż do Abrahama i znów liczy lat 2000; i ta sama wiara daje się odszukać jeszcze w dalszych głębinach czasu, aż hen w pomroku wieków, u kolebki życia ludzkiego, nie tylko w wierzeniach różnych ludów, które ją ze wspólnej kolebki uniosły, ale nawet w najczystszej jej szacie, we wierze resztek ludów pierwotnych, które ją do naszych dni nieskałaną i niezspsuta zachowały.

Jest więc jedna, wspaniała, świetlana wstęga wiary w Boga Stwórcę i Pana i Ojca, która zacząwszy się u kolebki rodzaju ludzkiego całą ludzkość przenika, by w Kościele katolickim jako przejasne słońce prawdy nad oparami tej ziemi zajaśnić, wszystko oświecić i ożywić i w skołatane serce ludzkie prawdę i pokój wnieść. Tak! tylko z krążganków tego Kościoła słyhać ciągle ten głos: *Jam jest droga i prawda i żywot.*¹² *Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was ochłodzę.*¹³ *Jeśli ktoś pragnie,*

^{12.} Jan 14. 6.

^{13.} Mat. 11. 28.

*niech przyjdzie do mnie a pije, a rzeki wody żywej popłyną z żywota jego.*¹⁴

Wszystkie zaś inne religie istniejące, lub powstające poza religją naszą katolicką, choć mają w sobie tę częśćkę prawdy, którą z niej wzięły, kiedy się formowały jako coś osobnego, noszą jednak na sobie widoczne cechy fałszu i dzieła czysto ludzkiego. Albowiem wszystkie one, czy pogańskie, czy chrześcijańskie, to mają wspólnego, że im bliżej są tej chwili dziejowej, w której zerwały z całością objawionej Prawdy, tem są czystsze i więcej do naszej św. Wiary zbliżone; im zaś dalej posuwamy się w ich dziejach, widzimy jasno, że się psują i ulegają ciągłemu rozkładowi, który, jak zauważyliśmy, dochodzi w religjach przed Chrystusem do wielobóstwa, a po Chrystusie do ateizmu. Podobnie, jak podróżny, który zeszedł z bitej a prawdziwej drogi, im więcej się od niej oddala, tem więcej się błąka i tem częściej w bagna i trzęsawiska zapada.

Otóż te fakty mówią nam głośno i dobitnie, że religja, skoro tylko spocznie wyłącznie w ręku człowieka, ulega wnet zepsuciu jako wyłącznie jego dzieło i że zamiast się doskonalić, jak wszystko inne co ludzkie, wręcz przeciwny przynosi owoc, nie postępu i doskonalenia się ale cofania się i psucia, nie życia, ale śmierci. Więc jak poganizm nie jest pierwotną religją, tylko religji prawdziwej zepsuciem, tak wszystkie herezje nie są prawdziwą religją Chrystusową, tylko jej zniszczeniem.

Jeśli tedy religja w ręku człowieka psuje się, zamiast się doskonalić, znakiem, że ona nie jest jego dzie-

^{14.} Jan 7. 37. 38.

łem i że od niego nie zależy. A jeśli Wiara katolicka mimo to, że jest powierzona rękom człowieka, nie psuje się i nie ginie, znakiem jest, że obok człowieka jest ktoś, jest jakaś potęga, która tej wiary strzeże i nad człowiekiem czuwa, aby z tego skarbu wiary nic nie uрониł, ani go nie zepsował.

A któż może być sprawcą tego dziwnie wielkiego zjawiska, powiedzmy tego cudu ciągłego, który się ustawicznie dzieje w Kościele katolickim?! Czy może człowiek w potęgę swego rozumu i woli? Przenigdy! Pan Jezus dla uwidocznienia tego cudu dopuścił, że na Stołicy Piotrowej zasiadali i tacy jego następcy, którzy tego stanowiska najmniej byli godni, a przecież ci ludzie, choć po ludzku mówiąc leżało to w ich interesie, ani na jotę prawd Wiary św., czy zasad jej obyczajów nie zmienili. Nie ludzka to tedy potęga, ale Tego, którego są te prawdy, o którym one mówią; które on sam o sobie głosi, potęga to Boża, to ziszczanie się ciągle przyrzeczeń Chrystusa, że *Pocieszyciel Duch Św. którego Ojciec pośle w imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, cokolwiek bym wam powiedział.*¹⁵ Oto jasny dowód, że nasza Wiara katolicka nie leży na linji innych, oderwanych od niej religij, ale że ona w sobie ma niezłomne świadectwo tej wielkiej prawdy: iż jest dziełem Bożem i że ciągle pod bezpośrednią opieką Bożą zostaje.

A więc znowu powiedzmy śmiało to wielkie słowo prawdy: Wierzę!

b) Drugim przymiotem prawdy, obok jedności, jest jej powszechność. Nie potrzeba wiele tłumaczyć i udo-

15. Jan 14. 26.

wadniać, że religja prawdziwa nie tylko musi być jedna, ale i powszechna, czyli musi być jedna dla wszystkich ludzi, wszystkich ziem i wszystkich czasów, albowiem Bóg jest Bogiem wszystkich bez wyjątku. *Jeden Pan, jedna wiara*, jak rozumuje św. Paweł, *jeden Bóg i Ojciec wszystkich*,¹⁶ *jak jeden Bóg i pośrednik Boga i ludzi Chrystus Jezus*.¹⁷

Toteż i Pan Jezus, dając ostatnie polecenie Apostołom rzekł im: *Idąc tedy (na cały świat) nauczajcie wszystkie narody*.¹⁸ Otóż jedna jedyna Wiara nasza ma ten przywilej, że się nazywa i jest powszechną, czyli katolicką. To jest jej dziedzictwo przez nikogo nienaruszone. Herezja, jakkolwiek onaby była, jest tylko wyznaniem miejscowem, jak gałąź, odcięta od pnia, tam leży, gdzie padła. Herezje, jakby piętno Kaina, noszą na sobie nazwę swego grzechu, lub swego twórcy, czy to będzie schyzma, czy protestantyzm w najrozmaitszych swoich odcieniach Lutra, czy Kalwina, czy na Ziemi naszej polskiej usiłowania różnych odstępstw od Kościoła katolickiego, podszywających się dla zyskania popularności pod płaszczyk niby religji narodowych. Te same już firmy wołają ostrzegawczo, że żadna z nich nie może być religją Chrystusową.

Jakże jednak fałszywie rozumieją ludzie tę cudowną »powszechność« Kościoła katolickiego, kiedy usiłują nadać jej znaczenie wstrętne kosmopolityzmu. Kościół jest »katolicki«, czyli powszechny, jak każda prawda jest powszechną, ale nie jest kosmopolityczny.

16. Efez. 4. 6.

17. 1. Tim. 2. 5.

18. Mat. 28. 19.

To słowo »kosmopolityczny«urobione z greckiego języka tak jak »katolicki«, w dzisiejszem pojęciu oznacza coś, co jest bez charakteru, bez barwy, co się da użyć do wszystkiego. Zawiera ono tedy w dzisiejszem rozumieniu cechę ujemną, mianowicie tę, że cò jest kosmopolityczne jest obojętne względem tego, względem czego obojętnem być się nie powinno; jest coś w tem nieszlachetnego.

Tymczasem Kościół katolicki ma właśnie cechy wręcz przeciwne. W Kościele katolickim nie ma nic z kosmopolityzmu. Kościół katolicki wobec niczego nie jest obojętnym: zło potępia kategorycznie, w żaden kompromis z niem nie wchodzi, a dobro każde kocha, błogosławi, popiera, czy to będzie dobro przyrodzone, czy nadprzyrodzone. Dlatego to Kościół katolicki przy swojej powszechności jest tak indywidualny, jak tylko indywidualną może być: Prawda. Ma on własność pionu, odchylenia żadnego nie zna. Co nie jest nim, jest przeciwko niemu. Toteż wszystkie religje poza nim istniejące jemu się sprzeciwiają i jak woda na ogień, tak one na niego biją. Ogień z ciecżą się nie zmiesza, mówi Skarga, ale ciecz z ciecżą się zmiesza. Do jednego naczynia można zlać i piwo i wino i wodę i najbrudniejszą ciecz, wszystko to utworzy jedną wstrętną mieszaninę, która na ogień bije. Tak herezje wszystkie łączą się razem przeciwko Kościołowi katolickiemu i czynią wstrętną mieszaninę fałszu, kłamstwa i złości, aby na ten święty ogień Prawdy bić i, gdyby można było, zupełnie go zgasić.

Klasycznym tego faktu przykładem jest w Rzymie świątynia, która się nazywa po dziś dzień: Pantheonem,

czyli świątynią wszystkich bogów. Rzymianie bowiem, opanowawszy cały ówczesny świat, zapragnęli dać w Rzymie oparcie nie tylko ludom podbitym, ale i ich bogom. W tym celu wybudowali świątynię we formie okrągłej, w której rzeczywiście umieszczono posągi bóstw północy i południa, wschodu i zachodu. Wszystkie bóstwa zamieszkały tam w zupełnej zgodzie, albowiem nad nimi unosił się wspólny ich duch: duch fałszu. W tem zjawił się Jezus Chrystus i powiedział: Jam jest Prawda. Rzymianie i Jego chcieli wprowadzić do Pantheonu. Ale stała się rzecz dziwna. Jezus rzekł całej potęgze Imperjum rzymskiego: jeśli ja tam mam być, wszyscy bogowie muszą się stamtąd wynieść. Albowiem nad Jezusem unosi się duch *Prawdy*. Wówczas wszyscy bogowie wystąpili przeciw Jezusowi. Zawrzała walka długa, straszna, krwawa, bez ustępstwa, jedyna w swym rodzaju walka fałszu z Prawdą. Przez trzy wieki lała się obfitym strumieniem krew chrześcijan. Koniec tej walki jaki? Oto w Pantheonie od 2000 lat panuje bezpodzielnie Jezus Chrystus.

Ta sama walka toczy się i dziś; i dziś wszyscy bogowie tego świata zgromadzili się przeciwko Chrystusowi, aby go wyrzucić z Pantheonu tego świata. Prawda dotąd zwycięża. Na końcu i w tym Pantheonie świata zapanuje bezpodzielnie: Jezus Chrystus.

c). Toteż Kościół katolicki przy swojej szlachetnej powszechności, jest tak *indywidualny*, jak tylko indywidualną może być prawda.

Dlatego też w Kościele katolickim nie tylko nikt nie zatracą swej indywidualności, lecz owszem ją wydoskonala.

Prawda ma to do siebie, że każdy, który ją bierze, bierze ją indywidualnie; a ona tych dóbr, każdemu własnych, nie tylko nie psuje, lecz je utrwala i rozwija. Tak Anglik-katolik jest dobrym Anglikiem, Francuz-katolik jest dobrym Francuzem, Polak-katolik będzie dobrym Polakiem. A żaden katolik nie byłby dobrym katolikiem, gdyby nie wypełniał sumiennie swych obowiązków rodzinnych, zawodowych, politycznych, czy państwowych.

Toteż Wiara katolicka ma się tak w świecie ludzkim, jak się ma słońce w naturze. Ono jedno wszystko oświeca, ogrzewa, a przecież każda roślinka, każdy kwiat, choć z tych samych promieni i światło i ciepło czerpie, bierze tylko to, co mu jest własnem; więc barwi się barwą swoją, a nie obcą, urasta do swej miary, wydając swoje owoce. Tak i człowiek, oświecany i ogrzewany promieniami tegoż samego i jednego słońca »Wiary katolickiej«, czy on jest pod biegunem, czy na równiku, czy ma kolor białej skóry, czarny, czy żółty, czy mówi tym lub innym językiem, w promieniach tego słońca Wiary doskonalili się w swoich przymiotach, urasta do swej miary i staje się takim, jakim być powinien: człowiekiem dobrym i uczciwym według swej indywidualności i według miary łaski.

Oto są cechy i zalety obiektywnej Prawdy, naszej Wiary świętej. Nie bójmy się jej, ale oddając jej życie swoje, aby niem rządziła, bądźmy pewni, że nic z dóbr tego życia nie utracimy, ale znajdziemy je pomnożone i udoskonalone.

Dlatego powiedzmy znowu to wielkie słowo życia: **Wierzę.**

4. Jest jeszcze jeden sprawdzian prawdy, od człowieka niezależny, a do którego Pan Jezus się odwołuje. Mówi bowiem tak u św. Jana: ¹⁹ *Jeżeli kto będzie chciał czynić wolę jego, dowie się o nauce jeśli jest z Boga, czyli ja sam z siebie mówię?*

W tych słowach Pan Jezus wyraźnie przeciwstawia swoje osobiste nauczanie, nieomyłnej rzeczowej nauce Boga, oświadczając, że gdyby się nauka Jego nie utożsamiała z nauką Bożą, gotów ją pierwszy porzucić. Jako kamień probierczy tego twierdzenia, Pan Jezus ukazuje każdemu jego własne życie i mówi: „żyj według tej nauki, a jeżeli ona to życie ci zbuduje, udoskonali, uświęci, to będzie napewno tak prawdziwą rzeczowo, jak prawdziwem rzeczowo jest życie twoje, albowiem tylko prawda może budować i tylko prawda z prawdą może się zgodzić.

Życie to najlepszy sprawdzian. Ono bowiem nie zależy od naszej woli, ani fantazji, ani od naszego kaprysu; ono jest rzeczowe, toteż żąda praw rzeczowych, obiektywnych. Można wprowadzić życie nagiąć do jakichś kaprysów subiektywnych, ale nie na długo. Ono prędzej, czy później przeciw nadużyciom zaprotestuje, choćby krzykiem bólu, choćby jękiem rozpacz i śmierci. Życia nie oszukasz, jak nie oszukasz ciała alkoholem, czy morfiną. Natomiast prawda ma to do siebie, że zastosowana do życia zawsze dobre przynosi owoce.

Zasadę tę sformułował nieco inaczej filozof Fechner, twórca psychofizyki. Mówi on: twierdzenie jakieś o tyle nabiera pewności obiektywnej, o ile zastosowane do życia przynosi dobre owoce. Pewność ta wzrasta im dłu-

¹⁹ Jan 7. 17.

żej ta zasada działa w życiu, im głębiej sięga w to życie i im szersze kręgi w niem zatacza, a zawsze dobre przynosi owoce.

Któż teraz nie widzi, że ta zasada odnosi triumf w naszej Wierze katolickiej! Wiara bowiem nasza nie jest jakąś filozoficzną teorią, ale na wskrós nauką życiową. Treścią jej i ideałem jest Bóg żyjący, którego mamy naśladować i życie nasze z Jego życiem złączyć. *Bądźcie wy tedy doskonali*, mówi Chrystus, *jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.*²⁰ Jej celem jest doprowadzić nas do życia Bożego w niebie, przez życie Boże na ziemi. Toteż Wiara katolicka niczego się tak nie lęka, jak złego życia, jak życia nie według jej zasad. *Wiara bowiem bez uczynków martwą jest.*²¹ Wiara zaś katolicka działa tak długo w życiu, jak żadna inna nauka, bo lat. 2000; a sięga tak głęboko, jak głębokiem i tajemniczem jest serce człowieka; ona działa w głębinach myśli, chcenia i uczucia, bierze w swe ręce, jak nikt na na świecie, sumienie człowieka, kieruje najtajniejszymi nawet drgnieniami ludzkiego serca. Działa zaś tak szeroko, jak szerokiemi jest życie we wszystkich możliwych swoich objawach, od życia jednostki, poprzez rodzinę, naród, państwo, aż do życia ludzkości; obejmuje nie tylko dziecko jeszcze w łonie matki, ale i starca stojącego nad grobem i każdy wiek; i każdą placówkę ludzkiego życia; wchodzi w naukę i sztukę czy rzemiosło, w szkołkę wiejską, czy w owe przybytki nauki i wiedzy Uniwersytety, w najdrobniejsze zajęcia codzienne, czy w owe wielkie czyny ludzkości politykę i dyplomację. A gdziekolwiek

20. Mat. 5. 48.

21. Jak. 2. 26.

wejdzie czyni dobrze; buduje nie tylko życie jednostki jak najidealniejsze, ale ona właśnie wykształca rodziny, tworzy narody, dźwiga silne państwa, a ludzkości całej za współdziałanie z nią ofiaruje: pokój, ład, dobrobyt i szczęście. 2000 lat pracy takiej kulturalnej i społecznej Kościoła katolickiego, to dość, aby się przekonać, że w nim jest prawda²².

22. Niejednemu wydaje się, pod wpływem różnych frazesów na temat zacofania Kościoła katolickiego, że Wiara naprawdę tamuje naukę i że katolicy niczem nie przyczyniają się do posunięcia naprzód cywilizacji. Aby bezpodstawność tych zarzutów wykazać, a jeszcze więcej ich nieuczciwość, nie licząc się z faktami historycznymi, trzeba by pisać tomy, względnie skreślić historję wpływu Kościoła katolickiego na rozwój cywilizacji we wszystkich jej kierunkach. To już nieraz uczyniono. Tu w paru słowach przytoczymy znaczniejsze fakty z dziedziny wynalazków. Może one rozświeca nieco pogląd na Wiarę w stosunku do kultury i postępu.

W r. 1878 na zjeździe przyrodników w Kolonji uczony przyrodnik, z przekonań materialista, sławny Dubois Reymond w mowie tak się wypowiedział: »Choć może wyda się to dziwnem, ale nowoczesna nauka zawdzięcza swój początek Chrześcijaństwu«.

Kto przekazał całą naukę uczonego starożytnego świata czasom nowoczesnym, zwłaszcza tak zwaną klasyczną literaturę? Historia mówi, że mnisi, zwłaszcza Benedyktyni, którzy tak starannie i ozdobnie przepisywali stare rękopisy, że są one podziwem tak dla ich nauki, jak i sztuki i zamiłowania do wiedzy.

W r. 1450 mnich Fra Mauro zrobił sławną mapę, która posłużyła Kolumbowi do odkrycia Ameryki. Sylwester II. papież wprowadził cyfry arabskie zamiast niezgrabnych rzymskich. Lunetę i teleskop wynalazł francuskanin Roger Bakon (umarł 1292). Wicni, co zdziałał dla nauki Kopernik, a on był księdzem. Pierwsze szkoły ludowe bezpłatne stworzył ksiądz de la Salle. Nauczaniem głuchoniemych zajął się pierwszy ksiądz Pedro de Ponce i de l'Epee. Proch strzelniczy wynalazł mnich Bertold Schwarz. Podstawowe reguły o harmonji wynalazł mnich Guido d'Arezzo. Malarstwo na szkle około r. 1000 mnich Tegernsee w Bawarji. Polichronję jezuita Cavalieri 1747 r. Sławną w nauce analizę spektralną wynalazł niemniej sławny uczony astronom Secchi, jezuita. Gromochron jeszcze przed Franklinem r. 1754 wynalazł mnich Premonstratensow Prokop Divitsh. Poliglotą był kardynał Mezzofanti; najslawniejszym paleografem XIX w. był kardynał Mai. Kompas znacznie ulepszył już w r. 1300 djakon Flavio Givia. Sikawki do gaszenia ognia zaprowadzili najpierw Cystersi. Balon wynalazł na 60

Wystarczy tylko popatrzeć się na mapę świata, aby zobaczyć to, czego dokonał Kościół katolicki. Pociągnijmy bowiem na mapie tylko linię odgraniczającą kraje kultury i cywilizacji od krajów ciemnoty i barbarzyństwa, a odrazu, może ze zdumieniem, przekonamy się, że tam, gdzie stoi Krzyż jest kultura i cywilizacja, a gdzie Krzyża nie ma, jest barbarzyństwo i ciemnota. I zobaczymy jeszcze tę jedną prawdę, że gdzie jest Rzym, tam jest życie, a gdzie nie ma Rzymu, tam pojawia się zastój, śmierć i rozkład.

I te objawy prawdy możnaby stwierdzić tysiącnymi dowodami z zakresu wszystkich dziedzin życia, z nauki i sztuki, z polityki czy ekonomji, ze zdrowia jednostek, rodzin czy narodów, z potęgi państw, czy z ich

lat przed Montgolfierem mnich Hiszpan Bertold Gusman. Okulary wynalazł w XIII w. dominikanin Aleksander Spina. Zegarek wynalazł Cassiodor (w. VI), a ulepszył go Gerbert późniejszy papież Sylwester II. Pierwszy zegar astronomiczny zrobił opat Ryszard Wallinfort w r. 1316. Gazowe oświetlenie wynaleźli jezuici w r. 1794 i zaprowadzili je w Stonyhorst. Pierwsze towarzystwo gazowe założył jezuita Dunn w Pretson. Bicykl wynalazł ksiądz Pianton, który już w r. 1845 jeździł na dwukołowcu.

Dziś w świecie badań przyrody tak teoretycznie jak i praktycznie zajmuje pierwsze miejsce hipoteza zwana Mendlizmem, której twórcą jest benedyktyn Czech, ksiądz, Mendel.

Każdy elektrotechnik wymawia codziennie po setki razy te słowa: Ampère, Volta, ale nie wie, kogo one oznaczają. Otóż ci wielcy wynalazcy w dziedzinie elektryki byli wierzącymi, gorliwymi i praktykującymi katolikami. Volta słuchał codziennie Mszy św., a w niedzielę popołudniu uczył dzieci katechizmu. O Amperze tak pisze niepodejrzany świadek St. Beuve: »Aż do końca łączył on zawsze wiedzę z Wiarą, a zaufanie i poważanie myśli ludzkiej jednoczył z uszanowaniem i czcią dla Słowa objawionego«. Totcz słusznie i wzniośle pisze Kneller (Chrześcijaństwo): »Twórcze ręce, pod którymi na stole doświadczeń objawiły się najpierw ukryte siły elektryczności, składały się do modlitwy, a jak u Volty i Ampéra opłatały różańcem«. (J. Joergnesen. Mój pogląd na świat). To mówią fakty, niektóre tylko fakty z tysięcy. Natura nie sprzeciwia się Bogu, bo i ona z Jego ręki wyszła i Jego przedewszystkiem głosi chwałę.

upadku, z uśmiechów szczęścia, czy z krzyków rozpacz, z budowania życia, czy z jego gruzów i ruin, oblanych morzem łez i krwi i okrytych nędzą ludzką. Ale to wszystko nam wiadome; historia pisze ciągle coraz nowsze dowody słów Chrystusowych: Żyj według wiary katolickiej a przekonasz się, że ona jest z Boga ²³.

23. G. Piotrowski 1922, styczeń, G. W. N. 57. 22. II. 922. Amerykanin jest człowiekiem dziwnie praktycznym i indywidualnym. Otóż wojna, ta wielka próba życiowych problemów prawd lub fałszów, stanowczo przechyliła umysł Jankesa na rzecz Kościoła katolickiego. Ciekawą tę informację przysyła do Gazety Warszawskiej jeden z Polaków z Chicago. »Pogląd na katolicyzm ogromnie się zmienił od czasu wojny światowej. O ile dawniej Ameryka Jankesów, może nawet jeszcze w większym stopniu niż reszta świata protestanckiego, uważała religję katolicką jako religię martwą, skamieniałą w formalizm, »bałwochwalczą«, wywierającą wpływ tylko na ludzi niecywilizowanych, o tyle te zarzuty są obecnie robione raczej pod adresem starych, ortodoksalnych religij protestanckich, niż pod adresem Kościoła katolickiego. Okazało się bowiem z raportów wszystkich organizacji wojskowych wszystkich armii, że żołnierze katolicy znosili męczeństwa bitew i męczeństwa fizyczne w szpitalach znacznie łatwiej, niż żołnierze ustalonych wyznań protestanckich. Philip Gipps w swej bardzo popularnej książce: »Now it can be told« kilkakrotnie porusza sprawę »sumienia« i wyznania w stosunku do wojny i tak powiada: »Żołnierze katolicy mieli silniejszą wiarę niż protestanci. Odrzucając wszelkie trudności, księża katolicy spowydawali żołnierzy, odprawiali Mszę św., administrowali sakramenta, przykładali krzyż św. do ust umierającego żołnierza, szepcząc mu do ucha imię Jezusa i Przenajświętszej Marji... i zdziwieni lekarze i siostry miłosierdzia zmuszeni byli przyznać, jak wielką ulgę fizyczną to wszystkim sprawiało... Natomiast pastory protestanci znaleźli się w sytuacji bez wyjścia: nie będąc w możności odpowiadać na zapytania żołnierzy, oni faktycznie unikali wszelkich z nimi konferencyj, a poświęcali całą swą energję na przysparzanie im komfortu fizycznego«.

A więc katolicyzm jest religją praktyczną, która naprawdę przynosi pociechę, powiedzmy i siłę umierającemu... — tak zaczyna myśleć Amerykanin.

Dalej Jankesowi imponuje uniwersalizm katolicyzmu. Uniwersalizm — słaba strona w duszy Jankesa. Dlatego właśnie dawniej zapisywał się do loży masońskiej i był dumny, że należy do instytucji nie lokalnej a uniwersalnej, wszechświatowej... Teraz już nie.«

Oto hołd wojny dla Kościoła katolickiego.

Więc wzmocnijmy naszą Wiarę, nie wstydzmy się jej i zrozummy, że *Wiarą stoimy*.

Stęskniona dziś ludzkość za pokojem. Mimo wysiłków dyplomacji tego świata, pokoju nie ma. Coraz ciemniejsze znowu zbierają się chmury. Cała Europa na wulkanie, bo wśród czynników pokoju brakło Tego, który jest twórcą pokoju: Boga.

Na sztucznie dźwiganych ścianach życia Europy znowu pojawiają się groźne rysy.

My Polacy nie idźmy drogą pogan, my idźmy drogą Boga. My wiemy, co nam dała Wiara katolicka, czem była dla nas w czasie niewoli; my wiemy, że tylko ręka Boga, która dźwiga i obala trony, ożywia lub gubi narody, z grobu naszego nas ku życiu wyprowadziła; ona nas w tem życiu broni, wśród ucisków cuda ratunku czyni.

O doprawdy! My wiarą stoimy. Więc śmiało i z przekonania powiedzmy to wielkie słowo życia: *Wierzę!*

NAUKA II.

Zależność człowieka od Boga.

I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boga stworzył go, mężczyznę i białogłową stworzył je.
Ks. Rodz. 1. 27.

1. Na pierwszej zaraz karcie katechizmu znajdują się te trzy pytania: Skąd człowiek? Dokąd dąży? POCO jest na świecie?

Zdawałoby się, że te trzy pytania mogą tylko być dobre dla dziecka, a przecie tkwi w nich największa mądrość i najważniejsza dla każdego człowieka wiedza. Każdy człowiek musi na nie odpowiedzieć, choćby tylko praktycznie, a ta odpowiedź zadecyduje o jego losie nie tylko doczesnym, ale i wiecznym. Toteż nad rozwiązaniem tych pytań sili się najgłębszy umysł mędrca, one znajdują się na szczytach każdej nauki, do nich sięga tylko najwyższy lot ludzkich myśli. Każdy bowiem uczony, nie tylko filozof, czy teolog, ale i przyrodnik i historyk i każdego działu naukowego badacz, skoro tylko głębiej sięgnie w dziedzinę swej wiedzy, wnet poczuwa się do obowiązku dać odpowiedź i na to pytanie: skąd człowiek?

I słusznie: albowiem od odpowiedzi na to pytanie zależy zasada życia i los człowieka.

Starożytni uczeni poganie, zwłaszcza Grecy, nie umiając rzeczowo rozwiązać tych pytań, ubierali je w artystyczną formę zagadnień, nieraz wiele mówiących i w ten sposób przekazywali je potomności. Nic innego bowiem nie oznaczają owe Sfinksy, egipski pod Pyramidami, czy grecki stojący na roztajnych drogach i zadający przechodniom zagadkę, tylko owe trzy pytania, w których zawarta jest tajemnica życia. I ów Labyrinth sławny na wyspie Krecie nie był czem innem, tylko przedstawieniem obrazowem nieznanych dróg życia. Był on pałacem wspaniałym, wewnątrz którego przebiegało mnóstwo krętych i błędnych korytarzy. W pośrodku mieszkał »potwór«. Przez ten pałac musiał przejść każdy człowiek. Gdy się zbłąkał, stawał się pastwą owego potwora. Kości ludzkie bielejące dookoła tego pałacu świadczyły, że nikomu dotąd nie udało się wyjść zwycięsko z tego gmachu. Aż oto jeden młodzieniec, który także wszedł do tego gmachu, zwyciężył potwora i zniszczył jego złe tajemnicze siły. A było tak: młodzieniec ów czcił boginię Arjadnę. Ta, gdy miał wejść do owego labiryntu, dała mu kłębek nici i taką radę, by wchodząc koniec jeden nitki przymocował do drzwi owego gmachu, a posuwając się w głąb, by równocześnie nitkę rozwijał z kłębka. W ten sposób nie zbłąka się, drogi nie zatraci i potwora zwycięży. I tak się stało.

Cóż jest tym labiryntem prawdziwym, jeżeli nie życie nasze, wśród którego przebiega tysiące dróg, ścieżek i ścieżynek, a krętych i błędnych? Cóż jest tym potworem, jeżeli nie siły tego życia, które, źle użyte, zabijają zbłąkanego.

O patrzcie, patrzcie! ile kości ludzkich bieleje dookoła tego labiryntu życia! Ile ofiar ono przedwcześnie pożera! W niem ukrywa się ta straszna tajemnicza siła, która każdego zmiażdży, kto jej wpierw nie opanuje.

A czy można wyjść z tego labiryntu życia zwycięsko? Można i trzeba, ale też trzeba mieć tę tajemniczą nicią Arjadny. Otóż co starożytni symbolizowali, my to możemy mieć i powinniśmy mieć realnie. Cóż bowiem jest ową nicią Arjadny, jeżeli nie zasady życia zdrowe, prawdziwe, obiektywne? Oto nić, która zaczepiona zaraz u podwoju tego życia w młodości, choćby najwcześniejszej, bezpiecznie prowadzi po najbliższych nawet drogach życia i od zbłąkania i katastrofy ustrzeże.

Tej to właśnie nici życia szukają i teologowie i filozofowie i uczeni, boć najważniejszą jest rzeczą dla człowieka wiedzieć, co on ma w tem życiu robić, jaką drogą iść, aby życia nie stracić, ale go dobrze użyć!

A tem ważniejsze to pytanie, że od niego zależy prawdziwe szczęście człowieka, którego przecie każdy szuka.

Drobna na pozór rzecz, a jednak tak znamienita, że uczony poganin nić tę przewodnią uczynił darem bogów. Nie uprzedzajmy jednak odpowiedzi, tylko jej szukajmy, abyśmy ją znalazłszy, mogli się nią kierować w życiu.

Rozglądając się po życiu widzimy, że obowiązki i zadania pewnego zawodu, czy stanu, zwracają się ku tym, którzy ten zawód, czy stan wytworzyli. I tak dziecko, jako dziecko, ma obowiązek względem rodziców,

bo rodzice dali mu życie; uczeń, jako uczeń, ma obowiązki względem szkoły, bo go szkoła czyni uczniem; urzędnik, jako urzędnik, ma obowiązek względem państwa, bo go państwo czyni urzędnikiem i tak dalej idąc po tej linii dochodzimy do tego przekonania, że i człowiek, jako człowiek, będzie miał obowiązek względem tego, który go na urządzie człowieka osadził. I oto już tu stajemy wobec tego wielkiego pytania, któremu najgłębsze umysły poświęcają swoją pracę: skąd człowiek? komu on zawdzięcza swój byt?

Od rozwiązania tego pytania zależą obowiązki całego życia człowieka, zależy też jego całe życie. Każdy zaś przyzna, że *być człowiekiem*, to także zawód, to urząd, ważniejszy od wszystkich innych, bo podstawowy. To *być człowiekiem* przenika tak życie człowieka, jak krew przenika organizm i jeśli jest zdrowa wszystko ożywia, jeśli zaś jest chora, wszystko zakaża i zabija. Stoimy tedy przed tym Sfinksem życia, przed tym pytaniem, komu zawdzięczam moje życie? skąd ja jestem?

2. Na to pytanie są tylko dwie odpowiedzi, z których jedna musi być prawdziwa, a druga fałszywa. Jedna odpowiedź, zgodna z rozumem tak prostym, jak i najgłębiej wykształconym, zgodna z religią jakąkolwiek, zgodna z odpowiedzią całej ludzkości, odkąd ona istnieje, brzmi tak: że na urządzie człowieka osadził człowieka Bóg, czyli, że Bóg nas stworzył i aktem twórczym do życia powołał. I to jest odpowiedź pozytywna, która wskazuje nam jasno tego, od którego człowiek zależy i komu zawdzięcza swój byt i swoje życie.

Dru ga odpowiedź w najlepszej formie naukowej, po odrzuceniu zgóry możności Stwórcy, brzmi tak:

Nie wiemy i wiedzieć nie będziemy. »Ignoramus et ignorabimus«. Jest to odpowiedź negatywna, nie mówiąca nic o jakiejś rzeczywistej przyczynie naszego bytu. Toteż w praktyce życia odpowiedź ta nie może nikogo zadowolić; my chcemy wiedzieć komu zawdzięczamy nasze istnienie i względem kogo mamy najważniejsze i najistotniejsze obowiązki.

Znaleźli się więc tacy, którzy chcąc odpowiedzieć pozytywnie na to pytanie, dają różne odpowiedzi; ale te odpowiedzi między sobą nie są zgodne i wzajemnie się zwalczają. Można więc usłyszeć, że zawdzięczamy nasze życie naturze, to znowu, że jesteśmy wynikiem kombinacji sił różnych; choć zawsze wraca to samo pytanie, a skąd ta natura, a skąd się wzięły te siły? A nawet można usłyszeć z ust niby uczonych, że przypadek jest szczęśliwym początkiem człowieka; każdy jednak wie, że nic się nie dzieje przypadkiem, ale że wszystko musi mieć swoją rozumną i dostateczną przyczynę.

Umysły jednak dzisiejsze, nie sięgając tak głęboko aż do ostatniej przyczyny, zaspakajają się tą odpowiedzią, że człowiek jest ostatniem ogniwem w ewolucji tego świata; ten zaś rozwinąć się miał z jednej komórki, która przez miliony lat wydała ze siebie te rozliczne formy życia, jakie obecnie widzimy. Bezpośredniem zaś ogniwem, z którego miał powstać człowiek, ma być ciało jakiegoś zwierzęcia, które w ten sposób podniosło się w człowieku na wyższy stopień bytu.

3. Na tej odpowiedzi wielka ilość dzisiejszej inteligencji poprzestaje, przyjmując ją bezkrytycznie, jako niby ostatnie orzeczenie nauki. Tę odpowiedź spotykamy często w książkach, słyszymy je z katedr uniwer-

syteckich, a nawet i z poza stolika nauki gimnazjalnej, czy popularnego wykładu dla mas nieoświeconych.

Pogląd ten na pochodzenie człowieka nazywamy *poglądem materialistycznym*, ponieważ zasadza się on na tem przekonaniu, że wszystko co jest, jest tylko materją, w tysiącznych przemianach występującą.

W życiu praktycznem taki pogląd na świat pozwala żyć tak, jak się komu podoba, a jedynym hamulcem zbrodni jest policja i więzienie.

Niestety! i wśród naszej inteligencji i wśród naszej młodzieży od szeregu już lat błakają się te poglądy i te zasady materialistyczne: dzięki im wiara albo ginie, albo słabnie, a wraz z nią jeszcze szybszemu rozkładowi ulega moralność.

Cóż więc dziwnego, że i u nas odzywają się głosy: precz z religją ze szkoły, nawet powszechnej; precz z Imieniem Boga ze szkolnych książek; że Uniwersytet, który trzyma się w nauczaniu zasad katolickich, nie jest instytucją naukową! i t. d.

Takie głosy słyhać raz po raz, wypowiedane nawet na najpoważniejszych zebraniach przedstawicieli nauki, jakby dla zyskania patentu naukowości trzeba koniecznie bluźnić Bogu i prawdziwej religji, a czcić mierzwę.

Oczywiście tu chodzi tylko o religję katolicką, bo każda inna; nawet pogańska, nawet najgłupsza, u tych panów ma patent naukowy. Głównym zaś mistrzem tych poglądów materialistycznych jest jeszcze ciągle Haeckel, ten, mimo swoich oszustw w nauce i swego dyletantyzmu, ciągle uwielbiany i ciągle za wyrocznie naukową podawany¹.

1. Ernest Haeckel umarł w r. 1919. Przedstawiał kierunek czysto

Przypatrzmy się tedy spokojnie tym materialistycznym poglądom na życie człowieka, czy one wytrzymują krytykę rozumu i życia?

a). Przypuśćmy, że rzeczywiście tak jest, jak tego pragnie teoria materialistyczna rozwoju świata, mianowicie, że człowiek wyłonił się z organizmu zwierzęcego. Mimowoli ciśnie się pytanie, a skąd się wziął ten organizm zwierzęcy? Odpowiedzą nam: z rośliny. A ta

materialistyczny, który twierdzi, że poza materją nic nie istnieje rzeczowego. Początkowo oddawał się poważnym studjom przyrodniczym, ale wnet przeszedł do walki zacieklej przeciw Wierze katolickiej i tej walce poświęcił całe długie swoje życie. Jako agitator antyreligijny nie cofał się przed żadnym fałszem naukowym, aby tylko dopiąć swego. W dziele »Antropogenie« wykazano mu umyślne, celowe oszustwo naukowe, bo fałszował tablice embrionów. (Uczni: His, Sempe, Bischoff i inni). Ale najwięcej podkopał religię w duszach ludzkich na całym świecie przez swoje dzieło: Zagadki świata (Weltraetsel). To dzieło przetłómaczone na 25 języków, a w niemieckim języku wydano 310.000 egzemplarzy, a to tylko celem propagandy antyreligijnej. Samo dzieło nie przedstawia żadnej wartości naukowej. O tem dziele wyraził się Paulsen, sam materialista, że »z piekącym wstydem czytał tę książkę, iż coś podobnego mogło się ukazać w ojczyźnie Kanta i Goethego, i że taką rzecz mogą ludzie czytać«. Tacy uczeni, acz materialści z przekonania, jak Virchow, Wundt, Dubois-Raymond, Paulsen, Baer wyrekli się znajomości Haeckla. Ale to nie przeszkodziło, by jego Weltraetsel były czytane, i żeby wpływały na zniszczenie wiary u łatwowiernych i zepsutych ludzi. Jest to książka pełna najwstrętniejszych bluźnierstw i najbezcelniejszych twierdzeń, niczem nie popartych. Lekturze tej książki »Naprzód« (Vorwaerts) berliński przypisuje przegraną Niemiec, bo marynarze i żołnierze, którzy pierwsi podnieśli rewolucję, przeważnie karmili swego ducha czytaniem tej książki w rowach strzeleckich i na okrętach. (Vorwaerts 9. VII. 1919, Wspomnienie pośmiertne Haeckla. W r. 1912 ekonomista Lewenstein w Monachium (Die Arbeiterfrage 1912, s. 406) rozesłał między robotników kwestionariusz. Wśród pytań były i te: w co wierzysz, co czytasz? Na 17.300 odpowiedzi znalazło się tylko 668 robotników, którzy przyznali się do wiary, a reszta odpowiedziała bluźnierstwami, wypisanymi z Weltraetsel Haeckla. Nic też dziwnego, że na drugie pytanie: co czytasz? odpowiedziano przeważnie, że Weltraetsel Haeckla.

Nie dziwmy się, że żołnierz, straciwszy wiarę, stracił i ducha i miłość ojczyzny. Dzieło to nazwał ktoś niebezpieczeństwem dla kultury. A u nas uchodzi ono jeszcze ciągle za wyrocznię naukową!

skąd, pytamy. I tak idąc coraz dalej otrzymamy nareszcie odpowiedź, że wszystko to wyłoniło się drogą rozwoju z pierwszej komórki, a ta powstała z protoplazmy. Ale pytanie nasze zostaje w całej sile, bo pytamy, a skąd się wzięła ta protoplazma? komu ona zawdzięcza swój byt? Albowiem i ona nie ma w sobie racji bytu. Któż jej nadto dał ruch? bo materja ze siebie nie ma ruchu; kto jej dał siły fizyczne, mechaniczne, chemiczne? Kto ją obdarzył pierwiastkiem życiowym?

Otóż choćby cały świat wyłonił się z jednej komórki, to i ta komórka żąda Stwórcy, któryby jej dał byt, ruch, siły, życie. I gdyby nawet człowiek powstał na tej drodze rozwoju, to i tak zawdzięczałby swoje życie Stwórcy, albowiem Bóg stworzyłby tę komórkę nie w innym celu, tylko w tym, by choćby po milionach lat, wydała ze siebie człowieka. A więc i w tem przypuszczeniu człowiek zawdzięczałby swoje istnienie nie komu innemu, tylko Bogu-Stwórcy.

b). Czy jednak naprawdę człowiek może być dziełem ewolucji czysto materialnej? Przecie człowiek nie tylko składa się z ciała, ale i z duszy, która jest istotą duchową i jako taka absolutnie nie mogła się wyłonić z materji. Aby się o tem przekonać wystarczy tylko trochę zastanowić się nad sobą. W naszych czynnościach rozróżniamy nie tylko poznanie proste, przez zmysły, oko, słuch, dotyk, jak to widzimy u zwierząt, ale nadto poznajemy przedmioty w oderwaniu czyli abstrakcyjnie, wytwarzając w ten sposób pojęcia ogólne, oderwane; a nawet poznać możemy nasze własne myśli, czyli poznajemy refleksyjnie. I tak nietylko widzę *tego* człowieka, *ten* dom, *ten* kościół, ale mam równocześnie po-

jęcie o człowieku, o domie, o kościele jako *takim*, choć ani człowiek, ani dom, jako *taki*, nie istnieje. Mamy pojęcia cnoty, sztuki, zła. Pojęcia te są realne, my niemi pracujemy tworząc zdania, sądy, myśli. A jednak pojęcia nie są materialne, bo gdyby były materialne miałyby własność materji, więc byłyby rozciągle, miałyby trzy wymiary, działałyby na zmysły barwą, smakiem, ruchem, zaporą, a one nic z tego nie mają, a są, są tedy niematerialne, czyli duchowe. Jeżeli więc są czyny duchowe, musi być i istota duchowa, która te czyny spełnia i których jest podłożem. Otóż tę istotę duchową w nas nazywamy duszą.

Ta dwoistość naszej natury złożonej jeszcze lepiej występuje w objawach chcenia i pożądania. Pożądanie jest materialne. Ciało pożąda pokarmu, spoczynku, słowem tego, co mu potrzeba do jego życia. Pożądania te są nam wspólne ze zwierzętami. Tak pies głodny, zobaczywszy kawał mięsa, całą istotą swoją rzuca się na niego, aby go pożreć. I nic go od tego pędu nie odwieździe, chyba tylko siła materialna, która go powstrzyma zewnątrz. Człowiek nie tak; może być głodnym, może siedzieć przy stole smacznie i suto zastawionym, może odczuwać szalony pociąg do jedzenia, a jednak może sobie powiedzieć: nie będę jadł. I nie będzie jadł. Akt woli wystarczy, aby przy bogato zastawionym stole umrzeć z głodu. Widać, że w nas jest coś, co jest istotnie innem i silniejszym od najgwałtowniejszej żądzy. A tem jest prosty akt woli: chcę lub nie chcę, którego się nawet nie czuje. Gdyby ten akt woli był *tej samej* natury, co akt pożądania, oczywiście nie byłoby mowy o jakimś wewnętrznym sprzeciwie, o jakimś pohamo-

mowaniu i powstrzymaniu żądz. Ślepa żądz w swem działaniu sama siebie nie wstrzyma. Więc ten akt woli jest innej natury; nie może być materjalny, bo by się złą z żądzą w jedno pożądanie; więc jest niematerjalny, czyli duchowy. A więc jest coś w nas, co nie jest materją, a co jest silniejsze od materji, a tem jest dusza.

Otóż dusza aby istniała, żąda dla swego bytu takiej istoty, jaką jest sama, ona żąda Boga, Stwórcy. A zatem, choćbyśmy przypuścili, jak chcą materjaliści, że nasze ciało wylonilo się z ciała zwierzęcia, to i tak *duszę* musiał stworzyć Bóg bezpośrednio, aby nią ożywić ciało. A że nie ciało, ale dusza rozumna i wolna stanowi o człowieku, zaczem znowu nie kto inny, tylko Bóg i to już bezpośrednio osadziłby człowieka na urządzie człowieka.

c). Teraz jednak pytam się: czy to jest naukowo dowiedzionem, ale tak, jak 2 razy 2 jest 4, że ciało nasze rozwinęło się z ciała zwierzęcego? Tak mówi wielu, czy jednak dają na to dowody? Otóż z całą szczerością wyznać musimy, a wiara nie boi się nauki, że to twierdzenie, iż ciało nasze jest dalszym ciągiem rozwoju ciała zwierzęcego, w świecie naukowym jest, jak dotąd, *pragnieniem i tylko pragnieniem* materjalistów; *oni* chcą, aby *tak* było. To zaś, że materjaliści zamieniają to pragnienie na rzeczywistość w swojej fantazji, niczego jeszcze nie udowadnia. Owszem nauka, która szuka prawdy, bez względu na subiektywne pragnienia, jasno się wypowiada, że o tem dotąd nic nie wie, żeby ciało człowieka miało pochodzić z ciała zwierzęcia i że na to twierdzenie nie może przytoczyć żadnego dowodu.

I tak dyrektor Instytutu Przyrodniczego w Berlinie,

prof. Branco, sam materialista, zdając sprawę z dorobku nauki w r. 1901 na Kongresie Przyrodników w Berlinie, nie zawahał się powiedzieć wobec uczonych, że *nauka dotąd nie zna żadnych przodków człowieka*.² To samo zdanie powtórzył on w 10 lat później, znowu na podobnym Kongresie, mówiąc, że *człowiek jako taki odrazu zjawia się w przyrodzie*. Inny materialista, Schwalbe³, robi taką uwagę: kiedy badamy rośliny, zwierzęta, jesteśmy bardzo ostrożni i uważamy bardzo na to, aby z danych, które mamy w rękę, nie wyciągnąć jakiegoś fałszywego wniosku; ale gdy chodzi o człowieka, stajemy się nerwowi i lada drobnostka wystarczy, aby iść we wnioskach bardzo daleko⁴.

Te i tym podobne wypowiedzenia się szczerze materialistów uczonych i szukających prawdy, można by mnożyć, ale i te stwierdzają, że ze strony nauki nie ma

2. Dr. Wilhelm Branco, V Międzynarodowy Zjazd Zoologów w Berlinie 1901. Tego samego dzieła: »Der Stand unserer Kenntnisse vom fossilen Menschen. Lipsk 1910. Por. Stimmen aus Maria Laach 1911. Wassman i »Verhandlungen des V. Internat. Zoologen Congresses«, Berlin 1902, str. 237.

3. Schwalbe, die Vorgeschichte des Menschen 1904.

4. Jeszcze dalej idzie najnowsza wiedza przyrodnicza, dążąca, mimo swoich materialistycznych usposobień, do znalezienia obiektywnej prawdy. W r. 1921 w grudniu odbył się olbrzymi Kongres naukowy przyrodników z całego świata w Ameryce w Torrenito. Przybył na ten Kongres jeden z najślawniejszych przyrodników, ich wyrocznia, V. Bateson, członek królewskiej Akademii w Londynie, entuzjastyczny zwolennik ewolucji. Jego wykład był punktem środkowym całego Zjazdu, a stał się sensacją, albowiem w imię prawdy stwierdza wobec całego świata to, co następuje: 1. Ewolucja nie jest dziś na pierwszym miejscu, bo »nie uczyniono w niej żadnego postępu«. 2. »Ewolucjonizm okazał się niegodnym uświadomionej uwagi«. 3. »Nie posiadamy dającego się przyjąć tłumaczenia pochodzenia gatunków«. 4. »Mówiliśmy ciągle o ewolucji, ale to było temu lat 40; dziś czujemy, że milczenie jest metodą bezpieczniejszą«.

Do tych zeznań zbyteczny jest komentarz. Przegląd Powszechny, 1922, Czerwiec.

najmniejszej przeszkody tak utrzymywać o początkach człowieka, jak nas tego Wiara św. naucza. A Wiara nam mówi, że kiedy już ten cały świat do tego stopnia się udoskonił, iż wśród niego mógł żyć człowiek, jako jego pan i król, wówczas sam Bóg Stwórca powołał człowieka bezpośrednio do bytu i życia. Więc najpierw sam bezpośrednio przygotował mu ciało, urabiając je z tej ziemi, a następnie ciało to ożywił, tchnąc w nie duszę nieśmiertelną. I tak najpierw powstał mężczyzna, którego Bóg nazwał »Adamem«, to jest człowiekiem; a następnie Bóg z ciała Adama utworzył ciało niewiasty i znowu ożywił je duszą nieśmiertelną, a niewiastę nazwał Ewą, to jest matką wszystkich ludzi.

Zauważyć trzeba, że w stworzeniu ciała Bóg zachował jedność i tożsamość ciała, aby tak z jednego tylko ciała Adama, wszystkie się ciała rodziły. Że ciało nasze jest bezpośrednim tworem Boga można to stwierdzić różnymi względami. I tak wystarczy tylko popatrzeć na ciało człowieka, aby odnaleźć na niem ślady dotknięć palców Bożych. Niby ono takie podobne do ciała zwierzęcia, a przecie takie różne. Ciało każdego zwierzęcia zbudowane jest w ten sposób, że jego oś główna biegnie *prostopadle* do promienia ziemskiego; stąd każde zwierzę całem ciałem swoim przylega do ziemi, jakby mówiło: z ziemi jestem, dla ziemi jestem i tylko w ziemię się obróć. Natomiast ciało człowieka jest tak zbudowane, że jego oś główna biegnie *równolegle* do promienia ziemskiego; stąd człowiek całem ciałem podnosi się w górę, a zwłaszcza twarzą, na której skupia się cały majestat stworzenia i z której biją jakieś blaski Boże, a ziemi dotyka zaledwie tylko kończynami nóg swoich,

jakby to ciało mówiło: z ziemi jestem wprawdzie, ale nie dla ziemi i w ziemię się nie obrócę. Idę tam, gdzie Stworzyciel mój żyje, dokąd mimowoli oczy moje się zwracają, a cała dusza moja za nimi leci.

Te różnice możnaby mnożyć w nieskończoność, a wszystkie one powiedziałyby nam, że ciało nasze jest podobne do ciała zwierzęcia, ale nie jest tem samem ciałem; ono jest od niego istotnie różnem.

4. Jeżeli zaś popatrzymy się, choć pobieżnie, na plany Boże, jakie miał Bóg przy stworzeniu i świata i człowieka, to naprawdę zniknie wszelka trudność, byśmy powiedzieli: wierzę, że Bóg jest moim bezpośrednim Stwórcą.

Najpierw stworzył Bóg człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Obrazem tym Boga naturalnym, na którym odciskają się rysy Boże, jest nasza dusza. Albowiem jak Bóg ma rozum i wolną wolę, tak i duszy dał rozum i wolną wolę. Dusza więc jest obrazem Boga. Ale któż do tego obrazu Boga dorobi odpowiednie ramy, któreby się zły z nim w jedną całość? chyba tylko sam artysta, który stworzył obraz. Otóż do obrazu Bożego, przez Boga stworzonego, odpowiednie ramy dorobić mógł tylko Bóg sam; a temi ramami to nasze ciało. Bo czyż wypadało, aby organizm zwierzęcy przygotowywał ciało dla duszy nieśmiertelnej, tego obrazu Bożego?

Teologja zagłębiając się w myślach Bożych, nie bez podstawy naucza, że Bóg w tym tylko celu powołał stworzenie do bytu, aby się z niem zetknąć osobiście i do życia je swojego podnieść. Wpatrzony Bóg w te swoje wzniosłe i pełne miłości plany, widział, że to zetknięcie się Bóstwa ze stworzeniem może uskutecznić jego

Syn. I oto przed oczyma Bożemi od wieków, jako słońce stworzenia całego, zajaśniał Bóg-Człowiek. Człowiek zaś ma być tym łącznikiem, tym pomostem, tym punktem ze strony stworzenia wszelkiego, w którym dokonana się jego zjednoczenie z Bogiem, przez Bożego Syna. Od Boga idzie Syn Boży, od stworzenia idzie syn ziemi: człowiek. Więc w planach Bożych człowiek staje się małym światem, w którym skupia się cały wielki świat duchowy i materialny. Syn Boży ma wziąć to ciało ludzkie, które ma człowiek i duszę ludzką, by będąc Bogiem-Człowiekiem, stać się ośrodkiem wszelkiego stworzenia. I mówią teologowie, że wcielenie Syna Bożego byłoby nastąpiło i wówczas, gdyby człowiek był wytrwał w łasce Bożej i nie odpadł przez grzech od Boga. A więc człowiek otrzymuje swój byt w tym celu, aby jego natura stała się własnością Syna Bożego.

Pomyślmy sobie teraz, czy nie wypadało, aby dla człowieka sam Bóg utworzył bezpośrednio ciało, kiedy ono miało się stać i stało się ciałem Syna Bożego? Czyż możliwą jest rzeczą, żeby Syn Boży, mając wziąć ciało ludzkie, nie ciało ludzkie, ale wziął ciało zwierzęcia? A takby było, gdyby nasze ciało wyłoniło się z organizmu ciała zwierzęcego. Dla Bożego Syna tylko Bóg bezpośrednio mógł ciało przygotować.

W dalszym rozwoju planów Bożych widzimy, że człowiek, który miał kiedyś dać ciało Synowi Bożemu, został przez Boga podniesiony do godności dziecka Bożego i w ten sposób nie tylko dusza przez łaskę poświęcającą stała się uczestniczką natury Bożej, ale i ciało człowieka zostało przez tę łaskę uświęcone, jakby namaszczone, aby się stało godnem, by stać się ciałem Bo-

żego Syna i zjednoczyć się z Bóstwem. Ono w tej godności synów Bożych wzięło przywilej nieśmiertelności, a tu na ziemi, jakby stygnat uduchowienienia: łaskę harmonji władz. Więc i dla ciała człowieczego otwarło się niebo, życie ducha, życie wieczności.

Czyż można pomyśleć, żeby ciało zwierzęcia szło do nieba, było uduchowionem i żyć miało wiecznie?! Takie ciało mogło tylko wyjść bezpośrednio z ręki Boga.

A cóż mówić o tajemnicach wiary największych, które bezpośrednio łączą się z ciałem ubóstwionem Chrystusa, jak o Najśw.. Sakramencie Ołtarza, czyli o Ciele Pańskim? Czyż można przypuścić, aby to uduchowione, ubóstwione Ciało Chrystusa ostatecznie było ciałem zwierzęcia?! A takby musiało być, gdyby ciało nasze nie było bezpośredniem dziełem rąk Bożych.

Oto wszystko jasno nam mówi, oczy nasze otwiera, że prawdą jest to, co Wiara nasza uczy nas o początku naszym, żeśmy wyszli z ręki Bożej bezpośrednio, tak ciało nasze jak i dusza i że jesteśmy dziełem rąk Bożych i owcami pastwiska Jego.

A zatem bez obawy fałszu, z całem przeświadczeniem prawdy, powiedzmy to wielkie słowo: Wierzę! Wierzę, że Bóg jest moim Stwórcą, że On mnie osadził na urzędzie człowieka, wierzę, że ciało moje i dusza moja są bezpośrednio dziełem rąk Bożych.

Jeden z pisarzy polskich,⁵ otwarty wróg religji, odważył się swego czasu podnieść taki dziecinny zarzut: »przecie metryka ci mówi, że nie Bóg cię stworzył, ale rodzice dali ci życie«. Tak, rodzice dali nam życie ciała, ale dali nam z woli Bożej, bo Bóg chciał aby

5. Andrzej Niemojewski, katechizm.

w ten sposób rozmnażał się rodzaj ludzki; ale ciało, któreśmy wzięli od rodziców, jest tem samem ciałem, które Bóg stworzył dla Adama, pierwszego ojca. Ciało nasze niczem innem nie jest, jak tylko odtworzeniem ciała Adama, albowiem i ciało Ewy, matki pierwszej, było też ciałem Adama. W ten sposób i Syn Boży, biorąc ciało swoje tylko z matki, z ciała Najśw. Marji Panny, wziął nie inne ciało tylko ciało Adama, aby tak jak od jednego Boga wszystko, tak i z jednego ciała wszystkie się ciała rodziły. Duszę zaś stwarza Bóg bezpośrednio dla każdego człowieka, zależnie od naturalnego poczęcia ciała.

Tę myśl, tak wielką, tak godną Boga i tak godną człowieka, rozwija głęboko już w Starym Zakonie owa nad wyraz wielka matka Machabejczyków.⁶ Jak wiadomo król Antjoch, na lat 300 przed Chrystusem, prześladował Żydów dla ich religiji i zmuszał ich do odstępstwa, albo opornych okrutnie zahijał. Znakiem odstępstwa miało być spożycie mięsa wieprzowego, którego nie wolno było jeść Żydom. Stawiono tedy przed urzędem niewiastę, matkę siedmiu synów, wraz z jej synami, żądając od nich, żeby się wyparli wiary swojej, albo szli kolejno na straszne męki i na śmierć okrutną. Matka ma patrzeć na męki swych synów aż do ostatniego, a potem sama zginie. Tragiczna chwila. Ale moc wiary zwycięża. Idą wszyscy ochotnie na okrutne tortury, poczynawszy od najstarszego syna. Ginie jeden po drugim, jak bohater, wyznając głośno wśród cierpień strasznych swą wiarę w Boga i w żywot wieczny. Ale największym bohaterem to matka, która zanim sama umarła, siedm

6. 2. Mach. 7.

razy z każdym synem wszystkie męki cierpiała i umierała. Ale też ona bojąc się, by widok okrutnych mąk nie przeraził którego z jej synów a zwłaszcza najmłodszego i do odstępstwa nie przywiódł, tak ich w ojczystej mowie poucza i tak im ducha dodaje: *Popatrz synu na niebo i na ziemię i na to wszystko co cię otacza i zrozum, że to wszystko Bóg z niczego stworzył i rodzaj ludzki: bo nie ja wam życie dałam, anim ja wasze członki w żywocie moim spoila, anim ja wam duszę i ducha dała, ale Stworzyciel wszystkiego, który wynalazł poczęcie wszech rzeczy i narodzenie człowieka. On wam napowrót odda ducha i życie, jako teraz dla zachowania Jego prawa sobą pogardzacie.*

Oto prawdziwa moc zasad, płynąca z tego przekonania, że od Boga zależymy i że Bożą własnością jesteśmy; ona rodzi bohaterów!

Dawid Prorok wpatrując się w tę prawdę zależności od Boga wołał z uniesieniem: *Pójdźcie, pokłońmy się, upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył, albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i owcami ręki Jego.*⁷

Św. Paweł rozważając tę prawdę nabiera dziwnej ufności w Bogu i woła: *Jeżeli Bóg z nami, kto przeciw nam.*⁸

A Pan Jezus mówi nam o tak serdecznej i niesłychanie milej zależności naszej od Boga, że trudno sobie serdeczniejszej wystawić i życzyć: *Wejrzyjcie, mówi, na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebiesi żywi je. Ażście wy*

7. Ps 94. 6. 7.

8. Rz. 8. 31.

*nie daleko ważniejsi niż one? Przypatrzcie się liljom, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeźliśz trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona Bóg tak przyodziewa: jakoż daleko więcej was, malej wiary?*⁹

Więc i my, bracia katolicy, uznajmy tę naszą zależność od Boga i Stwórcy naszego. Tam jest najwłaściwsze i jedyne nasze miejsce. Ta zależność nasza od Boga, to nie tylko prawda, ale i zaszczyt nasz i nasza wielkość, to zarazem i zadatek naszego szczęścia: Bóg i ja.

Ponademną Bóg, nie Anioły, nie Archanioły, nie Cheruby ani Serafy, a tem mniej ludzie, ale Bóg, sam nieskończony, wszechmocny Bóg. A wszystko inne, co nie jest mną, jest tylko obok mnie, albo poniżej mnie. Św. Paweł zachwycony tą wielkością człowieka woła: *Wszystko jest wasze, wy Chrystusowi, a Chrystus Boży.*¹⁰

A więc i my uczynimy się zależnymi od Boga, uczynimy się zależnymi świadomie i dobrowolnie. Co mamy, od Boga mamy: Bóg nam to dał, i ciało i duszę i życie i doczesne i duchowe dobra: to wszystko Boże, a nam tylko w używanie dane. Więc powiedzmy Bogu i Panu naszemu: Wierzę, żeś Ty mój Stwórca, wierzę, że od Ciebie jestem we wszystkiem zależny, uznaję tę zależność i świadomie i dobrowolnie od Ciebie, Boże, zależnym się czynię.

A kiedy to sobie powiemy, Bóg zejdzie do nas,

9. Mat. 6. 26—30.

10. 1 Kor. 3. 22.

jako do najukochańszych dzieci swoich i w piękniejsze szaty nas odzieje niż lilje polne i więcej o nas troskać się będzie niż o ptaszęta niebiesie, abyśmy wiedzieli, my małej wiary, że On jest Panem i Bogiem naszym, a my dziełem rąk Jego i owcami pastwiska Jego. Amen.

NAUKA III.

Zasada życia.

Panu Bogu swemu będziesz się kłaniał i Jemu samemu służył.

Luk. 4. 8.

Utwierdziwszy się w tem przekonaniu i w tej prawdzie, że człowiek zależnym jest istotnie od Boga, bo nie kto inny tylko Bóg uczynił nas człowiekiem, łatwo nam już przyjdzie odnaleźć to, co jest naszym obowiązkiem zasadniczym, mianowicie: poco my tu jesteśmy, czemu my to życie nasze wypełnić mamy, aby go nie stracić, ale jak najlepiej użyć!

1. Otóż sam rozum nam mówi, że skoro jesteśmy dziełem Boga i od Boga zależymy, my z naszej strony mamy tę zależność uznać i ją zaznaczyć. A czemże człowiek zaznaczy, uwidoczni tę zależność swoją od Boga, jeżeli nie władzami, jakie mu Bóg dał?

Rozum nasz jest tą pierwszą władzą, która mnie czyni człowiekiem. Gdybym nie miał rozumu, nie byłbym człowiekiem, bo nie mógłbym myśleć, mówić, ani dobrowolnie chcieć. Dlatego też i filozofowie starzy określili człowieka, jako istotę rozumną, »animal rationale«. On jest tem słońcem naszym, które nam najpierw oświeca drogi naszego życia,

Czynnością rozumu jest poznanie. Otóż człowiek mając rozum od Boga, powinien najpierw i przede wszystkim zwrócić się przez rozum do Boga, czyli poznać Boga, jako Boga, Stwórcę, Pana, Ojca; winien poznać Boga w jego przymiotach, że jest mądry, wszechmocny, sprawiedliwy, wszędzie obecny. I to jest obowiązek człowieka pierwszy, jak pierwszym obowiązkiem dziecka względem rodziców jest: poznać rodziców; sługi, poznać swego pana; urzędnika, poznać swego przełożonego; ucznia, poznać swego nauczyciela; bez tego bowiem poznania nie ma żadnej zależności; to jest pierwszy i zasadniczy obowiązek. A jeżeli kto ma prawo wymagać spełnienia tego obowiązku, to Bóg od człowieka, któremu dał rozum przede wszystkim na to, aby on za pomocą niego zwrócił się dobrowolnie i świadomie do swego Stwórcy.

A cóż to znaczy poznać kogoś, i przyznać mu, że jest dobry, sprawiedliwy i taki, jakim się go poznało? Jeżeli mnie ktoś poznał i przyznaje się do tej znajomości i mówi, że mnie zna jako uczciwego i dobrego człowieka, to ten człowiek mnie *chwali*. Otóż poznać kogoś, przyznać się do jego znajomości, jak i przyznać dobre poznane przymioty, to znaczy chwalić. Dlatego to i poznanie nasze Boga niczem innem nie jest, tylko chwałą Boga. Otóż pierwszym obowiązkiem człowieka na ziemi jest: chwalić Boga.

Chwała Boża! Jaki to wielki i wspaniały czyn! Czyż nie jest to wielką rzeczą umieć poznać to co dobre, piękne, szlachetne, umieć odczuć to piękno natury i podziwiać, unosić się nad dziełami ludzkiemi, to przecie najwznioślejsze myśli i uczucia człowieka! To już kraina

poezji i kwiaty myśli i uczuć ludzkich. A jeżeli tak wzniosłem jest słowo chwały na widok dobra i piękna stworzonego, jak wielkiem, wzniosłem i wspaniałem będzie słowo chwały Bożej, tej prawdy samej i dobra i piękna nieskończonego!

Toteż najpierwszem i najważniejszym słowem samej natury niemej jest pieśń chwały Bożej. Ona to swoją pięknością, prawdą i dobrem chwali swego Stwórcę, opowiadając wszystkim o Jego dobroci, piękności i prawdzie. Tak prześlicznie wyraża się Dawid: *Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmuje utwierdzenie.*¹ A że natura jest niema, dlatego, jak mówi św. Paweł,² z utęsknieniem wzdycha i jako rodząca, boleje aż dotąd czekając, ażby się pojawili wśród niej synowi Boży, którzyby w imieniu jej i swoim powiedzieli Bogu to wielkie słowo: Boże uznaję Cię, Boże wielbię Cię, Boże chwałę Cię.

Tak: człowiek stoi pośrodku stworzeń, jako jedyna istota rozumna, która zdaje sobie sprawę z tego, co ją otacza; człowiek jeden jedyny ma wśród natury głos wolny. Otóż człowiek ma być kapłanem tej natury: on ma brać na swe ręce całą chwałę Bożą, rozsypaną w promieniach dobroci Bożej po wszystkich stworzeniach od gwiazd i słońc, co się zawiesiły na firmamencie niebieskim, aż po ową kroplę rosy, co jak łza wdzięczności dla Stwórcy świeci brylantem na rżesach traw, czy barwnych kielichach kwiatów, aż po ów pyłek, co w promieniach słońca błyska złotem, aby podnosząc tę całą pełnię i głębię uczuć wdzięczności w złotym kielichu serca swego, wśród rozśpiewanej natury wypowiedzieć

1. Ps. 18. 1.

2. Rz. 8. 22.

Bogu to wielkie słowo życia: Benedicite. Błogosławię Cię Boże w imieniu swoim i całego świata, żeś jest dobry i że na wieki miłosierdzie Twoje.

Dlatego też i kapłan, kiedy staje u ołtarza, aby złożyć Bogu ofiarę Niepokalanego Baranka we Mszy św., zanim zacznie samą ofiarę, po oczyszczeniu swego serca przez akt skruchy w Confiteor, po zawołaniu do Pana w poczuciu swojej nędzy »Kyrie Elejson«, pierwsze słowo, jakie wypowie sercem czystym, w imieniu ludu i całego stworzenia, będzie słowo chwały Bożej: *Gloria in excelsis Deo*. Chwała Bogu na wysokości. I uniesiony w duchu tą wielkością chwały Bożej, na skrzydłach modlitwy, jakby w zachwycie, podnosi się coraz wyżej i wyżej, aż do owych najwznioślejszych lotów duszy, gdzie Bóg staje się wszystkim, a wszystko inne pieśnią najczystsza Jego chwały: *Chwalimy Cię, błogosławimy Cię, uwielbiamy Cię, dzięki Ci czynimy za wielką chwałę Twoją; (Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam Tuam)*. Toteż, kiedy Jezus Chrystus pojawił się na tym świecie, nie inna pieśń rozbrzmiała nad stajenką Betleemską, tylko pieśń: chwały Bożej.

Pierwszym tedy obowiązkiem człowieka na ziemi, jest obowiązek Bożej chwały. Praktycznie ten obowiązek spełnia się i skupia w aktach wiary. Kto wierzy w Boga, ten tem samem poznaje Go, uznaje Go, czyli chwali. A przeciwnie niewiara jest największą obrazą Bożą, bo jest zignorowaniem Boga, podobnie jak nas obraziłby najbardziej i najdotkliwiej nie ten, któryby nas niesłusznie łajał, ale ten, któryby nas zignorował, czyli ten, dla którego w jego pojęciu przestalibyśmy istnieć.

Ludzkość pod względem chwały Bożej zupełnie dopisała. Jak daleko bowiem sięga ludzka pamięć, zawsze i wszędzie ludzie wierzyli w Boga czcili Go i chwalili, choć fałszywie, ale o Nim myśleli; choć błędnie, ale Mu ofiary składali. Toteż już pogański historyk zauważył ten wielki fakt dziejowy, że są narody bez cywilizacji, bez kultury, bez miast i socjalnych urządzeń, ale niema narodu na świecie bez ołtarza i bez kapłana.

Teraz już lepiej rozumiemy tę prawdę, że wiara jest nauką człowieka, jako człowieka, że ona przede wszystkim stawia go wśród stworzeń na tem miejscu, na jakim być powinien, że ona tylko pozwala mu żyć w takiej atmosferze, w której może się czuć człowiekiem i być zadowolonym i szczęśliwym. Niewiara zaś jest objawem sztucznym, wytworzonym dopiero pracą refleksyjną, a w życiu praktycznym jest objawem chorobliwym, patologią duszy. Przypatrzmy się ludziom niewierzącym, czy oni nie zachowują się jak ludzie chorzy? Chory człowiek ciągle myśli o swej chorobie, opowiada o niej wszystkim aż do znudzenia, czy trzeba, czy nie trzeba: tak i człowiek niewierzący ciągle tylko mówi o wierze, czy stoi przy warsztacie jako robotnik, czy w biurze jako urzędnik, czy na Uniwersytecie jako profesor, czy pisze książkę, czy rozmawia, nie może wytrzymać, by religji nie zaczepić i o niej nie mówić. Ciekawy widok przedstawiała swego czasu, przed wojną, biblioteka Młodzieży tak zwanej postępowej, czyli niewierzącej, we Lwowie. Zdawałoby się, że w bibliotece niedowiarków nie powinna się znaleźć ani jedna książka religijna, a tymczasem katalog wykazywał przeciwnie same książki religijne. Na odwrót zaś człowiek wierzący

zachowuje się tak, jak człowiek zdrowy. Człowiek zdrów nie mówi o zdrowiu, chyba tam, gdzie trzeba, nie myśli nawet o niem, ale za to używa tego zdrowia w całej pełni, niem się cieszy i niem się posługuje. Tak wierzący o wierze mówi tam i wtedy, gdzie i kiedy potrzeba, ale za to wiarą się posługuje codziennie, nią się cieszy, nią się ratuje we wszystkich okolicznościach życia.

A z iluż to już serc wyrwał się głęboki ów jęk: o gdybym mógł wierzyć, jakbym się czuł szczęśliwym! O jak szczęśliwi wy, co wierzycie!

Więc i my, co wierzymy i za łaską Bożą możemy wierzyć, nie wstydzmy się wiary, tej chwały Bożej, ale ją mężnem sercem przed Bogiem i przed ludźmi wyznawajmy. Niech i z naszego serca i z naszego życia płynie ta wielka chwała Boża, która staje się zadatkami i rękojnią najpewniejszą pokoju w sercu i w życiu człowieka.

2. Drugi obowiązek człowieka rodzi się z jego woli. Wola chce czegoś, lub nie chce, czyni się zależną od kogoś, lub się wyłamuje z pod zależności drugiego. Akty jej są ruchami duszy, jak się wyraża św. Augustyn.³

W naturalnym porządku wola powinna iść za rozumem, który jest jej światłem, nie zawsze jednak tak bywa; wola ma nieraz swoje racje, za którymi idzie nawet wbrew rozumowi i sumieniu. I wówczas wola błądzi i źle czyni. Tak dziecko może poznać swoich rodziców, a mimo to może im powiedzieć, nie będę was słuchało. Tak samo sługa może powiedzieć swemu Panu, żołnierz przełożonemu, nie będę cię słuchał. Otóż człowiek, skoro poznał Boga, jako Stwórcę i Pana i Ojca,

3. S. Aug. Trakt. 48 in Joan.

powinien dobrowolnie uczynić się od niego zależnym. I to jest obowiązkiem drugim, rodzącym się z woli. A że człowiek jest przede wszystkim, zawsze i wszędzie człowiekiem, powinien przede wszystkim, zawsze i wszędzie uczynić się zależnym do Boga; więc jako dziecko czy starzec, zdrow czy chory, na zabawie czy w pracy, w domu czy w kościele, w życiu czy w śmierci, słowem, człowiek dobrowolnie i świadomie tak ma postępować, aby wolę bożą uznać, uszanować i wolę swoją tej woli Bożej podporządkować.

Ta zależność człowieka od Boga dobrowolnie przez naszą wolę przyjęta a wypływająca z poznania Boga, jest zasadniczym, przed wszystkimi innymi idącym obowiązkiem; owszem ona powinna wchodzić we wszystkie inne obowiązki życia, jak powietrze bez którego byśmy zginęli, jak krew, która organizm przenika i ożywia. Żadna trudność, żadna przeszkoda nie powinna zerwać tej naszej zależności od Boga, żadne stworzenie nie powinno wziąć nad nią góry: ani rozkosz, ani cierpienie, ani chwała, ani hańba, ani bogactwo, ani nędza, ani długie, ani krótkie życie, albowiem od tej zależności naszej od Boga wszystko zależy; jeśli jest ona, wszystko jest, choćby wszystkiego brakowało; jeźliby jej nie było nie ma nic, choćby wszystko było. Więc jak dziecko, żołnierz, czy sługa, czynią się w zakresie swego stanu zależnymi od swoich przełożonych, tak człowiek ma się czynić zależnym od Boga, tą zależnością istotną, jaka płynie z pojęcia stworzenia i Stwórcy, Pana i sługi, Ojca i dziecka.

A jeżeli zapytamy, czym jest ta zależność od Boga, łatwo poznamy, że jest ona *czcią* Boga, bo kto stawia

drugiego wyżej od siebie i czyni się od niego zależnym, ten go przez to czci. Tak czcimy naszych wielkich bohaterów, mistrzów dłuta, czy pióra, miłośników Ojczyzny, że się od nich zależnymi czynimy, stawiając ich wyżej ponad siebie.

Oto cześć Boga.

Ale jakże obraża Boga ten, który tę przyrodzoną zależność wolą swoją buntowniczo targa i mówi: Co mnie Ty, Boże, obchodzisz! Ty żyj dla siebie, a ja będę żył dla siebie! Iluż jest takich ludzi, którzy choć poznają Boga, jednak wyłamują się z pod zależności od Niego, jak dziecko, które nie chce uznać swoich rodziców, jak sługa, który nie chce być zależnym od swego pana, jak żołnierz, który nic sobie nie robi z poleceń przełożonego, jak on duch, który się zbuntował i rzekł: »Któż jest Bóg, abym go słuchał«. My nie tak, lecz wolę naszą położymy u stóp woli Bożej i mówmy: Tyś Stwórca, a my Twoje stworzenia, Tyś Pan, a my Twoje sługi, Tyś Ojciec, a my Twoje dzieci!

3. Z tych dwóch obowiązków rozumu i woli, chwały Bożej i zależności od Boga rodzi się trzeci obowiązek, który tamtych dwóch jest dopełnieniem i zespoleniem: wypełnienie woli Bożej w życiu, czyli: *Służba Boża*. Kto Bogu służy, ten Go i chwali i czci, służba bowiem boża wymaga całego człowieka, i duszy i ciała, i rozumu i woli, i sił duchownych i sił fizycznych; wszystko od Boga, wszystko tedy zaznaczyć musi, że należy do Boga.

Tak więc obowiązek całkowity człowieka na ziemi mieści się i streszcza w służbie Bożej. Ona jest obowiązkiem całego życia, każdej chwili i każdego momentu, bo człowiek jest zawsze, wszędzie człowiekiem; ona jest

obowiązkiem pierwszym, zasadniczym, przed wszystkimi innymi, bo człowiek jest przede wszystkim człowiekiem.

Niektórym się zdaje, że Pan Bóg, każąc nam chwalić siebie, czcić siebie, służyć sobie, postępuje samolubnie, egoistycznie. Takby się może wydawało, ale tak nie jest. Te bowiem obowiązki wypływają z samej natury; one nie są z jakiegoś dobrowolnego Bożego rozkazu, boć przecie dzieło musi mistrza swego chwalić. Toteż natura niema chwali Boga jak umie, bo głosi Jego doskonałość, czci go swoją zależnością i służy Mu zachowaniem sumiennem praw, jakie jej dał; a człowiek tak często o tym obowiązku zapomina i dlatego Bóg przypomina człowiekowi ten obowiązek, a czyni to powodowany jedynie tylko wielką miłością ku nam. Nadto ze spełnienia tych obowiązków Bóg nie ma żadnej korzyści realnej, a cała korzyść rzeczywista *nam* tylko przypada w udziale, bo chwając Boga, czcząc Go i służąc Mu, *my* stajemy się dobrymi, *my* wytwarzamy dla siebie życie miłe i pełne pokoju, *my* zbieramy z tego posiewu bogate snopy szczęścia. Bóg, wiedząc o tem dobrze, że tylko na tej drodze Jego służby możemy się uszczęśliwić przynagla nas do tej służby, bo nie chce naszej zguby. Tak więc Bóg, żądając od nas spełnienia tych obowiązków, nie *swego* szuka dobra, ale *naszego*, nie dla *siebie* Bóg tego pragnie, ale *dla nas*.

4. I oto przed nami rozciągają się znowu miłościwe plany Boże. Bóg powołał nas do bytu nie dlatego, aby nam było źle, ale dlatego, aby nam było dobrze, aby na naszym obliczu widział uśmiech szczęścia i aby, sam będąc dobrym, miał komu dobrze czynić. Bóg ze swej

strony uczynił wszystko, aby człowiek był szczęśliwy, bo nie tylko wyposażył go we wszystkie przymioty i dary przyrodzone, ale nadto podniósł go do stanu nadprzyrodzonego i uczynił go dzieckiem swoim, aby mu dać szczęście swoje. A kiedy człowiek i te plany Boże przekreślił swą wolą, Bóg je napowrót miłością swoją ofiarną przywraca, a na dowód prawdy, że tak a nie inaczej o nas myśli, wkłada w serce nasze takie pragnienie szczęścia, że człowiek żadną miarą nie może się go pozbyć. Ono leży na dnie każdej naszej myśli, naszych czynów, naszych chęci.

A teraz zapytajmy się, cóż jest elementarną zasadą szczęścia, czyż nie to, aby każda rzecz była na swoim miejscu? Ryba szczęśliwą się czuje w zwykłej wodzie. Włóżmy ją choćby do najwykwintniejszego wina, a zginie; ptak dziki, stworzony do wolności, szczęśliwym jest gdy buja po przestworzach, choć mu nieraz i głód dokuczy i zimno i wichry i burze. Zamknijmy takiego ptaka, choćby do złotej klatki, nasypmy mu w bród jada, które lubi, a wnet skrzydła opuści, sposępnije, a może nawet o te złote druty głowę rozbije, bo to nie jest jego miejsce.

Tak i człowiek, szukając szczęścia, może je znaleźć tylko na swoim miejscu. O iluż to ludzi, zamknawszy się w złotej klatce, jak im się zdawało, rozkoszy i szczęścia wytworzonej ze swoich namiętności, wnet tę klatkę przekłeli i o jej złote druty głowę swoją rozbili.

Więc gdzie jest właściwe miejsce człowieka? Niech sobie ludzie wymyślają, jakie chcą teorie i praktyki szczęścia, człowiek naprawdę nigdzie się nie poczuje

szczęśliwym, tylko w zależności od Boga, tylko na Jego służbie.

Czy to jest prawdą? Pytajmy życia. Wszyscy narzekają, że źle na świecie, że trudno żyć; i to nie tylko dziś, lecz od lat wielu. Ale pytam, dlaczego jest źle na świecie? Przecie kultura i postęp coraz szersze zataczają kręgi! Przecie, jeżeli kiedy, to dziś, powinno być dobrze, zwłaszcza nam, Polakom, kiedy opadły z rąk naszych kajdany niewoli, a złota wolność stała się naszym udziałem! Dlaczego, pytam, jest źle na świecie? Oto wszyscy jednym chórem odpowiadają, bo są *źli ludzie!* bo ci dzisiejsi ludzie rządzą się przewrotnością, kłamstwem, obłudą, samolubstwem, chciwością, miękością i wygodą życia: jak najmniej trudu i poświęcenia, a jak najwięcej używania. Toteż człowiek dla człowieka przestał być bratem, a stał się łupem; cnota i uczciwość, zdolność, czy zasługa przestały być rzecznikami możliwości pracy dla Ojczyzny i dla wspólnego dobra, bo samolubstwo partyjne darzy urzędami choćby najgorszych, ale swoich, aby potem uniewinniać nawet ich niegodziwości i zbrodnie. Jeżeli zaś spytamy dlaczego ludzie są źli i przewrotni, znowu otrzymamy odpowiedź, bo nie zachowują prawa moralnego, czyli nie liczą się z Bogiem, z odpowiedzialnością przed Nim za swoje czyny, nie chcą poddawać swej woli woli Bożej, ale idą za tem, co im wskazuje własna ich namiętność. O my wiemy, że gdyby ludzie Bogu służyli, to i sami byliby dobrzy i na świecie wytworzyliby prawdziwe dobro.

Prawdę tę życiową odwieczną z dziwną wyrazistością, jakby patrzył na nasze czasy, przedstawia nam Pro-

rok Dawid.⁴ Mówi on: *Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga. I oto co się dzieje? Ludzie zepsuli się; stali się wstrętnymi w niegodziwościach swoich; i do tego dochodzi, że nie masz, ktoby czynił dobrze, bo wszyscy zboczyli z drogi prawej, i dlatego stali się niepożytecznymi, a na drogach ich? oto patrzcie, patrzcie! zniszczenie i nieszczęście; drogi pokoju nie zaznali, bo nie masz bojaźni Boga przed oczami ich. Izajasz zaś prorok w przerażający sposób maluje, jakby wojnę europejską, jakby Rosję bolszewicką, jakby zdeprawowaną duszę dzisiejszą: Ziemia splugawiona jest od obywateli swoich, iż przestąpili zakon, odmienili prawo, złamali przymierze wieczne. Dlatego przekleństwo pożre ziemię, a będą grzeszyć obywatele jej i przeto będą maleć sprawujący ją, a mało ludzi zostanie.*⁵

Oto obraz życia tych, co Boga opuścili, co dla swoich namiętności służbą Bożą wzgardzili. Czyż tedy Bóg pragnąc, abyśmy Mu służyli, nie pragnie naszego nawet doczesnego szczęścia?!

Wszyscy wołają: kultura uszczęśliwi człowieka! Niech się ludzie tylko nauczą czytać i pisać, a będą szczęśliwi! Zapewne potrzebne to są rzeczy i nikt nie jest przeciwko nim; ale czy to wystarczy do szczęścia?! Jakaż to kultura uszczęśliwia człowieka? Czy ta tylko zewnętrzna, choćby tylko w kulturze rozumu przepelniona wszelką wiedzą? Czy też raczej ta, która idzie w głąb życia, która czyni wolę szlachetną i dobrą, życie uczciwym, choćby nawet i kultury rozumu zabrakło? Otóż my wiemy dobrze, że chociażby każdy człowiek jeździł naj-

4. Ps. 13 i 52.

5. Isa. 24, 5, 6.

nowszej konstrukcji autem, czy aeroplanem, mieszkał w przepysznym pałacu, zasiadał do suto zastawionego stołu, ubierał się według najnowszej mody, ale przy tem wszystkim, nie był dobrym i uczciwym, ale złym i przewrotnym człowiekiem, że taki nie będzie szczęśliwy. Bo cóż nam po tem wszystkim, jeśli się ludzie będą wzajemnie prześladowali, okradali, nienawidzili i zabijali?! I za miliony nie kupi ani chwili takiego szczęścia, jakie daje *miłość*. Więc tylko kultura *wewnętrzna*, która czyni człowieka dobrym i szlachetnym, staje się źródłem prawdziwego szczęścia. Ale ta kultura wyrasta ze *służby* Bożej, płynie z *zachowania* przykazań Bożych.

Widzimy więc, że szczęście człowieka, nawet doczesne, nawet materialne rośnie bujnie, ale na gruncie służby Bożej. A więc służba Boża, to nie kaprys, to nie fantazja, ale realny obowiązek i posiew prawdziwy ziaren zdrowych najlepszej i najprawdziwszej kultury na zagonach życia człowieczego.

A cóż mówić o szczęściu duszy, o życiu wiecznem, którego poza służbą Bożą, poza zjednoczeniem z Nim żadną miarą nie znajdzie?!

Zrozummy tedy, że obowiązkiem człowieka na tej ziemi jest służyć Bogu, że ten obowiązek płynie z natury stworzenia, że on jest rękojmnią jedyną naszego szczęścia doczesnego i wiecznego i że poza nim jest w końcu tylko ból, zniszczenie, śmierć. Oto służba Boża i zasada życia.

Kiedy szatan kusił Pana Jezusa, aby zerwał z Bogiem i jemu się pokłonił i obiecał Mu dać chwałę całego świata i bogactwa wszystkie i rozkosze, Jezus rzekł

szatanowi tylko te słowa: *Pana Boga Twego czcić będziesz i Jemu samemu służyć będziesz.*

Oto zasada życia, której nie wolno odstąpić nawet za cenę całego świata.

Dlatego rzekł mędrzec Pasnki: *Boga się bój a strzeż przy kazania Jego, bo to jest wszelki, czyli cały, człowiek.*⁶

Jeden młody człowiek tak o sobie opowiadał: Kiedy uczęszczałem na agromję we Wrocławiu, pod wpływem zgangrenowanej młodzieży niemieckiej, straciłem wiarę i spadłem aż na samo dno zepsucia moralnego. Wytworzyła się we mnie jakaś straszna pustka. Życie mi zbrzydło; postanowiłem zabić się i tak się wyzwolić z jego wstrętnych pęt. Gdy raz w niedzielę, temi myślami zalewany, szedłem koło kościoła, coś mnie jakby pchnęło, by do niego wstąpić. Już dawno nie byłem w kościele. Wszedłem machinalnie i trafiłem na kazanie. Właśnie kaznodzieja mówił te słowa: »Obowiązkiem życia człowieka na tym świecie jest służyć Bogu!« Słowa te były dla mnie jak błyskawica wśród strasznej, ciemnej nocy, jaka mnie ogarnęła. Zrozumiałem dziwnie jasno, że przecie człowiek ma jakieś zadanie w życiu do spełnienia, że nie jest skazany tylko na to, aby jadł, pił, na chwilę się oszałamiał namiętnościami i marnie ginął. Chwyciłem się tej myśli, jak tonący deski. Z kościoła wyszedłem inny, byłem ufatowany.

Tak! służba Boża, to wielka rzecz! Wśród straszliwej zawieruchy wojennej, wśród huku dział, grzechotu karabinów i jęku konających, ze strony Kościoła szedł

6. Eccle. 12. 13.

ciągle jeden tylko głos: *Znać Boga, to żyć, służyć Mu, to królować.*⁷

Tak, tylko na podłożu służby Bożej wyrasta życie, pokój i królowanie, nie tylko dla pojedynczych dusz, czy rodzin, ale i dla narodów i państw i dla całej ludzkości.

7. Modlitwa o pokój.

NAUKA IV.

Sankcja służby Bożej.

Jam jest droga i prawda i żywot.
Słowa Pana Jezusa. *Jan 14. 6.*

1. Jeżeli kto się nie pomylił w życiu, to napewno Pan Jezus. Każde słowo Jego, wprowadzone w życie wystarczy, aby świat naprawić; uzdrowić i do szczęścia doprowadzić. Gdyby ludzie wprowadzili w życie tylko to jedno powiedzenie Jezusa: »niech mowa wasza będzie tak, tak; nie, nie«,¹ jużby się cały świat odmienił na lepsze. Odrazu zginąłby fałsz, obłuda, nieufność, a ludzie znaleźliby w sobie bliźnich i braci. Toteż ujęcie życia i obowiązków jego przez Jezusa będzie najlepsze i jedynie prawdziwe; wytworzy ono zasadę rzeczową, obiektywną.

Zdawałoby się, że Jezus, mając tak wielkie zadania w swem życiu, jak zbawienie ludzkości, rozszerzenie prawdziwej znajomości Boga wśród ludzi, wślawienie Ojca niebieskiego, lub wreszcie przekonanie ludzi, że On jest prawdziwym Bogiem, zdawałoby się, mówię, że życie swoje podciągnie pod jedno choćby z tych zadań swego posłannictwa: a tymczasem Jezus to wszystko po-

nija, jakby to nie istniało dla Niego w życiu, a życie swoje ujmuję w te proste ramy: służby Bożej. Przerzucił karty Ewangelji, a na licznych jej stronicach znajdziemy takie słowa: *Bom zstąpił z nieba nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę Onego, Który mnie posłał.*² I znowu zastrzega się, *nie szukam woli mojej, ale woli tego, który mnie posłał.*³ To pełnienie woli Bożej nazwie swoim *pokarmem*;⁴ na pełnieniu woli Bożej osadzi prawdziwą miłość Bożą i tych, którzy pełnią tę wolę Bożą nazwie *swymi braćmi, siostrami, matką i ojcem.*⁵ Kiedy zaś w Ogroju pozwoli, aby jego woła ludzka uczuła na sobie cały ciężar woli Bożej i przerażona okropnością ofiary w jej spełnieniu, zawołała: »Boże odda! ten kielich odemnie,« to zaraz jednak doda: »wszakże nie moja (Boże) woła, nie moja, ale Twoja niech się stanie.«⁶

A ta woła Boża prowadziła Jezusa nie po różach, nie wśród rozkoszy i śmiechów życia, ale po cierniach, wśród największych cierpień i ofiar, wśród ubóstwa, nędzy, wzgardy i pośmiewiska ludzkiego, od stajenki Betleemskiej, poprzez ucieczkę do Egiptu i cichy Nazaret, poprzez tułaczkę i prześladowanie urzędu apostołskiego, aż do owej, szerokiej i głębokiej jako morze, drogi cierpień duszy i ciała, która się kończy na Kalwarji, na Krzyżu.

A Jezus od pierwszej chwili swego istnienia na tej ziemi widział tę całą drogę i w duchu tak się modlił,

2. Jan. 6. 38.

3. Jan 5. 30.

4. Jan 4. 34.

5. Mar. 3. 25.

6. Łuk. 22. 42.

jak nas poucza św. Paweł. ⁷ *Nie chciałeś (Boże) ofiary i obiaty, aleś mi ciało sposobił. Tedyr rzekł: oto idę, abym czynił Boże wolę Twoją.*

Cóż więc dziwnego, że kiedy Jezus stanął u kresu tej drogi, patrząc na nią jeszcze raz z wysokości Krzyża, wyrzekł tylko to jedno słowo: Wykonało się!

Tak! Jezus 'nic innego nie robił na tym świecie, tylko jak najdokładniej pełnił wolę Bożą. Czy to był Tabor, czy Kalwarja, żłóbek czy Krzyż, triumfalny wjazd do Jerozolimy, czy pełen hańby pochód na miejsce stracenia: to było Jezusowi wszystko równie drogie, mile, wielkie, bo to wszystko było Bożą wolą.

I czy Jezus stracił życie? Po ludzku mówiąc: tak; lecz w rzeczywistości Jezus życia nie stracił, ale go najlepiej użył. Ziarno Jego życia, wedle woli Bożej na pył starte, stało się pożywnym chlebem całej ludzkości; rzucone na zagony życia, wydało obfity plon zbawienia i szczęścia. Za Jezusem idzie błogosławieństwo dusz, dźwiga się życie, rozjaśnia się jako słońko, ludzkie szczęście. A za życiem, które nie urasta z woli Bożej, ale z woli własnej, idzie przekleństwo, ciągnie się ruina i zniszczenie.

Jezus nie przegrał życia.

Najbliżej Jezusa znajduje się Najśw. Panna. I Ona w swem życiu miała do spełnienia wielkie zadania; a to najważniejsze: być matką Zbawiciela świata i Jego wychowawczynią. A jednak w chwili największego swego wyniesienia, kiedy właśnie za sprawą mocy Bożej stawała się Matką Syna Bożego, nie inaczej pojęła to życie, jak tylko jako służbę Bożą: »Oto ja

służebnica Pańska». W tem pojęciu zamknęła całe swoje życie, a ta zasada wiodła ją nie po gładkiej drodze, nie wśród powodzeń i oklasków świata, ale po drodze najboleśniejszej, jaką tylko iść może matka, od stajenki Betleemskiej, poprzez Egipt, Nazaret aż na Golgotę, aż pod Krzyż. Na tej drodze woli Bożej urosła Marja na Królowę ale Męczenników.

A czy Marja przez to straciła swoje życie?

Dziś cała ziemia rozbrzmiewa jej chwałą. Ona dziś Panią nieba i ziemi, Królową Aniołów, a dla ludzi serdeczną Matką Miłosierdzia; a to wszystko jedynie tylko dlatego, że na jej czynach wypisana widnieje ta zasada: Otom ja służebnica Pańska. I nic więcej? Nic więcej! ale za to w rozumieniu Boga i w Jego nagrodzie: Matka Syna Bożego, Królowa Aniołów i Pani świata.

Więc i Marja nie straciła życia.

Tą samą drogą szli wszyscy święci, ci najszlachetniejsi synowie tej ziemi. Z tej zasady czerpali oni bohaterские siły. Oto tam w Rzymie, na rozżarzonej kracie, pod spodem której pali się ciągły ogień, leży młodzińiec w kwiecie wieku, diakon, św. Wawrzyniec. Wśród niewypowiedzianych cierpień ani na chwilę nie traci ducha, nawet swobody myśli i wesołości, a na żądanie całego Imperjum Rzymskiego, by wyrzekł się Chrystusa, tę tylko ma odpowiedź: *Deum meum colo et illi soli servio; ideo non timeo tormenta tua*. Boga mego czczę i Jemu samemu służę: dlatego nie boję się twoich tortur.⁸

Bracia katolicy! Nie dajmy się uwodzić złodom

8. Brewiarz 10 sierpnia.

światowej mądrości, że wówczas będziemy wielcy, sławni i szczęśliwi, kiedy pójdziemy w poprzek woli Bożej, czyniąc nie to, co się Bogu podoba, ale to, co schlebia namiętnościom naszym, ambicji, pysze, chciwości, żądom nieczystym, czy zemście. Czyż trzeba ukazywać, że na tej drodze urastają tylko charaktery karłowate, spaczone, egoiści, moralne bankruty i nędzarze?! Boć przecie nie trzeba na to siły woli, aby zaspakajać swoje namiętności; przecie to słabość charakteru i jego nędza. Zaspakajanie namiętności, to obfity posiew złodziei, zbójców, rozpustników, zdrajców Ojczyzny, rewolucjonistów i burzycieli porządku społecznego; to gniazdo płodne bolszewizmu i komunizmu; taki poda rękę nawet największym wrogom swojej Ojczyzny, by tylko zadość uczynić swoim chorobliwym majakom. Bohater prawdziwy, to przede wszystkim człowiek dobry i szlachetny; to ten, który umie zwyciężyć siebie; to ten, który dla żadnej korzyści osobistej nie wejdzie w kompromis ze złem, jakiegokolwiek by ono było natury. Tacy ludzie rodzą się tylko na służbie Bożej.

Więc i my w ten sposób zapatrujmy się na życie nasze, jako na służbę Bożą, a odrazu przed oczyma naszymi roztoczą się jasne horyzonty; zobaczymy przed nami prostą drogę życia, którą pójdziemy zawsze dobrze i pewnie; ona wyprowadzi nas nawet z największej gmatwaniny wypadków życiowych, ona zawiedzie nas do życia. Patrzmy na Jezusa Chrystusa, na tego wielkiego Sługę Bożego. On mówi o sobie: *Jam jest droga, Jam jest życie; Jam jest światłość świata, kto za mną idzie nie chodzi w ciemności.*

A przeciwnie wszystkie katastrofy życiowe wyra-

stają poza tą drogą służby Bożej. Co jest poza nią to bezdroża, pustkowia, oparzeliska i bagna. Tamtędy Chrystus nie chodzi, ale tamtędy idą wszystkie zbrodnie, samobójstwa, rozpacz, nienawiści, aż od owych najstraszniejszych okropności, jakimi są wojny. Pięknie gdzieś przedstawia Orzeszkowa nasz obecny świat, porównując go do wozu, który zjechał z dobrej, bitej drogi; jedną stroną ugrzązł w bagnie materializmu, a drugą stroną zawisł w powietrzu mglistych mrzonek i pragnień.

Więc utwierdźmy się w tem wielkiem postanowieniu życiowym, że życie nasze oprzemy na zasadzie służby Bożej, że wciągniemy w nie i przykazania Boże wszystkie i obowiązki naszego stanu, mówiąc z Najśw. Marią Panną: Otom ja sługa Boży, niech się dzieje w mojem życiu według woli Bożej...

A teraz przypatrzmy się, co ta służba Boża nam przynosi według Bożych planów.

2. Z pośród zagadnień największych, jakie dręczą serce człowieka, jest to zagadnienie, bodaj czy nie największe, czy po śmierci jest życie i jakie ono jest? Jeżeli bowiem po śmierci jest życie i jeżeli wogóle coś jest, wszystko to, co tu jest na świecie, jak się wyraża Sienkiewicz, schodzi do wartości zera; albowiem jak słusznie zauważył św. Hieronim, my się nie patrzymy na to czem byliśmy, ale patrzymy się ciągle na to, czem będziemy, a głównie czem będziemy na zawsze, bez odmiany.

Wiara nasza św., zgodnie z całą ludzkością i ze zdrowym rozumem, powiada, że po śmierci jest życie i że dopiero to życie jest prawdziwem życiem, życia bo-

wiem terazniejszego, które tak krótko trwa, nikt przecie nie może nazwać życiem!

Podstawą tego życia wiecznego jest nieśmiertelność naszej duszy. Rozważaliśmy już, że dusza nasza jest duchową istotą .t. j. istotą niematerjalną, niezłożoną, jest ona pojedynczą. Otóż z duchowości jej płynie jej nieśmiertelność, co bowiem jest pojedyncze rozłożyć się nie może, a więc i przestać istnieć nie może. Śmierć polega na rozdzieleniu. Człowiek umiera wtedy, kiedy dusza rozdziela się od ciała, a każde zniszczenie jest rozkładem tego, co jest złożone. Otóż dusza będąc istotą niezłożoną, z natury swej nie może się rozłożyć, więc nie może umrzeć czyli jest nieśmiertelną. Dusza tedy nasza będzie istnieć po naszej śmierci. A że posiada rozum, będzie miała świadomość siebie i swego stanu; a że ma wolę, będzie i po śmierci tą wolą działała, słowem dusza, zdając sobie sprawę ze stanu w którym się znajdzie, będzie się czuła albo szczęśliwą, albo nieszczęśliwą.

Że wieczność do nas przemawia ciągle, i że my ten głos rozumiemy lepiej, jak każdą inną mowę, to łatwo się o tem przekonać możemy, wglądając w nasze usposobienie i postępowanie. I tak zwierze żyje tylko chwilą obecną; nic go nie obchodzi, ani przeszłość, ani przyszłość; zadowolone, gdy w danej chwili ma czem się posilić i spokojnie czas przepędzić. Człowiek natomiast najmniej myśli o chwili obecnej, najmniej nią się trapi, czy cieszy; w jego sercu odgrywa największą rolę przeszłość i przyszłość, które już tu zamieniają się w jakiś byt jeden, w jakieś jedno trwanie. Te to myśli o przeszłości i przyszłości napęłniają nas albo

radością, albo trwogą. Patrzmy na matkę. Nachyla się nad kolebką swego dziecięcia, oczy jej patrzą gdzieś w dal, usta się uśmiechają, jakaś błoga radość osiada na jej twarzy, promieniejącej szczęściem; a przecie przed nią tylko ta mała, słaba dziecina. Ale ona ogląda to swoje dziecko w przyszłości, w wieku dojrzałym i widzi je otoczone sławą, szczęściem, powodzeniem. A w tem nagle znika z oblicza jej radość, jakiś blady smutek osiada na twarzy, przerażenie kurczowo ją ściska, a łzy jakieś ciężkie zaczynają padać na kolebkę dziecięcia. Cóż się stało? W rzeczywistości nic; przed nią leży to samo dziecko w kolebce. Ale coż się stało? Oto poprzez ten obraz radosny marzeń matki przesunął się nagle czarny cień śmierci. Przyszło jej na myśl, że to dziecię wcześniej umrze i ta jedyna myśl rozdarła jej cały obraz szczęścia.

Oto dusza nasza, dla której niema ani miejsca, ani czasu, ani zapory; ona już tu przeżywa byt wieczności. Orzeł, gdy wzbija się nad szczyty niebotycznych skał, wypatruje tylko czy gdzie nie znajdzie dla siebie żeru; człowiek, gdy stanie na szczytach gór, czy na brzegu oceanu, zapomina zupełnie o potrzebach ciała, a zachwycony widokiem bezmiaru, chłonie w siebie z rozkoszą tę mowę nieskończoności; i tak mu dobrze i tak spokojnie, jak gdyby położył swoją skołataną głowę na ukochanem i kochającym go sercu.

Cóż to znaczy? Oto dusza, której życiem jest wieczność, zamknięta w tem więzieniu ciała, w zetknięciu się z bezkresem, cieszy się, że widzi obraz swego bytu, że słyszy mowę swojej ojczyzny. Tak! nasza dusza jest nieśmiertelną.

Prawda obiektywna, zastosowana do życia, musi w tem życiu dobrze działać. A któreż to przekonanie buduje to życie doczesne, czy to, że żyć będziemy wiecznie; czy to, że zginiemy ze śmiercią ciała, jak ginie zwierzę? Niedawno temu podała statystyka liczbę samobójstw w Stanach Zjednoczonych za rok 1919. Wysoka ona bo liczy aż 7000 samobójców, a wśród nich pokaźna liczba — czy może ubogich nędzarzy? — nie, miljonerów, uczonych, a co najstraszniejsza, to 1000 samobójców-dzieci. Jeżeli ktoś odbiera sobie życie, to nie z rozkoszy, nie ze szczęścia, bo od szczęścia nikt nie ucieka, ale dlatego, że mu tak źle, iż śmierć wydaje mu się wybawieniem z tego nieszczęścia. Więc i tym, którzy mają miliony, pałace, suto zastawione stoły, szeroko otwarte wrota do wszelakiej rozkoszy, i tym pytam może być tak źle, że aż odbierają sobie życie?!

Przed wojnę europejską było tak źle ludziom na świecie i to uczonym, bogatym, a głównie młodym, że tworzyły się kluby samobójców i odbieranie sobie życia zamieniało się w epidemję. Dlaczego pytamy? Odpowiedź znajdziemy łatwo, kiedy zbadamy na jakim to gruncie wyrastają samobójcy. Gdzie ich szukać? O nie szukajcie ich w suterynowych norach, które nazywają mieszkaniem ludzkimi; nie szukajcie ich w powietrzu zgniłym od wilgoci, gdzie rosną dzieci blade i rahityczne, a suchoty obfite zbierają żniwo: jeżeli tam, na tych wilgotnych i ciemnych ścianach wisi Krzyż Jezusa, jeżeli On w sercu tych nędzarzy, tam niema samobójców, tam w sercu zamiast rozpaczy nieraz radość i umiłowanie życia; tam nieraz nawet tę nędzę się kocha.

Ale idźcie do pałaców na pierwsze piętra, na złoci-

ste salony, wysłane miękkim kobiercem, strojne w makaty i gobeliny, w obrazy pełne artyzmu, na których ścianach wszystko wisi, tylko nie Krzyż Chrystusa, a w sercach ich mieszkańców jest wszystko, tylko niema wiary w życie przyszłe: oto tu znajdziecie samobójców; tu znajdziecie ich krew na tych ścianach przepysznych, na których niema Krzyża i na tych książkach bogato wydanych, na których kartach niema Boga; a krew to młodych ludzi, którzy wszystko mieli, tylko nie mieli wiary w życie pozagrobowe.

Tak! to prawdą jest: kto z budżetu tego życia doczesnego wyrzucił życie przyszłe, ten i to życie doczesne, wcześniej czy później, jako zbyt wielki ciężar, wyrzuci. A przecie wydawałoby się, że właśnie dla tych, którzy nie wierzą w życie przyszłe, najdroższym klejnotem, jedyną kopalnią szczęścia będzie to życie doczesne. Tymczasem ci i tylko ci, co nie wierzą w życie przyszłe i to życie doczesne lekceważą, najwstrętniejszymi obelgami obrzucają i przeklinają. Wystarczy tylko otworzyć jakąkolwiek powieść, napisaną przez takich niedowiarków, aby ujrzeć życie ludzkie najsromotniej spotwarzone i spolickowane, aby usłyszeć takie jego określenie: że to upiór w zgnojonym lachmanie.

A przeciwnie, zdawałoby się, że kto wierzy w życie przyszłe i punkt ciężkości swojego szczęścia przesuwając tam, poza grób, że dopiero ten to życie doczesne zlekceważy. Tymczasem właśnie ci, co wierzą w życie przyszłe, to życie doczesne tak cenią, że nie tylko nigdy sami się go nie wyzbywają, ale je kochają, szanują, podtrzymują, choćby ono było jak najboleśniej, choćby chłostało ich jak najwstrętniejszym harapem. A są i takie

dusze, które te bóle, te cierpienia, te harapy, jako najdroższe klejnoty cenią, szanują i z uwielbieniem Kochają. Tak! życie doczesne we wierze w życie przyszłe znajduje dla siebie jak najsilniejsze oparcie, atmosferę swego rozwoju i podłoże jak najbujniejszego rozrostu.

Przedstawmy sobie teraz człowieka, który wszedł do ciemnej, wilgotnej piwnicy i tam wziął w rękę jakiś mały kamyczek. Ten kamyczek mały nagle począł go kłuć, palić. Cóż ten człowiek zrobi? Zapewne ze wstrętem odrzuci go precz od siebie. Ale gdyby do tej piwnicy wpadł promień słońca i ten kamyczek oświecił i gdyby z tego kamyczka wytrysła nagle fontanna najcudowniejszych barw, wnetby ów człowiek poznał, że tym kamyczkiem to drogocenny brylant, że warto go zatrzymać, choćby on ręce ból zadawał. Coś podobnego dzieje się w życiu naszym. Kto to życie doczesne ogląda tylko w mroku wilgotnych i zatęchłych piwnic, wytwarzanych przez życie zmysłów, nic dziwnego, że to życie wydaje się mu nieraz obmierzłym i wstrętnym, że go kaleczy i takim ciężarem przytłacza, którego już unieść nie może. Cóż więc dziwnego, że w danym razie rzuca on to życie, jak obrzydliwy śmieć? Ale pozwólmy, żeby na to nasze doczesne życie padł jasny promień życia wiecznego, żeby serce ludzkie biedne przeświecił, a wnet zobaczymy, że z tego serca, mimo jego nędz, słabości i bólów, trysną fontanny najcudowniejszych cnót i poświęceń, kwiaty najszlachetniejszych uczuć, które to życie ozdobią, uczynią miłym i pożytecznym i sobie i drugim.

Życie nie myli.

Słusznie tedy rozumował jeden z naszych poetów,

kiedy się znalazł w prosektorjum wobec nędzy ciała ludzkiego:

Poco bić w gwiazdy, naco życia wiry,
 Poco cnota i piękność, naco wielkość, sława,
 Poco te dźwięki rozżalanej liry,
 Poco cierpieć i kochać, naco praca krwawa,
 Poco te myśli co ssają krew jak wampiry,
 Jeżeli końcem żywota zgnilizna plugawa,
 Jeżeli śmierć nas zamieni tylko w kupkę błota,
 Jeżeli wieczność, niestety! tylko bajka złota.

Tak! to wszystko prawda! Gdyby wieczność była tylko »bajką złotą«, wówczas to nasze życie nie miałyby najmniejszego sensu, wówczas naprawdę byłoby »upiorzycą w zgnojonym łachmanie« i naprawdę byłoby lepiej nie żyć.

Ale na szczęście wieczność jest, życie pozagrobowe jest, a my katolicy wierząc w życie wieczne, tą wiarą i to życie doczesne budujemy.

Przypatrzmy się tedy temu życiu wiecznemu w świetle wiary.

3. Według pierwszego planu Bożego człowiek miał być szczęśliwym pod każdym względem i docześnie i wiecznie i w duszy i w ciele. Bóg, jak nas naucza wiara św., nie pozostawił człowieka w sferze jego natury stworzonej, ale odrazu podniósł go do życia nadprzyrodzonego, czyli do uczestnictwa w życiu swoim, Bożem. Człowiek z natury będąc sługą Bożym, przez łaskę stał się dzieckiem Bożym. Przed człowiekiem otwarło się niebo, życie najszczęśliwsze Boże, w Bogu i przez Boga.

Abyśmy to lepiej zrozumieli przypomnijmy sobie,

co my rozumiemy przez te pojęcia nadprzyrodzony, pozaprzyrodzony, przyrodzony. (Supernaturale, praeternaturale, naturale). Otóż to wszystko, co jest właśnie tylko Bogu, nazywamy *nadprzyrodzonym*. Do tego niema i nie może mieć prawa żadne stworzenie, nawet najdoskonalsze, czysto duchowe. Bóg dla siebie stanowi osobny świat; między Nim a stworzeniem jest przepaść, której żadne stworzenie ze siebie nie może niczem zapłacić. Natomiast wszystko, co jest własnem jakimś stworzeniu w granicach jego natury, jest dla tego stworzenia *przyrodzonym*, bo mu się należy z natury jego. Wreszcie może być coś dla jednego stworzenia przyrodzonym, a dla drugiego stworzenia to samo pozaprzyrodzonym, kiedy mianowicie właściwości przyrodzone jednego stworzenia, dostają się w udziale innemu stworzeniu, niższemu od tamtego w swej naturze. To, co otrzymało, jest dla niego łaską, leżącą poza jego naturą, czyli jest czemś pozaprzyrodzonym. Tak ciało nasze z natury swej jest śmiertelne, dusza zaś z natury swej jest nieśmiertelną; otóż dla ciała naszego nieśmiertelność byłaby łaską pozaprzyrodzoną.

Zrozumiałwszy te pojęcia, łatwo zrozumiemy, czem jest podniesienie człowieka do stanu nadprzyrodzonego. Jest ono łaską darmo mu daną, bo ta łaska przenosi go do Bożego życia, czyni go uczestnikiem Bożej natury i daje mu prawo do tego wszystkiego, co jest Boże. To podniesienie do stanu nadprzyrodzonego dzieje się przez tak zwaną łaskę poświęcającą, która jest darem Bożym, darmo danym, czyli łaską; nazywa się łaską poświęcającą, ponieważ ten dar Boży duszę przeistacza, przenosząc ją ze stanu służebności naturalnej do stanu dziecięstwa Bożego i w ten sposób duszę istotnie świętą,

czyli Bogu miłą czyni. W następstwie do tej łaski życia nadprzyrodzonego otrzymał człowiek inne łaski poza-przyrodzone, jak łaskę harmonji władz, to znaczy, że niższa nasza natura bez trudności harmonizowała się z wyższą naturą i jej we wszystkim podlegała; łaskę nieśmiertelności ciała, to znaczy, że człowiek bez śmierci miał przejść z tego życia do życia wiecznego wraz z ciałem i duszą, i inne łaski.

Że tak rzeczywiście się stało, poucza nas o tem bardzo jasno Wiara św., tak w pojedynczych naukach Jezusa Chrystusa, jak i w swoim całokształcie. Na wielu miejscach Pisma św. czytamy, że w usprawiedliwieniu *odradzamy się*,¹⁰ że *stajemy się nowem stworzeniem w Jezusie Chrystusie*,¹¹ że *nazывamy się i jesteśmy synami Bożymi*,¹² że *my z Boga się rodzimy*, bo *ktożby uwierzyli w Jezusa Chrystusa dał im moc stania się synami Bożymi, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili*.¹³ Otóż tego pojęcia »rodzenia się« użył Duch Św. w tym celu, abyśmy wiedzieli, że co daje rodzenie przyrodzone to samo daje człowiekowi to rodzenie się z Boga przez łaskę poświęcającą. A więc jak rodzenie doczesne czyni dziecko uczestnikiem natury ojca i matki i dlatego dziecko jest dzieckiem, a nie sługą, i wchodzi przez to we wszystkie prawa swoich rodziców, tak i ci, co rodzą się z Boga, uczestniczą w naturze Bożej, a w następstwach tego przywileju wchodzi we wszystkie prawa Boże. Św. Piotr tak nam tę prawdę głosi: *Przez Jezusa Chrystusa dał*

10. Jan 3. 5.

11. Gal. 6. 15.

12. Jan 3. 1.

13. Jan 1. 12. 13.

*nam Bóg największe i kosztowne obietnice, abyśmy przez nie stali się uczestnikami Bożej natury*¹⁴. Toteż człowiek nie tylko z imienia, ale w rzeczywistości jest dzieckiem Bożem i w całym tego słowa znaczeniu może mówić Bogu: Ojcze.

Tę prawdę wiary potwierdza cała ekonomja Boża w postępowaniu z nami. Albowiem kiedy człowiek pierwszy z własnej winy stracił to synostwo Boże i dla siebie i dla swoich pokoleń, wówczas Bóg litując się nad nim, posyła Syna Swego, któryby się stał człowiekiem i rodzaj ludzki z Bogiem pojednał, przywracając mu możliwość odzyskania napowrót straconego synostwa Bożego. I tak się stało. Jezus Chrystus na Krzyżu, czy w Najświętszym Sakramencie, Duch Święty działający po duszach niewidzialnym sposobem, czy Kościół św. z całą swoją organizacją, wraz ze wszystkimi źródłami łask, jakimi rozporządza, jedynie tylko to jedno mają na celu, aby człowieka po grzechu pierwotnym przywieść do życia Bożego, w tem życiu go utrzymać, udoskonalić i do pełni Bożego życia w niebie doprowadzić.

Gdybyśmy znieśli duszę nieśmiertelną i jej życie nadprzyrodzone, Jezus na Krzyżu wydałby się czemś bezcelowem, Kościół katolicki straciłby rację bytu, a ludzie wszyscy padliby ofiarą, czy igraszką jakiegoś straszego omanienia. Ale Jezus na Krzyżu wie, za co umiera i w jakim celu życie daje. On wie poco Kościół katolicki stwarza, bo On krwią swoją stwierdza, że oprócz życia przyrodzonego, jest życie inne, nadprzyrodzone, życie Boże, którego On jest źródłem i siłą i udoskonaleniem, a którego pełnością jest życie wieczne w Bogu.

14. 2 Piotr 1. 4.

Tem życiem nadprzyrodzonym powinien każdy człowiek na tym świecie żyć; w niem znajdzie on wszystkie swoje ideały i zaspokoi najgwałtowniejsze nawet żądze szczęścia.

Istota tego życia nadprzyrodzonego polega na tem, że dusza znajduje się w stanie łaski poświęcającej, czyli że jest istotnie złączona z Bogiem przez tę łaskę; taka dusza istotnie kocha Boga, a Bóg kocha ją i w niej znajduje upodobanie. Praktycznie nauka Kościoła w ten sposób określa to życie Boże; żyje życiem Bożem ten, który po chrzcie św. nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego, czy że go nie popełnił, czy że go przez sakramentalną pokutę zgładził.

I to dopiero życie jest właściwie prawdziwym i jedynym życiem katolickim. Ten naprawdę jest katolikiem, który nie ma na sumieniu grzechu ciężkiego, czyli, który przez łaskę poświęcającą złączony jest, choćby istotnie tylko z Bogiem. Wszystko inne, acz wzniosłe i potrzebne, zaczawszy od modlitwy aż do Komunii św., poprzez całą ascezę katolicką, choćby najsurowszą, poprzez Instytucję Kościoła św. z całą Jego hierarchją, historją i działalnością, jest środkiem i tylko środkiem, służącym do dania, lub przywrócenia, utrzymania lub rozwinięcia tego życia Bożego, choćby tylko w jednej duszy. Gdy jest to życie duszy, choćby wszystkiego innego zabrakło, wszystko jest; gdyby tego życia duszy nie było, choćby wszystko inne było, niema nic, bo człowiek wobec Boga nie żyje, jest trupem.

Jak tedy istotą życia doczesnego jest złączenie duszy z ciałem, która ciało ożywia, a ciało dopóty żyje, dopóki ona w niem jest, choćby samo było zeszpecone

i wszystkich członków pozbawione, tak istotą życia Bożego jest złączenie duszy z Bogiem, który duszę ożywia, choćby sama dusza podlegała jeszcze różnym słabościom i niedoskonałościom.

4. Zrozumiawszy to, łatwo zrozumiemy plany Boże względem człowieka. Otóż Bóg, stworzywszy człowieka w życiu Bożem, chciał, aby on po tem życiu doczesnem przeszedł po pewnym okresie czasu do pełni szczęśliwego życia w wieczności, nie ukusiwszy tu ani śmierci, ani cierpień, ani walk. Czyż to nie wspaniałe Boże plany? Czyż nie są pełne niesłychanej miłości?!

Bóg chce dla nas tylko dobrze. Nie mógł jednak Pan Bóg wykonać tego planu bez współdziałania człowieka, albowiem stworzywszy człowieka wolnym, działać musiał odpowiednio do tej wolności. Więc choć dawał Bóg człowiekowi życie nadprzyrodzone darmo chciał jednak, aby w tem życiu łaski była także i zasługa człowieka i odpowiednia jej nagroda. W tym celu musiał człowieka wystawić na próbę, na którejby on świadomie, dobrowolnie oświadczył się za Bogiem, albo przeciw Bogu, spełniając albo wolę Bożą, albo wolę swoją. Miał tedy pierwszy człowiek i w imieniu swoim i całej ludzkości wypełnić obowiązek życia: uznać Boga za Boga, uczynić się od Niego zależnym i Jemu służyć, czyli spełnić Jego wolę.

Próba ma to do siebie, że może być rozstrzygniętą pomyślnie lub niepomyślnie, inaczej nie byłaby próbą.

Wiemy co się stało. Człowiek poszedł za swoim »ja« i zerwał z Bogiem. Bóg uszedł z jego duszy i człowiek przestał być dzieckiem Bożem. W następstwie tego upadku po stracie łaski nadprzyrodzonej stracił i łaski

pozaprzrodzone jak nieśmiertelność ciała i harmonję władz, bo jak dusza zbuntowała się przeciw Bogu, tak ciało zbuntowało się przeciw duszy. Stąd w nas walka o każde dobro, o każdą piędź ziemi w królestwie cnoty i uczciwości, stąd on krzyk poganina, czy Apostoła Pawła: »Widzę lepsze rzeczy i uznaję je, a za gorszymi idę«. Tak! my nie jesteśmy takimi, jakimi powinniśmy być. Nawet w naturze naszej coś się popsło, myśmy na prawdę przeszli straszną katastrofę której dotąd gruzy i ruiny nędz naszych i słabości naszych zasypują naszą duszę. Stracił też człowiek przywilej nieśmiertelności ciała, a stanęła przed nim zimna, straszną, błada śmierć, która już nie jest wynikiem złożonej natury, ale karą, widoczną karą za stracone życie Boże. A jak na ugorze zaniedbanym wyrastają bujnie chwasty i ciernie, tak i na ugorze życia ludzkiego, pozbawionego Boga, rzuciły się bujne chwasty wszelakich cierpień i najókrzepszych nędz. Czujemy dobrze te słowa Boga: *Przekłęta będzie ziemia w dziele twojem*¹⁵; będziesz pracował, a ona rodzić ci będzie ciernie i osty; w pocie czoła twego będziesz pożywał chleba.

Utracony raj ziemski, był zapowiedzią utraty nieba.

Bóg jednak ulitował się nad człowiekiem. To, co zrodził grzech, jak śmierć, cierpienia, walki, zostawił człowiekowi, aby owoce grzechu zamienić mógł na owoce życia, ale utracone życie Boże postanowił wrócić człowiekowi. Tę nadzieję dał mu na tułaczkę życia. Ona w oznaczonym przez Boga czasie zamienia się w rzeczywistość: Jezus Chrystus na Krzyżu w swych za-

¹⁵ Ks. R. 3. 17. 18. 19.

śługach stwarza możność dla każdego człowieka odzyskania utraconego życia Bożego.

I oto znowu przed nami stoi otworem: Niebo.

5. Niebo! Dzisiejszy człowiek żyjący zmysłami nie pojmuje znaczenia tego słowa. Dźwięki te są mu obce. A jednak jest ono prawdą obiektywną, z którą się każdy człowiek spotka i spotkać musi. Wpatrzmy się tedy w niebo, abyśmy zrozumieli, do czego nas Bóg w planach swoich przeznacza.

Wiara św. nam mówi, że po tem życiu uczciwem, przynajmniej istotnie według woli Bożej spędzonym, człowiek najpierw w duszy nieśmiertelnej dostaje się do życia wiecznego, Bożego, a potem, po zmartwychwstaniu ciał i ciało nasze wraz z duszą, to jest cały człowiek jak tu jest, żyć będzie wiecznie. »Wierzę w żywot wieczny; wierzę w ciała zmartwychwstanie«.

Św. Paweł tę prawdę tak rozwija w liście do Koryntczyków: *Bo wiemy, że jeźliby ziemski dom nasz tego mieszkania był zepsowany, iż budowanie mamy od Boga, dom nie rękoma robiony, wiekuisty w niebiesiech. Albowiem w tym wdychamy, żądając być przyobleczeni mieszkaniem naszym, które jest z nieba; jeźliż jedno obleczonymi, a nie nagimi będziemy nalezieni. Bo i którzy jesteśmy w tym przybytku, wdychamy obciążeni: przeto, że nie żądamy być zwleczeni, ale przyobleczeni: aby pożarte było, co śmiertelne jest od żywota.*¹⁶

Kościół w Prefacji żałobnej Mszy św. taki cudowny przed nami roztacza widok: »Panie święty, Ojcze wszechmocny, odwieczny Boże, dzięki ci czynimy przez Chrystusa, Pana naszego, w którym zajaśniała nam nadzieja

16. 2 Kor. 5. 1—4.

błogosławionego zmartwychwstania, aby tych, którzy
 zasmuca nieodmienna konieczność śmierci, pocieszyło
 przyrzeczenie przyszłej nieśmiertelności. Dla Twoich
 bowiem wiernych, Panie, życie odmienia się, nie ginie,
 a rozwalony dom tego doczesnego mieszkania, wiecznem
 mieszkaniem w niebie się naprawia».

A więc jest niebo, jest życie przyszłe, w którym
 dzieci Boże zgromadzą się około Ojca swojego niebies-
 kiego.

A jakie jest to niebo? Przedstawmy sobie tę prawdę
 w ten sposób: gdyby to było prawdą, co mówi wiara ka-
 tolicka o niebie i o życiu przyszłem, co powinniśmy uczy-
 nić, jak życie nasze urządzić? Cóż tedy mówi wiara
 katolicka o niebie? Pan Jezus chcąc nam dać jakieś takie
 pojęcie o niebie, przedstawia nam je w trzech obrazach
 doczesnego szczęścia. Więc najpierw powiada, że Kró-
 lestwo niebieskie podobne jest do zapłaty, jaką gospo-
 darz nagradza robotniki swoje.¹⁷ Duch Św. w nauce
 wiary bardzo często podnosi ten rys nieba, że ono jest
 zapłatą, nagrodą za prace całego dnia życia i to opartą
 na sprawiedliwości, albowiem sprawiedliwość jest pod-
 stawą naszego zadowolenia. Wszystko tam będzie nagro-
 dzone, co człowiek zrobił dobrego dla Pana Boga, jako
 Jego dziecko, nawet kubek wody ubogiemu podany, na-
 wet myśl przelotna a szlachetna, nawet chęci i postano-
 wienia które dla braku możliwości nie zostały spełnione,
 będą tak nagrodzone, jakby były czynami i to według ich
 wielkości i wspaniałości. U Boga niema nic ma-
 łego, tam wszystko jest wielkie, bo wszystko płaci się
 zbyt wielką nagrodą: wieczną nagrodą za przemijającą

17. Mat. 20.

chwilę cierpienia czy pracy; nieskończone dobra za ograniczony, niedoskonały czyn doczesnego życia. Toteż Pan Jezus nazywa niebo nagrodą *»obfitą«*¹⁸ (multa), *»miarą przelewającą się«*.¹⁹ Św. Paweł widzi w niebie *»wieniec sprawiedliwości«*²⁰ i *»wieniec nie psujący się«*.²¹ Św. Piotr nazywa niebo *»koroną chwały«*,²² a św. Jan w Objawieniu ogląda je jako *»koronę życia«*.²³ Wszystko zaś to skupia się, jakby w słońcu w tem jednym, że za doczesne życie będzie życie wieczne, że za dobro skończone będzie dobro nieskończone, jako nas zapewnia sam Bóg: *»Ja będę nagrodą twoją zbytnie wielką«*.²⁴

I oto »Niebo« przedstawia się przedewszystkiem jako zaspokojenie tego głębokiego poczucia sprawiedliwości, które Bóg wyjął ze serca swojego i włożył w nasze serca. Sprawiedliwość bowiem jest podstawą i nieodzownym warunkiem naszego dobra, spokoju i szczęścia. To poczucie jest tak wielkie w naszym sercu i w naszej duszy, że człowiek nawet z zadowoleniem będzie tu cierpiał, jeżeli jest przekonany, że to cierpienie jest sprawiedliwe. A przeciwnie, jak nas boli, jak podważa i gubi nasz spokój wszelka niesprawiedliwość! Pomyślmy tedy sobie, jakie zadowolenie, jaki spokój, jakie szczęście napelni duszę zbawioną, kiedy zobaczy, że nic w tem życiu nie było na próżno, że każda łza, każde cierpienie dla obrony, czy zdobycia cnoty i uczciwości, każda na-

24. Ks. R. 15. 1.

19. Łuk. 6. 38

20. 2 Tim. 4. 8

21. 1 Kor. 9. 25.

22. 1 P. 5. 4.

23. Obj. 2. 10.

24. Ks. R. 15. 1.

wet chęć dobra jest nagrodzona, że wszystko przemienia się w jeden triumf sprawiedliwości, w to głębokie, a tak ludzkie i Boże przekonanie duszy Pawłowej: *Wiem, komu uwierzył i pewien jestem, iż mocen jest zwierzonej rzeczy mojej strzec do onego dnia.*²⁵

I znowu upodabnia Pan Jezus niebo do »Godów weselnych«, które wyprawił król synowi swojemu.²⁶ W życiu doczesnem gody weselne są chwilą radości i niekłamany obrazem szczęścia doczesnego, choćby na chwilę. Życie wieczne ma właśnie ów rys charakterystyczny godów weselnych, nieginącej nigdy radości, wolne od łez, smutku, bólu, wolne od obawy śmierci, jak mówi Jan św.,²⁷ a pełne najszlachetniejszych rozkoszy i duszy i ciała. Toteż i Duch Św. zjednoczenie się duszy z Bogiem przedstawia tak często w obrazie zaślubin, a szczęście jej w obrazie godów weselnych.

Wreszcie przyrównuje Jezus życie wieczne do królowania, mówiąc o niebie tak często, że jest królestwem. W pojęciach naszych być królem, nawet w czasach naszych demokratycznych, uchodzi zawsze jeszcze za szczyt swobody i wolności, za skupienie tych wszystkich dóbr doczesnych, które dają wielkość, sławę, potęgę, panowanie i zadowolenie. Toteż człowiek w chwili szczęścia mówi o sobie mimowoli, że jest szczęśliwy, jak król. Ale co na ziemi jest tylko błyskiem, to w niebie będzie słońcem; zbawienie wieczne to naprawdę królowanie. Dlatego już na ziemi Kościół św. nazywa służbę Bożą królowaniem: służyć Bogu, to królować.

25. 2 Tim. 1. 12.

26. Mat. 22. 2.

27. Obj. 21. 4.

Św. Paweł, który był zachwycony, jak sam mówi, do trzeciego nieba, wpatrzony i wmyślony w to życie wieczne, tak nam je opisuje:²⁸ *Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują.* Pomyślmy sobie, czego to oko nasze nie może zobaczyć? jakie cuda natury, jakie dzieła rąk ludzkich, jakie skarby! a przecie niczem to jest wobec tego, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują.

A jeżeli dodamy do szczęścia duszy jeszcze szczęście ciała, które zmartwychwstanie i połączy się napowrót z duszą w jeden byt człowieka; jeżeli ono będzie piękne, młodością tryskające, bez skazy, wolne od nędzy materji, a udarowane doskonałością bytu ducha, jak nas poucza Apostoł, że ciało, które bywa wsiane w skazytelności, powstanie w nieskazytelności; które bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności; i bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne,²⁹ to naprawdę zawołać należy z Dawidem, że duszę zbawioną *zaleją strumienie rozkoszy.*³⁰

Pomyślmy sobie teraz tak: Gdyby to było prawdą, co mówi o życiu wiecznem i o zbawieniu naszym Wiara św., czy nie wartoby żyć?! Czy wówczas dopiero życie to nie przedstawialoby nam się, jako nieskończony jakiś skarb, jako coś bezcennego, co za krótką chwilę pracy, zaparcia się, cierpienia, daje wieczną nagrodę, radość nieograniczoną, używanie dobra strumieniami rozkoszy zalewającego serce człowieka?! O warto żyć! O warto

28. 1 Kor. 2. 9.

29. 1 Kor. 15. 42—44.

30. Ps. 35. 9.

tu cierpieć choćby największą nędzę, najstraszniejsze cierpienia, aby się tylko tam dostać do nieba. Nie dziwny się św. Pawłowi, że wpatrzony w te rozkosze niebieskie woła w zachwycie: *Iż utrapienia niniejszego czasu nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.*³¹

Gdyby to było prawdą! A czy nie jest prawdą?! Czy tego »gdyby« nie przekreśla Jezus Chrystus krwią swoją na Krzyżu, czy utajeniem się w Najśw. Sakramencie! Czy tej prawdy nie podkreśla całe istnienie Kościoła św., jego cierpienie, walka, ale zarazem świętość i nieśmiertelność?! Tak! to prawda! Niebo jest, a na widok nieba wyrывa się okrzyk z duszy: O jak dobry Bóg! O jak wielki w swej dobroci! On tylko myśli o tem, On tylko stara się o to, aby nas uszczęśliwić. O jak dobry Bóg, który dla naszego ratunku nie żałował nawet Syna Swego, ale Go nam dał, na męki, na śmierć okrutną, aby *każdy, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.*³²

Tak, to prawda jest, a ta prawda jest w zanadru naszym, jak mówi Job stary, abyśmy nigdy o niej nie zapominali. »Wiem, mówi on, iż Odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja sam i oczy moje oglądają a nie inny«. ³³

Taka jest wiara i takie jest przekonanie tych wszyst-

31. Rzym. 8. 18.

32. Jan 3. 15.

33. Job. 19. 25—27.

kich, którzy posiadają prawdę, czy oni żyją dziś, czy przed wiekami, czy żyć będą na końcu świata.

A czy tak trudno pojąć i zrozumieć to szczęście wieczne? Pomyślmy: jeżeli drobina dobra tego doczesnego i piękna i prawdy, tak może zachwycić duszę i porwać serce, iż zdaje się człowiekowi, że bez tego dobra żyć nie potrafi, a naprawdę nieraz na grobie takiego dobra pęka serce ludzkie; pomyślmy sobie, jakie szczęście zaleje serce ludzkie, gdy nie drobina dobra, piękna, prawdy, ale samo Dobro, samo Piękno, sama Prawda dostanie mu się w udziale!

Więc warto żyć! Więc widzimy, że dopiero w promieniach wiecznego życia to doczesne życie nabiera prawdziwej, realnej wartości. A cóż dopiero kiedy spojrzymy na drogę, która do nieba wiedzie i zobaczymy, że to droga najszlachetniejszego życia, że wraz z Jezusem i Marją sami dobrzy, uczciwi i najlepsi ludzie nią idą, że na tej drodze pokój, miłość i radość panuje! A przeciwnie, kto nie chce iść drogą dobrego życia, drogą woli Bożej i Jego służby, pójdzie, ale drogą złą, drogą grzechu, zbrodni, pójdzie, ale wśród przekleństw i nienawiści swoich bliźnich, okryty hańbą czynów swoich i napełniony gorzkością wyrzutów sumienia swego; pójdzie ale drogą, która wiedzie ku potępieniu.

Czy my chcemy iść tą drogą? Nie daj Boże! A jeżelibyśmy nią śli, czemp prędzej z niej uciekajmy i wstępujmy na tę jedyną, jasną, prostą, ale i królewską drogę służby Bożej, która wiedzie do żywota.

Zwróćmy tedy oczy nasze i serca nasze ku Zbawicielowi na Krzyżu, który jest mocą naszą i naszym wy-

bawieniem i wołajmy: Panie daj, aby męka Twoja przez naszą złość nie ginęła, aby śmierć Twoja dla nas się życiem stała; abyśmy tu idąc za Tobą, choćby w męce życia, tam razem znaleźli się w Twojej chwale. Amen.

NAUKA V.

O grzechu.

A grzech, gdy dokonany będzie, rodzi śmierć.

Jak. 1. 15.

Program życia katolickiego jest jasny; jest on nawskróś pozytywny. Celem człowieka na tej ziemi jest, aby się stawał coraz doskonalszą istotą na wzór doskonałości Boga. Drogą, która go do tego celu wiedzie, jest służba Boża, czyli spełnienie woli Bożej. Wola zaś Boga niczem innem nie jest, jeno prawem moralnem człowieka. Człowiek tedy służąc Bogu, czyli pełniąc Jego wolę, staje się istotą dobrą, uczciwą, doskonałą i jako taka wytwarza w zespole z innymi ludźmi dobre życie społeczne, oparte na uczciwości, sprawiedliwości i wzajemnem sobie poszanowaniu. Z tej doskonałości człowieka tak osobistej jak i społecznej rodzi się prawdziwe szczęście człowieka, najpierw to wewnętrzne, oparte na świadectwie sumienia, napędlającego człowieka pokojem, następnie możliwe tu szczęście doczesne, a wreszcie pełnia szczęścia w życiu wiecznem, pozagrobowem.

Oto wielki, wspaniały, rzeczywisty program katolickiego życia. Niema w nim ani zniszczenia, ani śmierci; jest tylko życie. Bóg ma z niego chwałę, a człowiek po-

żytek i szczęście; byle tylko człowiek zrozumiał myśli Boże i chciał z Bogiem pracować nad urzeczywistnieniem Jego planów w nas, a przez nas w całym wszechświecie!

Obok tego programu życia pozytywnego, jest jeszcze inny, program negatywny. Tamten jest programem Boga, a ten jest programem człowieka; tamten buduje, a ten rozwala; tamten niesie życie, a ten niesie śmierć; tamten nazywamy programem cnoty, a ten programem grzechu. Ten program grzechu ma też swoje bogate, acz smutne dzieje; i on wchodzi głęboko w życie ludzkie. Poznać go dobrze, jego zwłaszcza stronę obiektywną, rzeczywistą, jest dla nas niesłuchanie ważną rzeczą.

1. Co to jest grzech? Gdy spytamy o to człowieka światowego, to na wspomnienie grzechu ruszy ramionami i powie: grzech to głupstwo. Są nawet tacy, którzy nazwą grzech przyjemnością, bez którejby życie było nudnem. Słusznie tedy robi uwagę myśliciel francuski Hello, że diabłu udało się jedno: wmówić w ludzi, że cnota jest nudną, a grzech jest zabawnym. A przecie grzech jest największem nieszczęściem, jak mówi życie, rozum i wiara.

Położmy najpierw grzech na probierczym kamieniu życia i pytajmy się, co ono mówi o nim i to nie mając nawet względu na Boga i na odpowiedzialność przed Nim.

Wśród dóbr doczesnych jednym z największych na ogół uważa się zdrowie i życie. Ile to ofiar ponoszą ludzie, by odzyskać nadwyrężone, lub stracone zdrowie, a na ratunek życia dają wszystkie inne dobra. Cóż jednak jest największym rozsadnikiem chorób i niszczy-

cielem zdrowia, jak nie grzech? I zdaje mi się, że Apostoł nie tylko z natchnienia Ducha Św., ale i z doświadczenia nazwał grzech »ościeniem śmierci i haraczem śmierci«: stimulus et stipendium.¹ Może wyda się to przesadą, bliższe jednak wglądnięcie w życie aż nadto nas o tem przekona.

Przejdźmy się po salach szpitalnych, po oddziałach zwłaszcza chorób zakaźnych, i spytajmy lekarzy dlaczego ci ludzie chorują? a wskażą nam na źródło wielu chorób: alkohol, rozpustę, złość ludzką... Wejdźmy do tego oddziału, gdzie są najnieszczęśliwsi, bo pozbawieni rozumu, a przekonamy się, że co drugi, co trzeci, zawdzięcza swoje szaleństwo swoim lub swoich przodków grzechom. — Na ulicy Brackiej w Krakowie stoi ksiądz i rozmawia z lekarzem. Wtem obok nich przechodzi mężczyzna olbrzymiej budowy ciała; był w sile wieku, a już ledwie szedł, chwiał się i włókł nogi za sobą. Lekarz, wskazując nań, rzekł do kapłana: »Ten człowiek, o tej przepysznej budowie ciała mógłby żyć ponad sto lat, ale on za swoje własne pieniądze kupił sobie straszne kalectwo i przedwczesną śmierć«. Pewien ojciec zostawił synowi swemu olbrzymi, miljonowy majątek i w gotówce i w ziemi. Syn miał lat 24, gdy tę olbrzymią fortunę odziedziczył. W 30 roku życia już nie miał nic; przez lat 6 wyrzucił wszystko na rozpustę, a został mu tylko paraliż postępowy i zidjocenie.

Co rodziny wyplenia aż do gruntu, aż do ostatniego korzonka? Czy cnota? czy praca? Niestety sprawdza się ciągle ono straszne słowo, że haraczem grzechu jest śmierć.

1. 1 Kor. 15. 56; Rzym. 6. 23.

W r. 1912 urządzono w Dreźnie wspaniałą wystawę higieniczną, o sławie wszechświatowej. Jeden największy pawilon poświęcono tylko zdrowiu i dano mu tytuł: człowiek. W olbrzymim przedsionku wznosiła się duża postać ciała człowieka; było one ozłoczone a na piedestale widniał napis: »Największem dobrem człowieka jest zdrowie«. Tymczasem gdy się weszło do tego pawilonu, zamiast zdrowia, oglądało się przeważnie różne postacie chorób. Wewnątrz jednak tego pawilonu był zbudowany z osobnem wejściem mały pawilon. Tam nie wpuszczano wszystkich, tylko lekarzy, starszych i o silnych nerwach, albowiem tam wystawiono w całej nagości i w całej ohydzie straszliwy, a tak obfity posiew jednego tylko grzechu na ciele człowieka: grzechu rozpusty. Ten pawilon był hańbą człowieka rozumnego. Cóżby dała ludzkość, gdyby tego pawilonu nie było?! Ale on jest, wszędzie jest! A tymczasem jednego tylko potrzeba, a ten pawilon zniknie: człowiecze! zachowaj szóste przykazanie!

Dlatego to, kiedy we Warszawie urządzano, jeszcze za czasów niewoli, wystawę higieniczną i zapytano sławnej wychowawczyni Zyberk-Platerowej, czyby nie dać na niej jakiegoś miejsca religji, jak sama mówi, nie wiedziała na razie co odpowiedzieć, ale niezadługo doszła do tego przekonania, że byłoby najlepiej, gdyby zamiast tej całej wystawy, wybudowano jeden pawilon, postawiono w nim duży krzyż i położono u stóp jego taki napis: Człowiecze! zachowaj przykazania Boskie, a będziesz zdrow. Tak! to prawda. A więc grzech to nie głupstwo, to nie bagatela! to jedna z najstraszniejszych ruin życia i zdrowia ludzkiego.

Obok zdrowia ciała jest jeszcze zdrowie ducha: to honor człowieka. Ludzie dbają bardzo o swój honor i w obronie tego honoru gotowi nawet krew przelać i życie utracić. A od czego honor ginie? Czy może od cnoty? czy dlatego ktoś się gniewa, że mu powiedziano, iż jest dobrym, uczciwym człowiekiem?! Chyba nie. Za to jest każdy wdzięczny, bo to pochwała. Ale o co się ludzie gniewają? Czyż nie o to, że im ktoś zarzuci jakąś, już nie mówię zbrodnię, ale niedoskonałość, że kłamią, oszukują, kradną, choćby to były powszednie grzechy. Otóż widzimy, że kiedy grzech wyjdzie na światło dzienne, choćby on był w sobie niewielki, zaraz widać jego szpetne oblicze, zaraz czuć całą jego ohydę w życiu; wszyscy go potępiają; nawet najgorsi gotowi przelać raczej krew, lub nawet utracić życie, niż taką hańbą grzechu okryci, pokazywać się na oczach ludzkich. Słusznie powiedział jeden z poetów, że największe ohydy życia człowiek ukrywa najstaranniej w najgłębszych fałdach serca swego. Dlatego to i świat, choć cały *pogrążony jest w złości*,² tylko pod tym warunkiem toleruje grzechy i zbrodnie, że nie będą one raziły, że będą odpowiednio do mody ubrane i uczesane. W ten sposób dziś świat przemycą najohydniejszą rozpustę na salach balowych, we formie fox-trotów, shimi, one-stepp'ów i innych barbarzyńskich tańców. Ale gdyby ten sam świat zobaczył pannę w tej samej pozycji z mężczyzną poza salą balową, toby tę pannę od czci i wiary odsądził, toby załamując ręce z oburzeniem wołał: jak to być może! Jak można tak nisko upaść, jak można tak zagubić poczucie wstydu! Rzecz ta sama zostaje, nic się nie zmieniło,

2. Jan 5. 19.

tylko, jak mówi Bałucki ³ zapalono światła, rozbrzmiały tony muzyki, rzuciły się w objęcia mężczyzn półnagie kobiety — i — i wszystko dobrze, uczciwie! Ojcowie i matki, woła on (a mówił tylko o walcu), gdybyście w tej pozycji zobaczyli córkę waszą poza salą balową, z oburzenia możeby was krew zalała, możebyście takiego nędznika, który w ten sposób śmiał się zbliżyć do waszej córki, natychmiast zabili... Rzecz się nie zmienia, tylko to na sali balowej, publicznie!

O cześć tym, którzy mają tyle odwagi cywilnej, że takie ohydy publicznie piętnują i takiej jawnej rozpusty powagą swoją osłaniać nie chcą. ⁴

Więc kiedy nikt się nie wstydzi kalectwa, choroby, a nawet żołnierz kalectwem się szczyci, bo to dowód jego waleczności i miłości Ojczyzny, to każdy, który ma na sumieniu jakieś nieczyste sprawy, drży i po nocach nie sypia z obawy, aby one nie dostały się do wiadomości ludzkiej. A kiedy wychodzą na jaw, to niejeden nie mogąc przenieść hańby *własnych* swych czynów, życie sobie odbiera i w ten sposób z oczów ludzkich się usuwa.

Tak! bo choroba, czy nieszczęście niszczy nam majątek, czy zdrowie, ale grzech i tylko grzech niszczy w nas honor, zabija godność naszą i sromotą nas okrywa. Więc grzech to nie głupstwo! to nie bagatela.

Życie człowieka na świecie jest życiem społecznem, Rodzina jest tego życia komórką. Jeżeli ta komórka jest zdrowa, to i życie społeczne będzie zdrowe i silne. Nadto życie człowieka, nie tylko jednostki, ale narodów, skupia

3. Elpidon.

4. Odezwa gen. Kuklińskiego do oficerów polskich. Gazeta Warsz.
16. I. 1922.

się w rodzinie. Ona staje się skarbnicą pamiątek, źródłem tradycji i etapem dalszego rozwoju ludzkości. Ona przynosi człowiekowi tysiące najsilniejszych i najszlachetniejszych pobudek, które każą mu pracować, poświęcać się, zapominać o sobie; ona też jest z woli Bożej zasadniczą szkołą wychowawczą i udoskonalającą. Dziś jednak rozlega się krzyk coraz głośniejszy: precz z nierozzerwalnością małżeńską; precz z rodziną! Cóż jest źródłem tego niezadowolenia? Co jest czynnikiem burzącym tę instytucję, bez której ginie naród, ginie ludzkość? Czy może cnota i uczciwość męża, żony, dzieci?! My wiemy, że jedyną, *jedyną*, mówię, przyczyną nielegalnego rozrywania związków małżeńskich, tak zwanych rozwodów, jest nieopanowana żądza zmysłowa, chęć rozpusty, rozpusta powiedzmy śmiało, która wkradłszy się w życie, choćby jednej strony, chce w ten sposób siebie uprawnnić i w oczach ludzkich pozorami życia uczciwego osłonić.

Cnota i uczciwość nigdy nie chcą rozwodu.

A więc grzech to nie głupstwo, to nie bagatela!

Z rodzin wyrastają narody, wytwarza się Ojczyzna, powstają samoistne organizmy społeczne, ujęte we formę państwa. Wolność obywatelska jest ich słońcem, które daje życie, rozwój i zadowolenie. Zdawałoby się, że państwa rosnące w kulturę, w bogactwa, oświatę, rosną także i w nieśmiertelność. Ale jakże inne zdanie wypisuje ręka historii na kartach dziejów ludzkich! Narody nie tracą wolności i bytu swego państwowego z braku kultury, bogactw, dobrobytu, ale zawsze giną z braku cnoty i uczciwości. Jak śmiertelna zaraza zabija je zbytek i rozpusta. Tak upadły Babilon, czy Rzym, Persja czy Grecja, tak

upadła i nasza Polska przy końcu XVIII stulecia. Przecie jest rzeczą znaną, że Polska w chwili upadku stała na wyżynach ówczesnej światowej kultury, ale też przodowała zbytkiem i zepsuciem. Najwięcej rozwodów w Polsce było przy końcu XVIII wieku. Brakło cnoty i uczciwości, brakło i miłości Ojczyzny i poświęcenia się dla niej. Tak i na Polsce spełniło się to powiedzenie Ducha Św., że *sprawiedliwość jest fundamentem państw, a grzech gubi narody*.

Tak grzech, to nie jest głupstwo, to nie bagatela!

Są wielkie nieszczęścia, które spadają nietylko na pojedynczego człowieka, ale i na całe narody, jak choroby, klęski elementarne, wojny, a przecie jest jedno nieszczęście, które przewyższa wszystkie inne, przed którym społeczeństwo z niesłychanym nakładem sił i pieniędzy musi się ciągle bronić. Cóż to jest za nieszczęście? To nie żadna epidemia, tem nieszczęściem jest *grzech*. Wobec tego wroga państwo gromadzi armje i utrzymuje je ciągle na stopie wojennej, buduje twierdze i sypie wały, a wydaje na tę walkę miljardy. Czy chcecie widzieć te twierdze, te wojska? Oto gmachy, na których napisano: więzienie; oto koszary policji i żandarmerji; oto kancelarje sądów, adwokatów, prokuratorów. Poco to wszystko, jak nie poto tylko, aby obywatele zabezpieczyć od jednego, drugiego grzechu! Znieście tylko te dwa grzechy, mord i kradzież, niech ludzie zachowają tylko te dwa przykazania, 5 i 7, a te olbrzymie gmachy więzienne, sądowe, zamienią się na zdrowe mieszkania dla ubogich, dla robotników; usuńcie zbrodnie, a tysiące ludzi zdolnych, jak adwokatów, sędziów, stróżów bezpieczeństwa, policji i żandarmerji stanie przy

warsztacie produktywnej pracy; znieście tylko te dwa grzechy, a miljaridy wydawane na ściganie i tępienie przestępstw pójdą na lepszy kawałek chleba i na cieplejszą odzież, obróć się na szkoły, przytulki, ochrony, aby budować coraz lepsze życie.

Wydatki, które notowało państwo Stanów Zjednoczonych, poniesione z powodu jednej tylko rodziny pijackiej po sądach, szpitalach, więzieniach przez lat 75 urosły do 25 milionów franków. Państwo pruskie wydawało rocznie przed wojną 150 milionów mk. na zwalczanie chorób, powstałych z rozpusty.⁵

A więc grzech to naprawdę nie głupstwo, to nie bagatela, to największe nieszczęście człowieka!

I dlaczego, pytamy, grzech jest tak wielkiem nieszczęściem człowieka? Odpowiedź na to łatwa. Każdej istoty, nawet najdrobniejszego pyłku byt, rozwój i doskonałość, a więc i szczęście, zależą od zachowania przez nią praw swoich. A każda istota ma swoje prawa. I człowiek ma też swoje prawo, a tem prawem człowieka jest prawo moralne, prawo to 10 przykazań Bożych, które jest też i prawem rodziny i narodu i państwa. Gdyby oko nie zachowało prawa widzenia, oślepnie; gdyby ucho nie zachowało prawa słyszenia, ogłuchnie; gdyby ciało nie zachowało prawa słyszenia, ogłuchnie; gdyby ciało nie zachowało prawa higieny, zachoruje; gdyby rozum nie zachował praw logiki, zwarjuje; gdy tedy człowiek nie zachowa prawa swojego, zginąć musi. A czem jest każdy grzech? Każdy grzech niczem innem nie jest tylko *pogwałceniem prawa moralnego*, czy to będzie prawo naturalne, czy Boże. Dlatego, choćby i Boga nie było i odpowiedzialności za czyny ludzkie nie było, grzech, jako

5. Prof. Dr. Wł. Łukasiewicz. Ref. 1916.

pogwałcenie *prawa człowieka*, byłby jego największem nieszczęściem i głównem źródłem jego zguby. Na to niema rady, człowiek bezkarnie nie może grzeszyć; takie jest bowiem prawo, że co kto sieje to zbiera, kto sieje wiatr zbiera burze, kto grzeszy, czyli gwałci prawo moralne, zbierać będzie zniszczenie. Grzechem tedy nikt się dotąd nie uszczęśliwił i nie uszczęśliwi.

Prawda, można na chwilę, nawet na dłuższy czas, grzechem tak się opijać, jak alkoholem, albo morfiną, ale gdy działanie narkotyku przejdzie, wówczas dopiero zaczyna się męczarnia. Toteż grzech przyrównuje ks. Skarga do kropli miodu, która zawiesiła się na brzegu kielicha, napełnionego goryczą. Dla tej kropli miodu grzesznik wypija cały ten kielich goryczy. Słodycz prędko mija a gorycz zostaje. Dlatego też podobny jest grzech do szkła, które wydaje się pięknem i mocnem, ale gdy się ktoś na niem oprze, pryska i rękę kaleczy; i podobnym grzech jest do bańki mydlanej, która unosząc się w powietrzu świeci kolorami tęczy, ludzi oko i zdaje się, że złapana zamieni się w istne cacko. A tymczasem ledwie się jej dotkniesz pryska i zostawia ci na dłoni kroplę brudu. Tak grzech, zanim go się popełni, zdaje się łudzić odbłaskami szczęścia, ale skoro go się popełni złuda znika, a zostaje — kropla brudu? o nie — nieraz całe morze brudu, hańby i sromoty. Więc grzech to nie bagatela, to nie głupstwo, to jakiś straszny potwór, który, zrodzony w złem, mackami swojemi oplata serce człowieka i całą jego istotę, aby z niej wyssać wszelkie dobro do ostatniej kropli życia i szczęścia.

Toteż rozumiemy teraz dobrze, że Kościół katolicki, choćby nic innego nie robił, tylko bronił ludzi przed

grzechem i leczył ich z tej strasznej choroby, byłby już tem samem instytucją najwięcej dobroczynną i najwięcej kulturalną!

I rozumiemy to dobrze, że postęp i kultura prawdziwa, która uszczęśliwia, polega na tem, aby sam człowiek był dobrym i uczciwym. Grzech tedy nie jest czynnikiem kultury i postępu. Więc nie te instytucje, nie te książki i biblioteki szerzą kulturę i postęp, które psują ludzi moralnie, ale te, które zwalczają zło moralne, a wytwarzają atmosferę czystego i uczciwego życia, a serce ludzkie gruntują w cnocie i uszlachetniają. Tak grzech, rozważany ze stanowiska czysto przyrodzonego, przedstawia nam się jako istotne zło człowieka, jako jego prawdziwe i niczem nie dające się odwrócić nieszczęście.

2. A jeżeli grzech, uważany sam w sobie, w życiu tylko doczesnem, jako pogwałcenie praw człowieka, jest tak wielkiem złem, czemuż on będzie, jeżeli wkroczymy w dziedzinę życia nadprzyrodzonego, w to życie Boże, które sięga na wieczność?

Teologowie i Ojcowie Kościoła św., zastanawiając się nad działalnością grzechu w życiu nadprzyrodzonym, nazywają grzech tajemnicą niegodziwości (mysterium iniquitatis). Tajemnicą on jest, bo aby poznać jego istotę i zgubną działalność w życiu Bożem, trzeba by poznać wartość duszy i łaski poświęcającej, majestat nieskończony Boga i straszliwe jego działanie na całą wieczność, a tego żaden rozum, ani ludzki, ani anielski nie potrafi. Jest on tajemnicą niegodziwości, bo w grzechu niema żadnego dobra, jeno samo zło, sama przewrotność, albowiem istota grzechu nie tkwi w jakimś czynie pozy-

tywnym, ale w negacji dobrego czynu, w tem niedociągnięciu czynu do prawa moralnego. Poznanie tedy grzechu w życiu nadprzyrodzonym będzie zawsze niedostatecznem, ułamkowem, niemniej jednak jest ono straszne.

Duch Św. przez Jakóba Apostoła nazywa grzech śmiercią.⁶ I rzeczywiście śmierć jest jego jedynym obrazem.

Obok życia doczesnego, jak rozważaliśmy, jest jeszcze życie nadprzyrodzone. Tem życiem nadprzyrodzonym ma żyć i powinien żyć każdy człowiek, bo Bóg w Adamie podniósł nas wszystkich do tego życia. I tu musimy zauważyć, że dla człowieka, czy on będzie katolikiem, czy protestantem, żydem, czy poganinem, nie ma już życia tylko przyrodzonego, obracającego się w ramach natury, ale jest życie nadprzyrodzone, albo w zjednoczeniu się z Bogiem, albo w oderwaniu się od Boga, czyli w negacji tego życia. Środka niema. I dlatego wszyscy ludzie, w stanie poupadkowym, przychodzą na ten świat jako dzieci gniewu Bożego, obciążeni grzechem pierworodnym, pozbawieni zjednoczenia z Bogiem, oderwani, odwrócenie od Boga. Otóż to życie nadprzyrodzone, utracone przez grzech pierworodny w Adamie, odzyskujemy osobiście przez Nowego Adama, Jezusa Chrystusa, w sakramencie Chrztu św. Odtąd człowiek żyje życiem Bożem, jest przyjacielem Boga i Bóg ma w nim upodobanie, owszem Bóg mieszka w takiej duszy i ożywia ją, czyniąc ją uczestniczką natury swojej i dzieckiem swoim.

Życie to Boże w duszy jest dotąd, dopóki człowiek nie popełni grzechu ciężkiego, czyli dopóki dobrowolnie

6. Jak. 1. 15.

i świadomie z Bogiem nie zerwie. Z chwilą bowiem tą, kiedy człowiek popełni grzech ciężki, czyli dobrowolnie i świadomie zrywa z Bogiem, wypowiada Mu swoje posłuszeństwo i wyłamuje się z pod Jego władzy i zależności, Bóg się od takiego człowieka odwraca a dusza umiera. Więc co robi śmierć w życiu przyrodzonym, to robi grzech w życiu nadprzyrodzonym. Z chwilą, kiedy dusza opuści ciało, człowiek przestał istnieć, takiego wymazują z listy żyjących, a ciało jego, choćby za życia niewiem jakie miało zalety, usuwają czemprędzej z oczu ludzkich, bo ono już jest czemś, co się nie da określić, jest w rozkładzie, jest trupem i nic więcej. To samo dzieje się z duszą. Kiedy człowiek ciężko grzeszy, dusza traci zjednoczenie się z Bogiem, Bóg ją opuszcza, a ona zostaje trupem. Wykreślają ją z listy żyjących na żywot wieczny, a choć może ludzie zachwycają się takim człowiekiem, on w oczach Bożych jest tylko obrzydliwością. I gdyby Bóg pozwolił, wnetby cała natura i Aniołowie taką duszę wyrzucili na ten cmentarz wiecznej śmierci, jakim jest piekło.

Czytamy w kronikach mnichów egipskich o następującem zdarzeniu, które, choćby nawet nie było prawdziwe, rzecz jednak naszą doskonale oświeśla. Mnich jeden odbywał podróż. Za towarzysza przyłączył się do niego anioł w postaci młodzieńca. Po drodze spotykają trupa ludzkiego w rozkładzie. Mnich odwraca się ze wstrętem od tego widoku, anioł zaś przypatruje mu się swobodnie. Następnie spotykają młodego człowieka, bardzo pięknego, pięknie też ubranego. Mnich przypatruje mu się z zadowoleniem, anioł zaś odwraca od niego swe oczy ze wstrętem. Zdziwiło mnicha takie zachowanie się

jego towarzysza, więc pyta go, czemu ty inaczej się zachowujesz jak ludzie; trup gniący nie razi cię, a człowiek przystojny i pięknie ubrany napełnia cię obrzydzeniem. Wówczas rzekł mu ów towarzysz: Ja widzę co innego niż wy, ja widzę prawdę. Ten trup w rozkładzie to przecie nic złego, to rzecz naturalna, ale ten młodzieniec, choć miał ciało piękne, duszę miał obarczoną grzechami ciężkimi, duszę miał trupią, a to właśnie jest największą obrzydliwością.

Tak! to prawda i gdybyśmy mieli takie oczy, jak ten anioł, zapewne wolelibyśmy pójść na cmentarz i wpastrywać się w otwarte groby, niż chodzić po ulicach naszych miast i ocierać się o bogato i wedle najnowszej mody ubrane trupy moralne, o tę modną zbrodnię i rozpusztę.

Gdy człowiek umrze, choćby miał nie wiem jakie dobra i skarby i przywileje, wszystko to traci a nadto staje się niezdolnym do jakiegokolwiek dziedziczenia, bo kto traci życie, tę podstawę wszelkich dóbr, traci wraz z nią wszelkie dobra. To samo dzieje się z duszą. Po grzechu ciężkim, choćby dusza miała zasługi wszystkich wyznawców i męczenników, wszystkie te zasługi traci i słusznie, bo traci życie Boże, życie wieczne, które jest podstawą tych zasług. *A jeżeli się odwróci sprawiedliwy od sprawiedliwości swej a czynić będzie nieprawość izali żyć będzie? wszystkie sprawiedliwości jego, które czynił, nie będą wspomniane.*⁷ Nadto dusza pozostająca w grzechu ciężkim, choćby nie wiem jakie ponosiła ofiary dla Boga, żarliwie się modliła, jałmużny czyniła, jak długo w tym stanie grzechowym trwać będzie, za-

7. Ezech. 18. 24.

dnej zasługi na żywot wieczny z tych dobrych uczynków mieć nie będzie; albowiem jak trup w życiu doczesnem nic sobie zapracować nie może, tak samo i dusza w grzechu ciężkim, ten trup w życiu Bożem i wiecznem, nic sobie na to życie zasłużyć nie może. Straszny to stan żyć lata i lata w grzechu ciężkim, czynić nieraz tyle dobrego, a nie mieć za to najmniejszej zasługi na życie wieczne. Straszny to stan! *W przestępstwie, który przestępował, i w grzechu, który grzeszył, w nich umrze, mówi Bóg.*⁸

Nie jeden, słuchając tego, pomyśli sobie, jeżeli to prawda, że w stanie grzechu ciężkiego moje modlitwy, prace, dobre uczynki, nie przynoszą mi żadnej zasługi na życie wieczne, to poco się modlić, czynić dobrze? Lepiej dalej grzeszyć, kiedy mi dobre życie nic nie pomoże. Takie rozumowanie byłoby słuszne i logiczne tylko wtedy, gdyby po spełnieniu grzechu ciężkiego, czyli po utracie życia Bożego, nie było już dla nas żadnej nadziei odzyskania tego życia. Wówczas oczywiście byłoby już wszystko jedno, bo raz zgrzeszywszy ciężko, byłibyśmy już potępieni. Ale tak na szczęście nie jest. Bóg w miłosierdziu swoim daje człowiekowi grzesznemu nadzieję, że skoro tylko zerwie z grzechem, a zwróci się do Niego, napowrót odzyska życie Boże. Przecudna jest ta mowa Boża i do głębi wzruszająca: *Nie chcę śmierci umierającego, czyli grzesznika, mówi Pan Bóg. Nawróćcie się a żyćcie. Nawróćcie się a czyńcie pokutę ze wszech nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upad; odrzućcie od siebie wszystkie przestępstwa wasze, a uczynicie sobie serce nowe i ducha no-*

8. Ezech. 18. 24.

wego; wszystkich nieprawości, które grzesznik czynił, pamiętać nie będę; w sprawiedliwości swej, którą czynił, żyć będzie, albowiem z woli mojej nie jest śmierć bezbożnego, ale aby się nawrócił od dróg swoich a żył.⁹

Ta obietnica Boża taka serdeczna, zresztą krwią Najświętszego Bożego Syna na Krzyżu przypięczętowana, odmienia zupełnie nasze poglądy na uczynki dobre, spełniane w stanie grzechu śmiertelnego. Albowiem, choć one rzeczywiście nie będą nam poczytane za zasługę na żywot wieczny, nie są jednak stracone, ani na darmo spełniane. One to, swoim wpływem uszlachetniającym, przygotowują duszę do prędszego i gruntowniejszego nawrócenia, a Serce Boże pobudzają, aby wylewało strumienie łask na taką duszę, aby czempędzej się nawróciła. Więc w stanie grzechu ciężkiego i modlić się gorąco trzeba i dobre uczynki, a zwłaszcza jałmużnę czynić i od dalszych się grzechów wstrzymywać, a łaska nawrócenia wnet duszę przeniknie. Te dobre uczynki, to są te wołania i prośby Marji i Marty, które pobudzają Jezusa, aby im brata wrócił zdrowego, choć już w grobie się rozkładał; te dobre uczynki, to jest ta jałmużna, o której mówi Duch Św., że *pokrywa wielość grzechów i od śmierci uwalnia;*¹⁰ *grzechom się sprzeciwia*¹¹ *i od grzechów wykupuje.*¹²

Nadto Bóg nam obiecuje, że i zasługi nasze, zebrane w stanie łaski poświęcającej, a utracone przez grzech ciężki, skoro tylko wrócimy do życia Bożego, na-

9. Ezech. 18. 32. 30. 22. 31. 23.

10. Tob. 12. 91.

11. Eccl. 3. 33.

12. Dan. 4. 24.

powrót wrócone nam będą. Wszystko to jednak poucza nas, jak straszne spustoszenie sprawia w duszy człowieka jeden grzech ciężki, jak tajemnicze są jego działania, wyrrywające z korzeniem życie Boże.

Dlatego Pan Jezus tak gorąco przestrzega, wołając: Cóż ci pomoże, choćbyś cały świat zyskał, jeżeli na duszy szkodę poniesiesz.

My wiemy dobrze z nauki Bożej, że między duszą, żyjącą życiem Bożem, a Jezusem Chrystusem, zawiązują się dziwnie głębokie i duchowe węzły życia. On staje się głową naszą, a my Jego członkami żywymi; On staje się duszą naszą, a my Jego ciałem mistycznym, czyli duchowem. Między Nim a nami krążą Jego soki żywotne, które nas coraz więcej do Niego podobnymi czynią. Pan Jezus, mówiąc o tem zjednoczeniu duszy ze sobą, nazywa siebie »szczępem winnym«, a nas »latoroślami« i zapewnia nas, że kto tkwi w Nim siłą owocu przyniesie; ale musi tkwić, musi, jak latorośl, czerpać z Niego soki życia, bo ktoby się oderwał, kto nie tkwi, ten jest jak ta latorośl odłamana, która uschła i którą na ogień rzucają ku spaleniu.¹³

Św. Paweł całą naukę o życiu nadprzyrodzonym opiera o to mistyczne zjednoczenie się nasze z Jezusem Chrystusem; sam zaś tak głęboko to życie Chrystusowe w sobie odczuwa, że mówi: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.*¹⁴

Znakiem widowym tego wewnętrznego zjednoczenia naszego z Jezusem Chrystusem, które sprawia, że z Jego Serca przelewają się w obfitości soki życia nad-

13. Jan 15.

14. Gal. 2. 20.

przydanego w nasze serce i w nasz organizm duchowy, jest Komunja św. O tym chlebie mówi Jezus, że *kto pożywa mego Ciała i pije Krew moją we mnie mieszka a ja w nim.*¹⁵ W ten sposób Jezus Chrystus, jako głowa nasza, Krwią swoją oczyszcza nas z naleciałości ziemi, udoskonala nas i uduchowia, aby *gdzie On jest i my byli.*¹⁶

To jest ta wielka mistyka nieba, dążąca do udoskonalenia i uszczęśliwienia człowieka. To są te wielkie miłościwe plany, jakie Bóg miał względem nas, powołując nas do życia. Każdy tedy katolik, który żyje w łasce poświęcającej, jest istotnie żywym członkiem Ciała Chrystusowego, tej wielkiej rodziny Bożej, która na ziemi nazywa się Kościołem katolickim i Oblubienicą Chrystusową. Życie tedy katolickie nie jest czymś osobistym, czy jednostkowym tylko bytem, ale jest jaknajsilniej spojonym organizmem społecznym, którego głową, sercem, życiem, duchem jest Chrystus.

Otóż obok tej mistyki nieba, dążącej do uszczęśliwienia każdego człowieka, jest inna mistyka, mistyka piekła. Szatan nie zapomniał o swojej pokusie, by być podobnym Najwyższemu; więc i on chce się wcielić i on chce sobie ciało potępieńcze utworzyć. Bóg dopuszcza tej roboty, bo wynik jej ściśle związany jest z wolną wolą ludzką. Otóż na to ciało szatańskie, na to ciało potępienia składają się wszystkie odpadki od Ciała mistycznego Chrystusowego. Wszystko to, co nie trzyma z Chrystusem, jest tem samem przeciw Chrystusowi, jak

15. Jan 6. 57.

16. Jan 12. 24.

sam Pan Jezus mówi: *Kto nie jest zemną, jest przeciwko mnie.*¹⁷

Ale cóż odrywa duszę od Chrystusa a rzuca ją na żer, na pastwę szatana? Jest tylko jedna rzecz, jeden czyn: *grzech ciężki*, choćby jeden jakikolwiek! A więc grzech nie jest znowu jakimś odosobnionem działaniem, nie ogranicza się tylko na tem, że zabija duszę, on ma w sobie system, metodę, on ma cel, bo oto takiego człowieka, który zgrzeszył ciężko, czyni członkiem potężniejszego ciała szatańskiego.

Czemże tedy jest grzech ciężki w stosunku do szatana? Oto jest jego komunją, za pomocą której łączy się on z członkami swoimi, z ofiarami potępienia, on sam potępiony. Tak! grzech ciężki jest komunją szatana, jest komunją piekła.

Straszna to prawda, ale prawda, której Duch Św. daje świadectwo na niejednem miejscu. I tak Piotr św. mówi, że szatan, *jako lew ryczący krąży, szukając, kogo by pożarł.*¹⁸ Zaś św. Jan wyraźnie powiada, że *kto czyni grzech z diabła jest.*¹⁹ W następstwie tej prawdy rozróżnia ludzi na dzieci Boga i dzieci szatana.²⁰ Sam zaś Pan Jezus nazywa faryzeuszów, sprzeciwiających się prawdzie, *zrodzonymi z ojca szatana,*²¹ czyli dziećmi szatana, należącymi do jego ciała potępienia.

Prawdę tę tak nam tłumaczy św. Atanazy: »Ten co popadł w grzech ciężki już nie żyje w Bogu, gdyż Duch Św., który jest w Bogu, już od niego odstąpił.

17. Mat. 12. 30.

18. z Piotr 5, 8.

19. 1 Jan 3. 8.

20. Jan 3. 10.

21. Jan 8. 44.

Taki jednak grzesznik zaczyna istnieć w tym, komu się poddał, to jest w szatanie.²²

Straszna to prawda, a jednak rzeczywista. Czyż nie widzimy jej? Patrzymy na to ciało szatańskie, które obok żyjącego Chrystusa w wiernych i przeciwko Niemu, widocznie tworzy się na świecie. W skład jego, jako członki, wchodzi wszystkie śmiecie ludzkości, to wszystko, co świat ma najgorszego, poczynawszy od bluźnierców i świętokradców, poprzez zbrodniarzy, oszustów, złodziei, rozpustników, poprzez herezje najrozmaitsze i niedowiarków, aż do owej duszy, która w zapomnieniu dla chwilowej rozkoszy, czy korzyści obrazi ciężko Jezusa Chrystusa. Wszystko to rodzi się ze szatana, wszystko to on pożera, aby zamieniło się w jego ciało potępione.

A czyż nie szatański duch ożywia to jego ciało? Duch pychy, kłamstwa, obłudy, chciwości i podstępny; duch nienawiści tego wszystkiego co Boże; co Chrystusowe; duch buntu i rewolucji; duch anarchji i duch zniszczenia. A czyż nie widać tego ciała, jak ono stale, nieubłagane walczy przeciwko Ciału Chrystusowemu? Oto obóz Kościoła katolickiego, nad którym powiewa sztandar Krzyża i widnieje napis: Któż jak Bóg! A na przeciwko niego obóz szatana, na którym powiewa sztandar jego pychy i buntu z napisem: Któż jest Bóg, abym Go słuchał? Precz z Bogiem, precz z Kościołem. A cóż jest wewnętrzną spójnią tego obozu, czyż nie ta komunja szatańska: grzech? Tak! grzech i tylko grzech. Ach! jak wielu codziennie komunikuje przy stole szatana!... A teraz zrozumiecie, że grzech, to jakaś straszna

22. Atan. Orat. contr. Ar. 3. 25.

rzecz, pełna tajemnicy piekielnej, która wrywa członki z Ciała Chrystusowego i czyni je członkami szatana; dzieci nieba zamienia w dzieci piekła; życie wieczne przemienia w śmierć wieczną.

Ach! któż to zrozumie?!...

Toteż nie dziwny się, że grzech w ręku szatana jest metodą, jest systemem, zapomocą którego pracuje on ciągle, od początku, nad zniszczeniem człowieka tak doczesnem, jak i wiecznem.

To straszny posiew.

3. Zdajemy sobie dobrze z tego sprawę, że Jezus Chrystus założył na tym świecie swoje Stowarzyszenie, którego członkami jesteśmy my katolicy, a które się nazywa Kościołem katolickim. Kościół katolicki jest Królestwem Bożem na ziemi, albowiem on tylko poznaje w prawdzie Boga i uznaje Go za swego Pana i Króla; On spełnia Jego świętą wolę.

Bóg jest Królem dla tych, którzy się dobrowolnie czynią Jego poddanyimi.

Przeciwko temu królestwu Bożemu na ziemi, toczy się zażarta walka. Szatan ją organizuje i prowadzi przez swoich poddanych, przez tych, co zerwali z Bogiem. A cóż jest tą bronią, tą *skuteczną* bronią, która gubi królestwo Boże na ziemi? Czy może prześladowanie Kościoła zewnętrzne, jak konfiskaty majątków, zakaz nauczania religji, zamykanie kościołów, rozpędzanie zakonów, więzienia i wreszcie tortury i śmierć sług Bożych, choćby najokrutniejsza? O my wiemy, że nie, że od tej broni Kościół nie ginie, że to jest już szamotanie się w swej bezsilności nieprzyjaciół Chrystusa.

Ale cóż jest tą bronią, od której królestwo Boże gi-

nie? Czy nie widzicie? Grzech i tylko grzech! On tylko jeden zabija w duszy Boga i czyni tę duszę nieprzyjaciółką Jego; on tylko jeden, gdyby to było możliwem, na gruzach Królestwa Bożego zbudowałby królestwo szatana. Czyż nie widzicie tego królestwa szatana, jak ono dźwiga się po duszach zbrodniarzy przez wszelki grzech ciężki, przez zbrodnie i niesprawiedliwości, aż po owo potworne, na czaszkach ludzi niewinnie pomordowanych, krwią ich spojone, w sobie i w skutkach swych ohydne, królestwo bolszewizmu.

Biskupi nazwali je dziełem Antychrysta; ono zaś stawia pomnik Judaszowi, urządza procesje zohydzające wszelką religję i woła: precz z Bogiem.

Tak grzech i tylko grzech niszczy doszczętnie królestwo Boże w duszy i na świecie. Co za tajemnica zła w grzechu! Pomyślmy sobie teraz, że przez każdy grzech ciężki idziemy w moc szatana, stajemy się członkami jego ciała potępięczego; czy chcemy, czy nie chcemy, przechodzimy do obozu nieprzyjaciół Chrystusowych.

Straszna rzecz żyć w grzechu ciężkim.

A teraz może już zrozumiemy to, co się dookoła nas dzieje, to działanie szatana przez ludzi sobie oddanych. Jaki system, jaka metoda w psuciu i gangrenowaniu dusz ludzkich przez grzechy ciężkie! Wszystko do tej piekielnej roboty wciągnięto: i naukę i sztukę i książki i gazety i szkołę i ulicę i nieomał każdą wystawę sklepową. A cóż mówić o tych świątyniach szatańskich, gdzie giną dusze od jadu niemoralności, płynącej obfitym strumieniem na dusze ludzkie: te kina, teatry, sale balowe, mównice stowarzyszeń wrogich Bogu, aż po owe wielkie mównice sejmów i parlamentów, gdzie się bluźni

bezkarnie Chrystusowi i Najśw. Pannie, gdzie się wykreśla ze szkoły religję, gdzie się zrywa z Kościołem, gdzie się tak ogranicza usługi Boże i poniewiera, aby do nich nikt nie miał zaufania, a oni nie mogli pracować swobodnie. Oto praca szatańska za pomocą grzechu!

Czyż my chcemy szatanowi dopomagać? Czy chcemy i my paść żertwą jego złości?! O nie daj Boże!

Dlatego zrozummy, że grzech to największe zło, to tajemnica złości. Więc uciekajmy od grzechu, więc wyrzucajmy grzech z naszego serca i życia, choćby on zdawał się nam nie wiem jak potrzebny, nie wiem jak przyjemny, albowiem Pan Jezus nie mylił się kiedy wołał: *Człowiecze! co ci pomoże, choćbyś cały świat zyskał, jeżeli na duszy swojej szkodę poniesiesz.*

Jeżeli popatrzymy na grzech w stosunku do Boga, to wchodzimy w jeszcze większe tajemnice, dla naszego rozumu niezbadane. Trzebaby znać Boga, aby poznać złość grzechu. Dlatego to św. Tomasz z Akwinu słusznie zauważa, że grzech w stosunku do Boga nabiera w złem jakiejś nieskończoności, o ile godzi na nieogarniony Boży Majestat. Czemże bowiem jest grzech ciężki? Jest przekroczeniem woli Bożej w rzeczy ważnej. Bóg objawił nam swoją wolę, abyśmy wiedzieli, czego On chce od nas, a zarazem, abyśmy poznali, jaką drogą mamy iść w życiu, aby spełnić zadanie tego życia a nie pobiłdzić. W przykazaniach Bożych zawiera się cała mądrość Boża, sprawiedliwość, świętość i doskonałość, dobroć i piękno i prawda Boża. Tymczasem człowiek, gdy grzeszy, zaprzecza wprost Bogu tych wszystkich doskonałości, bo nie chcąc budować życia tak, jak Bóg chce, tylko jak sam chce, na opak woli Bożej, mówi niejako Bogu,

że lepiej rozumie życie niż On i lepiej wie, co mu potrzeba do jego szczęścia. I czyż nie odezwały się te głosy bluźniercze we filozofji współczesnej, że co człowiek czyni to jest dobre, uczciwe, sprawiedliwe, mądre, choćby to było według woli Bożej złe, przewrotne, zbrodnicze?! Toteż naucza św. Paweł, że *mądrość* grzechu, czyli świata, jest *nieprzyjaciółką Boga*,²³ jest *głupotą*.²⁴ Ale *Bóg ją wywróci i głupotę jej wykaże*.²⁵

A co mówić o tym buncie, jaki się kryje w każdym grzechu przeciw prawowitej władzy Bożej?! Wszystkie stworzenia bezrozumne słuchają Boga i poznaczonych sobie drogach kroczą, czy to słońce i gwiazdy, czy pyłek okiem ludzkim niedostrzeżony, czy rośliny i zwierzęta; i dlatego we wszechświecie panuje ład, spokój, zgoda i piękno. A człowiek, jedyna istota świadomie we wszechświecie działająca, mówi Bogu: nie będę Cię słuchał, drogami Twojemi nie pójdę.

Pierwszym i zasadniczym czynem anarchji i buntu jest obalenie władzy, przeciwko której bunt się podnosi; jest zamach na życie tych, którzy tę władzę przedstawiają. Tak i grzesznik, podnosząc rokosz przeciw Bogu, gdyby to od niego zależało, zabiłby Boga i zniszczyłby Go każdym grzechem ciężkim. Bo kto mówi Bogu, ja Ciebie nie uznaję nad sobą, ja Ciebie nie słucham, ten Boga moralnie u siebie i w sobie zabija. Boga wprowadzie grzesznik nie dosięgnie, ale jednak dzieje się to, czego chce: Bóg uchodzi z jego serca i z jego duszy.

Pięknie ten fakt wyraża jeden z naszych wielkich

23. Rzym. 8. 7.

24. I Kor. 9. 10.

25. I Kor. 1. 19. 20.

ludzi: »Bóg jest, ale umarł w mędrców duchu«. ²⁶ I Dawid Prorok przedstawia tę samą prawdę, ukazując nam obrazowo, jak grzesznik naciąga łuk i wypuszcza strzały przeciwko Bogu, jak podnosi miecz, by nim ugodzić Najwyższego. Ale coś się dzieje? Wypuszczona strzała wraca ku grzesznikowi, wyciągnięty miecz łamie się i przeszywa jego serce. ²⁷

Tak zginął anioł, który nie chciał słuchać Boga, tak zginął Judasz, który dla chciwości sprzedał Chrystusa, tak ginie każdy grzesznik, jeżeli w grzechach trwa i nie chce z nich powstać, jeżeli ambicji, pychy, chciwości, zmysłowości nie opanowuje, jeżeli buntuje się przeciw Bogu i za te 30 srebrników dóbr ziemskich, nieprawnie nabytych, sprzedaje Chrystusa. Na razie wydaje się grzesznikowi, że się uszczęśliwia, ale niebawem to żądło zatrute grzechu poczuje w swoim sercu i pozna: *Jak złą i gorzką jest rzecz opuścić Boga.* ²⁸

4. Bardzo ważną jest rzeczą zdać sobie sprawę w jakim stosunku do grzechu pozostaje Bóg. Ludzie grzech lubią i widzą w nim coś dobrego, ale Bóg ma tylko jedno uczucie do grzechu, uczucie absolutnej nienawiści. I właśnie ta absolutna nienawiść grzechu jest jednym ze znaków świętości Boga. Nam nie wolno nikogo nienawidzić, albowiem w najgorszym człowieku jest coś dobrego, co by też na wypadek nienawiści było przez nas znienawidzonym; dobra zaś nienawidzić nie można i nie wolno. Jeden tylko grzech jest wyjętym z pod tego prawa, bo w nim nic niema dobrego, nic szlachetnego, nic

26. Mickiewicz.

27. Ps. 36. 18.

28. Jer. 2. 19.

pięknego, w nim samo zło; toteż nienawiść grzechu jest miłością cnoty i znakiem świętości. Gdyby w Bogu brakło nienawiści do grzechu, tem samem Bóg miłowałby jakieś zło i przestałby być i świętym i Bogiem.

Przedstawmy sobie dwóch ludzi: o jednym mówimy, ten człowiek nienawidzi kłamstwa i obłudy; czy przez to ubliżamy mu? Nie, ale owszem chwalimy go, jako człowieka dobrego, miłującego prawdę. Gdybyśmy zaś o drugim człowieku tego powiedzieć nie mogli, że on nienawidzi kłamstwa, tem samem potępilibyśmy go, mówiąc o nim, że na niego spuścić się nie można, bo może skłamać. Otóż widzimy, że nienawiść grzechu jest oznaką świętości. Jakiem tedy złem musi być grzech w sobie, kiedy zasługuje na nienawiść i to absolutną! Dlatego mówi Mędrzec Pański: *Czego Bóg nienawidzi nie czyni.*²⁹

Nie dziwny się tedy, że Bóg wydaje tak straszny wyrok sprawiedliwości na osądzony grzech; że woli pa-trzeć na zranionego, poszarpanego, zhańbionego i zabi-tego Swojego Najmilszego Syna na Krzyżu, aniżeli na grzechy ludzkie! O jak dobry jest Jezus, kiedy męką i śmiercią swoją na krzyżu grzechy nasze z przed oczu Bożych usuwa i krwią swoją najświętszą gładzi.

Nie dziwny się, że choć Jezus dobrowolnie stawał się zastępczą ofiarą za nasze grzechy, to jednak, kiedy w Ogroju gotował się do męki i miał wziąć na siebie te grzechy i zbrodnie, na widok ich złości i okropności, takim się wstrętem i obrzydzeniem nappełnił, że krwa-wym potem się pocił i do Ojca wołał: »Boże, oddał ten kielich odemnie«. Bóg kielicha męki nie oddał, ale Pro-

29. Eccl. 15. 11.

rok mówi w imieniu Boga Ojca: *Za złości ludu mego ubilem Go,*³⁰ *a na grzbiecie Jego pracowali grzesznicy.*³¹

*Jezeli tedy to się dzieje na drzewie zielonem, a coś się dziać będzie ze suchem.*³²

A my jesteśmy tem drzewem suchem, które wysuszyły grzechy. Jaki sąd nas straszny czeka, jaka kara za grzechy, kiedy Jezus Chrystus sam w sobie niewinny, tylko naszymi grzechami obarczony, takiemu i tak strasznemu uległ zniszczeniu!! O nie lekceważmy sobie grzechów! O nie myślm y i nie mówmy, że grzech to głupstwo, to bagatela, bo *czego Bóg nienawidzi, tego nie czyn!* *Bo co człowiek siał, będzie żół, a Bóg nie da się ze siebie naśmiewać.*³³ wejdźmy tedy w siebie i wejdźmy w sumienie nasze i porachujmy się z niemi. Zliczmy te wszystkie nasze grzechy i rozmyślajmy nad niemi, a prośmy o światło Ducha Św., abyśmy je poznali. Dawid Prorok, rozważając grzechy swoje, ich złość i obrzydliwość w sobie ruinien ił się na ich widok i wołał: *Zawstyżenie okryło oblicze moje;* a poznawszy, że w tych grzechach tkwi źródło jego nieszczęść, wypowiedział te nieśmiertelne słowa: *grzech mój jest zawsze przeciwko mnie.*³⁴

Więc w poczuciu swej winy, widząc się w oczach sprawiedliwości Bożej jakby zakutym więźniem w okropne kajdany swoich grzechów i wrzuconym w przepaść swej nędzy, wołał skruszonym sercem do Boga miłosierdnego: *Zmiłuj się nademną Boże, zmiłuj,* dla wielkiego

30. Isa. 53. 8.

31. Ps. 12. 83.

32. Łuk. 23. 31.

33. Gal. 6. 7.

34. Ps. 50.

miłosierdzia swego; a według mnóstwa litości Twojej odpuść nieprawość moją. Bo jeżeli niegodziwości rozważać będziesz, któż się przed Tobą ostoi? Odwróć tedy twarz od grzechów moich, a patrząc na miłosierdzie swoje, wszystkie niegodziwości moje mi przebacź. Stwórz we mnie serce czyste i odnow we mnie ducha, a oto moja dusza stanie się Sjonem Twojej chwały i świętem miastem Jeruzalem Twojego królowania.

Tak i my, Bracia Katolicy! patrząc się w szkaradne oblicze mnóstwa grzechów naszych zawstydzmy się świętym wstydem pokuty wobec siebie i wobec nieba, a czując cały ciężar złości i nieszczęścia, tak doczesnego, jak i wiecznego w tych naszych grzechach wołajmy: a grzech nasz jest zawsze przeciwko nam.

Ale oto tam w górze, nad nami, widnieje Krzyż, a na nim Jezus okryty ranami, w cierniowej koronie. Wpatrzmy się w to święte oblicze, ku nam zwrócone, w te oczy zalane łzami i krwią, a na nas patrzące, w te usta zsiniałe z bólu, a do nas tak serdecznie mówiące: to dla ciebie i za ciebie, abyś nie zginął, abyś żył; a w poczuciu naszej niezmiernej nędzy, jako więźniowie i winowajcy, rzućmy się do stóp tego Pana i Zbawcy i wołajmy: Zmiłuj się nad nami, Panie, zmiłuj, bośmy wiele zgrzeszyli, a dla wielkości miłosierdzia Twojego nieprawości nasze nam przebacź. Amen.

NAUKA VI.

O przykazaniach wogóle i o przykazaniu pierwszym.

Boga się bój, a strzeż przykazania Jego,
bo to jest wszelki człowiek.

Eccl. 12. 13.

1. Gdybyśmy wsłuchali się w głosy tego świata, co myślą ludzie o przykazaniach Boskich, tobyśmy się przekonali, że uważają je za ciężar życia, za kajdany, krępujące swobodę ruchów, za coś, czego, gdyby nie było, byłby chyba raj na ziemi. Tak nieraz ludzie myślą pod wpływem, oczywiście nie rozumu, ani doświadczenia życiowego, ale pod wpływem namiętności ślepych i chwilowego podniecenia. Bo przykazania Boskie nie sprzeciwiają się rozumowi, ani życiu, ale raczej znajdują tam, gdzie się je zwalcza, na całej linii poparcie. Czemże tedy są dla człowieka przykazania Boskie?

Każda rzecz, jaka tylko istnieje, czy one olbrzymie masy ciał niebieskich, czy ta kropla rosy, która się zawiesiła na kielichu kwiatów, czy istoty żyjące, czy martwe, wszystko to ma swoje prawa, któremi się rządzi. Gdyby elementy nie działały najściślej według praw swoich, nigdyby nie powstał djament, czy złoto, sól, czy woda, powietrze, czy węgiel: wszystko zaś* znajdowałoby się w najstraszniejszym chaosie. Najmniejsze odstęp-

nie od praw przyrody wywołałoby we wszechświecie katastrofę. I dlatego tylko podziwiamy tak wielki ład i porządek, a stąd harmonję i piękno w naturze, dlatego mamy pory roku, a codziennie wschód i zachód, że wszystko kroczy po drogach wyznaczonych im przez Stwórcę. Tylko w świecie ludzkim spostrzegamy nieład, zamieszanie, zgrzyty i rewolucje, a to dlatego, że człowiek nie idzie po drogach swoich, nie zachowuje praw swoich, że schodzi na bezdroża i manowce, jako jednostka, czy naród, społeczeństwo, czy państwo. Oto źródła katastrofy w świecie ludzkim.

Człowiek musi mieć swoje prawo, i on musi podlegać tej zasadzie, że zachowane prawo zachowuje, a podeptane do nieszczęścia doprowadza, żyjąc bowiem wśród istot związanych prawem sam nie może być istotą bezprawną. Musi więc mieć swoje prawo jemu odpowiadające, które powinien znać i zachować. Jakież tedy będzie to prawo człowieka? Otóż prawo człowieka musi być najpierw prawem absolutnem, to jest niezmiennem i od okoliczności czasu, miejsca, stosunków i sposobów życia jednostki czy społeczeństwa niezależnem; musi być nadto obiektywnem, to znaczy nie przez wolę człowieka, jego zachcianki czy kaprysy wytworzonem, ale z czegoś obiektywnego, rzeczowego się rodzącem. Albowiem jak natura człowieka jest obiektywna i od woli człowieka, czy innych okoliczności czasu, miejsca i sposobów życia niezależna, takim też musi być prawo człowieka, któreby tej naturze odpowiadało i z nią się harmonizowało.

Nadto, ponieważ natura człowieka jest rozumna i wolna, prawo człowieka ma być takim, żeby je czło-

wiek poznał i dobrowolnie zachował. A ponieważ prawo to staje się prawidłem postępowania człowieka, czyli wytwarza jego obyczaje, po łacinie mores, dlatego prawo człowieka nazywamy prawem obyczajowym, czyli moralnem.

Cóż tedy będzie normą, czyli podstawą tego prawa moralnego? Gdybyśmy otworzyli literaturę prawa, tobyśmy spotkali się z rozmaitemi sposobami tłumaczenia podstawy prawa i z różnemi określeniami normy tegoż prawa. Wśród przeróżnych systemów filozoficznych i praktycznych, wzajemnie się zwalczających, od prostego hedonizmu, czyli od postawienia rozkoszy zmysłów za normę prawa, aż do użyteczności życiowej i ewolucyj ekonomiczno-socjalnych, jeden system wybija się zawsze jako niezwalczony niczem, zgodny z rozumem, zgodny z życiem i biorący swoją sankcję od religiji, a mianowicie ten, który naucza i wykazuje, że normą prawa moralnego nie jest co innego, tylko sama natura ludzka rozumna. Co się zgadza z naturą ludzką rozumną, to jest w sobie dobre i uczciwe; co się z nią nie zgadza, jest w sobie złe i nieuczciwe.

Jak więc natura ludzka rozumna jest obiektywną i od żadnych okoliczności niezależną, tak i prawo moralne jest obiektywne i od żadnych okoliczności niezależne; jak natura ludzka jest powszechną i jedną, tak i prawo moralne będzie powszechne i jedno. Dlatego też to prawo moralne poznaje każdy rozum, bo ono najpierw jest wypisane na sercu ludzkim. W ten sposób dochodzimy do poznania prawa naturalnego, które jest podstawą wszelkiego prawa.

Sięgając głębiej w rozumieniu normy prawa widzi-

my, że ostateczną normą prawa moralnego będzie natura Boska, ta najdoskonalsza, absolutna, nieskończona natura rozumna, albowiem i nasza natura rozumna jest odbiciem i obrazem natury Bożej, aczkolwiek niedoskonałym. Stąd co się zgadza, albo nie zgadza z naturą naszą rozumną, zgadza się lub nie zgadza i z naturą Bożą, czyli, że i Pan Bóg uważa to za dobre lub złe, co i my mamy za dobre lub złe; a stąd i prawo Boskie nakrywa się i utożsamia z naturalnem prawem człowieka. A tak dochodzimy do poznania prawa Boskiego.

Nauka ta piękna, prawdziwa i wzniosła powiada nam, że i sam Bóg, ta istota najdoskonalsza i najwolniejsza, nie stwarza prawa arbitralnie, według subiektywnego swego widzenia, mówiąc po ludzku, ale że i On w swej nieskończoności ograniczony jest nieskończeniem doskonałą naturą swoją i że tylko to u Boga jest dobre, święte, uczciwe, co się z tą Boską naturą zgadza, harmonizuje.

Oto jest geneza prawa moralnego. Jest ono dlatego tak absolutne i tak niezależne, a tak zarazem doskonałe, jak absolutną, niezależną i doskonałą w sobie jest Natura Boska.

2. To prawo moralne, które Bóg wypisał najpierw na sercu każdego człowieka przez rozum, ten sam Bóg ogłasza człowiekowi pozytywnie, ujmując je we formę 10 przykazań. Uczynił to Bóg dla dobra człowieka, aby nie zapominał o swem prawie, ale pamiętając o niem, według niego życie swoje budował.

Że prawo Dekalogu, to jest 10 przykazań Bożych, utożsamia się z prawem naturalnem, łatwo zrozumieć. I tak sam rozum nam mówi, że poznawszy Boga należy

Go czcic i tę cześć okazać czemuś na zewnątrz. Oto 3 pierwsze przykazania. Ten sam rozum nadto nas poucza, że należy czcic rodziców, życia drugim nieprawnie nie odbierać, cudzą własność materialną jak i duchową szanować, ani jej nawet nie pragnąć, bo czego my nie chcemy, aby nam drudzy czynili, tego i my drugim nie czynimy. Szóste zaś przykazanie, chociaż we formie swojej stoi na straży rodziny, korzeniami jednak swymi tkwi w prawie naturalnem, które każe panować nad namiętnościami swemi, a zwłaszcza nad popędami rodzajowemi, aby te wszystkie siły ślepe trzymać w karchach porządku i ładu.

Oto pozytywne prawo Boże głosi to samo, co głosi prawo naturalne. Że to prawo naturalne w zasadach swoich pierwszych i we wnioskach bezpośrednio z nich wyciągniętych, znanem było całej ludzkości, jak daleko pamięć ludzka sięga, to nie ulega żadnej wątpliwości. Znali to prawo starzy Persowie, czy Assyryjczycy, jak je dziś znają tak zwane dzikie i pogańskie ludy, jak je znał Rzymianin w prawie XII tablic, jak je dziś zna każdy kodeks prawny, choćby był najbogatszy w swym rozwoju, bo opiera się zawsze i opierać się musi na tym pierwszym kodeksie pisanego prawa 10 przykazań Boskich, a przez niego na prawie naturalnem.

A więc przykazania Boskie nie są nam czemuś narzuconem arbitralnie, dowolnie, ale wyrastają z naszej natury rozumnej i są prawami tejże natury. A więc prawo moralne jest *mojem* prawem, jest prawem człowieka, tak jednostki, jak i zbiorowo żyjącego, więc rodziny, narodu, społeczeństwa, czy państwa. A więc skoro prawo moralne jest *mojem* prawem, jeżeli je zachowam, ono

mnie zachowa; jeżeli je zgwałcę, ono mnie zniszczy, choć na chwilę, może nie sobie, lecz niższej naturze dogodzę. W ostatecznym wyniku natura upomni się zawsze o pogwałcone prawa, choćby krzykiem rozpacz, choćby ruiną wszystkich dóbr. Prawa bowiem nie gwałci się bezkarnie. Człowiek, gwałcący prawo moralne, zginie. A przeciwnie, zachowane prawo daje ład, doskonałość, szczęście! Dziecko, jeżeli zachowa prawa dziecka jest szczęśliwe; uczeń, jeżeli zachowa prawa ucznia jest, jako uczeń, szczęśliwy; żołnierz, jeżeli zachowa prawa żołnierza, jako żołnierz, będzie szczęśliwy; tak i człowiek, jeżeli zachowa prawo swoje, będzie szczęśliwy; bo tylko na tem drzewie rodzą się owoce szczęścia.

Pytajmy dalej życia na czem polega artyzm? czyż nie na tem, że się umie zachować jaknajsumienniejsze prawa danej sztuki, czy to będzie malarstwo, rzeźba, muzyka, czy budownictwo? Bez zachowania praw danej sztuki, choćby się miało najlepszy materiał, nie stworzy się nic, albo powstaną karykatury. A na czem polegają wynalazki? Czyż nie na tem, że się odkrywa prawa dotąd nieznane jakiejsi siły w przyrodzie? Otóż siła ta, elektryczność czy para, tylko pod tym warunkiem służyć nam będzie wiernie, jeśli my jej prawa zachowamy jak najsumienniejsze. Biada temu, kto stoi przy maszynie elektrycznej czy parowej, jeźliby zlekceważył prawa tej siły, albo ich nie znał. Siła ta pomści się natychmiast, bo i maszynę zniszczy i człowieka zabije. Dlatego to słusznie powiedział ktoś, że niewola prawa podaje rękę wolności. Tylko te tony rozlewają się swobodnie w pełnej harmonii, które mistrz wydobywa z danego instrumentu, zachowując najsubtelniejsze prawa muzyki. Tak i czło-

wiek tylko wówczas stanie się doskonałym, swobodnym i wolnym człowiekiem, kiedy najsumienniejsz zachowa swoje prawo. Mówi bowiem słusznie Pan Jezus: *Prawda was wyzwoli*,¹ prawda moralnego prawa. Niemasz bowiem cięższej niewoli i okrutniejszego tyrana nad bezprawie i zbrodnicze życie. Chcemy mieć pokój, ład, porządek, a przede wszystkim wolność osobistą i obywatelską, wracajmy tak u góry, jak i u dołu do zachowania prawa moralnego. Państwo, które stoi bezwzględnie na straży zachowania prawa moralnego, ma zapewnioną wielkość i zabezpieczoną przyszłość.

A więc prawo moralne nie jest uciskiem, nie jest niewolą, ani kajdanami krępującymi wolność i swobodę, ale jest największym dobrodziejstwem, które kosztem małych ofiar, a choćby nawet największych wysiłków, broni nas skutecznie od stokroć większej nędzy, bo od zniszczenia wszystkiego co dobre, w ogniu społecznej anarchji, a nadto staje się źródłem niewyczerpanem wszelkiej doskonałości i zadowolenia prawdziwego.

Dlatego prawo można słusznie przyrównać do drogowskazów, stojących na rozstajach dróg, aby podróżny nie pobłądził, ale szedł dobrą drogą. Szaleńcem byłby ten, kto by się gniewał na drogowskaz, dlatego, że nie może się zbłąkać; szaleńcem byłby ten, kto by się gniewał na chodnik, lub na barjery nad przepaścią, dlatego, że nie może chodzić po błocie, albo wpaść do przepaści.

O iluż jest ludzi podobnych do tych szaleńców, którzy nie chcąc iść za drogowskazem Prawa zeszli na bezdroża i pobłądzili w życiu! O ilu jest takich, co nie chcąc się trzymać tych barjer prawa moralnego i nie chcąc iść

1. Jan 8. 32.

po równym chodniku życia, wpadli w przepaść grzechów i giną w ich brudzie! Nieszczęśliwi! Dopiero potem widzą swój błąd, żałują... Oby nie po niewczasie!

Któż nie zna rowów strzeleckich? Kręte one, wąskie, ciasne, głęboko w ziemi kopane, nierzadko wilgotne. A przecie żołnierz chętnie się w nie kryje i całe miesiące w takiej szalonej niewygodzie, w zimnie, w wilgoci przepędza, bo wie, że one ochronią go od kuli nieprzyjacielskiej. Tak i przykazania Boże; niewygodne są one nieraz, wymagają wyrzeczenia się różnych przyjemności natury zmysłowej, ale zato jak doskonale kryją od kuli nieprzyjacielskiej, już nie ciało, choć i ciało, ale przede wszystkim duszę, ducha, uczciwość, honor, życie dobre doczesne i życie szczęśliwe wieczne! O iluż to ludzi jedną chwilę zapomnienia się przypłaciło latami sromotnych cierpień i przedwczesną śmiercią! A co mówić o duszy?!

Więc zrozummy to dobrze, że przykazania Boże są naszymi przykazaniami, że my je zachowując i siebie przez to zachowujemy i sobie dobrze robimy. Więc i Bóg, nalegając na nas, byśmy chowali Jego przykazania, szuka tylko naszego dobra i naszego szczęścia.

Ale przede wszystkim zmieńmy nasze zapatrywania i nie nazywajmy przykazań Boskich ciężarem, kajdanami, niewolą, lecz je bierzmy jako *nasze* prawo, lecz je ukochajmy i powiedzmy sobie, jak mówił Dawid: *Przykazania Twoje, Boże, prawdę, ukochałem. je ponad złoto i klejnoty;*² a usłyszymy od Boga to wielkie słowo: *Synu strzeż przykazań moich, a będziesz żyw.*³

2. Ps. 118. 86. 127.

3. Przyp. 7. 2.

Zobaczmy tedy te przykazania Boskie, choć pobieżnie, zastanawiając się nad tem, do czego one nas obowiązują.

3. Pierwsze trzy przykazania normują nasz stosunek do Boga. A najpierw pierwsze przykazanie. Wypełniamy to przykazanie napewno, jeżeli trwamy we Wierze naszej św. katolickiej. Widzieliśmy, że ona ma za sobą wszystkie dowody swej prawdy i swej obiektywności, że wszystko tak jest w rzeczywistości, jak ona nas o tem poucza. Wielka to i potężna ta nasza prawda. Zaś Wiara katolicka skupia się konkretnie i realnie w Kościele katolickim.

Trzebaby godzin całych i dni i bibliotek, gdybyśmy chcieli przytaczać dowody, że Kościół, którego członkami jesteśmy, jest instytucją Bożą a nie ludzką; walka o tę prawdę toczy się od Jego kolebki, wypełnia treść dziejów ludzkich i zapisuje największe i najważniejsze ich karty. Ona jeszcze nieskończona. Skończy się dopiero z ostatniem uderzeniem ostatniego serca ludzkiego na ziemi. Tymczasem historia stwierdza niezbicie ten fakt, że Kościół katolicki idzie przez wieki i dzieje zwycięsko, mimo najstraszniejszych wrogów, którzy ciągle się skupiają, wyężdżając wszystkie siły swoje, aby go zgubić. Wrogów tych historia ustawicznie grzebie, a Kościół żyje, żyje, choć nie przeciwstawia im żadnej siły ani materialnej, ani ekonomicznej, ani słów⁴ przyłudzającej mądrości ludzkiej, ale przeciwstawia im siebie, tę swoją prawdę, to swoje przez wieki wielkie, jedynie dobre i zbawcze wśród ludzkości działanie. Na falach dziejów, jak na kartach olbrzymiej księgi, pisze nieomylna ręka zdarzeń,

4 Kor. 2, 1.

że jest ktoś, kto Kościołem rządzi, kto go od zguby broni i ponad wszystkie moce ludzkie potężniejszym czyni.

A czemże jest ten Kościół? Otóż Kościół katolicki nie jest domem budowanym z cegieł i kamieni, ale jest żywym organizmem, stowarzyszeniem ludzi, założonem przez Jezusa Chrystusa. Jezus Chrystus bowiem, przyszedłszy na ten świat, aby ludzi doprowadzić do zbawienia, nie mógł tego dzieła, zadaniem swoim sięgającego aż do końca świata, rzucić na kapryśną falę troski i starań pojedynczego człowieka, ale musiał je ująć w karby ładu i porządku; musiał wytworzyć taką instytucję, aby każdy wiedział gdzie ona jest, jaką jest i co trzeba robić, aby do niej należeć.

Bo jeżeli człowiek, postępując rozumnie dźwiga celowo, wybierając takie środki, któreby go do zamierzonego celu doprowadziły, to tem bardziej Jezus Chrystus, ta wcielona mądrość, musiał także w ten sposób postąpić. Tego prawa Jezusowi nikt przecież odmówić nie może, kiedy ono przysługuje każdemu człowiekowi.

My dziś dobrze wiemy, że do wielkich celów, obejmujących nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa, dojść można skutecznie tylko przez organizację. Otóż Jezus mając na celu dobro doczesne i wieczne nie tylko jednostek, ale grup całych, społeczeństw, narodów i ludów, owszem całej ludzkości, dobro to pragnie osiągnąć przez odpowiednią organizację. I dlatego stwarza Jezus organizację powszechną, powszechność ludzi, czasów i miejsc obejmującą, którą z greckiego języka nazywamy Kościołem katolickim, czyli *Zrzeszeniem powszechnem*.

Organizacja ta jest tak samo zbudowana, jak każda inna. Więc ma zarząd, którego głową, czyli prezesem,

jest sam Jezus Chrystus, a zastępcą Jego na ziemi jest Piotr. Ten ciągle żyje w biskupach rzymskich, czyli papieżach. Przy Piotrze stoją biskupi po całym świecie rozproszeni, na najrozmaitszych stopniach hierarchji kościelnej; biskupów pomocnikami są kapłani. Oto jest Kościół rządzący. A reszta? Reszta wytwarza Kościół wierzący. Wszyscy zaś są członkami tego Stowarzyszenia, które staje się duchownem, czyli mistycznym ciałem swej głowy, Jezusa Chrystusa. To ciało Jezusa Chrystusa jest Jego oblubienicą bez zmazy i zmarszczki, jak się wyraża św. Paweł.

Celem tego Stowarzyszenia jest doprowadzić ludzi do zbawienia wiecznego. I to jest cel główny i zasadniczy. Środkiem do tego celu wiodącym jest uczciwe, szlachetne życie, mogące się rozwinąć aż do najwyższej doskonałości moralnej. Środkami zaś prowadzącymi do takiego dobrego życia, są najpierw Sakramenta św. Są to znaki widzialne łaski niewidzialnej, ustanowione przez Chrystusa Pana. Każdy Sakrament obejmuje pewien zasadniczy kierunek życia; wszystkie zaś kierunki życia znajdują w nich zupełne zaspokojenie. I tak: Chrzest daje życie nadprzyrodzone i jest zapisem do tego stowarzyszenia katolickiego. Spowiedź życie utracone Boże napowrót przywraca, albo gdy ono jest, oczyszcza je i rozwija. Bierzmowanie umacnia członków we Wierze na wypadek walki o jej prawdy. Komunia św. jest realnym, życiowym węzłem duszy, jako członka ciała Chrystusowego z Jezusem, który jest jego głową; jest tego życia nadprzyrodzonego pogłębieniem i bujnym rozrostem. Olejem świętym Namaszczenie dopomaga duszy do ostatecznego zwycięstwa nad jej wrogami na ziemi

i doprowadza ją szczęśliwie do wieczności. Kapłaństwo jest ojcostwem duchowem dzieci Bożych, a Małżeństwo jest ojcostwem doczesnem członków ciała Chrystusowego.

Obok sakramentów św. środkiem zasadniczym Bożego życia jest modlitwa, Ofiara Mszy św., głoszenie słowa Bożego, a wśród tych znaków widzialnych łaski niewidzialnej, środkiem, który o wszystkim rozstrzyga, jest to tak żywe, tak widoczne, acz niewidzialne działanie Ducha Św. po sercach ludzkich jak i w Kościele rządzącym. Do wszystkich dusz odnosi się to powiedzenie Pana Jezusa: *Duch Św. nauczy was wszelkiej prawdy,*⁵ *On o mnie świadectwo dawać będzie.*⁶

Nie brak też i środków ludzkich i to tych wszystkich, jakimi w swoim zakresie posługuje się każda organizacja, a więc jest i lokal wspólny, czyli dom, w którym się schodzą stowarzyszeni w celach swoich, a tymi domami to są nasze kościoły, świątynie. Każdy do nich wchodzi, jak do domu swego rodzinnego, a przychodzi tu nie po co innego, jeno po to, aby się modlić, czyli z Panem Bogiem rozmawiać, aby o duszy pomyśleć i życie swoje wewnętrzne wzmocnić, lub utracone odzyskać. A tem milsze są te domy nasze rodzinne, że w nich stale mieszka nasz Pan i Bóg, głowa nasza i brat nasz Jezus Chrystus, utajony pod postaciami Eucharystycznymi. Tabernakulum, to ten żywy ośrodek nie tylko tych materialnych naszych świątyń, ale i serc i dusz, tych żywych świątyń Boga. Są też różne objawy tego życia Bożego. Ono przejawia się w tysiącnych, przeróżnych formach

5. Jan 16. 75.

6. Jan 15. 26.

służby Bożej, nabożeństw, modlitw i urządzeń życia chrześcijańskiego. Są one jakby te cudowne kwiaty, które rosnąc pod wpływem ciepłych promieni łask Ducha Św., ozdabiają cały świat swoją krasą i napęniają go wonią swoich cnót i poświęceń, idących aż do heroizmu na chwałę Bożą a korzyść ludzi.

Kościół tedy, jako organizacja społeczna, składa się z dwóch pierwiastków, Boskiego i ludzkiego. Duch Kościoła, moc jego nieśmiertelna, działalność jego święta, jak i początek, to wszystko jest Boże. Chrystus w nim ciągle żyje i działa. Ludzie wchodzący w tę organizację wnoszą w nią całą swoją naturę słabą, ułomną, skłonną tak bardzo do złego, ale mogącą współpracować z temi wpływami Bożemi i wytwarzają pierwiastek ludzki. Ponieważ całe nasze życie pozostaje w ustawicznej walce o to życie Boże, wewnętrzne, w nas, dla tego Kościół na ziemi nazywa się Kościołem wojującym.

Walka ta toczy się bez pardonu tak w ciszy serca, jak i na szerokiej arenie świata. Ile razy pierwiastek ludzki, przez nadużycie swej wolności, z dopuszczenia Bożego, bierze górę nad pierwiastkiem Bożym, tyle razy tak w duszy, jak i we wszechświecie ludzkim robi się straszno. Czyż nie przeżywamy i nie odczuwamy na sobie tych skutków okropnych przegrywanej Bożej sprawy, kiedy dusza, wyrzekłszy się Boga dla dóbr doczesnych, zamienia życie człowieka w życie jakby jakiegoś dzikiego zwierza? To walka. Na końcu zwycięży pierwiastek Boży.

Szczęśliwy, kto zechce poddać się działaniu Bożemu. Ten zwycięży!

Kto teraz może powiedzieć, że Kościół katolicki,

to głupstwo i zacofanie, kiedy na świecie nie masz piękniejszej, silniejszej, bezinteresowniejszej organizacji społecznej nad Kościół katolicki.

4. Teraz nam jasno, że kto walczy z Kościołem katolickim pod jakimkolwiek pozorem, z jego nauką, czy hierarchją, ten walczy z Bogiem; kto się jemu sprzeciwia w rzeczach wiary i obyczajów, ten się sprzeciwia Prawdzie. Nieśmiertelnem pozostanie na zawsze to pytanie Chrystusa, rzucone Szawłowi. Ten prześladował tylko chrześcijan za ich naukę, a Jezus zawołał nań: *Szawle, Szawle, przecz mię prześladowiesz?*⁷

Otóż i my, jako katolicy, mamy się zastanowić, jaki jest a jaki ma być nasz stosunek do Kościoła świętego? A zwłaszcza my, Polacy. Nie pora i nie tu miejsce przypominać, że my Polacy, jako naród, od kolebki naszej, poprzez tysiącletnie życie, poprzez drogi męczeńskiej niewoli, aż do dzisiejszej chwili zmartwychwstania do nowego życia, że my wszystko zawdzięczamy Wierze św. katolickiej. A tymczasem my, Polacy, jak dotąd, nie umiemy się zdobyć na hartowny czyn życia katolickiego, na ten twardy, nieugięty, ale śliczny i szlachetny charakter, który nie wstydzi się zasad swoich. Grzechy nasze przeciwko wierze i Kościołowi są liczne, ale głównie te, że nie umiemy, czy nie śmiemy wyznać Chrystusa publicznie. My ciągle jeszcze jesteśmy Nikodemem, który szuka zasłony nocy, aby się spotkać z Chrystusem. Jeżeli zaś zastanawiamy się nad źródłem tych wszystkich naszych niedomagań w stosunku do Kościoła katolickiego, to zdaje mi się, że ono leży w tem, że my się stawiamy albo ponad Kościołem, albo poza Kościołem, nigdy zaś

7. Dz. 9 4.

nie pamiętamy o tem, że *my sami* jesteśmy Kościołem, że to królestwo Boże jest *w nas*, że my tej organizacji katolickiej jesteśmy członkami i że *my ją* budujemy, a zatem, że takim będzie Kościół katolicki na ziemi, jakimi my będziemy. A tymczasem nic częstszego u nas nad krytykę Kościoła, nad potępienie jego hierarchji, jego sług, nad wyszydzanie i wydobywanie na jaw z pewną złośliwą rozkoszą błędów i słabości ludzkich, aby je przypisać samemu Kościołowi, o ile jest pierwiastkiem Bożym i instytucją Chrystusa. A nawet zdarzają się nierzadko takie potworności, że katolicy łączą się z otwartymi wrogami Kościoła św. przeciw jego wolności, jak mieliśmy tego tak liczne dowody nawet w naszym sejmie, gdzie posłowie ludu, tego na wskrós katolickiego ludu, szli raczej za życzeniem masonów, protestantów i żydów, aniżeli za głosem swego sumienia.⁸

Są i takie u nas jeszcze objawy, w sobie wstrętne, że Polak katolik cieszy się i klaszcze w dłonie, kiedy się dowie o jakimś smutnym wypadku w życiu Kościoła, wypływającym z nędzy ludzkiej. W czasie wojny, w jednej miejscowości na Bukowinie, siedział przy stole oficerskim i kapelan. Jeden z oficerów zaczął opowiadać o jakichś brudnych czynach jakiegoś kapłana, czy prawdziwych, czy zmyślonych, w to już nie wchodzimy i z radością zaznaczył, ku uciesze oficerów żydów, że taki to jest święty ten Kościół katolicki. Na to kapelan zapytał go: czy pan jesteś katolikiem? Tak, odpowiedział. No to niech mi pan powie, mówił dalej kapelan, jak nazwać takiego syna, który wysila się tylko na to, aby matkę

8. Sprawa szkoły wyznaniowej. Biskupi w Senacie, Naczelnik Państwa katolikiem, stosunek Państwa do Rzymu.

swoją przylapać na jakiejs słabostce, a skoro to mu się udało, leci zaraz do sąsiadów, rodzinie swej niechętnych i, klaszcząc w dłonie, z radością woła: a wicie, matka moja to a to zrobiła!

Zrozumieli wszyscy o co chodziło; milczenie przykre było odpowiedzią na pytanie kapelana.

Cóż powiedzieć o nas, kiedy my tak samio postępujemy?! Cóż na to robić? Jednego tylko potrzeba. Nie stawiajmy się ani ponad Kościołem, ani poza Kościołem, ale uważajmy się za członków Kościoła, za częśćkę jego budowy, choćby lichą i zmurszałą, ale zawsze częśćkę, a wówczas cierpienia jego będą naszymi cierpieniami, potrzeby czy radości jego będą i naszymi potrzebami i radościami, honor jego będzie i naszym honorem, prześladowanie jego będzie prześladowaniem i nas samych, bo będzie prześladowaniem naszego rodzinnego domu, będzie krzywdą wyrządzoną naszej najdroższej i najukochańszej matce. Ale zato interesy jego wołać nas będą do ochotnej współpracy. Wówczas nie z wrogami jego będziemy się łączyć przeciw jego interesom, nie będziemy klaskać w dłonie, że jemu ktoś urąga i na niego nastaje, ale staniemy w jego obronie czynnej i szlachetnej, jako jego wierni i dobrzy synowie.

Zmienmy tedy nasze dotychczasowe, jeżeli takie były, poglądy i zapatrywania; poczućmy się do jedności i solidarności z całym światem katolickim i bądźmy dumni z tego, że jesteśmy katolikami. Jesteśmy przecie członkami tej wielkiej, przepotężnej, niczem nie zwalczonej, bo Bożej wszechświatowej organizacji! Przecie być katolikiem to nie hańba, to nie wstyd; kto się kiedy naprawdę liczył z protestantyzmem, albo ze

schizmą? a z Kościołem katolickim liczy się każdy, liczyć się muszą wszyscy, narody i państwa. Ci, co zrywają ze Stolicą Apostolską, po niedługim czasie powracają napowrót: Kanosa ciągle się powtarza. W rowach strzeleckich i w dniach nieszczęść nauczyła się Francja, czem jest potęga religji i poszła do Watykanu; katolicka Alzacja i Lotaryngja zmusiła liberalów francuskich, by znowu nawiązali z Rzymem, a w Senacie francuskim przy tej sposobności przypomniano słowa wielkiego męża, że katolicka Wiara to stara piosenka, która kołysze i ucisza nędzę ludzką.⁹

A jak to boli, że kiedy katolicka Polska, pod wpływem swoich złych synów, lekkim sercem odnosi się do Stolicy Apostolskiej, to pogańska a potężna Japonja nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Watykanem, to tam, gdzie niema krzyża tylko półksiężyc, w Konstantynopolu, ręka pogan dźwiga wspaniały pomnik Ojcu świętemu i kładzie na nim napis: Benedyktowi XV, Ojcu Pokoju, Wschód.

Czemuż tedy szatan zaślepia oczy nasze, że nie widzimy ani naszej siły, ani naszej wielkości?! Gdybyśmy katolicy w naszej Ojczyźnie, tak inteligencja, jak i lud, poczuli się do jedności i solidarności, gdyby nasze stronnictwa ludowe, zamiast kłaniać się wrogom Kościoła, podały sobie ręce do wspólnej roboty budowania Ojczyzny w duchu Wiary, tobyśmy wytworzyli taką potęgę dobra, ładu i zdrowia, siły moralnej i ekonomicznej, żebyśmy nie tylko sami czuli się bezpieczni, ale i drugim dalibyśmy pomoc; toby nie przyszło do tego, by garść niedowiarków, prowadzona na smyczy przez odwiecznych wro-

9. »Głos Nar.« 24. XII. 1921.

gów naszej Wiary, niszczyła nasze katolickie życie, naszą Ojczyznę i zgubę jej gotowała; toby to robactwo, co toczy nasz organizm z powodu naszej biernoty, wnet od nas odpadło. Oby nam Bóg dał to wielkie oświecenie i poznanie źródeł naszego życia i naszego dobrobytu!

5. Tak umocniwszy naszego ducha, zapytajmy się teraz siebie, czyśmy też byli dobrymi synami naszego Kościoła św.? Czyśmy słuchali jego poleceń i wskazań, a nawet nakazów? A przede wszystkim chodzi tu nam głównie o chleb duchowy, o ten pokarm duszy naszej, od którego zależy jej zdrowie. Dają nam ten chleb książki, pisma. Jest to rzecz niesłychanej wagi, czem się kto duchowo karmit. Bolszewicy, którzy dążą do zawojowania całego świata, nie tyle ufają i nietylko kładą wagi na dobrze uzbrojone i liczne pułki, ile na drukowany papier, bo oni wiedzą, że gdy zdobędą dusze, to zdobędą i kraje i państwa. To samo czynią żydzi. Prasą zdobywają świat i wygrywają bitwy.

Kościół od pierwszej chwili swego istnienia ani na moment nie spuścił z oka ważności czytania i jego wpływu na dusze; toteż nie przestaje aż dotąd ostrzegać swoich dzieci przed czytaniem złych książek. Niektóre z takich książek i pism sam, jako złe, powagą swoją piętnuje. Bracia katolicy! czemu odmawiamy Kościołowi tego prawa, które przysługuje i innym, a którego On używa tylko na naszą korzyść? Mają swój indeks socjaliści, masoń, żydzi, protestanci. Tam nikt nie weźmie do ręki książki pisanej nie w ich duchu, choćby była najlepszą; tylko katolik tak się omotał zasadami protestanckimi, że zgóry odrzuca wszelką książkę napisaną w duchu wiary, ale zato pije bez zastrzeżenia

truciznę z książek protestanckich, żydowskich, pogańskich. Jakie to smutne! Zasada ta, że co napisze katolik, zwłaszcza kapłan, musi być zgóry jednostronne, jest najfałszywszą, a panuje ona w duszach katolików aż do potęgi zabobonu. Ruville, profesor historii na Uniwersytecie w Halli tak o sobie pisze: Dopóty byłem protestantem i nadarmo prawdy szukałem przez lat 20, dopóki hołdowałem temu uprzedzeniu protestanckiemu, że co piszą katolicy, musi być nienaukowem i nieprawdziwem. Dopiero, kiedy po 20 latach takiego szukania prawdy we wszystkich dziedzinach wiedzy, wyjąwszy katolicką, wziąłem nareszcie do ręki książkę uczonego katolika, przekonałem się odrazu, że tak naukowo i tak uczciwie nikt nie pisze, jak uczeni katolicy. Ta książka ukazała mi prawdę i zostałem katolikiem.

Już w drugim wieku przestrzegał Tertuljan wiernych, by nie czytali pogańskich książek, a zwłaszcza książek heretyckich, tłumacząc tak na rozum: że przecie żołnierz nie idzie do obozu nieprzyjaciela po żołd, ani ten co chce światła nie szuka go w ciemnościach: więc i my nie szukajmy światła u wrogów Wiary, bo go tam niema, ale u swoich, przez swoich i ze swego.

Zwróćmy tedy baczną uwagę na biblioteki, wypożyczalnie książek, badajmy ich cele a łatwo się przekonamy, ile u nas jest propagandy przeciwnej Kościołowi, zwłaszcza wśród inteligencji i młodzieży. Przeciw takim bibliotekom należy energicznie powstać i te źródła niewiary, o ile w naszej mocy będzie, gruntownie niszczyć, a broń Boże nigdy nie popierać.

Usposobienie to nasze, nie zawsze bardzo katolickie, ujawnia się dziś jeszcze w tem, że tak nam tru-

dno nie tylko się poddać, ale i uwierzyć, że ostrzeżenia, zakazy Stolicy Apostolskiej są słuszne i prawdziwe. Czyż nie patrzymy z przerażeniem poprostu, jak nasze miasta i miasteczka, jakby jaka epidemia gwałtowna, zalewa brudny a szkodliwy zabobon w postaci różnych magij, kręcących się stolików i spirytyzmu. Na nic się nie zdał zakaz Stolicy Apostolskiej, że nie wolno nawet z ciekawości brać udziału w posiedzeniach, w tak zwanych seansach spirytystycznych, bo ten zabobon u nas, jakby jaka świętość, ma swych bardzo licznych adeptów od ubogiego mieszkania robotnika, aż po owe wielkopańskie salony, na których te same nieraz osoby, które w poście słuchają z zachwytem nauk Bożych, z niemniejszym uwielbieniem i zapewne z większym oddaniem się adorują w roli medjum różnych szalbierzy i oszustów.

Nie mamy na to czasu, abyśmy wszechstronnie i gruntownie wykazać mogli, jak głęboką rację ma Kościół, kiedy zakazuje takich zabaw, a jak się myślą i sami sobie kłamią ci, którzy na te wymysły, prawdziwie szatańskie, jak na jakie nabożeństwa spieszą. Uczni katoliccy jak i niekatoliccy ze stanowiska nauki wykazali,¹⁰ że w takich zjawach jest po największej części oszustwo, a fakty prawdziwe dają się wytłumaczyć naturalnie; z tem jednak wszystkim łączy się wiele niebezpieczeństwa dla życia moralnego, dużo szkody dla zdrowia, a pewna zguba dla życia religijnego i Bożego.

Ostatniemi czasy słyszy się, że ta i owa panienska oddając się gorliwie seansom spirytystycznym, popadła w chorobliwy stan zdenerwowania, a nawet niektóre

10. Ks. Dr. Weiss.

zwarjowały. Oto seanse otwierają powoli bramy do domu warjatów. Ale mniejsza nawet o to, wystarczy tylko zwrócić uwagę nato, że charakterystyczną cechą tych zjawów są dzieciństwo i głupstwa, jak aporty różne, próżność i pustka słów, pytań czy odpowiedzi, brak rozumnej i głębszej myśli, a u biorących udział wytwarzająca się coraz więcej pycha rozumu aż do uporu i zupełnego zaniku woli. Jeżeli chodzi o zjawianie się dusz, to przecie sam rozum mówi, że dusze zmarłych, czy one są w niebie, czyściu, czy w piekle, zostają pod absolutną władzą Boga i że Bóg na kaprys kilku ludzi, niedowiarków czy nawet najpoważniejszych uczonych, nie może na takie zjawy pozwolić. Cóżby to był za Bóg? Zaczęliśmy Go mieli? Toteż już poganie twierdzili, że wywoływanie duchów nie podoba się bogom i ich obraża.¹¹ A my katolicy wiemy, że Bóg na takie zabawy nie pozwala. A jeżeli ktoś wbrew woli Bożej takie rzeczy czyni, niech wie, że Bóg dopuszcza, aby tacy stali się igraszką i ofiarą szatana. On krąży szukając, kogoby pożarł, jak przestrzega św. Piotr. A oto seanse spirytystyczne znajdują się właśnie na tych krętych drogach, po których krąży szatan. Więc z domów katolickich precz ze zabobonem. Co to za straszne upokorzenie! Oto te panie i ci panowie, którzy nie mogą spokojnie wytrzymać pół godziny na Mszy św. w niedzielę i święta, jak żaki jakie lub jak niewolniki, z zachwytem całe godziny przepędzają u nóg szalbierza. Dbajmy więcej o nasz honor ludzki i katolicki.

Z tą magią wywoływania duchów łączy się ściśle dzisiejsza herezja, tak bardzo modna, której hołduje

11. Autor listu do Diogneta.

wielu, a której imię: teozofja. Religja ta, a jak chcą jej twórcy, właśnie najwięksi szalbierze spirytystyczni, ta niby podstawa zjednoczenia wszystkich religij, rzuca jak najfałszywsze poglądy na Jezusa Chrystusa, na życie, na dusze, na wieczność. Jest ona czystym materializmem, ubranym w obłonki jakiejś duchowości nie-realnej. Ona to łechce pychę ludzką owem pierwszym, najstarszem, ale zawsze świeżem słowem kusiciela: *będziecie jako bogowie*, bo obiecuje każdemu, że się stanie drugim Chrystusem i bogiem i że wydobędzie tę wartość ze siebie i przez siebie. A tam poza grobem ukazuje mu nirwanę czyli nicność. Otóż wywoływanie duchów jest jakby głównem nabożeństwem teozofów. Przy tej sposobności zaznaczyć pragnę tylko ten jeden znamienny bardzo objaw, który odrazu dużo rzuca światła na te nowoczesne błędy. Oto spirytyzm głosi niby duchowość duszy, a szczytem jego dążeń i ostatniem słowem jest *materjalizacja* ducha. Teozofja również głosi uduchowienie, nawet ubóstwienie człowieka, ale ostatniem jej słowem o istocie naszej duszy jest, że ona jest materją i niech sobie będzie najsubtelniejszą, jakąś astralną, ale zawsze materją. Tak okłamuje siebie niezbożność, jak mówi Duch Św. Ciekawą zaś jest bardzo rzeczą, że tak spirytyzm, jak i teozofja schodzą się razem na jednym punkcie z celem pracy szatana na ziemi. Szatan dąży do tego, by ciało nasze zezwierzęcić, a duszę naszą zmaterjalizować, czyli pod władzę zmysłów poddać, tak i spirytyzm i teozofja dążą do materjalizacji ducha, a w konsekwencji do zezwierzęcenia ciała.

A zatem Bracia katolicy! miejmy się na baczności

i nie tylko sami siebie strzeżmy od tych nowożytnych potworności, ale i drugih z tych siideł szatańskich ratujmy. A przede wszystkim zwracam się do was rodzice i wychowawcy, zwracam się ze świętem zaklęciem i błaganiem: nie pozwólcie za żadną cenę, aby w domach waszych, wasze dzieci czy wychowankowie, uprawiali te szatańskie nabożeństwa. Brońcie i ciał i dusz waszych dzieci. Wierzmy Bogu, wierzmy Kościołowi, a nie omylimy się i pójdziemy drogą prawdy ku wolności synów Bożych.

6. Wykładnikiem naszego stosunku do Boga jest modlitwa; ona bowiem zawiera w sobie, jakby w skupieniu, wszystkie cnoty tak teologiczne, jak i moralne, które nas łączą z Bogiem i czynią nas Jemu miłymi.

Gdy się zapytamy świata, co myśli o modlitwie, to dowiemy się, że modlitwa to czas stracony, że to zajęcie niepotrzebne, bezmyślne, próżniacze i niepożyteczne. Socjaliści zaś mówią: »Modlicie się, a cóżeście sobie wymodlili?»

A tymczasem niemasz nic naturalniejszego, a zarazem wznioślejszego i pożyteczniejszego nad modlitwę. Któż się bowiem dziwi, że dziecko poznawszy ojca, matkę, mówi do nich ojcze, matko. Więc niema nic naturalniejszego jak to, że skoro człowiek, gdy poznał Boga, zwróci się do Niego i powie Mu: Boże mój, Panie mój i Ojcze. Oto już jest modlitwa. Modlitwa bowiem niczem innem nie jest, tylko rozmową człowieka z Bogiem, a do modlitwy, jak zauważył jeden głęboki myśliciel, potrzeba tylko dwóch rzeczy: Boga i człowieka, a te są zawsze.¹² Toteż mylili by się ten bardzo,

ktoby myślał, że modlitwę wynalazł Chrystus. Modlitwa istnieje od kiedy człowiek istnieje. Pierwsze uderzenie serca ludzkiego było pacierzem rannym całej ludzkości, a ostatnie uderzenie serca ostatniego człowieka na świecie będzie pacierzem wieczornym tejże ludzkości. Ten pacierz nie ustanie, ale przejdzie w pacierz zachwyty we wieczność. Dlatego to modlą się wszyscy ludzie nie tylko katolicy, ale i poganie; tylko ten się nie modli, który ma interes w tem, aby się nie modlił, albo w siebie wmówił sztucznie, że modlitwa to głupstwo.

Jeżeli każde podniesienie się nad siebie, nad swoją miłość własną, nad stworzenie, jest czynem uszlachetniającym serce ludzkie, to modlitwa jest właśnie takim czynem i to jednym z najszlachetniejszych; prawdziwy to klejnot w różańcu czynów ludzkich. Patrzymy się na modlącego. Duch jego rozmawia z Bogiem, zmysły, jakby zanikły w swoim działaniu, oczy zwracają się ku górze; idąc za myślą, ręce składają się w szlachetny ruch prośby, czy uwielbienia, kolana mimowoli uginają się przed majestatem Boga, a całe ciało przybiera taką postać, która swym wyrazem mówi, że w tej chwili człowieka nic nie obchodzi, że on wyższy nad wszystko co ziemskie, bo rozmawia z Bogiem. Stąd mimowoli dookoła modlącego wytwarza się atmosfera jakiejś powagi, jakiejś niezwyklej ciszy i majestatu, jakby blaski Boga kładły się na czoło zatopionego w modlitwie. Nawet niedowiarkowie, ogarnięci tym majestatem modlitwy, zachowują się cicho i poważnie, by tego majestatu nie znieważyć. I nie masz naprawdę żadnego innego czynu, któryby człowieka przedstawił w jego prawdziwej wielkości, nad czyn modlitwy. Człowiek modlący się staje

się prawdziwie człowiekiem, bo to jest jego najwłaściwsze zajęcie, biorące całą jego istotę, bo on przez modlitwę staje na tem miejscu, na którem jako człowiek być powinien.

Modlitwa nadto jest najpotężniejszym czynnikiem w życiu ludzkim. Nawet ludzie światowi zwykli łączyć razem te dwa pojęcia: pobożność i dobre życie. Jeśli świat kogoś widzi, że się modli, zaraz myśli, że to musi być dobry człowiek, na którego można się spuścić; a jeżeli taki, który w oczach świata uchodzi za człowieka pobożnego, czy to dla swojego stanu, jak kapłan, czy dla innych oznak pobożności, prowadzi życie złe, wówczas świat nie ma dość słów oburzenia na napiętnowanie takiej obłudy i woła: oto tak postępuje człowiek pobożny?! Dlaczego takie wielkie zgorzsenie wywołuje złe życie kapłana, czy zakonnika? Albowiem jeden i drugi ma być mężem modlitwy, a więc przykładem dobrego, uczciwego i świętego życia, a nim nie jest.

Tak więc i zły świat oddaje hołd życiowej potędze modlitwy. Ale życie złe, kryjące się pod płaszczkiem pobożności mówi tylko to, że ten człowiek albo się wcale nie modli, albo modli się złe, zewnątrz. Na tem skrajeniu właśnie zewnętrznych oznak pobożności ze złem życiem polega fałszywa pobożność, czyli tak zwana dewocja lub faryzajzm, który naprawdę jest plagą życia katolickiego. Oczywiście pod dewocję nie podciągają się ci, którzy modląc się, usiłują się poprawić, choćby jeszcze ciągle byli pełni różnych niedoskonałości, ale ci, którzy pod płaszczkiem pobożności przemycają swoje grzeszne i bezbożne życie. Toteż kiedy Pan Jezus broni grzeszników różnych, zaślaniając ich przed

złością ludzką, to bezwzględnie chłoszczę faryzeuszów, którzy na zewnątrz uchodzili za świętych a serce i życie mieli przepełnione zbrodniami. Takich nazywa Pan Jezus grobami pobielanemi, które na zewnątrz są czyste a wewnątrz są pełne plugastwa,¹³ a św. Paweł tak ten rodzaj ludzi dosadnie określa: *Mają wprowadzić pozory pobożności, lecz się mocy jej zapierają.*¹⁴

Gdybyśmy zaś wglądnęli w serca tych ludzi, tobyśmy zrozumieli odrazu to, co Pan Jezus o takich powiedział: *że ten lud czci mnie wargami, ale serce jego daleko jest odemnie,*¹⁵ *że ten lud rozdziera szaty swoje, nie serca swoje.*¹⁶ Toteż *nie każdy, który mówi Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego.*¹⁷

Podkreślamy naumyślnie to potępienie tak dosadne zewnętrznej tylko pobożności, gdyż i to zdarza się wśród katolików, albo częściowo, albo całkowicie, a wielu na widok tych objawów wygłasza takie błędne zapatrywania, że Kościół zadawalnia się tylko formalistyką. Nie — Kościół żąda życia dobrego i uczciwego, a każąc się modlić wierzy i wie, że modlitwa dobre życie ułatwi i do niego doprowadzi, bo niech się tylko ktokolwiek zacznie szczerze modlić, choćby żył bardzo źle, wnet się do Boga nawróci. I znowu tu występuje taki rys charakterystyczny doświadczeniem stwierdzony, że wszelkie odstępstwa od Boga, od uczciwości, od powołań kapłańskich czy zakonnych, nie przychodzą odrazu, ale zawsze zaczynają się od zaniedbania modlitwy. Każdy

13. Mat. 23. 27.

14. Tim. 3. 5.

15. Mat. 15. 8.

16. Joel 2. 13.

17. Mat. 7. 2.

zaś zwrot do Boga, nawet wśród największej obojętności religijnej, jest wówczas możliwy, kiedy dusza zacznie się modlić, choćby na początku sztucznie, choćby bez przekonania. Dlatego człowiek, który się modli, nie zginie; a przeciwnie ludzie uchodzący za uczciwych i dobrych, jeżeli się nie modlą, narażają się na wieczną zgubę.

Ojcowie Kościoła są tego samego przekonania, bo porównują modlitwę do oddechu i mówią: jak kto oddycha, tak żyje, skoro przestał oddychać, przestał żyć; a św. Augustyn wprost powiada, że tak żyjesz, jak się modlisz; przestałeś się modlić, przestałeś żyć. I tu występuje bardzo ciekawy objaw działania modlitwy, podobny do sztucznego oddychania. Skoro wydobędzie się topielca z wody, lub przyduszonego, choć on nie daje żadnych znaków życia, zastosowuje się sztuczne oddychanie. Jeżeli jest tam jeszcze iskierka życia, wnet się ona zaczyna utrwać i oddech sztuczny zamienia się w naturalny; człowiek jest uratowany. Podobnie dzieje się z duszą zatopioną w głębokościach grzechów i przywaloną ich ciężarem. Dusza ta nie daje żadnego znaku życia Bożego. Jeżeli tedy ta dusza zacznie się modlić, choćby początkowo pod przymusem, sztucznie, na czyjaś n. p. prośbę, wnet budzi się w niej iskra życia Bożego i taka dusza jest uratowana.

Oto potężny wpływ modlitwy na życie nasze Boże.

Jeżeli szukamy głębiej przyczyny tego wpływu modlitwy na życie, łatwo ją odnajdziemy, idąc za wskazówką naszej Wiary św. Pewną jest rzeczą, że my sami w sobie, biorąc na ogół wszystkie trudności, jakie spotykamy w życiu, o własnych siłach nie możemy się ostać w do-

breń. Tę nędzę naszej natury czują wszyscy, bo tak poganin Owidiusz, jak i Apostoł Paweł wypowiedzieli ją prawie temi samemi słowami: *Widzę inшы zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego, bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe, którego nie chcę.*¹⁸ Otóż tej słabości ludzkiej trzeba pomocy z zewnątrz. Św. Paweł zatrwożony tą nędzą swoją woła: *Nieszczęśliwy ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci,* to jest od tej słabości i odpowiada: *Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa.*¹⁹

Tak! łaska Boża, ale tę łaskę daje Bóg tym, którzy Go o nią proszą. Św. Augustyn tak nam tę prawdę tłumaczy. Bóg daje dwie łaski, jedną małą a drugą wielką. Mała łaska pobudza nas do modlitwy. Jeżeli z tej łaski skorzystamy, Bóg daje nam łaskę wielką, która nas wie-dzie do zwyciężenia trudności. Gdybym się nie modlił nie otrzymałbym łaski do zwyciężenia pokusy. Dlatego to Kościół św. tak bardzo zachęca wiernych do modlitwy w czasie trudności, pokus i doświadczeń, bo wie, że modlący się opowiadać będzie zwycięstwa. Można bowiem śmiało powiedzieć, że Bóg względem modlących się czuje pewną nieprzewycięzoną słabość i dlatego chętnie się ku nim zwraca. Słusznie więc nazwał ktoś modlitwę: słabością Boga, a potęgą człowieka.

Modlitwa tedy to nie obojętny czynnik w życiu naszym, ale moc Boża, dźwigająca największą nędzę człowieka do największych zwycięstw, bo do zwycięstw samego siebie.

18. Rz. 7. 23. 19.

19. Tamże.

Ale bo też nie jest tak trudnem w życiu, jak modlitwa, albowiem wówczas, kiedy się chcemy modlić wszystkie nieraz trudności się zjawiają i prawdziwe i urojone, które nas od modlitwy chcą odwieść. Boją się jej namiętności, boją się jej złe nasze nałogi, boi się jej świat, boi się jej szatan. Stąd to łatwiej ludzi namówić do pracy społecznej, do jałmużny, do ofiary, aniżeli do modlitwy. Ale zato jaki triumf nad wrogami swej duszy i swego życia dobrego odnosi ten, który się modli! Więc cęmy sobie modlitwę i módlmy się.

Teraz już możemy śmiało odpowiedzieć tym, którzy mówią: »modlicie się, a cóżeście sobie wymodlili?« Wymadlamy sobie to, czego nie dostanie za żadne pieniądze, ani na żadnym Uniwersytecie, a co stanowi największą wartość człowieka: wymadlamy sobie uczciwe i szlachetne życie.

Wspaniałym obrazem tej prawdy jest Mojżesz. Poszedł on na górę Synaj, aby się tam modlić. I modlił się dni 40. Owocem tej modlitwy było to, że kiedy wracał z góry Synaj na niziny życia, czoło jego jaśniało blaskami majestatu Boga, z którym rozmawiał, a w ręku niósł tablice przykazań Bożych. A tymczasem tam, na nizinach życia, u stóp góry, gdzie się nie modlono, lud ułał sobie złotego cielca i cześć mu boską oddawał. Czoło tego ludu wałało się w błocie ziemi, a ręce jego czyniły nieprawość.

To samo dzieje się zawsze. I dziś, kto się nie modli, jednostki, czy narody, miasto Boga urabiają sobie złotego cielca i cześć mu boską oddają, a ręce? a ręce takich czynią nieprawość,

My idźmy na górę Synaj, my Polacy idźmy na rozmowę z Bogiem, nie żałujmy tej chwili czasu, a zawsze wracać będziemy na niziny życia, pełni powagi i mocy i statecznej mądrości; ręce zaś nasze będą czyniły uczciwość...

Zrozumiawszy ważność modlitwy, jako czynnika życiowego, nie dziwimy się, że Jezus Chrystus chce, abyśmy się modlili i to tak, by nasza modlitwa stała się nam nałogiem: *abyśmy się zawsze modlili*. On sam to pragnienie serca swego potwierdza swoim własnym przykładem, bo choć zawsze był złączony z Bogiem, to jednak miał stałe czasy, przeznaczone na modlitwę, a nadto czas wolny od prac, choć był bardzo zmęczony, nie na odpoczynek, ale najczęściej na modlitwę obracał. Noce były Mu najmiłszym czasem modlitwy. Apostołowie, widząc, że Jezus taki kładzie nacisk na modlitwę, zrozumieli, że ona musi być czemś wielkiem, czemś nieodzownie do życia potrzebnem i dlatego proszą Pana Jezusa nie o dar cudów, nie o łaskę nawrócenia świata, ale o to jedno: *Panie naucz nas modlić się*.²⁰ Później zaś, kiedy już rzadzili Kościołem i przepowiadali słowo Boże, skoro spostrzegli, że zajinowanie się dziełami społecznymi odciąga ich od modlitwy, po naradzie, wybrali do spełniania tych dzieł diakonów, ludowi zaś powiedzieli, że muszą się więcej oddawać *modlitwie i przepowiadaniu Ewangelji*.²¹

Życie nasze to ustawiczny bój. A gdzie oręż zwycięski? Jezus Chrystus wskazuje nam modlitwę. *Czuwajcie i módlcie się, woła, abyście nie weszli w poku-*

20. Łuk. 11. 1.

21. Dz. Ap. 6. 4

*szczenie.*²² Oto oręż na słabość ludzką i na przebiegłość i moc szatańską. Nadto w ręce modlitwy i tylko modlitwy, wkłada Jezus całą potęgę Bożą, zaręczając nam, że o cokolwiek prosić będziemy Ojca w Imię Jego, otrzymamy, że kto kołacze, będzie mu otworzono, kto szuka, ten znajdzie, kto się aż do uporu modli, ten zwycięży, da bowiem *Ojciec niebieski rzeczy dobre tym, którzy Go proszą.*²³

W modlitwie widzi Jezus pociechę w smutku, światło w wątpliwościach, zwycięstwo we walce i sam w modlitwie tego wszystkiego szuka i wszystko znajduje. Bo kiedy w Ogroju już ustawał pod ciężarem życia, w modlitwie tyle znalazł pociechy, światła i mocy, że bez zawahania doszedł aż na Golgotę, aby spełnić swą wielką ofiarę za zbawienie świata.

Więc i my zapatrujemy się tak na modlitwę, jak nas o tem Pan Jezus poucza, a uważając ją za czynnik wielki i niezawodny we wszelakim położeniu naszym na tym świecie, módlmy się; modlitwą uzbrajamy się do walki, modlitwą rozpraszamy ciemności, modlitwą zwyciężamy wrogów naszych i samych siebie, modlitwą chwytamy samą wszechmoc Bożą i uzbrojeni w silną wiarę, zmieniajmy nią nawet bieg wypadków, grożących nam osobiście, czy rodzinom naszym, narodowi naszemu, czy Kościołowi.

Na skrzydłach wreszcie modlitwy podnośmy się wysoko ponad zmienne koleje życia, ku słońcu prawdy, ku Bogu, aby Go nie tylko prześlagać za nasze winy, ale wielbić Go i czcić i Jemu służyć, aby w ten sposób wy-

22. Mat. 26. 41.

23. Mat. 7. 7. 8. 11.

pełnić nasze pierwsze i zasadnicze zadanie życia: Chwałę Bożą.

Więc bądźmy katolikami, a przez modlitwę stawajmy się coraz lepszymi ludźmi, abyśmy pracowali na pożytek nasz i Ojczyzny, i na Chwałę Bożą. Amen.

NAUKA VII.

O święceniu niedzieli.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.
Przykazanie III.

Śmiało można twierdzić, że w naszym społeczeństwie nie wielu jest takich, którzyby należycie doceniali znaczenie święcenia niedzieli i zdawali sobie z tego sprawę, jak wielkie walory nie tylko religijne ale i społeczne, ekonomiczne i narodowe, leżą w zachowaniu ściśle tego prawa Bożego. Jedni żydzi wśród nas zdają sobie dobrze z tego sprawę, czem może być dla nas i dla nich święcenie niedzieli; dla nas ratunkiem, nie tylko religijnym, ale i narodowym; dla nich zgubą i zniszczeniem ich wszystkich złych planów. Dlatego to, kiedy w Sejmie uchwalono ustawę o święceniu niedzieli, oni podnieśli przeciw niej taki namiętny krzyk i rzucili nam w twarz taką straszną groźbę, że jeżeli Sejm uchwali tę ustawę, to wówczas Polska straci Mińsk, Wilno i Lwów; a kiedy ustawa została uchwalona nie przestali przeciwko niej walczyć, aby przynajmniej siebie wyjąć z pod obowiązku jej zachowania.

Ogół, patrząc na niezadowolenie żydów z tej ustawy, jest przekonany, że żydom chodzi tylko o zyski, jakie

tracą z powodu zamknięcia sklepów² w niedzielę, ale myli się każdy, kto tak to niezadowolnienie tłumaczy; żydzi poniosą chętnie jeszcze większe ofiary, byle one wyszły na korzyść żydostwa, lecz za wszelką cenę nie chcą mieć nawet zysków tam, gdzie im grozi jakieś niebezpieczeństwo.

Otóż śmiem twierdzić, że żydzi dlatego chcą zniszczyć ustawę o spoczynku niedzielnym, bo widzą w niej swoją zgubę, a zwycięstwo katolików. Chodzi tu nam jednak o święcenie niedzieli, a nie o spoczynek niedzielny, słusznie atoli przypuszczają żydzi, że *spoczynek* niedzielny prowadzi katolików Polaków do *święcenia* niedzieli.

Mówię tu o tym temacie nie w tym celu, żeby burzyć umysły przeciw żydom, bo tego nam nie wolno i taka akcja nie prowadziłaby do celu, ale mówię dlatego, aby na żywym przykładzie wykazać, czem jest dla nas święcenie niedzieli i jak o to dbać powinniśmy, by ta ustawa była wprowadzona wszędzie w życie i dopomogła nam do *święcenia* niedzieli po katolicku.

1. Trzeba nam pamiętać, że materialna siła kapitału czy ludzi nic nie znaczy, jeżeli jej nie ożywi duch. Niedawno temu wykazywał jeden z oficerów polskich na łamach Gazety Warszawskiej tę wielką prawdę, że nie ilość żołnierza, nie jakość broni, ale ostatecznie *duch* wojska rozstrzyga o zwycięstwie.

W stosunku do żydów jak i pokrewnych im partyj, stojących na ich żołdzie w obozie wrogim Kościołowi i Ojczyźnie, my o tym duchu zapominamy. Tym duchem zaś nic innego nie jest, tylko siła moralna, płynąca ze zdrowia moralnego jednostek, jak i społeczeństwa. Zdro-

wie moralne wytwarza w narodzie spoistość, nadaje mu czysty i jasny charakter i wiedzie go do celu prostą, jasną drogą sprawiedliwości i uczciwości. Siła zaś moralna każe zawsze stawieć wyżej dobro ogółu nad dobro jednostki, dobro narodu i państwa nad dobro partji.

Otóż żydzi rozporządzają wielką siłą moralną, która wśród nich wytwarza taką silną, spoistą organizację, że garść ich sięga po rządy nie nad jednym narodem, ale nad całym światem, która każe im zawsze stawiać dobro ich ogółu ponad wszelkie dobro prywatne, jednostkowe, czy zbiorowe; ona wreszcie wytwarza w nich karność, idącą do największych poświęceń.

Skądże jednak bierze się u nich ta siła moralna? Zapewne nie przychodzi ona sama do nikogo; trzeba ją zdobyć, trzeba ją sobie wywalczyć. Dla żydów szkołą tej siły moralnej i źródłem jej jest święcenie sabatu. Gdyby ktoś żydom potrafił odebrać święcenie sabatu, tenby ich pozbawił siły moralnej i uczyniłby ich nieszkodliwymi, podobnie jak Samson, który po utracie włosów stracił swą siłę i dla swoich przeciwników przestał być strasznym.

Sami atoli żydzi chępią się z tego, że nie ma na świecie takiej siły, któraby im sabat wydarła. Oni naprawdę w sobotę czują się panami świata. — Otóż żydzi zdając sobie dobrze sprawę z tego, czemu dla nich jest święcenie sabatu, obawiają się słusznie, by tem dla nas Polaków nie stało się święcenie niedzieli, albowiem wówczas nasza siła moralna byłaby o wiele większą od ich siły moralnej, a wskutek tego nie mogliby już na ziemiach naszych przeprowadzić swym celów, czyli nie mogliby się stać naszymi panami, na zgubę naszej Wiary

św., a nas zamienić w swoich niewolników. Natomiast wiedzą o tem dobrze, że społeczeństwo moralnie nisko stojące, zawsze stanie się mierzwą pod ich interesy i potulnym organizmem, z którego dowolnie i bezkarnie potrafią dla siebie ciągnąć soki życia; chwasty bowiem rosną bujnie na mokradłach i trzęsawiskach, a na dobrze uprawionej i odwilgoconej ziemi długo się utrzymać nie mogą i giną.

Wystarczy tylko popatrzeć się choć pobieżnie na to, co się u nas dzieje na polu moralności naszego społeczeństwa, aby zrozumieć tę przewrotną, ale głęboko psychologiczną robotę żydów. Prawdą jest, że wojna obniżyła bardzo poziom moralny, ale ani przez pół nie byłoby tego zepsucia, gdyby środowisko gangreny moralnej nie było ciągle otwarte, powiększane i systematycznie po organizmie naszego polskiego życia, jakby jakie potworne macki polipa, rozprowadzane. Biblioteki pornograficzne i antyrelijne, kina uczące zbrodni i rozpusty, kartki lubieżne, domy pijaństwa i rozpusty, gazety wrogie religji, nawet dziedzina sztuki i poezji zatruta wyuzdaną zmysłowością i bluźnierstwem, w czyichże to rękach, jeżeli nie w żydowskich? przez kogo wspomagane i utrzymywane, jeżeli nie przez żydów? A w jakim celu? By zgnoić nas, nasze dusze, nasze charaktery, uczynić nas mierzwą moralną, aby w nas żyć. Bo żuki gnojne żyją tylko w gnoju, jak ktoś powiedział dosadnie. Oni psują nas, choć sami się nie psują, bo więcej mają od nas hartu i siły moralnej i chociaż ta siła moralna jest użyta na złe, ale jest. A tę siłę czerpią ze soboty.

2. Siła moralna naturalnym sposobem rodzi się z dobrowolnego opanowania niższej natury na rzecz ducha,

z opanowania zmysłów na rzecz woli. Kto choć jeden dzień na tydzień przeżywa tak, jak przeżywa żyd sobotę, ten musi w sobie mieć dużo siły moralnej i dużo hartu.

A najpierw żyd w sobotę wstrzymuje się od wszelkiej pracy ciężkiej, a głównie opanowuje ten korzeń wszelkiego zła, chciwość. On w sobotę dobrowolnie wstrzymuje się od zarobku, choćby największego i tak daleko posuwa się w tej wstrzeźliwości, iż w ten dzień nawet pieniędzy nie dotyka. One dla niego w tym dniu są jakoby zarażone. Stąd to żyd jest panem pieniędzy, a nie niewolnikiem. I kto twierdzi, jak się to zresztą zwykle mówi, że dla żyda pieniądź jest bożyszczem, ten się grubo myli, bo dla żyda pieniądź jest tylko środkiem do dopięcia innych, wyższych celów.

Toteż kiedy ze smutkiem patrzymy, jak bogaci katolicy Polacy nie mają prawie że nic do dania na cele wielkie i wzniosłe, a zwłaszcza związane z religją, z akcją socjalną i z wychowaniem katolickiem młodych pokoleń, to żydzi bez namysłu dają miliony na prasę wrogą religji i Ojczyźnie naszej, na stronnictwa wywrotowe i rewolucyjne, na czyny i dzieła, których zadaniem jest podkopywać zasady prawdy, uczciwości i sprawiedliwości.

A dlaczego tak jest, czyż nie dlatego, że żyd jest panem pieniędzy, a Polak ich niewolnikiem?! Kiedyż bowiem Polak nauczy się opanowywać swoją chciwość, skoro i niedziela staje się dla niego targiem zysków i dniem pracy zarobkowej! Toteż nie dziwny się, że dotąd mieliśmy tyle dusz sprzedajnych, które za judaszowe pieniądze zdradzały powierzone sobie obowiązki i pozwalały na bezkarną orgję kradzieży mienia pań-

stwowego, paskarstwa, lichwy i wszelakich innych niegodziwości. A przecie nikt nie słyszał, by żyd dla pieniędzy wydał na łup dobro swego narodu.

Pierwszym tedy obowiązkiem dnia świętego jest wstrzymywać się od pracy ciężkiej, służebnej i od wszelkiego zarobku, aby w ten sposób nabrać siły moralnej i opanować tę najstraszniejszą namiętność: chciwość, matkę zbrodni, niesumienności w wykonaniu swych obowiązków publicznych, źródło bogate zdrady Ojczyzny i wszystkich z jej dobrem związanych obowiązków.

3. W tem wstrzymaniu się od prac służebnych tkwi jeszcze inna wielka myśl, ukrywa się, że tak powiem, zapach dnia świętego, który go czyni tak miłym Bogu, a nam tak pożytecznym. Aby to zrozumieć przypomnij-kiem Bożem, stworzony do panowania nad światem, do my sobie, że człowiek z przeznaczenia swojego jest dzie wolności i swobody. Tymczasem grzech przyćmił to nasze powołanie, a nas samych zrzucił z tronu królewskiego na nizinę nędzy i zależności przykrej od stworzeń. I oto cóż się stało? Praca człowieka, która jest naszym obowiązkiem wrodzonym, zamiast być nam według planów Bożych miłym zajęciem i zabawą, wskutek grzechu przybrała charakter niewolniczy, stała się przykrą, ciężką, a nierzadko w poczuciu człowieka, upokarzającą, zwłaszcza praca fizyczna. Grzech odcisnął na niej swe piętno, a Bóg zamienił ją w karę i pokutę. Każdy dobrze czuje w swem życiu te słowa Boże: *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, a ziemia ciernie i osty rodzić ci będzie.*¹

Otóż praca, aczkolwiek tak w sobie wzniosła a nam

1. Ks. Rodz. 3. 18. 19.

przynosząca postęp i udoskonalenie, wskutek grzechu wzięła w siebie coś z niewolnictwa i coś z tego, co nam przypomina pracę zwierząt. Bóg jednak chce, abyśmy o pierwotnej naszej godności nie zapominali i choć jeden dzień w tygodniu przeżywali tak, jak na dzieci Boże przysłało, jak panowie tego świata, którym ma wszystko służyć. Tym dniem królewskim, tym dniem dzieci Bożych jest niedziela, jest dzień święty. Dlatego rysem zasadniczym dnia świętego u wszystkich narodów, we wszystkich religjach jest wstrzymanie się od prac służebnych, ciężkich. W tem właśnie wstrzymaniu się od tych prac leży wzniosły, królewski charakter dnia świętego. Kto przeżywa tak choćby jeden dzień na tydzień, w podniesieniu się ponad materialne dobro tego życia doczesnego, ten nie tak łatwo popada w niewolę chciwości, ale staje się panem siebie, wzmacniając przez to swego ducha i swoją siłę moralną.

Otóż ustawa o spoczynku niedzielnym staje się dla nas katolików wielką pomocą w święceniu niedzieli po katolicku, albowiem zmusza nawet liberalnych i niedowiarków do wstrzymania się od zarobków i prac ciężkich. W ten sposób niedziela ustawowo nabiera charakteru dnia świętego, niezakłóconego żadnym hałasem robocizny czy targu, a katolikom pozwala, aby ten dzień tak przepędzili, jak tego religja katolicka wymaga.

Zdają sobie z tego sprawę żydzi i dlatego, obawiając się tych dla nas zbawiennych skutków święcenia niedzieli, chcą tę podstawę prawną zburzyć, a przynajmniej osłabić i po swojemu nią zachwiać. Żydzi bowiem, znając dobrze psychologję naszą, są przekonani, że gdyby im rząd pozwolił na otwarcie sklepów w niedzielę, to

i Polacy kupcy nie wytrzymają, ale i dla siebie o takie pozwolenie starać się będą; nadto wiedzą, że społeczeństwo nasze, będąc słabo wyrobione duchowo, a mając sposobność kupna w niedzielę w otwartych sklepach żydowskich, bez skrupułów niedzielę w dzień targowy zamieni, a tak, nietylko ustawę o spoczynku niedzielnym, ale, o co głównie chodzi, święcenie niedzieli samą rzeczą zniszczy i w niwecz obróci.

Zrozummy tę doniosłą naukę o znaczeniu święcenia niedzieli i od naszych wrogów uczmy się, że ono przynosi nam jakieś niebywałe dobro.

4. Ale żyd w sobotę odnosi nad sobą cały szereg innych zwycięstw moralnych, które żywią i zwiększają jego siłę moralną. I tak żyd w sobotę pości, nie jedząc nic ciepłego; ogranicza nawet swoją wolność osobistą, naznaczając sobie miejsca, dokąd mu wolno iść, za pomocą drutów rozciągniętych nad drogami. Może powiemy, że to i droliazgowe i śmieszne, ale czy mimo to, nie wymaga to opanowanie siebie? A my katolicy Polacy, jak postępujemy? Od nas Bóg nie wymaga w niedziele i święta postu, owszem post przypadający na te dni znosi, ale wymaga zato, aby dni święte nie stały się dniami obżarstwa, a głównie opilstwa; a tymczasem prawie że jest takie przekonanie, jakby uczczeniem dnia świętego było właśnie jak największe dogadzanie zmysłom. A kiedyż katolicy Polacy upijają się najczęściej, jeśli nie w niedziele i święta i to największe? A czy widział kto kiedy żyda pijanego, zwłaszcza w sobotę?! I my mamy być gorsi od Żydów?! Cóż dziwnego, że naród pijany idzie w niewolę żyda i że wśród

ludu i robotników znajdują się tacy, którzy za odrobinę alkoholu stają się jego potulnym sługą?

A czy my nie mamy drutów, rozciągniętych nad drogami naszymi, zwłaszcza w niedziele i święta? Czyż temi drutami nie są przykazania Boskie, które katolikom nie pozwalają iść do domów grzesznych zabaw, czy to będą kina, teatry, czy inne jaskinie grzechu i zbrodni?

5. Niemasz nikogo w naszym społeczeństwie, któryby nie widział Żyda modlącego się. Katolicy opuszczają bardzo często modlitwę dlatego, że się wstydzą modlić, jakby modlitwa była czemś hańbiącym, zwłaszcza dla mężczyzny. Żyd niema żadnych względów, gdy chodzi o modlitwę i to Żyd mężczyzna. Żydówek modlących się prawie że nie widać. Żyd swoją powagą, a przede wszystkim odwagą cywilną, którą druzgocze każdy wzgląd ludzki, dziwnie imponuje, nawet tym, którzy z modlitwy się śmieją. W Żydzie modlącym się, zwłaszcza publicznie, gdzieś w pociągu, wśród katolików, czy niedowiarków, jest naprawdę coś imponującego.

Rysem charakterystycznym dnia świętego jest modlitwa. Bez modlitwy żadna religja nie zna święcenia dnia Bożego: modlitwa jest duszą dnia tego, jest ona właśnie tem podnoszeniem rąk do rzeczy niebiańskich, bez których niema uwolnienia od złych duchów i ich niewolników. Nadto modlitwa jest tak wielkim i szlachetnym czynem, że zawsze działa ona podnosząco na duchu i uszlachetniająco, nawet u tych, co się fałszywie modlą.

Toteż i Żyd zbiera dobre owoce z modlitwy, choć żyje w błędzie religijnym, a zbiera tem większe, im się

żarliwiej modli. A żyd naprawdę się modli. Żyd naprawdę modlitwę, jako wielki czyn życia, ceni. Mówmy co chcemy, żyzmajmy się na żydów jak chcemy,* to jednak musimy przyznać, że żyd na modlitwie-to człowiek charakteru. Żyd modli się codziennie, ale gdy przyjdzie sobota, oddaje się cały modlitwie. U żyda niema mowy o tem, aby on dobrowolnie zaniedbał modlitwę. Idzie na kilka godzin do bóżnicy, aby tam razem z innymi przepędzić je na pobożnem czytaniu Pisma św., na śpiewaniu psalmów Dawidowych i na modlitwie. U niego nie znać lenistwa w modlitwie. Nieraz już wczesnym bardzo rankiem bóżnica zapelnia się wiernymi, którzy tam ciągną z powagą, w milczeniu, w skupieniu, jak ludzie, którzy wiedzą dokąd i poco idą. Modlitwa żyda nietylko w sposobie jest żarliwą, nieraz nawet namiętą, ale ona i w rzeczy samej jest wzniosłą, choć może przez nich nie rozumianą. Przecie oni modlą się na tych samych modlitwach, na których modli się cały Kościół katolicki, a które pod natchnieniem Ducha Św. spisał wielki człowiek i prorok Dawid. Ta modlitwa musi dać żydowi jakąś siłę moralną, musi mu przynieść jakieś oczyszczenie.

Nie pomyłę się, kiedy powiem, że właśnie ta modlitwa sobotnia oczyszcza mu duszę z tego wszystkiego, co nie jest żydowskie, a co tam na niej osiadło przez tydzień pracy, jako nalot mu obcy. Gdyby nie ta sobota i taka, jak jest, święcona, żyd wkrótce przestałby być żydem. On o tem wie i dlatego tak wysoko sobotę ceni.

Do tej modlitwy dołącza się jeszcze jako zdrowy pokarm czytanie sobotnie. A co żyd czyta w sobotę? Czy może jakieś lekkie książki, romanse? Przenigdy.

On czyta Pismo św., tę najlepszą książkę na świecie i Talmud, z którego ssie tajemnice życia swego. To wszystko, choć źle rozumiane, przecie daje mu to, czego mu potrzeba do życia żydowskiego, daje mu zrozumienie siebie i uświadomienie, czym jest, czym być ma i powinien, czyli żyd ze soboty wychodzi żydem. To, zaś czytanie nie pobudza go do tego, aby był pijakiem, rozpustnikiem, lub żeby schlebiał jakiegokolwiek innej namiętności, ale pobudza go do spełnienia żydowskich obowiązków.

Tak więc żyd przez modlitwę żarliwą w sobotę, przez czytanie odpowiednio utwierdza się w swych ideałach, którym służy, dla których pracuje i którym wszystko gotów poświęcić.

Porównajmy teraz niedzielę u Polaka katolika z tą sobotą żydowską. Czy my tak święcimy niedzielę? Co Polak katolik robi w niedzielę? Czem ją wypełnia? A najpierw czy się modli, czy wogóle rozumie potrzebę i wielkość modlitwy? Wprawdzie i u nas dzięki Bogu przepełniają się jeszcze kościoły wiernymi tak po wioskach, jak i po miastach, ale czy serca napęlniają się modlitwą? Zapewne, że niejedno serce pełne jest woni modlitwy, lecz dużo jest takich, których do Kościoła sprowadza nie modlitwa, ale inne pobudki, czysto ludzkie, a nawet i grzeszne, ze świętem miejscem nie licujące. Samo zaś słuchanie Mszy św., tej najwznioślejszej modlitwy i ofiary, czyż nie staje się często dla wielu cczą formą? Czyż obecność ich w kościele nie polega często na tem, że są tylko ciałem obecni, ale duch ich daleko, nudzi się, czeka końca i czemprędzej wynosi się z kościoła nie dla braku czasu, lub dla wa-

żnych zajęć, ale poprostu dlatego, że nie wie, co ma w tym kościele robić; że ta chwila milczenia go nuży. Niestety, trzeba to smutne zrobić porównanie, że jak żyda ciągnie jakaś siła do bóżnicy, tak niejednego katolika Polaka jakaś siła wypędza z kościoła. Widać to u tej naszej inteligencji, która nie bardzo sympatyzuje z Kościołem, widać to i u naszego ludu, tam gdzie wiara osłabła, że coraz mniej się modli, ale też równomiernie coraz więcej ulega rozkładowi moralnemu. Modlitwy, jako czynnika moralnego, niczem nie zastąpi, ani nauką, ani żadnem wychowaniem. Modlitwa jest najpotężniejszą dźwignią życia moralnego i źródłem siły charakteru.

A jeżeli chodzi o czytanie, ten pokarm duchowy, to jakże można mówić o naszym zdrowiu moralnem, skoro u nas tak mało czyta się rzeczy dobrych, pożytecznych, religijnych, a tak wiele czyta się rzeczy wprost złych, demoralizujących, podniecających najgorsze zwierzęce instynkta. Przeglądnać tylko wypożyczalnie ksiązek w miastach, aby się przekonać, że największy odbyt mają książki najgorszej, brudnej treści. Ludzie u nas tak mało się uczą, tak mało się dokształcają, tak mało uświadamiają się fachowo. A cóż mówić o książkach kształcących w religji, pouczających o sposobach dobrego życia? Te leżą sobie spokojnie na półkach naszych najlepszych wypożyczalni, jako rzeczy nudne. Ciągłe jeszcze zabija nas to uprzedzenie protestanckie, że książka napisana przez katolika, a zwłaszcza księdza, zgóry musi być jednostronną. Gdy tymczasem nikt tak bezstronnie nie pisze, jak pełen ducha Bożego uczony. On i wroga w pismach swoich poszanuje.

U nas jeszcze daleko do tego, by z zasady nie brać do ręki gazety, czy broszury, napisanej przez wrogów wiary, owszem najlepszym zaleceniem jakiegoś pisma dla Polaka będzie właśnie liberalizm religijny, jeżeli nie wrogie usposobienie do Kościoła danego autora. A jakie ciekawe panują u nas pojęcia o czytaniu Pisma św.! Przecie słyszy się nieraz takie niedorzeczności, że Kościół nie pozwala czytać Pisma św., gdy tymczasem Kościół właśnie pragnie, aby wierni czytali Pismo św., ale czytali we wydaniu katolickiem. Niestety! Katolickiego Pisma św. nikt nie chce czytać, za to z jakąż gorliwością rzucają się dziś katolicy na czytanie Pisma, wydanego przez protestantów. Czyż to znowu nie ta straszna przekora naszego charakteru polskiego, a taka nierozumna, że, co zakazane, to pewno musi być dobre i prawdziwe?!

Otóż niedziela to dzień nie tylko odpoczynku dla ciała, ale i pokarmu dla ducha, ale ten pokarm musi być zdrowy, czy go podaje książka, broszura, gazety, czy jakiegokolwiek przemówienie. Jeżeli tedy naród nasz chce być zdrowym, a nie iść w niewolę żydów, niech odsunie od siebie wszelki pokarm zatruty, a niech się karmi pokarmem, którego treścią jest Słowo Boże, boć prawdą jest, że nie samym chlebem żyje człowiek. On tak potrzebuje, on tak łaknie tego pokarmu, którym jest Bóg.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że najgorsze wypożyczalnie książek znajdują się w rękach żydów. Oni ich nie potrzebują dla siebie, ale zakładają je dla nas Polaków katolików, dla naszej młodzieży, aby truć naszego ducha. I znowu wysuwa się ta sama myśl i ten sam kie runek pracy żydowskiej, by nie dopuścić do tego, aby

niedziela nasza stała się dla nas niedzielą czyli dniem odrodzenia naszego ducha i naszej siły moralnej.

6. Ustawę państwową o spoczynku niedzielnym musimy powitać my katolicy Polacy, jako jedną z najważniejszych ustaw, której musimy strzec jako oka w głowie, jak warunku naszego zdrowia moralnego i zwyczajstwa. Wprawdzie ustawa ta w brzmieniu swoim jest tylko negatywną, to znaczy, że ona nie mówi nic o tem, jak się niedzielę przepędzać powinno, ale stwarza nam jednak najważniejszą podstawę i warunek do tego, byśmy mogli po katolicku święcić niedzielę, kiedy zakazuje wszystkim ciężkiej, służebnej pracy. Każdy bowiem obywatel Polski na mocy tej ustawy ma się wstrzymać od robót służebnych, nie tylko sam, ale i ci, którzy od niego zależą.

Mówimy: każdy obywatel, wielu bowiem mylnie sądzi, że ta ustawa dotyczy tylko kupców i to jeszcze po większych miastach, a wcale nie odnosi się do gospodarzy, robotników, służby i t. d. Otóż tak nie jest. Ustawa obowiązuje wszystkich obywateli Państwa Polskiego, bez względu na to, kim oni są i czem się zajmują. A więc na mocy ustawy o spoczynku niedzielnym gospodarze nie powinni pracować w polu, jeździć po furmankach ze żydem, czy bez żyda, ani podejmować się w niedzielę żadnych dostaw itd. Obszarnicy nie powinni obciążać w niedzielę swoich ludzi żadną pracą polną, czy gospodarczą, albo wysyłać fernali z dostawami; nie powinni, choćby ludzie chcieli pracować za większą zapłatą, na taką pracę się godzić, ani też w niedziele urządzać wypłat za prace tygodniowe, bo to spoczynek niedzielny psuje. Na wypłatę za robociznę dnia powszedniego jest

dzień powszedni. Nie będzie żadnej straty, jeżeli się poświęci z robocizny na wypłatę pewną ilość godzin popołudniowych w sobotę. Będzie to i po ludzku i po katolicku.

Nie powinni też panowie urządzać w dnie niedzielne polowań z nagonką, albowiem taka nagonka jest pracą ciężką i służebną, a ludziom niszczy zupełnie spoczynek niedzielny. Państwo tedy winno z wielką skrupulatnością przestrzegać zachowania ustawy nie tylko po miastach, zmuszając kupców żydowskich i polskich do zamykania sklepów na cały dzień, ale też i po wsiach i po dworach, aby wszędzie panował zupełny spoczynek. My katolicy musimy się tego od rządu domagać, aby ta ustawa nie pozostała tylko na papierze, ale żeby była zachowaną z całą sumiennością i ścisłością. Jeżeli Państwo to tylko zrobi, do czego się zobowiązało wydając tę ustawę, to znaczy, przeprowadzi spoczynek niedzielny w całym Państwie, względem wszystkich obywateli, już dużo, bardzo dużo zrobi dla dobra całego narodu.

7. My katolicy jednak nie możemy poprzestać tylko na spoczynku niedzielnym, jak żydzi nie poprzestają na spoczynku sobotnim. My musimy iść dalej. Albowiem dopiero święcenie niedzieli staje się w pełni tem dobrodziejstwem, które sobie po tej ustawie obiecujemy. Pamiętajmy o tem dobrze, że żydzi nie boją się spoczynku niedzielnego, jako takiego, bo spoczynek niedzielny od prac tylko fizycznych nie wieleby wzmocnił ducha, a łatwo mógłby się stać okazją do używania i zabaw, czyli dałby najlepszą sposobność do zniszczenia ducha, a tego właśnie żydzi chcą, abyśmy moralnie i duchowo byli jak najslabsi. Tylko święcenie niedzieli po katoli-

cku daje nam rękojmię, że duchowo i moralnie stanieny wysoko i wyżej od żydów i że im ich zgubną dla nas robotę popsujemy i w niwecz obrócimy. Jak zaś święcić niedzielę po katolicku, wiemy o tem dobrze i w ciągu tej nauki narzuciliśmy już niejedną w tym względzie wskazówkę, atoli dla większej jasności pokrótce zbierzemy tu wszystko, co może nam przypomnieć nasz obowiązek niedzielny.

Przedewszystkiem każdy Polak katolik powinien rozumieć, czem jest święcenie niedzieli tak dla zbawienia duszy i własnego wyrobienia moralnego, jak dla rodziny, społeczeństwa i Państwa naszego polskiego. Trzeba sobie to jasno powiedzieć, choćby ktoś nawet nie miał wiary i nie chodziło mu o duszę i jej zbawienie, że święcenie niedzieli nie jest bagatelą, nie jest głupstwem, że ono, spełniane choć jako tako, dziwnie dobrze wpływa na urobienie dobrych, uczciwych ludzi, pełnych zapału i poświęcenia patryjotów, szlachetnych i prawych obywateli. A przecie tego wszyscy przedewszystkiem pragniemy, bo wiemy, że dopiero wówczas będzie dobrze w Polsce, kiedy dobrzy i uczciwi ludzie wezmą górę nad złymi. To zaś pewne, że źli ludzie nie święcą niedzieli i święcić nie chcą. Nadto pomyślmy, jak ważnem musi być dla naszego narodu święcenie niedzieli, kiedy żydzi, nasi zdecydowani wrogowie nie tylko wiary, ale i Ojczyzny, pragną jedynie tylko tego, aby nam niedzielę zepsuć i do jej święcenia nie dopuścić.

Od zrozumienia i ocenienia święcenia niedzieli, zależy wszystko, bo jeżeli rozumieć będziemy, że święcenie niedzieli nie jest głupstwem, ani bagatelą, nie tak łatwo ją znieprawimy naszymi czynami i naszym życiem,

Polak katolik w niedzielę ma być na całej mszy św. jakiegokolwiek, śpiewanej, czy cichej, o jakiegokolwiek godzinie i niech idzie na mszę św. nie jako na jaką formalność, której trzeba dopełnić, ale na modlitwę najwspanialszą, na ofiarę składaną Bogu najczystszej i najświętszej. On sam w tej ofierze ma się z kapłanem łączyć i o to, czego mu potrzeba, z serca i szczerze Pana Boga prosić. Nadto niech każdy pamięta, by przynajmniej w niedzielę pomodlił się szczerze i serdecznie i więcej. Modlitwa mu nie zginie. Ona zawsze wyda swój owoc. Oczywiście nie jesteśmy faryzeuszami i wiemy, że jeżeli ktoś ma prawdziwą poważną przeszkodę, by nie być na mszy św., ten od jej wysłuchania jest wolny, ale niech nie zapomina o modlitwie. Modlić się zawsze można.

Drugą ważną czynnością w niedzielę, to nakarmienie swego ducha dobrą strawą, czy przez wysłuchanie kazania w duchu wiary, czy przez czytanie jakiejś dobrej i budującej książki. Nie samym chlebem żyje człowiek, ale i Słowem Bożem. Owszem bez tego Słowa Bożego człowiek musi zmarnieć duchowo, bo mu się dusza zmaterializuje. Dzień święty ma być dniem natchnienia, dniem uszlachetnienia, dniem zaczerpnięcia i wzmocnienia naszej siły moralnej, a bez pokarmu duchowego, bez wprowadzenia tych wielkich światła w dusze, pozostaniemy w ciemnościach coraz większych, zatruci oparami i wyziewami życia zmysłowego.

Obok czytania religijnego winien każdy zająć się jakąś lekturą fachową, odpowiednio do upodobania i zajęcia. To da temat do rozmów zdrowych i pożytecznych.

Natomiast należy unikać tego wszystkiego, co ducha truje, rozbudza zmysły i wiedzie na bezdroża

życia. Nie mówię tu o tem, co jest najprzedniejszą czynnością naszą w święceniu niedzieli, kiedy katolik przystępuje przynajmniej w niedzielę do Sakramentów św., jeżeli nie regularnie co tydzień, to przynajmniej od czasu do czasu. Każdemu jasną jest rzeczą, że życie Eucharystyczne najwięcej przyczynia się do naszego wzrostu duchowego i pomnożenia w nas siły moralnej.

W niedzielę winno się dać wiele miejsca życiu rodzinnemu. Ojciec i matka, otoczeni dziećmi, najlepiej spędzą dzień święty i najpożyteczniej. Odwiedziny sąsiadów, krewnych, przyjaciół rozszerzą ściany domu rodzinnego i wzmocnią węzły życia społecznego. Wszelkie zaś odwiedziny karczem, kin po miastach, winny być zasadniczo wykluczone, bo z tych źródeł dziś sączy się tylko trucizna dla duszy i dla życia. Kiedy społeczeństwo nasze stanie się moralnie silniejszym i zdrowszym, wówczas postara się samo, że kina nie będą rozsądnikiem zbrodni i rozpusty i szkołą złodziei i rozbójników, a wówczas i kina będą mogły być uczciwą rozrywką niedzielną i dobrem pouczeniem. Po miastach, o ile możliwości, jak najmniej, w niedzielę restauracyj, kasyn, kawiarni. My musimy już raz być ludźmi o większej sile i powadze moralnej.

Niedziela nadaje się bardzo dobrze na to, aby w niej spełniać dobre uczynki, a zwłaszcza uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy. Sam Pan Jezus daje nam przykład, kiedy mimo zgorszenia obłudnych faryzeuszów, w sobotę uzdrawia. Praca nad podniesieniem kultury i oświaty zdrowej przez odczyty, pogadanki i inne środki naukowe wychowawcze, bardzo dobrze wchodzi w ramy święcenia niedzieli po katolicku. Nawet i zabawy mło-

dzieży uczciwe, dobrze zorganizowane, nie psują święcenia niedzieli, ale do jej dobrego przepędzenia wiele dopomagają. Nasza wiara nie jest ani straszna, ani smutna; ona wszystko co ludzkie błogosławi i uświęca, jednego tylko każe się strzec za wszelką cenę: grzechu, zła moralnego, które nigdy nikomu nie przyniosło trwałego i prawdziwego szczęścia i nie przyniesie.

Widzimy więc, że po katolicku można i trzeba bardzo święcić naszą niedzielę, a przez to wzmocnić naszego ducha i naszą siłę moralną.

Nie wolno nam wrogo usposabiać się przeciwko żydom, ale wolno nam bronić się uczciwie, otóż z nimi nic wspólnego nie miejmy przedewszystkiem w niedzielę. Zostawmy ich sobie samym, jak oni nie interesują się nami w sobotę. Nie pozwólmy jednak za żadną cenę, by żydzi zepsuli nam niedzielę jakimkolwiek handlem i jakąkolwiek robotą publiczną. Są w Polsce katolickiej i chrześcijańskiej, niech się zastosują do całości, a jeżeli nie chcą, albo uważają sobie to za krzywdę, nikt ich tu nie trzyma, niech idą tam, gdzie im będzie lepiej i swobodniej. My chcemy być i zostać katolikami i Polakami, ale wolnymi i panami u siebie, a nie sługami obcego i wrogiego nam narodu.

Pamiętajmy, że tylko święcona po katolicku niedziela obroni nas skutecznie przed niewolą żydowską we własnym domu, bo nam da tyle siły moralnej i tyle hartu, że przekupną rękę żydowską, prowadzącą nas do zbrodni, niemoralności i zdrady własnej Ojczyzny, ze wstrętem od siebie odrzucimy.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, powodowani miłością dusz i Ojczyzny, wynika jasno, że na straży ustawy

o odpoczynku niedzielnym winno stanąć całe społeczeństwo i w imię najświętszych ideałów, obowiązków i dóbr, tak duchowych, jak i materialnych, winno jej bronić w całej jej nietykalności. Żadną miarą nie możemy pozwolić na to, aby Żydzi zrobili dla siebie w tej ustawie wyłom. Rząd nie może im w tej sprawie ani na włos ustąpić. Zanadto wielkie rozgrzywiają się tu losy, zależne od święcenia niedzieli, abyśmy z temi skarbami i świętościami mogli bezkarnie igrać. Tu naprawdę chodzi o największe dobra. Niech tedy na upór żydowski w zwalczaniu tej ustawy idzie nasz upór polski w jej bronienu, niech całe społeczeństwo dopomoże Państwu do przestrzegania tej ustawy w każdym zakątku naszego kraju i naszej Ojczyzny.

Przed naszymi oczyma roztoczył się szeroki widok wspaniałej, sumiennie i z przekonania święconej niedzieli, stanęła przed nami twarda praca, realny program dnia świętego idący w głąb naszych serc i dusz, aby potem w życiu rozlać się z nich potężnym strumieniem wielkiej siły moralnej, dającej nam moc wytrwania na stanowisku, na jakim nas Opatrzność Boża postawiła. Z niedzieli święconej ma się odrodzić nasza Ojczyzna i w chłopie i robotniku i w urzędniku i w inteligencji i w żołnierzu, bo tam są te źródła, z których tryska nieśmiertelna moc ducha; ma się odrodzić i pełnia cnót zakwitnąć nasze życie katolickie, aby wydało i ziemi i niebu nie tylko zbawionych, ale i świętych.

Dlatego to Bóg dodał do tego przykazania to uroczyste upomnienie: Pamiętaj! abyś dzień święty święcił.

Amen.

NAUKA VIII.

O miłości Ojczyzny.

A gdy Jezus się zbliżył, ujrawszy miasto, płakał nad niem
Łuk. 19. 41.

Kiedy w czasie misji we Lwowie w r. 1920 kaznodzieja zalecał wiernym miłość Ojczyzny, wskazując na jej praktyczne i rzeczowe obowiązki, otrzymał od jednego ze słuchaczy list, zresztą bardzo dobrej treści, w którym jednak piszący taką zrobił uwagę: »Ojczyzna już nie powinna istnieć; pojęcie jej niech sobie zostanie w idei, w poezji, w religji, ale z życią powinno się ją wykreślić jako przeżytek przeszłości, a szkodliwy czynnik na przyszłość«.

Nie chciał się wprost wierzyć, aby Polak-robotnik, jak widać było z listu, wykształcony, takie mógł wygłosić zdanie i to we Lwowie, w tym grodzie patryjotyzmu i to w chwili, kiedy ta Ojczyzna nasza, Polska, dźwiga się z tak wielkim trudem i wśród tak wielkich ofiar dożycia po niewoli stuletniej. Jedna tylko smutna uwaga ciśnie się na myśl, jak głęboko musiała się weźreć w duszę robotnika polskiego gangrena, jaką szerzy międzynarodówka i żydostwo.

A tymczasem narodowość nie może być uważaną za

coś przejściowego, za rękawiczkę, którą według mody w każdej chwili można zmienić, albowiem to jest rzecz wielka, rzecz święta, a przede wszystkim rzecz taka, której żadna urojona teoria nie zburzy, ani żaden zamach nie zniszczy; ona nawet na gruzach, spowodowanych przez szalonych ludzi, albo korzenie na nowo zapuści, albo katastrofą najstraszniejszą dóbr człowieka odpowie: bezkarnie nie można mnie zwalczać!

1. Czemże bowiem jest naród, jeśli nie naturalnym rozwojem rodziny, tej komórki życiowej całej ludzkości; jeżeli nie zbiorową rodziną, spójną tysiącznemi węzłami nie tylko wspólnej mowy, wspólnej ziemi ojczystej, ale i ukochaniem dziejów tej rodziny, pamiątek i zdarzeń, ziemi przesiąkniętej krwią i potem jej dzieci; ukochaniem przeżyć nie tylko wielkich dni chwały i radości, ale i upokorzeń i bólów i cierpień, a złożonych we wspólnym skarbcu narodowych pamiątek: w tradycji żywej i w historii. Dlatego to »naród« w każdym języku bierze swój źródłosłów od *narodzin*, od rodziny, od tej komórki życia, którą sam Bóg ustanowił, a która według woli Bożej w dalszym swoim rozwoju zamienia się w jeden wielki, wspaniały, żywy organizm. Ten żywy organizm narodu wytwarza dla siebie ojczyznę, która niczem innym nie jest, tylko domem jego rodzinnym, jego miejscem, na którym jest u siebie i które za swoją świętą własność uważa. Kto z tej rodziny narodu dobrowolnie opuszcza ten dom ojczyzny, idzie na obczyznę; kogo przemocą wyrzucają, ten idzie na wygnanie i niewolę, gdzie o tej ojczyźnie myśli, za nią tęskni, a nieraz z tęsknoty tej umiera. Ojczyzna tedy ma się tak do narodu, jak się ma dom rodzinny do członków tejże rodziny. Toteż jak

naród tak i ojczyzna jest tylko szeroko rozkorzenioną i rozgałęzioną rodziną, w której każdy ma i odnajduje swych bliskich, znajomych, braci i siostry, a w głosie »Ojczyzna« słyszy głos ojca i matki i szczebioty drogich dzieci. Tam odnajduje drogie sercu pamiątki, a w dziejach jej wyczuwa drgnienia własnego serca. Toteż żołnierze walczący w obronie swej ojczyzny, walczą w obronie swej rodziny, ojca czy matki, żony, swojej i dzieci swoich, sióstr i braci, a konając gdzieś na granicznych jej okopach, przeszyty kulą nieprzyjacielską, ostatnią myśl śle ku swemu domowi, a ostatniem słowem, jakie wypowie zsiniałemi usty, będzie słowo pożegnania dla swoich: to za was ojcze i matko, to za was żono i ukochane dzieci.

Więc naród i ojczyzna, to nie jakieś fantastyczne wytwory kaprysów ludzkich, czy przejściowych potrzeb, ale to instytucja, która wyrasta na gruncie naszej natury rozumnej, z posiewu samego Boga-Stwórcy. On to rzucił jej ziarna w serce rodziny i błogosławił jej, aby rosła i rozmnażała się w narody i budowała sobie dom ojczysty. Toteż jak rodzina, tak naród i ojczyzna ściśle łączą się z religią i dopiero w promieniach życia Bożego urastają w potężny organizm, pełen najżywotniejszego rozkwitu.

Historja uczy nas, że pogaństwo nie wychowało do pełności życia ani narodu, ani ojczyzny, natomiast, kierowane mądrością korzyści ziemskich i zasadą siły nad prawem, wytwarzało sztuczne twory zrzeszeń ludzkich, nazwane państwem, które w brutalnej swej sile, niehamowane prawem Bożem, pożerały i narody i ojczyzny. Dopiero religja katolicka, szanując prawo natury i pra-

wo Boga i na jego straży stojąc, wychowała na drzewie ludzkości te potężne konary, które się zowią narodami, a które dla siebie stanowią zwartą całość życia; dopiero pod jej ciepłem i ożywczym tchnieniem urastało pojęcie ojczyzny, jako symbol jedności narodu, jako źródło jego wolności i praw, jako znak jego dorobku kulturalnego wśród ludzkości.

Tak i nasz naród polski w pogaństwie rozproszkowany na plemiona, wzajemnie się zwalczające i tępiące, dopiero przez Wiarę katolicką spojony, urósł w potężny i wielki organizm życia i wytworzył dla siebie tak wspa-
niałą i ukochaną przez siebie Ojczyznę.

Ten ideał Ojczyzny wraz z Wiarą katolicką tak głęboko utkwiał w sercach Polaków, że świecił im jak gwiazda przewodnia poprzez straszną, ciemną drogę niewoli, że prowadził ich na krwawe pola walk i ofiar za Ojczyznę, że podtrzymywał nadzieję starców, wychowywał dzieci na bohaterów, że niósł z pokolenia na pokolenie coraz silniejszego ducha wolności, aż do dni dzisiejszych, aż do chwili, kiedy Opatrzność Boża zdjęła z naszych rąk i nóg kajdany i otworzyła nam napowrót bramy wolności.

Jeszcze w XVI wieku wielki prorok narodu, Skarga, nazwał Ojczyznę: »najlepszą matką« i kazał ją kochać jako matkę, bo jak mówi: »Bóg kazał kochać matkę«. Sam też Pan Jezus dał nam niezbite dowody, swej czulej i serdecznej miłości ku Ojczyźnie swej ziemskiej, bo kiedy patrzył się na miasto Jeruzalem i widział w swoim duchu jego zgubę, taki poczuł ból w sercu, że łzy pojawiły się w jego oczach, a usta wołały: *Jeruzalem, Jeruzalem, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz*

*kurczęta swoje, pod skrzydła zgromadza, a nie chciał?*¹

Dlatego też grzechy przeciwko Ojczyźnie popełniane są grzechami nie tylko politycznymi, ale i moralnymi i tak za nie trzeba zdawać rachunek przed Bogiem, jak za wszystkie inne swoje złe czyny. Brak miłości względem Ojczyzny Bóg tak będzie karał, jak wszystkie inne grzechy, a dobre zaś czyny będzie nagradzał.

Przypatrmy się tedy tym obowiązkom względem Ojczyzny, rozważając najpierw grzechy przeciw niej popełniane, a następnie objawy jej miłości.

2. Głównem źródłem grzechów przeciw miłości Ojczyzny jest miłość własna, która woła: co mnie obchodzi Ojczyzna, byle tylko mnie było dobrze. Jest to egoizm, który kurczy miłość Ojczyzny po domach prywatnych, czy po partjach, a który już raz naszą Ojczyznę zgubił i pewnie ją do drugiej zguby wiedzie. Albowiem na zawsze pozostanie to prawdą, że gdy okręt tonie, tylko głupi tłumoczki swoje znosi i na nich siedzi, nie spiesząc się do ratowania okrętu i myśli, że się tem uratuje, a tymczasem gdy okręt zatoni, to i on wraz ze swymi tłumokami zginie.²

Z tego egoizmu rodzi się dalsze zło Ojczyzny, a mianowicie brak jedności i rozdwojenie między jej dziećmi. Napróżno przestrzegał Skarga starą Polskę, że nieprzyjaciół czeka tylko na tę chwilę niezgody wewnętrznej, na tę walkę klas i partyj, bo kiedy ona się zjawi zaraz nieprzyjaciół mówi: »teraz rozdzieliło się serce ich, teraz pośliznęła się noga ich, teraz poginą«.

Myśmy się jeszcze tej mądrości nie nauczyli.

1. Mat. 23. 37.

2. Skarga.

Z tego egoizmu wreszcie wyrasta trzeci grzech przeciw Ojczyźnie: oglądanie się tylko na cudzą pomoc we wszystkim, ten brak oparcia się na swoim i na swoich i na ufności w Bogu. Inaczej nawet być nie może, bo kto ciągle się klóci ze swoimi, ten swoim nie ufa, ale też skutek rozdziału jest słabym. Ponieważ jednak nie chce szukać pomocy u swoich, bo mu na to pycha nie pozwala, szuka jej u innych przeciwko swoim i przeciwko sobie, bo i siebie w obcą niewolę zaprzeda i na drugich tę niewolę ściąga. Tak było w starej Polsce. To nas do zguby przywiodło. A czy dzisiaj jest lepiej? dziś, kiedy nam Bóg dał znowu wolność i wskrzesił nam tę najlepszą matkę: Ojczyznę?

To ogólny grzech przeciw Ojczyźnie; a teraz wgłębniemy w siebie i zbadaćmy szczegóły, czy my też kochamy prawdziwie Ojczyznę, czy może przypadkiem, pod płaszczykiem miłości Ojczyzny, nie szukamy siebie i swoich własnych korzyści, ze szkodą ogółu?

3. Nie wspominamy tu o tych, którzy są wyraźnymi wrogami Ojczyzny, którzy działają w tym celu umyślnie, aby ją osłabić, granice jej ścieśnić, u obcych w pohańbienie podać, wrogom na wewnątrz Ojczyzny działanie zgubne ułatwić, a tym wszystkim, którzy pragną jej dobra, mocy i znaczenia, ciągle przeszkody czynić. O tych tu nie mówimy, ale są i tacy, którzy nieświadomie, a może nawet i w dobrej wierze pracują, jeżeli nie nad zgubą, to pewnie nad umniejszeniem dobra i osłabieniem siły naszej Ojczyzny.

Do tych najpierw należą ci, jak już wspomnieliśmy zasadniczo, którzy nie wyzbyli się samolubstwa przed-

ków swoich, ale hołdują tej zasadzie: że Ojczyźnie wtedy będzie dobrze, kiedy mnie będzie dobrze.

Zasada ta byłaby dobra, gdyby była tak rozumiana: będę się starał moją usilną pracą, oszczędnością, zapobiegliwością, pomnożyć mój własny dobrobyt, a to w tym celu, aby nie być ciężarem Ojczyźnie, a dać jej jak najwięcej na opędzenie jej potrzeb. Przy takim usposobieniu obywateli rzeczywiście Ojczyźnie byłoby tem lepiej, im lepiej mieliby się jej synowie; ale niestety praktycznie wielu tę zasadę rozumie tak: co mnie obchodzi potrzeby wspólne, bylebym ja miał to wszystko, czego mnie potrzeba; więc Ojczyzna niech się o to stara, aby była dobra i sprawna komunikacja, aby była opieka nad mojem mieniem i honorem; ale ja jej nic nie dam. Jeszcze jaskrawiej wypowiedział tę zasadę jeden z posłów ludowych: »Na to zdobyliśmy rząd, aby z niego korzystać«. ³ Otóż tacy nie pracują na to, aby Ojczyzna stała się matką, zaspokajającą potrzeby wszystkich swoich dzieci, zwłaszcza biednych, bo tacy, zamiast jej dać, wydzierają jej to, co jeszcze ma; tacy ją zubożają, a siebie wzbogacają. Tacy, choćby na cały głos wołali: »Polska, Polska«, wrogami jej są, a nie synami.

Do drugiej kategorii należą ci wszyscy, którzy mogąc pracować dla Ojczyzny, czy swoim majątkiem, czy zdolnościami, od tej pracy się odchylają: więc kapitały swoje lokują zagranicą, aby się niemi obcokrajowcy bogacili, a talenta swoje zakopują w bezczynności, albo dlatego, że się im to, lub owo nie podoba, albo powodują się nierozumną pychą, mówiąc sobie: »niech się prze-

3. »Gaz. W.« 13. IV. 1921.

konają, że bezemnie będzie im źle». Tacy też nie miłują Ojczyzny.

Do trzeciej kategorii należą ci wszyscy, którzy mając polecone sobie jakiekolwiek stanowisko państwowe, czy obywatelskie, tych urzędów na korzyść własną używają, sprzedając za grosz judaszowy uczciwość i sprawiedliwość. Kto im zapłaci, ten pod ich okiem zrobi dobry interes, choćby ze szkodą państwa i bliźnich, albo taki od słusznej kary za swoje grzechy i zbrodnie się uchyli. Wielcy to są wrogowie Ojczyzny, bo ci nadwyreżają same fundamenty bytu państwowego: sprawiedliwość i uczciwość. Tacy stają się winni tej najstraszniejszej zbrodni: niekarnośći grzechów jawnych; tacy są współwinni uciskowi biednych i niewinnych, jaki się rodzi z niekaranych zbrodni: lichwy, paskarstwa, złodziei i zbójów. Biedna Ojczyzna, gdy niema się na kogo spuścić i komu zaufać! A najwięcej grzeszą tu ci, którzy postawieni ku obronie prawa i sprawiedliwości, dla jakichkolwiek powodów, gwałcą prawo i sprawiedliwość. Tacy puszczają wolno złodziei milionów, jakby dla nich nie było prawa, a bez miłosierdzia nieraz karzą i gnębią z całą surowością biednych, nieoświeconych, za to, że biedą przyciśnięci po odrobinę cudzego dobra rękę wyciągnęli, a to tylko dlatego, że o tych biednych nikt się nie upomni. Od takich czynów ginie Ojczyzna.

Do czwartej kategorii zaliczają się ci wszyscy, którzy lekkomyślnem życiem obniżają poziom moralny społeczeństwa. Takich w Polsce jest legion. Tacy nawet nie zdają sobie z tego sprawy, jak pracują na zgubę Polski; albowiem naród lekkomyślny, rozbawiony, tańczący, próżniaczy sam siebie prędzej czy później zagubi. Uczy

nas tego historia, która mówi, że narody idą w niewolę nie dla braku kultury, bogactw, ale dla braku moralności, że nad kulturalnymi narodami, ale nisko stojącymi moralnie, prędzej czy później zapanują narody barbarzyńskie, ale moralnie niezsute. POCO szukać przykładów w historii; Polska XVIII wieku uczona, wykwinna, bawiąca się i tańcząca poszła w niewolę twardych moralnie Prusaków i barbarzyńskiej, ale moralnie wówczas niezsutej, Rosji.

Czy to nas nie wstyd?! Oto są u nas miliony na bale, stroje, teatry, konie i psy, ale nie ma grosza na utrzymanie, wyżywienie i wychowanie setek i tysięcy dzieci sierot, którym z jakichkolwiek powodów brakło rodziców. Czy to nas nie wstyd, że aby te dzieci uratować od śmierci głodowej i zimna, trzeba wyciągnąć rękę aż do obcych i u nich żebrać wsparcia, jakby Amerykanie, Francuzi i inni powinni mieć więcej współczucia i litości dla naszych dzieci i więcej zrozumienia tej ważnej sprawy dla przyszłości naszego narodu, aniżeli my sami, Polacy?! A czy to nie ból, piekący ból, że kiedy obcy nam narodowością i wiarą dają wielkie sumy na wrogie Ojczyźnie organizacje, to organizacje narodowe, socjalne i religijne dla braku funduszy muszą pędzić żywot suchotniczy! A ci co by mogli dopomóc wołają jeszcze do tego: oto tak pracują katolicy-Polacy. Słusznie tedy mówił Sienkiewicz, że Ojczyzna potrzebuje synów twardych dla siebie, pracowitych, ofiarnych. Więc niech każdy porachuje się, czy przypadkiem życiem rozrzutnem, tańczącym, rozbawionem, nie kopie grobu Ojczyźnie?!

Do tej kategorii wrogów Ojczyzny zaliczyć należy

te wszystkie nasze kobiety-Polki, które sprzyjając modzie rozpustnej, rozebrane przychodzą na zebrania towarzyskie, jak rauty, bale i inne tym podobne zabawy. Wstyd do tego stopnia zanikł w sercu kobiety, że nie wstydzi się występować publicznie w stroju nierządnicy, choć może ma pretensję do życia katolickiego, a nawet może do życia pobożnego. I jak społeczeństwo nasze może się podnieść moralnie, jeżeli kobieta upadła tak nisko?!

Do piątej kategorii wrogów Ojczyzny zaliczyć trzeba tych, którzy rozbijają jedność narodową, w jakimkolwiek sposób, od prostej nienawiści i nieżyczliwości sąsiedzkiej, aż po owe walki partyjne i klasowe, aż po owe ciemne głębie nienawiści do Kościoła katolickiego. Jest rzeczą dziwną, a jednak prawdziwą, iż przy całej szlachetności charakteru polskiego, jaka się zaprzeczyć nie da, pojawia się w organizmie naszym dziwnie szkodliwy i dziwnie szkodliwy nowotwór, któremu imię: nieżyczliwość dla swoich. Widzimy ją wszędzie jak się panoszy na naszą własną zgubę, jak nas nieraz zaślepiła aż do szaleństwa, że niejeden woli sam zginąć i zniszczyć, aniżeli drugiemu dopomóc. Ta nieżyczliwość cechuje rodzeństwo, odciska się silnie na wszelkiej pracy umysłowej i ekonomicznej, dochodzi do manji szaleństwa i samobójstwa w polityce.

I gdybyśmy byli równocześnie nieżyczliwi dla obcych, możnaby to jakoś wytłumaczyć; ale nie: Polak ma to do siebie, że wesprze każdego, żyda, Niemca, Czecha, tylko nie swego; że woli widzieć nad sobą obco-krajowca i posłusznym mu jest, byle tylko nie był swój, bo wówczas jakoś go chwytą niczem nie wytłumaczona

zazdrość: czemu ten a nie ja? Polak drugiemu Polakowi zajrzy, gdy mu się dobrze powodzi, choć i jemu samemu jest dobrze, a prawie wołałby, żeby drugi był w nędzy; ale ani mu na myśl nie przyjdzie pozazdrościć Żydowi, Niemcowi i innym, którzy obok, niego, a może nawet kosztem jego się panoszą; owszem ku tym życzliwą rękę wyciąga.

A już szaleństwem trzeba nazwać tę walkę polityczną w narodzie naszym, która rodzi się z tego przeświadczenia bezpodstawnego, że każda partja polityczna sobie tylko przypisuje monopol prawdy i dobrego postępowania. I gdyby to jeszcze taka walka toczyła się w czterech ścianach domowych, mniejsza o to, ale są tacy Polacy, którzy wzajemnie się poniewierają wobec zagranicy i tak imię Polski hańbią. A cóż się z tego rodzi? Jak ongi, tak i dziś następuje na nas postronny nieprzyjaciel i, wiążąc się z nieprzyjaciółmi wewnętrznymi, granice nam naszej Ojczyzny obcina i do pokoju i do ładu dojść nie pozwala.

Na tem tle nieżyczliwości względem swoich rozwija się u nas w Polsce, chyba jedyne na świecie dziwne zjawisko, nieżyczliwości i nieufności względem kapłana. Bo, że gdzieindziej nienawidzą kapłana, to się rozumie, bo ta nienawiść rodzi się z nienawiści do Kościoła katolickiego, do religji; ale u nas ta nieufność pojawia się u katolików i to u tych, którzy chcą uchodzić nieraz za dobrych katolików. Toteż nie można jej inaczej określić, jak tylko jakąś patologją duszy. I tak u nas lud prosty, a nawet w inteligencji, zawierzy raczej żydowi, protestantowi, aniżeli kapłanowi. U nas nie tknie nikt żadną złośliwą uwagą rabina, pastora, a najmniejszy z ich

strony ruch, choćby udany, w kierunku patryjotycznym, z radością, a nieomal z entuzjazmem się wita, ale księdza katolickiego, który wyszedł z ludu, dla ludu ciągle pracuje, którego nauk w kościele lud nieraz ze łzami w oczach słucha, z którego ręki Sakramenta św. przyjmuje, a który dla niego zdrowie niszczy, a nieraz i życie poświęca, tego księdza bez skrupułu potrafi ten sam lud opluć śliną wzgardy, rzucić na niego lekkim sercem najcięższe zarzuty, odsądzić go od czci i wiary, zniszczyć u drugich do niego zaufanie, a w razie potrzeby nie podać mu ręki pomocnej, już nie mówię materialnego, ale moralnego poparcia. I to czyni lud katolicki?! Czy to zdrowy rozum pojmie? Czy te objawy nie są znakiem jakiejś choroby duchowej?

Dziwnie psychologicznie na tem tle nieżyczliwości dla swoich w innych warstwach społecznych pojawia się jakiś chorobliwy sentymentalizm, który każe rozczulać się nawet nad wrogami Ojczyzny i Wiary św., ale na potrzeby, biedy, rany i nędzę u swoich nie tylko ma zamknięte oczy, ale ma serce przepełnione wstrętem. Tak są ludzie, którzy ubolewać będą nad urojonem prześladowaniem żydów, nad tem, że się potępia bolszewików, wysuwać będą takie motywy, że przecie to są też bliźni, że i oni mają duszę, ale równocześnie nie chce się widzieć najstraszniejszej nędzy dookoła siebie, nędzy, którą sprowadza prostytutka, aby te ofiary niegodziwości ludzkiej poratować i z błota moralnego wyciągać; nędzy dzieci, rodzących się z grzechu, a po największej części skazanych na przedwczesną śmierć dla braku przytułków; nędzy ich matek, które odtrącone przez brak prawdziwej miłości Chrześcijańskiej od możliwości uczciwego

życia, idą naciskane okrutną koniecznością na drogę najstraszniejszej śmierci moralnej i fizycznej. U takich nie widzi się ani bliźnich, ani duszy, ani powodu litości i miłosierdzia, bo toby zmusiło do pracy, do ofiar, do poświęcenia; a tamten sentymentalizm nic nie kosztuje, a nawet w chorobliwej fantazji dogadza miłości własnej i swojej próżności i pysze.

A jeszcze jeden objaw dość ciekawy należy zaznaczyć ku naszej nauce. Prawdą to jest, co tak trafnie zaznaczył poeta: *Cudze chwalcie, swego nie znacie, sami nie wiecie co posiadacie*.⁴ Jak Francuzi u siebie wszystko widzą najlepsze, tak przeciwnie Polacy mają tę skłonność, by u siebie widzieć wszystko najgorsze. Nikt nie zaprzecza, że n. p. Towarzystwa Amerykańskie pod względem materialnym dużo dobrego zrobiły dla naszych dzieci, dla biednych, zniszczonych wojną i chorych; społeczeństwo okazało im swoją wdzięczność na każdym kroku. I tu szlachetność polska zajaśniała w całym blasku: owszem poszła jeszcze dalej, aniżeli było można i wolno, bo zamiast ograniczyć się na wdzięczności, za kawałek chleba zaczęto im dawać dusze, powierzając wychowanie swych dzieci ludziom obcym nam narodowościowo, a wrogim nam pod względem religijnym. Ale kiedy tym Towarzystwom przedstawiciele nauki i społeczeństwa prześcigali się w hołdach składanych za chwilową pomoc, kiedy wołano i pisano, że dopiero ci ludzie z za Oceanu przynieśli zasady dobrego wychowania i wykształcenia młodych pokoleń, choć tam za Oceanem przed wpływem ich zasad broni się całą siłą społeczeństwo katolickie, a Kościół czuł się w obowiązku

4. W. Pol.

potępić je swoją nieomylną powagą: to jednak nikt nigdy nie wspomniał o tych naszych placówkach wychowawczych, o tych cichych pracownikach przeróżnych Zgromadzeń zakonnych, choćby Sióstr Felicjanek, czy Służebniczek, które rozsypane po całym kraju, wśród walki o zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb, wychowują całe pokolenia opuszczonych dzieci, nie setki ich, ale tysiące; wyżywiają wśród największych trudności tę naszą nędzę i kalectwo, i to nie przez jeden rok, ale przez lat dziesiątki i dziesiątki. One nie pragną tej pochwały, ale kiedy się chwali *obce*, winno się podnieść i *swoje*, aby spełnić dług wdzięczności, która się nie pyta o to, czy tego żądają, czy nie; aby przed obcymi i swego honoru bronić, aby nie myślano, że dopiero oni i to nam religją obcy, a nawet wrodzy, nauczyli nas miłosierdzia chrześcijańskiego i wnieśli wśród nas kulturę ludzkości!

Tak, bądźmy wdzięczni za pomoc nam udzieloną, ale poznawajmy i *swoje*, abyśmy przede wszystkim to, co *swoje* cenili i popierali.

Do szóstej kategorii i ostatniej nieprzyjaciół Ojczyzny zaliczam tych wszystkich, którzy powodując się uprzedzeniami fałszywych przekonań religijnych i wychowawczych, walczą przeciwko religji katolickiej i przeciwko jej słusznym i rzeczowym prawom.

Nie idę tu za ideologją XVI w. i nie twierdzę ze Skargą, że tylko Polak katolik może być dobrym patriotą, choć w narodzie naszym, na wskroś katolickim, na tle życiowego doświadczenia niejedno dałoby się o tem powiedzieć. Nie szukamy daleko przykładu. Oto straciłszy Mazurów na Pomorzu i to przez nich samych, a to dlatego, że jako protestanci woleli być z Niemcami,

woleli być tam, dokąd ich religja wezwala. Twierdzimy atoli, że i Polak protestant i schyzmatyk może być dobrym patriotą polskim; a przecie musimy przyznać, że podkopywanie wiary katolickiej w Polsce, prócz zbrodni religijnej, napewno jest także zbrodnią przeciwko dobrej sprawie naszej Ojczyzny. Może ci wszyscy, którzy i podstępnie i jawnie uderzają na Kościół katolicki, nie zdają sobie z tego sprawy, co czynią, atoli robotą swoją nietylko wprowadzają najstraszniejszą walkę wewnętrzną, jaką jest walka religijna, ale i w narodzie gubią tego ducha, który ten naród kulturalnym i wielkim uczynił, który go do tego czasu zawsze zwycięsko przed wrogami bronił i niszczył jego siły moralne, którego wroga zwyciężał.

Nie miejsce tu i pora wykazywać, czym jest Wiara katolicka dla naszego narodu, wystarczy powtórzyć słowa wielkiego żołnierza i wielkiego patrioty-kapłana, Hieronima Kajsiewicza, który do Emigracji w Paryżu tak mówił: »Polska jest jako obraz, malowany na murze. Zburz mur, a obrazu nie będzie. Tym murem to Wiara katolicka narodu«.

Gdyby byli uczciwi ci panowie, którzy u nas koniecznie chcą wrzucić Kościół katolicki do więzienia, pamiętaliby przynajmniej o tem powiedzeniu filozofa protestanta, że »kto gubi ducha narodu, ten gubi jego przyszłość«, a możeby się pohamowali w swej antyreligijnej nienawiści. Burząc bowiem Wiarę katolicką, burzą ducha narodu, który z tej wiary urasta i nią się utrzymuje. Gdyby nie ten duch narodu, jużbyśmy nie mieli Ojczyzny wolnej, ale padlibyśmy ofiarą bolszewizmu. Bolsze-

wizm walczy duchem, duchem zła moralnego, duchem przewrotu społecznego, duchem nienawiści klasowej, duchem najwyuzdańszej bezbożności. Na ducha zła, trzeba ducha dobra. Ducha zła, tylko duch dobry zwycięży. Otóż dzięki tylko duchowi Wiary katolickiej, który napędza jeszcze serca młodzieży, serca ludu, serca dobrze myślącej inteligencji, fale hord bolszewickich, jak i zakusy wewnętrznych ich przyjaciół, załamały się o wały piersi polskich i ze wściekłością, spienione w swej bezsilności, do swych pustkowi napowrót się cofnęły.

Duch katolicki w naszym narodzie wziął górę nad duchem żydowsko-szatańskim i już po drugi raz nie tylko Ojczyznę ale i całą kulturę Zachodu ocalił. Sami przecie bolszewicy przyznają, że jedynie tylko Polska katolicka przeszkadza im w pochodzie na Zachód. A mimo to są tacy w Polsce, którzy pod wpływem materjalistycznych nauk i pod widocznym wpływem żydostwa i międzynarodówki, starają się wyrzucić religję z rządu, ze szkoły, z wychowania, podkopać ją w sercu ludu przez jego demoralizację, przez podtrzymywanie czynników niekarnych, podkopywanie powagi kleru i biskupów, przez popieranie jawne czy ciche wszystkich sekt odszczepieńczych; a te jak robactwo wstrętne, ze wszystkich stron, przez wszystkie otwory cisną się do Polski.

I ci panowie mają tę czelność, że gdy wołają na lud, by nie wierzył swoim kapłanom katolickim, równocześnie podają rękę rabinom, pastorom, metodystom i różnym odszczepieńczym kapłanom, ułatwiając im ich zgubną robotę wśród społeczeństwa naszego.

Otóż ci wrogowie są może najniebezpieczniejszymi

wrogami Ojczyzny, bo prawdą jest, że zmartwychwstaje się z pod gromu, ale nie zmartwychwstaje się z pod sromu, że nikt nie buduje gmachu z błota moralnego, a największym nieszczęściem to narodu *duch zatruty*.

Dlatego to Sienkiewicz nie zawahał się wypowiedzieć tych słów tak prawdziwych, choć tak brutalnych, jakby ku przestrodze dzisiejszych wrogów Kościoła katolickiego w Polsce: »Szkola bez Boga wychowuje same kanalje«. ⁶

O niech nas Bóg broni od tych wewnętrznych wrogów Ojczyzny, a ich samych niech oświeci, aby ocknąwszy się i drugich nie gubili i sami pod gruzami burzowego przez siebie Kościoła katolickiego nie zginęli.

Patrzmy na dzieje, tam rozgrywają się i nasze losy. Kto co gubi, od tego ginie...

4. Przytoczywszy znamiona nieprzyjaznej i wrogiej roboty względem Ojczyzny, łatwo zrozumiemy, którzy to są, którzy pracują dla jej dobra według woli Bożej.

Jeśli rozróżnimy potrzeby Ojczyzny zewnętrzne i wewnętrzne, materialne i duchowe, to odrazu widzimy, że na linii potrzeb zewnętrznych, jak obrony przed nieprzyjacielem, wysuwa się na pierwsze miejsce żołnierz-patrjota.

Polska w swych synach znalazła wielkich miłośników. Otoczona zewsząd groźnymi wrogami, sama bezbronna, dopiero co z grobu śmierci powstająca, byłaby niechybnie zginęła, gdyby nie nadzwyczajne, nie heroiczne poświęcenie jej dzieci. Była to tylko wprawdzie część narodu, przeważnie młodzież i nieletnie dzieci, ale tak bohaterska, że przy pomocy Bożej stanęła za

6. »Wiry«.

wszystko. Lwów czy Cieszyn, Poznań czy Warszawa, oto jeden wielki pomnik niespożytej i nieśmiertelnej sławy obrońców Ojczyzny. Mogiły tych bohaterów stały się niewzruszonymi słupami granicznymi Polski, strażnikami jej ducha i jej wolności. Przez dwa lata żołnierz polski, przeważnie ochotnik, walczył z pogardą śmierci, bez odpowiedniej broni, z nieprzyjacielem trzykroć silniejszym, dobrze uzbrojonym i okrytym, walczył wśród niechęci i sprzeciwu ukrytego u swoich, wśród jawnych potępiań u obcych, przez wielką część narodu nie wspomagany. Oto bohaterskie, lwie plemię; oto synowie wielcy Ojczyzny. O gdyby cały naród zjednoczył się był ze swoim żołnierzem, gdyby go był poparł moralnie i materialnie, gdyby wówczas, gdy na frontach lała się obficie krew najlepszych synów Ojczyzny, gdy ranni ginęli z głodu i nędzy po szpitalach, gdyby wówczas w kraju zapanowała była powaga myśli i czynów, gdyby ustały huczne bale i luksusowe ucztę, dziś matka-Ojczyzna miałaby się lepiej, miałaby się dobrze.

Żołnierz polski spełnił najlepiej swoje zadanie.

Ale żołnierz nie tylko wtedy jest dobrym synem Ojczyzny, kiedy jej broni i za nią ginie, ale kiedy poza polem bojowym myśli i działa po obywatelsku, kiedy odznacza się życiem wielkiem, czystym i nieskałanym żadnym brudem moralnym. Żołnierz z powołania swego, to czynnik ładu, karności i uczciwości w narodzie, to stróż sprawiedliwości i obrońca słabych i uciśnionych. Takich żołnierzy pragnie mieć Ojczyzna. Cześć żołnierzowi Polakowi, cześć tym, którzy przejęci duchem rycerstwa polskiego, nie wstydzą się stać i walczyć pod sztandarem: za Wiarę i Ojczyznę.

Drugą kategorią obrońców Ojczyzny są ci, którzy postawieni na stanowiskach urzędowych za wszelką cenę bronią sprawiedliwości i prawa. Takim miłośnikiem Ojczyzny był ów strażnik skarbowy, który w r. 1920, na dworcu kolejowym w Krakowie, przytrzymał żydówkę, spieszącą do pociągu, w tem przekonaniu, że wywozi towar zakazany. A kiedy ona ofiarowała mu bez namysłu pół miliona marek, aby ją wolno puścił, pokusę odtrącił i winowajczynię oddał w ręce władzy. Pokazało się, że to był agent bolszewicki, że miała przy sobie miliony na agitację wrogą Ojczyźnie. Drugim takim bohaterem to policjant, znowu w Krakowie w r. 1922 w styczniu. Kiedy odprowadzał do policji żydówkę, przyłapaną na niedozwolonej sprzedaży sacharyny, ona ofiarowała mu 10.000 Mp. tylko za to, żeby karteczkę przez nią napisaną po żydowsku, doręczył jednemu żydowi na Kaźmierzu. Żołnierz odtrącił pokusę i kartkę i pieniądze złożył w urzędzie. Pokazało się, że na kartce tej było ostrzeżenie, by pochowano bogaty materiał zakazany. Oto bohaterzy!

Gdyby takich bohaterów było więcej, jak prędko doszlibyśmy do ładu, porządku społecznego i obronili się od paskarstwa, drożyzny i lichwy! Oto miłośnicy Ojczyzny, którzy przez zachowanie prawa i uczciwości umieją odtrącić rękę przekupnią i rzucić precz grosz judaszowy. Daj nam Boże takich jak najwięcej, bo to dobrzy i uczciwi ludzie! Prawdziwe i jasne klejnoty w koronie chwały i dobra naszej najlepszej Matki-Ojczyzny.

A jeżeli dobrobytowi i istnieniu naszemu zagraża groźny wróg wewnętrzny w postaci kwestji żydowskiej, który jak rak toczy nasz organizm duchowy wszelaką

zbrodnią, to jedynem lekarstwem i jedynie skuteczną bronią na tego wroga jest uczciwość społeczna, ten niezłomny hart ducha, posunięty aż do skrupulatności, by za żadną cenę nie zdradzić powierzonego sobie urzędu w obronie sprawiedliwości i prawa, by ani na krok, względem nikogo, nie odstąpić od zachowania przepisów, a żadną miarą nie dawać nawet najmniejszych wyjątków i przywilejów tym, którzy żyją tylko obchodzeniem i gwałceniem prawa. Tylko sprawiedliwość zbuduje nam dom bezpieczny, tylko uczciwość zachowa nas od śmierci, a wymiecie wszelkie brudy moralne.

Do dalszej kategorii należą nietylko ci, co mają czyste ręce, ale ci przede wszystkim, co mają czyste serca. Konopnicka, wpatrzona w naukę dziejów, a kochająca naród, woła tak do Polski i do jej dzieci: »Nigdy rab w żądry łańcuchach bohaterskich nie miał sił. Polsko! tylko czyści zbawią cię!«

Wie o tem dobrze wróg naszej Ojczyzny i naszej religji i dlatego nie szczędzi ani trudu, ani grosza, aby naszą młodzież, która jest kwiatem przyszłości, za wszelką cenę zepsuć moralnie. Wszystko u nas, co otacza młodego człowieka, jest jak gąbka nasycona moralną zgnilizną.

Otóż każdy młodzieniec, każda panna, każdy mężczyzna i każda kobieta jest patryotką, jeżeli broni siebie i drugich, a zwłaszcza młodzież od zepsucia moralnego, jeżeli stoi na straży czystości życia domowego ogniska, jeżeli wyrывa młodzież ze szponów rozpusty, zwalcza pornografię i dookoła siebie szerzy czystość myśli i słów, uczuć i czynów. Ci są naprawdę wielcy patryjoci; ci dają Ojczyźnie bohaterów, materiał zdrowy moralnie i fi-

zycznie, ku budowie jasnej, silnej i zwycięskiej przyszłości.

Do czwartej kategorii miłośników Ojczyzny zaliczyć należy tych, którzy dbają o zdrowie ducha i dobre wychowanie młodzieży. Każdy zdaje sobie z tego sprawę, że szkoła decyduje o przyszłości. I dlatego dookoła szkoły taka dziś rozpętała się walka. Czy nie widzieliśmy jak gwałtownie wystąpili żydzi, poparci przez swych przyjaciół, niby Polaków?! przeciwko ustawie o szkole wyznaniowej, choć dla swoich dzieci mają tylko szkołę wyznaniową? A dlaczego? Bo wiedzą dobrze, że dziecko wychowane religijnie i patriotycznie w ich służbę nie pójdzie i Ojczyzny na łup wydać nie pozwoli.

Oto ci w naszym narodzie, którzy domagają się szkoły polskiej i katolickiej naprawdę są patriotami, bo myślą dobrze i zdrowo o wielkiej przyszłości narodu i dla niego realnie chcą pracować. Oby cały naród przejrzał i zrozumiał, gdzie jego zbawienie, a odwrócił się od swoich morderców.

Do tej klasy miłośników Ojczyzny zaliczyć należy i tych, którzy nie tylko boją się nad tem, że u nas tyle dzieci się marnuje, ale którzy przede wszystkim czynnie, według swej możliwości, tę ranę piekącą chcą zagoić. Wstyd naprawdę pali oblicze, kiedy się widzi po ulicach naszych miast setki dzieci bezdomnych, opuszczonych, wychowujących się na złodziei i zbrodniarzy. Naród, który nie dba o swoje dzieci, nie dba o swoją przyszłość. Oby i u nas znaleźli się tacy, pełni poświęcenia, którzyby jak Don Bosko, przygarnęli każdą sierotę, podjęli każde na ulicę wyrzucone dziecko, wrywając je nędzy, zbrodni, kryminałom, hańbie i piekłu. Tu nigdy

niema za dużo poświęcenia i ofiary. Dziecko uratowane dla Boga i Ojczyzny, to większy skarb, niż najcenniejsze klejnoty; to wspanialsze arcydzieło, niż najślawniejsze obrazy, budowle, pomniki, bo to żywy człowiek, bo to dzieło rąk Bożych, bo to obraz Boga, bo to budowanie przyszłości. Wielką zasługę mają ci, co skrzętnie zbierają pamiątki przeszłości, ale powiedzmy szczerze, co Ojczyźnie po tem, jeżeli jej dzieci zabraknie?! Dlatego to i Jezus Chrystus z taką miłością garnie te maleństwa do siebie i błogosławi im, a tym, którzyby jedno z nich zgorszyli, rzuca straszliwe: Biada!

Umiejmy cenić więcej człowieka, to żywe, drgające serce ludzkie, niż najwspanialsze arcydzieła sztuki, niż kościoły i bazyliki.

Narodzie nie pozwól, aby twoje dzieci marnie gięły! Ratunek dzieci, to większy postulat, niż sztuka, nauka, przemysł, niż jakiegokolwiek inne instytucje, bo największym dorobkiem cywilizacji jest dobry i uczciwy człowiek.

Do szóstej kategorii i ostatniej miłośników Ojczyzny zaliczyć należy tych wszystkich, którzy pracują nad utrzymaniem i pomnożeniem zdrowia moralnego w narodzie. Może niejeden na to powiedzenie wewnątrz się oburzy, ale prawdą pozostanie, że jednym z największych miłośników Ojczyzny jest Kościół katolicki. Tak! Kościół katolicki w swoich dobrych sługach kapłanach, biskupach i w dobrych i wyrobionych katolikach. Historia nas uczy, że Ojczyzna nasza wówczas przeżywała najświetniejszy okres dziejów swoich, że wówczas była najbogatszą i najszczęśliwszą wewnątrz, a najpotężniejszą na zewnątrz, kiedy, w XIV w., była przejęta duchem

Wiary, kiedy sam Kraków liczył w swoich murach żyjących 5 świętych, kiedy rycerstwo szło na bój z pieśnią na ustach »Bogarodzico«, pod hasłem »za Wiarę i Ojczyznę«; kiedy kupiec nie lichwił, rzemieślnik nie oszukiwał, robotnik się nie lenił, ani nie strejkował, urzędnik prawa strzegł, a żołnierz tych, których bronił, nie grabił. Ale kiedy zaczęto z Włary dowcipkować, a na oścież otworzono wrota herezjom, kiedy moralność upadła, a lichwa, próżniactwo, niesumienność i przekupstwo jak i inne zbrodnie bezkarnie zaczęły po kraju się włóczyć, wówczas Ojczyzna stała się najslabszą, szła na łup postronnych wrogów, aż wreszcie stoczyła się w grób niewoli.

Zabrakło w Polsce życia z Wiary, zabrakło cnoty, zabrakło i obrońców Ojczyzny. O niech nas Bóg od tych strasznych chwil zachowa; ale niech każdy zrozumie, że na gruncie życia katolickiego, wraz z kapłanami i biskupami, rodzą się nie wrogowie Ojczyzny, ale najlepsi jej synowie i najlepsi jej obrońcy.

Chcemy tedy być dobrymi patryotami, połóżmy na liście naszych obowiązków na pierwszym miejscu: miłość Ojczyzny, zwiążmy nasze życie patryotyczne z obowiązkami Wiary i oprzyjmy się na silnej, na niczem niewzruszonej opoce Kościoła katolickiego.

Bóg matkę kochać każe.

NAUKA IX.

O piekle.

Cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszystek świat
zyskał, a na duszy swej szkodę podjął.

Mat. 16. 26.

Jest to rzeczą charakterystyczną, że żadnej prawdy Wiary św. tak ludzie nie zwalczają, jak tę prawdę o istnieniu piekła. Przeciwno niej wysuwa się wszystko; bo i śmiech i drwiny i rozumowanie, a co najciekawsze, że nawet ci, którzy mówią, iż w nic nie wierzą, gdy chodzi o tę prawdę, odwołują się na samego Boga i takim Go dobrym i takim miłosiernym wystawiają, że w ich pojęciu niemożliwą jest rzeczą, by Bóg pozwolił na piekło. A tymczasem, jak wiara w Boga, tak i wiara nie tylko w istnienie życia po śmierci, ale i w istnienie kar znaną była całej ludzkości. Poganie bodaj lepsze mieli pojęcie o piekle, aniżeli o niebie, albowiem sam rozum im mówił, że przecie za takie zbrodnie, jakich się tu ludzie dopuszczają, chyba po śmierci nie będą nagradzani, ale karani.

Nam chodzi tu o prawdę obiektywną. Jeżeli jest piekło, to go żadne dowodzenia i cynizm nie zniosą, a wówczas trzeba się z niem liczyć jako z prawdą.

Powiedział ktoś bardzo trafnie, że »trzeba mieć daleko więcej odwagi, niż rozumu, aby myśleć zgodnie z prawdą«. Otóż to powiedzenie odnosi się przede wszystkim do myśli o piekle. Ludzie zdają sobie z tego sprawę, że ono jest, ale poprostu nie mają tej odwagi, aby o niem myśleć. My miejmy tę odwagę. Prawda nikomu nie zaszkodzi.

Zdaje mi się, że wszystkie trudności odpadną łatwo i rozwieją się jak dym, skoro tylko uważnie posłuchamy tego, czego nas Wiara św. naucza o powstaniu i istnieniu piekła. Rozum nasz na całej linii te prawdy uznaje.

I. Otóż przede wszystkim trzeba pamiętać, że w planach miłosierdzia Boga piekło nie leżało. Bóg, rzeczywiście, jako dobroć sama, pragnący tylko szczęścia dla drugich, nie mógł dla stworzenia, które powołał do bytu, przeznaczyć wiecznego nieszczęścia. Piekło, to straszna rzecz. Skądże tedy ono się wzięło?

Wiara św. nas poucza, że oprócz ludzi powołał Bóg do bytu istoty duchowe. Duchy te z natury swej są o wiele doskonalsze od nas ludzi, bo będąc istotami duchowymi, obdarzone rozumem wzniosłym i potężną wolą, nie znajdowały żadnej przeszkody w działaniu, tak jak my, ze strony ciała, którego nie mają. Jeżeli zaś wśród ludzi wznosi się ponad innych ten, który odznacza się bystrzejszym rozumem i silniejszą wolą, jakże wysoko w hierarchji stworzeń stanęły owe czyste duchy! Bóg pragnąc i te istoty duchowe uszczęśliwić szczęściem swoim, podniósł je do życia nadprzyrodzonego, uczyniwszy je przez łaskę uczestnikami swojej natury Boskiej i dziećmi swojemi. Bóg jednak działa zawsze zgodnie

z naturą, którą stwarza. Dlatego, stworzywszy owe duchy istotami wolnemi, chciał, aby one z tą Jego łaską współpracowały i w osiągnięciu zbawienia wiecznego miały także swoją zasługę. To pociągnęło za sobą dla tych duchów pewną próbę, próba zaś ma to do siebie, że może być rozwiązana pomyślnie, lub niepomyślnie, inaczej nie byłaby próbą. Celem tej próby było, aby dobrowolnie i świadomie uznali nad sobą Boga Stwórcę, uczynili się od Niego zależnymi jako Jego stworzenie i dzieci i spełnili Jego świętą wolę im objawioną. Co było treścią tej próby nie wiemy, najprawdopodobniej atoli możemy przypuścić za teologami, oparci na wyrażeniach Pisma św., że tą próbą była objawiona im tajemnica Wcielenia Syna Bożego.

Przyjęcie tej tajemnicy za prawdę wymagało od nich ukorzenia ich rozumu przed rozumem Bożym i uzależnienia ich woli od woli Bożej, albowiem nie mogąc własnym rozumem zbadać tej tajemnicy, mieli ją przyjmując przez wiarę dla powagi mówiącego Boga i temsamem powiedzieć sobie, że nad ich rozumem jest rozum wyższy i nad ich wolą jest wola doskonalsza. Następstwa tej wiary rozciągały się na stosunek ich do Słowa Wcielonego, czyli do Pana Jezusa i Jego Najśw. Matki, których oni stawali się sługami. I taki stosunek zachodzi dziś między duchami, choćby najwyższej hierarchji, a Jezusem i Marią. Jezus jest ich Panem, Marja jest ich Królową. A ponieważ sam Jezus mówi o sobie, że widział szatana spadającego z nieba jako błyskawicę,¹ niedwuznacznie daje nam do zrozumienia, że upadek duchów wiąże się ściśle z Nim, jako z Bogiem-człowiekiem.

1. Łuk 10. 18.

Jak wiemy z Objawienia, próba ta dla trzeciej części tych »Gwiazd niebieskich«, jak się wyraża Jan św., wypadła niepomyślnie. Pod wpływem najznakomitszego ducha, Lucifera, pewna część duchów wypowiedziała Bogu posłuszeństwo i z Bogiem zerwała. *Któż jest Bóg*, wołał on duch pyszny, *abym Go słuchał?* Ja potrafię obejść się bez Boga; ja sam sobie do szczęścia wystarczę, oto *wstąpię na niebosa i będę podobny Najwyższemu*. Czego mój rozum nie pojmie, tego ja za prawdę uznać nie mogę, a moja wola wystarczy mi do wytworzenia mej niezależności.

Oto pierwszy bunt stworzenia przeciw Stwórcy, o którym wiemy. Jak on się zakończył? Czy zwyciężyło stworzenie zbuntowane, czy też okazało się, że bez Boga stworzenie nie może być szczęśliwe?

Objawienie poucza nas, że wśród duchów znaleźli się jeden, który takie wygłosił hasło: *Któż jak Bóg?* Mi-ka-el. Stąd nosi on imię: Michał. Dwie te zasady życia: *Któż jest Bóg* i *Któż jak Bóg!* stanęły naprzeciwko siebie. I stała się wielka bitwa na niebie, jak się wyraża Jan św. Walczył smok i aniołowie jego przeciw Michałowi i Aniołom jego. Ta walka była walką przekonań, tą samą walką, która tam się zacząwszy, teraz przewala się swoim ogromem poprzez każde serce ludzkie, poprzez narody i ludy i poprzez całą ludzkość i trwać będzie aż do skończenia świata; walka, która staje się treścią dziejów ludzkich, ich wielkością, lub ich poniżeniem.

Tak! chodzi wszędzie o to tylko jedno, czy człowiek ma z Bogiem, i przez Boga się uszczęśliwić, czy żyć bez

Boga i przeciw Bogu, aby bez Boga, przez siebie samego się uszczęśliwić.

Jaki był koniec tej walki? Mówi krótko Duch Św.: *Zwyciężył Michał i aniołowie jego,*² a zbuntowane duchy strącone zostały do piekła.

Wielki Bousset powiada, że Bóg nie potrzebował wyteżać potęgi ramienia swego, by ukarać zbuntowane duchy. On uczynił tylko to, czego oni sami dobrowolnie chcieli. Nie chcieli być z Bogiem, Bóg się od nich odsunął. A oto w tej chwili popadli w stan potępienia. Czem bowiem jest istota piekła? Jest utratą Boga. Oto geneza piekła. A więc piekło jest tylko koniecznem następstwem czynu złego istoty wolnej.

Cóż to jednak znaczy: być bez Boga? Nam łatwo powiedzieć to straszne słowo: być bez Boga, bo nie rozumiemy, czem jest Bóg dla nas i wogóle dla istoty rozumnej, a następnie, dopóki żyjemy na tym świecie, stratę istotną Boga przez grzech ciężki zastępujemy sobie stworzeniami, które w tem życiu pozostają w naszej mocy, a dla których opuściliśmy Boga. Utrata jednak Boga, dobra nieskończonego, jest największem nieszczęściem i w sobie naprawdę nieskończonem.

Pomyśli niejeden napewno tak, jak pomyślał zbuntowany duch: »Co mi Bóg! wystarczą mi te dobra do szczęścia, które mam«. Tymczasem jakże się w swoich rachubach pomylił duch! Czemże są dobra stworzone dla których opuszcza się Boga, jeżeli nie własnością Bożą, jeżeli nie promieniami Jego dobroci, piękna, prawdy?

Otóż kiedy Bóg odsuwa się od stworzenia, to wów-

2. Obj. 12.

czas i swoje dobra zabiera, te wszystkie dobra stworzone, bo one są Jego własnością, a zostawia stworzeniu tylko to, co jest jego: zostawia mu zło, które ono popełniło, zostawia mu przewrotność rozumu i woli i całej jego istoty, jakie to zło w niem wywołało. Albowiem kto by zgasił słońce, straciłby i jego promienie, kto by zniszczył źródło, pozbawiłby się i wody w rzece; a ten byłby szaleńcem, który by mówił: co mnie obchodzi słońce, kiedy mam jego promienie, co mi ze źródła, kiedy mam wodę w wodociągu.

Pięknie tę prawdę objaśnia Mickiewicz w swoich aforyzmach. Mówi tak: »Mędrzec mówi: niech sobie ludzie nie kochają Boga, byle im była cnota i Ojczyzna droga. Głupiec mówi: Niech sobie źródło wyschnie w górach, byle mi tylko woda płynęła w miejskich rurach«.

Tak! to prawda. Kto traci Boga, traci wszystkie dobra, bo traci źródło dóbr wszystkich.

Więc ów duch zbuntowany zatrzymał wprawdzie rozum, ale stracił przymioty rozumu, to dążenie do prawdy i tę radość z jej posiadania. Rozum szatana prawdę poznaje, ale jej nienawidzi i wysila się na to, aby kłamać, choć czuje całą ohydę tego kłamstwa, które go morduje. Dlatego też Chrystus nazywa szatana ojcem kłamstwa.³ Wola szatana stała się przewrotną w całym tego słowa znaczeniu. Wola z natury swej dąży do dobra, a posiadając je, miłując, cieszy się niem. Ta miłość »Dobra« jest źródłem szczęścia człowieka. Ostatecznym celem dążeń woli jest Bóg, jako nieskończone dobro. Wobec tego »Dobra« wola, po śmierci ciała, przestaje nawet być wolną, bo całą istotą swoją dążąc do

3. Jan 8. 44.

tego jedyne go dobra, a nie znajdując już żadnej przeszkody, żadnej zasłony, któraby ją od tego dobra odwrócić mogła, nie może go nie kochać.

A gdyby wola nie była godną tego Dobra, to miłość przemienia się w odpowiednią nienawiść. Wola szatana, dobrowolnie opuściwszy Dobro nieskończone, widzi całą przewrotność swoją i czuje się niegodną kochać to Dobro nieskończone jak i każde inne dobro; więc miłość u szatana przemienia się w nienawiść. Szatan nienawidzi Boga i cały upał tej nienawiści odczuwa. To jego rozpacz, czarna, straszna, bezdenna rozpacz. To jego istotne potępienie. Szatan nie może kochać.

Tak stworzenie z winy swojej straciwszy Boga, to źródło dobra, piękna i prawdy, staje się w sobie złem i przewrotnem, a pozbawione wszelkiego dobra staje się nieszczęśliwym. Przedstawmy sobie człowieka, dla którego byłoby koniecznością przeklinać, złorzeczyć, bluźnić, oszukiwać, mordować i we wszelkiej zbrodni i nieszczęściu ludzkim się pławić: co by to był za potwór?! A przecie byłby to słaby obraz złości i przewrotności szatana, który musi to wszystko czynić dlatego, że się stał przez swój czyn złym i przewrotnym, że odłączył się dobrowolnie od nieskończonego dobra, Boga. Oto jest istota piekła.

My istoty piekła nie pojmiemy, bo nie mamy pojęcia czym jest Bóg dla stworzenia, ale to prawdą jest, co mówią, że gdyby szatanowi zrobiono nadzieję, że po milionach lat najstraszniejszych męk zobaczy znowu Boga, toby już piekło nie istniało, boby on z rozkoszą znosił te męki.

Ale w piekle niema nadziei.

2. Pojęcie to piekła, acz wyczerpuje całą jego istotę, nie daje nam jednak zupełnego obrazu. W piekle są kary dodatkowe i duch on potępiony cierpi nadto od materji, jak gdyby miał zmysły. Duch on, buntując się przeciw Bogu, usiłował podnieść się ponad swoją naturę, bo chciał być podobnym Bogu w Jego niezależności i chciał się sam przez stworzenie uszczęśliwić. Otóż sprawiedliwość domaga się, aby kara zrównoważyła ten nadwyreżony porządek moralny, czyli, żeby on duch przez karę stawiony był poniżej swojej natury duchowej.

Czemże zaś natura duchowa może być w swojej doskonałości poniżona, jeżeli nie poddaniem jej działaniu i zależności od natury od niej niższej. Naturą zaś niższą od natury duchowej jest materja. Otóż Bóg, aby zrównoważyć porządek moralny, przez zbuntowane duchy nadwyreżony, poddaje ich pod działanie materji i czyni ich od niej zależnymi. Cóż zaś będzie ową materją? Czyż nie taka materja, któraby im przypominała utraconego Boga? Cóż zaś jest naturalnym symbolem Boga, jeżeli nie ogień? Jako bowiem ogień oświeca, ożywia i cieszy, tak Bóg jest źródłem światła czyli prawdy, życia i szczęścia czyli dobra. Otóż sprawiedliwość Boża dla tych duchów potępionych stworzyła ogień, jako karę dodatkową, który na nich działa, ale który im żadnego szczęścia nie przynosi, tylko cierpienie, bo ani ich nie oświeca, ani nie ożywia, lecz ich we wieczne ciemności śmierci i rozpacz pogrąża. Oto ogień materjalny jest dodatkową karą piekła. Tak powstało piekło.

Piekło tedy jest, jest prostem, koniecznem następstwem upadku wolnej istoty, która dobrowolnie zerwała z Bogiem i oparła się tylko na sobie.

Bóg piekła nie chciał i nie chce, Bóg i duchom po-
tępionym niebo przygotował, jednak pamiętać trzeba, że
Bóg nie rządzi się kaprysem i dowolnością, lecz rządzi
się twardą, ale prawdziwą rzeczywistością, a ta senty-
mentalizmu nie zna. Czyż tedy można obwiniać Boga, że
jest piekło?

Przedstawmy sobie człowieka młodego, zdrowego,
bogatego, który zaczyna schlebiać swoim namiętnościom.
Mówią mu ojciec, matka, przyjaciele: . opamiętaj się,
opanuj się, bo stracisz wszystko i majątek i zdrowie
i zejdziesz na żebraka i kalekę. A gdy on nie chce słu-
chać i jeszcze wyśmiewa się z dobrych rad, a po latach
niewielu popada w tę nędzę, przed którą go ostrzegano,
pytam: czy można zwać winę jego nieszczęścia na jego
ojca, że mu dał majątek, na jego przyjaciół, że go prze-
strzegali?! Czyż jego nędza, kalectwo, nie są prostem
i koniecznem następstwem jego życia hulaszczego?!

Otóż podobnie i piekło jest tylko prostem i koniecz-
nem następstwem życia, które zerwało z Bogiem.

Pomyśli jednak niejeden: czyżby nie było lepiej,
gdyby Bóg te duchy zniszczył i unicestwił, a tak i tych
duchówby nie było i piekłaby nie było?

Każdy jednak to łatwo zrozumie, że Bóg nie mógł
zniszczyć tych duchów zbuntowanych, albowiem tym
czynem Bógby sam siebie zniszczył. Niszcząc bowiem te
duchy, jako dzieło rąk swoich, tem samem wydałby Bóg
o sobie świadectwo, że uczynił coś, co było niedosko-
nałe i złe, a więc, że i sam jest niedoskonałym, czyli, że
nie jest Bogiem. Gdy tymczasem duchy te wyszły z ręki
Bożej jako istoty doskonałe, a złość ich i zepsucie z nich
samyh się zrodziły. Tak my niszcząc dzieła nasze tem-

samem mówimy, żeśmy zrobili coś niedoskonałego, coś co zasługuje tylko na zniszczenie. Toteż jak długo Bóg będzie Bogiem, czyli na wieczność, tak długo będą duchy potępione cierpieć w piekle, czyli przez wieki.

I oto wysuwa się drugi przymiot piekła, straszniejszy niż ogień, taki straszny jak samo odrzucenie od Boga, a tym przymiotem jest *wieczność* piekła.

3. Wielu zgodziłoby się na istnienie piekła, a nawet nie mieliby żadnych trudności uznać jego konieczności i potrzeby, ale tylko pod tym warunkiem, żeby ono nie było *wiecznem*. I znowu tu wchodzi w grę nasza sentymentalność, która nie ma nic do mówienia wobec twardej rzeczywistości.

Nad wiecznością piekła zastanawiały się najgłębsze umysły ludzkie, jak św. Augustyn, św. Hieronim, i inni Ojcowie Kościoła. Oni tak tę wieczność piekła objaśniają. Przypuśćmy, że piekło nie jest wieczne, czyli, że po pewnem trwaniu, choćby milionów lat, ono się skończy. Co z tego przypuszczenia wynika? Oto to, że ci, co są w piekle dostaną się na wieczne życie do nieba.

Ponieważ my nie patrzymy się na to, jak mówi św. Hieronim, czem byliśmy, ale patrzymy się na to, czem będziemy na zawsze, gdyby piekło nie było wiecznem, nie zaważyłoby ono na szali sprawiedliwości, a wszystkie czyny ludzkie czy dobre czy złe, spadłyby do jednej i tej samej wartości moralnej, czyli zniknęłaby istotna różnica cnoty i zbrodni, świętości i niegodziwości; albowiem dla człowieka, czy dla ducha, byłoby końcowo ostatecznie wszystko jedno jak żyje, czy źle, czy dobrze, jeżeli tak po dobrem życiu, jak i po najgor-

szem każdy nareszcie dostałby się do nieba. Wówczas, jak zaznacza św. Hieronim, Judasz, co zdradził Pana Jezusa, byłby równym Piotrowi, który za Pana Jezusa umarł na krzyżu; dziewica, która umartwieniem strzegła czystości swego serca i ciała, byłaby zrównaną z rozpusztnicą, która w zmysłowościach i ciało i duszę sponiewierała; bluźnierca Boga i niedowiarek byłby zrównany z apostołami i wyznawcami; ten, co prześladowuje wiarę i Kościół, wziąłby tę samą nagrodę jak i ci, którzy za wiarę w mękach umierają; ten co zabił ojca, okradał drugich, żył łzami i krwią biednych i niewinnych miałby tę samą zapłatę, jak i ten co swoją pracą ojca żywił i biednych i niewinnych ratował; ten co Ojczyzny bronił i za nią rany i śmierć poniósł, byłby zrównany z tym, który ją haniebnie zdradził i pułki całe na rzeź wydał; albowiem ostatecznie wszyscy jednakowo byliby nagrodzeni i przez wieki szczęśliwi.

Czyż na takie zestawienie nie oburza się proste poczucie sprawiedliwości?! Nadto każdy sobie zdaje sprawę z tego, że między cnotą a zbrodnią jest istotna, absolutna różnica, toteż sprawiedliwość wymaga, aby między sankcją dobra i zła, czyli tem, co się z jednego i drugiego rodzi, była różnica nie tylko względna, czasowa, lub stopniowa, czyli leżąca na jednej i tej samej linii, ale różnica istotna i absolutna, albowiem na innej linii leży cnota i uczciwość, a na innej, wręcz przeciwnej linii leży grzech, zbrodnia i nieuczciwość. Cnota ma być na zawsze nagrodzoną, zbrodnia ma być na zawsze ukaraną, bo cnota na zawsze zostaje cnotą, a zbrodnia na zawsze zostaje zbrodnią. Jedno w drugie się nie przemienia.

Do tego to pojęcia wznosi się już sprawiedliwość ludzka, kiedy za niektóre czyny, jak za morderstwo; karze śmiercią, czyli usunięciem wiecznem zbrodniarza od społeczności ludzkiej.

Zapewne kara wieczna, choćby drobna w sobie, jest czemś strasznem, czemś przed czem uczucie nasze i rozum nasz truchleje, ale trzeba pamiętać, że rzeczywistości nie można oceniać ze stanowiska uczuciowego; rzeczywistość jest twarda, czy my sobie tego życzymy, czy nie. Choćby kto miliony razy powtarzał, że pola bojowe, na których leżą tysiące poszarpanych i wijących się w bólach konania ciał ludzkich są niemożliwe, rzeczywistości tem nie odmieni.

Piekło jest wieczne, to sobie musimy powiedzieć i jasno i otwarcie, nie zamykając oczu na rzeczywistość.

Tę prawdę wiary stwierdza nam niezłomnym dowodem Jezus Chrystus. Pan Jezus wie co robi, on komedji nie stroi, bo zresztą komedja taka kosztowałaby Go zbyt dużo. Cóż Jezus robi? Zadaniem Jego na świecie jest zbawić dusze, czyli przywieść je do nieba, a zachować od piekła. Gdyby piekło nie było wieczne, wszystkie dusze dostałyby się do nieba, a wówczas poco Męka Pańska? poco te cierpienia, ta śmierć okrutna na krzyżu? Jeżeli niema piekła wiecznego, możemy śmiało zawołać do Pana Jezusa na krzyżu: my Cię nie potrzebujemy, bo my i bez Twoich zasług i bez Twoich cierpień i śmierci się zbawimy; ale co więcej, my nie potrzebujemy ani Twojej nauki, ani łaski, ani cnoty, bo nas każde życie i najwięcej zbrodnicze doprowadzi do nieba. Cóż nas to obchodzić może, że przez jakiś czas będziemy cierpieć, kiedy i tu dogodzimy sobie i na wieki będzie-

my szczęśliwi. Więc poco Ty Jezu cierpisz? poco Twój Kościół zakładasz, który tyle wśród świata wywołuje niesnasek i walk; poco ~~każesz~~ spowiadać się, modlić, umartwiać, pokutować? poco tam mieszkasz w Najśw. Sakramencie i na tyle zniewag się narażasz, kiedy my i po najgorszym życiu dostaniemy się do nieba, bo piekło nie jest wieczne!!

Jestże to możliwą rzeczą, by Jezus Chrystus na krzyżu, czy w Eucharystji, by Kościół katolicki, wiara, sakramenta, życie uczciwe i dobre były tylko komedią i farsą?!

O nie mówmy: piekło nie jest wieczne, ale utwierdzajmy się w tej prawdzie, aby ona nas nieprzygotowanych nie zaskoczyła.

4. Jeszcze może ktoś pomyśleć: wszystko to prawdziwe i dobre i piękne, ale jakżeby chętnie ludzi w tę prawdę uwierzyli, gdyby ktoś przyszedł z tamtego świata i powiedział nam, że jest piekło i to piekło wieczne. Żądanie to, tak częste między ludźmi, nie jest nowe. Sam Pan Jezus je poruszył i dał na nie odpowiedź. Przypomnijmy sobie przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Kiedy bogacz, w piekle pograżony, prosił Abrahama, aby posłał kogoś z umarłych do jego pięciu braci z ostrzeżeniem, że jest piekło, aby oni za takie samo życie wystawne a niemilosierne jak jego, nie dostali się do piekła, lecz na myśl o piekle życie zmienili, wówczas Abraham, a właściwie Jezus, odpowiedział mu na to: *Mają Mojżesza i proroków. niechże ich słuchają, a jeśli ich nie słuchają, aniby też kto z martwych powstał nie uwierzą.*⁴

4. Łuk. 16. 31.

I to jest wielka psychologiczna prawda.

Atoli Jezus ulitował się słabości naszej i spełnił to życzenie, jak spełnił życzenie niewiernego Tomasza. Przecie Jezus Chrystus, jako Syn Boży, jest z tamtego świata, On jest nawet jego Panem, On wie najlepiej, co tam jest, a czego tam niema. Nadto Jezus Chrystus kocha nas, a kocha nas tak, jak nikt inny, bo *aż do końca*, aż do śmierci krzyżowej, aż do dania duszy swej za nas. Otóż Jezus przed niczem nas tak nie przestrzega, nietylko słowem, ale i czynem całego życia swego, jak przed piekłem. W przekonaniu Pana Jezusa utrata całego świata, ze wszystkimi jego dobrami, niczem nie jest w porównaniu z potępieniem duszy: *Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, jeżeli na duszy swej szkodę poniesie?*

W Jego oczach utrata życia niczem nie jest w porównaniu z utratą duszy, bo mówi: *Nie bójcie się tego, którzy zabijają ciało, ale bójcie się tego, który i duszę i ciało posłać może do piekła.*⁵ A gdy przeglądamy Ewangelię św. to widzimy, że we wszystkich okolicznościach i położeniach życiowych Jezus poucza nas o tej strasznej ostateczności i przed nią nas ostrzega.

Mówiąc o potrzebie łaski poświęcającej⁶ do zbawienia w przypowieści o godach królewskich, wyraźnie zaznacza, że sługę niemającego tej szaty godowej kazał gospodarz związać i wrzucić w ciemności zewnętrzne, głazie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wyrażenie to oznacza w Piśmie św. potępienie wieczne.⁷ Innym ra-

5. Mat. 10. 28.

6. Mat. 22. 12.

7. Mat. 13. 42.

zem zaznaczając konieczność zjednoczenia duszy ze sobą, jako z głową mistycznego swego ciała, siebie nazywa szczepem winnym a nas latoroślami i mówi, *kto nie tkwi we mnie ten uschnie, zbiorą go i wrzucą ku spaleniu*.⁸ W przypowieści o użyciu dobrem talentów wyraźnie zaznacza, że sługę, który danego sobie talentu nie pomnożył, pan każe związać i wrzucić w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.⁹ Kiedy Pan Jezus mówił o kwestji socjalnej, czyli o stosunku nędzy do kapitału i bogactwa w przypowieści o bogaczu i Łazarzu, z przerażającą dokładnością powiada Zbawiciel, że bogacz za to, iż nie użył dobrze bogactwa i nie poratował niem żebraka, który u jego drzwi konał z głodu, kiedy on ucztował, że ten bogacz *pogrzebion jest w piekle* i że woła tam: *cierpię w tych płomieniach* i że *mu ani kropli wody na spalony język nie dadzą*.¹⁰ A kiedy mówił Jezus o współżyciu na tym świecie złych z dobrymi, w przypowieści o pszenicy i kąkolu, to wyraźnie zapowiada, że kiedy przyjdzie żniwo przy końcu świata, wówczas kąkol oddzieli się od pszenicy, zwiąże się go i wrzuci ku spaleniu.¹¹

Nie mógł także Pan Jezus w naukach swych i wypowiedniach pominąć Sądu Ostatecznego; owszem opisuje tę chwilę bardzo dokładnie, a przede wszystkim wypowiada jasno, już bez przypowieści, jaki wyrok zapadnie nad złymi i potępionymi. Słowa wyroku potępienia są straszne, brzmią złowrogo i beznadziejnie, są

8. Jan 15. 6.

9. Mat. 25. 28.

10. Łuk. 16. 24.

11. Mat. 13. 20.

pelne rozpacz. Oto wyrok: *Idźcie precz*, powie Jezus-Sędzia do potępionych, *idźcie precz przekłęci w ogień wieczny, zgotowany djabłu i aniołom jego*. A Ewangelista dodaje tę krótką, ale straszną uwagę: *I pójdą ci na mękę wieczną*.¹²

Wyrok ten nie potrzebuje komentarza. Każde słowo tłumaczy się samo. Więc najpierw, potępieni są odrzuceni od Boga: »Idźcie precz«. Grzesznik, który się potępił, sam najpierw dobrowolnie opuścił Boga, Stwórcę, Pana, Ojca, bo w Boga nie wierzył, bo nie czcił Go, owszem bluźnił i czynił nie to, czego Bóg chciał, ale co mu doradzały złe jego namiętności. Więc Jezus-Sędzia potwierdza ten wybór grzesznika: *idźcie precz*. Idźcie precz od nieba, któregoście nie chcieli dla marnej i chwilowej przyjemności ziemi; od Zbawcy Jezusa, z któregoście zasług, łask i błogosławieństw korzystać nie chcieli; idźcie precz od Matki Boskiej, dla której mieliście tylko słowo szyderstwa i cynizmu; idźcie precz od Świętych Pańskich, których życie uważaliście za głupstwo, a śmierć ich świętą za sromotne dokończenie. *Idźcie precz*.

Idźcie precz *przekłęci*: »Przekłęci«, to znaczy pozbawieni wszelkiego dobra stworzonego, któregoście przeciw woli Bożej nadużyli, w którym żeście swoją wielkość, swój honor, swoje szczęście zakładali i mówiliście, co mnie Bóg, ja sam sobie wystarczę! Ale na Sądzie Ostatecznym to życie świata potępieni inaczej osądzą, albowiem wołać będą w rozpacz: *A tak zbłądziłszy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność*

12. Mat. 25. 41—46.

13. Ks. Mądr. 3. 6—14.

*sprawiedliwości; napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia i chodziliśmy drogami trudnemi a drogi pańskiej nie znaleźliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw, co nam przyniosła? Przemięło ono wszystko jako cień... cnoty żadnego znaku nie mogliśmy po sobie pokazać: aleśmy zniszczeni w słości naszej.*¹³

Ale wyrok brzmi dalej: Idźcie precz przekłęci w ogień. Tak w ogień, o którym mówi św. Augustyn, że pali dziwnemi, ale prawdziwemi sposobami; w ogień, aby wam przypominał utraconego lekkomyślnie Boga; w ogień, który się zapalił od ognia namiętności waszych; w ogień, który będzie żarł ciała wasze rozpustne za to, żeście te ciała przeznaczone do nieba, zamiast uduchownić, rozpustą splugawili i w ciało zwierzęcia zamienili, żeście je tylko karmili, paśli, rozkoszami przesycali; w ogień, który będzie żarł dusze wasze za to, że zamiast je ubóstwić, wyście je życiem zmysłowym zmaterializowali i szatanowi na pastwę rzucili.

Idźcie precz przekłęci w ogień! Oto straszny wyrok!

I dlatego wołam na was wszystkich: ocknijcie się z grzechów waszych, powstańcie z grobów namiętności waszych, póki jeszcze czas, póki Jezus jest Zbawicielem, póki krzyż jest miłosierdziem, póki droga życia może być drogą zbawienia, albowiem, jak mówi Duch Św.: *Któż z was potrafi mieszkać w ogniu pożerającym.*¹⁴

Ale wyrok brzmi dalej: Idźcie precz przekłęci w ogień wieczny. Wieczności, kto cię pojmie, kto cię

ogarnie? Miljony i miljony lat przeminą, ale ty się nie zaczniesz, bo ty jesteś, ty trwasz, czasu i przemiany w tobie niema, lata twoje się nie odmieniają, bo ty jesteś, ty trwasz, a w piekle jesteś straszna, bolesna, okrutna, pełna rozpacz, bo ty trwasz.

Święty Augustyn wpatrzony w wieczność piekła woła w przerażeniu: »chwila rozkoszy, a wieczne piekło! przemijające to, co bawi, a wieczne, co »dręczy«. I woła do Boga w jakimś świętem zapamiętaniu: »tu mnie karz, tu pal, tu siecz, tu nie przepuszczaj, byleś przepuścił na wieki«.

Bracia katolicy! niema żartu z wiecznością. Św. Wincenty Fereriusz, św. Teresa rozważając wieczność piekła chcieli lecieć do ludzi, rzucać się im do nóg i wołać: »ratujcie się, róbcie wszystko, abyście tylko nie byli potępieni«. Św. Ignacy widząc jednego młodzieńca, że idzie do domu rozpusty, a było to w Paryżu, w zimie, rzuca się do wody lodem pokrytej i woła do niego, obok przechodzącego: »dopóki ty tam będziesz obrażał Boga, ja tu będę za ciebie marzył i pokutował, abyś nagle nie umarł i do piekła nie poszedł«.

A teraz rozumiemy, dlaczego święci woleli być za głupich mian i za szalonych poczytani, aby tylko przed grzechem się uchronić i od piekła uratować; dlaczego woleli iść na męki i na śmierć, aniżeli Boga dobrowolnie się wyrzec; dlaczego Jezus Chrystus nie zawahał się umrzeć na krzyżu tak srogą śmiercią, aby nas zbawić. A więc i my na widok wiecznych mąk piekła odrywamy się od grzechów, oczyszczamy nasze dusze w pokucie i serdecznym żalu, abyśmy się do piekła nie dostali, bo prędko przemijające jest to, co w grzechu cie-

szy i dogadza, aie wieczne jest to, co w piekle dręczy i boli.

5. Jest atoli jeszcze jeden szczegół w tym wyroku potępienia, który w dziwnie jasnym świetle ukazuje nam i dobroć Boga i okropność piekła. Rozważaliśmy, że piekło nie leżało w planach Bożych dla żadnego stworzenia. Bóg chciał stworzenie uszczęśliwić. Piekło jednak powstało koniecznością rzeczy, jako następstwo upadku duchów stworzonych, jako rzeczowy postulat odstępstwa od Boga przez grzech.

Jeżeli tedy w planach Bożych dla duchów potępionych nie istniało piekło, to tem bardziej nie istniało ono dla człowieka. Aby się o tej prawdzie przekonać, wystarczy tylko popatrzeć na Jezusa na krzyżu, lub w Najśw. Sakramencie. Czyż Bóg chciałby potępić człowieka, za którego Syn Boży umiera na krzyżu?! dla którego zbawienia stwarza instytucję Kościoła św, sam się zamyka pod postacią chleba?! Patrząc się na to, co Jezus robi dla naszego zbawienia, mimowli przychodzi nam na myśl, że Jezus szaleje, aby nas tylko zbawić i od piekła ochronić

I dlatego to Jezus Chrystus, czując jakby potrzebę usprawiedliwienia się przed samymi potępionymi, że nie jest On winien ich potępienia, do wyroku: *Idźcie precz przeklęci w ogień wieczny*, dodaje te słowa: *który zgotowany jest djabłu i aniołom jego*. A więc nie nam ludziom. I pokaże im rany rąk i nóg i ranę serca swego i powie: oto znaki mej męki i śmierci dla waszego zbawienia, oto dowody mej miłości ku wam, ale wyście nie chcieli, ale wyście nie chcieli.

O zrozummy tę wielką prawdę miłości Bożej, że

piekło nie jest dla nas, że dla nas jest niebo. Jak tedy fałszywie i niegodziwie myślą ludzie, kiedy mówią, że Bóg tylko czyha na potępienie człowieka, że Kościół katolicki tylko ludzi do piekła posyła. O zrozumie człowiecze, że Bóg, Jezus Chrystus i Kościół katolicki pracują tylko w tym celu, aby cię od piekła uratować, aby cię zbawić. Jeżeli Jezus Chrystus mówi o piekle, to tylko na to, żeby cię przed nim przestrzec i od niego uchronić, bo potępić się możesz sam, ale zbawić cię może tylko Bóg przy twojej współpracy.

À czy się ludzie potępiają? Tak, to jest rzecz pewna, choć nie wiemy w szczególe, kto jest potępiony. Wiemy tylko o jednym Judaszu, że jest potępiony. Jak zaś Kościół św. ostrożnym jest we wypowiedzeniu swego zdania, kto jest potępiony, niech posłuży następujące zdarzenie. Przy końcu XVIII wieku we Włoszech tracono przez ścięcie jednego zbrodniarza. Przygotować go miał na śmierć jeden kapłan wielkiej świętobliwości. Zbrodniarz jednak do ostatniej chwili odrzucał wszelkie namowy. Ucięto mu głowę z przekleństwem na ustach. Wówczas kapłan podniósł tę głowę do góry i, pokazując ją tłumowi, który stał dookoła, rzekł: oto głowa potępieńca. W jakiś czas po śmierci tego kapłana, który umarł w opinii świętobliwości, poruszono sprawę jego beatyfikacji. Skoro jednak Stolica św. dowiedziała się o tym wyroku potępienia, jaki był wydał nad owym skazańcem, na zawsze odsunęła sprawę jego beatyfikacji, powodując się tem, że wyrok ten był przedwczesny i bezpodstawny, bo nikt z ludzi nie może wiedzieć, co się dzieje w ostatniej chwili życia między Bogiem a duszą.

Ks. Markiewicz, kapłan wielkiej świętobliwości, założyciel Towarzystwa św. Michała w Miejscu Piastowym, takie przytacza zdarzenie, którego prawie że sam był świadkiem. Było to w Monachjum. W szpitalu umierała pewna kobieta. Była ona wielką grzesznicą i bluźnierczynią, żadną jednak miarą nie chciała się nawrócić przed śmiercią. Siostry Miłosierdzia robiły wszystko, co mogły, ale na próżno; postanowiły wreszcie na intencję jej nawrócenia odmawiać różaniec. Tymczasem lekarz szpitalny, sam niedowiarek, zachęcał ją gorliwie do tego, by się nie spowiadała. Pewnej nocy wpada ten sam lekarz do szpitala i, spotkawszy Siostrę dyżurną, cały zmieszany, pyta: »czy ta kobieta już skoła?« Siostra odrzekła, że była u niej niedawno, że ją znalazła w agonji, ale nie wie napewno, czy jeszcze żyje, czy nie. Lekarz w tej chwili wbiegł na salę chorych i zbliżył się do jej łóżka. Chora już nie żyła. Wówczas lekarz pada na kolana i w serdecznym żalu wyznaje swoje niedowiarstwo, oświadczając, że odtąd już będzie człowiekiem wierzącym. Siostry, które tymczasem zeszły się na salę, zainteresowane zjawieniem się niezwykle lekarza, były zdumione tem wyznaniem znanego sobie niedowiarka i pytały, coby się takiego stało? Wówczas on tak zeznał: »Wiadomo Siostróm, że m tę kobietę namawiał do tego, by się nie spowiadała przed śmiercią. Otóż kiedy w domu zasnąłem, zobaczyłem nagle tę kobietę, stojącą przedemną całą w płomieniach. Zapytałem ją, czego chce odemnie? A ona mi na to: przyszedł ci powiedzieć, że jest wieczność i że jest piekło, ale nie myśl, żebym była potępiona. Jestem w czyśćcu. Siostry, modląc się o moje nawrócenie, wyprosiły mi tę łaskę

na ostatnią chwilę życia. Żebyś zaś nie myślał, że to złudzenie, idź do szpitala, a tam zastaniesz moje ciało w takiej pozycji. Będę obrócona twarzą do ściany, ręka będzie jeszcze trzymała przy oczach chustkę, całą mokrą od łez żalu, które w ostatniej chwili życia wylałam. Oto, dlaczego tu przyszedłem. Znalazłem ją tak, jak mi powiedziała«. Ks. Markiewicz poznał tego lekarza, jako dobrego katolika i od niego to opowiadanie przejął.

Tak! w tem zdarzeniu kryje się prawdziwe względem nas usposobienie Boga, który *nie chce śmierci grzesznika, ale aby się nawrócił i żył*.¹⁵

Oto takie Serce Boże!

Powiedzmy jednak sami, co Bóg ma zrobić, kiedy mimo wysiłków swojej łaski, jaką daje człowiekowi, ten do ostatniej chwili życia nie chce się przed Bogiem ukorzyć i do Niego nawrócić? Któż się bowiem potępia? Wiara św. nas poucza, że tylko ten się potępia, który tego *sam chce* i to *uporczywie chce*. Pan Bóg robi wszystko, aby takiego nieszczęśliwego, póki żyje, ratować; więc oświeca go łaską wewnętrzną, budzi go wyrzutami sumienia, przemawia do niego nieraz wypadkami życia, cierpienia, bólów, zawodów, błaga, prosi i grozi; a gdy grzesznik się uprze w swojej pysze, to niestety! i wszechmoc Boża wobec wolnej woli człowieka staje się bezsilną. Bóg bowiem tak szanuje naszą wolność, którą nam dał na obraz i podobieństwo swoje, że nawet za cenę potępienia naszego nie chce nam jej odebrać.

Bóg chce mieć syny wolne, a nie niewolniki.

Cóż tedy ma Pan Bóg zrobić? Dusza odwrócona od

15. Ezech. 33. 11.

Niego idzie na tamten świat i tak zostaje na zawsze, na jaką stronę padła, jak mówi Mędrzec Pański,¹⁶ bo tam nie masz odmiany. Bóg człowieka, czy jego duszy nie zniszczy, bo człowiek wyszedł z ręki Bożej dobry i święty, ale oderwawszy się tu za życia doczesnego od Boga i wzgardziwszy Bogiem, gdy w tym stanie umrze, zostanie bez Boga, a zostanie na wieki, czyli idzie na wieczne potępienie. Więc znowu dzieje się tylko to, czego sam sobie człowiek życzył; nie chciał znać Boga za życia, Bóg go nie zna po śmierci; odwrócił się od Boga za życia, Bóg odwraca się od niego po śmierci. Zamiast Boga, za życia ukochał stworzenia marne i w nich całe swoje szczęście upatrywał; po śmierci nie znajduje nic z dobra, piękna i prawdy, bo to wszystko Boże i do Boga wraca, ale znajduje tylko to, za co całe życie chwycił, znajduje stworzenie bez Boga, czyli nic i pustkę stworzenia, a to napenia go rozpaczą. A że gszesznik chciał się tu ogrzać przy ogniu ziemskich rozkoszy, tam znajduje też ogień, ale ogień wiecznego cierpienia, ogień strachu, rozpaczy i śmierci. I tak na zawsze i tak ciągle i tak na wieki.

O zrozummy okropność mąk piekielnych, ale zrozummy i tę prawdę, że Bóg nie winien potępienia ludzi, ale winien sam człowiek, który wbrew woli Bożej i Jego najusilniejszym staraniom, szedł nie drogą zbawienia, ale drogą potępienia, nie drogą cnoty i uczciwości, ale drogą grzechu i zbrodni.

Usuńmy grzech, a piekła nie będzie. A więc nie tyle piekło i nie piekło jest dla nas nieszczęściem, bo piekło dla człowieka nie istnieje, ile raczej *grzech ciężki*,

16. Eccl. 18. 3.

choćby jeden, który do piekła prowadzi i bramy nam jego otwiera.

Uciekajmy tedy od grzechów, czynimy pokutę za popełnione grzechy, bójmy się grzechu i nadużycia naszej wolnej woli, a piekła dla nas będzie.

Toteż o takich, którzy nie boją się grzechu, powiada głęboko Dawid: *Tam drżeli od bojaźni, gdzie nie było strachu*,¹⁷ a Pan Jezus nas poucza, abyśmy się nie bali nawet tych, co zabijają ciało, ale bali się tego, który i ciało i duszę może posłać do piekła.¹⁸ Puszczajmy tedy ten zbawienny strach na dusze nasze, a on oświecać będzie nasz rozum, aby widział w grzechu prawdziwe zło i nieszczęście, które nas wiedzie do piekła; a on pobudzać będzie naszą wolę do świętych i zbawiennych czynów, które nas zawiodą do nieba.

6. Dlatego to pamięć o piekle jest matką cnoty i życia świętych, bo jest matką wielkich myśli i wielkich czynów. Któż to bowiem myśli o piekle? Czy może rozpustnicy, złodzieje, mordercy, paskarze, nielitościwi i cała ta długa lista grzeszników? Chyba nie, albowiem wkrótce porzuciliby to obrzydliwe życie i staliby się ludźmi, uczciwymi. O piekle myślą ludzie święci, aby w świętości swojej się pomnażać i do zbawienia swego dojść. Panu Jezusowi piekło nie groziło, a przecie dla naszego dobra Pan Jezus tyle razy o piekle mówi. Za Mistrzem swoim poszli Apostołowie, którzy już nietylko drugich przed piekłem ostrzegają, ale i sami dla siebie o piekle myślą i temi myślami do dobrego się zachęcają.

Wielki Apostoł, św. Paweł, który był zachwycony

17. Ps. 13. 5.

18. Mat. 10. 28.

aż do trzeciego nieba, jak sam o sobie mówi, którego Jezus Chrystus użył, jako wybranego naczynia do roznoszenia swej chwały przed królami i narodami, przecie tak często rozmyśla o piekle i o możliwości swego potępienia, że aż takie czyni postanowienie: *Karzę ciało moje i w niewolę podbijam, abym snąć innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym.*¹⁹ Św. Polykarp, starzec 80-letni, uczeń św. Jana Ewangelisty, tego apostoła miłości, skazany został przez Rzymian na śmierć przez spalenie na wolnym ogniu za to, że nie chciał się wyrzec Chrystusa. Sami żołnierze, którzy mieli przeprowadzić egzekucję, litowali się nad nim i chcieli go puścić wolno, byle tylko dla pozoru rzucił bożkom na ofiarę szczyptę kadzidła. Ale on z godnością odparł pokusę. Kiedy go już na stosie stojącego ogarnęły płomienie, żołnierze wołali nań: starcze, jak ty ten ogień wytrzymasz? Wówczas Polykarp odpowiedział tak, jak myślał. A o czym w owej chwili myślał? Oto myślał o piekle, bo rzekł żołnierzom: »Ogień wasz mnie chłodzi i tem krótkiem paleniem uwolni mnie od ognia piekielnego«. Św. Bernard wypisał sobie takie zdanie: »Ile razy o piekle myślę, łatwiej mi przychodzi post i umartwienie«. Św. Teresa uważała sobie to za wielką łaskę, że dwa razy w życiu oglądała ogień piekielny i jego męki. A skądże się wzięły te głębokie myśli i szeroko rozpowszechnione nauki o piekle Świętych Pańskich, jak Hieronima, Chryzostoma, Ignacego Loyoli i wszystkich innych, jeżeli nie z częstego o piekle rozmyślenia? Tak więc myśli o piekle są myślami świętych ludzi i dobrych ludzi; są dla naszej słabej natury potężną dźwignią, by

19. 1 Kór. 9. 27.

walczyć ze złem, a ostać się w dobrem, by być cnotliwym i szlachetnym, a dla drugih przytecznym człowiekiem.

Oto prawda, która zastosowana do życia, wydaje tak piękne owoce! Więc i my pomyślny o piekle.

Biada podróżnemu, który nie wie jaką drogą idzie, bo może wpaść w przepaść.

- 7. A czyśmy na piekło nie zasłużyli? Ile popełnionych grzechów ciężkich, tyle tytułów do naszego potępienia. To pewnik, to fakt. Choćby nawet grzechy nasze były nam odpuszczone, to i tak zostanie to prawdą, żeśmy zasłużyli na piekło, bo odpuszczenie grzechów, to miłosierdzie Boże.

A może niejeden duszę ma pełną grzechów ciężkich, a wcale się nimi nie stracha, owszem może postanawia sobie żyć w nich aż do końca życia?! Może nawet nie umie sobie wyobrazić, jakby bez nich żyć, bez tej lichwy, bez zdzierstwa, bez rozpusty, bez tej osoby, bez tego majątku niegodziwie i z cudzą krzywdą nabytego. Człowiecze! zastanów się, coś ci to wszystko pomoże?! Jeżeli ty tego nie opuścisz, co cię przywodzi do grzechu, to przyjdzie chwila, że czy chcesz, czy nie chcesz, wszystko to ciebie opuści, a wtedy co się stanie z tobą? Powiedz sobie to dziś szczerze, otwarcie, że jeżeli się nie poprawię i z grzechem nie zerwę, będę potępiony.

Dziś żyjesz, dziś możesz się nawrócić, dziś masz miłosierdzie Boskie nad sobą, ale nie wiesz, co będzie jutro, bo jutro nie twoje. Dlatego woła Duch Św. na dusze w grzechu pogrążone: *Dziś, jeżeli głos Pański usłyszycie, nie zatwardzajcież serc waszych.*²⁰ »Dziś«

mówi św. Augustyn, »bo dziś daje ci Bóg łaskę, a jutra ci nie obiecuje«.

Więc uczynmy to wielkie postanowienie, że z grzechami naszymi zrywamy, że je potępiamy, abyśmy czyniąc nad sobą sąd miłosierdzia Bożego, uniknęli sąłu sprawiedliwości Bożej.

Św. Ignacy, zagłębiając się w odwiecznych prawdach, taką wypowiada myśl o znaczeniu dla nas piekła. Zapewne najwznioślejszą dla nas pobudką działania jest miłość Boża, ale jakże trudno serce nasze wznosi się na te szczyty doskonałości! jak często w życiu naszym ta wielka potęga w sobie, okazuje się zbyt słabą siłą w nas! Otóż ten brak u nas miłości Bożej ma zastąpić rozumna i słuszna bojaźń Boga, rodząca się z rozważania kar piekielnych. Tę bojaźń Boską nazywa Duch Św. *porządkiem mądrości*, albowiem kiedy ona przenika serce, wówczas to serce opiera się pokusom, zwycięża je i daje miejsce Bożej miłości.

Niechże tedy serca nasze napełnią się tą bojaźnią Bożą, abyśmy w chwili walki ze złem ponętnem, ze światem ułudnym, ze szatanem chytrym, a głównie ze swoją własną słabością przynajmniej dla bojaźni piekła odnoscili zwycięstwo.

A teraz patrząc się na krzyż Pana Jezusa, na którym On wisi, cały ranami i krwią okryty, słuchajmy, co On nam powie: Przyjacielu, już dawno byłbyś w piekle, gdyby nie moja śmierć na krzyżu i nie moje miłosierdzie. Ufaj mi, bo nie chcę twego potępienia, nie idź tą drogą, na której leży potępienie wieczne, odrzuć od siebie grzechy, które niszczą dla ciebie zasługi mojej

męki na krzyżu. Pamiętaj, żeś za ciebie umarł docześnie, abyś ty nie umierał dla mnie i dla siebie wiecznie.

Cóż mamy uczynić? Rzućmy się do stóp Pana przebitych na krzyżu i, pełni wdzięczności za to, że jeszcze żyjemy, wołajmy w skrusze serca z czyniącym pokutę Dawidem: Miłosierdzie Twoje, Panie, że nie jesteśmy potępieni, a kiedy nam dajesz czas zbawiennej pokuty, daj nam i moc Twojej męki ku naprawie życia i ku wiecznemu zbawieniu naszej duszy. Amen.

NAUKA X.

Bądź czystym. O VI-tem przykazaniu.

O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdyż u Boga znajoma jest i u ludzi.

Ks. Mqdr. 4. 1.

Z natury jesteśmy tak usposobieni, że wszystko, czyste, nam się podoba i ducha naszego jakąś radością napędza. W tem, co czyste, jest jakiś czar, który pięknnością barw i linii oko nasze zachwyca, harmonją tonów ucho nasze pieści; a przeciwnie wszystko, co jest brudne, nieczyste, wstrętem duchowym i fizycznym nas napędza. Jeżeli tak usposobieni jesteśmy wobec świata fizycznego, to samo, tylko w daleko doskonalszym stopniu, ma być naszym usposobieniem w świecie ducha, w życiu moralnym, albowiem tu dopiero brud jest naprawdę brudem, naprawdę złem, podczas gdy brud fizyczny jest tylko jakimś względem złem, bo sam w sobie nie przedstawia nawet zła fizycznego.

Cóż jest tedy brudem moralnym? Brudem moralnym na ogół jest każde pogwałcenie prawa moralnego, które czyni człowieka istotą złą, czy to będzie gniew, kłamstwo, oszustwo, czy cokolwiek innego; atoli w językach wszystkich narodów pojęciem tem »niemoralności« oznaczają się tylko tych, którzy nie panują nad po-

pędami rodzajowymi, ale je w nieprawy sposób zaspakajają. Tych nazywa się wprost niemoralnymi. Tych zaś, którzy w życiu rodzajowym zachowują prawo moralne, nazywa się moralnymi, choćby w czym innym błędzili. Tak więc moralność człowieka ocenia się według stosunku, w jakim się znajduje do popędów rodzajowych, czyli do popędów płciowych. Jeżeli ten stosunek utrzymany jest w karbach prawa moralnego, człowiek żyje moralnie, jeżeli zaś ktoś w tym kierunku przekracza prawo moralne, żyje niemoralnie.

Określiwszy w ten sposób pojęcie moralności i niemoralności, przypatrzmy się bliżej temu życiu rodzajowemu, aby rzecz, tak dla życia moralnego niesłuchanie ważną, jak najlepiej zrozumieć i jak najjaśniejsze w tym względzie wytworzyć sobie pojęcie.

1. Bóg, stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo swoje, nie stworzył go, jak istoty duchowe, w odpowiedniej przez siebie oznaczonej i przewidzianej liczbie, ale chciał, aby człowiek stopniowo się rozróżniał i w ten sposób uczestniczył w Jego odwiecznym ojcóstwie. W tym celu podzielił ludzkość na dwie połowy, męczyznę i niewiastę i w ten sposób Sam założył pierwszą komórkę ludzkości, rodzinę. Zadanie tedy człowieka na ziemi, z pośród interesów doczesnych najważniejsze, ale zarazem i najtrudniejsze, rozłożył Bóg na dwie części, na męczyznę i na niewiastę, czyniąc męczyznę ojcem a niewiastę matką ludzkości. W tym celu też odpowiednio ukształtował ich ciało, wlewając w nie poczucie saniozochowawcze, które się przejawia w popędzie rodzajowym, duchowi zaś dał wrodzoną tęsknotę za tak wielkim ideałem, jakim jest: ojcostwo i macierzyństwo.

Z woli tedy samego Stwórcy, jak się to zresztą przejawia i w samej naturze, popęd rodzajowy *nie ma na celu dobra jednostki*, lecz *ma na celu tylko dobro rodzaju*, dobro i byt potomstwa.

Postawiwszy tę zasadę, którą trzeba mieć zawsze przed oczyma, od razu zrozumiemy, o czym zresztą sam rozum poucza, że popęd rodzajowy zaspakajany, czyli używany być może tylko w celu dobra rodzajowego i wśród tych i takich okoliczności, które osiągnięcie tego dobra rodzajowego umożliwiają. Kto tak postępuje, postępuje zgodnie z naturą rozumną i zgodnie z wolą Bożą. Ideałem tedy, celem i przeznaczeniem popędów rodzajowych nie jest rozkosz, ani żadne dobro indywidualne, czyli osobiste, ale jest ojcostwo i macierzyństwo.

O tej prawdzie poucza nas cała przyroda, która się rządzi prawami natury. Więc w świecie roślinnym widzimy, że podział na płciowość ma tylko na celu podtrzymanie bytu danego osobnika; tak samo przedstawia się cały świat zwierzęcy, gdzie przy popędach rodzajowych występuje już najsilniejsze uczucie zadowolenia i zmysłowych rozkoszy. A przecie zwierzęta, rządząc się instynktowo prawem natury, używają popędów rodzajowych tylko dla podtrzymania swego rodzaju i tylko wtedy i tak długo, kiedy i jak długo wymaga tego dobro rodzaju. Poza tą pobudką rodzajową popęd u zwierząt niknie, a żadne zwierzę nie zaspakaja go dla własnej korzyści, czy przyjemności. U zwierząt bowiem prawo natury ujmuje ten popęd rodzajowy w tak silne karby, że one nie mogą go nadużyć. Otóż istota rozumna i wolna, jaką jest człowiek, znająca prawo moralne i poczucie odpowiedzialności za jego zachowanie, nie po-

winna tego świadomie i dobrowolnie czynić, czego zwierzęta nie robią pod naciskiem natury. Prawo zaś nasze moralne, pozytywne, czy naturalne domaga się od człowieka tego samego, co z całą ścisłością przeprowadza u zwierząt prawo natury, aby mianowicie popędów rodzajowych nie nadużywać. Albowiem sam rozum mówi, że jeżeli jaki kierunek życia powinien być ujęty w karby prawa, to przede wszystkim ten kierunek rodzajowy, który tyle nastrocza sposobności do nadużycia, a wskutek tego tyle szkód i nieszczęść na życie człowieka spowodować.

Ten sam rozum powiada, że natura wyższa powinna panować nad naturą niższą, czyli, że natura rozumna winna rządzić naturą uczuciową, natura bowiem ciała, ponieważ sama z siebie jest ślepą, łatwo działa pod wpływem wrażenia i łatwo błądzi. Wreszcie ten sam rozum powiada, że wówczas jest rozumne działanie i dobre, kiedy człowiek używa środków, jako środków i do tego celu, do którego są one przeznaczone ze swej natury. Jak więc nikt nie będzie pił trucizny dlatego, że jest słodka, ale jej użyje jako lekarstwa o tyle, o ile lekarz ją przepisze, tak podobnie popędów rodzajowych będzie można używać o tyle, o ile one doprowadzić mogą do celu, do którego są przeznaczone; inaczej postępuje się nierozumnie. Otóż z natury roślinnej i zwierzęcej, jak też z natury ciała człowieka wynika jasno, że popęd rodzajowy dany jest przez Stwórcę tylko w tym celu, by służył do osiągnięcia tak wielkich ideałów, jakimi są: ojcostwo i macierzyństwo. Użycie zaś popędów rodzajowych, sprzeciwiające się tym wielkim idea-

łom w jakikolwiek bądź sposób, jest ich *nadużyciem*, jest niemoralnością, jest złem.

Wszystko co wyszło, z ręki Boga, jest dobre, szlachetne i uczciwe. Toteż i popędy rodzajowe same w sobie są dobre; stąd zło moralne nie leży w nich samych, lecz leży w ich nadużyciu. Nadużycie zaś to leży w tem, że się ich nie używa według prawa moralnego, więc dla ojcostwa i dla macierzyństwa, ale dla swej indywidualnej przyjemności, czy z wykluczeniem tych wielkich celów w jakikolwiek bądź sposób, czy przez zaspakajanie ich nie w tej formie, którą Bóg przepisał dla rozumnego i porządnego rozmnażania się ludzkości.

Nieporządek zaś ten, objawiający się w żądzy zaspakajania popędów rodzajowych nie według woli Bożej, *nie płynie znówu z nich samych*, one są dobre, ale płynie z grzechu pierworodnego, który zburzył w nas harmonję władz. Więc jak dusza zbuntowała się przeciw Bogu, tak ciało zbuntowało się przeciw duszy i przeciw rozumnemu człowieka postępowaniu. Ten zaś nieporządek urasta i wzmaga się przez nieporządne i przeciw prawu moralnemu popełniane czyny osobiste. Ponieważ zaś popęd rodzajowy nie jest jakimś poszczególnym zmysłem, jak wzrok, słuch, ale jest siłą samozachowawczą całej natury ciała człowieka, które dąży w ten sposób do zachowania i przedłużania swego bytu na tym świecie, dlatego wpływ jego na całego człowieka jest tak silny, a nieporządek jego takie straszne za sobą w całej naturze rozumnej pociąga następstwa. Ponieważ nadto jest on nam wspólny z całą przyrodą i fizjologicznie ten sam, co i u zwierząt, dlatego może do żądnej namiętności nie przyplątało się tyle cech zwierzę-

cego życia w jej nierozumnym i samorzutnym działaniu, ile ich się ujawnia w popędach rodzajowych. I dlatego to płciowe życie, nieopanowane w swym nieporządku, taką cechę zwierzęcości wyciska na charakterze człowieka.

2. Że życie rodzajowe człowieka nie mogło być przez Boga Stwórcę rzucone ot tak na niepewne i ślepe fale namiętności, to jest rzeczą jasną. Jak więc w świecie zwierząt reguluje je surowe prawo natury, tak w świecie ludzkim regulować je ma również nie mniej surowe prawo moralne. Dlatego to zaraz u samego początku życia ludzkiego na ziemi Bóg Stwórca dał temu życiu rodzajowemu formę życia rodzinnego w dozgonnym, nierozzerwalnym związku małżeńskim i to w jednożeństwie, czyli w monogamji. Sam Pan Jezus nas o tem poucza, kiedy na zapytanie Apostołów o rozwodach, tak im odpowiedział: *Mojżesz pozwolił na rozwody dla twardości serc waszych, z początku jednak nie było tak; i dlatego, co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza.* I aby ten związek dwóch serc, z woli Bożej i z natury swej nierozzerwalny, jeszcze więcej umocnić, podnosi go Jezus do godności Sakramentu.

Zresztą każdy widzi, że to, co Bóg postanowił, a Jezus krwią swoją zatwierdził i umocnił, osłaniając współżycie małżeńskie sakramentalnym znakiem nierozzerwalności, to również opiera się na naturze i jest koniecznym i jedynie rozumnym jej postulatem. Skoro bowiem celem małżeństwa jest potomstwo, jasną jest rzeczą, że żąda ono współżycia ojca i matki nie tylko tak długo, jak długo wymaga tego wychowanie dzieci, choć

i to często przeciąga się poza życie rodziców, ale jak długo sami oni są rodzicami, a to ogarnia całe ich życie. Dziecko zaś nierozzerwalnie wiąże tych, których naturę zjednoczoną w sobie nosi, a którzy w dziecku żyją dalej i w niem jedno ciało stanowią.

A jakież jest język miłości, którym dwoje młodych, niedoświadczonych jeszcze ludzi, przemawia do siebie, by iść razem w przyszłość? Czy mówią o pożyciu lat kilku, choćby kilkunastu? Nie! Język ten nie zna żadnej rachuby czasu, on zna wieczność; kocham na zawsze, na wieki. Albowiem w naturze prawdziwej miłości leży to, że skoro ona uznała coś za godny siebie przedmiot, tego przedmiotu już nigdy nie porzuca; może tylko względem niego zmienić się w nienawiść.

Zresztą poco mnożyć dowody na potwierdzenie tego, co tak jest jasnem z siebie, kiedy i życie samo, choćby krótkie, tylu tajemniczymi węzłami spleta te dwa serca ojca i matki i w radościach i smutkach i w pracach i cierpieniach, że niepodobna ich nigdy rozdzielić i rozłączyć. Nawet śmierć sama, wobec tej jedności, staje bezradna.

Jasną tedy jest rzeczą, że życie rodzajowe znajduje swoje prawne i godziwe i szlachetne pomieszczenie w ramach życia rodzinnego, w życiu małżeńskim, nierozzerwalnem. Ono z woli Bożej stało się komórką ludzkości, lekarstwem na śmierć, źródłem dzieci Bożych, podstawą i warunkiem postępu, kultury i cywilizacji, a dla tych, co w niem żyją, szkołą udoskonalenia własnego. Wszystkie zaś szkody moralne i fizyczne, jakieby pożycie rodzajowe mogło wyrządzić jednostce, równoważą się i znoszą w jego wielkich i świętych idea-

łach: ojcostwa i macierzyństwa. Te bowiem cele życia małżeńskiego takie nakładają na rodziców obowiązki i ciężary, takich wymagają od nich ofiar i nierzadko cierpień, że wszelka obawa egoizmu, czy zdziczenia znika wobec tych ofiar, robi miejsce cnocie, a nierzadko wysokiej doskonałości. Aby bowiem rodzina kwitła i spokojem i szczęściem się napępiała, członkowie jej, a przede wszystkim rodzice, koniecznie muszą pamiętać o sobie: mąż musi myśleć o żonie, żona o mężu, obydwójce o zaspokojeniu potrzeb i swoich i swoich dzieci.

A jeżeli dodamy do tego i to prawo, że pożycie małżeńskie, aby się utrzymało w karchach moralności, musi się oprzeć, jako o konieczny warunek, o zasadę panowania nad swojemi namiętnościami, do czego sama natura nierzadko zmusza, to zrozumiemy, że Bóg na rozpusztę, czyli na nieprawę zaspakajanie popędów rodzajowych, nigdzie i nigdy nie zezwolił.

Jeżeli zaś człowiek wolny nie nauczył się być panem swoich namiętności i trzymać ich w karchach prawa moralnego, to i w małżeństwie z tych grzechów i zbrodni się nie wyleczy, ale je jeszcze przez łamanie przysięgi wierności powiększy i pomnoży; chyba, żeby naprawdę zaczął nad sobą panować. Krzyk »precz z nierozważnością małżeńską«, jaki dziś, jak szyderczy śmiech szatana, tłucze się po świecie, podnosi nie natura, nie cnota i uczciwość, ale rozpasany, zdziczały, w zwierzęcą namiętność zamieniony popęd rodzajowy. Szuka on w ten sposób uprawnienia swoich nierządów i swego wyuzdania.

Zrozummy to, a dążących do rozwodów nie będzie-

my uważali za bohaterów, ale za ludzi wykolejonych, za ludzi nierzadko niemoralnych i nieczystych, którzy ulegają najgorszej słabości, albo nie mają nieraz na tyle cierpliwości, by wytrwać aż do końca na prawem stanowisku. Zawsze jakiś egoizm czy jednej, czy obydwu stron święci swoje tryumfy.

3. Zrozumiałwszy tę prawdę, że popęd rodzajowy dany jest na korzyść rodzaju, a nie na korzyść jednostki, zrozumiemy także te dwie, wielkiej doniosłości, prawdy. A najpierw, że popęd płciowy, zaspakajany, nie przynosi żadnej korzyści jednostce, ani fizjologicznej, ani duchowej, ani moralnej; powtóre, że opanowanie popędów płciowych, czy czasowe w stanie wolnym, czy zupełne na całe życie, w tak zwanem dziewictwie, nie tylko nie przynosi żadnej szkody jednostce, ale złączone jest z jej korzyścią, tak fizjologiczną, jak duchową i moralną.

Widzimy to w naturze. Wśród roślin te rośliny, kwiaty, owoce, są jako okazy jednostkowe najwspanialsze, które sztucznie odsunięto od życia rodzajowego. Wśród łanów złotych żyta, czy pszenicy te kłosa, jako osobniki, najwyżej i najokazalej wybujały, które nie mają ziaren. Wiedzą o tem dobrze gospodarze i tylko tych zwierząt używają do ciężkiej, ciągłej pracy, które znowu sztucznie odsunięto od życia rodzajowego. Ta sama zasada ma zastosowanie i w życiu człowieka, choć w innej formie. Człowiek, który dobrowolnie żyje w zupełnej czystości, na ogół mówiąc, jest daleko silniejszy od człowieka, który żyje życiem rodzajowem. Zнали ten objawy życiowy i poganie. Taki Plato żył dlatego tylko w dziewictwie, aby mógł zachować jak najdłużej swój umysł w ciągłej świeżości. W życiorysie Zoli czytamy

tę dziwną napozór uwagę, że choć on świat cały zarzucał najohydniejszą pornografią, to jednak sam żył czysto, a to dlatego, aby mógł żyć długo i do późnej starości pracować umysłowo.

Medycyna nie zna ani jednej choroby ze zachowania czystości, czy dziewictwa, ale zna ich całe legjony i to najstraszniejszych, tak ciała, jak ducha, płynących z rozpusty, czyli z nadużycia popędów rodzajowych. Język ludzki nie wypowie, fantazja w majakach gorączkowych nie wytworzy takich potwornych cierpień, jakie, jakby krwiożercze zwierzęta, rzucają się nietylko na jednostki, ale na rodziny, na całe społeczeństwa i narody z nadużycia popędów rodzajowych. Gdybyśmy weszli do domów warjatów, do tych przybytków największej nędzy ludzkiej, tobyśmy się dowiedzieli, że co drugi, co trzeci z tych nieszczęśliwych, zawdzięcza swoją chorobę rozpucie. Szpitale przepełniają się gnijącymi za życia rozpustnikami. Samobójstwa młodych ludzi, zabójstwa i morderstwa, o których tak często się czyta, jakoby popełniono je na tle miłości, spowodowane były nie miłością, bo miłość nie morduje, ani od życia nie ucieka, ale prostą rozpustą, ale tą straszną pustką duszy, która się rodzi z grzechów nieczystych.

Niedokładna statystyka śmierci i chorób z grzechów nieczystych, jeszcze z czasów przedwojennych zebrana w Małopolsce, taki nam wytwarza ponury obraz. oto przed wojną w Małopolsce notowano corocznie z rozpusty około 200.000 chorych i to tylko tych, którzy leczyli się w szpitalach; umierało zaś rokrocznie przedwcześnie, dzięki tylko rozpucie, około 60.000 ludzi.²

2. Pr. Dr. Wł. Łukasiewicz.

My się dziwimy, że tyle rodzin polskich wymarło aż do korzenia, a tyle w swoich potomkach marnieje, choć to rodziny wielkie, bogate w zasoby i zasługi. Cóż ich zabija? co ich ze ziemi wygładza? Oto całem nieszczęściem, które się mści jeszcze w dalekich pokoleniach i mści się bez ratunku, jest to, że jakiś przodek, rozpustą zatruty, zaszczerpił ten okrutny jad śmierci w krew swoich pokoleń.

A co się dzieje z rodzinami, to się dzieje z całemi narodami.

Wojna obecna straszliwe uczyniła żniwo śmierci: 30 milionów ludzi zginęło; ale nigdy kule na polu bitwy ani zaraźliwe choroby, jak tyfus plamisty, cholera i dżuma, tak systematycznie, tak nieubłaganie nie wypleniają życia ludzkiego, jak rozpusta, jak nieopanowane, niemoralne zaspakajanie popędów rodzajowych. Wojna pod tym względem wytworzyła przepaść. Zdziczenie obyczajów dochodzi do niemożliwych granic. Rozpusta rozwala się bezkarnie po ulicach miast, miasteczek i wiosek. Brudne jej fale zalewają i starców nad grobem i nieletnie dzieci ledwie nie w kołysce. Straszna, bezlitosna śmierć nie tylko jednostek, ale i narodu lezie nam w oczy. Nieprzyjaciół nasz, który pragnie naszej zguby, na widok rozpusty w Polsce, zaciera z radości ręce.

Uczni etnologowie tylko temu przypisują niesłychaną żywotność najstarszego na świecie narodu, żydów, że żyd naogół strzeże świętości i nieskalaności życia rodzinnego i masowo rozpustą się nie zabija.

Polsko! popatrz, co się z Tobą dzieje! Przedwojenna statystyka chorób z rozpusty wśród naszej uczącej się młodzieży, jest poprostu straszna. Po miastach naszych

większych, młodzież uniwersytecka do 22⁰/₀; młodzież gimnazjalna do 12⁰/₀ zarażona i dla życia stracona, a procent to większy niż w Pradze, Wiedniu, czy Berlinie.³

Polsko! przecie narody nie giną z braku bogactw, kultury, ale giną z powodu rozpusty. Tak ginie uczona Grecja i staje się sługą nieuczonego, ale zdrowego jeszcze moralnie Rzymu. Tak ginie Rzym bogaty, uczony, pełen cywilizacji, pan świata i idzie w niewolę barbarzyńskich, ale zdrowych jeszcze moralnie ludów. Tak ginie Polska, ta kulturalna i pełna cywilizacji XVIII wieku Polska i idzie w niewolę barbarzyńskiej, ale moralnie jeszcze niezgryzionej Rosji i twardych, ale moralnie zdrowych Prusaków.

Nic tak nie przygotowuje obywateli do niewoli, jak rozpusta.

Zwierze chętnie swój kark nagnie w obrożę, byle mu tylko dano podostatkiem żeru! O jak strasznie dzisiaj jeszcze piecze to cyniczne słowo Bismarka, które rzucił nam w twarz: »Pozwólmy Polakom, niech się bawią«. Tak w Polsce przy końcu XVIII wieku najwięcej było zabaw i rozwodów. Ale też kiedy nastąpił nieprzyjaciół, brakło Ojczyźnie obrońców.

Polsko! ratuj swoje dzieci!

Jakże tedy można gloryfikować rozpustę, jak można spokojnie mówić, a nawet popierać te zadżumione miejsca rozpusty, kina, teatry, książki, obrazy i cały ten ohydny, podły i wstrętny stek pornografji, przez naszych wrogów na zgubę naszych dusz i naszej Ojczyzny podsycany, utrzymywany i rozmnażany.

Polsko! ratuj swoje dzieci!

3. Prof. Dr. Wł. Łukasiewicz. Ref. 1916. Kraków.

4. Pan Jezus mówił raz tak do opornych Żydów: *Gdyby się były w Tyrze i Sydonie cuda stały, które się stały w was, dawno by były w włosiennicy i popiele pokutę czyniły.*⁴ Podobnie i dzisiejszemu społeczeństwu katolickiemu możnaby przedstawić sąd i zdanie pogan o stosunku człowieka do popędów rodzajowych, aby pokazać, że tak nisko nawet poganin nie upadł i zdrowych pojęć nie zatracił, jak nisko upada chrześcijanin, skoro nie chce słuchać słów mądrości Bożej i do niej się w życiu stosować. Przypatrzmy się tym sądom pogan dla naszej nauki i naszego zawstydyzenia. Niech nam poganie ukażą prawdę, skoro nie chcemy wierzyć ani rozumowi, ani Ewangelji.

Cicero, najslawniejszy mowca Rzymu, w książce »O starości«⁵ zwraca się do młodzieży i opowiada jej, jakimi zasadami napajano go w młodości, aby go uchronić od rozpusty. Naukę zaś tę wychowawca jego czerpał z książki Archyty Tarentczyka. Więc wychowawca mówił młodemu Ciceronowi, że »niema gorszego nieszczęścia i gorszej zarazy nad popęd ciała do rozkoszy zmysłowych, której to rozkoszy chciwe żądze zaślepiają człowieka. Stąd rodzą się zdrady. Ojczyzny, przewroty polityczne, schadzki tajemne i zmywy z nieprzyjaciółmi; niemaż wreszcie żadnej zbrodni, żadnej niegodziwości, do spełnienia której nie popchnęłaby żądza rozkoszy. I gdy człowiekowi natura, czy bogowie nic nad rozum nie dali wspanialszego, to przeciwko temu bożemu przymiotowi nic tak wrogo nie występuje, jak rozkosz. Albowiem gdzie ona panuje, tam

4. Mat. 11. 21.

5. De Sen. XII.

niema miejsca na opanowanie siebie, tam wogóle nie może być mowy o cnocie». (*Neque omnino in voluptatibus regno virtutem posse consistere*).

Takiemi to naukami i wskazaniem moralnem karmiono umysł i serce młodzieży u pogan. Toteż nie dziwnego, że ten sam Cicero, pisząc »O obowiązkach«,⁶ takie zdanie wygłasza o sprośnych rozmowach i o nagiej sztuce. Cieszy się przede wszystkim, że język łaciński jest tak skromny i czysty, iż nie ma nawet słów właściwych na oznaczenie wstydlivych części ciała; mówienie zaś jawne o potrzebach ciała nazywa rzeczą brzydką (*turpe*); tych zaś, którzyby pochwalali sztukę nagą, co za jego czasów czynili Cynicy i Stoicy, odsądza od zdrowego rozumu, »albowiem człowiek winien naśladować naturę, która u zwierząt pewne części ciała zakrywa i z przed oczu usuwa«.

Wiadomą nadto jest rzeczą, że choć pogaństwo leżało w sprośności życia, to jednak nie zatracalo nigdy pojęcia o tem, co właściwie być powinno. Dlatego to w najgorszych nawet czasach w Rzymie usuwano to, coby mogło gorszyć młodzież. Poganin zdobył się na tę zasadę, że »dziecku należy się uszanowanie«, a poeta Owidiusz za napisanie książki pod tytułem »Listy miłosne«, otrzymał chłostę i poszedł na wygnanie; książkę zaś samą spalono na Forum Romanum. A przecie te »Listy miłosne« można powiedzieć, że są niewinnością wobec brudów, jakie się dziś bezkarnie wydaje i jakie sączą się z literatury i sztuki do serc naszej młodzieży.

I ci autorowie są młodzieży polecani, nierzadko

6. *De Off.* I. 35.

uwielbiani?! ci mordercy dusz niewinnych i przyszłości naszej Ojczyzny.

O jak doprawdy upadło głęboko nasze społeczeństwo! A przecie o ile wyżej w moralności, tak w pojęciu jak i w życiu winien stać chrześcijanin, katolik!

5. Z tej prawdy, że życie rodzajowe nie jest dane na korzyść osobnika, ale na korzyść rodzaju, wynika dalej ta prawda, że nikt, jako osobnik, nie jest obowiązany żyć życiem rodzajowym, czyli, że każdy, jako osobnik, może się wstrzymać od tego życia rodzajowego, nie tylko bezkarnie, ale i z korzyścią. Dlatego życie *dziewicze* nie jest przeciw naturze, ale jest przez naturę dozwolone. Doświadczenie zaś poucza, jak widzieliśmy wyżej, że życie dziewicze obraca się na korzyść jednostki tak fizyczną, jak duchową i moralną, a gdyby ono było przeciwnem naturze, to natura pomściłaby się za znieważenie swojego prawa, jak się mści za jego nadużycie przez rozpustę. Tymczasem natura błogosławi życie dziewicze i darami je swemi obdarza.

Nie można jednak powiedzieć, żeby wobec głoszonych takich zasad mogło ustać życie ludzkie na ziemi, albowiem jak w innych obowiązkach mniej istotnych względem społeczeństwa, które nie ciąży na każdym z osobna człowieku, bo nie każdy np. musi być rzemieślnikiem, nie braknie ludzi poświęcających się różnym zawodom, tak i w tym kierunku napewno nie zabraknie takich, którzy się tego obowiązku życia rodzinnego podejmą. Owszem, tak Bóg urządził społeczeństwo, że większość jest powołaną do życia rodzinnego, które się staje stanem zwyczajnym, a ci, którzy się od tego życia uchylają, nie mogą tego uczynić na własną rękę, ale muszą

mieć do tego rodzaju życia szczególniejsze od Boga powołanie. Św. Paweł życiu małżeńskiemu przeciwstawia dziewicтво jako *radę*: *A o pannach nie mam rozkaza-
nia Pańskiego, ale radę daję.*⁷

Kiedy Apóstołowie powiedzieli Panu Jezusowi, że nie warto się żenić, jeżeli niema rozvodu, na to Jezus taką dał im odpowiedź: Nie powiedział im, że każdy *musi* się żenić, ale powiedział: że nie wszyscy *rozumieją* to »słowo«, że można się i nie żenić, lecz ci rozumieją je, którym jest dano... *są, którzy zostają dziewicami dla królestwa niebieskiego. Kto może zrozumieć, niech zrozumie.*⁸

I rzeczywiście doświadczenie uczy, że tylko ci mogą żyć życiem dziewiczem stale, którym Bóg daje do tego szczególniejszą łaskę.

A teraz zobaczmy, na czym polega życie dziewicze? Otóż życie dziewicze polega na tem, że ten, który jest powołanym do tego życia, nietylko nie zakłada gniazda rodzinnego, ale tak żyje, panując nad popędami rodzajowemi, że ich nigdy dobrowolnie i świadomie w żaden sposób nie zaspakaja. Skoro zaś takie życie zamieni się w stan stały przez ślub czystości, czy dziewictwa, wówczas takie życie zamienia się w stan dziewictwa. Jeżeli zaś człowiek tak panuje nad popędami rodzajowemi, iż ich nigdy nie zaspakaja przeciw prawu moralnemu, to taki człowiek żyje życiem czystem. Ta czystość może być stanową, jak w życiu małżeńskiem, lub względnie absolutną i dziewiczą, jaka obowiązuje młodych ludzi. zanim wstąpią w związki małżeńskie.

7. 1 Kor. 7. 25.

8. M. 19. 10—12.

Aby czystość obyczajów kwitła w życiu jednostki, w życiu małżeńskim jak i w społeczeństwie, musi być w sercu człowieka szanowany i ceniony ideał czystości, jakim jest dziewictwo. Bez ideałów niema i zwyczajnych form życia. Dziewictwo zaś było zawsze cenione i szanowane w sercu ludzkim. Poganin łączył razem te dwa pojęcia: dziewictwo i Bóg i wypowiedział to samo zdanie, które wypowiedział Jezus Chrystus, że »czyste serca podobają się Bogu« (*Casta superis placent*), albo jak mówi Pan Jezus: *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni oglądają Boga.*⁹

I słusznie; albowiem Bóg żyje życiem dziewiczym. *W niebie*, jak mówi Jezus, *ani się żenią, ani za mąż idą.*¹⁰ Albowiem tam każdy ma już byt wieczny, więc niema potrzeby rozmnażania się, życie zaś rodzajowe dane jest ludziom tylko na przeciąg życia doczesnego, aby było lekarstwem na śmierć ciała. Otóż dziewictwo już na tym świecie zapoczątkowuje życie wieczności i nosi na sobie rysy życia Bożego. Ono też podoba się Bogu, a Bóg napewno powoływać będzie do tego życia wybrane przez siebie dusze, aby one w tym życiu żyły tylko dla Niego. Toteż mówi św. Paweł, że *niewiasta niezamężna i dziewica myśli o tych rzeczach, które należą do Pana, aby była święta ciałem i duchem.*¹¹

Pojęcie to o życiu dziewiczym, jako miłem Bogu, mieli już poganie i to nierzadko w najsubtelniejszym jego ujęciu. I tak Kodeks Hamurabiego, na 2500 lat przed Chrystusem opowiada nam, że w państwie Asur-

9. Mat. 5. 8.

10. Mat. 22. 30.

11. I Kor. 7. 34.

skiem była instytucja dziewic, to jest osób, poświęcających się Bogu przez ślub dziewictwa. Państwo bierze tę instytucję w swoją opiekę, broniąc jej członków przed wyzyskiem krewnych i niebezpieczeństwem, grożącym ich cnocie. Więc zabrania im ustawowo pod wielkimi karami uczęszczać do takich miejsc, jak winiarnie, restauracje, gdzieby ich cnota mogła być narażona na zgubę.

Taką samą instytucję dziewic spotykamy u Rzymian. To Westalki. Było ich co do liczby 7 przy świątyni Westy na Forum Romanum. Były to jednak córki najprzedniejszych rodów senatorskich, które poświęcały się Bogu na służbę Jego wyłączną przez ślub czystości, nierzadko dożgonny. Rzymianin otaczał tę instytucję czcią religijną, a państwo nadawało jej przywileje, nie raz potężniejsze, od mocy cezara, bo kiedy Westalka wzięła w swą obronę skazanego na śmierć, sam cesarz przed tą opieką musiał ustąpić. Na występach publicznych miejsce ich było tuż obok tronu cesarskiego. Ale też cnoty ich broniło surowe i okrutne prawo, bo za pogwałcenie ślubu czystości groziła im kara zakopania żywcem. Wiemy, że dwie Westalki w ten sposób ukarano. Ale tym, które wytrzymały, stawiał Senat i Naród rzymski pomniki wspaniałe ku wiecznej ich pamięci. Do dzisiejszego dnia stoi ich 40 koło świątyni Westy na Forum Romanum. Wszystkie ich postacie artystycznie rzeźbione w białym marmurze, a na ich podjum kładł Rzymianin takie słowa: »My, Senat i Naród rzymski, stawiamy ci ten pomnik ku wiecznej twej pamięci, iżśś wiodła pobożny żywot i dochowała dziewictwa do śmierci«.

Jak zaś subtelnie umiano oceniać tę cnotę dziewictwa, świadczy nam o tem surowy Tacyt. Kiedy bowiem raz na wolne miejsce Westalki zgłosiły się dwie dziewczęce, obydwie z rodu senatorskiego, to jedną odrzucono dlatego tylko, że matka jej rozwiodła się i poszła za mąż powtórnie, a drugą przyjęto dlatego, że matka jej żyła w jednożeństwie. Ten sam Tacyt chwali Germanów, nie za ich karność, ani za siłę bojową, która pewno imponowała Rzymianom, ale za ich czyste małżeństwa (*casta cunnubia*). Tak na dziewictwo zapatrywał się poganin.

Jeżeli tedy poganin miał takie pojęcie o cnocie czystości, jakie pojęcie powinien mieć chrześcijanin?!

Ponieważ ta cnota podoba się tak Bogu, bo odtwarza Jego wieczne życie na ziemi, nie dziwmy się, że kiedy Jezus Chrystus zjawił się na ziemi, sam przede wszystkim żył tem życiem dziewiczem. Ale i Matkę chciał mieć dziewicą i dziewictwa Jej macierzyństwem swoim nietylko nie zepsował, ale je cudownym sposobem zachował i rozjaśnił. On też wybrał sobie na opiekuna św. Józefa, dziewicę, a spośród Apostołów tego najwięcej darzył osobistą miłością, który żył życiem dziewiczem, św. Jana Ewangelistę. Tak więc atmosfera życia Syna Bożego na tym świecie, w której się urodził, wychowywał, żył i pracował, była atmosferą życia dziewiczego. A w kolei wieków znajdują się miliony i miliony, które porzucą ojca, matkę i nadzieje i radości rodzinnego życia, a usłyszawszy ten głos Zbawiciela: *pójdź za mną*, pójdą by Mu służyć, by z Nim żyć, by dla Niego żyć w tem czystym powietrzu dziewictwa, wolnem od miazmatów skażonej rozpustą tej ziemi,

a pełnem woni i rozkoszy nieba. Pójdą z radością w sercu i ze śpiewem na ustach na najstraszniejsze nieraz tortury i męki, na śmierć samą, jak na gody weselne i, same nieustraszone, jak św. Agnieszka, ledwie trzynastoletnie dziewczątka, mówić będą w oczy przerażonym tyranom: »Kocham Chrystusa, na którego wejdę podwoje, którego matką jest dziewica, którego, gdy pokocham, czystą jestem; gdy się Go dotknę, nieskalaną jestem; gdy Go przyjmę, dziewicą jestem«. ¹²

Ale i Jezus da wszystko, aby tę cnotę zaszczyć w sercach ludzkich. On sam staje się jej, słońcem, w którego promieniach ona okrywać się będzie krasą śnieżnej lilii i purpurą róży najczystszej miłości. Tam w Tabernakulum świeci to słońce dziewic, tam biją źródła mocy i wytrwania ich, tam święcą się te największe triumfy słabości ludzkiej: zwycięstwo ducha nad ciałem. Albowiem tam jest, jak mówi Duch Św.: *Zboże wybranych i wino rodzące dziewice*. ¹³

A gdy popatrzymy w niebo, to tam dziewice mają osobną chwałę, osobną nagrodę za cnotę dziewictwa, bo one tylko, jak się wyraża Duch Św. *chodzić będą za Barankiem i śpiewać będą pieśń, której nikt inny śpiewać nie może*. ¹⁴ Więc nic dziwnego, że co było tak trudnem dla pogan, choć tak bardzo cenionem, w życiu Kościoła katolickiego stało się łatwem i dostępnem każdemu. Życie eucharystyczne daje moc i siłę niezwykłą, czy młodzieży, aby żyła w czystości zupełnej, czy małżonkom, aby dochowali swych ślubów i przysięg wier-

¹². Brew. 21. 1.

¹³. Zach. 9. 17.

¹⁴. Obj. 14. 4.

ności, czy wreszcie tym duszom dziewiczym, które zupełnie poświęciły się Bogu, aby wytrwały i coraz jaśniejszą krasą czystości się przyodziewały.

A naprawdę życie czyste to bohaterstwo. Cóż bowiem dla młodzieży, czy wogóle dla człowieka, jest trudniejszym od zachowania cnoty czystości? Gdyby ta cnota była łatwą, czyżby jej nie zachowywano, zwłaszcza, że niezachowanie jej tak strasznie staje się złem, jakby jakim przekleństwem Kaina. A tymczasem mimo tych ostrzegających znaków przed niebezpieczeństwem, które dają i rozum i życie i religja i nauka, ludzie, jak zeschnięte liście jesienne, lecą w to błoto nieczystego życia, miotani wicherą namiętności swoich, by w końcu, zszargani po najohydniejszych i najwstrętniejszych brudach, ginąć gdzieś marnie w hańbie życia i przekleństwie ludzi i Boga.

W Krakowie w szpitalu umierał pewien młodzieniec, wyniszczony nadużyciem popędów rodzajowych. Kapłanowi, który go odwiedzał, aby jego duszę ratować, pokazał truciznę i rzekł: »czem jestem? spruchniałym pniem, który na nic się nie przyda, ani na budowę, ani na opał; tylko go kopnąć, aby się rozleciał«.

A jeżeli uprzytomnimy sobie, że nieprawie zaspokajanie popędów rodzajowych nie jest siłą woli, ani charakteru, ale największą słabością i nędzą człowieka, to naprawdę jak wielkimi bohaterami będą ci, którzy wsparci łaską Bożą, te namiętności siłą woli opanowali i w karmach prawego, moralnego i uczciwego życia wytrwali. Czyści, to prawdziwi bohaterzy!

Więc duszom czystym należy się cześć, a cnocie dziewictwa podziw i uwielbienie. Dusze te najwięcej przy-

czyniają się do duchownego podboju świata, albowiem podnosząc wysoko i siebie i tych, co się ich przykładem dźwigają i krzepią, ponad zmaterjalizowane i zwierzęce życie, wytwarzają ciągłą siłę odżywczą charakteru i woli i odkażają zatrutą atmosferę nierządem i rozpustą nawet dla tych, którzy idą ku śmierci.

Coby to było na świecie, gdyby wśród tego bagna zepsucia nie było dusz czystych i dziewiczych! Bylibyśmy jako ludzie przed potopem, którzy skazili wszelką drogę swoją, jako Sodom i Gomora, przeznaczona ku rychłemu spaleniu.

Dusze tedy dziewicze i czyste są jakby tą cudowną tęczą, rozciągniętą na brudnych oparach ziemi, która rozbraja gniew Boży; są jakby te źródła czyste, ukryte gdzieś w tajemniczych głębinach gór życia Bożego, niedostępnych dla zwykłych ludzi, które jednak wody tego życia doczesnego zbrukane, cuchnące i rozpustą zakażone, wodą swego cystego, umartwionego i dziewiczego życia odświeżają i odnawiają.

Już w IV wieku św. Ambroży wykazywał swoim słuchaczom, że gdzie jest kult dziewictwa i czystości, tam też i życie małżeńskie kwitnie i rozwija się najpozytywniej i jak najbujniejszym okrywa się kwiatem; a przeciwnie, jak to dziś widzimy, gdzie rozpustnik zdeptał swą brudną nogą czystość i śliną wzgardy i cynizmu opluł cnotę dziewictwa, tam i małżeństwo zaczyna zdradzać złośliwe symptomy choroby w częstych rozwodach, a w jego sercu lęgnie się robak, podgryzający w samym zarodku kwiaty ojcówstwa i macierzyństwa.

Dusze tedy czyste to nie tylko bohaterzy, ale i ratu-

nek najpewniejszy rodzin, społeczeństw i ludzkości całej przed jej zwyrodnieniem i zgubą.

6. Jeżeli głębiej wglądnijemy w działanie życia czystego w świecie chrześcijańskim, to jeszcze lepiej zrozumiemy jego znaczenie tak w planach Bożych, jak i w życiu człowieka.

• Ciało w pojęciu wiary jest czemś wielkiem, czemś, co trzeba szanować. W pierwotnych planach Bożych życie nadprzyrodzone miało się udzielać pokoleniom przez zapoczątkowanie życia ciała; a chociaż grzech pierworodny ten plan Boży zepsował i zamienił ciało w przewodnik grzechu pierworodnego, a w samo ciało zaszczerpił zarodek wszelkiego grzechu, to jednak Bóg nie potępił ciała i nie odjął mu wielkiej jego misji. Syn Boży, wzięwszy ciało nasze za swoje własne ciało i ciała nasze przez swoje dziewicze ciało, zwłaszcza w Komunii św., ciągle uświęca i członkami je swego ciała mistycznego, czyni. I dziś ciało chrześcijanina w życiu rodzinnem ma z woli Bożej przekazywać pokoleniom swoim zdobyty przez rodziców zasób cnoty, a głównie siłę moralną panowania nad sobą, aby przez nią ułatwić następcom swoim życie chrześcijańskie i większy jeszcze rozwój tego życia umożliwić. Ten zasób siły moralnej gromadzi się i w ciele przez opanowywanie swoich namiętności, a nikt nie zaprzeczy, że przedewszystkiem zdobywa się tę siłę przez panowanie nad popędami rodzajowemi.

Życie nadto chrześcijańskie dąży nietylko do zbawienia duszy, ale i do zbawienia ciała. Dlatego to i ciało ma się przygotować już tu na ziemi do chwalebnego swego zmartwychwstania przez swoje uduchowanie. Ciało bowiem w chwalebnym zmartwychwstaniu, nie tra-

cąc nie ze swej istoty, ma mieć przynioty ducha. Otóż w tem życiu uduchowienie ciała zdobywa się przez to, że przyuczamy ciało do wyrzeczenia się życia jemu własnego, czyli do wyrzeczenia się życia zmysłów przez opanowanie zmysłów, a przez to podnosimy je już tu na wyższy stopień życia, do życia duchowego, zmuszając je żyć tak, jakby już nie było ciałem. I znowu jasną jest rzeczą, że najbardziej uduchowienia się ciało opanowaniem popędów rodzajowych, albowiem to życie jest ciału właściwszem i całą jego dążność wyczerpującem. Uduchownienie zaś ciała chrześcijańskiego odbywa się i w życiu małżeńskim, albowiem i tam popęd rodzajowy podporządkowany być musi pod prawo moralne i opanowany.

Najwięcej atoli uduchowienia się ciało przez dziewictwo, albowiem ten stan na całej linii odsuwa ciało od życia zmysłowego i podnosi je do życia duchów. Dlatego też i Ojcowie święci nazywają życie dziewicze życiem Aniołów na ziemi, z tą tylko różnicą, że co dla Aniołów jest łatwem, to człowiek zdobywać musi nieraz ciężką walką. Stąd też jasną jest rzeczą, że czystość i dziewictwo czynią ciała nasze najodpowiedniejszymi członkami ciała mistycznego Chrystusa Pana.

Św. Paweł naukę tę bardzo szeroko rozprowadza w listach swoich i na jej zasadach buduje całe życie chrześcijańskie. Ciało nasze jest w jego nauce *ciałem Chrystusa, członkiem Jego ciała mistycznego*.¹⁵ A my wszyscy jesteśmy *jednem ciałem w Chrystusie*.¹⁶ Stąd mamy *nosić Boga w ciele naszym*,¹⁷ aby to ciało stało się

15. I Kor. 6. 15 ~~2.~~ 2. 27.

16. Rz. 12. 5.

17. I Kor. 6.

świętynią Ducha Św. Ale aby to ciało było odpowiednim członkiem ciała Chrystusowego, musi żyć Jego życiem, musi się rządzić Jego duchem, dlatego Apostoł napomina, że powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli, albowiem, jeżeli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie: ale jeżeli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie.¹⁸ Ciało bowiem nie porubstwu, ale Panu a Pan ciału,¹⁹ bo mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha żywot i pokój,²⁰ a którzy są w ciele Bogu się podobać nie mogą. Więc i ci są Chrystusowymi, którzy ciało swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.²¹ A tak zawsze umartwienie Jezusa z sobą nosząc w ciele naszym²² sprawimy, że i życie Jezusa w nim się objawi i przygotuje je do chwalebnego zmartwychwstania.

Wyrazem realnym tego uduchownienia naszych ciał i zjednoczenia z Jezusem Chrystusem jest Komunia św., w której ubóstwione i uduchowione Ciało Jezusa wsiewa w nasze ciała materialne i śmiertelne ziarno nieśmiertelności. *Kto pożywa tego chleba, mówi Jezus, żyć będzie, a ja go wskreszę w ostatni dzień; albowiem taki mieszka we mnie, a ja w nim.²³*

Oto wielkie i tajemnicze plany Boże względem nas, abyśmy jednocząc się z Jezusem Chrystusem w Jego ciało mistyczne, żyli z Nim razem przez wieki w niebie. Żaden czyn naszego życia nie jest odosobniony, wszystko łączy się w organiczną całość, a w budowie chrześcijań-

18. Rzym. 8. 12.

19. 1 Kor. 6. 13.

20. Rz. 8. 6. 8.

21. Gal. 5. 24.

22. 2 Kor. 4. 10.

23. Jan 6. 55. 57.

skiego życia rodziny, czy jednostki, jest plan, jest metoda i cel, do którego wszystko zdąża. Przedewszystkiem zaś widzimy, że stosunek człowieka do popędów rodzajowych odgrywa tu największą rolę, jak już Paweł św. zaznacza, bo wszelki grzech, któryby człowiek czynił, nie jest na ciele, ale kto porubstwo płodzi, przeciwko ciału swemu grzeszy i »członki Jezusa czyni członkami nie-rządu«. ²⁴ Taką tedy wielką rolę w życiu chrześcijańskim odgrywa czystość i dziewictwo.

7. A teraz na tle tej nauki katolickiej zrozumiemy dopiero jasno znaczenie tajemnicze grzechów nieczystych w życiu człowieka, jak i społeczeństwa. Szatan w pysze swojej chce ciągle naśladować Boga. To jego powiedzenie: »będę podobny Najwyższemu«, nie daje mu spokoju. Więc i on chce utworzyć dla siebie ciało mistyczne z ludzi, chce się w nie wcielić, aby miał ciało potępieńcze. I takie ciało on dla siebie stwarza, jakeśmy to rozważali w nauce o grzechu. W tej robocie atoli grzech nieczysty odgrywa najważniejszą rolę i jest jakby głównem narzędziem szatana. Szatan albowiem postępuje wręcz przeciwnie do życia chrześcijańskiego. Jak celem życia chrześcijańskiego jest duszę ubóstwić, a ciało uduchownić, tak przeciwnie szatan dąży do tego, aby duszę nie tylko od Boga oderwać przez grzech śmiertelny, ale aby ją zmaterializować, a ciało zezwierzęcić. Oczywiście zmaterializowania duszy nie można tak rozumieć, aby ona straciła swoją duchową istotę, bo to jest rzeczą niemożliwą, ale rozumieć się w ten sposób, że dusza miłuje tylko życie zmysłowe ciała i w niem szuka swego szczęścia, czyli żyje tak, jakby była ciałem i miała zmysły. Każdy zaś

24. 1 Kor. 6. 18. 15.

zdaje sobie dobrze z tego sprawę, że nic tak łatwo do tego celu nie prowadzi, nic tak nie odczłowiecza, nic tak człowieka w zwierzę nie przemienia, jak właśnie grzechy nieczyste, czyli rozpusta. Pod wpływem rozpusty dusze naprawdę się materializują w sposobie myślenia, mówienia, chcenia, pragnień i tęsknot, a ciało zamienia się w ciało, gorsze od zwierzęcia, bo ciągle pali się od pożądliwości nieczystych. Słusznie tedy Apostoł zauważa o takich ludziach, że *ciało nie rozumie co jest z Ducha Bożego, a tacy ludzie obrócili chwałę Najwyższego Boga w podobiznę obrazu psującego się człowieka*,²⁵ *bo człowiek, gdy we cści był, nie rozumiał: przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobny*.²⁶

Jeżeli dziś popatrzymy się na to, co się dzieje na świecie, to łatwo spostrzeżemy, jak systematycznie i z pewnem obliczeniem z góry dąży ktoś do zniszczenia świata, a głównie Kościoła katolickiego, za pomocą niemożliwości. Wojna do tego dopomogła. Do tej metodycznej roboty zaprzągnięto dziś wszystko: literaturę, która przeżyta jest moralnym brudem; sztukę, która gloryfikuje nagość, zwłaszcza kobiecą; teatry, gdzie popłaca tylko najwyuzdańszy erotyzm; kina, które wszystkimi porami wsączają rozpustę w serca młodzieży, wciągają w to bagno starszych i na tę beznadziejną topiel prowadzą zdradliwie dzieci. W kinach daje się na pokarm duchowy 95% najwyuzdańszej pornografji, lub zbrodni.

Sposób życia dziś coraz większy; u kobiety zanika zupełnie wstydlivość, systematycznie niszczona od dziecka przez nieodpowiedni ubiór, niby z powodu higieny;

25. Rz. 1. 23.

26. Ps. 48. 13.

a wreszcie zaprzepaszczenie pojęć moralnych, obzuczanie błotem małżeństwa chrześcijańskiego, uwielbianie rozwołów czyli rozpusty maskowanej i wolnej miłości. Brudna fala niemoralności zalewa dzisiejszą ludzkość od kolebki dziecka aż do trumny starca.

Czem zaś jest ta rozpusta, czem wolna miłość, pytam, jeżeli nie parodią małżeństwa chrześcijańskiego, jeżeli nie przeciwstawieniem nierządu i rozpusty życiu rodzajowemu, ujętemu w karby moralności i opartemu na zasadzie: panuj nad namiętnościami swemi?

Toteż jak małżeństwo chrześcijańskie daje dzieci Bogu i Ojczyźnie, tak wolna miłość czyli rozpusta, daje dzieci szatanowi i rewolucji. I dziwna rzecz, ale prawdziwa: rewolucja bolszewicka, to widoczne dzieło szatana, zniosła małżeństwo, a zaprowadziła socjalizację kobiety, czyli ogólną rozpustę.

Węc jak ubóstwione Ciało Chrystusa w Komunji św. wsiewa w ciała nasze ziarna uduchownienia i chwalebego zmartwychwstania, tak rozpusta przemienia ciało ludzkie w zwierzęcość, a w duszę wnosi zmysłowość i cielesność, wsiewając w nią ziarna wiecznego potępienia. Jak Komunja św. łączy nas coraz więcej z Chrystusem, przemieniając ciało nasze w coraz doskonalsze ciało Chrystusowe, tak rozpusta zamienia ludzi w najwstrętniejsze ciało szatana.

Czemże więc będzie rozpusta? To komunja szatana!

Tak! rozpusta jest komunją szatana, do której niestety! przystępują miliony.

W ten sposób tajemnica złości szatańskiej staje na przeciwko tajemnicy miłości Chrystusowej; mistyka piekła, naprzeciwko mistyki nieba; ciało potępiencze sza-

tana, naprzeciwko ciała uwielbionego Chrystusa; Antychryst, naprzeciw Chrystusa. Dlatego sztuka chrześcijańska nie bez racji przedstawia nam szatana w postaci krwiożerczego zwierzęcia, którego pysk znaczy się ryśami wstrętnej lubieżności.

Wszystko, co jest w człowieku zwierzęcego, pochodzi od niego.

— Zrozummy tedy, że dzisiejsze gangrenowanie społeczeństwa rozpustą, zwłaszcza społeczeństwa katolickiego i to tak systematycznie, nie jest przypadkowe, ani w sobie odosobnione, ale jest celową robotą, obróconą na zniszczenie Królestwa Bożego na ziemi, przez zniszczenie życia nie tylko chrześcijańskiego, ale i ogólnie ludzkiego. Kto tę robotę prowadzi, w czyich rękach wszystkie jej sprężyny? my wiemy. Są ci, którzy są zdecydowanym wrogiem Chrystusa i Kościoła katolickiego: żydzi i ich słudzy, masoni czy socjaliści, czy jacykolwiek inni. A tym, który tą całą robotą kieruje, czyż nie jest szatan? o którym powiedział Pan Jezus, że zorganizowany, jako bramy piekielne, będzie uderzał systematycznie na Kościół katolicki, choć go nie przemoże.

Tych objawów społeczeństwo katolickie i polskie nie może sobie lekceważyć! Tu się rozgrywają losy nie tylko wieczne, ale i doczesne. Naród rozpustny zginąć musi! Więc do pracy i do walki przeciwko rozpucie, zwłaszcza do walki przeciw psuciu młodzieży naszej, gdziekolwiek ona się znajduje, w szkole, czy w domu, na ulicy, czy przy warsztacie, we wojsku, czy na najwyższych studiach.

Jeden z dzisiejszych pedagogów, Foerster, wypowiedział te słowa: Gdyby wogóle można, jeszczebym pozwolił

na rozpustę człowiekowi staremu, który już wyszedł z życia, ale nigdy młodzieży, która idzie w przyszłość i buduje przyszłość. A inny woła: Ten, co gorszy młodzież, zbrodniarzem jest większym, niż ten, co morduje.

Ale niestety! Dzieje się wręcz przeciwnie. Nad mogiłami pobitej młodzieży rozpustą przeciąga straszne: Memento. Jeden z poetów naszych, wpatrzony w przeraźliwe żniwo śmierci na polach rozpusty, każe jej samej wołać do każdego, co się do niej zbliża: »Uciekaj ode mnie, bo zabiję, zabiję i ciało, i duszę, i serce«. ²⁷

Polsko! ratuj swoje dzieci!

8. Jest rzeczą znaną w medycynie, w tak zwanej psychopatologii, choćby z badań długoletnich takiego uczonego, jak Kraft Ebing, że najczęściej zbroczeń duchowych powstaje pod wpływem rozpusty. I słusznie, bo kto się zamienia w zwierzę, ten przedewszystkiem traci rozum, ten znak człowieka, to światło życia duchowego. Charakter człowieka nieczystego staje się okrutnym i zbrodniczym, albowiem egoizm, karmiony rozpustą, urasta do szczytów okrucieństwa. Taki człowiek potrafi zdeptać najświętsze prawa i obowiązki względem ludzi, żony czy męża, dzieci, Boga i Ojczyzny, gotów popełnić najokrutniejszą zbrodnię, byle tylko dogodzić swoim namiętnościom. Wszak wiadomo, że z pośród rozpustników rekrutuje się najczęściej zdrajców Ojczyzny i morderców. Świadcami są sale sądowe i cele więzienne, domy warjatorów i rodziny zniszczone, groby pomordowanych i szubienice mordujących.

My się dziwimy nieraz, że wiara w naszych czasach tak upada, że życie religijne tak zanika, ale rozwiąza-

27. Ujejski.

niem tej zagadki jest dzisiejsze życie rozpustne. Apostoł dobrze powiedział, że *ciało nie rozumie tego, co jest z Ducha Bożego*. Zmysłowy człowiek wnet zatracą pojęcie Boga, wieczności, owszem wszystko to prędko wyrzuca ze swej duszy, bo mu to przeszkadza w jego złem życiu; więc dla religji ma tylko uśmiech cynika i słowo szyderstwa. Na bagnie rozpusty nie urośnie nigdy rośliny wiary, a najbujańsze nawet drzewo życia Bożego w tych brudnych oparach niszczy i ginie. Dlatego Salomon, choć był tak głęboko wierzącym, tak w rzeczach Bożych oświeconym, gdy popadł w rozpustę i wiarę zatracił i wszystkim bałwanom swych nierządnic się kłaniał.

Toteż Bóg w wyrokach swoich żadnej zbrodni tak nie potępił, ani tak doraźnie, jeszcze na tym świecie nie ukarał, jak grzech rozpusty. Widzi Bóg na świecie morderstwa i milczy; widzi złodziejstwa i milczy; widzi pogaństwo i słyszy bluźnierstwa i milczy; ale kiedy zobaczył Bóg *ziemię skażoną rozpustą, bo wszelkie ciało popsowało drogę swą na ziemi, ruszony jest serdeczną boleścią wewnątrz i żał Mu się zrobiło, że uczynił człowieka na ziemi, i rzekł: wygładzę człowieka, którego stworzył z obliczności ziemi; od człowieka aż do zwierząt; od ziemiopłazu aż do ptactwa powietrznego, bo mi żał, że go uczyniłem.*²⁸

I byłoby wszystko zginęło, gdyby nie jedna jedyna rodzina Noego, która będąc czystą, znalazła łaskę przed Panem. W niej uratowany został ród ludzki, ale reszta uległa zupełnemu zniszczeniu, tak, jak się niszczy dośło-

²⁸. Ks. Rodz. 6. 12, 6. 7.

wnie wszystko, co się zetknęło z dżumą, czy z powie-trzem zaraźliwym.

Wody potopu oczyściły tę ziemię z miazmatów za-bójczych rozpusty. Potop stał się przestrogą dla po-tomności.

Niestety! człowiek pod wpływem nieopanowanych popędów rodzajowych popada w takie zaślepienie, że na-wet nie przerażają go gromy sądów Bożych. Potop wła-ściwy już się nie powtórzy, ale czy grzechy nieczyste nie sprowadzają na ludzkość ustawicznie skutków potopu?! Czy one tak do gruntu, jak potop, nie wypleniają rodzin, narodów, społeczeństw?!

I drugi pomnik wystawił Bóg na grobie rozpustni-ków: to Morze martwe na miejscu Sodomy i Gomory. Miasta te za czasów Abrahama napelniły się najwstrę-tniejszą rozpustą. Bóg usuwa z pośród nich Lota i jego czystą rodzinę, a resztę? pali ogniem siarczystym. Nic nie uszło, ani człowiek, ani zwierzę, ani roślina. Albo-wiem tak głęboko nieraz wżera się gangrena rozpusty w organizm życia, że się już z niego nic nie da urato-wać; trzeba wszystko spalić, wszystko, aby ocalić innych.

I oto na tem miejscu powstało jezioro, zwane Mo-rzem martwym.

Morze martwe! To pomnik, który wystawiła sama sprawiedliwość Boża na grobie rozpustników i rozpu-stnic. Toteż Morze martwe jest przerażającym obrazem duszy rozpustnej.

Morze, bo rozpusta tak się rozlewa po wszystkich członkach człowieka, po wszystkich jego władzach du-cha i ciała, jak rozlewają się mnogie wody morza. Ale ta woda jest *martwą*, bo jest tak gorzką i tak solą przesys-

coną, że w niej nic nie może żyć. Tak i w duszy człowieka niemoralnego i w jego organizmie śmierć rozpowszechnia swoje przedwczesne panowanie; pod zabójczym technieniem rozpusty ginie każda cnota, każda uczciwość; a jak z martwego morza wydobywają się zatrute gazy, które niszczą życie w całej najbliższej okolicy, tak ze serca i z ust rozpustnika wydobywa się ciągle cuchnąca woń jego obrzydliwych upodobań, która wylewając się na zewnątrz w sprośnych słowach, lubieżnych spojrzeniach, zmysłowych czynach, plami, zakaża i zabija każdą czystą duszę, jaka się do niego zbliży.

Morze martwe leży poniżej poziomu wszelkich innych wód i to o kilkaset metrów; tak i dusza rozpustnika upada tak głęboko, że znajduje się widocznie poniżej poziomu wszelkich innych zbrodni ludzkich. *A człowiek, gdy był we czci, nie rozumiał, ale stał się podobny zwierzętom nierozumnym.*

Na brzegach Morza martwego* rosną jedynie tak zwane jabłka sodomskie, owoc na zewnątrz rumiany, ładny, a wewnątrz pełen jakby popiołu. Tak samo przedstawia się dusza, pogrążona w grzechach nieczystych. Na zewnątrz rozpustnik i rozpustnica wyglądają rumiano, jakby samo zdrowie i szczęście, pełni hałaśliwej wesołości i zabaw, ale wewnątrz toczy ich zgnilizna; niech ich tylko dotknie życie cierpieniem, niech ich dotknie Ojczyzna żądaniem pomocy, niech ich dotknie wiara i cnota upomnieniem i przypomnieniem, że przecie jest jeszcze coś poza zmysłami, a wnet z nich wysypie się popiół ich nicości, popiół egoizmu najwstrętniejszego, popiół bluźnierstw, narzekania, cynizmu i ostatecznie nierzadko popiół samobójczej śmierci. Oto jabłka sodomskie, które i drugich nie pożywią i sobie są zniszczeniem.

Do okola Morza martwego wznoszą się dzikie, nieprzystępne skały, wśród których wyje przeraźliwie szakał, szukający trupów. Tak i w sercu rozpustnika wznoszą się dzikie skały najwyuzdańszego egoizmu, wśród których wyje nieraz przeraźliwie sumienie i odzywa się straszliwy chichot szatana, wężącego w nieczystej duszy trupa, swój żer, żer piekielny.

Do Morza martwego w bardzo szybkim pędzie zlewają się słodkie wody Jordanu, które się w niem zamieniają w gorycz. Czyż to nie obraz rozkoszy zmysłowej! Słodka ona, ale na chwilę, ale szybko leci i wpada, wpada w Morze martwe rozpustnej duszy, gdzie zamienia się w gorycz, w smutek a nierzadko w czarną rozpacz.

Tak! słodka woda rozkoszy przemija szybko, ale woda gorzka potępienia zostaje na zawsze, bo rozkosz, jak mówi Skarga, jest jako pszczoła, miodu troszka, a boleści wiele!

Ludzie! upamiętajcie się. Uciekajcie z tego Babilonu zepsucia, z tej dzisiejszej Sodomy i Gomory, uciekajcie przez życie uczciwe, czyste, chrześcijańskie, chrońcie się do tej Arki Kościoła św. Katolickiego, która zachowuje od potopu, aby was snać ręka Pańska do korzenia nie wytraciła.

Świat szalał w rozpucie przed wojną, urągał prawom natury i Boga i krzyczał, że za dużo na świecie ludzi. Więc wniósł rozpustę nawet w uczciwe życie małżeńskie. I oto Bóg spuścił potop, potop nie wody, ale krwi i ognia. I w sześciu latach z tej rozpustnej Europy znikło 30 milionów ludzi.

Polsko! Ty od Boga i od Najśw. Panny ukochana i do życia wrócona, ocknij się, ratuj swoje dzieci od

gorszych kul, niż niemieckie, czy bolszewickie, od gorszej zarazy, niż tyfus płamisty, czy dżuma, ratuj je od rozpusty, aby rychło nie okazał się nad tobą gniew Pański, aby zamiast błogosławieństwa, karanie Boże nie przyszło na cię.

Czy nie widzisz, jak rozpusta, jakby jaki straszliwy gad, o tysiącnych potwornych mackach, w postaci literatury, sztuki, zabaw, teatrów, kin, ubrań i życia oplataje twoje dzieci? i tego żołnierza, co na rubieży stoi, aby nie walczył; i tego ucznia, co na ławie szkolnej siedzi, aby się nie uczył; i tego urzędnika, co ma strzec prawa, aby sprawiedliwością frymarczył; i ten święty ogień życia rodzinnego, aby zagaśł, aby ani tobie Ojczyźnie, ani Bogu dzieci swoich nie dawał! Czy nie czujesz, jak ten gad rozsiadł się na ciebie twojem i swoje kleszcze ohydy wpił w twoje żyły, aby ssać twoją krew ciepłą, a ciebie omdlałą, ubezwładnioną, twarde murem rozpusty oszołomioną, rzucić pod obce nogi i uczynić cię że rem twoich wrogów i doczesnych i wiecznych?!

Kto w Boga wierzy, kto ma w sercu choć odrobinę uczciwości, komu w piersiach tli choć iskra miłości Ojczyzny i Boga, ten niech do walki staje, do walki na śmierć i życie, do walki z rozpustą, w obronie ognisk domowych czystych, w obronie naszej młodzieży, naszego żołnierza, naszych ideałów, naszej Ojczyzny, naszej Wiary św.

Czasu niema do namysłu; walka wre! Wróg nie zasypia!

Precz z rozpustą! Precz z domów z obrazami nagiemi, choćby były arcydziełami; precz z książkami brudnymi, choćby były oprawne w złoto i drogie kamienie;

precz z rozpustnym teatrem i rozpustniejszym kinem, choćby nas za głupich miano i okrzyczano!

Ojcowie-Matki! zaklinam was na zbawienie dusz waszych i dzieci waszych, na Mękę Chrystusa, walczcie z rozpustną modą u córek waszych, wychowujcie je we wstydlivości i uczciwości, a synów waszych w karności i twardości życia. Precz ze zasadą: »niech się młodzież wyszumi«! Chłopiec niech będzie czysty, jak Anioł, bo to ma być bohater.

Precz z rozmowami nieczystymi! Niech Polak narreszcie nauczy się mówić o wielkich, a przynajmniej o pożytecznych rzeczach.

Co to za hańba dla naszego narodu, że obcy zagranicą poznają młodzież polską tylko po tem, że prowadzi rozpustne rozmowy!

A teraz odwróćmy oczy nasze od tego wstrętnego widoku poniżenia godności człowieka, triumfu szatana i szyderczego śmiechu wrogów naszej Ojczyzny i naszej Wiary św., a obróciwszy je ku Jezusowi Chrystusowi, wiszącemu na krzyżu, wpatrzmy się w to Ciało Najśw. poszarpane, okryte krwią i ranami; wpatrzmy się w tę twarz sponiewieraną i zbrukaną wszelaką ohydą ludzką, w tę głowę cierniem pokłutą i poranioną; w te oczy zsińiałe, łzami i krwią zalane; w te ręce i nogi okrutnemi gwoździemi do krzyża przybite, w ten bok otwarty i w to Serce zranione i zrozummy, że to za nas, za nasze grzechy, a przede wszystkim za grzechy rozpusty tak straszliwie sam Bóg na ciele swem cierpi. I zrozummy, że na to tak cierpi, abyśmy się z niemocy naszych dźwignęli i do piekła nie poszli; i zrozummy, że tylko przez ten Krzyż i Mękę Pańską my się uratujemy i zbawimy.

Więc w poczuciu naszej nędzy upadnijmy do stóp tego Krzyża i wołajmy w głębokości naszych upadków i grzechów: Przez Twoje rany o Chryste, przez Twoją śmierć o Panie, wybaw nas od sromotnych ran grzechu nieczystego i od śmiertelnych strzał nieprzyjaciół naszych. Niech Twój krzyż, o Jezu, stanie u kolebki dziecka, jako ochronny jego znak; niech jaśnieje na drogach naszej młodzieży polskiej, jako jej najlepszy przewodnik; niech rozciągnie swoje zbawcze ramiona nad rodzinami polskimi, nad strzechami wiosek, czy domami miast jako ich obronna tarcza i niech wniesie wszędzie w serca moc, moc panowania nad sobą i nad zmysłowością; niech ukaże się na niebie naszym polskim, nad Ojczyzną naszą i niech odżegnywa od niej wszelaką nieczystość i rozpustną złość.

Ty zaś o Przeczysta Dziewico, o Matko nasza i Królowo, pod której opieką macierzyńską wychowują się i rosną bezpiecznie czyste dusze, rozdepcz ohydłą głowę tego węża rozpusty, który oślizłemi splotami opasał Twoje dziedzictwo, a naszą Ojczyznę, Polskę, aby ją Tobie odebrać i pastwą potępienia uczynić. Wybawiłaś nas ze szponów trzech okrutnych zaborców i przywróciłaś nam życie; wyrwałaś nas z paszczęki srogiego zwierza Północy, z krwiożerczych rąk bolszewickich i zapewniłaś nam wolność; wyrwij nas teraz z rąk tego najstraszniejszego, najokrutniejszego i ostatniego wroga, który zabija w nas ducha i pęta nam ciała, wybaw nas z tej niemocy i paraliżu rozpusty, abyśmy prawdziwą, bo duchową, odzyskawszy wolność, jako czyste, mężne i wolne dzieci Twoje mogli Tobie i Twemu Synowi Jezusowi, Chrystusowi w radości służyć. Amen.

NAUKA XI.

O umartwieniu.

Jeżeli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze
i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie. *M. 16. 24.*

1. Wielu wyobraża sobie życie chrześcijańskie, jako coś bardzo smutnego, przygnębiającego, jakby jaką postać o wybladłym obliczu, skuloną i zgnębianą pod ciężarem, jaki na nią wkłada to życie Boże; a tymczasem, gdy otworzymy Ewangelję, nieomal z każdej karty idzie ku nam jak wiosna, radość życia, nawet ze smutków i cierpień. Wszystkie błogosławieństwa,¹ jakie tylko być mogą, rzuca Pan Jezus, jak pęki najcudowniejszych kwiatów na to życie swoich, powiadając im, że każdy ich smutek w radość się obróci,² że każda łza perłą cudowną w koronie ich szczęścia się rozbłyśnie; że ucisk, prześladowanie, cierpienie okażą się czemś niegodnym i przedziuchno przemijającym i lekkim wobec wysokości chwały wiekuistej, jaka się w nich sprawuje;³ że tylko wesołego dawcę miłuje Bóg.⁴ Apostoł zaś każe się cieszyć i radować i tem radosnem obliczem,

1. *M. 5. 3.*

2. *Jan 16. 20.*

3. *2 Kor. 4. 17.*

4. *2 Kor. 4. 7.*

jako prawdą, ukazywać życie chrześcijańskie wszystkim innym ludziom. *Weselcie się zawsze w Panu, ponieważ mówię, weselcie się; skromność wasza niech będzie wiadoma wszystkim ludziom.*⁵

Cóż jednak może być przyczyną takiego błędnego pojmowania życia chrześcijańskiego, a co za tem idzie i pewnego lęku przed nim, i pewnego nawet wstrętu do niego? Oto nic innego, tylko to fałszywe mniemanie, jakoby zadaniem i celem życia Bożego na ziemi było umartwienie. Tę oto chropowatą i twardą maskę umartwienia zaciąga się na prawdziwe oblicze życia i każe się je oceniać według tego, czem ono nie jest i czem być niema.

Prawda, że w nauce naszej katolickiej rozbrzmiewa często to słowo: umartwienie; prawda, że się je podkreśla i nieraz tak uwypukla, jakby ono stanowiło treść życia i było jego jedyną karmą; prawda, że Jezus Chrystus sam je stawia za konieczny warunek swego życia na ziemi, bo mówi: *Kto chce być uczniem moim, niech zaprze samego siebie*; lecz to wszystko nietylko niema burzyć radości życia, ale raczej ma je zaszczepiać i rozwijać, albowiem umartwienie chrześcijańskie w prawdziwym rozumieniu niema zaciągać oblicza chmurą smutku i zgnębienia, lecz ma te chmury zeń spędzać, aby je okryć blaskiem jasnego słońca radości i zadowolenia.

Słowo to »umartwienie« zapewne zawiera pojęcie smutne, bo wywodzi się od umierania, od śmierci i to nietylko w naszym języku, ale we wszystkich innych, jednak to, co ono oznacza, i to, co ono przynosi, nie

5. Filip. 4. 4.

jest wcale smutkiem, lecz wielkiem dobrem człowieka, a w skutkach swych radością i weselem.

Jeżeli otworzymy dzieła pedagogiczne, jakiegokolwiek poglądu na świat, to spotkamy się w nich ze słowem: »opanowanie siebie samego«. Słowo to pięknie brzmi, przedstawia szczytną ideę: być panem siebie, to wielka rzecz. Otóż umartwienie w języku katolickim nic innego nie oznacza, tylko opanowanie siebie samego, do niczego innego nie prowadzi, tylko do tego, by każdy był »panem siebie«. Panuj nad namiętnościami swemi, oto równoważnik »umartwienia«. Tylko to pojęcie nasze katolickie wskazuje zarazem i drogę, jaką się dochodzi do tej wielkości charakteru, by być panem siebie, każe bowiem człowiekowi rozumnemu umierać dla niższej natury, to jest nie spełniać jej nierozumnych i niezgodnych z prawem moralnem żądań, aby w ten sposób wyswobadzać się z pod jej panowania i stawać się jej panem.

Już z tego widzimy, że umartwienie chrześcijańskie nie jest czemś złem, ani dla natury szkodliwem, ani smutnem; ono może być rzeczą bolesną, to prawda, ale jak każdy zabieg lekarski, a zwłaszcza operacja, choć przynosi wiele bólu, jest jednak rzeczą rozumną, konieczną, zbawienną, pożyteczną, a nierzadko wzniosłą, tak też i umartwienie chrześcijańskie.

Sam rozum poucza i wskazuje, że to, co jest niższem, ma podlegać wyższemu i co jest ślepe ma się dać prowadzić temu, który widzi i co jest nierozumne, powinno być kierowane przez rozum, zdający sobie sprawę z celu, do którego dąży. Otóż natura ciała naszego, żyjąca życiem zmysłów, które poznają i pożą-

dają, jest niższą od' natury duchowej rozumnej i wolnej; zaczem ciało nasze winno podlegać duszy naszej i być przez nią rządzone, tem bardziej, że istotę człowieka stanowi nie ciało, ale dusza rozumna i wolna. Ciało też nasze jest ślepe w swych dążeniach i popędach; ono nie zdaje sobie sprawy z tego dokąd dąży i co z tego, czego chce, dla człowieka wyniknie; a nieraz tak na oślep leci w przepaść, jak ten rumak rozigrany, albo jak szaleniec, albo jak okręt pozbawiony steru, a zdany na los rozszalałych fal morskich.

Otóż rozum i wola winny panować nad dążeniami ciała i nadawać im właściwy kierunek, ujmując je w prawo moralne. I, jak rozszalałego rumaka ścisną się mocno wędzidłem, aby utrzymał się na dobrej drodze, a nie poniósł i nie zabił siebie i jeźdźca, tak też wola winna nieraz ścisnąć wędzidłem umartwienia rozszalałe ślepe namiętności, aby nie poniosły człowieka na przepaść grzechu, ale utrzymały się na dobrej i prawej drodze uczciwego i dobrego, chrześcijańskiego życia.

Gdyby sama nasza natura ujmowała w mocne karby prawa nasze ciało i jego dążenia, jak to czyni u zwierząt, nie byłoby potrzeba tego. wysiłku woli i rozumu, aby się opanować, nie byłoby umartwienia; ale tak nie jest. Całą odpowiedzialność za życie ciała złożył Bóg w duszy, w rozumie i woli i dusza ma to życie ciała utrzymywać w karbach prawa moralnego i za nie odpowiadać. I inaczej być nie może, albowiem ciało nie jest pozostawione sobie, ale staje się istotną częścią składową człowieka, a tem samem ma się rządzić pra-

wem człowieka, czyli prawem moralnem, które może być zachowane tylko dobrowolnie i świadomie.

2. Stąd już widać, że panowanie nad sobą za pomocą umartwienia nietylko jest rzeczą rozumną i godną człowieka, ale jest i rzeczą konieczną, tembardziej, że natura niższa człowieka znajduje się w stanie buntu ciągłego wobec natury wyższej i że jako taka, nietylko winna być utrzymywana w korbach prawości, ale i poskramiana być musi.

Z ręki Boga wyszedł człowiek wewnętrznie doskonały i szarmonizowany, to znaczy, że natura niższa we wszystkim ulegała naturze wyższej. Taki człowiek, wewnętrznie uporządkowany, dopóty nie rozpoczął porządku czy działać, dopóki na to nie otrzymał zezwolenia i rozkazu od rozumnej woli. Takim szarmonizowanym człowiekiem, z natury swej, był Jezus Chrystus; uczucia u Niego natury niższej, jak smutku, radości, gniewu, dobroci, żalu, wesołości, płaczu, uśmiechu dopiero wówczas powstawały, kiedy rozum osądził to za rzecz dobrą i zgodną z wolą Bożą, a wola Jego na to się godziła. Rozdźwięku i walki, poruszeń samorzutnych, nieświadomych i wrażeniowych u Jezusa nie było.

Taką istotą również szarmonizowaną, ale z tytułu swego Niepokalanego Poczęcia, była Najśw. Panna. I mybyśmy takimi byli, gdyby nie grzech pierworodny, który odwróciwszy nas od Boga, tę harmonję władz w nas zepsował, a nadto naturę naszą niższą skaził, zranił i do złego bardziej, niż do dobrego pochopną uczynił. Nadto rozum nasz został przyćmiony, a wola nasza osłabiona. I oto, nietylko i nie tyle z dwoistości naszej natury cielesnej i duchowej, ile raczej z tego

posiewu grzechu pierwotnego powstała w nas walka, bunt natury niższej przeciw naturze wyższej i obowiązkiem, by ten bunt uśmierzać i do ładu i porządku naturę niższą przywoływać. A że natura wyższa osłabła i do złego skłonną się stała, zachodzi często obawa, a niestety aż nadto uzasadniona, że natura wyższa ulgać będzie łatwo naturze niższej i będzie przekraczać swoje prawa moralne, idąc w niewolę ślepych, bezmyślnych i rozszałających namiętności.

Oto nieporządek w człowieku. Wszyscy odczuwamy tę walkę; skarży się na nią poganin i woła: »widzę lepsze rzeczy moim rozumem i chcę ich wołać, a przecie idę za tem, co gorsze«; ⁶ skarży się Apostoł mówiąc: *Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę w zakonie grzechu;* ⁷ i sam Bóg mówi, że: *Zmysły człowieka i myśli serca jego skłonne są do złego od młodości swego.* ⁸

Otóż zadaniem człowieka w tem życiu, wypływającym tak z rozumu jak i z woli Bożej, będzie to, by tę harmonję władz, przez grzech pierwotny utraconą, a przez grzechy osobiste coraz więcej zaprzepaszczaną, pracą usilną napowrót w sobie przywracać, aby człowiekiem uporządkowanym i scharmonizowanym się stawać.

Cóż zaś będzie tem narzędziem, któreby nam ten ład wewnętrzny i to opanowanie siebie wywalczało skutecznie, jeżeli nie umartwienie, czyli zaparcie siebie? Jeżeli tedy człowiek nie chce iść w niewolę hańbiącą

6. Owid.

7. Rzym. 7. 23.

8. Ks. Rodz. 8. 21.

ślepych żądz ciała i zmysłów, jeżeli chce żyć zgodnie z rozumem i z prawem moralnem, musi koniecznie namiętności swoje poskramiać, z nimi walczyć, czyli je umartwiać i opanowywać. Dlatego to nieodzownym warunkiem życia uczciwego i szlachetnego na tym świecie jest: zasada *umartwienia*. Jest ona konieczną tak dalece, że bez niej człowiek stanie się raczej podobnym do dzikich zwierząt, aniżeli do rozumnej istoty, a nawet gorszym od nich. Toteż i poganie uznawali konieczność tej zasady umartwienia, jako warunku nieodzownego dla człowieczego życia, wyrażając ją w tych słowach: »sustine et abstine«, wytrzymaj ciężar walki, a wstrzymaj się od tego, co złe. Bóg zaś zaraz na początku ludzkości przypomniał tę zasadę życia poupartkowego pierwszemu człowiekowi, kiedy mówił do Kaina, palącego się nienawiścią przeciw bratu Ablowi: *Pod tobą będzie pożądliwość twoja, a ty nad nią panować będziesz.*⁹ Zlekceważenie tej zasady umartwienia doprowadziło Kaina do bratobójstwa i ściągnęło na niego i na całe jego pokolene przekleństwo Boże.

A Pan Jezus, przychodząc na ten świat w tym celu, aby nas nauczyć i słowem i przykładem dobrego i uczciwego życia, nie mógł nie podkreślić tej zasady; owszem On całe życie swoje opiera na tej zasadzie umartwienia, jakby Mu na każdym kroku groziło niebezpieczeństwo ze strony ciała: Od żłóbka betleemskiego, aż do krzyża na Kalwarji, to jedna wielka szkoła umartwienia chrześcijańskiego, to jedno wielkie wołanie i słowem i czynem: jeżeli chcesz być dobrym, ucz-

9. Ks. Rodz. 4. 7.

ciwym człowiekiem, jeżeli chcesz być moim naśladowcą i uczniem, *zaprzij samego siebie*.

W naukach Pana Jezusa o zbawieniu wiecznem słyszymy odgłos walki i to upartej, gwałtownej, bez pardonu. *Nie przyniosłem pokoju, mówi Jezus, ale miecz.*¹⁰ *Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je.*¹¹ I ta walka musi rósć aż do rozlania krwi,¹² jeżeli tego potrzeba, aby nie ulec grzechowi; a św. Paweł tylko tych zalicza do uczniów Chrystusa Pana, którzy *ukrzyżowali ciało swoje wraz z namiętnościami swemi.*¹³ Umartwienie tedy ciała jest konieczne jako warunek życia, rozwoju i szczęścia, inaczej gdybyśmy pozwolili na to, aby ciało wzięło górę nad duszą, gdybyśmy ciało uczynili przewodnikiem życia, niechybnie zginąćby nam przyszło i docześnie i wiecznie.

3. Bardzo dokładną pod tym względem daje nam wskazówkę samo życie i to tak owo szerokie, jak i ograniczone do życia jednostki. Wiadomo nam, że cywilizacje pogańskie, choć pod względem rozumu stanęły bardzo wysoko i doprowadziły naukę i sztukę do najwyższych lotów myśli ludzkiej i geniuszu ludzkiego, a życie ciała do możliwie wysubtelniejszego używania przyjemności, to jednak życie ludzkie, jako takie, doprowadziły do katastrofy, albowiem im wyżej wznosiła się kultura rozumu, tem niżej spadała kultura woli, aż do jej zaniku w dobrem, aż do zupełnego bankructwa moralnego. A dlaczego, pytamy? Oto dlatego, że poga-

10. M. 10. 34.

11. M. 11. 12.

12. Żyd. 12. 4.

13. Gal. 5. 24.

nin postawił na pierwszym miejscu kult ciała i ciało uczynił przewodnikiem swoim, a duszę zepchnął na dalsze miejsce, aż wreszcie poszła ona w zapomnienie. Poganin odmówił istnienia duszy dziecku, kobiecie i robotnikowi, toteż dla dziecka stworzył Tajget i Tarpejską skałę, kobietę dał życiu, jako igraszkę, a robotnika zamienił w niewolnika-zwierzę, stosunki zaś społeczno-polityczne oparł na sile przed prawem. Końcem tych zasad było zniszczenie tego wszystkiego, co sam człowiek budował.

Obraz ten upadku życia moralnego starożytnego świata skreślił nieśmiertelnem swem piórem największy poeta rzymski Horacy w *Odzie: Delicta maiorum*, Grzechy przodków, gdzie tak między innemi mówi: *Aetas parentum tulit nos nequiores, moxdaturos progeniem vitiosiores.*

Czegoż jednak występne nie skarliły wieki?
 Ojce gorsi od dziadów nas na świat wydali
 Lichszych niż sami — my zaś za czas niedaleki
 Jeszcze podlejsze dzieci będziemy oglądali.¹⁴

Od Pana Jezusa zaczyna się zupełnie inna cywilizacja, która nie idzie ku śmierci, ale ku życiu, która nie rujnuje się sama, ale ma przed sobą rozwój ciągły w niedoścignionej doskonałości. Cóż uczynił Pan Jezus, że tak gruntownie, bo wewnątrz, przemienił ludzkie życie, zmieniając u człowieka myśli, chcenia, upodobania, pragnienia, zasady i czyny? Nic innego tylko to, że duszę postawił na pierwszym miejscu, a ciało kazał, aby służyło duszy. Tę duszę przyznał

14. Horacy. *Ody* ks. III o. 6. tłum. pr. J. Zawirskiego 1923.

i dziecku i kobiecie i robotnikowi i oto po 20 wiekach kultury chrześcijańskiej, za dni naszych, właśnie dziecko, kobieta i robotnik dochodzą do największego znaczenia. Ale i dzisiaj i zawsze powtarzać się będzie ta sama historia, że kiedy przewodnikiem życia stanie się ciało, wówczas na całej linii wraca pogaństwo z całym bankructwem swojej cywilizacji życiowej.

Prawdę tę przedstawiła bardzo ciekawie w XV wieku, we formie dialogu między duszą i ciałem, św. Katarzyna Genueńska. Dusza i ciało wybierają się wspólnie w podróż, by szukać szczęścia i taki robią układ między sobą, że przez jeden tydzień będzie przewodnikiem ciało, przez następny tydzień dusza, aby się przekonać, pod czyjem kierownictwem czuć się będą obydwójce więcej zadowoleni i szczęśliwi. I oto po próbach dochodzą one do tego przekonania, że kiedy ciało przewodniczyło, to i ciału i duszy było źle, kiedy zaś dusza rządziła, to i ciału i duszy było dobrze.

Tę samą prawdę w naszych czasach, tylko w ramach poetycznego ujęcia, przedstawił nam jeden z poetów naszych w dramacie: »Eros i Psyche«. I tu dusza, Psyche, idzie przez wieki i szuka swego szczęścia. Towarzyszy jej ciągle Blaks, ciało. I oto gdziekolwiek pojawi się Blaks-ciało jako jej przewodnik, jako jej pan, czy to w nauce i sztuce, jako mecenas; czy w życiu społeczno-politycznym jako kierownik; czy w gromadzeniu bogactw doczesnych, jako bankier: wszędzie dusza czuje się nieszczęśliwą i ulega katastrofie. Nawet w życiu religijnem i to w życiu zakonnem dusza, Psyche, czuje się nieszczęśliwą, ale nic dziwnego, bo i w tym zakonie, w którym znalazła się Psyche, rzą-

dzi ciało-Blaks, jako opat, czyli że ten zakon nie był zakonem, ale tylko parodią życia zakonnego. Aż nareszcie Blaks-ciało, staje się królem i panem świata. Pod jego rządami zapomniano zupełnie o duszy, o Psyche, którą wtrącono do więzienia. Pod temi rządami Blaksa-ciała powstał taki ucisk, taka nędza i taki nieład, że ludzie masami ginęli, nie widząc dla siebie żadnego ratunku. Jest to obraz jakby dzisiejszej Rosji, która pod rządami materialistycznymi Sowietów, doszła do takiej właśnie najskrajniejszej nędzy. I oto, aby ratować ludzkość od zupełnego zniszczenia, mędrcy szukają rady w książkach starych i dowiadują się, że dopiero wówczas będzie dobrze na świecie, gdy uwolni się z więzienia duszę-Psyche, dokąd wtrącił ją Blaks-ciało i gdy się jej odda panowanie nad światem.

Oto wielka prawda życiowa, która idzie ku nam ze wszystkich stron, oto konieczna zasada życia, by nie ciało rządziło duszą, ale by dusza rządziła ciałem, sama zaś by kierowała się prawem Bożem.

A czemże uwolni się tę duszę z więzów ciała, czem się ją wyprowadzi z mrocznych i ciemnych lochów życia, jakie wytwarzają zmysły, na jasne i ciepłe słońce swobody i radości? Zapewne że nie zabójstwem ciała, jak chce filozofja autora »Erosu i Psyche«, ale opanowaniem ciała, ale chrześcijańskim *umartwieniem*, jak nas pousza Jezus Chrystus. A wtedy i duszy i ciału będzie dobrze.

A więc umartwienie chrześcijańskie, to nie tylko konieczna zasada, ale i mądra, bez której życie musi zmarznąć, jak roślina bez słońca i wody, w upale cielesnych a ślepych namiętności, a pod wpływem której

i dusza swobodną się poczuje i ciało będzie zadowolone i szczęśliwe.

«Nic więc dziwnego, że ta zasada umartwienia wydaje nieocenione pożytki życiu człowieka.

4. Gdy dziś wsłuchamy się w wołania o silną wolę, o sprężysty a prawy charakter, to łatwo zrozumiemy, że właśnie tych dóbr dziś najwięcej brak, bo najczęściej mówi się o tem, czego najwięcej brakuje, a najbardziej jest potrzebnem. A przy tym zaniku silnej woli i dobrych a prawych charakterów w ludziach, pojawia się równocześnie życie miękkie, zmysłowe, chęć użycia zabaw i rozkoszy w największej sumie, a w ideologii dzisiejszego człowieka lekceważenie, pogarda i wstręt do wszelkiego umartwienia i odmówienia sobie jakiegokolwiek przyjemności.

Czyż te objawy życiowe nie mówią nam same przez się, że między niemi jest związek przyczynowy, że jak miękkość życia, czyli dogadzanie ciału niszczy siłę woli i psuje charakter, tak opanowanie ciała, czyli chrześcijańskie umartwienie, wolę naszą wzmacnia, a charakter czyni prawym i uczciwym! A czyż to nie jest największe dobro, o jakie modli się do Boga poeta: *Wśród dóbr Twych, Panie, daj nam dobrą wolę.*

Jeżeli przeglądamy dzisiejsze programy pedagogiczne, uderza nas przedewszystkiem w nich zajmowanie młodzieży różnemi ćwiczeniami ciała, które ujęte są w gry towarzyskie, klubowe, a nierzadko w organizacje ściśle, jak np. Skauting. Trudno przypuścić, aby pedagog miał na myśli samą tylko zabawę, albowiem wówczas, zamiast wychowywać młodzieńca na dobrego i pożytecznego człowieka, wychowałby go na próżniaka

i egoistę; ale wpatrując się głębiej w znaczenie pedagogiczne tych zabaw, odnajdujemy w nich zasadę umiarkowania ciała, czyli przyuczanie młodzieży, pod pozorem zabawy, do znoszenia trudów fizycznych, do podejmowania wysiłków, do chłodu, zimna, niewczasów, słowem do zaparcia siebie. To żąda od młodzieńca wysiłku woli i w ten sposób tę wolę wzmacnia i charakter przygotowuje do walki z rozmaitemi życia trudnościami.¹⁵ To samo zjawisko spostrzegamy u żołnierzy, którzy po przebyciu trudów wojennych, wykazują nieraz bardzo silnie rozwiniętą wolę i wielką tężyznę charakteru, albowiem i głód i trud i niespanie i niewygody i boje, trzeba było pokonywać prawie zawsze tylko siłą woli, a nierzadko heroicznym aktem poświęcenia ciała swego i życia za Ojczyznę.

15. Inna jest kwestja, czy w ten sposób, głównie przez zabawy, wychowywana młodzież wyrośnie na dobrych i uczciwych ludzi, nie mówiąc już nie o bohaterstwie? Czy samą siłą takiego wychowania nie wyrobi ona sobie fałszywego pojęcia o życiu, jakoby ono było tylko zabawą, jakoby za każdy trud poniesiony należała się *zaraz* zapłata we formie przyjemności zmysłów? Doświadczenie bogate, zebrane na tem polu, zdaje się potwierdzać aż nadto słuszne te obawy, bo pominąwszy nawet to, że bez czynnika religijnego nie zdołamy młodzieży utrwalić w dobrem i dać jej wystarczającą siłę do walki z namietnościami, kiedy one się zbudzą, młodzież tak wychowana samą siłą rzeczy, rozkochana w zabawach, choćby one i wiele trudu i wysiłku kosztowały, gdy się spotka ze surowemi obowiązkami życia, które nie dają na razie nic, a żądają tylko ofiary i poświęcenia, łatwo się rozczarowuje, do życia zniechęca i na najważniejszych płacówkach albo opuszcza ręce, albo szlachetność obowiązkowej pracy gonitwą za przyjemnościami, nawet niedozwolonemi, tak łatwo zeszpeca, a nierzadko do gruntu psuje. A wolno nam i to postawić pytanie, że bodaj czy nie w tym systemie wychowawczym jedynie, lub głównie przez zabawy, tkwi ta straszna tajemnica masowych samobójstw młodzieży, a nawet i dzieci, które przy łada niepowodzeniu życiowem tak łatwo odbierają sobie życie. Plaga ta zatrważająca nagminnie pojawia się w Ameryce, właśnie tam, skąd do nas przyszedł na szeroką skalę uprawiany sport, jako czynnik wychowawczy. Czy to nie jest ostrzegawcze: Memento, aby nie przeceniać natury

Tak to umartwienie, nawet miwowali podjęte, rzeźbi swoim, nieraz przykrem i ostrem dłutem śliczny charakter, a woli daje iście cudowną potęgę. Chyba teraz rozumiemy, że umartwienie chrześcijańskie, podjęte dobrowolnie, dla wielkich celów duchowych, nie jest jakimś wymysłem niepotrzebnym, ale jest wielkim i wzniosłym czynnikiem życia, a w stanie naszym postopadkowym konieczną zasadą mądrego i uczciwego postępowania.

W tem oświeceniu Święci Pańscy nie wydadzą nam się teraz dziwakami, kiedy życie swoje osadzają i napełniają różnorakiem, nieraz bardzo przykrem i bardzo dotkliwym, umartwieniem, ale raczej patrzeć się na nich będziemy, jako na prawdziwych bohaterów, na ludzi o silnej woli i o niezłomnym charakterze.

Przemawiając do zniewieściałych Paryżan, wielki mowca Lacordaire, taki im ukazał obraz: Oto św. Elżbieta, królowa, obmywa rany trędowatemu, a potem tę brudną wodę wypija. Zapewne nazwać to możemy szaleństwem, zaznacza mowca, bo cała natura przed czemś podobnem się wzdryga; tak! to wszystko prawda, ale, przyznacie mi panowie, że aby wypić tę brudną

ludzkiej i nie odrzucać lekkim sercem starych, wypróbowanych metod wychowawczych, a zwłaszcza wychowania religijnego? Życie nie jest zabawą, ale jest czemś, co dużo żąda ofiar i poświęcenia, a narazie mało daje, a już młodość pozostanie na zawsze porą mózłowej pracy, choć wiosenną, pełną słońca i śpiewu, aby dopiero na jesień można było zbierać tego posiewu bogate owoce. Dlatego życia nie można przesłaniać tylko zabawą, która zawsze będzie miała ten zasadniczy charakter, że ma być tylko wypoczynkiem zasłużonym po pracy i to wypoczynkiem krótko trwającym, nigdy zaś samą pracą. Zastanówmy się nad tem dobrze, bo tu chodzi o przyszłość, której się już nie naprawia. Na pole doświadczeń najmniej nadaje się pole wychowania.

wodę, trzeba było mieć daleko silniejszą wolę, aniżeli, aby wypić szklanke wina szampańskiego.

5. W tem też oświeceniu pedagogicznem należy patrzeć na różne przepisy Kościoła św., odnoszące się do umartwienia. Kościół, jako wychowawca najmędrszy, zaleca i nakazuje swoim dzieciom umartwienie ciała, aby w nich wyrobić silną wolę, zahartowaną do walki z wszelkimi pokusami i trudnościami życia, stojącymi na drodze do zbawienia duszy. A do tych umartwień przedewszystkiem należy post, czyli wstrzymanie się w pewnych czasach od pokarmów mięsnych, a w pewnych czasach i od posiłku do sytości. Ten posiłek do sytości ogranicza się do jednego razu na dzień, przy lekkim dwukrotnym posiłku.

Ileż to potępień, ileż to narzekań na post można posłyszeć wśród katolików, a zwłaszcza wśród takich, którzy dobrze mogliby pościć, a nie poszczą! A przecie i ze stanowiska higieny postom katolickim nie tylko nie można nic zarzucić, ale owszem trzeba im przyznać największą pochwałę. Już sto lat temu, sławny nasz lekarz Śniadecki pisał o postach kościelnych, że one są nadzwyczaj pomocne zdrowiu i doskonale szarmonizowane z porami roku tak wiosną, jak jesienią, w którym to czasie nasz organizm żąda zmiany pokarmów mięsnych na jarskie. O tych zaś, którzy nie chcą zachować postu, mówi dowcipnie, że muszą za to pościć po różnych kąpielach, zachowując nieraz post bardzo ścisły, przepisany im przez lekarzy, a to dlatego, że nadmiernem użyciem potraw mięsnych nadwyreżyli sobie zdrowie.

Dziś, wobec higienicznych badań, każdy wie, że

żywienie się obfite i ciągle mięsem nie należy wcale do zdrowotności. Ale to już jest taka natura ludzka przekorna, że kiedy niema postu, wówczas każde pożywienie jest dobre i zdrowe, ale kiedy nadejdzie piątek, lub przepisany dzień postu, wówczas kawałek mięsa staje się w naszej fantazji koniecznym dla zdrowia!

Umiejmy poprawiać fantazję, a patrzeć się będziemy na posty kościelne, jako na pedagogiczny środek, który ma w nas umocnić wolę i uczynić nas silniejszymi we walce o zdrowie ducha i o zbawienie nasze wieczne.

Prześliczne a prawdziwe są słowa Kościoła w prefacji o poście: *Post umysł rozjaśnia, cnoty przysparza i zasługę daje.*

A jeżeli ktoś nie może pościć i w ten sposób się umartwić, niech to umartwienie ciała przesunie na umartwienie ducha, prosząc odpowiedniej władzy o uwolnienie od postu, a to wewnętrzne umartwienie przyniesie mu niemnieszą korzyść duchową, jak post, a głównie uniknie obrazy Bożej, czyli grzechu ciężkiego, przez samowolne uwalnianie się od przykazań kościelnych.

Jeżeli zaś zapytamy, dlaczego to Kościół św. przepisuje post, a nie inne umartwienie, to odpowiedź znajdziemy i w samej naturze tego postu i w postanowieniach z woli Bożej płynących. Są dwa zasadnicze umartwienia, odnoszące się do zasadniczych objawów życia naszego ciała i naszej duszy. Otóż objawem, symbolem, że tak powiem, życia ciała jest pokarm, albowiem on ciało utrzymuje, pomaga mu do rozrostu i życia. Bez pokarmu ciało by zginęło. Dlatego też i zasadnicze

opanowanie ciała musi się odnosić do pożywienia ciała. Stąd to pierwszym czynem, pierwszym ruchem we wychowaniu dziecka jest to, że się je uczy jeść rozumnie, czyli po ludzku, z pewnem opanowaniem siebie przy posilaniu. A znowu nic tak człowieka nie hańbi i nic tak nie zdradza braków elementarnego wychowania, jak kiedy człowiek nie umie się opanować przy posilaniu, ale wylewa się z radością i rozkośszą, tak zwyczajną u zwierząt, na to, czem się posila.

Objawem zaś życia naszego duchowego jest mowa i dlatego drugim zasadniczem umartwieniem jest opanowanie się w mowie: jest to umieć mówić i wiedzieć co mówić, jak, kiedy i do kogo. Św. Jakób wyraża się krótko, ale dosadnie o tem umartwieniu: *Jeżeli kto w mowie nie upada, ten jest mąż doskonały, lecz kto mniema, że jest nabożnym, nie powściągając języka swego, ale zawodząc serce swe, tego nabożeństwo próżne jest.*¹⁶

Dlatego to Pan Jezus, rozpoczynając swój zawód apostołski, stwarza najpierw swoim przykładem olbrzymią i wspaniałą szkołę życia chrześcijańskiego, a jest nią 40-dniowy post na puszczy i milczenie. Do tej szkoły my wszyscy iść musimy, aby nauczyć się tej prawdy, jak ważną jest rzeczą w naszym życiu umartwienie.

Więc i pierwsi rodzice nie inną mieli próbę tylko post, aby przez jego zachowanie pokazali Bogu, że Go słuchają i od Niego się czynią zależnymi. A kiedy tego postu nie zachowali, zerwali z Bogiem i dla całej ludzkości utracili raj ziemski i niebieski.

¹⁶. Jak. 1. 26; 3. 2.

Więc post, jako zasadnicze opanowanie siebie wszędzie się powtarza. I naród wybrany ma przepisane dni postu i wielcy mężowie, powołani od Boga do spełnienia wielkich zadań, jak Mojżesz, Eliasz, przygotowują się do swoich zawodów długim postem i milczeniem. Nawet i poganie na cześć bogów poszczą i w ten sposób, jak umieją, okazują swoją od nich zależność.

Tembardziej my, katolicy, winniśmy dbać o umartwienie przez zachowanie postu w możliwych dla nas granicach i przez opanowanie swoich zmysłów, aby w ten sposób zdobywać sobie panowanie ducha nad ciałem, a wzmacniać wolę i wykształcać w nas silny charakter.

6. Chrześcijanin jest z powołania swego »żołnierzem Chrystusa«, jak się wyraża św. Paweł, a powołaniem żołnierza to walka, a walka niesie za sobą trud i umartwienie. Kto nie chce podjąć się trudów we walce, ten zginął. A my mamy do walczenia nie tylko z ciałem, światem, ale i ze szatanem, o największe dobra i Boże i nasze, bo o zbawienie wieczne, szatan zaś znajduje najsilniejszych swoich pomocników w nas samych, w naszych zmysłach, w naszej pysze, w naszej miłości własnej. Są one, jakby temi szczelinami i wyrwami w murach twierdzy, przez które dostaje się nieprzyjaciół do wnętrza. Trzeba te szczeliny naprawiać, te mury wzmacniać, a to uskutecznia się tylko przez umartwienie. Ono dźwiga obronny i niezwyciężony mur około duszy naszej. Toteż Job zawarł przymierze z oczami swemi, aby nie patrzyły na pannę, któraby go kusila do niewierności małżeńskiej. Dawid ogrodził

uszy swoje cierniem umartwienia, aby przez nie nie wchodziła śmierć do duszy. Święci Pańscy ściskali ciała swoje postem, czuwaniem i dyscypliną wszelakiego rodzaju, aby ich miękkość życia nie odwiodła od cnoty i nie wtrąciła w przepaść wszelakiego występku.

Do was zwracam się ojcowie i matki, do was wychowawcy i zaklinam was na wszystko: zerwijcie z wychowaniem miękkim synów waszych, a wychowujcie ich twardo w grozie i karności Pańskiej, odrywajcie ich od samego dzieciństwa od wszelakich wygod, zachcianek, zaspokojeń swoich zmysłów, choćby napozór niewinnych, a oto wychowacie dzieci wasze na rycerzy twardych sobie, ale o szerokiem sercu dla bliźnich, o sercu ofiarnem dla Ojczyzny, o sercu wiernem dla was i dla Boga; wychowacie dzieci wasze na ludzi o silnej woli, o szlachetnym i, jak granit, niezłomnym charakterze.

Jest tedy w umartwieniu chrześcijańskiem jakaś tajemnicza moc przemiany człowieka, jakaś siła, jakby chemiczna, przetwarzająca jego wnętrze w szlachetny kruszec życia dobrego i uczciwego; jest w tych cichych a nieznanych nikomu nieraz, prócz Boga, zwycięstwach samego siebie, jakiś triumf cywilizacji i postępu, na rzecz duchowego podboju świata. Tak — bo z tej szkoły, z tych szranków wychodzi człowiek, który może mówić o sobie te wielkie słowa: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*. Albowiem ci, którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciała swoje, wraz z namiętnościami swojemi.

7. Jeżeli teraz przypatrzymy się samemu umartwieniu w świetle nauki chrześcijańskiej, to widzimy,

że ono nie jest celem naszego życia, ale jest tylko środkiem do zdobycia życia Chrystusowego, do ubóstwienia duszy naszej, a uduchownienia ciał naszych. Toteż umartwienie odnosi się tylko do czasu naszego życia doczesnego; ze śmiercią naszą twarda, nieraz chropowata łupina umartwienia odpadnie, a na wieczność zostanie tylko ten słodki owoc naszego życia, którego ono broniło przed zniszczeniem, zanim dojrzał.

Jeżeli tedy porównamy życie chrześcijańskie, oparte na umartwieniu, z życiem światowym i grzesznem, opartem na dogadzaniu zmysłom, to taki przedstawi się nam obraz. Życie chrześcijańskie, oglądane zwłaszcza z daleka, przez szkła zmysłów, wyda nam się jakieś straszne, jakieś może nawet wstrętne, może nierozumne, a zwłaszcza na początku naprawdę nawet odpychające; ale gdy się temu życiu przypatrzymy z bliska, w świetle prawdy życiowej, a zwłaszcza gdy niem zaczniemy żyć, to to, co straszy, boli, odpycha, powoli gdzieś się rozwiewa, jak opar brudny od promieni słońca, jak koszmary i majaki nocne za pojawieniem się dnia, a to, co człowieka cieszy, napędza spokojem i zadowoleniem rośnie, potężnieje i z czasem całą istotę duszy i ciała przenika.

A przeciwnie życie światowe, goniące za upojeniem zmysłów, kąpiące się bez ograniczenia w rozkoszach, na początku, jak zdradliwa trucizna, podoba się i ciągnie i pozorami szczęścia ludzi, ale gdy działanie tej kokainy, czy morfiny¹ minie, gdy te motyle skrzydła spłowieją i podrą się we wichurze namiętności, gdy gorączkowe majaki zmysłów rozbijają się o twardą życia konieczność, o wtedy dopiero czuje się cały ciężar takiego nieszczęśliwego życia; człowiek wpada w jakąś straszną pustkę;

już go nic nie cieszy, przyjaciele niedawno szukani, stają się przykrymi, a duszę ogarnia jakaś głucha na wszystko rozpacz.

Oto ten robak, co się lęgnie w bujnym zmysłów kwieciu.

A koniec takiego życia bez umartwienia chrześcijańskiego, czyż nie staje się najstraszniejszym umartwieniem, ale już bez nadziei? tu tak często samobójstwem, a w życiu przyszłym: niedaj Boże! potępieniem.

8. Jeżeli teraz wglądnijmy głębiej w naturę umartwienia chrześcijańskiego, to widzimy, że ono nie zwraca się przeciw naturze, jak to nieraz świat mówi, ani nawet przeciw namiętnościom, jako takim, bo wszystko, co dobre, ma w umartwieniu tylko poparcie dobrego przyjaciela. I namiętności nie są ze siebie złe, a mogą i powinny być bardzo dobre, jeżeli się ich użyje, jako wielkich sił do dobrego. Przecie słusznie ktoś powiedział, że tylko ten zostaje świętym, który namiętnie ukochał Boga, cnotę, uczciwość, bo bez namiętności nie można się zdobyć na heroiczne czyny, na te święte szaleństwa, które chwałę Bożą tak wysoko podnoszą, a świat posuwają naprzód po drodze cnoty i uczciwości.

Otóż umartwienie nie niszczy i nie chce niszczyć namiętności, a takie wyrażenia, jakie się nieraz słyszy, że trzeba zniszczyć miłość własną, trzeba wykorzenieć namiętności, są wyrażeniami niedokładnymi i pragną oznaczyć tylko to, żeby do tego stopnia opanować siebie, by i miłość własna szukała już nie siebie, ale woli Bożej i namiętności by tak działały, jakby ich wcale nie było.

Do czegoż więc zdąża umartwienie? Zobaczmy na

przykładach. Poco służąca wchodzi do pokoju z miotłą i ścierką, czy po to, aby meble poniszczyć, przewracać i zakurzyć? Chyba nie, ale poto, aby wszystko z kurzu oczyścić, śmiecie wymieść, a każdy sprzęt na swoim miejscu postawić. Gdyby przez jakiś czas takiego porządku nie robiono, jakby wyglądał pokój? Czy służąca źle czyni?

Ogrodnik idzie do ogrodu, uzbrojony w nóż ostry, w pilkę i nożyce i tnie bez miłosierdzia różne pędy na drzewach, a zwłaszcza te na oko najpiękniejsze, gładkie, proste pędy. Czy on drzewo niszczy? Nie, on je oczyszcza, usuwając z niego to, co jest niepotrzebne, szkodliwe; on odcina tylko narosty dzikie. Człowiek poddaje się bolesnej operacji. Lekarz kraje go i tnie. Czy lekarz niszczy i zabija jego ciało? Nie, on usuwa z niego nieporządek, który się tam zakradł. Otóż tak się ma rzecz i z umartwieniem; jest ono w życiu chrześcijanina tą dobrą, uczciwą służącą, która ma wszystko postawić na swoim miejscu i wyrzucić śmiecie i nieporządek ze serca; jest ono tym nożem ogrodnika, czy lekarza, który ma usunąć z organizmu duchowego wszystkie narosty dzikie i wszystkie nowotwory, aby organizm duchowy mógł się rozwijać prawidłowo i przynosić dobre owoce. Więc celem umartwienia jest usuwać to, co jest w człowieku złego, ten nieład, nieporządek, jaki się wkradł do duszy wskutek grzechu pierworodnego, to niedociąganie namiętności do moralnego prawa, to przywiązywanie serca do stworzeń wbrew woli Bożej i z jej pogwałceniem, tę słabość natury naszej skażonej, ciągnącej raczej do stworzenia, aniżeli do Stwórcy, do swego »ja«, aniżeli do »Ja« Bożego,

Więc umartwienie naprawdę jest wielkim czynnikiem życia; jest ono wprawdzie przykre, jak lekarstwo, jak każda operacja, ale za to jest zbawienne i w skutkach nieocenione. Umiejmy tedy poznawać wartość umartwienia chrześcijańskiego i zrozummy, że kiedy nam Pan Jezus każe się zaprzeć, to nas do wielkiej woła pracy, która przedewszystkiem ma na celu nasze dobro.

A w tej pracy umartwienia celowej i systematycznie przeprowadzonej tkwią jeszcze inne działania, bo pracując dobrze w jednym kierunku, tem samem wywieramy wpływ dodatni i na inne kierunki życia. Otóż pod wpływem umartwienia, jakby pod jego przemożną opieką, dźwiga się w sercu cnota, podobnie jak na zagonie, z którego wyrwano chwast, tem silniej kielkuje i tem bujniej rozwija się dobre ziarno. Toteż za Tomaszem a Kempis powtarzają wszyscy znawcy życia duchowego, że *o tyle każdy postąpi w cnocie, o ile samego siebie zaprze.*

Jakże tedy pięknie wygląda ten święty gwałt, który prowadzi duszę królewską drogą Bożego życia i bohaterów stwarza; jest on tem chryzmem wielkiej siły woli i tężyzny najszlachetniejszych usposobień; jest jakąś pieśnią cudowną ładu, harmonji i porządku, wśród powszechnego zgrzytu anarchji, nieładu i niegodziwości.

Bądźmy tedy ludźmi twardego napozór życia chrześcijańskiego, abyśmy w rzeczywistości byli ludźmi pokoju i radości!

9. Wśród rozmaitych kategorii umartwienia trzeba przedewszystkiem rozróżnić umartwienie zewnętrzne i wewnętrzne, czyli materialne i duchowe. Umartwienie

zewewnętrzne, odnoszące się do ciała, jak post, niewygody, niespania, biczowanie, odgrywa wielką rolę w życiu duchowym, ale tylko pomocniczą, jako warsztat, przy którym ćwiczy się wola i hartuje, albo jako nasienie rzucone w rolę, z którego dusza ma zbierać plon obfity; samo jednak w sobie, nie ożywione duchem, nie podporządkowane woli Bożej przez roztropność i posłuszeństwo Kościołowi, byłoby czemś pustem, jak lupina bez ziarna, czemś martwym, jak ciało bez duszy, czemś nawet szkodliwym i wstrętnym, jakimi są szaleństwa krwawiących się muzułmanów. W życiu Bożem wszystko ma być uporządkowane, rozumne, nawskróś ludzkie, ale i nawskróś Boże.

Za to umartwienie wewnętrzne, to podporządkowywanie swych namiętności pod prawo Boże, to opanowywanie swych słabości i wstrzymywanie się od grzechu, mimo jego ponęt, to zwyciężanie wszelkich trudności siłą woli przy łasce Bożej, aby ostać się przy Bogu i Jemu służyć, jest żrenicą umartwienia, jest jego duszą, jest jego życiem. Napróżno będzie ktoś pościł zewnętrze, jeżeli nie wstrzyma się od grzechów, od nieczystości, chciwości, złości, czy pychy. Napróżno będzie ten smagał swoje ciało aż do krwi, który nie umie ani przebaczyć, ani się nędzy ludzkiej ulitować. Napróżno pójdzie ten na tortury męki, który w pysze swojej nie chce rozumu swego poddać pod władzę nauczającego Kościoła. Słowem, aby umartwienie zewnętrzne miało swoją siłę, swoje życie, musi być ożywione duchem prawdy, duchem życia, duchem Boga.

Ślicznie i tak prawdziwie Kościół św. przypomina nam tę prawdę na początku Wielkiego Postu w Pacie-

rzach kapłańskich, kiedy mówi: »Zachowajmy ten post, pouczeni o jego wartości i przez Boga i przez Chrystusa, który go przykładem swoim uświęcił. Kiedy zaś posilać się będziemy skromniej, niech też i powściągliwość zapanuje w słowach; unikajmy tego wszystkiego, co wywraca umysł niestały; poskramiajmy gniew mściwy, a błagajmy Boga, aby nam grzechy nasze przebaczył.¹⁶ Papież Leon Wielki, przemawiając do ludu na początku Postu, tak swoich słuchaczy poucza: »Mając wejść w te dnie, pełne tajemnic, które powinny oczyścić nasze dusze i uświęcić nasze ciała, starajmy się być posłusznymi nakazom apostołskim, oczyszczając z wszelakiego nieporządku i nasze ciała i nasze dusze; aby uśmierzywszy bunty, jakie się podnoszą między podwójną naszą naturą, dusza nasza, która ma być poddana pod rządy Boże, jak tego wymaga słusność, stała się rządczynią swego ciała i, w całej godności, odzyskała nad niem swoje panowanie; i w ten sposób, nie dając nikomu żadnego zgorzelenia, unikniemy nagany tych, którzy są przeciwko nam. Słusznie bowiem potępiliby nas niewierni i poganie. grzechami naszymi uzbrajając swój bezbożny język na szkodę naszej Wiary św., gdybyśmy poszcząc, równocześnie odbiegali od ideału doskonałego opanowania siebie. Albowiem istota postu naszego nie leży w samem wstrzymaniu się od pokarmów, ponieważ bez pożytku głodziłoby się ciało, gdyby umysł nie porzucił swych niegodziwości«. ¹⁷

Oto tak prawdziwie, tak szlachetnie, poucza nas Kościół św. o umartwieniu, o tej wielkiej zasadzie życia,

16. Brew. Hymn.

17. Leon W. mowa 4 a. O Poście.

bez której nie można przejść żadną miarą jego dróg ani uczciwie, ani mądrze, ani szczęśliwie. Więc zechciejmy dobrowolnie chwycić się umartwienia, przynajmniej tego, które jest koniecznem, a o którym mówi Pan Jezus, *że lepiej nam odciąć nogę, czy rękę i wylupić oko, jeżeli nas gorszą, aniżeli, mając zdrowe ciało, dostać się do piekła.*

Gdybyśmy w podróży napotkali na olbrzymie rumowisko, a badając je, gdybyśmy wśród gruzów i śmieci znaleźli wspaniałe kolumny, ozdobne kapitele, bogate fryzy, emblematy i symbole władzy królewskiej, posągi i statuy, tobyśmy słusznie pomyśleli sobie, że na tem miejscu jakiś król postawił dla siebie wspaniały pałac, który jednak uległ katastrofie; a może pomyślelibyśmy sobie, że wartoby ten pałac odbudować. A jak zabralibyśmy się do tej roboty? Oto najpierw trzeba by usunąć gruzy i śmiecie, a następnie składać, wedle planu, rozrzucone części budowy, a brakujące części dorabiać. Może ta praca opłacałaby się.

Ta praca w rzeczywistości ma zastosowanie żywe w nas samych. Wglądnijmy w siebie, w nasze serce, w nasze życie, a cóż obaczymy, czyż nie ruiny, czyż nie gruzy? A wśród tych śmieci naszych słabości i nędz, czyż nie walają się pogruchotane wspaniałe kolumny, fryzy i różne ozdoby naszych dobrych pragnień, chęci, lotów, nieraz orlich, w krainę dobra, piękna i prawdy? A czyż nie znajdujemy tam oznak królewskiej godności w tych naszych pragnieniach do jakiejś nieograniczonej wolności, bezkresnego życia i szczęścia? Cóż to wszstko mówi, jeżeli nie to, że kiedyś w naszym sercu wystawił dla siebie Bóg, Król i Pan wspaniały pałac, w któ-

rym zamieszkał, ale który, wskutek katastrofy, runął w gruzy?

My wiemy, że tą katastrofą był grzech pierworodny. Otóż naszym teraz obowiązkiem jest dźwigać w naszym sercu ten pałac Bogu przy Jego pomocy, czyli obowiązkiem naszym jest odzyskiwać napowrót tę straconą przez grzech pierworodny harmonję władz, aby wyższa natura panowała nad niższą. Tego zaś dzieła dokonuje się tylko umartwieniem, czyli ciąglem opanowaniem siebie. To daje człowiekowi utraconą *niepokalaność*, ale aby tego dokonać, aby ten pałac zburzony napowrót w naszym sercu Bogu postawić, należy usuwać gruzy i śmiecie, aby tak oczyszczone chęci i pragnienia ze słabości ludzkiej i z nalotu tej ziemi, zamieniać w czyny życia Bożego, coraz doskonalszego, aż do owych szczytów zawrotnych: *Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.*¹⁸

Oto prawdziwe znaczenie owych słów Pana Jezusa: *Kto chce być uczniem moim niech zaprze siebie i niech naśladuje mnie.*

18. Mat. 5. 48.

NAUKA XII.

O cierpieniu.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni.
Mat. 5. 5.

1. Powiedział ktoś dobrze, że ta religja będzie prawdziwą, która rozwiąże problem, czyli zagadkę cierpienia. Może nic na świecie nie dało ludziom tyle do myślenia i do szukania pomyślnego rozwiązania, co cierpienie. I słusznie, bo ono nie leży gdzieś poza nami, ale w nas, bo ono nie przychodzi do nas z uśmiechem szczęścia, jako pożądane, upragnione, ale przychodzi do nas, aby nam zadać ból, serce opleść cierniem, ciało ścisnąć chorobą, ducha ludzkiego napęłnić smutkiem, trwogą czy rozpaczą, z oczu wycisnąć morze gorzkich łez, a nie rzadko całe wymarzone szczęście człowieka rozwalić w gruzy i w proch i w popiół rozsypać.

O jak gorzkim jesteś cierpienie, jak strasznem, jak na świecie przez ludzi znienawidzonym i przeklętem!

A przecie, przecie w cierpieniu musi być coś dobrego i wielkiego, kiedy ono przyszło do nas i stało się nieodstępnym, nieśmiertelnym towarzyszem naszym od kolebki aż do grobu, od pierwszego płaczu dziecięcia, witającego niem tę ziemię, aż do ostatniej ciężkiej łzy,

która się stoczy po wybladłym obliczu konającego. A jakie to cierpienie bogate, że zdaje się, iż we wieńcu życia więcej cierni, niż kwiatów, więcej łez niż uśmiechów, więcej cieni i czarnych opon smutku, niż słońca i jasnych jego promieni. Naprawdę! jak bogatymi moglibyśmy być, gdyby cierpienie przedstawiało dla nas jakąś wartość, choćby najmniejszą.

Poganie nie rozumieli cierpienia i dlatego rzucili mu w twarz przekleństwo. To jednak nie usuwało cierpień, ani im w cierpieniu ulgi nie dawało. Więc jedni starali się cierpienie zatłumić i zrównoważyć sumą największą rozkoszy cielesnych: to Epikurejczycy i Hedoniści; ale to lekarstwo nie tylko nie zmniejszało cierpień, lecz je powiększało, bo to, co zostawało po rozkoszach ciała, było najwstrętniejszem i najgorszem cierpieniem. Więc drudzy powiedzieli sobie: bądźmy wyższymi nad cierpienie, niech ono nas nie dotyka, niech ono pada u stóp naszych, jak złamana strzała. To Stoicy, głoszący, jako najwyższym rozum cnotę. Ale i to owinięcie się w płaszcz sztucznego i pełnego pychy znieczulenia, nie obroniło ich od cierpień; i oni cierpieli i przyznawali się do słabości. Więc znowu tam gdzieś, na dalekim Wschodzie wymyślił jakiś mędrzec indyjski, że aby obronić się przed cierpieniem, trzeba dążyć do zniszczenia siebie, do tak zwanej Nirwany; zowią ją także »tanatos«, czyli śmiercią, która ma być wyzwoleniem od bólów i cierpień tego życia. Lecz każdy widzi i czuje, że smutną jest to pociechę w cierpieniach, to przekonanie, choćby nawet tak było, że idziemy w nicość. Nie — to nie rozwiązuje cierpienia. Człowiek bowiem ciągle się pyta: dlaczego ja tu cierpię i poco?

Toteż starożytni Grecy, nie mogąc wytłumaczyć sobie cierpienia, zamknęli je w owem wiecznie dręczącym ludzkie serce: dlaczego? A ujeli to tajemnicze słowo w artystyczne ramy. Niobe matka ma kilka córek, które kocha nad życie. W tem jedna z bogiń pozazdrościła jej tych córek i strzałami zabija jedną po drugiej. Matka, rozszalała z bólu, broni tych dzieci swoich, ale napróżno. Zostaje jej jeszcze jedno dziecko. Zasłania je sobą, ale zdradziecka strzała bogini mimo to przeszywa serce tego ostatniego dziecka. Rzeźbiarz artysta pochwycił właśnie tę chwilę, kiedy ostatnie dziecko ginie w objęciach matki, a ona bezsilna, podnosząc swoją twarz ku górze, rzuca bogom to słowo: dlaczego? I, z bólu, z tem słowem na ustach: dlaczego? kamienieje. Oto ostatni wyraz pogaństwa; więcej ono o cierpieniu nie powiedziało i powiedzieć nie mogło.

2. A przecie cierpienie ma swoją rację bytu, ma swoją wielkość, swoje laury i swoje niezbadane głębie. Wiara nasza św., jako jedyna najgłębsza filozofja życia, zdejmuje pieczęć z tej tajemniczej księgi cierpienia i pozwala i każe nam w niej czytać o jego wielkiem posłannictwie.

Cierpienie nie leżało w pierwotnych planach Bózych; ono zjawilo się dopiero wtedy, kiedy człowiek zgrzeszył i zerwał z Bogiem, a przyszło nie jak nieprzyjaciół, ale jako największy przyjaciel, jako towarzyszy i przewodnik po tułających drogach życia naszego.

Sam Bóg ije przysłał, abyśmy od naszych win nie zginęli, ale abyśmy za jego przewodem umieli odróżnić prawdziwych przyjaciół od fałszywych i tych ostatnich się strzegli; abyśmy pod jego opiekuńczemi skrzydłami

odzyskali to, cośmy stracili i jeszcze więcej posiadli, niżemy mieli. Sam Bóg je przysłał: oto śmierć, wraz z całym orszakiem najrozmaitszych cierpień i bólów; oto praca, która rodzi osty i głogi, a każe pożywać chleb swój w pocie czoła; oto walka wewnętrzna o każdą piędź uczciwego i dobrego życia: to są cierpienia, które Bóg zapowiedział człowiekowi zaraz po jego upadku i które mu ukazał na drodze, jaką musi iść po utracie raju.

a) Cierpienia przyszły najpierw dlatego, aby zrównoważyć porządek moralny, nadwyrężony przez człowieka grzechem. W złem moralnem tkwi cierpienie jako jego równoważnik i lekarstwo. Albowiem kiedy ktoś grzeszy, bierze dla siebie to, co *nie* jest *jego*, do czego nie ma prawa, czy to będzie rozkosz, nie ujęta w prawo moralne, czy mienie cudze, czy szukanie swej chwały z pominięciem chwały Bożej, czy cokolwiek innego, zawsze w każdym grzechu, choćby najmniejszym, tkwi nieprawość, czyli naruszenie ładu i porządku moralnego. Cóż robi cierpienie? Cierpienie bierze człowiekowi to, co *jest jego*, do czego ma prawo i w ten sposób równoważy nadwyrężoną przez niego równowagę moralną; albowiem cierpienie niczem innym nie jest, jeno stratą dobra, do którego miało się pewne prawo, czy to będzie strata zdrowia, majątku, czy sławy, czy czegokolwiek innego, co atoli uważał człowiek za swoje dobro, nie wchodząc w to, czy ono było prawdziwem, czy fałszywem.

Zasada ta tkwi w całej pedagogice, w karach, jakimi karze się przestępców, w naturze samej, która za pewne grzechy sama wymierza karę odruchem cierpienia. I tak gdy dziecko zrobi coś złego, rodzice karzą je, czy to karą cielesną, czy odbierają mu możliwość zabawy, czy

jakiegokolwiek innej przyjemności; zbrodniarzom odbiera się wolność osobistą, fizyczną, a nawet i życie i wogóle niemaż pedagogiki, któraby nie wprowadzała cierpienia, jako środka wychowawczego: Kto inaczej chciałby postępować, ten zapoznaje naturę naszą poupadkową i wkrótce się przekona, że źle postępuje. Toteż i sprawiedliwości Bożej człowiek może tylko zadośćuczynić za swoje grzechy cierpieniem. Więc i Syn Boży, chcąc nas pojednać z Bogiem, wszedł na drogę cierpienia, a wzięwszy na siebie grzechy nasze, wziął także i ich następstwa: cierpienie. Dlatego to Bóg mówi o Męce Jezusa Chrystusa, że *za złości ludu mego ubiłem Go, a grzesznicy pracowali na grzbiecie Jego*.¹ A wiemy jakie to były cierpienia Jezusa! One zabrały Mu wszystkie dobra i ciała i duszy i sławę i dobre imię, a uczyniły Go *mężem boleści, wyrzutkiem społeczeństwa, pośmiewiskiem pośpółstwa* i doprowadziły Go do sromotnej śmierci na krzyżu. Ale też i grzechy ludzkie nie uszanowały ani jednego dobra Bożego, one nadwyrężyły wszystkie. Więc cierpienie jest tym równoważnikiem grzechu, tem zadośćuczynieniem za naruszony porządek moralny, jest tą prawdziwą i jedynie jej logiczną pokutą: *zgrzeszyłem, więc cierpię, więc muszę cierpieć, więc chcę cierpieć*.

Już żydzi mieli to pojęcie o cierpieniu, jako kary za grzechy, czy osobiste, czy nawet swych przodków. Tak Apostołowie, widząc ślepego od urodzenia, pytali Pana Jezusa, co *on takiego zrobił, albo jego rodzice*,² że go dotknęło tak wielkie nieszczęście. Ale Jezus odpo-

1. Ps 128. 3.

2. Jan 9. 1.

wiedział im, rozszerzając ich pojęcie o cierpieniu, że ani ten ślepy nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale na to został dotknięty ślepotą, aby się w nim okazały dzieła Boże. I oto wysuwa się rola cierpienia dodatnia.

b) Cierpienie przychodzi do nas nie tylko po to, aby nas karać za grzechy, ale aby nas przed grzechem bronić i dać nam zasługę. Cierpienie bowiem każde wspomnienie o grzechu przepaja goryczą, abyśmy jej doświadczywszy, więcej nie grzeszyli, pamiętając o tem co mówi Prorok: *Jak gorzką jest rzecz opuścić Pana Boga.*³

I rzeczywiście dusza wśród cierpień zwraca się mimowoli do Boga, szukając u Niego pomocy. Toteż słusznie powiedział ktoś, że łóżko szpitalne bliżej stoi bram nieba, niż sala balowa. A jeżeli nieskwapliwość Boża w karaniu grzeszników na tym świecie przywodzi niektórych małej wiary aż do bluźnierstwa, że może Boga niema, skoro tak wielcy zbrodniarze chodzą po świecie, a nawet zażywają powodzenia i szczęścia; kiedy wyrozumienie miłosierne Boga staje się dla niektórych pobudką do grzechów, jakoby bezkarnie grzeszyli; to cóżby się działo na świecie, gdyby cierpienia zupełnie nie było? Czyby wówczas ludzie, pozbawieni wszelkiego hamulca moralnego, sami przez zbrodnie i niegodziwości nie sprowadzili na siebie najgorszej katastrofy?

Otóż cierpienie dobrze pojęte i zrozumiane, staje się tym mądrym naszym pedagogiem, który nas z złego nie tylko wydobywa, ale przed złem ostrzega i broni. Dlatego też tam, na ogół mówiąc, gdzie jest więcej cierpienia, jest i więcej zrozumienia cnoty i Boga, a przeciwnie, gdzie więcej rozkoszy, więcej śmiechu tam mniej

3. Jer. 2. 19.

Boga i mniej zrozumienia Jego wielkich prawd i obowiązków życia. Stąd też i królestwo Boże szerzy się pomyslniej wśród warstw ubogich i ciężko pracujących, aniżeli wśród rozkoszy tego życia i zhytków, aniżeli wśród bogatych i dostatnio żyjących.

Cierpienie przygotowuje najlepiej na przyjęcie Ewangelji. Dlatego Pan Jezus wśród ubogich najchętniej przebywał, a jeżeli idzie do domu bogatych Faryzeuszów, to tylko chyba poto, aby być przez nich wyśmianym w duchu i potępionym. Głęboką tedy daje nam radę Duch Św., każąc nam *iść raczej do domu żałoby, abyśmy się tam nauczyli mądrości, aniżeli do domu goadowego*.⁴

c) A jeżeli chodzi o zasługę, o wielkość, czy to w oczach świata, czy w sądach Bożych, cóż nas poprowadzi na tę drogę? Czy może śmiech, szczęście, powodzenie, zabawa? Chyba nikt naprawdę ludzi bawiących się nie nazwie wielkimi, ani zasłużonymi, bo to nie sztuka, bo to każdy potrafi. Świat, aczkolwiek zepsuty i cały położony w złości, umie nieraz odróżnić plewy od ziarna, prawdziwą wielkość od fałszywej. I dlatego bohaterom sal balowych przypina wprawdzie order, ale papierowe, jakby na śmiech i wydrwienie pozornej ich wielkości. Krzyże zasługi złote i srebrne do piersi prawdziwych bohaterów przypina tylko cierpienie. Miarą zaś zasługi będzie zawsze miara cierpienia. Śmieszkom i rozpustnikom nie stawia nikt pomników, lecz tylko tym, którzy tam, na polu bitew, w obronie wolności Ojczyzny ponoszą rany i śmierć, lub tym, którzy przy wielkim wanstwie pracy, w pełnem poświęceniu całego swego życia,

4. Eccl. 7. 3.

zdobywają wiedzę, lub tym, którzy kosztem siebie i dóbr swoich przynoszą ulgę nędzy; słowem tym, którzy umieją cierpieć za miljony.

Więc i Pan Jezus na krzyżu nietylko nas Męką swoją od piekła wybawia, od grzechów uwalnia, przed grzechami broni, ale też i zasługi takie zdobywa, że każdy niemi może się ubogacić i na najwyższy szczebel świętości wstąpić. Toteż *Krzyż* pozostanie na zawsze jedynym znakiem zasługi i wielkim symbolem jej nagrody.

A więc cierpienie to wielka rzecz, to przyjaciel, to wychowawca nasz, to przeobfity skarbiec zasług tak wobec doczesnego,* jak i wiecznego życia.

Prawda, że oblicze cierpienia jest przykre, że natura nasza wzdryga się przed niem i niełatwo mu dobrowolnie rękę podaje, ale ono przychodzi, samo nieraz przychodzi. Umiejmy wówczas przyjąć je i pozwolić mu, aby nas w swój tajemniczy sposób ubogacało.

Ojcowie święci i nauczyciele życia duchownego przyrównywają cierpienie do ognia, który wprawdzie pali, ale złoto i srebro oczyszcza. I św. Paweł mówi, że każdy przejść musi przez próbę ognia, aby się okazało jaką jest jego robota: ze słomy, z drzewa, czy ze złota i srebra? Słomę i drzewo ogień spali i z takiej roboty nic nie zostanie: tylko srebro i złoto wyjdą z tej próby zwycięsko, bo wyjdą czystsze i piękniejsze.⁵

Tak! to się często powtarza w życiu naszym chrześcijańskim. Cnota, prawdziwa pobożność, uczciwość i szlachetność, dopóki nie będą spróbowane przez ogień cierpienia i pokus, zawodów czy walk i trudności, do-

5. 1 Kor. 3. 13.

póty nie wiadomo, czy one są prawdziwe. O jak często pęka pobożność, nieraz bardzo wysoko napięta, skoro dostanie się w upalenie różnych trudności i pokus; jak maleje ona i kurczy się, jeżeli nie zupełnie się spala! Bo bywa tak często, że dopóki słońko powodzenia, uznania u ludzi i pociech wewnętrznych, czy zewnętrznych świeci, dopóty służy się niby Bogu i Jego chwale, gorliwie i gorąco; ale skoro to słońko zajdzie za chmury, ale skoro wszystko pocznie się psuć i zawodzić i upokarzać, wówczas gdzieś gorliwość znika, spokój duszy i pobożność rozwiewają się, a natomiast pojawia się żal do wszystkiego i wszystkich, narzekania, potępiania i krytyki, a nieraz? nieraz i bluźnierstwo szarpnie sercem przeciw Bogu, przeciw Jego rządowi i Jego Opatrzności. Oto drzewo, oto słoma! Ale złoto i srebro cnoty ostoi się, owszem pod naciskiem cierpienia wyrzuci ze siebie wszelką przymieszkę obcą życiu Bożemu, jak miłość własną, próżność, pychę, czy zaufanie w siebie, aby już być czystym złotem służby Bożej i miłości Bożej.

Tak więc cierpienie staje się kamieniem probierczym naszej wartości wewnętrznej i albo złudy nasze w tym kierunku w niwecz obraca, albo duszę jeszcze na wyższy stopień doskonałości dźwiga. Jak do Proroka na puszczy przylatywał kruk i przynosił mu codziennie bochenek chleba, tak i do nas przylatuje ten czarny ptak cierpienia, nakrywa nas wprawdzie cieniem czarnych swoich skrzydeł, ale w dziobie przynosi duszy pożywny chleb. Ptak-cierpienie odlatuje, ale chleb zostaje.

4. Święci Pańscy rozważając wartość cierpienia i jego bogactwo, powiadają, że Syn Boży i dlatego też zstąpił z nieba na ziemię i wziął nasze ciało cierpieli-

we, aby nie mogąc cierpieć w niebie, mógł cierpieć na ziemi i te skarby ziemi, zebrane tu przez cierpienie, te perły łez, te drogie klejnoty trudu, pracy i męki, te rubiny krwi a nawet samej śmierci, zanieść do nieba i niebami niebo ubogacić. Każdy zaś musi przyznać, że Jezus Chrystus obrał sobie dobrowolnie tylko drogę cierpienia, którą szedł od Betleemu aż do Kalwarji. Na tej drodze znaleźli się ci wszyscy, którzy Go kochali i po tej drodze pójdą zawsze ci wszyscy, którzy Go kochać będą.

Jest w tem i niesłychana mądrość Boża, albowiem gdyby Jezus Chrystus obrał był sobie życie rozkoszy, bogactw, sławy i wielkości, a któżby się do Niego zbliżył, a któżby Go mógł naśladować? Bogactwa, zabawy, powodzenia i sława oddzielają od siebie ludzi, albowiem jest w tem wszystkim coś z egoizmu, coś co się zamyka w sobie, coś co odsuwa się od innych, co wie dzie aż do pogardy drugich. W powodzeniu jest coś z życia marnego ślimaka, który zamknięty w swojej skorupie, żyje tylko dla siebie, a kędy przejdzie, znaczy swoją drogę śliną swego samolubstwa. Natomiast cierpienie ma coś w sobie z tej wielkiej a szerokiej miłości, która dla wszystkich rozciąga ramiona, która łamie i wywraca bariery uprzedzeń i kastowości, otwiera nawet pałace dla największej nędzy, jakby dla bliskich swoich. Serce cierpieniem przeszyte i złamane przyjmie słowo współczucia od najbiedniejszego nawet człowieka, choćby samo biło pod jedwabiami. Cierpienie bowiem ma to do siebie, że stawia ludzi na jednej linii, bo kto cierpi, jest tylko człowiekiem. Ale nie zapominajmy, że na tej linii cierpienia stoi także Syn Boży, Jezus Chrystus. Stąd przez cierpienie my wszyscy mamy doń łatwy przystęp, a On

do nas. I nie masz innego łatwiejszego i prawdziwszego sposobu, by się do Chrystusa upodobnić, jak przez cierpienie.

Dziwnie wielka dobroć Boża! Gdyby Jezus Chrystus kazał nam siebie naśladować w mądrości, w potędze, w sprawiedliwości, a któżby się odważył; gdyby nam kazał zrównać się ze sobą w swej świętości, a kto by o tem, bez szaleństwa, pomyślał! Ale gdy nam każe upodobnić się do siebie w cierpieniu, a cóż jest łatwiejszego i bardziej dla nas przystępnego? I w życiu Jezusa i w naszym życiu tyle cierpienie! Choćby ich kto unikał, choćby przed nimi uciekał, one przyjdą, one każdego znajdą. Dlatego to Jezus na krzyżu taki nam bliski w tej swojej męce, taki do nas podobny, taki dla nas przystępny, taki jeden z pośrodku nas, a przecie nasz Pan i Bóg. Więc czego sama z siebie nie uprosi modlitwa, czego nie może jałmużna, czego nie dokaże cud, czy dar prorocstwa, czego nawet sama przez się nie może dokonać łaska, tego cudu w nas i na nas dokonuje cierpienie: że się możemy stać podobnymi obrazowi Syna Bożego.

I oto przez ten wzgląd wchodzimy w zupełnie inny stosunek do cierpienia, niż były te, któreśmy dotąd rozważali; tu już zaczyna się tajemnica cierpienia, której rozum ludzki nie zbada i nie pozna, chyba że go szczególniejsza łaska Ducha Św. oświeci, chyba że mu będzie to danem. Albowiem nauka Chrystusa Pana nie tylko każe nam cierpienie przyjmować, jako wolę Bożą i znosić je, kiedy przyjdzie, czy to jako pokutę za grzechy, czy jako wysługę dla siebie, czy dla drugich, ale ona idzie dalej i powiada, że cierpienie można kochać, że go można szukać, że je trzeba brać czynnie, aby je

zamienić w ten najwyższy już stopień, który prowadzi ku doskonałości i świętości życia.

Jezus Chrystus w swoim cierpieniu nie widział dla siebie ani pokuty, bo był niewinny; ani zasługi, bo był najświętszy; a przecie coś widział w cierpieniu, co Go do niego ciągnęło, coś co Mu kazało cierpienie nie tylko znosić, ale i kochać, kochać jako klejnot najcenniejszy, jako światło najjaśniejsze, jako owoc najśłodszy, jako sławę najwspanialszą: słowem Jezus Chrystus widział coś w cierpieniu, co Go osobiście z niem w dziwnie serdeczny sposób wiązało. Toteż postępowanie Pana Jezusa jest wręcz przeciwne do postępowania, już nie mówię świata zepsutego, ale do postępowania naszego, które wypływa z natury naszej ludzkiej. Albowiem przed czym my samorzutnie uciekamy, tego Pan Jezus pilnie szuka; co nas napęłnia wstrętem, to dla Pana Jezusa jest pożądaniem; co wywołuje na ustach okrzyk grozy, przerażenia, a nieraz przekleństwa, to wywołuje na ustach Jezusa Chrystusa słowo uwielbienia i błogosławieństwa; co świat nazywa głupstwem, szaleństwem i sromotą życia, to Jezus Chrystus nazywa mądrością, rozumem i chwałą życia. Więc co świat od siebie precz ze wstrętem odrzuca, jak ubóstwo, nędzę, wzgardę, poniżenie, cierpienie i wszelakie prześladowanie, Pan Jezus to wszystko ze śmietnika tego życia, jakby najdrogocenniejsze perły i klejnoty zbiera i je w swoją własność niepodzielną zamienia. On się temi cierpieniami okryje i, zebrawszy wszystkie najjaśniejsze promienie błogosławieństw nieba i ziemi, wszystkie je, jak złote nici na tę szarą przędzę życia rzuci i z niej jak najcudowniejszy płaszcz królewski, najchwalebniejszej i ni-

gdy nie kończącej się chwały dla siebie i dla swoich utka. *Błogosławieni ubodzy, błogosławieni smutni, błogosławieni cierpiący, błogosławieni jesteście jeżeli wam złorzeczyć i was prześladować będą i wszelkie zło przeciwko wam wymyślą.*⁶ Oto mowa Jezusa, której dotąd ucho ludzkie nie słyszało, której rozum ludzki nie odgadł, ani serce nie przeczuło.

A z tych promieni błogosławieństw Serca Bożego i z tych łez cierpienia serca ludzkiego splata się królewska, przejaśna i prosta droga, która wiedzie do żywota; utwarza się nad głowami cierpiących jasna aureola chwały, która trwa na wieki; zasiewa się przebogatę i przeobfite żniwo zasługi, która zamienia się w triumfalny pochód zwycięstwa życia Bożego. *Idąc szli i płakali*, mówi Duch Św. o takich, *i rzucali nasienie swoje, ale wracając się wracać będą z radością wielką, niosąc bogate snopy swoje.*⁷

Dlatego kiedy świat nazywa dobrowolnie cierpiących szaleńcami i głupcami, a za sromotę poczytuje ich dokończenie, to Chrystus woła do nich w jakimś radośnem uniesieniu: *Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.*⁸

5. Cóż to jednak jest w cierpieniu, we wzgardzie, w poniżeniu, co ciągnie Serce Jezusa i każe się tak kochać, jak najdroższe skarby?

Zapewne my tego jasno nie zobaczymy, ale o ile możliwości starajmy się odrzucić na chwilę tę twardą i wstrętną dla nas lupinę, pod którą cierpienie ukrywa

6. Mat. 5.

7. Ps. 125. 6.

8. Mat. 5.

swoje skarby przed niewtajemniczonymi i ich broni. Gdyby Pan Jezus dał nam to wszystko, co nam dał i odkupienie i uświęcenie i wszystkie źródła łaski, z których tryska dla nas woda ku żywotowi wiecznemu, ale sam żył życiem wygodnem, wśród bogactw, pochwał i poklasków świata, wśród uśmiechów i radości tej ziemi i zamiast na krzyżu okryty ranami, ściśnięty okrutną ręką śmierci, ukazał się nam tylko w blaskach Taboru, lub na tronie złocistym panującego, wśród przepychu dworzan, czy byłby zyskał nasze serca? Czy mimo wszystko stałby się dla nas blizkim, jednym z pośród nas, a przecie naszym ukochanym Bogiem? Czy wówczas nie powiedzielibyśmy Mu: dałeś nam to wszystko, bo Cię to nic nie kosztowało; dałeś nam to wszystko, aleś nam nie dał *siebie*, nie dałeś nam swego serca! Jakże chcesz abyśmy Ci dali *nasze* serca? My Ci też damy wszystko, ale Ci nie damy serca, my Ci też służyć będziemy, ale pod tym warunkiem, że jak Tobie w tem życiu, tak i nam na tej służbie będzie dobrze i wesoło i radośnie; ale nie damy Ci serca.

Jednym z najcenniejszych klejnotów jest perła. Człowiek zachwycony jej pięknością spuszcza się na dno morza, aby ją stamtąd wydobyć, nieraz za cenę swego życia i nią swoje czoło ozdobić. A czym jest perła? Skamieniałą łzą serdeczną ukrytego w konsze stworzenia, które poczuwszy w sobie ból, jaki mu sprawia ziarenko piasku, jakie się do jego wnętrza dostało, to ziarenko dotąd łzami oblewa, aż się z tych łez taki cudowny klejnot utworzy.

Czyż teraz nie dostrzegamy tych promieni jasnych, które się ku nam przedzierają poprzez łzy i smutki

bólu? Czy nie widzimy tego czaru, który w cierpieniu tajemniczą siłą ku sobie Serce Jezusa ciągnie? Oto w cierpieniu, jakby w tej konsze perłowej, ukrywa się też najcudowniejsza perła, utworzona ze serdecznych łez ludzkiego serca, a której imię: *kocham*.

I oto Syn Boży, zachwycony pięknością tej perły, zstępuje z wysokości nieba w te głębie cierpień ludzkich, aż na samo ich dno, aby przez serdeczny ból Serca swego, całe życie swoje na taką perłę zamienić, a dając nam ją, powiedzieć nam: *ludzie, ja was kocham*.

A teraz, patrząc się na Jezusa, umierającego za nas na krzyżu, rozumiemy, że Jezus nas kocha, bo dla nas cierpi; że nie tylko daje nam to, co potrzeba dla zbawienia naszego, ale daje nam siebie, daje nam swoje Serce.

Oto tajemnica cierpienia, oto jedno, wielkie jej słowo: *kocham*.

W tem leży wszystko, siła niespożyta i moc niezwyciężona; zasługa najjaśniejsza, jak złoto czyste, i chwała królowania; powab i czar zakuwający serca i dusze w słodką niewolę miłości i wolność i swoboda bezkreśna. Św. Paweł, zapatrzony we wielkość i znaczenie miłości, woła: *Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi a miłości bych nie miał, stałem się jako miedź brzękająca i cymbał brzęiący. I chociażbych miał prorocтво i wiedziałbych wszystkie tajemnice i miałbych wszystką wiarę, tak iżbych góry przenosił, a miłości bych nie miał, nicem nie jest. I choćbych wszystkie majątności moje rozdał na żywność ubogich i choćbych wydał ciało moje, tak iżbych gorzał, a miło-*

*ścibych nie miał, nic mi nie pomoże.*⁹ A zapatrzony w miłość Chrystusową woła: *Miłość Chrystusowa przyciska nas.*¹⁰

Tak! Jezus przemówił do nas tym naszym, zrozumiałym dla nas językiem cierpienia, że nas kocha.

Nadto w cierpieniu dokonuje się duchowo-mistyczna łączność dusz naszych i serc naszych z Jezusem Chrystusem. Przypomnijmy sobie, że jesteśmy członkami ciała Chrystusowego, a On jest naszą głową. Między Nim a między nami jest ciągła wymiana soków żywotnych; Jego Krew ożywia nas przez Sakramenta św., a głównie w Komunji św., krąży w nas i rozpala nas, abyśmy w sobie coraz więcej to czuli, co w Jezusie Chrystusie. Wiadomo nam, że Męką swoją Jezus Chrystus zadosyć uczynił Ojcu Niebieskiemu za nasze grzechy, że nas odkupił i zbawił, ale choć Jezus ze swej strony uczynił wszystko, co do zbawienia jest potrzebne, sama Męka Pańska nie wystarcza, abyśmy byli zbawieni. My musimy mieć w niej udział, my musimy ją zamienić w naszą własność, wnieść ją w siebie, my musimy z nią w nas współpracować. A czemuż wnieśliemy w siebie Mękę Pańską, jeżeli nie współcierpieniem, jeżeli nie tem, że cierpiąc, łączymy się w duchu z cierpieniami Chrystusa. I oto dokonywa się w nas tajemnica Męki Pańskiej: my przez współcierpienie z Jezusem, jak mówi św. Paweł, dopełniamy w nas tego, czego w nas Męce Pańskiej nie dostaje.¹¹

Oto znaczenie mistyczne cierpienia! A w tym celu

9. 1 Kor. 13. 1—3.

10. 2 Kor. 5. 14.

11. Col. 1. 24.

służyć nam może każde cierpienie, choćby najmniejsze, choćby we woli tylko, byle ono było podjęte zgodnie z wolą Bożą, czy jako pokuta za swoje, lub za cudze grzechy, czy jako chęć naśladowania Jezusa, aby Mu być podobnym, czy wreszcie, aby tak żyć, jak On żył i to kochać i w sobie czuć, co On kochał i w sobie czuł.

Teraz już widzimy tę królewską drogę cierpienia, na której dusza spotyka się z Jezusem i spotkać się musi, bo i On po tej drodze idzie.

Cóż więc dziwnego, że miara współcierpienia z Jezusem jest zarazem i miarą współuczestniczenia i w Jego zasługach i w Jego świętości i w Jego chwale? Im kto bliżej krzyża, tem bliżej i w niebie Chrystusa. *Jeżeli współcierpimy, mówi św. Paweł, to na to, abyśmy też współ byli uwielbieni.*¹² Więc kto uczestniczy w cierpieniach Chrystusa, naucza św. Piotr, to w tym celu, aby w objawieniu Jego chwały *cieszyć się mógł ponad miarę.*¹³ Więc rozumuje dalej św. Paweł, że o ile w nas *obfitują utrapienia Chrystusa, o tyle przez Chrystusa obfituje pociecha nasza.*¹⁴ Oto radość cierpienia!

A czy mamy popatrzeć na te wyżyny, na które wzlatają dusze przez miłość cierpienia? A któż pojmie i zrozumie to tajemnicze, a niczem niezwyćzione, umiowanie cierpień, ten święty szal dusz, rozpalonych krwią Chrystusową, które na cierpienia idą, jak na gody weselne, które, gdy zalewa ich radość wołają: dosyć, Fanie, dosyć; ale kiedy je ściska ból srogi, nie mogą się powstrzymać od żaru miłości i wołają jak św. Franci-

12. Rzy. 8. 12.

13. 1 Piotr 4. 13.

14. 2 Kor. 1. 5.

szek Ksawery: więcej, Panie, więcej, albo błagają Chrystusa, jak św. Teresa, albo umrzeć, albo cierpieć; które zazdrośniej strzegą swoich cierpień i mąk, niż skąpiec swoich skarbów, albo wraz z jedną duszą polską mówią: »Dobrze się dzieje, bo jest cierpienie«. ¹⁵

Miljonowe zastępy męczenników, od dzieci nieledwie w kolebce, aż do starców nad grobem: to jedno wielkie ukochanie cierpień Chrystusowych; pokuty, szarpiące niewinne ciało dziewic, umartwienia wyznawców, trudy apostołów i ta droga królewska krzyża Świętych Pańskich: to jeden wspaniały śpiew miłości cierpienia, to serdeczny pocałunek, złożony na przebitych nogach Pańskich na krzyżu, to wielkie nieśmiertelne, zwyciężające wszystkie moce ziemskie i podziemne, wzbijające się ponad bogactwa i rozkosze, ponad trony i berła, ponad własne nawet szczęście, dusz ludzkich wołanie: pro Christo, pro Christo, za Chrystusa, za Chrystusa!

A w tem wszystkim jest tylko jedno, czego język ludzki nie wypowie, czego nawet św. Paweł nie mógł nazwać, czy bliżej określić, *by w sobie to czuć, co i w Jezusie Chrystusie*. ¹⁶ Św. Piotr dodał tylko to: *Jeżeli was sromocą dla Imienia Chrystusowego, błogosławieni będziecie,* gdyż co jest czi i chwały i mocy Bożej i który jest Duch Jego, na was odpoczywa*. ¹⁷

Tak cierpienie przez pogan przekłętę, przez świat, jako śmiecie ze wstrętem odrzucone, przez naturę naszą, grzechem zepsutą, za największe zło i nieszczęście poczytane, a przez Jezusa Chrystusa, jako najdroższe

15. M. Józefa Karska.

16. Filip. 2. 5.

17. I Piotr 4. 14.

klejnoty, jako promienie jasne chwały, jako najpewniejsze ziarna szczęścia prawdziwego skrzętnie pozbierane i w Sercu Jego jakby skarby najdroższe ukryte i ukochane: w rękach chrześcijanina, pod wpływem Bożej łaski, zamieniają się na pewny grosz wykupu od śmierci wiecznej, na posiew bogaty i przeobfity zasług, na stopień zbyt wielkiej chwały w niebie, a ponad wszystko na to szlachetne dłuto miłości, które rzeźbi w nas aż do najsubtelniejszych odcieni rysy Pana i Boga naszego, Jezusa Chrystusa. Albowiem Bóg *wybrał i przeznaczył do chwały tych, którzy stali się podobnymi obrazowi Syna Jego*.¹⁸

Ponad to już wyżej wznieść się nie można. Nad Jezusem otwarły się niebiosy i dał się słyszeć głos: *Ten jest Syn mój najmilszy, w którym żem sobie dobrze upodobał*.¹⁹ Odtąd nad każdym miłośnikiem cierpienia Jezusowego otwierają się niebiosy i ten sam daje się słyszeć głos Boży: oto ci, którzy stali się podobnymi obrazowi Syna mego, w takich dobrze sobie upodobałem.

6. Mimo to cierpienie nie przestaje być przykrem i dla natury naszej wstrętnem. Ukochać je może tylko ten, który wiernością w służbie zasłużył sobie na tę wielką łaskę u Pana Jezusa. Są to wybrańcy Boży. Cierpieć jednak muszą wszyscy i dobrzy i źli, bo cierpienie nikogo nie mija; chodzi tylko o to, abyśmy cierpieli z pożytkiem i tego bogatego kapitału życia nie marnowali, lub może nawet na naszą zgubę nie obracali.

Są trzy źródła cierpienia. Jednym źródłem cierpie-

18. Rz. 8. 29.

19. M. 3. 1. 7.

nia jest Pan Bóg. On spuszcza nieraz cierpienia dla osiągnięcia wielkich celów tak na jednostki, jak i na grupy ludzi, jak na narody, państwa czy społeczeństwa. Takie cierpienie jest rzadkie, ale kiedy przychodzi, zawsze przynosi ze sobą łaskę odpowiednią, bo co od Boga idzie, do Boga też wraca. Takim cierpieniem nawiedzony był ów ewangeliczny ślepy od urodzenia, o którym mówi Pan Jezus, że ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale na to urodził się ślepym, *aby się w nim okazało dzieło Boże*.²⁰ Tego cierpienia nie bójmy się.

Lecz jest inne źródło cierpień i to przeobfite, a tem są grzechy i niedoskonałości nasze. Przez grzech pierwotny weszło cierpienie na ten świat i odtąd każdy grzech otwiera mu bramę szeroko. Gdybyśmy wglądnęli w nasze życie i rozpatrywali się w naszych cierpieniach tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych, tobyśmy przekonali się, że większa ich część zrodziła się może z naszego postępowania nierozumnego, a przede-wszystkiem grzesznego. Pycha, miłość własna, zawiść, próżność, zazdrość, nieopanowanie swoich namiętności, oto przeobfite źródło naszych kłopotów, naszych codziennych cierpień, zmartwień. Nie mówię tu o grzechach ciężkich, które zwykle po jakimś czasie wywołują katastrofy i zawikłania nieraz takie, że po ludzku niepodobna się z nich wyplątać i wyjść cało, ale popatrzmy na nasze słabości, jak one nam codziennie niszczą pokój duszy, wywołują zamieszanie i nieporozumienia, podkopują do nas ufność u drugich, niszczą naszą cześć; wystarczy przytoczyć nałóg kłamstwa, albo niezgodliwość, zazdrość, dochodzącą nieraz aż do manji prześla-

dowczej, lub robienia intryg, lub miłość własną, objawiającą się na każdym kroku we wszystkim i przez wszystko, a zawołać musimy: ach jak nam źle wśród naszych niedoskonałości!

Otóż te cierpienia są niepożądane, tych unikajmy, ale unikajmy ich w ten sposób, żebyśmy niszczyli ich źródła, to jest opanowywali siebie i unikali grzechów.

Coby dał za to niejeden dorastający do życia młodzieniec, gdyby mógł odwrócić karty życia swego o lat kilkanaście, aby nauczony zbyt późnem doświadczeniem, uniknąć tych nieszczęść, które oplakuje bezskutecznie, a do których doprowadziły go grzechy młodości. Droga grzechu, na pierwszy rzut oka, wydaje się każdemu niesłychanie prosta, gładka i łatwa, przestronna, jak mówi Pan Jezus i szeroka, toteż wielu nią idzie; ale skoro weszli tylko na nią, coś się zaczyna psuć, zatracą się na niej poczucie celu, gubi się gdzieś z oka szeroki widnokrąg i wszystko zaczyna się zamieniać w błędne, jakieś otumaniające, jakby pijane kołowanie, aż następuje ocknienie nagle, niespodziewane, wśród przerażenia, wśród tego przekonania, że się zbłądziło, że się stawkę życia przegrało!

Oby pozostał jeszcze jakiś przymyk nadziei, jakaś możliwość powrotu!

Otóż od tych nieszczęść uciekajmy, a życie nasze napelni się przede wszystkim wielkim pokojem dobrego sumienia, radością i szczęściem uczciwego życia i tem przekonaniem, żeśmy za łaską Bożą, życia naszego nie marnowali.

Ale jeżeli ktoś zbłądził, jeżeli przychodzą na nas cierpienia z naszych grzechów, a nawet katastrofy, cóż

mamy zrobić? Jest i na to wielka rada Boża. Mamy przyjąć te cierpienia, poddać się im, jako woli Bożej i uczynić z nich sobie pokutę na zgładzenie naszych grzechów i na zasługę ku nagrodzie wiecznej. W tem jest właśnie wielka mądrość Bożej Opatrzności, że nawet ze złego umie Bóg wyprowadzić dobre. Prześlicznie mówi św. Augustyn, że »Bóg nigdyby był nie dopuścił grzechu, gdyby był nie mógł z tego zła uczynić coś do brego«. Św. Paweł zaś zauważa, że *gdzie obfitował przestępstwo, tam nadobfitowała łaska*²¹ i dlatego każe nam *zwyciężać zło, dobrem*.²² A Kościół św. tak daleko idzie w rozumieniu rządów tej Opatrzności Bożej, że grzech pierworodny nazywa »felix culpa«, *szczęśliwą winą*, bo jakby zasłużył na to, by takiego i tak wielkiego mieć Zbawcę.

Więc chociaż grzechy nasze nie są po woli Bożej i Boga obrażają, to jednak wolą Bożą jest, aby ten, który zgrzeszył, następstwa tego grzechu dźwigał i cierpienia z niego płynące, jako zgodne z wolą Bożą, przyjął. Wówczas cierpienie staje się lekarstwem, które rany, przez grzech zadane, leczy i duszę od potępienia wybawia, bo ją do Boga, przez Mękę Chrystusową w nas odnowioną, doprowadza.

Trzecim wreszcie źródłem cierpień i to najobfitszem są grzechy, słabości i niedoskonałości jak i charaktery indywidualne innych ludzi względem nas i nasze względem drugich. Życie człowieka nie jest odosobnione; ono się wiąże z życiem innych, czy my chcemy, czy nie, albowiem jesteśmy z natury istotami socjal-

21. Rz. 5. 20.

22. Rz. 12. 27.

nemi, społecznymi. Gdyby ludzie zachowali obiektywne prawo Boże, byłaby taka zgoda i miłość i harmonia między nami, jaka istnieje w przestworzach gwiazdzystych, czy wśród nierozumnych stworzeń na ziemi. Wówczas życie socjalne nie byłoby ciężarem, zawadą, cierpieniem, ale stałoby się pomocą i ułatwieniem, jeżeli nie największą radością życia. Tymczasem jak we wszechświecie, zboczenie choćby jednej gwiazdy ze swoich torów, wywołałoby katastrofę, tak niezachowanie prawa moralnego wśród ludzi staje się źródłem cierpień dla drugih, a nierzadko wywołuje katastrofy.

Czy mam dawać przykłady tej jasnej i codziennie stwierdzanej prawdy? Ile to łez i krwi niewinnie przełanej przez zbójów i rabusiów, ile nędzy wywołanej przez paskarzy, ile cierpień zadanych najbliższym i najdroższym przez grzechy rozpusty, ile krzywd palących przez zazdrość, obmowę i oszczerstwo, ile niegodziwości i nieszczęść przez egoizm osobisty, czy partyjny!! A jaka nieraz trudność w pożyciu z innymi! A kiedy narzekamy i skarżymy się na drugih, że przez nich cierpimy, zapytajmy się drugih, czy przeze mnie oni również, a może więcej, niż ja przez nich, nie cierpią? My nawet o tem nie wiemy i nie zdajemy sobie sprawy, ile może ran zadajemy drugim, nawet wówczas, kiedy najlepiej myślimy i chcemy? O jak szerokie, jak wielkie i głębokie to źródło cierpień!

Jak się tedy zachować wobec tych cierpień? Zapewne, że każdy człowiek i całe społeczeństwo winno usilnie i z całym poświęceniem pracować nad tem, aby zbrodnie, niegodziwości, niesprawiedliwości i krzywdy

albo zupełnie usunąć, albo je jak najbardziej ograniczyć. Tego Bóg chce.

Następnie umniejsz się o tyle cierpienie, o ile każdy siebie poprawi, swoje namiętności opanuje i będzie się starał żyć według tej zasady Bożej: mniejsza o to jak mnie, byleby drugim ze mną było dobrze.

Dawniej matka Polka, wyprawiając swoich synów w świat, do ludzi, dawała im taką naukę: bądź dobrym dla ludzi, a i tobie dobrze będzie.

Gdyby członkowie rodziny zastosowali tę zasadę do życia rodzinnego, wnetby z pośród nich znikły niezgody, nienawiści, niechęci, a zapanowałyby harmonja i miłość, któraby wszystko ułagodziła i wszystkich prac i poświęceń była sowitą nagrodą.

Ale cierpienie mimo to zostanie, a my go mamy użyć na dobre. Na tem właśnie polu cierpień Pan Jezus życiem swoim daje nam jak najwznioślejszy przykład. Wszystkie cierpienia Pana Jezusa wypłynęły i zrodziły się ze złości ludzkiej, ze zbrodniczych zamiarów faryzeuszów, ze zmiennego usposobienia mas ludu; nawet ze zachowania się apostołów, jeszcze nie wyrobionych i nieopanowanych.

Judasz wydaje Go na śmierć, a Piotr wypiera Go się po trzykroć. W czasie Męki wszyscy Go opuszczają. A przecie Jezus tylko dobrze czynił. Jezus zaś wszystkie te cierpienia bierze jako wolę Bożą, którą ma spełnić i nie tylko tym cierpieniom się nie sprzeciwia, nie tylko ich od siebie nie odrzuca, ale owszem broni ich jako swego skarbu, i nie pozwala ich sobie wyrwać. Albowiem kiedy Piotr usłyszał od Pana, że trzeba Mu iść na mękę i oburzony rzekł, iż on na to nie pozwoli,

wówczas Jezus rzekł do Piotra bardzo ostro: *Idź precz szatanie, nie bądź mi zgorszeniem, ponieważ nie myślisz tak, jak Bóg myśli, ale tak jak ludzie.*²³ On te cierpienia nazwie *kielichem*, który Mu podaje Ojciec Niebieski,²⁴ a w chwili krytycznej wołać będzie do Boga: *Nie moja, Boże, ale Twoja, niech się stanie wola.*

7. Tak więc, choć źródła tych cierpień są zatrute grzechem i zbrodnią, choć Boga one obrażają, to jednak kiedy raz przez złość ludzką są i na nas gorzkie swoje wody wylewają, wołą Bożą jest, abyśmy te cierpienia zgodnie z tą wolą Bożą znosili i na swój pożytek obracali. Owszem, mamy je brać czynnie, aby po nich szybko wstępować, aż na wyżyny i szczyty doskonałości chrześcijańskiej, aż w owe tajniki życia i ducha Jezusa Chrystusa.

Wielka to pociecha dla dusz cierpiących niesłusznie i niesprawiedliwie, albowiem takie cierpienie jest nawskróś cierpieniem Jezusowem, jest już tą czystą atmosferą Jego życia, w której dajemy Mu dowody pewne naszej ku Niemu miłości. Ale i ci, którzy cierpią za swoje winy, cierpienia mogą zamienić i na pokutę i na wysługę i na udoskonalenie siebie i miłość Chrystusa.

Tak tedy, w życiu chrześcijanina żadna łza, żaden ból, żaden smutek, żadna przykrość duchowa czy fizyczna nie ginie, skoro tylko dusza przyjmie te cierpienia z poddaniem się woli Bożej, skoro w cichości i cierpliwości ducha powie: *Bądź wola Twoja.*

Kiedy Apostołowie na rozkaz Pana Jezusa wyjechali na morze pod noc, aby się przez nie przeprawić

23. Mat. 16. 23.

24. Jan 18. 11.

na drugą stronę, o świetle zobaczyli jakąś postać, idącą po wodzie, ku nim. Choć to byli ludzie śmiali i z niebezpieczeństwami morza obyci, jednak na widok tej postaci zadrżeli ze strachu i zawołali: *Widziadło jest*. Tymczasem wpatrując się coraz lepiej w tę postać, usłyszeli głos im dobrze znany: *Nie bójcie się, jam jest*. Wówczas odrazu, pozbywszy się strachu, zawołali radośnie: *Pan jest*.²⁵

Coś podobnego dzieje się i w życiu naszym. I my płyniemy w kruchej łodzi życia doczesnego do drugiego brzegu wieczności po morzu tego życia, wśród mroków jego, wśród nawałnic i wzburzonych fal. O jak często idzie ku nam jakaś postać, która nas napęla strachem, przyprawia o utratę ducha tak, że i my wołamy w trwodze: *widziadło jest*. A tymczasem, gdy się wpatrzymy lepiej oczyma wiary w tę postać, i my usłyszymy: *Nie bójcie się: Jam jest*.

Tak Jezus idzie do nas w postaci cierpień, smutków, zawodów, prześladowań. Żle nam jest, nieraz straszno i rozpacznie; ale skoro, pouczeni wiarą, skłonimy głowy nasze w pokorze przed wyrokami Nieba i powiemy: *Bądź wola Twoja, Boże, wówczas, choć może oko nie oschnie, choć może serce smutku się nie wyzbędzie, jednak dusza się uspokoi, jednak przez łzy wielką myśl Bożą zrozumie i tę tajemnicę pojmie, że ręka, która dotyka, to zawsze ręka kochającego Ojca; i ukorzy się i z miłością i z dziecięcym poddaniem się tę rękę Boga dobrego ucałuje*.

A smutek wasz, mówi Jezus, w radość się obróci.²⁶

25. Mat. 14.

26. Jan 16. 20

W kościele św. Piotra w Rzymie znajduje się w jednej z bocznych kaplic apoteoza cierpienia w duchu naszej wiary św. pojęta. Stworzył ją nieśmiertelny genjusz Michała Anioła. To Matka Boska bolesna, siedząca u stóp krzyża i trzymająca na łonie swoim ciało swego najmilszego Syna. Ona w tej chwili staje się królową męczenników. Narzędziem Jej cierpień jest Jezus. Ale Ona tego narzędzia swych cierpień za żadne skarby świata nie odrzuci od siebie: Ona je kocha. Ból ten nie odbiera jej ducha, ani spokoju, ani siły; Ona *stała* pod krzyżem. Ból ten nie psuje Jej rysów twarzy rozpaczą: ta twarz jest dziwnie głęboko spokojną. Ona trzyma ciało Jezusa na swem łonie i ręką prawą je ogarnia, aby Jej nikt tego bólu, tych klejnotów i tych Jej skarbów nie zabrał, a gdy patrzy na to ciało zsiniałe, ranami okryte, na te oczy, które już na nią nie patrzą, na te usta, które już do niej nie przemówią; gdy wczuwa się w to serce zastygłe i w tyle, tyle niegodziwości ludzkiej i surowości sądów Bożych, wypisanych katuszą krzyżową na tem najświętszem i najniewinniejszem ciele Jej Syna, o wówczas nic innego w swoim sercu nie znajduje, jeno to *Fiat* swoje, to wielkie słowo życia: *Bądź wola Twoja*.

I dlatego w tym majestacie cierpienia taka Ona wielka, tak pełna blasku, a taka cicha, bo tylko Bożej woli poddana.

O jakie to wielkie słowo życia: *Bądź wola Twoja, Boże*; to *Fiat* duszy chrześcijańskiej, które w pokorze poddania się woli Bożej, zamienia się zawsze w radosne i uroczyste: *Magnificat, uwielbiaj duszo moja Pana*.

Tak — w tem życiu Jezus dla nas jest na krzyżu,

jako nasz zbawca, nasz mistrz i przewodnik, jako nam najbliższy i najdroższy, a krzyż staje się dla nas jedyną księgą mądrości życiowej.

Krzyż w planach Bożych miał być znakiem chwały, czci i szczęścia człowieka. Sam Bóg utworzył krzyż, stwarzając ciało człowieka w krzyżu. Krzyż przez to staje się znakiem człowieka, jakby herbem jego wielkości i szlachectwa wśród reszty stworzeń. Toteż kiedy człowiek upadł i grzechem się shańbił, wszystkie skutki grzechu, jakby w ognisku jakim, skupiły się w krzyżu. Więc krzyż po upadku człowieka stał się znakiem hańby, poniżenia i katuszy. Żydzi rzucili nań przekleństwo: *Przeklęty, który wisi na drzewie*; ²⁷ poganie przeznaczyli krzyż na najsromotniejszą karę śmierci dla niewolników i największych zbrodniarzy.

Jezus Chrystus widzi w krzyżu co innego; On widzi w nim znak człowieka; więc obiera go sobie za ołtarz ofiarny, aby na nim odkupił człowieka.

Jezus umiera na krzyżu.

Odtąd krzyż, zmyty z hańby grzechu Krwią zbawczą Chrystusa i ozdobiony jego zasługami, staje się znakiem zasługi, chwały i czci; rozbłyska na koronach królów i cesarzy, zawisa na piersiach bohaterów jako ich najdroższy klejnot i staje się znakiem najszlachetniejszych synów ziemi.

Hańba grzechu odchodzi od krzyża, ale szlachetność cierpienia w nim zostaje, lecz jakie ono już inne! Jego ziarna, padając na ludzkie serca, przynoszą temu sercu w tem życiu spokój i zadowolenie, aby w życiu przyszłem przynieść mu wieczne, wszystkiemi blaskami nieba

27. Ks. Pow. Pr. 21. 23.

promieniejące szczęście. Więc kto tu oprze swoją głowę o ramię krzyża, ten przetrwa wszystko, ten staje się niezwyciężonym.

Dzieje Krzyża, to dzieje tego wszystkiego, co jest na ziemi najlepsze, najszlachetniejsze i najszczęśliwsze; a tam na szerokich polach świata, zdala od Krzyża, wlece się hańba życia i przekleństwo złego czynu.

Tam, gdzie jest Krzyż rozlewa się dookoła jasne światło prawdy, wszystko się dźwiga i udoskonala, jak te kwiaty w południowym słońcu, tam jest życie; a gdzie Krzyża nie ma, czy w duszy człowieka, czy w społeczeństwach i narodach, tam wszystko, co dobre, Boże czy ludzkie, ginie, a wśród zalewających wszystko grubych ciemności fałszu, podnosi głowę dzikość i barbarzyństwo, pierzcha wszelki ład, porządek i dobrobyt, aby na miejscu dobra roztoczyła swoje panowanie śmierć, straszna śmierć ducha i ciała.

Patrzcie, o patrzcie! Oto olbrzymi grób bez krzyża, z którego wydobywa się obrzydliwość trupa, zakażająca świat cały: czy nie widzicie? to bolszewicka Rosja...

Tylko w cieniu Krzyża ratunek, tylko on odkazi zatruty i zgangrenowany grzechem organizm narodów i społeczeństw, tylko on tchnie w zdziczałe serca ludzkie ukojenie i pokój, tylko on przyniesie nowe życie.

Naprawić wszystko w Chrystusie, to znaczy nauczyć ludzi cierpieć i dać im moc cierpienia.

Kto idzie dobrowolnie ku cierpieniu, ten jest panem siebie, ale kto wyciąga rękę po rozkosze życia, ten się staje ich niewolnikiem.

Krzyż widnieje na polach świata. Miljony i miljony do jego stóp przypadły i uczuły się szczęśliwe.

O Polsko! którą wiodła Opatrzność Boża drogą krzyża Chrystusowego i tyś pod Krzyżem doczekała się jasności zmartwychwstania. O przyprowadź twoje dzieci do Krzyża; niech nie błądzą, niech i same w sercu swem do nowego życia zmartwychwstaną.

Św. Paweł wpatrzony w tajemnice krzyża prosi o jedno: *A nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa.*²⁸ A rozpalony świętym żarem miłości krzyża, woła w uniesieniu ducha: *Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie, czyli ucisk, czyli głód? czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? Ale w tem wszystkiem zwyciężamy dla Tego, który nas umiłował. Albowiem pewien jestem, iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.*²⁹

My tak wysoko w zamięłowaniu cierpienia podnieść się chyba nie możemy: prosimy o jedno, o świętą cierpliwość, o zgadzanie się zawsze z wolą Bożą, wiedząc, że cierpliwość daje nadzieję, która nie zawstydzą; wiedząc, że poza czarnymi chmurami doświadczeń i zawodów, świeci zawsze jasne słońce Bożych obietnic i Bożych błogosławieństw. Amen.

²⁸ Gal. 6. 14.

²⁹ Rz. 8. 35, 39.

NAUKA XIII.

O śmierci.

Lepiej iść do domu żałobnego, niżli do domu godowego;
bo w onym przypomina się koniec wszystkich ludzi, a człowiek
żywiący rozmyśla, co na potym będzie. *Ekł. 7. 3.*

Jedno jest na świecie zwierciadło, które pokazuje człowiekowi rzeczy tak, jakimi one są w sobie, a tem jest trupia głowa; jedno jest światło, które blaskiem swoim nie myli oka i rozumu nie przyćmiewa, a tem jest gromnica, albowiem w obliczu śmierci wszyscy zli doradcy ustępują: człowiek widzi wszystko w jasnym świetle prawdy. Dlatego to i Mędrzec Pański każe iść raczej do domu żałoby, aniżeli do domu wesela, aby się tam nauczyć mądrości. O sędzie zaś, jaki wydaje śmierć o rzeczach stworzonych, wyraża się Duch Św. z podziwem, wołając: *O śmierci! dobrym jest sąd twój!*¹

Tak i my nie bójmy się zapytać śmierci, co ona sądzi o życiu, o świecie, o rzeczach stworzonych, abyśmy pouczeni, umieli oceniać sprawy nasze w prawdzie. Myśl o śmierci nie zaszkodzi nam i życia nam nie skróci, a nauczy nas mądrości.

1. Niemasz rzeczy na świecie tak pewnej jak śmierć i tak strasznej niepewności, jak chwila śmierci.

Skoro raz zapalono świecę, choćby najdłuższą, już jest bliżej końca, aniżeli dalej; skoro raz zaczęło bić serce ludzkie, w pierwszym uderzeniu słychać już uderzenie ostatnie; skorośmy raz zaczęli istnieć, istnienia tego będziemy musieli mieć koniec. Dlatego to kołębka taka podobna do trumny, a człowiek wita tę ziemię płaczem, aby ją pożegnać ostatnią łzą, która się stoczy ciężko z pod martwej już powieki.

Umrę, oto jest pewnik, który nie doznaje wyjątków.

Śmierć sama z siebie jest objawem naturalnym, albowiem to, co jest złożone, po zużyciu części składowych, rozłożyć się musi, czyli przestanie istnieć. Atoli w życiu naszym śmierć ma inne znaczenie; ona na sobie nosi piętno kary, bo odbiera nam to, co nam było dane. Z Objawienia bowiem wiemy, że człowiek, stawszy się dzieckiem Bożem, otrzymał od Boga równocześnie i przywilej nieśmiertelności ciała, to znaczy, że ciało nie miało umierać, ale wraz z duszą nieśmiertelną, po przebyciu tej pielgrzymki życia, bez rozłąki, miało się przenieść do wieczności. Bóg jednak zapowiedział człowiekowi, że jeżeli zgrzeszy i dziecięstwo Boże straci i śmiercią umrze.²

I tak się stało. Przez grzech weszła śmierć na ten świat, mówi bowiem św. Paweł, że *jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć i tak na wszystkich ludzi śmierć przyszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.*³

Śmierć tedy dla nas ma charakter kary moralnej

2. Ks. Rodz. 2. 17.

3. Rz. 5. 12.

i przychodzi jako prawdziwe wykonanie wyroku śmierci, jaki na nas był wydany. *Postanowiono ludziom raz umrzeć*,⁴ mówi Duch Św. My też wiemy o tem dobrze, że umrzemy; przed oczyma naszymi ustawicznie przesuwa się orszak pogrzebowy, często w nim bierzemy udział i zaglądamy do ciemnego grobu, ale myśl ta, że i *my* umrzemy, jak daleko od nas! Tak bowiem postępujemy, jakobyśmy nigdy umrzeć nie mieli. Śmierć dla nas jest tylko w teorji, a przecie ona tak głęboko wkraacza w nasze życie i każdego roku i każdego dnia i każdej chwili coraz szersze rozciąga w nas swoje panowanie, żeśmy o niej nie powinni zapominać. Albowiem czy my myślimy o tem czy nie, do śmierci się ciągle zbliżamy, jak ten, który jedzie koleją; choć śpi, choć stacje mijają, na które on nie zwraca uwagi, to przecież na którejs stacji zbudzą go gwałtownie i zawołają: wysiadać, to ostatnia stacja twoja.

I oto już ta prawda nasuwa tę wielką myśl, że życie nasze jest tylko drogą, która się kończy; jest przejściem od brzegu nicości do brzegu wieczności i że my jesteśmy tylko w tem życiu pielgrzymami. My idziemy do Pana, jak się wyraża św. Paweł, aby, *gdy się rozwali ten nasz dom ziemski, wejść do domu ręką ludzką niezbudowanego, do tej budowy wiecznej u Boga w niebie*.⁵

Myśl ta jest wielką i zbawienną, albowiem nic nas w tem życiu zatrzymać nie może, ani młodość, ani siły i przewyborne zdrowie, ani stanowisko, ani znaczenie; jesteśmy tylko pielgrzymami, a zmiany form naszego

4. Zyd. 9. 27.

5. 2 Kor. 5. 1.

życia są właśnie tylko stacjami na tej drodze, które zapowiadają nam coraz wyraźniej i coraz dokładniej, że ostatnia stacja się zbliża. A więc nie możemy się tu tak urządzać, jakbyśmy mieli na ziemi na zawsze pozostać, a przede wszystkim nie możemy przywiązywać naszego serca tak do tej ziemi, jakby ona była naszą ojczyzną i naszym domem rodzinnym. Mądry pielgrzym patrzy zawsze na cel swej podróży i myśli o tem, jakby się najprędzej do niego dostać. Więc choć na drodze spotyka piękne i miłe rzeczy, nie zajmuje się nimi i dla nich czasu nie traci, a używając ich, używa ich o tyle, o ile mu służą do wzmocnienia sił i idzie dalej. Rozstaje się z nimi bez żalu, bo wie, że gdyby się nimi zajął, toby do celu albo wcale nie doszedł, albowy się na swoją szkodę spóźnił. Św. Paweł, rozważając tę prawdę, dochodzi do takiego wniosku, że tak należy używać tego świata, *jakobyśmy go nie używali*, czyli, że tak mamy na tej ziemi posługiwać się stworzeniami, aby one były dla nas tylko środkiem, wiodącym nas do osiągnięcia naszego ostatecznego celu, a nie celem naszego życia, albowiem *przemija kształt tego świata*,⁶ a my przecie dążymy do wieczności.

Ta zasada jest niesłychanie mądra, pełna filozoficznej wiedzy życiowej. Od zachowania bowiem jej zależy porządek naszego życia; od jej niezachowania, nieład i zniszczenie tego życia.

Człowiek musi komuś służyć; jeżeli służyć będzie Bogu i kierować się Jego wolą, będzie panem siebie i stworzeń, będzie królem, jak się wyraża Kościół św., bo służyć Bogu, to królować. Ale jeżeli Bogu nie będzie

6. 1 Kor. 7. 31.

służył, niech się nie ludzi, stanie się niewolnikiem najwstrętniejszych namiętności. Nic nie pomoże kultura zewnętrzna, ani poklask u ludzi; sumienie obudzi się prędzej, czy później, a choćby dopiero w godzinę śmierci i potępi go. Nic też nie pomoże człowiekowi przywiązanie nieporządne do stworzeń, albowiem śmierć brutalną swoją ręką wszystkie te związki pozrywa, bez względu na ból, jaki zada sercu. I oto człowiek zobaczy się ogołoconym ze wszystkiego. Bóg bowiem nie może pozwolić na to, aby wbrew Jego woli człowiek używał stworzeń, a co gorsze stawiał je na ołtarzu swego serca, tam, gdzie jest tylko miejsce dla Niego. Więc śmierć przede wszystkim uderzy w bożyszcza tej ziemi i pokruszy je, aby pomścić krzywdy i zniewagi Boga.

I oto dlaczego blade oblicze śmierci pokazuje najpierw człowiekowi w prawdziwym świetle każde nadużycie stworzeń, każdy grzech, objawiając całą jego złość i ohydę, a zarazem i nicość, straszną nicość, która jak ciężar jaki przytłaczać będzie grzesznika.

Stworzenie każde ma dwie strony, jedna oznacza jego nicość, a druga oznacza jego wartość. Stworzenie samo ze siebie, uważane w sobie, ma wartość zera, jest nicością, albowiem co ma, co w nim jest dobrego, ma od Boga i jest Boże. Otóż człowiek, używając stworzenia nie według woli Bożej, chwytą w stworzeniu za nicość: nicość zaś nie może człowieka uszczęśliwić, bo mu nie może dać żadnego ani dobra, ani piękna, gdyż samo, jako takie, tych dóbr nie posiada. Więc kto nadużywa stworzeń, czyli kto grzeszy, używając stworzenia przeciwko woli Bożej, ten chwytą za próżnię, za pustkę, za nicość. Dlatego to Pan Jezus mówi o bogach

czach, nadużywających swych bogactw, że w chwili śmierci *nic nie znajdą w swych rękach, że złoto ich i srebro pośniedzieje, a szaty ich mole pogryzą*; a Mędrzec Pański, wpatrzony w tę nicość stworzeń bez Boga, woła: *Marność nad marnościami i wszystko marność.*⁷

Otóż śmierć poucza nas najlepiej o tej nicości i pokazuje nam, że życie bez Boga jest jako cały szereg zer bez jednostki na początku.

Ale i stworzenia mają swoją wartość, którą też ukaże śmierć w całej wspaniałości. Bóg jest absolutną wartością, Bóg jest właśnie tą jedyną pozytywną jednostką. Otóż jak ze zer otrzymujemy dopiero wtedy realną wartość, kiedy je złączymy z jednostką i na tej jednostce je oprzemy, tak i stworzenie dopiero wtedy zamienia się nam w nieskończoną wartość zasługi na żywot wieczny i naprawdę stanie się naszym bogactwem, kiedy je złączymy z Bogiem, czyli kiedy go użyjemy zgodnie z wolą Bożą. Wówczas złoto i srebro nie śniedzieje, wówczas mole szat nie gryzą a zasługi, zebrane z dobrego użycia stworzeń, ostoją się nawet w rękach śmierci, albowiem i ona służy Bogu i, co Bożego jest, szanuje.

Tak więc śmierć, jako najlepszy znawca walorów realnych życia, wszystko, co nie ma wartości u Boga, choćby było niewiem jak wielkie w oczach świata, jako śmiecie i jako puste łupiny precz wyrzuci.

Rozglądnijmy się tedy po naszym życiu i zapytajmy się, czyśmy gotowi na śmierć? czy w naszych rękach są jakie wartości na żywot wieczny? czy też

7. Eccle 1, 2.

przeciwnie same długi, same śmiecie, same łupiny kosztownych cacek ziemskich, które śmierć zamieni w oczach naszych w obrzydliwość pustki, ohy nie w gorzki wyrzut sumienia! żeśmy zmarnowali życie, a może nawet i wieczność szczęśliwą stracili!

2. Ale czemuż jest śmierć? Jest ona rozdziałem, rozkładem na części tego, co złożone. Życie, jak miłość, jest skupieniem, zjednoczeniem, ale śmierć, jak nienawiść, jest rozdzieleniem, rozdarciem tego, co było zjednoczone. Więc najpierw śmierć oddziela duszę od ciała; i to jest jej istotą. Zjednoczenie duszy i ciała w jeden pierwiastek życiowy sprawia, że ten rozdział staje się najboleśniejším. Jest on straszny, ale uczy nas wiele. Przedewszystkiem na tle śmierci występuje jak najwyraźniej i najwydatniej wartość duszy i ciała. Czem jest ciało, choćby najpiękniejsze, najsilniej zbudowane, jeżeli go już nie ożywia dusza? Z chwilą, kiedy dusza opuści ciało, staje się ono czemś wstrętnem, czemś nieokreślenie strasznem. Toteż choćby za życia było najdroższem, po śmierci czemp prędzej usuwa się je z pośród ludzi żyjących, aby nie stawało się źródłem zakażenia. Ale czy tą samą nicością nie jest ciało i za życia swego, zwłaszcza kiedy dla niego zapomina się o duszy, kiedy się każe jej żyć zmysłami w grzechach nieczystych, kiedy się je duchowo i moralnie zabija? Czyż i wówczas ciało nie staje się czemś wstrętnem, czemś, co tchnie zwierzęcością, a staje się zakażeniem życia człowieka?

Wejdźcie wszyscy w krainę śmierci, wy którzy życie rozpustnie i myślicie, że po za tem życiem niema życia, niema radości, niema szczęścia, wy rozpustnicy

i rozpustnice i dotknijcie się ręką waszą rozpieszczoną zimnego trupa, może waszego współnika grzechu i powiedźcie sobie: co temu dziś, to mnie jutro! I popatrzcie się na to zsiniałe, zeszywniałe ciało i zrozumcie, że już wszystko przeszło, przeminęło, że pękło urocze bawidelko, jak bańka mydlana, a został tylko brud i hańba. A dusza gdzie?

I wartoż to budować na ciele swoje szczęście? i wartoż to dla chwilowej rozkoszy, choćby ta chwila dziesiątki lat trwała, tracić wieczność? Czyż Apostoł niema słuszności, kiedy przestrzega, że kto według ciała żyje, żyjąc umarłym jest? A cóż dopiero będzie w wieczności, kiedy *ani porubnicy, ani nieczyści nie wejdą do królestwa niebieskiego.*⁸

Dajcie w życiu więcej miejsca duszy; niech ona nie będzie gdzieś pod schodami waszych myśli, upodobań pragnień i czynów, ale niech będzie na pierwszym miejscu, bo kiedy przyjdzie śmierć, to w duszy wszystko się ostanie i uratuje, to samo nawet ciało, tracąc życie doczesne, właściwego swego życia nie straci.

3. Śmierć nie tylko jest rozłączeniem duszy od ciała i zakończeniem tego życia doczesnego, ona nadto rozłącza człowieka od tego świata, a więc przede wszystkim od ludzi. Stana u łoża twego może najbliżsi twoi i przyjaciele twoi i na widok nędzy twojej tylko serdecznie z tobą współczuć będą, ale ci nie pomogą; ty zaś na widok twojej żony, twego męża, twoich dzieci, przyjaciół i krewnych, może uczujesz w sercu straszny wyrzut, może te ich łzy i ten ich smutek kamieniem potępienia padną ci na duszę, boś zamiast ich kochać,

8. Rz. 8. 13; 1 Kor. 6. 9.

jak Bóg tego żąda, serce swoje do kogo innego obrażał, boś może ich dla chwilowej rozkoszy grzesznej straszliwie krzywdził, boś może po najświętszych ich prawach okrutnie i bezlitośnie deptał. A teraz widzisz, jasno widzisz swoje grzechy i zbrodnie, widzisz zniszczenie swojego szczęścia rodzinnego, widzisz całą niegodziwość swego postępowania. A ci, dla których to uczyniłeś, gdzie są? Może w chwili twego zgonu szydzą z ciebie, może cię przeklinają za urojone, czy prawdziwe swoje krzywdy. A choćby nawet byli obecni ci, niiby najzyczliwsi, ci współnicy grzechów twoich, to w tej chwili śmierci chciałbyś, abyś ich nigdy nie był znał.

I przyjdą do ciebie wszystkie twoje zajęcia, urzędy, obowiązki, rodzinne jak społeczne, prywatne jak państwowe, przyjdzie Ojczyzna i Kościół i zobaczysz wówczas, czego może nie chciałeś zrozumieć, że nie prywatna była cnota i zaleta, nie egoizm indywidualny, czy partyjny, ale poświęcenie się dla drugich, ale zapomnienie o sobie, ale obrona dóbr narodowych i Bożych. A jeżeli zobaczysz krzywdy i niesprawiedliwości wyrządzane drugim, Ojczyźnie, czy Kościołowi, jeżeli rzucą się na ciebie dusze pomordowane przez twój przykład zły, dusze bliźnich, dusze młodzieży, dusze dzieci przez tolerowanie miejsc zgorszenia, jak kin, pornografji, a cóż wtedy będzie? Czy potrafisz to naprawić?! O jak straszny sąd czeka tych urzędników, którzy mając sobie poruczoną troskę o moralność publiczną, o moralność młodzieży, dla względów ludzkich partyjnych, czy osobistych, przez palce patrzą na gorszycieli, pozwalają na wyświetlanie film pornograficznych i religji wrogich, na zakładanie domów rozpusty, na wydawnictwa prze-

ciw moralności i religji gazet, broszur i książek! Jak ciężko odpowiadać będą przed Bogiem ci, którzy przyczyniają się do zrujnowania święcenia niedzieli, pozwalając żydom i Polakom na handel! Jak straszna będzie śmierć dla tych, którzy będąc stróżami sprawiedliwości, frymarczyli nią dla osobistych, czy partyjnych, czy jakichkolwiek innych względów!

I na cóż się zdało w tem życiu starać się niegodziwymi sposobami o pomnożenie mienia, o zdobycie stanowiska, o przeprowadzenie swoich ambitnych, a nieraz tak szkodliwych celów, kiedy śmierć to wszystko zniszczy, kiedy cię z tytułów i honorów odrze, kiedy całą ohydłą nagość sumienia twego oczom twoim i oczom ludzkim okaże! Czyż nie lepiej mieć sumienie czyste i życie uczciwe, dla którego godzina śmierci będzie wprawdzie twardą, ale tem chwalebniejszą próbą.

4. A kiedy tak zimna i nieczuła ręka śmierci odzierać cię będzie bez litości z tego wszystkiego, coś tu niegodziwie i nie po Bożemu ukochał, to w końcu okaże ci ona dwie ostateczności: czas i wieczność. Czasu już więcej nie będzie, będzie wieczność. Ale jakim był czas twój, taką będzie i cała twoja wieczność. Ta prawda jest jedną z najstraszniejszych. Droga się kończy, wysiadać trzeba tam, dokąd się przybyło, aby tam zostać na zawsze; robota się kończy, zapłatę trzeba wziąć taką, na jaką się pracowało; dobrowolne użycie wolności i rozporządzanie sobą już się kończy, dotąd a nie dalej, a teraz trzeba pożywać owoców tego użycia wolności, słodkich, albo gorzkich.

Ale wieczność! co za tajemnicze, wielkie i straszne słowo? Wieczność, to trwanie bez przerwy, które się

opiera na chwili życia; to byt niekończący się w szczęściu lub nieszczęściu, który wyrasta z przelotnych czynów człowieka.

Bóg udzielił nam życia bardzo skąpo, bo i co znaczą choćby setne lata wobec wieczności, a w tem krótkim czasie kazał nam zarobić sobie na wieczność szczęśliwą. Czas tedy to wielka rzecz! Ludzie oceniają czas według swoich ideałów. Kupiec mówi, że czas to pieniądz, uczony mówi, że czas to wiedza; cóż dziwnego, że katolik mówi, że czas to Bóg, że czas to wieczność, bo za jedną chwilkę, za jeden moment czasu dobrze użytego zyskać możemy Boga i szczęśliwą wieczność. Bóg dał właśnie na to czas, abyśmy go przez dobre życie doczesne na szczęśliwe życie wieczne zamienili. Póki czas mamy możemy wszystko zrobić i Boga przeprosić za grzechy nasze i odpokutować kary czyścicowe i udoskonalić się i uświęcić. Łotrowi na krzyżu wystarczyła chwila czasu, aby się nie tylko zbawić, ale i uświęcić, a Judasz obrócił trzy lata przyjaźni Chrystusowej na to, aby się potępić. Toteż Bóg zażąda od nas surowego rachunku z użycia czasu, a pierwszym aktem tego surowego sądu będzie to straszne słowo śmierci: czasu już więcej nie będzie. Wówczas, jak słusznie zauważa Tomasz a Kempis, chcielibyśmy, aby nam użyczono choć chwilę przelotną, choć moment znikomy czasu, ale i tego nam odmówią, albowiem kiedyśmy mieli czas w naszym ręku, tośmy te skarby, te klejnoty, za które kupuje się wieczne szczęście, tak lekomyślnie marnowali.

Niech się tedy każdy zapyta siebie, jak używa czasu? co w nim gromadzi? jaką sobie przyszość bu-

duje? Jeżeli czas napelniasz tylko grzechami ciężkimi, jeżeli dusza twoja w czasie nie żyje dla Boga, ale dla szatana, pamiętaj, że kiedy czasu braknie, wówczas braknie ci Boga, wówczas znajdziesz to, coś siał: wieczne potępienie! I pójdiesz pod okrutną władzę tego, któremuś służył, w katusze mąk szatańskich.

Niech cię nie łudzi to omamienie, że się w godzinę śmierci nawrócisz, albowiem nikt cię nie zapewnił, że wówczas otrzymasz, jak łotr na krzyżu, nadzwyczajną łaskę, bo jakie życie, taka śmierć: *Bóg nie da się ze siebie naśmiewać, co człowiek siał będzie żąć*, mówi Poweł św.⁹ A św. Augustyn, rozważając nawrócenie się lotra na krzyżu, powiada: »Nawrócił się łotr na krzyżu, abyś nie zwątpił, nawrócił się tylko jeden, abyś nawrócenia swego na ostatnią chwilę nie odkładał«. Św. Grzegorz taką ma w duszy obawę: »Spieszmy wprowadzić do umierających, którzy całe życie nie pamiętali o Bogu i udzielali im sakramentów św.; ale czyż my wiemy, że im Pan Bóg przebaczył? O jak złudną jest i zawodną pokuta w ostatniej chwili życia!«

Zastanówmy się więc nad tem upomnieniem śmierci; wsłuchajmy się w to jej straszne słowo: czasu już więcej nie będzie, a mając jeszcze tu czas za łaską Bożą w swem ręku, czynmy w nim pokutę, oczyszczajmy dusze nasze z grzechów ciężkich i róbmy mocne postanowienia, abyśmy czasu na grzechy, na próżnowanie, na zabawy, ale przede wszystkim na grzechy ciężkie nie obracali.

Czas taki skąpy! tyle w nim mamy do zrobienia i dla Boga i dla Jego królestwa na ziemi i dla dobra

9. Gal. 6. 7.

i szczęścia ludzi i dla Ojczyzny, aby z tego siewu dobrych czynów zebrać obfite żniwo i dla swego szczęścia. Korzystajmy więc z niego tak, jak skąpiec największy, aby ani szelągka chwili z tych skarbów nie utracić. Bo czas to nasz skarb, to nasze klejnoty i perły, to nasze złoto, które nie śniedzieje, którego złodzieje nie ukradną, jeżeli go zamieniać będziemy w służbę Bożą w dobrem i uczciwym życiu katolickiem. Bądźmy marnotrawcami czasu, ale na dobre czyny.

5. Jeżeli pewność śmierci jest straszna, to niepewność chwili śmierci jest jeszcze straszniejsza. Rachuby ludzkie w przepowiadaniu chwili śmierci zawodzą. Zdrowi często umierają, a chorzy często dłużej od nich żyją. Śmierć jest w ręku Boga, przychodzi wtedy, kiedy On chce, ale czas jej dla nas jest zakryty. Pan Jezus nie zaniechał nas o tem bardzo dokładnie pouczyć, z pewnym nawet naciskiem dając nam do poznania, że chce, abyśmy o tem myśleli. Mówiąc o chwili śmierci, Pan Jezus przyrównuje ją do złodzieja, który przychodzi, kiedy gospodarz najmniej się spodziewa;¹⁰ św. Piotr dzień śmierci nazywa dniem Pańskim, mówi jednak, że nadejdzie, *jako złodziej*;¹¹ więc Pan Jezus każe pilnie czuwać, *bo nie wiecie dnia, ani godziny*.¹²

Ta niepewność ma swoje głębokie, psychologiczne przyczyny. Pan Bóg zna naturę naszą dobrze i wie, że pod wpływem namiętności ona tak postępuje nielogicznie i niemądrze, iż nawet największe dobra gotowa stracić przez swoją lekkomyślność, gdyby wiedziała, że jeszcze ma choć krótki czas do ich osiągnięcia. I to jest

10. Mat. 24. 43.

11. 2 Piotr 3. 10.

12. M. 25. 13.

wielka prawda. Gdyby człowiek znalazł chwilę swej śmierci, nawrócenie swoje i poprawę życia odkładałby aż do tej chwili, wmawiając w siebie, że jeszcze ma dosyć czasu, aby pomyśleć o wieczności; a tymczasem, marnując łaski Boże i coraz bardziej w złem się utwierdzając, doszedłby do takiego stanu zubożenia i zakamienienia w złem, żeby go i bliskość śmierci do pokuty nie przyniosła i od potępienia nie uratowała. Albowiem, aby się nawrócić trzeba się modlić, trzeba mieć łaskę Bożą; a czyż taki, który dla grzechów odwraca się zupełnie od Boga, może się modlić, ot tak, na zawołanie? czy może liczyć na nadzwyczajne łaski Boże? Byłoby to zuchwalstwem i urąganiem Bogu! A św. Paweł mówi tak dobitnie, że *ziemia, która w siebie bierze deszcz, a rodzi ciernie i osty, odrzuconą jest i blizką przekleństwa*.¹³

A jeżeli w obecnym stanie, kiedy chwila śmierci jest niepewna, i przychodzi jak złodziej, ludzie żyją tak, jakby nie mieli nigdy umierać, a co gorsza, jak gdyby nigdy nie mieli być sądzeni i nie mieli przed sobą wieczności szczęśliwej, lub nieszczęśliwej, cóżby się dopiero działo wówczas, gdyby każdy wiedział kiedy umrze?!

Bóg zna najlepiej naszą naturę i dla naszego dobra zakrył nam chwilę śmierci, abyśmy się ciągle pobudzali do czujności i starali się o to przede wszystkim, by na tę chwilę być zawsze, wszędzie i jak najlepiej przygotowanym. I ten tylko wniosek wyciąga Jezus Chrystus z niepewnej chwili śmierci: *Czujcie! bo nie wiecie ani dnia, ani godziny, kiedy Syn człowieczy przyjdzie*.¹⁴

13. Żyd. 6. 8.

14. Mat. 24. 42.

»Błogosławiony, który czuwa«, ¹⁵ mówi Jan św. w Objawieniu. Tak żołnierz nie wiedząc o chwili napadu nieprzyjacielskiego, a oczekując go w każdej chwili, zostaje w ciągłym pogotowiu; biada mu, gdyby dla niepewności tego napadu odłożył broń i oddał się wygodnemu spoczynkowi.

Czy my jednak tak myślimy i postępujemy, jak Jezus Chrystus nas poucza i do tego zachęca? Cóż jest przygotowaniem na śmierć? Jak istotnem i wystarczającym przygotowaniem do Komunii św. jest stan duszy w łasce poświęcającej, choćby ona sączyła się zaledwie małym strumykiem, czyli stan bez grzechu ciężkiego w sumieniu, tak istotnem przygotowaniem dobrem na śmierć jest ten sam stan duszy, nie mającej grzechu ciężkiego na sobie, a zjednoczonej choćby istotnie z Bogiem. Kto w takim stanie się znajduje, zawsze jest na śmierć przygotowany, czy się modli, czy się bawi, czy pracuje, czy spoczywa; śmierć nic mu złego nie robi, owszem tę łączność z Bogiem, choćby istotną, zamieni w otwarte, pełne radości i szczęścia życie Boże wieczne. Od tej linii przygotowania istotnego ciągnie się cała skala coraz lepszego przygotowania na śmierć, odpowiadająca coraz ściślejszemu zjednoczeniu się duszy z Bogiem, aż do owego stanu Pawłowej duszy: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*; ¹⁶ aż do owego wołania w tęsknocie i upaleniu życia: *Pragnę być rozwiązanym, aby być z Chrystusem*, ¹⁷ *albowiem życiem dla mnie jest Chrystus, a śmierć dla mnie zyskiem*. ¹⁸

15. Obj. 16. 15.

16. Gal. 2. 20.

17. Fil. 1. 23.

18. Fil. 1. 21.

Oczywiście im dusza więcej oddana jest Bogu przez modlitwę, im obficie czerpie Jego łaski z Sakramentów św., im bardziej staje się cichą, cierpliwą, więcej oddaloną od uciech i zabaw tego świata, a oddaną szlachetnym uczynom dla dobra ludzi i sprawy Bożej na ziemi, tem dla niej będzie lepiej w godzinę śmierci, tem swobodniej wyzwalać się będzie z więzów ciała i rzeczy stworzonych, tem chętniej pospieszy przed Chrystusa, tem silniej zaufa w Jego zasługi i w Jego miłosierdzie, aż do owej pewności św. Pawła, że zachowany jest jej depozyt życia w skarbcu Bożego Serca, pełnego miłości.

A czyż takie przygotowanie na śmierć jest dla nas jaką przeszkodą w życiu, w wykonaniu naszych obowiązków zawodu i stanu, państwa czy Ojczyzny? Chyba każdy wie i widzi, że właśnie ono jest naszym największym zyskiem, pomocą niebywałą, by nasze życie było uczciwe i dobre, by przyniosło jak największą korzyść dla nas, dla naszych rodzin, dla naszej Ojczyzny, że ono nie spędza z naszego oblicza uśmiechów prawdziwego szczęścia, ale owszem serca napelnia pokojem sumienia, prawością, ręce ubogaca zasługą, imię nasze okrywa u Boga i u ludzi szacunkiem i chwałą. Oto dobry i wier-ny sługa, do którego tak często zwraca się z uznaniem Jezus Chrystus i mówi mu: *Iżeś był w małym wiernym, nad wieloma cię postanowię, wnijdź do wscela Pana Twego.*¹⁹

A przeciwnie, kto ma na sumieniu grzech ciężki, choćby jeden nieodpuszczony, nieodpokutowany, do którego serce jego jest przywiązane, ten nie jest przygotowanym na śmierć, ten naprawdę znajduje się w okrop-

19. M. 25. 21.

nym stanie, jak ten, który zasnął na brzegu straszliwej przepaści i za łada ruchem może w nią wpaść i zabić się. A cóż dopiero mówić o tych, którzy latami leżą w grzechach najsprośniejszych, są do nich przywiązani tak, że im się zdaje, iż bez nich żyć niepodobna! Cóż mówić o takich?!

Nieszczęśliwi skazańcy! wołam dziś na was głosem wielkim: obudźcie się z tego letargu grzechowego, leżycie nad brzegiem przepaści wiecznego piekła. Łada zawianie, łada pęknięcie żyłki, a oto w tę przepaść wiecznego potępienia wpadniecie. Ilu umiera nagle, wśród zajęć, zabawy, spoczynku. A im zbytłowniejsze życie, im grzeszniejsze, tem częstsza śmierć nagle, bo *ościeniem śmierci jest grzech*,²⁰ mówi Apostoł.

Św. Bernard, św. Franciszek z Assyżu, wychodził nieraz na szczyty gór, a przedstawiając sobie, że stoi między niebem a piekłem, wołał: »nie wiem, czy jestem miłości, czy nienawiści godzien?« Jeżeli tacy święci byli w obawie swego zbawienia, a cóż dopiero my grzesznicy? Więc i my przedstawmy sobie dziś, że wisimy między niebem a piekłem na sznurach lat naszych. Ile tych sznurów jest? Nie wiemy. Ile ich pękło? Może 20, 30, może już 50, 60, może 70 i więcej. A ile zostaje? Nie wiemy. Może kilka jeszcze, może jeden, może już ostatni się rwie? Cisza wielka... słuchaj, jak w każdej sekundzie pękają włókna, jak w każdej minucie rwą się nitki, jak w każdym tygodniu, miesiącu zrywają się ich sploty. Ile jeszcze tych włókien, ile tych nici? Nie wiemy. Ale wiemy, że pękają, ciągle pękają, słychać ich trzask, jest ich coraz mniej!... A oto u nóg twoich straszliwe cięża-

20. 1 Kor. 15. 56.

ry grzechów twoich ciągną cię na dół, do piekła, spiesząc rwanie się lat i miesięcy i dni twego życia. Czy nie widzisz tych grzechów? Czy nie czujesz ich ciężaru? Oto grzechy rozpusty, grzechy krzywdy materialnej i moralnej bliźnich, oto może bogactwo twoje nasiąknięte krwią i łzami i przekleństwem biednych, boś je zdobył nieuczciwym zyskiem, paskarstwem, lichwą, gnębieniem biednych i ubogich ludzi. Ich krew, ich łzy, ich choroby z głodu, ich nędza, wołają jak krew Abła, o pomstę do Boga! Rwą się gwałtownie sznury lat twoich od ciężaru tych grzechów i zbrodni, a ty człowiecze swobodnie się bawisz i o naprawie życia, krzywd i niegodziwości swoich ani nawet nie pomyślisz!

Ocknij się na Boga! oderwij te ciężary grzechów twoich od nóg twoich przez pokutę i naprawę życia, oderwij je prędko, natychmiast, aby nie było zapóźno! Dziś słyszycie głos Pański, nie chciejcie zatwardzać serc waszych! Niepewna chwila śmierci! Czuwaj! bądź gotów, czyn pokutę, gromadź w ręku twoim zasługi uczynków dobrych, a zwłaszcza miłosierdzia, aby, gdy ustanieś, przyjęły cię do przybytków Pańskich.

Jezus Chrystus taką nam opowiada historję ku naszej przestrodze. Rzekł bogacz do siebie: »tyle mi zboża pola moje urodziły, że nie mogę go pomieścić w starych śpichrzach; wybuduję więc nowe i powiem sobie: masz duszo moja wiele dóbr, nagromadzonych na wiele lat, odpocznij sobie, jedz, pij i baw się«. A oto rzekł mu Bóg: *Głupcze! tej nocy zażądają duszy twojej, a to coś nagromadził, czyje będzie?*²¹

Benedykt XV, na parę miesięcy przed śmiercią

swoją wyraził się do swego sekretarza: nie długo już żyć będę, trzeba czempredzej rozdać jeszcze ubogim to, co mam. Więc, wierny zresztą hasłu swojemu, że *na-bożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca jest: na-wiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata*,²² hojną ręką do ostatniej chwili zaopatrywał ginące z głodu dzieci na całym świecie, nawet u wrogów Kościoła i pogan. Rozdał tym biednym ofiarom wojny, w 8 latach swego pontyfikatu 80 milionów franków i, jako taki łajmużnik, poszedł na tamten świat, by stanąć przed trybunałem swojego Pana, jako Jego wierny i wielki sługa.

Oto tak gotuje się do śmierci wielki i prawy chrześcijanin, szlachetny człowiek, wierzący i żyjący życiem Bożem żołnierz Chrystusowy, a najwyższa głowa Kościoła katolickiego. Albowiem mówi sam Pan Jezus: *Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości, aby, gdy uśnacie, przyjęli was do wiecznych przybytków*.²³

6. Człowiek względem siebie i swego życia jest dziwnie nielogiczny. W życiu praktycznem, codziennem zdaje mu się, że cnota, uczciwość, życie z wiary, to rzeczy niepraktyczne, nawet szkodliwe, jeżeli nie utrudniające życia na każdym kroku. Bo jakże tu żyć uczciwie w handlu, w gospodarstwie, na stanowiskach fachowych, urzędniczych a nawet naukowych, kiedy uczciwością nie wzbogaca się szybko, nie staje się sławnym, nie zyskuje się przyjaciół, ale raczej na każdym

22. Jak. 1. 27.

23. Łuk. 16. 9.

roku spotka się niechętnych i, według możliwości, starających się mi zaszkodzić.

I chociaż życie po setki razy zawyrokowało, że tą drogą, choćby po najświetniejszych powodzeniach, dochodzi się ostatecznie do ruiny i zguby, to jednak każdemu się zdaje, że właśnie on tej zguby uniknie. Ale choćby się komuś z czynów niegodziwości całe życie spłotło w jeden wieniec chwały i powodzenia, czy ten wieniec na zawsze pozostanie zielonym i pełnym kwiatów? czy one nie opadną? czy nie zostaną wkońcu same zeschłe badyle hańby i poniżenia?

Opowiada nam ks. Arcybiskup Feliński o zdarzeniu, które miało miejsce na dworze jednego z carów rosyjskich. Lubiał ten car popisywać się między obcymi kulturą swego państwa. Zobaczył on u posła angielskiego stalowy wisiołek u zegarka, prześlicznej roboty i rzekł do niego: pozwól a i u nas zrobią tak doskonale podobny do tego wisiołek, że nie poznasz, który jest twoim i oryginalnym, a który naśladownictwem. I rzeczywiście po jakimś czasie car mógł przedstawić posłowi angielskiemu do wyboru dwa wisiołki zupełnie do siebie podobne. Wybór był trudny. Ale poseł wziął oba wisiołki w rękę i z całej siły uderzył niemi o kamienną posadzkę, na której stali. Jeden pozostał cały, a drugi rozleciał się w strzępy. Wówczas poseł, podnosząc z ziemi cały wisiołek, rzekł: ten jest mój, a tamten waszej cesarskiej Mości.

Wielu, bardzo wielu ludzi, ubiera życie swoje w pozory cnoty i uczciwości, aby przynajmniej na zewnątrz, w oczach ludzkich uchodzić za porządnego człowieka; ale czy życiem swoim na to zasługują? Otóż przyj-

dzie taki sędzia, który jeszcze tu oddzieli ziarno od plewy, prawdziwą cnotę od jej pozorów, a tym sędzią będzie koniec życia. On pochwyci ten cały łańcuch życia twego w swe bezlitośne ręce i uderzy nim z całej siły o twardą skałę śmierci. Czy życie twoje tę próbę wytrzyma? czy życie twoje na niej się ostanie? czy też przeciwnie rozsypie się cała twoja wartość moralna, jak ten domek z kart, za jednym w niego dmuchnięciem?

Siebie oszukać możesz na swoje nieszczęście, ale tylko do czasu; nie oszukasz zaś ani życia, ani ludzi, ani Boga.

A teraz przedstaw sobie, żeś umarł. Ciało twoje leży na łóżku, otaczają je krewni, przyjaciele, domowi. Ciało już martwe, bezwładne, ale dusza, która to ciało opuściła, ma świadomość siebie. Otóż przedstaw sobie, że ty w duszy swojej stanąłeś wśród tych, którzy cię dopiero co pożegnali, że jak oni, tak i ty patrzysz na ciało swoje, a zarazem słyszysz co inni w tej chwili o tobie mówią, myślą. Gdybyś tak rzeczywiście po tem życiu, jakim dotąd żyjesz, umarł, co byś najpierw sam pomyślał o sobie? Oto skończyło się życie ciała. Rozkosz już się nie czepi jego martwych członków. I czyż warto było poświęcić dla zdobycia chwilowej rozkoszy i to niegodziwej, tyle czasu, pieniędzy, zdrowia, tyle szczęścia rodzinnego, tyle zdeptać praw cudzych, tyle połamać życie obcych, aby teraz oglądać zmarnowane całe życie i pójść na potępienie wieczne?! A co mi powie to ciało martwe? czyż mnie tą sinością swoją nie potępi, żeś go nadużył, żeś je do nieszczęścia doprowadził? A co pomyślisz, gdy rzutysz okiem na te rzeczy, na ten

majątek, który zostawiasz, na ten urząd, którego już więcej sprawować nie będziesz? Czy się nie odezwie przypadkiem sumienie i nie rzuci ci w twarz: cóż ci pomogło, żeś się cudzą krzywdą wzbogacił, żeś majątku, który miałeś, na dobre cele nie użył, żeś dobrem cudzem, państwa czy bliźnich na swoją korzyść frymarczył, żeś na straży sprawiedliwości nie stał, ale dla zysków chwilowych, dla względów osobistych, czy partyjnych, drugim naruszać ją pozwalał? A gdy pomyślisz o Bogu, o wierze, o Kościele, czy ci nie przyjdzie na myśl owa przestroga Chrystusa: *Któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprze się go ja też przed ojcem moim, który jest w niebieszech.*²⁴

O jaka to dziwna przewrotność!

Za życia katolicy Polacy popierają to wszystko, co się wrogo odnosi do wiary św., do Kościoła katolickiego, do duchowieństwa, ale po śmierci chcieliby, aby ich ta wiara, ten Kościół, ci służył jako, jako najlepszego katolika cześć otoczyli, pamięć jego, jako najuczciwszego człowieka, całemu światu głosili!

Ale wsłuchaj się jeszcze w myśli, w mowy, jakie powstają w chwili twojej śmierci w sercach cię otaczających: Czy słyszysz słowa serdecznego bólu, że taki dobry mąż, taki prawdziwy ojciec już odchodzi od nas, że taki przeznaczone pan opuszcza nas, że taki wierny, szczerzy przyjaciel na zawsze żegna nas? O jakbyś chciał, by na twoją trumnę padły lzy serdeczne, jako najpiękniejsze kwiaty, jako najcudowniejsze jej ozdoby! Żyj tak, aby ich było jak najwięcej. Ale może coś

24. Mat. 10. 33.

innego usłyszysz, może coś innego dostrzeżesz; oto choć głośno niewypowiedziane, lecz tam w sercu słyszysz pomyślane te słowa: dobrze, że się to zgorszenie raz skończyło! dobrze, że nareszcie to nieznośne współzycie przerwała śmierć; Boże odpuść mu jego grzechy.

I będą się starali pokryć to życie twoje milczeniem; a przyjaciele, aby coś powiedzieć nad twoim grobem, będą usiłowali wynaleść w życiu choć pozory cnoty, a gdy znajdą jakieś ziarenko poświęcenia dla sprawy bliźnich, czy Ojczyzny, będą usiłowali je o ile możliwości powiększyć, przedstawić w jak najlepszym świetle i uczynić życie twoje, choć w pamięci ludzkiej, czystym, uczciwym, szlachetnym, pełnem pracy, poświęcenia dla drugich a zapomnienia o sobie.

Tak cnota, wiara, uczciwość, życie dla Boga i dla bliźnich za życia doczesnego zapomniane, jako śmiecie pogardzane i wyśmiewane, w obliczu śmierci; w świetle gromnicy płonącej, wydają się naprawdę czemś wielkiem, jedynem, jakimś bezcennym klejnotem, jakąś niebywałą ozdobą, dla zdobycia której całe życie warto było poświęcić.

A przeciwnie wszystko to, za czem się goniło całe życie: zabawy, przyjemności, bogactwa, stroje, powodzenie w świecie, honory i zaszczyty, stają się czemś bezwartościowem, a nieraz wstrętnem! O nich nikt nie wspomni nad grobem twoim, ale jako łachman zdarty i brudny wyrzuci się to wszystko na śmietnik zapomnienia i niepamięci. Lecz cóż pomogą i mowy pochwalne i marmury nagrobkowe i napisy na nich złote, jeżeli Bóg, położywszy życie twoje na szalach sprawiedliwych

sądów swoich, znalazł cię, że mniej ważysz? że czyny twoje przechylają szalę na stronę wiecznego potępienia!

Przepadło: czasu już więcej nie będzie. Na którą stronę drzewo padnie, na tej na wieki zostanie. Żyje się tylko raz i umiera się tylko raz. Z wiecznością nie można igrać. Dlatego woła autor o »Naśladowaniu Chrystusa«: »Tak żyj, jakbyś chciał umierać«.

My jeszcze żyjemy. Bóg przedłuży nasze życie, mimo naszych grzechów, abyśmy czynili pokutę. Bądźmy mądrymi, ucząc się tej mądrości od śmierci. Poznajmy już teraz, jak marnem, jak pustem jest to życie światowe, oparte tylko na użyciu zmysłów, na pożądliwości ciała, na pożądliwości oczu i pysze żywota, a w dodatku jak nieszczęśliwem i pełnem cierpień i to bez zasługi.

Powiedział ktoś dobrze, że gdyby ludzie tylko cząstkę tych prac, cierpień, zaparcia siebie i umartwienia obrócili na życie duszy i na życie Boże, które muszą ponosić dla życia świata, byłiby wszyscy świętymi, a na świecie byłby raj, prawdziwy raj. Tak! to prawda, Bóg nie wymaga takich ofiar, jakich wymaga świat, aby żyć jego życiem, a jeżeli dusza posuwa się w życiu Bożem aż do heroizmu, czyni to dobrowolnie, z radością, niesiona na skrzydłach Bożej miłości.

Ale przede wszystkim odrzucajmy od siebie wszelki grzech ciężki, starajmy się o to, aby sumienie nasze było zawsze wolne od grzechu ciężkiego, by żyło zjednoczone z Bogiem, a wtedy i życie nasze będzie nam miłsze i śmierć, gdy przyjdzie, nie zastanie nas nieprzygotowanych. Gotowymi bądźmy na przyjście Pana,

aby, gdy przyjdzie, mógł nam powiedzieć: *Sługa wierny i dobry, iżeś był w małym wierny, nad wieloma cię postawię, wnijdź do przybytku Ojca, który jest w niebieszech. Amen.*

NAUKA XIV.

O sądzie ostatecznym.

Bo się wszyscy my musimy okazać przed Stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała według tego, co uczynił, lub dobre, lub złe. *2 Kor. 5. 10.*

Jednym z najwspanialszych momentów w dziejach świata i ludzkości będzie Sąd Ostateczny, ten ostatni akt, w którym zatriumfuje prawda, sprawiedliwość i rzeczywistość. Tego aktu Ostatecznego Sądu oczekuje wszystko: i ziemia przywalona fałszem i skażona grzechem i niebo spotwarzone, wyśmiane i zbluźnione i każde serce ludzkie, napróżno na tym świecie sprawiedliwości szukające. Wszystkim musi się stać zadość, a każdy musi stanąć na tem miejscu, na jakie zasłużył.

Jak człowiek, ten mały świat, kończy życie doczesne śmiercią, tak i ten świat cały, wielki, będzie też miał swój koniec, będzie miał swoją śmierć. Ona nawet będzie taka podobna do śmierci człowieka, jakby była tylko jej odbiciem. Bo i to oko świata, słońce i gwiazdy pogasną i ta ziemia, to ciało tego świata, ściśnięta bolami ognia i przewrotów straszliwych, wyzbędzie się wszelkiego pierwiastka życiowego i zostanie martwą i człowiek, który jest duszą przyrody i świata widzialnego, również z tej ziemi odejdzie.

I nie ma w tem nic nadzwyczajnego, bo kiedy człowiek na tym świecie zakończy swe życie, to i ta ziemia, wraz z całą przyrodą, która była tylko dla człowieka stworzona i urządzona, przestawszy mieć rację bytu, przestanie istnieć. A zresztą nie potrzeba uciekać się do Objawienia, aby wiedzieć, że ziemia nasza zniszczeje, boć i sama nauka to stwierdza, że wszelkie życie na tej ziemi z czasem ustać musi, gdy zabraknie odpowiedniego ciepła w słońcu i w ziemi. Bez ciepła nie będzie mogło istnieć życie ani ludzi, ani zwierząt, ani roślin, a jak dziś oglądamy księżyc jako pusty, wypalony żużel w ogromie wszechświata, tak i ziemia nasza naturalnym sposobem kiedyś tak się wypali.

Życie tedy tego świata skończyć się musi, czy jednak ten koniec nie przyjdzie pierwiej, niż się nauka spodziewa, tego my nie wiemy; wiemy tylko to, jak mówi Pan Jezus, że ten moment końca świata wiadomym jest tylko Bogu i że on przyjdzie wtedy, kiedy Bóg uzna za stosowne i za odpowiednie do swoich planów położyć kres życia człowieczego na ziemi. Ten jednak koniec świata, to nie zniszczenie ludzkości, to dopiero pierwszy dzień jej istnienia wiecznego, albowiem po zakończeniu życia tego świata Bóg i ludzkość spotkają się razem i wówczas Bóg rozprawi się z każdym człowiekiem, aby każdy wziął to, na co robił, dobre za dobre i złe za złe.

Będzie to tak zwany dzień Sądu Ostatecznego, dzień Pański, po skończonym dniu człowieka.

Sąd każdy jest straszny, a ten sąd będzie najstraszniejszym, w każdym zaś sądzie jest coś z majestatu Boga, w tym sądzie rozbłyśnie się cały majestat

Boga, a sądzić będzie ludzi ten, który za nich umarł, ten który ich odkupił: Jezus Chrystus w całym blasku majestatu swego i w całej potędze swojej. Więc Sąd Ostateczny będzie, będzie wspaniały, ale będzie i straszny.

Wmyślmy się w te prawdy, z którymi się kiedyś spotkamy, jako z jedyną rzeczywistością, abyśmy się tak w życiu urządzali, by one dla nas stały się zbawieniem, a nie potępieniem.

1. Sąd Ostateczny będzie. Prawda ta wiary św. bo-
daj czy nie najjaśniej zapowiedziana przez Proroków, w przerażającej dokładności ich prorockich wizyj, w majestacie ich słowa i w potędze druzgocącej ich przepowiedni, znalazła jeszcze silniejszy swój wyraz w nauce Jezusa Chrystusa i w Jego zapowiedziach. Izajasz, Ezechiel, Joel w Boskich ustach Pana Jezusa znajdują swoich proroctw najjaśniejsze potwierdzenie, a Mateusz, Łukasz, Marek najdokładniej starają się nam powtórzyć te pełne grozy i majestatu zapowiedzi Sądu Ostatecznego, wygłaszane przez Chrystusa Pana.¹ Aby tych zapowiedzi Sądu Ostatecznego uwydatnić niezwykłą pewnością, Pan Jezus łączy je ze zdarzeniem, na które po Jego śmierci i Wniebowstąpieniu własnymi oczyma mieli patrzeć Jego słuchacze.

Faktem tym dziejowym, zapowiedzianym przez Pana Jezusa, jest zburzenie Jerozolimy, ten doczesny sąd sprawiedliwości Bożej nad występny i przenie-wierczym Izraelem. Jest ono nie tylko potwierdzeniem pewności zapowiedzi Sądu Ostatecznego, ale także w swej niezwyklej grozie jest jego obrazem. Przestał

1. Mat. 24. Mar. 13. Łuk. 21.

istnieć Izrael, jako naród; utracił miejsce Świętego Świętych, jako wybraniec Boży; poszedł na tułaczę życie bez króla, bez kapłana, bez ołtarza, w pogardę i poniewierkę u wszystkich ludów, aż do skończenia świata, przeto, że odrzucił tego, który jemu i wszystkim narodom przez niego był obiecany i dany, Mesjasza i Zbawcę, Jezusa Chrystusa.

Ale jeszcze silniej podkreśla Pan Jezus tę pewność swojego proroctwa, zestawiając ją ze stałym i niezmiennym istnieniem ziemi i nieba, czyli niebiosów, albowiem powiada tak: »Ludzie uważają za rzecz najtrwalszą i niczem niewzruszoną niebo i ziemię, a przecie *niebo i ziemia przemina, a słowa moje, te o Sądzie Ostatecznym, nie przemina.*»²

Tak Sąd Ostateczny będzie; zapowiada go ten, który o nim wie, który go powoła do życia i sam na nim Sędzią będzie, i uczyni go dniem swoim.

2. Tego sądu Bożego domaga się przedewszystkiem jedna zasada, która jest podwaliną wszystkich innych zasad, mianowicie sprawiedliwość. Bóg włożył w nasze serca tak głębokie, tak niczem niezniszczalne poczucie sprawiedliwości, że ono wysuwa się zawsze i wszędzie na czoło naszych żądań i pragnień. Każdy zdaje sobie z tego sprawę, że sprawiedliwość jest podstawą ładu i porządku, dobrobytu i zadowolenia, że ona utrzymuje w sile państwa, daje życie narodom, stwarza warunki rozwoju pomyślnego społeczeństwu, dźwiga się jako mocna twierdza w obronie dóbr jednostki czy rodziny; że bez sprawiedliwości, jak bez fundamentu, runąć musi w gruzy każda budowa spo-

leczna. Dlatego też, gdybyśmy przyłożyli ucho do serca dzisiejszego człowieka, skołatanego kłeskami wojny, rozruchów społecznych, nędzy i głodu, a przede wszystkim panowaniem niesprawiedliwości, tobyśmy nic innego nie usłyszeli, jeno ten jeden krzyk wielki, jakby wołanie o ratunek: sprawiedliwości! Żądamy sprawiedliwości! My nie chcemy łaski, nie chcemy miłosierdzia i litości, ale żądamy sprawiedliwości.

I słusznie, bo chociaż miłosierdzie i litość są najcudowniejszymi kwiatami serca ludzkiego, to jednak muszą rósć zawsze na gruncie sprawiedliwości, inaczej i one same stają się czemś potwornem. Najpierw czyn to, czego od ciebie domaga się sprawiedliwość, a potem możesz okazać swoje miłosierdzie.

Gdy jednak patrzymy na stosunki ludzkie, widzimy w nich przede wszystkim podeptane prawo sprawiedliwości. Człowiek nie jest odosobnioną istotą, ale jest istotą społeczną. Życie człowieka każdym czynem, każdą nawet myślą wchodzi w życie innych, wiąże się z niem w jedną całość i albo to życie społeczne udoskonala, albo je psuje; albo staje się czynnikiem ładu, porządku, dobrobytu i rozwoju w kierunku dobra, albo też przez życie swoje wytwarza w życiu społecznym zamięszanie, zgrzyty i przyprawia innych o cierpienia i katastrofy.

Czyż tego na sobie nie doświadczamy? Czyż o tem nie wiemy?

A przede wszystkim w budowę życia społecznego wchodzi głęboko religja, wchodzi Boże prawa, bez których wszelki wysiłek ludzki, by zbudować pokój, nie tylko pozostaje bez skutku, ale nowych zawiłań i nie-szczęść staje się przyczyną. Świadcami jesteśmy, że

wszystkie te zabiegi dyplomatyczne i konferencje, by na świecie, zrujnowanym straszliwą wojną, przywrócić równowagę i zapewnić pokój, nie tylko nie przynoszą upragnionego pokoju, ale stają się zarzewiem nowych waśni i rzucają ziarną nowej wojny. Albowiem prawdą to jest, co tak głęboko powiedział mówca przed oborem nowego Papieża Piusa XI do zgromadzonych kardynałów: »Ludzie sami mogą wzniecić wojny, ale prawdziwego pokoju, bez pomocy Bożej, sami dać nie mogą. Gdyż pokój może być tylko wówczas, gdy będzie ład i porządek, ten zaś ład i porządek będzie tylko wówczas, kiedy wszystkie sprawy ludzkie będą poddane Bogu Stwórcy i Zachowawcy wszystkiego i będą się opierały o Jego prawa. Tymczasem narody, gwałcąc sprawiedliwość i wzajemną miłość, w czym właśnie streszcza się i skupia całe prawo Boże, wytwarzają pośród siebie tylko niezadowolenie i waśnie«. ⁸

Dlatego jęczy ziemia od tych niesprawiedliwości, a ludy i narody popadają w coraz gorszą nędzę.

A kto na ziemi i kiedy wymierzy tym rządzącym sprawiedliwość? Kto ich odpowiednio do ich zbrodni ukarze?

A jeżeli popatrzymy na krzywdy, jakie jedni drugim wyrządzają, depcząc po ich prawach, dlatego tylko, że są chwilowo silniejszymi, jeżeli popatrzymy na te zdzierstwa, lichwy, niegodziwości w stosunkach jednostek, rodzin, korporacji, czy narodów, na te sądy niesprawiedliwe, które maluczkich i biednych gniotą i uciśkają po więzieniach za małe przestępstwa, a wielkich zbrodniarzy, ociekających łzami, krwią i nędzą ludzką,

puszczają wolno, dlatego, że są bogaci, że są na stanowiskach, lub że mają możnych obrońców; na te przekupstwa i zdrady, a cóż mówić o tych niegodziwościach, które dla zaspokojenia namiętności kopią się po sercach ludzkich krwawą rolą, a tu nie będą nigdy pomszczone, ani odpowiednio ukarane: to naprawdę ziemia cała w największem oburzeniu woła ciągle do Stwórcy swego: *Powstań Boże, osądź ziemię!*⁴

Bóg takich wołań słucha.

Na sądzie pojedyńkowym, po śmierci każdego człowieka już wprawdzie każdy jest osądzony i odpowiednio za swoje czyny albo nagrodzony, albo ukarany, ale ten sąd jest niedoskonałym, brakuje mu społeczności. I stronom pokrzywdzonym musi się stać zadość na oczach całego świata, aby każdy wiedział i widział, że na tym świecie nic bezkarnie nie uchodzi, że chociaż się kara odwleka, ale się nie zaprzepaszcza, a przede wszystkim, że zbrodnie społeczne będą też społecznie ukarane i pomszczone.

Bóg każe nam tu na ziemi wyrządzone nam krzywdy przebaczać i darowywać, abyśmy w ten sposób podnosili się ponad siebie i w miłosierdziu naszym miłosierdzie Boże naśladowali, a sobie je zniewalali, ale Pan Bóg nie mówi nam, że On o krzywdy nasze się nie upomni; owszem wyraźnie powiada: *Mnie pomsta, ja oddam.*⁵ Sąd Ostateczny będzie tej zapowiedzi uiszczeniem.

3. Jest jeszcze jedna przyczyna Sądu Ostatecznego, a tą jest właściwa tylko człowiekowi sankcja, tak za

4. Ps. 81. 8.

5. Rz. 12. 19.

dobrze, jak i za złe czyny. Ta sankcja wymaga koniecznie, aby każdy człowiek na oczach całego świata ukazał się takim, jakim jest w rzeczywistości, aby każdy wiedział, jakim kto był, a nie jakim się wydawał, że jest. Iluż to ludzi uchodzi za dobrych, za uczciwych, a wewnątrz i w rzeczywistości są najprostszymi, nieraz najgorszymi grzesznikami i zbrodniarzami. I dziś, a może dziś więcej, niż za czasów Jezusa, przesuwają się przed naszymi oczyma tacy, o których można powtórzyć za Panem Jezusem: groby pobielane; na zewnątrz pełni układności, pełni zapału do dobrego, przyklaskujący każdej dobrej sprawie, a wewnątrz pełni zgnilizny złych myśli, zamiarów, czynów. Wydają się przyjaciółmi prawdy, dobra, wiary, Kościoła, moralności, a w rzeczy samej pracują tylko na zgubę tych dóbr; są jak Judasz, który poza oczyma apostołskimi sprzedał Pana za 30 srebrników, a w oczach ich udawał przyjaciela i pocałunkiem miłości zdradzał Jezusa.

Iluz to stara się o to, aby na zewnątrz tylko, jak mówi Pan Jezus, kubek oczyścić, ale nie dba o to, aby wewnątrz był on czysty i uczciwy. Otóż Sąd Ostateczny potrzebny jest, aby tę obłudę życia wykazać, te maski z twarzy pozdzierać, tę gęstą mgłę udanej wielkości i fałszywych zasług rozbić, aby każdy był w opinii wszystkich takim, jakim rzeczywiście jest i jakim się sam przez swoje własne czyny utworzył.

A przeciwnie ile to prawdziwych wielkości, prawdziwych dobroczyńców i pracowników gorliwych, a przede wszystkim dusz wielkich, szlachetnych i czystych schodzi z tego świata nie tylko w zupełnej u ludzi niepamięci, ale nawet we wzgardzie i poniżeniu. Tym też

musi się stać zadość; te perły ukryte i klejnoty rodzaju ludzkiego, powydobywa Bóg z zapomnienia i ukaże je zdumionym oczom świata, jako gwiazdy przejasne, jako kwiaty najcudowniejsze, zrodzone z ich cichej pracy przy pomocy Boga, któremu wiernie służyli.

Wyrażnie o tem wspomina Mędrzec Pański, kiedy mówi: *Tedy staną sprawiedliwi z wielką stałością przeciwko tym, którzy ich cisnęli i którzy prace ich odjęli.* A ci, wielcy tego świata, bogaci, uczeni, potężni, ale bezbożni, wołać będą: *Ciż to są, którycheśmy mieli na pośmiech i za przysłowie urągania. My głupi mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotę ich dokonanie. Oto jako policzeni są między syny Boże i między świętymi dział ich jest.* ⁶

Więc dobrzy przed całym światem muszą wziąć chwałę, a źli pohańbienie i wzgardę; to zaś koniecznie żąda Sądu Ostatecznego.

Ale człowiek zły musi wziąć jeszcze karę, która jest tylko człowiekowi właściwa, a której imię »wstyd«. Zwierzęta mogą cierpieć bicie, palenie, ale wstydzić się nie mogą; wstydzić się może tylko człowiek i to na oczach drugich ludzi. Bóg otoczył złe i niemoralne czyny wstydem, a człowiekowi dał tę moc odczucia wstydu na to, aby człowiek nie czynił tego co złe, ale się tego chronił. Poczucie tedy wstydu jest według woli Bożej tą siłą ochronną przed złem, tym, że tak powiem, naturalnym instynktem, który nas ostrzega przed tem, co złe, a dla nas szkodliwe i zabójcze. Tymczasem zły człowiek przewraca ten porządek od Boga naznaczony i wstydzi się tego, czego się wstydzić nie trzeba, jak

6. Ks. Mądr. 5. 1—5.

cnoty, wiary w Boga, życia katolickiego, praktyk religijnych, mów pobożnych, a natomiast, gwałcąc przyrodzone uczucia, chełpi się z tego, co złe; z rozpusty, z bluźnierczego i bezbożnego życia. Mimo jednak wszystko potęga wstydu jest tak wielka, że choć człowiek przechwała się z różnych zdrożności, to przecie je starannie ukrywa w swem sercu, otacza je jak największą tajemnicą nie tylko przed okiem ludzkim, ale nawet i przed sobą. A kiedy tak się wszystko złoży, że jego złe czyny, jak oszustwa, kradzieże, nieuczciwości, mają wyjść na światło dzienne i ukazać się oczom ludzkim, to taki człowiek woli raczej popełnić samobójstwo i przez śmierć gwałtowną uciec od oczu ludzkich, aniżeli okryty wstydem swoich własnych czynów, stanąć wobec choćby tylko znajomych i sobie bliskich.

Otóż ten wstyd jest właściwą karą człowieka i może tylko być odczuty wobec innych ludzi. Ta kara spotka bezbożnych na Sądzie Ostatecznym.

Staną tedy wszyscy w całej swej nagości, każdy zobaczy, jakim kto był i co czynił. Nic nie pomoże. Uciec nie będzie można, śmierci sobie zadać nie będzie można. Zrozumiemy to: tajemne obrzydliwości twoje rzucą się na ciebie i jawnie palić cię będą gorzej, niż ogień piekielny, szarpać będą na strzepy twój pozorny honor, twoje fałszywie dobre imię, twoją pychę, twoją zarozumiałość, a wykazywać będą twoją bezdenną lekomyślność, głupotę i niegodziwość. Nic nie pomoże: kara ta spotka i spotkać musi tych, którzy tu wstydzą się cnoty, Boga, wiary, pokuty i poprawy życia i więcej sobie robią z ironicznego uśmiechu swoich bezbożnych przyjaciół, aniżeli z przestroż Boga, sumienia

i dobrych ludzi. Nic dziwnego, że wołać będą, jak mówi sam Pan Jezus: *Góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas.*⁷

Lecz głosu ich już nikt nie usłucha, bo to będzie *dzień Pański*.

4. A jeżeli krzywdy ludzkie, wyrządzone jednym przez drugich, a tu nie naprawione, żądają słusznie Sądu Ostatecznego, toć przedewszystkiem krzywdy Boże żądają tego Sądu. Każdy bowiem przyzna, że nie ma takich drugich praw na świecie, któreby były lekko-myślniej przekraczane i bezmyślniej lekceważone i za nic miane, jak prawa Boże; że jeżeli ludzie od ludzi, a przedewszystkiem od Boga żądają sprawiedliwości, to i od nas Bóg tem słuszniej zażąda rachunku ze sprawiedliwości względem siebie, zażąda też tego zadosyćuczynienia i Jezus Chrystus w imieniu swoim i w imieniu Kościoła swojego. Jeżeli ludziom z woli Bożej stanie się zadość, toć przedewszystkiem Bogu i Chrystusowi i Kościołowi musi się stać zadość, albowiem na tym świecie Bóg jest najwięcej pokrzywdzonym. Ludzkość cała, razem zgromadzona, musi uznać, że cò wyszło z ręki Bożej było jedynie dobre, że nawet to zło, które ludzie wnosili w Jego Boskie rządy nad światem, chcąc je popsuć, Bóg użył dla naszego dobra. Ludzkość cała musi się pokłonić Jezusowi Chrystusowi i powiedzieć: *Tyś jeden miał słowa żywota wiecznego.*⁸

Tak! Sąd Ostateczny być musi.

A w końcu: życie tego świata, wraz z całą ekonomją zbawienia i łaski, czy potępienia, żąda zakończenia. Je-

7. Łuk. 23. 30.

8. Jan 6. 69.

zus Chrystus, któremu Bóg Ojciec oddał władzę nad tym światem, po załatwieniu wszystkich spraw i interesów Bożych, dokonawszy zbawienia tych, którzy Mu uwierzyli, całą władzę swoją odda znowu w ręce Ojca Niebieskiego, aby, jak głęboko mówi Św. Paweł, *Bóg był wszystko we wszystkich.*⁹

Tak Sąd Ostateczny będzie; a ta pewność poucza nas o jednej niesłychanie wielkiej i ważnej prawdzie; a mianowicie, że każdy powinien się poczuwać do odpowiedzialności za swoje czyny, czy tym czynem będą jakiegokolwiek nasze prace zewnętrzne, czy wewnętrzne, jak myśli, pragnienia, pożądania, uczucia, czy chcenia. I to musimy głęboko wyryć w sercu, wbić w nasze przeświadczenie, że za wszystko, co tu czynimy, będziemy musieli odpowiadać i ze wszystkiego zdać sprawę i to na oczach całego świata, jak wyraźnie poucza nas o tem Paweł św.: *Wszyscy my staniemy przed stolicą Chrystusa, bo jest napisano: żywię ja, mówi Pan, iż mi się wszelkie kolano pokłoni i wszelki język wyzna Bogu, a przeto każdy z nas za się liczbę da Bogu.*¹⁰

Dla nas Polaków to poczucie odpowiedzialności za to, co robimy, jest niesłychanie ważne, albowiem nigdy nasz naród nie odznaczał się tą wielką cnotą moralną; zdawania sobie sprawy, przewidywania, jakie następstwami dla siebie i dla drugich będzie miało moje słowo, moje postępowanie, moja nawet myśl, głęboko gdzieś w sercu ukryta. A obecnie, zdemoralizowani wojną, naprawdę postępują nieraz Polacy, jak szaleńcy, byle tylko sobie na jedną chwilę dogodzić, mniejsza o to, co z takiego

9. I Kor. 15. 28.

10. Rz. 14. 10. 11. 12.

postępowania wyniknie dla rodziny, bliźnich, społeczeństwa, Ojczyzny, państwa, nie mówiąc już o tem, co wyniknie dla siebie samego? Otóż powiedzmy to sobie, że jeżeli się z tej wady strasznej naszego charakteru nie poprawimy, to zagubimy siebie i naród, a tam przed Bogiem ciężko za te grzechy i zbrodnie odpowiadać będziemy. Sąd się tylko odwleka, ale nie ginie. Więc niech nam ta pewność Sądu Bożego da upamiętanie, niech nasze postępowanie w każdym kierunku uczyni rozumnem, niech nas z tej lekkomyślności strasznej uzdrowi i obdarczy powagą myśli i poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny.

5. Już tem samem, że Sąd Ostateczny będzie, staje się on sądem strasznym. Każdy sąd ma to do siebie, choćby się stawalo przed nim w przekonaniu zupełnej swej niewinności, że idzie od niego jakaś groza, jakaś moc wyższa, która ma zadecydować o twoich losach przyszłych. Ale Sąd Ostateczny nabiera szczególniejszej grozy z następujących swych przymiotów, bo będzie on: bezwzględny; bo przed nim się nic nie ukryje; bo nie będzie tam żadnego obrońcy; bo wyrok jego będzie decydował o wieczności.

Na tym świecie, w sądach ludzkich, jak często niestety! odgrywają rolę różne łagodzące okoliczności, a nawet względy ludzkie. Moźni i wielcy tak łatwo uchylają się od sądów, wielkie nawet zbrodnie, jakby brakiem wyroków odpowiednich, zyskują uwolnienie od kary, a tyśiączne uwagi o słabości ludzkiej i fałszywe doktryny o niepoczytalności zbrodniarza, prawdziwym zbrodniarzom otwierają wrota więzienne na wolność. Na Sądzie Ostatecznym sędzią będzie Jezus Chrystus. On nie zna

żadnych względów na osoby, stanowiska, znaczenia, sławę, czy imię, jakie kto miał na świecie za życia. On będzie tylko patrzył na to, jak kto żył, jak słusznie zauważa Tomasz a Kempis: »Tam cię nikt nie będzie pytał o to, czemżeś był, jakieś urzędy i godności piastował, ale będą cię pytać o to: jakżeś żył«.

Już za życia swego doczesnego Pan Jezus tak postępował, że faryzeusze mówili Mu: *Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz ni na kogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką.*¹¹ Jeżeli tedy Jezus Chrystus tu na ziemi, kierując się miłosierdziem, tak postępował, w jakimże wspinałem świetle rozbłyśnie Jego sprawiedliwość na Sądzie Ostatecznym! Możemyż tedy myśleć, że ujdziemy sprawiedliwości Bożej dla tych względów, które nas tu nieraz kryją przed sprawiedliwością ludzką? Nie ludźmy się! Bóg nie będzie miał względów na osoby. Więc choćbyś piastował niewiem jaką godność cywilną, państwową, czy kościelną, choćbyś nosił na sobie szaty królewskie, czy biskupie i kardynalskie, choćby cię tu świat uwielbiał dla twej mądrości i pomniki ci stawiał, tam nie będzie na to wszystko żadnego względu; a jeżeli twoje stanowisko dorzuci coś na szalę sądów o twej wartości moralnej, to tylko w kierunku ujemnym, bo od tych, którym więcej dano, więcej wymagać będą, a wielcy, jeżeli nie odpowiadali życiem swoim tej swojej godności, tam odpowiednio do danego zgorszenia większe kary cierpieć będą.¹²

A jeżeli na widok walących się tronów i spadają-

11. Mat. 22. 16.

12. Ks. Mąd. 6. 7.

cych w proch ziemi koron królewskich woła Psalmista: *A teraz królowie rozumiejcie, ćwiczcie się, którzy sądzicie ziemię*,¹³ bo jeżeli za bezbożność waszą taki was sąd spotyka już tu na ziemi, iż rozsypuje się wasza wielkość i wasza moc, jako garnek gliniany, uderzony żelaznym prętem gniewu Bożego, cóż się z nami wszystkimi stanie na owym sądzie sprawiedliwości Bożej, jeżeli tu nie będziemy służyć Bogu w bojaźni i sprawować naszego zbawienia ze drżeniem.

Nie masz może nic straszniejszego dla człowieka, zwłaszcza światowego, pysznego, próżnego, jak obawa hańby. Tymczasem na sądzie Bożym, wszystko co człowiek uczynił, nawet najskryciej; o czym pomyślał, nawet najtajniej, wyjdzie na jaw i to wobec całego świata, wobec wszystkich ludzi. »Księgę życia tam otwórzą«, mówi w pieśni Kościół św. »w której czyni, ręką Bożą zapisane, na sąd złożą«. Światło Boże uczyni sumienie każdego człowieka dla drugich na wskrós przejrzystym; tam nic nie będzie można utaić, zakryć, wytłumaczyć.

Wystawmy sobie, że oto teraz, w tym kościele, ma się odbyć sąd nad nami. Wszystkie wyjścia szczelnie pozamykano, nikt się wydostać nie może. Zjawia się w olśniewającym blasku majestatu swego Jezus Chrystus. Odkrywa nasze sumienia wobec tu zgromadzonych. Ujawniają się myśli, choćby najbrudniejsze; zamiary, choćby najnędzniejsze; czyny, choćby najskrytsze i najobrzydliwsze. Któżby tę hańbę grzechów przeniósł?! któżby nie wolał raczej zapaść się w piekło, niż nagością swej duszy wobec tylko tej garści ludzi świecić?!

A przecie tak będzie, nie wobec garstki ludzi, ale

13. Ps. 2.

wobec całej ludzkości; a jeżeli teraz przyćmione nasze pojęcie o ohydzie grzechu, takim nas strachem napawa na myśl o ujawnieniu tych grzechów; cóż będzie, kiedy nasze pojęcia oczyszczą się i udoskonalą, kiedy ohydę grzechu poznamy w świetle sądów Bożych?!

Więc wglądnijmy w nasze sumienia, czy gotowi jesteśmy na Sąd Boży? Czy nie mamy nic, co by nas przed Bogiem i przed ludźmi zawstydzało? A jeżeli tak jest, a któż jest wolnym od grzechów, od słabości, to chwytajmy się jedyne go środka, jaki nam pozostaje, aby odwrócić od nas tę hańbę naszych grzechów, uchylić się od tej sromoty palącego wstydu wobec całego świata; a tym środkiem jest zawstydzenie się dobrowolne teraz, wobec trybunału miłosierdzia, w Sakramencie pokuty, we wyznaniu szczerem naszych grzechów. Tu, jak mówi św. Paweł, »sądźmy się, choćby najsurowiej, abyśmy tam nie byli sądzeni«. ¹⁴

Ale też uczmy się mądrości Bożej, abyśmy się nie tylko i nietyle ludzi wstydzili, ile raczej wstydzmy się samych grzechów, abyśmy ich nie popełniali; wstydzmy się grzechów w sumieniu, które nas przed grzechami ostrzega; wstydzmy się grzeszyć w obliczu Boga, który ra nas patrzy i nasze serca przenika, choćby nas nikt nie widział i nikt się nie domyślał, co my tajemnie robimy. Oto bojaźń grzechu niszczy bojaźń Sądu Ostatecznego, a wstyd rozumny, rodzący się z samej natury, chronić ma nas od kary wstydu za nasze grzechy wobec całej ludzkości.

Nie małą ulgę sprawia obwinionemu to, że ma, lub może mieć dobrego obrońcę, który jego przewinienia po-

¹⁴. 1 Kor. 11. 31.

trafi wytłumaczyć, zmniejszyć, a w końcu i sędziów do pobłażliwości nakłonić. Na Sądzie Ostatecznym tak nie będzie. Bóg ma dwa trybunały; jeden trybunał tu na ziemi i ten trybunał jest trybunałem miłosierdzia. Bóg tu rządzi się względem nas miłosierdziem; bo wie, żeśmy słabi i ułomni i chce dlatego, abyśmy sprawy nasze przed tym trybunałem z korzyścią dla nas wielką załatwiali. Miłosierdzie to Boże na tym świecie względem grzeszników jest tak wielkie, że tak dalece przesłania ono w naszych oczach sprawiedliwość Bożą iż nieraz nam się wydaje, jakoby jej wcale nie było. Bóg rozporządza, by słońce świeciło i deszcz padał tak dobrym, jak złym. On to pozwala, by kłakół rósł między pszenicą, a nierzadko ponad nią wybijał i ją tłumil; On to czeka cierpliwie na nawrócenie nawet największych złoczyńców, nie karząc ich, ani nawet doświadczając, albowiem Bóg, patrząc się na Syna swego jednorodzonego Jezusa Chrystusa, umierającego za nas i za nasze zbawienie na krzyżu, robi wszystko, aby tych ratować, za których Syn Jego umiera. Wyrazem tego miłosierdzia Bożego na ziemi jest trybunał sakramentalny pokuty, do którego grzesznik przychodzi nie po to, aby był karany, ale po to, aby był usprawiedliwiony.

Atoli jeżeli tu na iemi, póki jest czas po temu, nie chce człowiek korzystać z miłosierdzia Bożego, ale raczej, jakby niem ośmielony i pozorną bezkarnością swoich grzechów uzuchwalony, temu miłosierdziu urąga i w grzechach aż do końca życia trwa, niechże się nie dziwi, że się spotka ze sądem sprawiedliwości, że tam już ani wyrozumieją, ani przebaczą. Bóg powie tym wszystkim grzesznikom: *»Wolałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę,*

a nie było, ktoby podjął przeto, gdy przyjdzie na was to, czego się obawiacie i wołać na mnie będziecie, ja was nie wysłucham, a wy zginiecie w zatraceniu waszem«. ¹⁵ Albowiem, jak mówi św. Paweł: »*Ziemia, która bierze w siebie deszcz, a rodzi ostry i głogi, bliską jest zatracenia i przekleństwa*«. ¹⁶

A więc niech każdy postanowi sobie to mocno w duszy, że się teraz uda do trybunału miłosierdzia Bożego, aby przeprosiwszy sprawiedliwość Bożą przez zasługi Jezusa Chrystusa na krzyżu zdobyte i przez Jego krew ofiarną, mógł tam stanąć już usprawiedliwionym.

A dlaczego tu spotykamy się ze sądem miłosierdzia? Jak łatwo to zrozumieć! Przecie tu nasze grzechy gładzi Krew Jezusa Chrystusa, a nie nasza pokuta. Z nami tu na ziemi przed trybunałem sprawiedliwości Bożej staje Pan Jezus i cały ciężar tej sprawiedliwości, naszymi grzechami wywołanej, On na siebie bierze, a dla nas tylko sąd miłosierdzia zostawia. Ale kiedy staniemy na sądzie Ostatecznym już my sami i tylko my sami za nasze grzechy odpowiadać będziemy, Trybunał miłosierdzia się skończy, albowiem Chrystus, po tem naszym życiu, przestaje być Zbawicielem, a dla tych, którzy tu z Jego męki nie korzystali, zostaje się tylko trybunał sprawiedliwości, a Jezus Chrystus będzie już tylko sędzią.

Tu nadto, pokutę czyniąc, mamy obrońców w Kościele Bożym, w Świętych Pańskich, w Aniołach Stróżach, którzy więcej cieszą się nad jednym nawróconym grzesznikiem, niż nad dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwymi; tu przede wszystkim wstawia się za nami

15. Przyp. I. 24.

16. Zyd. 6. 7.

Matka Najśw., ta Ucieczka grzeszników, której Syn, Jezus Chrystus, niczego odmówić nie może. Tam, na sądzie sprawiedliwości Bożej staniemy *sami*, i *tylko* sami, z ogromem grzechów naszych, ze znamieniem buntu przeciw majestatowi Bożemu, otoczeni całą czeredą szatanów oskarżycieli, którzy wraz z naszym sumieniem potępiać nas będą i pomsty sprawiedliwości Bożej, za znieważony majestat Boży, nad nami wzywać będą.

Więc jeszcze raz wołam na was: *»Dziś, kiedy głos Pański słyszycie, nie chcecie zatwardzać serc waszych«*.

Ale najstraszniejszym znamieniem Sądu Ostatecznego, jest jego wyrok, który decyduje o losie człowieka na wieki. Skazany tu zbrodniarz, choćby na dożywotnie więzienie, choćby na śmierć, ma zawsze jakąś nadzieję, że przecie jego los się odmienić może; lecz od wyroku Sędziego na Sądzie Ostatecznym apelacji nie ma, odniani w nim nie ma; na jaką stronę drzewo padnie, na tej pozostanie na wieki.

Wieczność — oto, co stoi przed nami.

W tem życiu mam ją w moich rękach, mogę ją uczynić dla siebie szczęśliwą, albo nieszczęśliwą. Jest to dziełem jednej chwili, jest aktem mej woli, korzącej się przed Bogiem; Bóg mi teraz daje do tej przemiany na dobre swą łaskę, lecz skoro zakończę to życie, a zakończę, nie daj Boże, nieszczęśliwie, w oderwaniu od Boga, od Chrystusa, od nieba, wówczas czeka mnie tylko wyrok: wiecznego potępienia.

Straszne, straszne są te słowa, któremi kończy Pan Jezus przepowiednię o Sądzie Ostatecznym: *I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.*¹⁷

17. Mt. 25. 26.

A więc Sąd Ostateczny będzie i będzie straszny.

Popatrzmy się 'tam, w górę, oczyma wiary; Jezus Chrystus teraz, póki my żyjemy modli się za nami u Boga Ojca i wyprasza nam przebaczenie; ale my musimy z Nim współdziałać; krzyż tu nad nami rozciąga swoje zbawcze ramiona, głosi nam miłosierdzie, ale my musimy tego krzyża życia chrześcijańskiego się chwycić; trybunał Sakramentu pokuty, w którym bije oczyszczające źródło Krwi Chrystusowej, obiecuje nam przebaczenie, ale my musimy do tego trybunału przystąpić i tam sami siebie oskarżyć; życie nasze, aczkolwiek może grzechami obciążone, które z każdą chwilą ucieka, zapewnia nas, że ono może się w życie szczęśliwe, wieczne zamienić, ale my musimy sami, przy pomocy łaski Bożej, tego chcieć i tego dokonać. Dziś woła na nas miłosierny Zbawca: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.* Ale gdy my tym głosem wzgardzimy, gdy dziś, w tej chwili przechodzącego koło nas Chrystusa nie usłuchamy i nie zatrzymamy mocnem postanowieniem poprawy, On pójdzie dalej, może się już do nas nie wróci, a my *w grzechach naszych pomrzemy.* Czy chcemy Jezusa ujrzeć jako sędziego naszego, aby z ust Jego usłyszeć to straszne: *Nie znam was?! Czy chcemy znaleźć się wśród szatanów pod wyrokiem: Idźcie precz przekłęci w ogień wieczny, zgortowany djabłu i aniołom jego?!*

O nie daj tego Boże i Zbawco nasz, ale teraz Sercem Twojem, pełnem litości i miłosierdzia ku sobie nas nawróć, abyśmy w grzechach naszych nie ginęli i Męki Twojej na potępienie nasze nie obracali. Więc *przebacz,*

Panie, przebacz, ludowi Twemu, a nie bądź na nas zagniewany na wieki.

6. Mimo grozy, jaką niesie ze sobą Sąd Ostateczny, przejawia się w nim nieskończony jakiś majestat, jakaś wielkość prawdziwa, która ciągnie ku sobie serce człowieka i zachwyca je. Więc najpierw takim majestatycznym momentem będzie zniszczenie tego wszystkiego, co nie jest człowiekiem.

Zostanie się tylko Bóg i człowiek.

Pomyślmy sobie, że nie tylko ten wszechświat, który oglądamy, nie tylko ta ziemia na której żyjemy, ale wszystko, co na niej jest, zamieni się w jedną garść popiołu. A więc cały dorobek ludzkiego geniuszu i ludzkiej pracy: te o wspaniałej kulturze miasta, te drogi komunikacji, które zniosły przestrzeń i czas; te arcydzieła pełne wielkiego talentu, przez które wypowiedziały się wieki wiekom, pokolenia pokoleniom, narody narodom, ludy ludom, to najprzedniejsze słowo ludzkie zakute w marmur dłutem, uwiecznione na płótnie pędzlem, ujęte w mowę prozy, czy w pieśń poezji, czy wreszcie wcielone w wiekopomne budowle, nie tylko ludzkich potrzeb, ale i ich upodobań i ich ideałów, a więc najwspanialsze świątynie i najdumniejsze pałace i zamki: wszystko to, jak garść zgrzebi słońce, jak słaba słoma się pokruszy, jak gliniany garnek się rozbije, a nad tem popieliskiem wymówi wieczność te krótkie a tak nieśmiertelne słowa: *Sic transit gloria mundi, tak przemija chwała świata.*

Zostanie Bóg i człowiek.

Jak wspaniale, jak majestatycznie na tle tego popieliska świata występuje wielkość Boga i wielkość człowieka. On jeden nie ginie, on jeden z tego znikomego

świata unosi ze sobą to w koronie nieśmiertelności, co jest nim.

Jak naprawdę wielkim jest człowiek!

Czy jednak ta ziemia zginie? Czy ta tytaniczna praca ducha ludzkiego naprawdę obróci się w nicosć i okaże się tylko mirażem, co najwyżej bańką mydlaną, po pęknięciu której pozostanie z niej trochę brudu? Czy miałołoby to być wszystko próżną pracą i utrapieniem ducha? jak się wyraża Salomon? Chyba nie. Trzeba raczej powiedzieć z Mędrce: »Wszystko ginie i nic nie ginie«.

Plany Boże względem człowieka nie giną. Przecie to Bóg kazał pracować i rozwijać się, opanowywać tę ziemię i stawać się jej panem. Popatrzmy w niebo oczyma wiary. Oto widzimy już dziś część tej ziemi uduchowioną i ubóstwioną i w ciele Pana Jezusa i w ciele Najśw. Marji Panny.

Więc w blaskach nieskończonego majestatu i ta ziemia nasza, która nam dostarcza ciała, pójdzie w ciablach naszych zmartwychwstałych, uduchowionych, ubłogosławionych, albo, nie daj Boże, przeklętych, na żywot wieczny. Pójdzie i ona, bo ona nie może zginąć, ona nie może stać się żużlem, rzuconym na spalenisko wszechświata, ta ziemia przesiąknięta Krwią ubóstwioną Jezusa Chrystusa, krwią męczenników, potem apostołów i wyznawców, łzami pokuty i miłości świętych miłośników Bożych. Więc i bogactwo kultury i cywilizacji, choć swoją zewnętrzną szatę zrzuci, zostanie jednak w całym swym blasku tam, gdzie się zrodziło, w duszy ludzkiej, w jej rozumie i w jej woli. A jako w tem życiu było ono szczyblami dla duszy, dążącej do nieskończonego pię-

kna, do najdoskonalszej harmonji i najwznioślejszego ładu, tak w wieczności nie przestanie być tem skrzydłem, za pomocą którego dusza wzniesie się tem wyżej w krainę prawdy, piękna i dobra, im więcej tu zdobyła kultury i wiedzy, tem wyżej wzniesie się w to światło najwyższego ideału wszelkiej piękności, wszelkiej prawdy, wszelkiego dobra, jakim jest Bóg, im więcej tę prawdę, to dobro i to piękno pokochała.

A jeżeli dusza i ciało będą potępione cóż się stanie w duszy z tem wszystkim, co pracą swoją zdobyła? Odpowiedź na to dają nam dzieje naszego doczesnego życia! Dlaczego ta wojna europejska przemieniła się w takie okrutne i bezlitosne barbarzyństwo i w takie straszne nieszczęście całej ludzkości, jakiego dotąd dzieje nie znają, choć prowadzili ją ludzie najkulturalniejsi? Czyż nie dlatego właśnie, że stojącą niemal u szczytu swej chwały kulturę i cywilizację, zamieniono tak łatwo, tak lekkim sercem na tem straszniejsze narzędzie zniszczenia i śmierci. I tak kultura i cywilizacja, zamiast stać się dobrodziejstwem i szczęściem ludzkości, stała się, w miarę swej wielkości tem większem jej udręczeniem, a to dlatego, że budując gmach życia bez Boga, a nierzadko przeciw Bogu, obrócono naukę, sztukę i wszelki postęp cywilizacji nie na kawałek lepszy chleba, nie na zjednoczenie umysłów i serc, ale na tem straszniejsze narzędzie śmierci i zniszczenia i na tem głębszą wzajemną nienawiść.

Oto obraz tego, co się stanie na Sądzie Ostatecznym z tem, co tu człowiek zebrał z mozolem i trudem, lecz bez Boga, lecz dla siebie tylko, lecz nierzadko i przeciw Bogu. Wszystko to, co zbawionym wyjdzie na więk-

sze zbawienie, to potępionym wyjdzie na większe potępienie. Więc nie zginie ani ich ciało, którego przeciw prawom Bożym nadużywali, ani ich wiedza, którą na czynienie większych grzechów i na większą obrazę Bożą obracali; ale to wszystko przywali ich jeszcze większą rozpaczą i ściśnie ich jeszcze większem cierpieniem i tem większem, im wyżej w tej ziemskiej kulturze stanęli. I wołać będą: *Co nam pomogła pycha, albo chluba bogactw, co nam przyniosła? A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości i słońce rozumienia nie weszło nam.* Albowiem jak mówi Apostoł: *Gniew Boży objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymywają, a poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali, ale znikczemnieli w myślach swoich i odmienili chwałę nieskazitelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka.*¹⁸

Jak więc ciało nasze, wskutek śmierci, nie ginie, choć się w ziemi rozkłada, a przez to niejako się oczyszcza i do owocu chwalebnego zmartwychwstania dojrzewa, jak mówi Apostoł, *wsiane ciało cielesne, a powstanie duchowe,*¹⁹ tak podobnie i ta ziemia i wszystko co na niej jest, zniszczeje wprawdzie i w proch się rozsypie, ale na to, aby w zniszczeniu oczyszczona z plam grzechu i zbrodni człowieka, przeszła w ciałach naszych w nieśmiertelność, w byt wieczny, szczęśliwy, albo nieszczęśliwy. I dlatego właśnie Sąd Ostateczny, który z grobu tej ziemi, z tej urny popiołów całej ludzkości, wydobędzie życie wieczne szczęśliwe, czy nieszczęśliwe,

18. Rz. I. 18.

19. I Kor. 15. 44.

ale według planów Bożych tylko wspaniałe i wielkie, jest tak niesłuchanie godny Boga i godny człowieka.

Będzie on tedy jednym wielkim hymnem uwielbienia dla Stwórcy, którego miłościwe plany w milionach zbawionych i ludzi i duchów rozjaśnia się nad gwiazdy i słońca i zamienia się w tę wspaniałą pieśń Jego dobroci, mądrości i miłości, której treścią jest: Żywot Wieczny.

Drugim rysem charakterystycznym wielkości Sądu Ostatecznego będzie: prawda. Nie masz nic wspanialszego nad prawdę, jak nic ohydniejszego nad kłamstwo. Sąd Ostateczny jest dniem Pańskim. W nim zatriumfuje prawda, prawda Boża. W naszym życiu jest to największym kamieniem obrazy, że zbrodnia się panoszy i ubiera się nieraz w szaty bohaterów, męzków zasłużonych, godnych pochwały i nagrody; a przeciwnie pogwałcona cnotą prawem silniejszego, musi się kryć po kątach, cierpieć wzgardę i prześladowanie, a nieraz iść na męczeństwo.

• Sąd obiektywny o wartości ludzi jest najtrudniejszym, ale i najpotrzebniejszym. Dopiero wówczas zapanaować może spokój i harmonja, jeżeli każdy będzie na tem miejscu, na jakie zasłużył i jakie sobie swoją wartością osobistą urobił i wytworzył. I oto to nastąpi na Sądzie Ostatecznym. Znikną wszelkie przywileje, wszelkie nieosobiste zasługi i protekcje i te wszystkie obłonki wielkości jak: bogactwa, honory, zaszczyty, jak błyski, choćby nawet prawdziwe, światła rozumu, bo to wszystko nie stanowi wartości człowieka; a za normę, za miarę wartości stanie tylko samo życie: życie zasad

i przekonań, życie wewnętrzne i zewnętrzne, suma wszystkich dokonanych przez człowieka w życiu całym czynów.

I to właśnie jest w tem najpiękniejsze i najwspanialsze, że sam człowiek decyduje o sobie, jakim jest, a decyduje tylko swoją wartością realną. Tu można siłą rozumu ukryć wszystkie swoje lichoty moralne, tu można gwałtownością namiętności pokryć nędzę woli, tu można zewnętrznym szychem ludzi zmysły i przekonania drugich, ale tam żadna sztuczna wartość się nie ostoi. Sumienia nie oszuka, ani Boga.

O wy wszyscy, którzy cierpicie dla sprawiedliwości, cieszcie się i radujcie, albowiem do czasu tylko wasza męka. Bóg z ukrycia powydobywa wszystkie wartości moralne, choćby je tu kryły lachmany, choćby je prześladowała chciwość i zbrodnia; one rozświecą się, jako gwiazdy przejasne, jako złoto niesfalszowane i klejnoty bezcenne i to na oczach wszystkich ludzi. A przeciwnie wy wszyscy, którzy tylko obłudą i fałszem budujecie życie, którzy poza parawanem uczciwego zewnętrznego życia, aby coś było dla oka ludzkiego, grzeźnięcie w błocie niegodziwości, krzywd ludzkich, czy żądz najsprośniejszych, pamiętajcie, że wszystkie te obłonki waszej nieuczciwości zedrą z was sprawiedliwość Bożą, i w całej nagości nędzy waszej, hańby i poniżenia świecić będziecie wobec całego świata.

I tak każdy będzie tym, jakim się sam uczynił i stanie na tem miejscu, na jakim go jego własna wartość moralna stawia: *»Wszyscy my musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy*

*ciała, według tego, co uczynił, lub dobre, lub złe, mówi Apostoł.*²⁰

To prawda ludzka. A prawda Chrystusowa czyż nie weźmie uznania?

Walka przeciwko Chrystusowi i przeciwko Jego Kościołowi jest treścią dziejów ludzkich. Z jednej strony Chrystus, pod sztandarem krzyża, głoszący światu: *Jam jest droga, jam jest prawda, jam jest życie*, a naprzeciwko drugi obóz, złożony z tych, co z jakichkolwiek przyczyn nie są Chrystusowi. Ten obóz gromadzi złoto, posługuje się fałszywą nauką, opanowuje świat bogatą prasą, zdobywa stanowiska wpływowe i naczelne, sięga po rządy, aby tego wszystkiego użyć na zniszczenie Kościoła św., na wymazanie z dusz ludzkich, a gdyby to było możliwem, z dziejów świata, imienia Chrystusa i Boga.

I choć każdy wiek opowiada zwycięstwo Chrystusa, a porażkę i pogrom Jego wrogów, nowy wiek tę samą walkę rozpoczyna. W kurzawie wojennej zwycięstwo Chrystusowe nie narzuca się, nie triumfuje, bo Jezus Chrystus swoich wrogów nie gubi; On i na nich czeka i ich chce pozyskać dla ich własnego szczęścia, choćby w ich resztkach.

Ale przyjdzie dzień Pański, a wówczas, jak mówi prorok Dawid: *»Położy Bóg wszystkie nieprzyjacioły Chrystusowe u podnóżka nóg Jego.*²¹

Co to będzie za radość, co za triumf, kiedy cały świat odda Panu Jezusowi świadectwo prawdy; kiedy na widok Jego postaci ugnie się wszelkie kolano: niebieskie, ziemskie i podziemne; kiedy wierni Chrystusowi cieszyć

21. Ps. 109.

i radować się będą, że wierząc, nie oszukali się, że iłac za Chrystusem Panem nie pobiłdzili, że ufając Mu nie zawiedli się, że będąc wiernemi dziećmi Kościoła katolickiego życie prawdziwe znaleźli.

A natomiast wszyscy inni zobaczą i na sobie się przekonają, że pobiłdzili, że tego, który był ich zbawieniem nienawidzili, że z tej nauki, która miała wszelaką mądrość, szydzili i drwili, że ten Kościół św., który dawał im życie, prześladowali.

Poznają swój błąd, ale zapóźno, żałować będą, ale nadaremno, więc tylko w rozpacz bezgranicznej, która im zostanie, przeklinać będą i dzień i chwilę, w której w sercu swem zabili Boga i Chrystusa się wyrzekli.

Tu Jezus Chrystus pozwala się krępować niegodziwemi prawami przeciw Kościołowi; wtrącać siebie do więzienia w prześladowaniu czynnem kapłanów i wiernych; odzierać siebie ze szat w konfiskacie nieprawej dóbr kościelnych; prowadzić się poprzez niegodziwe sądy, wśród szyderstw i złorzeczeń; pozwala, aby wyżej od niego stawiano Barabasa w rewolucjach i anarchjach, tych prawdziwych zbójcach życia katolickiego i jego rozwoju wśród społeczeństw i ludów; dopuszcza wreszcie, aby poprzez biczowanie i cierniem koronowanie, wiedziono go w jego wiernych aż na Golgotę; ale jak ongi tak i dziś, wobec sądów niesprawiedliwych świata, wobec tego wyroku: *Winien jest śmierci*: słyhać zawsze wspańiałą zapowiedź Jezusa: *A wy odtąd ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Mocy Bożej i przycho-
dzącego w obłokach niebieskich.*²²

22. Mat. 26. 64.

Oto triumfy, oto wielkości i wspaniałe światła Sądu Ostatecznego.

Czy my chcemy znaleźć się wśród szczęśliwych zwycięzców życia, czy też wśród nieszczęśliwych potępieńców? Czy my chcemy wołać na Sądzie Ostatecznym w uniesieniu radości: *Hosanna Synowi Dawidowemu*, wraz z tymi *co przyszedli z utrapienia wielkiego i obmyli szaty swoje i wybielili je we Krwi Barankowej i dlatego stoją przed tronem Boga; i więcej ani nie będą łaknąć, ani pragnąć, ani padnie na nich żaden żar, albowiem Baranek doprowadzi ich do źródeł wody życia, a Bóg otrze wszelką łzę z ich oka*; ²³ czy przeciwnie chcemy znaleźć się wśród tych, którzy przyszedli z krainy pychy i próżności, rozpuści ciała i wszelakich zbrodni, a nie mając Boga całe życie, znaleźli się bez Boga w wieczności, odarci, nędzni, nieszczęśliwi, na łup szatana rzućni, na wieki przez niebo i ziemię przeklęci!

O któż się ostoi przed gniewem Barankowym?! Więc teraz do miłosiernego Jezusa się zwracajmy, tu przed trybunałem miłosierdzia Bożego sąd nad sobą czynimy, tu do przyjaciół Chrystusa, do wiernych synów Kościoła św. się zapisujemy, choćbyśmy mieli na sobie nosić Jego poniżenie, aby tam zawołać: *Wiem, komu zaufałem i pewien byłem, że w dzień ostatni odda mi Sędzia sprawiedliwy depozyt mojego całego życia i wieniec nieśmiertelnej chwały*.

7. A teraz pokrótce przejdźmy pojedyncze, jakby sceny tego największego dramatu świata, jaki się rozegra na Sądzie Ostatecznym, trzymając się słów samego Pana Jezusa.

23. Obj. 7. 14—17.

Więc najpierw, po zniszczeniu życia na tej ziemi w okropnej chwili jej konania wśród najstraszniejszych przewrotów elementarnych, na rozkaz Boży wszyscy ludzie zmartwychwstaną. Dusze staną nad ciałami swemi, w których żyły z Bogiem i dla Boga, albo bez Boga i przeciw Bogu, aby się z niemi na zawsze połączyć. Co za wspaniała, pełna radości lub grozy, chwila. Dusze zbawione, jak słońca i gwiazdy jasne, a szczęśliwe, spieszyć będą do swego towarzysza, aby go wziąć na to samo wieczne i radosne życie za to, że to ciało było dla duszy wiernym towarzyszem życia chrześcijańskiego, że cierpiało dla Boga i cnoty, że było bogatym żniwem zasługi na żywot wieczny. Ale dusza potępiona, pełna ohydy i obrzydliwości, znajdzie ciało swoje niemniej ohydne, znajdzie trupa gnijącego. Ze wstrętem zbliżyć się będzie do niego, chciałaby uciec, ale nie będzie mogła, musi się połączyć znowu z tem ciałem, ale na wieczną mękę za to, że za życia nadużywała tego ciała przeciw woli Bożej, że zamiast Bogu, służyła ciału i zmysłom, że zamiast dóbr wiecznych, tylko doczesnych rozkoszy szukała. I tak wstaną wszyscy zmartwych, jedni ku żywotowi wiecznemu, drudzy ku śmierci wiecznej. *Wszyscy wprowadzić zmartwychwstaniemy, ale się nie wszyscy odmienimy*,²⁴ mówi św. Paweł.

W jakim stanie znaleźlibyśmy się, gdybyśmy teraz, w tej chwili umarli? W jakim stanie znajdziemy się? Zależec to będzie od nas, czy się do Boga zwrócimy, czy nie. Pomyślmy.

I ukaże się Krzyż, jako herold, zapowiadający zjawienie się Jezusa sędziego. *Wówczas ukaże się na nie-*

24. I Kor. 15. 51.

bie znak Syna Człowieczego i narzekać będą wszystkie narody ziemi. ²⁵

Krzyż będzie tak jasnym zjawiskiem świetlnym na niebie, że on sam wszystkie te narody ziemi oświeci. Wszyscy go ujrzą, ale któż opisze, co na widok krzyża dziać się będzie w duszach? Jedni rozradują się radością wielką, boć to przecie ich księga mądrości, to przewodnik, za którym szli wiernie, to ten przedmiot miłości i ukochania, okryty pocałunkami, to jedyna pociecha w bólach życia, jedyną broń zwycięzka we walce, jedyna ostoja w doświadczeniu: toć przecie znak zbawienia, którym oni są znaczeni i najdrogocenniejszy klejnot Chrystusa. Ale to i znak człowieka, omyty z hańby i brudu grzechowego we Krwi Barankowej; za życia doczesnego święte chryzmo cierpień Chrystusowych, a teraz stygmat radości, triumfu i chwały. A jeżeli na widok krzyża, na którym miał umrzeć, wołał św. Andrzej: »Witaj krzyżu długo szukany, z utęsknieniem oczekiwany!« o z jakim uniesieniem świętego zachwytu witać będą dusze zbawione ten znak swojego odkupienia!

Cóż jednak powiedzą ci, którzy z tym znakiem całe życie walczyli?! którzy mu się wszędzie sprzeciwiali, którzy go za głupstwo poczytali, a części w nim żadnej mieć nie chcieli? Co powiedzą ci nieszczęśliwi? Widok krzyża ich zmiażdży. Chcieliby go nie widzieć, ale nadaremno, chcieliby od niego uciec, ale nie będzie gdzie, chcieliby do niego się zwrócić, ale już nie będą mogli. I wołać będą: *Góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas*, ale i to nie pomoże.

I ukaże się Jezus. *A potem ujrzą Syna człowieka, przychodzącego w obłokach nieba z mocą wielką i majestatem.*²⁶

Tego widoku zjawienia się Jezusa Chrystusa na oczach całej ludzkości żaden język ani ludzki ani anielski nie opisze. Spotkanie się Jezusa z człowiekiem każdym i z całą społecznością będzie miało charakter niesłychanie wewnętrzny. Jezus nikomu nie był obojętnym: jedni Go kochali, aż do świętego szaleństwa miłości, a drudzy Go nienawidzili, aż do przekłętego szaleństwa nienawiści. Nie będzie duszy ani jednej, która by nie zetknęła się z Nim.

Ale Jezus przyjdzie inaczej, niż na ten świat: tu okryty słabością dziecka, aż do wydania siebie w ręce wrogów na ich zupełną wolę; tam otoczony wszechpotęgą Boga, która jednym tchnieniem kruszy moc mocarzy i wywraca w niwecz wszelką oporną siłę. Tu cichy i pokorny Baranek, że dzieci do Niego z radością się garnęły, a tam Pan mocny i możny, na którego widok wszelkie kolano się ugnie niebieskie, ziemskie i podziemne. Tu w ciele ludzkim czy w Eucharystji bez blasku i bez wielkości, przyszedł, aby służyć drugim, a nie aby Mu służyło, ale tam okaże się w majestacie Boga, w chwale Pana i drzeć będą wszystkie narody przed Nim. Każde zbliżenie się Boga do duszy wywołuje w niej lęk; Marja przestraszyła się na widok posłańca Bożego; Piotr, zrozumiałwszy po cudownym połowie ryb, że ma do czynienia z Bogiem, zawołał: *Panie wynijdź ode mnie, bo ci człowiek grzeszny.*²⁷

26. Mat. 24. 30.

27. Łuk. 9. 8.

A to Bóg w ukryciu. A cóż się dzieć będzie, gdy Jezus zjawi się w glorii majestatu swego?

Kiedy Jezus wjeżdżał do Jerozolimy jako król, nie-przyjaciele Jego milczeli w swej niemocy; ale kiedy ukaże się jako Sędzia, cóż powiedzą i poczują ci, którzy całe życie z Niego szydzili i wszystkimi siłami swej istoty wszędzie Go zwalczali i prześladowali?! Więc w poczuciu świętej bojaźni i uszanowania serca jednych zaleje radość na widok Jezusa, któremu służyli, którego kochali i którego wielbili; więc drugich opanuje trwoga i rozpacz na widok tego, którego od siebie tak pogardliwie odtrącili.

Wówczas Pan Jezus rozkaże Aniołom, aby przeprowadzili rozdział wybranych i zbawionych od odrzuconych i potępionych.²⁸ Będzie to straszna chwila, ale tylko dla potępionych. Oto pękają związki krwi, przyjaźni, stosunków i znajomości. Więc dzieci może pójdą na prawicę, a rodzice na lewicę; mąż pobożny na prawicę, a lekkomyślna żona na lewicę i odwrotnie, pobożna żona na prawicę, a lekkomyślny mąż na lewicę; bracia i siostry dobrzy i uczciwi na prawicę, źli i nie-nawidzący się na lewicę; poddani i przełożeni bogobojni na prawicę, a przewrotni i niegodziwi na lewicę; sumienny i prawy żołnierz, urzędnik czy kapłan na prawicę; zły, niesumienny, choćby go krył płaszcz królewski, czy kardynalska purpura, na lewicę. I tak staną dobrzy po prawicy, a źli po lewicy Jezusa Chrystusa: dobrzy otoczeni aniołami, piękni, jak kwiaty wiosenne, ci wybrańcy ludzkości; a źli otoczeni szatanami, obrzydliwi i wstrętni, te wyrzutki ludzkości.

²⁸. Mat. 26. 32.

O zasądę życia.

I nastąpi scena, może najcudniejsza ze wszystkich: Sąd; ale sąd nieoczekiwany, dziwnie rzewny, dziwnie serdeczny i tak głęboko ludzki, jak głęboko Boży.

Pan Jezus oprze swój wyrok nie na podstawie spełnionych w życiu różnych aktów cnót, umartwienia, czy modlitwy, przepowiadania słowa Bożego, czy cnoty czystości i dziewictwa; lub przeciwnie nie na podstawie uwidoczniionych czynów grzesznych i zbrodniczych, jak zabójstwa, kradzieży, rozpusty, nawet nie na podstawie niewiary, czy bluźnierstwa; ale na tym jednym kamieniu probierczym: na miłości. Kto kochał, pójdzie do nieba, kto nie kochał, pójdzie do piekła. I słusznie, albowiem w tym sądzie występuje Bóg, jako Ojciec, a ludzie, jako dobre miłujące się, albo wyrodne i niemilujące się dzieci; występuje Jezus Chrystus, jako pierworodny nasz brat, któregośmy miłując uznali za brata, albo któregośmy niemilując odtrącili od siebie jako brata. I słusznie, bo tylko miłość łączy ludzi ze sobą i ludzi z Bogiem; miłość jest życiem, a brak miłości śmiercią. I słusznie, że miłujące się dzieci Boże pójdą tam; gdzie ich Ojciec, i tam, gdzie ich Brat, i słusznie, że członki duchowe ciała Chrystusowego połączą się ze swoją głową, którą jest Chrystus. I słusznie, że ci, co nienawidzą i nie są dziećmi Boga, ani braćmi Chrystusa, ani Jego członkami pójdą precz od Boga, od Chrystusa, od życia. Bo nienawiść jest śmiercią, bo nienawidzi tylko szatan i ci, co są jego, bo ktoby mówił, że *miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, ten kłamcą jest.*²⁹ Tak! pozostanie to na zawsze prawdą, że zna-

kiem zbawienia i wybrania, czy potępienia i odrzucenia jest tylko:

Ojcze nasz, który jesteś w niebie...

Więc Jezus Chrystus, jako Sędzia, zwróci się najpierw do wybranych i w serdecznych słowach podzięki braterskiej powie im: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napóiliście mnie; byłem gościem a przyjęliście mnie, nagim, a przyodzialiście mnie; chorym, a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. Tedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi, mówiąc: Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, a daliśmy Ci pić? kiedyśmy Cię widzieli gościem, a przyjęliśmy Cię; albo nagim, a przyodzialiśmy Cię? albo kiedyśmy Cię widzieli niemocnym, albo w ciemnicy a przyszliśmy do Ciebie? A odpowiadając król, rzecze im: zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych mnieście uczynili.*

Tedy rzecze tym, którzy po lewicy będą: idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; nagim, a nie przyodzialiście mnie, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie. Tedy Mu odpowiedzą i oni mówiąc: Panie, kiedyśmy Cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, albo gościem, albo nagim, albo niemocnym, albo w ciemnicy, a nie służyliśmy Tobie? Tedy im odpowie, mówiąc: Zaprawdę powiadam wam, pókiście nie uczy-

nili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili.

Sąd skończony, wyrok nieodmiennie wydany. Mówi krótko Ewangelja: *I pójdą ci na mękę wieczną: a sprawiedliwi do żywota wiecznego.*³⁰

Tak zakończy się historia tego świata. Ostatnim jej czynem, który przejdzie do wieczności, będzie: *miłość lub nienawiść*. Kto miłuje będzie zbawiony, kto nienawidzi będzie potępiony. Miłość podaje rękę miłości. Człowiek wyszedł z ręki Boga tylko przez miłość, Bóg jest miłością. Człowiek wraca do Boga tylko przez miłość, bo Bóg jest miłością.

Duch dlatego się potępił, że umiłował siebie, a znienawidził Boga. I człowiek się potępia, że kochając siebie, nienawidzi człowieka, a w człowieku Boga.

Tak piekło nienawiści doczesnej prowadzi do piekła nienawiści wiecznej.

Oto Sąd Ostateczny. Wszystkie jego czynniki już tu w tem życiu są; już tu zaczynają kielkować i rósć, wydając owoc słodki albo gorzki.

Wglądnijmy w siebie, czy idziemy na sąd zbawienia? czy na sąd potępienia? Czyim duchem jesteśmy napełnieni? czy duchem miłości Chrystusowej, ofiarnej, pełnej poświęcenia dla Boga i dla ludzi? Czy duchem egoizmu szatańskiego i nienawiści?

I dziś jest sąd nad światem. Niebo triumfuje przez miłość, piekło przegrywa przez nienawiść.

Katolicy ocknijcie się, bądźcie przez miłość żołnierzami Chrystusa, a nie przez nienawiść niewolnikami szatana. Polacy miłujcie się, abyście byli dziećmi Boga.

30. Mat. 25. 34—46.

Więc teraz czynimy surowy sąd nad sobą; teraz przed trybunałem miłosierdzia w Sakramencie pokuty samych siebie potępiajmy; teraz nogi Chrystusowe, przebite na krzyżu wraz z Magdaleną, wonnym olejkiem uczynków miłosierdzia skrapiajmy i obmywajmy; teraz w dniu naszym przynośmy dobre owoce życia chrześcijańskiego, abyśmy, gdy nadejdzie Dzień Pański, znaleźli się tam, gdzie jest Matka nasza Marja i Brat nasz Jezus Chrystus i Ojciec nasz niebieski, Bóg, my jego dobre dzieci. Amen.

NAUKA XV.

O spowiedzi, jako bezpośrednie do niej przygotowanie.

Gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni.
1 Kor. II. 31.

Gdyby każdy rozumny człowiek zastanowił się nad tem, czym jest spowiedź, to nie tylko by jej nie potępiał, nie tylko by się na nią nie oburzał, ale uważałby ją za jedno z największych dobrodziejstw Bożych i starałby się z niej jak najczęściej korzystać. To zaś, że spowiedź ma tylu nieprzyjaciół, pokazuje jasno, że ona nie jest czemś obojętnem, bo rzeczą obojętną nikt się nie zajmuje, lecz że jest czemś wielkiem i ważnem i głęboko w życie człowieka i społeczeństwa wchodzącem. I naprawdę spowiedź jest ogromnej doniosłości środkiem życiowym.

1. Filozof niemiecki Leibnitz, protestant, nazwał sakramentalną spowiedź katolików »największem dobrodziejstwem, jakie Jezus Chrystus zostawił ludzkości«. I tak jest rzeczywiście.

W drugim wieku po Chrystusie, jeden z apologetów nazwał chrześcijan »zachowawcami świata«. I to jest prawdą. Świat zgangrenowany dlatego tylko nie ginie, że w pośrodku niego znajduje się ta sól zachowawcza

i odkażająca: świat katolicki, a wyrazem jego widocznym i jasnym jest spowiedź. Na świecie jest około 300 milionów katolików. To wielka armja. Przypuśćmy, że 50 milionów nie spowiada się wcale. Pozostaje 250 milionów katolików, rozrzuconych po całym świecie, wśród wszystkich narodów i ludów, wśród najrozmaitszych zwyczajów i obyczajów, od najwykwintniejszej cywilizacji Europejczyka, aż do najniższych szczebli kultury plemion afrykańskich, czy jakichkolwiek innych. Przypuśćmy dalej, że tych 250 milionów katolików spowiada się tylko raz na rok około Wielkanocy. Co to znaczy? Oto tych 250 milionów ludzi, ta wielka armja, przystępując do spowiedzi, publicznie wyznaje, że dotychczasowe swoje życie, choćby ono było najgorsze, czy tylko niedoskonałe, że ona je potępia, i że odtąd prowadzić chce życie inne, uczciwe i szlachetne.

I gdyby ci ludzie poprawili się tylko na jeden dzień, co za ogromnie dobroczynny byłby wpływ na cały świat! jak moralnie go podnoszący! A cóż dopiero, kiedy miliony tych setek milionów, dzięki sile, jaką czerpią ze Sakramentów św., żyją nie tylko dnie, ale lata i lata całe bez grzechu ciężkiego, coraz lepiej, coraz doskonalej i święciej.

Taki wpływ nie może zostać bez dodatniego skutku na całą ludzkość.

Inni zaś, którzy się nie spowiadają, nie tylko, że grzechów, złości i słabości swoich nie potępiają, ale niejako w nich się utrwalają i niejako powiadają: a my chcemy być dalej złymi i niegodziwymi.

I to, co się nieraz dzieje w życiu prywatnem, że z utęsknieniem czeka, np. żona, na tę chwilę, kiedy jej

mąż niedobry pójdzie do spowiedzi, a tę chwilę wita z radością, bo wie, że ona przynosi jej zmianę w jej życiu na lepsze i spokój w domu choćby na parę chwil; tak podobnie ludzkość cała, jak i cała natura z utęsknieniem czeka na tę chwilę, kiedy człowiek znowu wróci do zgody z Bogiem, z bliźnim i ze sobą samym.

2. Już wobec tego takie trudności, jakoby kapłani wymyślili spowiedź, wydają się i są dziecinnymi; boć przecie każdy rozumny człowiek musi to sobie powiedzieć, że takiej instytucji, wchodzącej w jak najbliższe tajniki życia, a opierającej się tylko na przekonaniu i wolnej woli, żadną miarą nie mógł ustanowić człowiek; a gdyby nawet komuś udało się coś podobnego pomyśleć, nigdyby tego powagą ludzką do życia nie wprowadzono. Taka instytucja może być tylko ustanowiona przez Tego, który ma moc nad sumieniem, i wobec którego człowiek stoi jako winowajca, a On mu przebaczyć chce i może. A takim jest tylko Bóg.

Owszem i kapłani się spowiadają i kapłan, czy zakonnik, jeżeli chce żyć po Bożemu, musi się często spowiadać i daleko częściej, niż człowiek świecki, bo i jemu biada, gdyby zaniedbał korzystać z tego środka zbawienia. I on bez pomocy Bożej nie ostoi się w dobrem, ale upadnie, a nieraz stokroć gorzej, niż człowiek na świecie żyjący, bo upadek lepszego jest gorszym.

Tak my wszyscy wobec zbawienia stoimy na jednej linii użycia środków, które nam dał Pan Jezus.

Więc chyba tylko bez zastanowienia można mówić lub twierdzić, że Jezus Chrystus nie ustanowił Sakramentu Pokuty, czyli spowiedzi św. Wszyscy bowiem dobrze wiedzą, że Jezus Chrystus, stanąwszy między

Apostołami po swoim Zmartwychwstaniu rzekł im: *Pokój wam; Jako mnie posłał Ojciec i ja was posyłam. To powiedziwaszy tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego, których odpuszcicie grzechy są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane.*¹ Słowa te Chrystusa Pana są twórcze. One idą w życie. Apostołowie i ich następcy wzięli od Boga moc, aby ludzi z Bogiem jednać, albo im tego zjednoczenia odmawiać. Sumienie tej władzy słucha, Bóg jej wyroki w niebie zatwierdza.

Bardzo ciekawą historję ze swoich przeżyć opowiada w swych pamiętnikach baron Lütwitz. Był on nawet obywatelem Małopolski, bo w XIX wieku miał dobra koło Grybowa. Otóż tak pisze o sobie. Byłem protestantem z urodzenia, wychowany w dobrej wierze. Mając lat około 40, zapragnąłem gwałtownie wyświadczyć się. Wiedziałem, że Chrystus ustanowił spowiedź, boć przecie czytałem Ewangelję, nie zastanawiałem się zaś nigdy nad tem, żeby były jakieś różne wyznania jednej i tej samej nauki Chrystusowej. Udałem się tedy do pastora, człowieka jeszcze młodego, który niedawno ukończył studja teologiczne i prosiłem go, aby mnie wyświadczył. Zakłopotał się niemało i rzekł mi: u nas niema tego zwyczaju. Kiedy nastawałem twierdząc, że przecie w Ewangelji wyraźnie jest mowa o odpuszczaniu i zatrzymywaniu grzechów, rzekł: niech pan poczeka, poszukam formułki, którą gdzieś mam w papierach studenckich.

To powiedzenie, pełne lekceważenia tak poważnej instytucji tak mnie oburzyło, że nie pożegnawszy się;

wyszedłem. Pojechałem jednak zaraz do Paryża, ponieważ słyszałem, że tam znajduje się bardzo uczony i poważny pastor. Udałem się natychmiast do niego. Był to już starzec. Poprosiłem go o spowiedź. On zaś zapytał mnie, jaka moja godność. Wówczas zwróciłem mu uwagę, że nie przyjechałem z wizytą, ale poto, aby się wypowiadać. Poprosił, bym usiadł i zapytał: do jakiego należę wyznania? Nie wiedziałem, co odpowiedzieć? Nastąpiło przykre milczenie. Pastor, chcąc mi pomóc, zaczął wymieniać różne wyznania; wyliczył ich coś 10, a mnie przez ten czas zaczęły przez głowę przełatywać myśli, jak błyskawice: jakto? tyle jest wyznań, każde twierdzi, że ma czystą Ewangelię a wzajemnie się zwalczają?

Kiedy nie dawałem żadnej odpowiedzi, wówczas rzekł pastor: no to proszę się spowiadać. Wylałem przed nim duszę moją, jak wodę, a kiedy skończyłem, rzekłem: a teraz proszę mnie rozgrzeszyć. Na to rzecze mi ów pastor: ja tego panu udzielić nie mogę. Jakto, zapytałem, przecie wyraźnie mówi Jezus Chrystus w Ewangelji: »Komu odpuscicie grzechy, są im odpuszczone«. Tak, to prawda, rzekł pastor, ale my z tego przywileju nie korzystamy. Na to rzekłem: jeżeli tak, to pójdę do kościoła katolickiego, tam rozgrzeszają. Wówczas rzekł pastor z całą powagą, kładąc rękę na piersiach: »panie, stoję nad grobem i panu mówię, jeżeli pan chce znaleźć prawdę i to, czego pan szuka, niech pan idzie do Kościoła katolickiego«. I oto jestem katolikiem.

Tak, to prawda. My wszystko mamy w Kościele katolickim, bo mamy: »prawdę«. Jakże biedni są ci

nasi bracia katolicy, którzy dobrowolnie od tej prawdy i od tych środków zbawienia uciekają i przed nimi, jakby przed jakim nieszczęściem, uporczywie i namiętnie się bronią!

3. A tymczasem, jak niema nic bardziej boskiego nad spowiedź, tak też niema nic bardziej ludzkiego i naturalnego od spowiedzi. Aby się wyświadczyć nie trzeba się uczyć; sama natura nas tego uczy. I jak do Chrztu św. użył Pan Jezus wody zwyczajnej, tak do tego drugiego chrztu, jak spowiedź nazywają Ojcowie święci, użył Pan Jezus również środka, wziętego z codziennego naszego życia. Albowiem, jeżeliśmy kogo obrazili, a chcemy się z nim pojednać, czy to będzie ojciec, matka, przyjaciel, czy jakikolwiek człowiek, idąc za popędem szlachetnej natury, przypominamy sobie najpierw, czemżeśmy tę osobę, o którą nam chodzi, obrazili; następnie, zrozumiałwszy winę, żałujemy, żeśmy tak postąpili i postanawiamy więcej tego nie czynić; poczem udajemy się do tej osoby, przyznajemy się do winy i prosimy o przebaczenie, przyrzekając poprawę.

Oto nasza spowiedź przed ludźmi, którą tak często czynimy. Bóg chce, byśmy Go w ten sposób przeproszali. I by nam to zbliżenie się do siebie ułatwić, a zarazem jakimś znakiem widzialnym, o niewidzialnem przebaczeniu swoim, nas upewnić, każe nam iść do tych, których On sam na miejscu swoim stawia i odpowiednią władzą uposaża. To są kapłani Kościoła katolickiego.

Czyż jest w tym akcie coś przeciwnego naturze? coś niezgodnego z rozumem, lub godnością ludzką? Czy raczej spowiedź nie porusza w duszy najszlachetniej-

szych stron serca ludzkiego, ścierając z niego pychę, egoizm i różne słabości i nędze, a wydobywając z niego szczerość, prawdę, dobre i szlachetne postanowienia, zamieniające się nieraz w poryw do tego wszystkiego, co wielkie i wzniosłe. Tak więc spowiedź jest dziełem miłosierdzia Bożego i czynem najszlachetniejszym człowieka, dążącego do poprawy i opanowania siebie.

Wszystkie czynniki, składające się na wewnętrzną przemianę usposobienia swego przy spowiedzi są ważne, ale wśród nich jest jeden, który jest duszą innych, a bez którego żadna spowiedź nie byłaby ważną. Tym czynnikiem jest żal za grzechy.

Żal za grzechy nie polega na uczuciu i na odczuciu bólu; można nie czuć żalu, a można bardzo żałować. Tem mniej istota żalu nie polega na czysto zewnętrznych formach i objawach żalu, jak bicie się w piersi, jak łzy, jak słowa wypowiadające żal. Są to dopełnienia, nieraz wzmocnienia żalu, są jego znaki zewnętrzne, ale nie są samym żalem. Dlatego mówi Jezus o takich, którzy kładą siłę żalu na objawach zewnętrznych: *Ten lud cześci mnie wargami, ale serce jego dalekie jest ode mnie*,² a przez Joela proroka upomina: *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze*.³

Żal tedy prawdziwy leży głębiej, w duszy: on ma się rodzić tam, gdzie się rodzą grzechy, mianowicie w rozumie i we woli, bo on właśnie ma zmienić wolę, przerobić ją i ze złej, dobrą uczynić. Dlatego to żal prawdziwy nazywamy *skruszeniem*, skruczą, albowiem

2. Mat. 15. 8.

3. Joel 2. 13.

on ma pokruszyć, jako gliniane naczynie, wolę złą, grzech kochającą, aby powstała nowa wola, kochająca cnotę; nazywamy żal *nawróceniem*, bo ma wolę zwróconą ku stworzeniu odwrócić od stworzenia, a nawrócić do Boga; nazywamy żal *bólem duszy*, bo dusza ma boleć, a nie ciało, a nie nerwy, a nie uczucie. Czemże zaś dusza boleje? otóż dusza boleje swemi władzami: rozumem i wolą. Boleje dusza wtedy, kiedy poznaje rozumem, że źle zrobiła, a wolą zły czyn potępia i powiada sobie, że go już więcej popełnić nie chce.

Jeżeli do tych aktów rozumu i woli dołączy się uczucie, przyjdą łzy, wzdychania serdeczne i inne żalu wewnętrznego objawy zewnętrzne, wówczas natężenie żalu się wzmacnia, istoty jednak jego te objawy zewnętrzne nie zastąpią. Starajmy się tedy żałować zawsze wewnątrz, czyli przez akty rozumu i woli, płynące z poznania grzechu, jakoteż i jego skutków, a żal nasz będzie zawsze dobry i skuteczny.

Atoli każdy nasz czyn nabiera wartości swojej moralnej dopiero z pobudek, z jakich się rodzi i jakimi się kieruje. Z tego powodu jeden i ten sam czyn fizyczny może mieć różną wartość moralną. Patrzmy n. p. na lekarza. Jeżeli lekarz idzie do chorego tylko dlatego, że mu chory zapłaci, praca jego moralnie niczem się nie różni od pracy tego, który na ulicy tłucze kamienie. Ale ten sam lekarz może jednak w pracy swojej powodować się pobudką miłości bliźniego. Czyn jego staje się szlachetnym, a on pójdzie nawet i do takiego chorego, który mu nie zapłaci za wizytę. A gdyby tak lekarz rządził się pobudką miłości Boga, wówczas poszedłszy nawet do takiego chorego, któryby mu był osobistym wrogiem. I ten

czyn będzie najszlachetniejszym, bo się podnosi ponad wszelki interes osobisty.

Tak i my, gdy się zbliżamy do Boga, mamy żałować za nasze grzechy z takich pobudek, któreby były Boże i Bogu miłe, gdyż mamy sprawę z Bogiem. Przykład wyjaśni. Przedstawmy sobie, że trzy córki popełniły jakiś czyn hańbiący. Matka im mówi, że je wszystkie wyrzuci z domu i ich się wyrzeknie. A w tem jedna mówi: matko, przebac mi. Dlaczego mam ci przebaczyć? pyta matka. Dlatego, mówi córka, że jeśli mnie z domu wyrzucisz, koleżanki moje będą się ze mnie śmiały, a ja sama mogę popaść w nędzę. Cóż jej powie na to matka? Tak? to ci więcej chodzi o twoje koleżanki i o twoje wygody, aniżeli o matkę i o rodzinę? Idź precz, niech cię więcej oczy moje nie widzą. I słusznieby matka tak postąpiła, bo prócz tego, że ta córka rządzi się tylko egoizmem, właściwie nie potępia ona swego złego czynu, ale w nim chce trwać, więc i na przebaczenie nie zasługuje. Przychodzi druga córka i tak mówi: przebac mi matko, bo mi żal domu rodzicielskiego, żal mi, że dobre nasze imię skaziła, słusznie mnie za to chcesz ukarać, ale pragnę się już poprawić. Cóż jej na to powie matka? Dobrze córko, daruję ci winę, bo widzę, że ci więcej chodzi o dom rodzicielski, niż o siebie samą; ale abyś się poprawiła i zadość uczyniła rodzinie za wyrządzoną jej krzywdę, taką a taką masz karę. Wreszcie przychodzi trzecia córka i tak mówi: Matko! zrób ze mną co ci się podoba, ukarż mnie jak chcesz, wyrzuć mnie nawet z domu, o jedno cię tylko proszę, nie gniewaj się na mnie, zapomnij, że ci taką krzywdę wyrządziła i taki ból twemu dobremu sercu zadała; bo to jedno mnie najwięcej boli, że taką dobrą

matkę, tak bardzo obraziła. Cóż jej na to powie matka? Oto roztworzy swoje ramiona i zawoła: pójdź córko, niech cię do serca przycisnę, bo ty jedna jesteś prawdziwą moją córką, tobie bowiem nie chodzi o nic, a najmniej o siebie samą, ale ci jedynie chodzi tylko o matkę. Tobie daruję i winę i karę.

Tak i nam trzeba zwracać się do Boga. Poprzez pobudki dziecięcej bojaźni, żeśmy zasłużyli na piekło, poprzez żal za utraconem niebem i wiecznem szczęściem, dźwigać się mamy aż do owych szczytów miłości Bożej, na których już zupełnie zapominamy o sobie, wyrzekamy się grzechu i znajdujemy przebaczenie i winy i kary.

Żal prawdziwy, ma jeszcze to do siebie, że otwiera oczy na zło grzechowe, że czyni człowieka ochotnym do wyznania grzechów i daje siłę moralną do wytrwania w dobrem.

A teraz, przypomniawszy sobie, co jest w spowiedzi najistotniejszem z naszej strony, pokrótce zrobimy rachunek sumienia, aby się do spowiedzi praktycznie przygotować.

4. U św. spowiedzi byłem wtedy, a wtedy, może rok, może lat kilka, lub kilkanaście. Pokutę odprawiłem, lub nie i dlaczego nie. Wszystkie grzechy ciężkie, które pamiętałem, wyznałem, lub nie i dlaczego nie. Jeżeli zapomniałem wyznać jakiego grzechu ciężkiego, to teraz mam go załączyć; jeżeli nie wyznał ze wstydu, to mam tę spowiedź, albo te wszystkie spowiedzi, na których grzech jakiś ciężki tailem, powtórzyć tak, jakbym się nie był jeszcze z tych grzechów spowiadał i dodać, że przez tyle a tyle spowiedzi ten grzech tailem i tyle razy w tym czasie do Komunii św. byłem,

Następującymi grzechami obraziłem Pana Boga.

a) *Przykazanie pierwsze*. Może się wcale nie modliłem przez dłuższy czas, 2, 3 miesiące; może na Boga narzekałem i bluźniłem Mu, raz dwa na tydzień, miesiąc lub częściej. Może przeciw wierze występowałem, lub brałem udział w rozmowach wyśmiewających religję, Kościół, kapłanów. Może wyrzekałem się wiary i powiedziałem innym, że w nic nie wierzę. Ile to było razy. Może podzielałem zdanie teozofów o duszy, o śmierci, o wieczności, więcej dając wiary Yogom indyjskim, niż Ewangelji. Może brałem udział i jakkolwiek, nawet niemego świadka, w seansach spirytystycznych. Wiadomo bowiem, że Kościół św. zakazał katolikom brać udziału w takich posiedzeniach, gdzie się wywołuje niby duchy. Nie zgadza się to bowiem ani z rozumem, ani z wiarą, ani z cziąg dla zmarłych, Bogu uwłacza, a biorącym udział bardzo szkodzi na duszy i na ciele. Kościół miał zawsze słusność. Wierzmy Kościołowi, a unikniemy tysięcy niebezpieczeństw.

Czy nie czytałem książek przeciw wierze lub moralności, zakazanych przez Kościół. Jako katolicy musimy być karni, bo katolicyzm ma być w życiu czynnem, choćby nas nie wiem ile miało to kosztować.

Przykazanie drugie. Czy fałszywie nie przysięgałem w sądzie, lub prywatnie, wzywając Boga na potwierdzenie fałszu i kłamstwa? Czy dobrowolnie w rzeczach ciężkich nie przekraczałem moich przysięg, nie łamałem moich ślubów? I oto tu wspomnieć musimy o grzechu, który jest nowotworem dzisiejszych, spoganiałych czasów, a jest nim w chwili zawierania małżeństwa świadome, dobrowolne i celowe wytwarzanie przeszkód, albo ich

pozorów, aby potem posłużyć one mogły do unieważnienia sakramentu małżeństwa. Grzech ten przeważnie popełnia panna młoda, a choć nie jest on jeszcze, dzięki Bogu, rozpowszechnionym, świadczy jednak o wielkiem spoganieniu pewnych warstw społecznych, z pośród których takie dusze wychodzą. Otóż taka dusza niech pamięta, że jeżeli rzeczywiście niema wolnej a nieprzymuszonej woli wyjść w duchu katolickim za mąż, to zawierając pozornie małżeństwo, popełnia świętokradztwo, bo nadużywa w rzeczy ważnej Sakramentu małżeństwa, podkopuje w samym zarodku podwaliny życia społecznego, a sama idzie na nierząd, który do tego okrywa płaszczykiem sakramentalnej świętości i wielkości.

Od takich grzechów niech was zachowa Bóg, bo od nich ginie i Kościół i Ojczyzna, a piekło napęłnia się potępionymi. Źródłem tych grzechów jest gruby egoizm, chęć używania z rzuceniem z siebie wszelkich obowiązków i odpowiedzialności za swoje czyny, brak wszelkiego ducha poświęcenia i karygodna, dochodząca do ostatecznych granic, lekkomyślność.

Przykazanie trzecie. Czyśmy nie opuścili dobrowolnie, bez żadnej przyczyny mszy sw. w niedziele i święta? Przypomnijmy sobie to, cośmy rozważali o święceniu niedzieli pod względem religijnym, narodowym, nawet ekonomicznym i starajmy się o to, aby niedziela była dla nas niedzielą, a korzyści będą niezmiernie dla nas, dla naszego życia wiecznego i doczesnego.

Przykazanie czwarte. Przykazanie to normuje stosunek nasz do władzy wogóle a w szczególności do władzy rodzicielskiej, wychowawczej, kościelnej, państwowej; nadto każe stać na straży wzajemnego poszanowa-

nia się tych, co są u władzy, jak również normuje stosunek władzy do poddanych, aby był oparty na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Uchybienia i grzechy przeciw władzy skupiają się w lekceważeniu władzy, i podkopywaniu jej powagi, w krytyce jej zarządzeń i postanowień, jako też i w zniewadze słownej, czy czynnej, ale głównie w należeniu do takich partyj i stronnictw, które wzięły sobie, jakby za cel, czy warunek swojego istnienia, aby walczyć przeciw władzy, zwłaszcza Kościoła katolickiego, podrywając jej autorytet różnemi sposobami, aż do popierania wszelkich, zbuntowanych jawnie przeciw niej jednostek. Również tu schodzą się obowiązki względem Ojczyzny, względem Państwa, jak to osobno rozważaliśmy.

Tu zastanowić się powinni rodzice, jak wychowują swoje dzieci, czy chowają je w karności, czy na marnotrawców i gorszycieli, pozwalając im na wszelkie zachcianki. To samo odnosi się do wychowawców, nauczycieli, profesorów, słowem do tych wszystkich, którym Opatrzność Boża poleciła dusze i serca ludzi młodych, nie wyjmując nawet wojskowych przełożonych, bo i ci odpowiadać będą surowo za dusze powierzonej im młodzieży. Wielki to temat do rozważania i wielka odpowiedzialność przed Bogiem i sumieniem tych, którzy takie urzędy piastują. Nadto zastanowić się mają wszyscy chlebobdawcy, jak postępują z tymi, którzy u nich pracują, czy stale, czy nawet przygodnie, a przede wszystkim niech zwrócą uwagę na to, jakimi zasadami kierują się względem służby, czy po pogaństwie, nie dbając nic o ich dusze i o ich duchowe wykształcenie, czy też zwracają uwagę i na ich życie, starając się, aby nie tylko im nie

przeszkadzać, ale o ile można dopomagać w zaspokojeniu ich potrzeb duchowych.

Przykazanie piąte. Stoi ono na straży zdrowia i życia ludzkiego. Tu należy się porachować z pewnych zasad i przekonań bardzo grzesznych, jakie nie zgadzają się z zasadami wiary, ani rozumu. Są to fałszywe zasady obrony honoru przez pojedynki. Bóg i ludzie zbrodnię tę potępiają, ale ona pojawia się od czasu do czasu, jak rak złośliwy i toczy organizm społeczny, zatruty złem i rozpustnem życiem. Można śmiało powiedzieć, że pojedynków, jak niewiara, zjawiają się nagminnie w środowiskach moralnie zgangrenowanych. A katolik ma być we wszystkim katolikiem, a zwłaszcza ma okazać swój charakter właśnie na tym punkcie, na którym świat jest tak drażliwym. Charakter nigdy nie poniża, a śmiech cyników jest pochwałą dla bohatera.

Są atoli jeszcze inne zabójstwa, gorsze od zabójstwa ciała, to są zabójstwa duszy, to są zgorszenia. Pan Jezus był bardzo łagodnym dla grzeszników; nazwano Go nawet ich przyjacielem i gorszono się z Jego postępowania, atoli względem dwóch rodzajów grzeszników był Jezus nieprzejednanym: względem obłudników i gorszycieli. Kiedy mówił o zgorszeniu, w głosie Jego słychać było gromy. *Biada światu dla zgorszenia*, wołał Jezus, *lepiej by było gorszycielowi, gdyby mu uwiązano kamień młyński u szyji i zatopiono w głębokościach morskich.*⁴

Przerażenie chwytą na odgłos tego wyroku Chrystusa, a czy Jezus Chrystus się pomylił? Gdyby nie zgorszenia, które psują dusze niewinne i ciągną do złego, zwłaszcza do grzechów nieczystych, czyżby świat nie

4. Mat. 18, 7.

był inny? Większość ludzi dlatego upada, że się powołuje względami ludzkimi. A zgorszenie dziś triumfuje, w wykwitnym stroju, po ulicach miast naszych, bezkarne chodzi i jak zadżumiony upiór zaraża wszystkich, nawet dzieci nie oszczędzając. Więc dziś, może głośniejsz niż kiedykolwiek, rozlega się to straszne: Biada! biada światu dla zgorszenia.

Wszystko tem tchnieniem zgorszenia nasiąka: kina, teatry, książki, obrazy, fotografie, ubiory kobiet, tańce, zabawy, słowa, aż do sposobu codziennego życia. Kto do tych zatrutych źródeł drugich prowadzi, namawia, ten jest gorszycielem, a największa odpowiedzialność spada na rodziców, wychowawców, nauczycieli, na władzę, która na takie zgorszenia pozwala, lub choćby tylko milczy.

Biada światu dla zgorszenia.

Dlatego porachujcie się dobrze ze sumieniem, czy kiedy jakiej duszy czemkolwiek nie zgorszyliście. Porachujcie się ze sumieniem i poczućcie się do odpowiedzialności wy wszyscy przede wszystkim, którzy jakąkolwiek władzę dźierzycie, a złemu nie przeszkadzacie; owszem, może nawet je popieracie! Biada wam, i po trzykroć biada, bo od was zażąda Bóg dusz pobitych przez rozpustę, dusz tych maluczkich, którzy padli ofiarą zgorszenia. Skoro dom płonie nie można się niczem wymówić od niesienia ratunku: pożar rozpusty ogarnął już węgły domu naszego społeczeństwa, naszej Ojczyzny, rysują się ściany przyszłości od zatrutej moralnie młodzieży, a dla względów ludzkich, aby się gorszycielom nie narazić, nic się nie robi, a w każdym razie nic gruntownego, nic zasadniczego. Zło trzeba wyciąć z korzeniem! Dla gorszycieli niema miłosierdzia!

- Biada światu dla zgorszenia.

A co mówić o tem zabójstwie, które nie pozwala żyć przyszłym pokoleniom, tylko je w samym zarodku życia niszczy, albo wcale do życia nie dopuszcza?! Wstrętny to rak w organizmie życia. On nawet całe narody doprowadza do zguby. Oto już dziś słyhać krzyk rozpaczny jednego z najbardziej zasłużonych narodów w rodzinie ludzkości: niema dzieci, niema dzieci. Starożytne pogaństwo w swej bezbożności miało dla dzieci Tajget i Tarpejską skałę: nowożytny, okrutny poganin stwarza ich tysiące. A przecie niema nikt prawa odmawiać bytu przyszłym pokoleniom. Przed dzieckiem muszą ustąpić wszystkie trudności, dla wychowania dziecka muszą sobie podać rękę wszystkie ofiary! Niestety! rozpusta i chęć używania do tego stopnia sponiewierały ideały ojcostwa i macierzyństwa, że się własne dzieci lekkim sercem, bez miłosierdzia morduje.

O, jak się ciemno robi na świecie!

Przykazanie szóste. Przywodząc sobie na pamięć to, nad czem zastanawialiśmy się w osobnej na ten temat nauce, porachować się trzeba sumiennie z grzechów popełnianych przeciw cnocie czystości, tak w myślach, uczuciach, jak i różnorodnych czynach, rachując się z dobrowolnych upadków, a nie z pokus, które mogą być i są, ale dopóki nie ma zezwolenia, nie są grzechami, owszem, opanowane, zamieniają się w zasługę i cnotę. Tu trzeba zliczyć, o ile można, ilość tych grzechów i jakość, aby się z nich dobrze wypowiadać, bo szatan w tych grzechach postępuje na opak. Bóg przydał grzechom rozumny wstyd, aby człowiek grzechu nie popełniał, a szatan odbiera ten wstyd grzechom a przenosi go na dobre

uczynki, a głównie na spowiedź, aby się człowiek albo nie spowiadał, albo też spowiadał się źle, zwłaszcza z grzechów zawstydzających. Otóż pamiętajmy, że tylko przez zawstydzenie się rozumne w Sakramencie pokuty unikniemy wstydu kary na Sądzie Ostatecznym; a co tu będzie odsłonięte przed Bogiem, tam będzie zakryte przed światem. Inaczej grzechy zatajone, w całej swej ohydzie, ukażą się na oczach wszystkich ludzi.

Przypominając sobie naukę o tych grzechach, utwierdzajmy się w dobrych postanowieniach, by tych grzechów i okazji do nich na przyszłość unikać, a wydzierając się przez spowiedź św. i przez szczerą pokutę ze szponów rozpusty, do umiłowania cnoty czystości i życia moralnego jak najsilniej się zachęcajmy.

Przykazanie siódme. Przykazanie to broni mienia naszego materialnego. Wejdźmy w siebie i zbadajmy nasze zapatrywania i przekonania co do pojęcia własności, czy nie przyłgnęły do nas choć w części zasady dzisiejszych różnych rewolucjonistów, którzy dla drugich mają gotową receptę zniesienia własności prywatnej, zwłaszcza gdy chodzi o Kościół katolicki, ale dla siebie mają tylko zasady jak największego z bogacenia się, właśnie kosztem drugich.

Najskrajniejsi komuniści bodaj najlepiej myślą o sobie. Natury ludzkiej nie zmieni. Trzeba pamiętać, że Kościół św. polecając, jako radę, ubóstwo czynne przez wyrzeczenie się własności prywatnej, tem własności prywatnej nie znosi, ale raczej ją utwierdza, albowiem kto chce żyć bez własności prywatnej, jak w klasztornej życiu, ten to czyni z *miłości do ubóstwa*, z chęci naśladowania ubogiego Pana Jezusa, który ten

rodzaj życia sobie obrał, a nie z *nienawiści* do własności prywatnej, jakoby ona była złą. Natomiast komunizm znosi własność prywatną dlatego właśnie, że ona przeszkadza być każdemu nadmiernie bogatym, czyli znosi własność prywatną z *miłości do bogactw*, pokrywając na zewnątrz tę swoją *chciwość* tym fałszywym frazesem, że każdy wówczas będzie miał podostatkiem wszystkiego. Życie uczy, że tylko zasady Chrystusa rozwiązują sprawiedliwie i uczciwie kwestję socjalną, bo doprowadzają człowieka do opanowania chciwości. Komunizm zaś doprowadza swoich wyznawców do najstraszniejszej nędzy, bo rozbudza chciwość i wszystkie inne namiętności, które człowieka czynią dzikiem zwierzęciem. Straszmem »memento« dla całego świata jest wymierająca Rosja z głodu; to dzieło komunizmu.

Trzeba też dobrze zbadać swoje sumienie, czy nie poczuwamy się do jakiej krzywdy ludzkiej, o którą tak łatwo w dzisiejszych czasach. Wzbogacenie się przez paskarstwo, lichwę, lub przez pieniądze judaszowe, które jednych zasłoniły od zasłużonej kary, drugim pozwoliły rozdrapywać bezkarnie dobro państwowe, dobro instytucyj publicznych lub prywatnych: wszystko to rejestruje się w sumieniu i przed Bogiem, jako krzywda, nieraz ciężka, a może nawet o pomstę do Boga wołająca, bo jest krzywdą biednych ludzi, wdów i sierot, rzuconych przez nieuczciwość na drożynę, wyzysk i śmierć głodową. Porachujmy się dobrze, sumiennie, póki mamy możliwość naprawienia złego, abyśmy dla tych dóbr doczesnych, które i tak zostawimy, nie stracili dóbr wiecznych i nie poszli na wieczne potępienie.

Bóg powiedział: Nie kradnij, a więc cudzej wła-

sności broni Bóg i sumienie. Policję można zmylić, w sądzie ziemskim można się wykręcić, ale Boga i sumienia nie oszuka. Bóg nie będzie się sobie sprzeciwiał; skoro raz powiedział: Nie kradnij, Bóg kradzieży nigdy nie pobłogosławi i na to nie pozwoli, aby ktoś wzbogacił się i uszczęśliwił cudzą krzywdą. Taki, który wzbogacił się cudzą krzywdą, choćby w pokoleniach zmarnieje i zmarnieć musi, bo kradzież ma własność żarzącego się węgla. Gdy ogień włożysz do kieszeni i kieszeń spali i sam wypadnie: tak i cudze mienie, gdy je włożysz w swoje, to i samo zginie i twoje do zguby przywiedzie. Ludzie myślą, że jak tylko ujdą sądów ziemskich, to już mogą być spokojni, a zapominają, że czeka ich sąd Boski, który nigdy się nie da oszukać, a Bóg dopóty nie daruje grzechu kradzieży, dopóki nie będzie wrócone, czy naprawione to, co się wzięło. A czy Bóg nie może ci zabrać i w trójnasób tego, coś niegodziwie drugim zabrał, zwłaszcza biednym, uprawiając lichwę, paskarstwo i inne nieprawości, różnie nazywane, a w gruncie rzeczy prostą kradzieżą będące? Ty weźmiesz drugiemu tysiące, a Bóg zabierze ci miliony, bo ześle chorobę, lub inne jakieś nieszczęście, które cię nieskończenie więcej kosztować będzie. Nie, na kradzieży jeszcze się nikt nie uszczęśliwił. To złoto i srebro zawsze śniedzieje.

Miejmy czyste ręce, a nam i drugim nie zabraknie nigdy chleba.

Przykazanie ósme. To przykazanie stoi na straży dobrej sławy bliźniego. Co tobie nie miło, nie czyn tego drugiemu, mówi prawo natury. Przykazanie to poszło dłużej w zupełne zapomnienie, a jak istnieje bandytyzm materialny, tak grasuje niemniej zły, a może stokroć

gorszy, bandytyzm moralny, zabijający ludzi na cześć i sławie i ograbiający ich z wszelkiego dobrego imienia. Drugiego obmówić, a nawet oczernić, choćby dla zabawy salonowej, drugiego zabić w opinii ludzkiej, choćby dla polityki, to rzecz, o którą nie troska się dzisiejsze sumienie. A przecie i dziś są te same prawa Boże, co i dawniej i Bóg upomni się o nie. Gdybyśmy mogli zobaczyć, ile łąz gorzkich, ile ran serdecznych, ile nie-szczęść, nie tylko moralnych, ale i materialnych sprowadza na ludzi nieopanowany język, 'łobyśmy może w to uwierzyć nie chcieli, a gdybyśmy uwierzyli, może stawilibyśmy wyżej nad obmowcę tego, który kradnie tylko mienie ludzkie i zabija ciało ludzkie.

A przede wszystkim straszny jest język, który rozdwa-
ja, siejąc nieporozumienie i nienawiść między ludźmi. Do takiego człowieka Bóg ma wstręt. Toteż słusznie Jakób św. nazywa język: »*powszechnością złości*«, tego zaś, który panuje nad mową swoją nazywa: »*doskonałym mężem*«. ⁵ Porachujmy się tedy z grzechów języka, a głównie z tych szkód, jakieśmy drugim przez obmowę czy oszczerstwo wyrządzili. Szkody muszą być naprawione, jeżeli kto wogóle potrafi szkody językowe naprawić. Łatwo jest obmówić, jak mówił św. Jan Kanty, ale trudno obmowę naprawić. Co jednak jest w naszej mocy, pod grozą wiecznego potępienia, jeżeliby to były krzywdy ciężkie, uczynić powinniśmy i musimy.

Przykazanie dziewiąte i dziesiąte pogłębiają treścią swoją przykazanie szóste i siódme, wskazując nam na źródła grzechów, które należy niszczyć, aby z nich nie wypływała woda rozpusty, czy ludzkiej krzywdy. Z *serca*

5. Jak. 3.

bowiem *wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa.*⁶ Trzeba tedy uporządkować głównie swoje wewnętrzne życie, poprawić zasady i przekonania, a wówczas i czyny nasze zewnętrzne będą dobre.

Jeżeli dodamy do tego krótkiego rachunku sumienia jeszcze inne grzechy, płynące z głównych źródeł grzechowych, z tak zwanych: »Siedmiu grzechów głównych«, czyli z zasadniczych namiętności człowieka, jak gniew, posunięty aż do nienawiści, objawiający się w złorzeczeniach, przekleństwach, w kłótniach gorszących, w zemście, w gniewach trwających nieraz miesiące i lata; obżarstwo, albo raczej nie zachowanie postów bez dyspenzy, na własną rękę i pijaństwo, aż do utraty przytomności; jak pychę i gardzenie drugimi; jak lenistwo, czyli niespełnianie swoich obowiązków stanu z wielką szkodą domu rodzinnego, rodziców, gdy chodzi o ucznia; państwa, społeczeństwa, jeżeli chodzi o urzędnika, jak i w każdym zawodzie prywatnym; jeżeli odchylimy te najgłębsze fałdy w naszym sercu, w których kryją się nasze grzechowe tajemnice, nieraz najbrzydliwsze, to będziemy mieli obraz jaki taki naszej duszy i naszego wewnętrznego »ja«.

b) Zbierzmy to tedy wszystko na nasze ręce i niech każdy przypatrzy się temu, co trzyma przed swojemi oczami.

Co to jest? To są moje grzechy, moje, nie cudze; ja się ich dopuściłem; to, na co patrzę w sumieniu, jest moją wyłączną własnością, to jestem »ja«, to są moje upodobania, pragnienia, czyny, ideały, do których dąży-

6. Mat. 15. 19.

łem świadomie i dobrowolnie, staczając nieraz zaciętą walkę ze sumieniem. Tymczasem, czemuż to wszystko jest? jestże to moją chlubą, wielkością, mojem szczęściem? Przecie to moja słabość, moja nędza, moja hańba. Zanic w świecie nie chciałbym, aby się ktoś o tem dowiedział, na co w sumieniu mojem patrzę. To są mego życia niby gwiazdy szczęścia, które tak prędko zbladły, tak prędko zamieniły się w zwiastuny nieszczęścia i to może jeszcze jakiego nieszczęścia! O! cobym dał, gdyby tego lub owego czynu w mojem życiu nie było! Gdybym pokazał moje sumienie przyjacielowi, możeby się odemnie odwrócił; gdybym pokazał je ojcu, możeby mnie przeklął; gdybym pokazał matce, możeby jej serce z bólu pękło: a przecie jest to faktem, żem ja to wszystko popełnił.

A więc grzech mnie nie uszczęśliwił, nie dał mi tego, czego w nim szukałem, oszukał mnie, zawiódł mnie; rzucił mnie na pastwę sromoty i hańby; pożarł mi tyle czasu, mienia, a może i zdrowia, a duszę? duszę zabił. Zaprawdę grzech to nie głupstwo, to nie bagatela, to moje największe nieszczęście. Słusznie mogę powtórzyć z Dawidem: grzech mój jest przeciwko mnie zawždy.

Gdybym się rządził samym tylko rozumem i doświadczeniem życia, powinienem unikać grzechu na przyszłość za wszelką cenę.

A czemuż grzechy będą, jeżeli się im przypatrzyć w świetle wiary, pod kątem wieczności? Czyż grzech nie okaże się tajemnicą złości? Więc najpierw wydiera mi życie duszy. Skoro tylko po Chrście św., lub po spowiedzi popełniłem grzech ciężki, umarłem dla Boga, dla szczęśliwej wieczności; straciłem wszystkie zasługi, jakie

miałem i jakie mogłem zdobyć, gdybym na sumieniu nie miał grzechu ciężkiego. Umarłem dla Boga, a równocześnie stałem się pastwą szatana. Popelniając grzech ciężki, połknąłem tę straszną tajemniczą komunję piekła, która mnie uczyniła członkiem szatańskiego, potępiénczego ciała. Przedemną zamiast nieba, otwarło się straszne piekło, w które byłbym zaraz wpadł, gdyby nie miłosierdzie Boże. Ale właśnie to miłosierdzie Boże, które mnie tyle razy zatrzymało na krawędzi piekła, ja najwięcej sponiewierałem, bo czyż nie dlatego grzeszyłem, że Bóg jest dobry?! Co za potworność! być dlatego złym, że Bóg jest dobrym, grzeszyć, że Bóg jest miłosierny! Gdyby Bóg zaraz po grzechu karał i to surowo, chorobami, kalectwem, nieszczęściami, czyżbym się nie poprawił?

A cóż mówić o tem, że ja mojami grzechami niszczę cały dorobek Męki Pańskiej i nie chcę, aby ona mnie zbawiła! Chrystus na krzyżu umarł *za mnie*, ale kiedy *ja* grzeszę ciężko, Chrystus umiera *dla mnie*, czyli On już dla mnie nie istnieje, On już mnie w tym moim stanie grzechowym zbawić nie może.

Św. Bernard zastanawiając się nad grzechem w życiu nadprzyrodzonym powiada: pomyśl, że Bóg jest Bogiem, że jest Panem, że jest Ojcem. Bóg jest Bogiem, a jako taki On jest Stwórcą moim, On mnie utrzymuje przy życiu, On kieruje mem życiem i niem się opiekuje; a ja jako stworzenie i własność Boża, mam Boga uznać, uczyć i Jego wolę wypełnić. A tymczasem przez każdy grzech ciężki Boga nie uznajemy za Boga, nie czcimy Go, ale Jego wolę świętą łamiemy i gwałcimy. Co nas Ty Boże obchodzisz, mówią grzesznicy Bogu, my mamy lepsze rzeczy, aniżeli Ty jesteś; naszym Bogiem jest pie-

niądź, rozkosz, zabawa; są nasze myśli, sądy, przekonania.

Któż może pojąć, ile wżgardy rzuca Bogu w oczy każdy grzech ciężki! On lży Jego mądrość, kpi z Jego dobroci, za nic sobie ma Jego wszechmoc, stawia się wyżej ponad Jego doskonałość i świętość. Toteż Bóg, patrząc na grzechy ludzkie, taki sąd wypowiada: *Słuchajcie niebios, weź w uszy ziemio: synów wychowałem i wywyższyłem, a oni mną wżgardzili.*⁸

Kto zrozumie tę skargę Bożą, ten ból Jego serca, kiedy na widok grzeszących ludzi, niebiosą się zdumiewają, bramy ich okrywają się smutkiem, a ziemia drży w posadach swoich!

I gdyby to człowiek opuszczał Boga dla jakiejś wielkiej i ważnej sprawy; ale nie! Bóg skarży się: *Dla garści jęczmienia, dla kawałka chleba,*⁸ *opuścili mnie, źródło żywej wody, a ukopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać.*⁹

I czyż nie prawda?! Dlaczego to ludzie obrażają Boga? Czyż nie dlatego, aby chwilowo dogodzić swojej pysze, swojej chciwości, czy zmysłowości; dla ludzkiego względu, dla głupstw i błahostek codziennego życia opuszcza się to źródło żywej wody, czyli prawdziwego szczęścia, a kopie się cysterny, cysterny rozwalone, z których wnet uchodzi omylna woda rozkoszy zmysłowych, powodzenia światowego, dopięcia zemsty, a zostaje tylko muł, wstrętne i cuchnące złoto, trzęsawisko nieszczęść doczesnych, które coraz więcej wciąga w siebie grzesznika, a nierzadko wciąga go na wieczne potępienie.

7. Is. 1. 2.

8. Ez. 13. 19.

9. Jer. 2. 13.

O jakże nam naprawdę potępić trzeba grzechy i od nich się odwrócić, aby napowrót żyć dla Boga i w Bogu!

Pomyślmy sobie, że Bóg jest Panem. Tak! Bóg jest panem, a my Jego sługami. Bóg, jako pan, dochodzić będzie swoich słuszných praw i nie pozwoli, by po nich bezkarnie deptano; nie pozwoli, by ktoś wbrew Jego woli i po za Nim się uszczęśliwił. Toteż mówi Bóg te twarde słowa: *Jeśli ja pan, a gdzie jest moja chwała? Chwały mojej drugiemu nie dam.*¹⁰ Z Panem mamy sprawę, On ze siebie naśmiewać się nie pozwoli. To też co człowiek siał, będzie żął, złe za złe, dobre za dobre.

Przedstawmy sobie mocarza, wielkiego pana, który z wysokiej wieży zamku swego trzyma w swem ręku sługę swego nad straszliwą przepaścią i mówi mu: słuchaj sługo, jeżeli mnie słuchać będziesz, dam ci całe moje dziedzictwo, a jeżeli mnie słuchać nie będziesz, puszczę cię i spadniesz w tę straszną przepaść, gdzie marnie zginiesz. Gdyby ten sługa temu panu swojemu tak mówił: »no puszczaj mnie, ja się ciebie nie boję, twych dóbr nie potrzebuję; ja ci służyć nie będę«, czyby ten człowiek nie był szaleńcem?

A cóż robi grzesznik? Bóg trzyma cię ręką wszechmocy swojej nad straszną przepaścią piekła, trzyma cię na kruchych sznurach lat twoich, których jest tak mało i mówi ci: człowiecze, słuchaj mnie; oto dam ci moje całe dziedzictwo, jako wiernemu słudze, dam ci wieczne, szczęśliwe życie; a jeżeli nie będziesz mnie słuchał, puszczę cię i spadniesz w tę przepaść wiecznych mąk, skąd niemasz wybawienia.

A cóż my robimy wówczas i co mówimy Bogu, kie-

dy grzeszymy ciężko? Czyż nie postępujemy jak on szalony sługa, mówiąc Bogu: my Cię słuchać nie chcemy i nie będziemy, no puszczaj nas, my się Ciebie nie boimy, ani o Twoje życie, ani o Twoje niebo nie stoimy; tu, co mamy na ziemi, wbrew Twojej woli, to nam wystarczy.

Czyż to nie jest szaleństwo?! A jednak tyle ludzi go popełnia, popełnia ze zimną krwią, z uśmiechem i radością, jakby dobrze czynili!

I cóż z tego, że człowiek po grzechu zaraz nie ginie? To tylko miłosierdzie Boże, ale szaleństwo grzechu zawsze szaleństwem zostanie.

Bóg jest jednak Ojcem naszym najlepszym. On grozi, ale i zwleka, aż do słabości, jeśli tak można powiedzieć, aby grzesznik nawrócił się i żył.

I oto my stoimy przed tym najlepszym Ojcem naszym. Przygniecenie ciężarem naszych win, strwożenie ich okropnościami, zawstyżenie ich obrzydliwością, wpatrzmy się w to oblicze dobre, miłosiernego i kochającego nas Ojca. Bóg nie chce naszej zguby. Bóg robi wszystko, aby nas ratować, wyciąga rękę, abyśmy ją podjęli. Nie zasmucajmy naszego Boga, dobrego Ojca, aby się na nas nie skarżył: *Wołałem, a nie chcieliście, wyciągałem rękę a nie było, ktoby podjął*.¹¹ Ale raczej sami rzućmy się do stóp temu Ojcu, jako Jego marnotrawni synowie, bo On na nas czeka, bo On na nasze spotkanie tą swoją uprzedzającą łaską ciągle wychodzi.

Obrazem dobroci Boga i dowodem największej Jego ku nam miłości jest Jezus Chrystus, Syn Jego najmiłszy. Wpatrzmy się w tę postać naszego Zbawiciela,

11. Przyp. 1. 24.

wczujmy się w to Jego wielkie i szerokie bez granic Serce, otwarte dla grzeszników.

Jezus Chrystus nazywa siebie tym dobrym ojcem, który codziennie czeka na powrót marnotrawnego syna i wychodzi na jego spotkanie. A kiedy wraca, nie odtrąca go od siebie, ani nie karze, ale mimo łachmanów nędzy i brudu, jakimi jest okryty, bierze go w swoje objęcia, przyciska do serca, obmywa, w szatę syna ubiera i z przyjaciółmi się cieszy, że ten, który był zginał odnalazł się. Może i na ciebie, bracie drogi, czeka Jezus Chrystus lata i lata całe! Nie bój się tego dobrego ojca, ale wracaj do niego, czempredzej, choćbyś był marnotrawnym synem, okrytym łachmanami swej nędzy!

A czy ci jest dobrze wśród twoich grzechów?! Wstań, rzuć tę służbę obrzydliwą u szatana, przestań się karmić młótem nierogacizny, wracaj przez szczerą pokutę do domu ojcowskiego, a z powrotu twego radość będzie wielka w niebie, bo ten, który zaginał odnalazł się; ten który był umarł, odżył.

I znowu podobnym jest Jezus do owego Samarytana, który napotkawszy na drodze pobitego przez zbójców żyda, swego nieprzyjaciela, ulitował się nad nim, nalał w jego rany balsamu i oliwy, odwiózł go do gospody i za leczenie jego zapłacił.

Czy i grzesznik nie jest owym żydowinem, którego zbójce napadli, obdarli, poranili i na drodze życia porzucili? Czyż i ciebie to nie spotkało, gdyś zdążył do rozkosznego Jerycha? Oto grzechy odarły cię z szat łaski Bożej, namiętności poraniły twój rozum i twoją wolę, wydarły ci mienie twoje, uczciwość życia, dobroć i szlachetność serca, a napełniły cię brudem i obrzydli-

wością; i oto leżysz na drodze tego życia bez siły, bez woli, bez chęci do dobrego, jakoby martwy. O pozwól, żeby ten Samarytanin Niebieski nachylił się nad tobą w świętej pokucie, żeby nalał w rany duszy twojej i serca twojego oliwy zdrowia i siły i balsamu pociechy i ochoty do dobrego; o pozwól, żeby cię zaniósł do tej lecznicy dusz, jaką jest Kościół św., żeby cię nakarmił chlebem żywota Eucharystycznego i zapłacił za ciebie, nie złotem, nie srebrem, ale krwią swoją przenaajdroższą.

Było tak: Pan Jezus otoczony mnogą rzeszą ludu, uczniami i Apostołami nauczał prawd Bożych. Wtem nadchodzą faryzeusze z głośnem oburzeniem i przyprawiającą ze sobą niewiastę, którą stawiają przed Nim i mówią: Mistrzu! tę oto niewiastę dopiero co przychwyciono na cudzołóstwie. Mojżesz takie kazał kamienować; cóż ty na to? Jezus nie odrzekł nic, tylko schylił się ku ziemi i coś zaczął pisać na kamieniach. Po chwili podniósł się i rzekł do oskarżycieli: kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy rzuci kamień. I znowu się schylił i pisał. Tymczasem faryzeusze wychodzili jeden po drugim, zaczawszy od starszych. Mówią, że Jezus pisał ich grzechy na kamieniach. I wyszli wszyscy. Został się Jezus i owa niewiasta. I spotkały się ich oczy: oko niewiasty, pełne najstraszniejszej nędzы, z okiem Jezusa, pełnem największego miłosierdzia. Wówczas Jezus rzekł do niej: *Niewiasto, gdzie są ci, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił? Która rzekła: żaden Panie!* A Jezus powiedział: *I ja ciebie nie potępię; idź, a już więcej nie grzesz.*¹²

Bracia katolicy? gdyby oczy wasze i serca wasze były taką nędzą napelnione, jak oczy i serce tej biednej niewiasty, niech się nie trwoży dusza wasza! *Synaczko-
wie moi*, pisze Jan św., *nie grzeszcie. A jeżeli ktoś
zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa
sprawiedliwego. A On jest ubłaganiem za grzechy
nasze.*¹³

Popatrzmy na Jezusa na krzyżu za nas umierają-
cego; w te Jego oczy zalane krwią i łzami, w to Serce
Jego pełne dobroci i miłosierdzia, przebite, a usłyszemy
to samo słowo przebaczenia: żyjesz jeszcze, mówi Je-
zus, bom cię obronił od nieprzyjaciół twoich. Świat,
któremuś służył, gdyby wiedział o twoich grzechach, po-
tępiłby cię; szatani domagają się twej wiecznej zguby;
natura chce się pomścić na tobie krzywd wyrządzonych
Bogu, ale ja cię dotąd obroniłem, ja cię nie potępiłem,
ja cię i dziś nie potępiam, ale cię przebaczam; idź w po-
koju, a już więcej nie grzesz.

Zanim u stóp konfesyonału w szczerych łzach po-
kuty przeprosimy Boga za nasze grzechy, teraz upadnij-
my do stóp Jego, przebitych na krzyżu, a wzywając po-
mocy Matki naszej Marji, tej Ucieczki grzeszników,
wołajmy w duchu serdecznego żalu: zgrzeszyliśmy Boże,
przeciwko Tobie; ale w poczuciu naszej nędzy oto nas
masz korzących się Tobie, a wpatrzeni w miłosierne
Serce Twoje, które Magdalenę usprawiedliwiło i Pio-
trowi darowało i łotra na krzyżu uświęciło, wołamy do
Ciebie: przebacz, Panie, przebacz ludowi Twemu, a nie
bądź na nas zagniewany na wieki; zmiłuj się nad nami,

13. 1 Jan 2. 1. 2.

Boże, zmiłuj, dla wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość naszą. Odnów w nas Ducha Twego i daj nam serce nowe, abyśmy, powstawszy z grzechów naszych, w nowości życia Twego coraz lepiej i doskonalej chodzili. Amen.

NAUKA XVI.

Zwycięstwo Wiary.

A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: Wiara nasza.

1 Jan 5. 4.

Życie jest walką, a chrześcijanin nazywa się słusznie żołnierzem. Św. Paweł każe nam być dobrym żołnierzem Jezusa Chrystusa. Każdą piędź ziemi, na której rośnie cnota i uczciwość, trzeba wywalczyć i na wrogach zewnętrznych i na wewnętrznych. Niema nic za darmo, a cnota, która nie przechodzi przez trudności i walki, jest jak żołnierz, który jeszcze nie był na polu bitwy; niewiadomo, czy jest rzeczywiście cnotą.

Powzięliśmy dobre postanowienia, by żyć uczciwie i po chrześcijańsku, by naszej uczciwości nie zamykać w słowach i pozorach, ale ją za wszelką cenę przekuć w twardy, ale wartościowy czyn życia. Tego domaga się od nas i sama prawda takiego życia i nasze szczęście i powodzenie osobiste, czy rodzinne i nasza Ojczyzna, która czeka z utęsknieniem, rychło się w niej ukażą synowie Boży i wyrwą ją z rąk demonów i ich służalców. Tego domaga się od nas sam Bóg, który nam za takie życie doczesne gotuje szczęśliwe życie wieczne.

Aby tu żyć uczciwie, koniecznie trzeba patrzeć

w niebo, inaczej pójdziemy tylko po błocie tej ziemi, a wichry i burze połamią nam nasze skrzydła, choćby były orle. Niema innego wybawienia, jeno wielkiego ducha chrześcijańskiego zamienić we wielki czyn życia. Słusznie i nad wyraz głęboko zauważył Mickiewicz, że zbrodnia nigdy nie zdobędzie świata, ale i narabianie duchem bez czynu, wyda ziemię w ręce szatana.

Nie ma nic gorszego nad bierność!

Czynu więc, czynu potrzeba i to nie tyle tego wielkiego, głośnego czynu, który zadziwia świat, a wymaga może ofiary heroicznej, lecz głównie tego czynu drobnego napozór, malutkiego, codziennego, szarego, z którego jednak buduje się całe życie w jedno wielkie, wspaniałe arcydzieło. Trzeba tedy na każdym kroku, w każdym miejscu, przy każdym warsztacie, trzeba wobec każdego człowieka postępować uczciwie i to nieubłagane, fanatycznie, według praw Bożych i wymogów sumienia, trzeba nam »błogosławionej zarazy dobrego«.

Kompromisy wszelkie, zawierane z uczciwością i sumieniem, nie mają i nie mogą mieć żadnego miejsca. Półśrodki do niczego dobrego nie prowadzą, a kończą się zawsze zwycięstwem nieprzyjaciół. Skoro tylko Piłat odesłał Chrystusa do Heroda, aby w ten sposób uniknąć i konfliktu z żydami i Jezusa uwolnić, już przegrał, bo wszedł na drogę kompromisów, które musiały doprowadzić do tego, że w końcu wydał wyrok śmierci na Jezusa. Nie trzeba się nigdy bać skutków dobrego i uczciwego czynu, choćby się na razie wydawało, że będą one straszne. Sprawiedliwość i uczciwość nie mogą szkodzić; one tylko niszczą to, co jest złe i co nie zasługuje na poszanowanie. Więc idźmy śmiało w życie

dobrze, choćby nam trzeba było za sobą wiele mostów porburzyć i popalić; palmy je, bo one nas łączą tylko z nieprzyjaciółmi naszymi. Na sztandarze naszym wypiszmy imię: Bóg i Ojczyzna, a on poprowadzi nas dobrą i pewną drogą ku zwycięstwu.

Trzeba nam jednak pomocy z góry, trzeba sił na wewnątrz, dla naszej słabej woli, trzeba światła dla naszego rozumu, który nieraz znajduje się w ciemnościach.

1. Życie chrześcijańskie czerpie tę siłę z pobożności.

Takiem pierwszym źródłem łaski jest cześć i miłość dla Najśw. Panny. Nie podobna, abyśmy na odchodnem, my Polacy, do tej pobożności się nie zachęcili. Cześć Marji jest jakby wrodzona sercu polskiemu, a snuje się ona przez wieki i wieki w narodzie naszym, jako nić złota, która wiąże i potrafi związać serca polskie w jedno; jest jako świetlany szlak, niczem nie przyćmiony, którym płyną dusze polskie do Boga, choćby się nawet na innych drogach zbłąkały; jest tym puklerzem osłaniającym nas od ostatecznej zguby, w chwilach walki, zwątpień i nieszczęść rozpacznych; jest nareszcie życiem naszym. Świadectwo to wypisuje historia od pieśni Wojciechowej, śpiewanej pod Grunwaldem, poprzez Chocim, czy Beresteczko, poprzez Częstochowę, czy Wiedeń, aż do onych naszych dni, tak ponurych, a tak świetlanych, tak rozpacznych, a tak radosnych, jakie się rozświeciły nad Warszawą w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej, 15 sierpnia 1920 r.

Wielkie dni dziejów naszej Ojczyzny są zarazem wielkimi dniami chwały Marji. Dzieje czci Najśw. Marji Panny w naszym narodzie skupił, jakby w ognisku,

w tem prostem, a tak głębokiem opowiadaniu kaprała, wieszcz narodu, Mickiewicz,

Gdzieś tam na stokach Pirenejów, skąd dziś światu całemu przyświeca postać Niepokalanej, otoczonej blaskiem nadzwyczajnych cudów, rzucony burzą napoleońskiej wojny, znalazł się prosty żołnierz Polak. Wojna wydarła mu z duszy wszystkie świętości, jednej tylko struny nie mogła tam zerwać: czci Najśw. Panny. To też kiedy jego koledzy, innej narodowości, po pijanemu zaczęli bluźnić Bogu i Świętym Pańskim, on milczał, ale kiedy zaczęli bluźnić Matce Boskiej, stanął śmiało w Jej obronie i nie pozwolił na żadne słowo Jej uwłaczające. Rano, obudziwszy się, z przerażeniem spostrzegł, że wszyscy jego towarzysze mają poobcinane głowy. Ale jakież zdumienie go ogarnęło, kiedy w swoim kaszkiecie znalazł kartkę z napisem: Vivat Polonus, unus defensor Mariae. Niech żyje Polak, jeden obrońca Marji. A kiedy to zdarzenie słuchaczom swoim opowiedział, dodał do powyższych słów te znamienne słowa: Widzicie panowie! ja tem imieniem żyję.

Tak! Polak może i powinien powiedzieć dziś całemu światu: patrzcie narody i ludy, ja tem imieniem żyję.

Więc obowiązkiem naszym jest i jako katolików i jako Polaków Marję czcić, do Marji się uciekać i Marji wiernym sługą być, aby Ona była naszą Matką, naszą Opiekunką i Królową.

Ewaneglja święta przytacza z życia Marji trzy fakty; są one jakby etapami Jej opieki i Jej działania, jakie roztacza nad nami w naszym życiu. Pierwszy fakt to ten, że skoro tylko Najśw. Panna została Matką Bożą, zaraz pospieszyła do domu Elżbiety, krewnej

swej, aby jej być pomocną. Jej obecność przyniosła św. Janowi Chrzcicielowi, który jeszcze nie był się narodził, uświęcenie, czyli życie Boże, przez uwolnienie go w żywocie matki od grzechu pierworodnego.

Oto Marja, jako Matka Boża, staje się odrazu drogą do Boga, drogą do Jezusa. Bóg nie zmienia swej ekonomji rozdawnictwa łask. Skoro raz dał światu przez Marję źródło wszystkich łask: Jezusa Chrystusa, w ręce Jej złożył wszystkie inne łaski potrzebne, nie tylko do zbawienia, ale i do uświęcenia. One przez Jej ręce przechodzą na serca ludzkie. A jako ukazanie się jutrzeńki, czy zorzy porannej zapowiada blizki wschód słońca, tak cześć Marji zapowiada, że i dla tej duszy, w której ona jest, zejdzie słońce łaski Bożej i ukaże się w niej jasne słońce, Jezus Chrystus. Więc jak na rękach Marji znachodzą Chrystusa Pastuszkowie i Mędrcy, i Symeon i Anna, tak i dziś dusze najłatwiej i najprędzej znajdują Jezusa na rękach Marji. Kościół św. tak jest głęboko o tej prawdzie przekonany, że nie waha się nauczać, iż kto czci Marję, nie zginie.

Jaka to dla nas wielka pociecha i wielka ufność! Marję tak łatwo, tak miło czcić, a zwłaszcza dla serca polskiego. Niechże tedy i nasze serca rozpalą się czcią i miłością ku Matce Bożej, niech: »Wargi nasze chwalą Pannę świętą«, niech serca nasze nie zapominają nigdy o tej »Serdecznej Matce«, a w duszy naszej, choćby nie daj Boże, wszystkie inne świętości kurzawa świata przykryła, ten jeden klejnot niech błyszczy jasno, niech życie rozświeca, stając się dla nas prawdziwą »Gwiazdą morską«, która nas do portu Bożego życia i zbawienia napewno doprowadzi.

Drugim faktem z życia Marji to Kana Galilejska. Na uczcie weselnej Marja, jedna z pòśród wszystkich biesiadników, a nawet domowych, zauważyła brak wina. Drobną to rzecz, a przecie Marja spieszy zaraz z pomocą. Żąda od Pana Jezusa cudu i Pan Jezus Matkę wysłuchuje. Na Jej prośbę przyspiesza czas czynienia cudów i wszechmocą swoją przemienia zwyczajną wodę we wyborne wino. Ojcowe święci widzą w tem zdarzeniu zapowiedź działalności Najśw. Marji Panny w życiu Bożem. Przemiana wody we wino, to przemiana naszego ziemskiego życia w życie Boże, nadprzyrodzone, aby ono rosło i rósć mogło aż do najwyższej doskonałości. Ale to wszystko znowu dzieje się przez Marję.

Może wyda się to dziwnem, ale nie przestaje być jednak prawdziwem i stwierdzonem tak częstem doświadczeniem, że wszystkie poczynania w życiu duchownem, jeżeli nie są otoczone opieką Marji, jeżeli nie są przesiąknięte atmosferą Jej czci i miłości, choćby były nie wiem jak gorące i pełne zapału, na dłuższą metę się nie ostoją. Braknie im siły wytrwania. Bo Jezusa nie można ani kochać prawdziwie, ani wytrwale, ani Go naśladować, bez szczególnej czci i miłości Marji; a cóż dopiero z jej pominięciem, a nawet wykluczeniem!

Jak na początku dróg ludzkości ukazał Bóg idącemu na tułaczkę Adamowi, Niewiaście, jako znak swego zmiłowania i jako zapowiedź zwycięstwa nad szatanem; jak potem ratuje ludzkość w Arce Noego, w tym symbolu Najśw. Panny, a z narodem wybranym zawiera przymierze w Arce Przymierza, która również oznaczała Marję, tak i dziś już nie symbole, już nie znaki, już nie nadzieje łączą nas ze Zbawicielem, ale ta Nie-

pokalana Dziewica, która *zciera głowę wężą piekielnego* i przez Syna swego daje nam możność i pewność wytrwania.

Gdy się popatrzymy w niebo na te gwiazdy Boże, na świętych Pańskich, to ani jedna z nich nie jest pozbawiona jasnych promieni czci Najśw. Marji Panny. Więc i my módlmy się do Marji, czcimy Ją, jak Ją czcili i kochali nasi wielcy Święci, których nam Ona dała: św. Wojciech, św. Kazimierz, św. Stanisław Kostka, bł. Andrzej Boboła, czy cały szereg innych naszych patronów: wszyscy oni uświęcili się w szkole Marji, na wiernej Jej służbie. A gdy patrzymy na dzieje naszego narodu, śmiało możemy twierdzić, że mimo niebywałych pokus niewiary, jakie w ciągu wieków uderzały w polską duszę, a nieraz zalewały ją zupełnie brudnymi swymi falami, naród nasz, jako taki, od wiary nigdy nie odstąpił, Stolicy świętej i Jezusowi został wierny, ale chyba dzięki tylko temu, że tak gorąco zawsze, tak serdecznie ciągle, mimo swoich błędów i grzechów, czcił i kochał Marję.

Ta Niepokalana, która zawsze błyszczała na jasnym niebie wiary serca polskiego, jako niczem nigdy nie przyćmiona gwiazda, ta, o której śpiewali już praojce nasi, »że mocno wierzymy i za to życie dajemy, żeś jest święta i poczęta Niepokalanie«, Ona nasz naród we wierze św. niepokalanym zachowała i uczyniła. O jak nam dziś tej opieki Marji znowu potrzeba, nie tylko dla dusz; aby nie ginęły w grzechach, ale i dla całego narodu, aby nowym falam niewiary, które coraz bardziej rozlewają się po kraju, na nowo silny stawiał opór, aby wytrwał

we wierze św. katolickiej, aby był wiernym Stolicy Apostolskiej.

Polonia semper fidelis.

Trzecim faktem z życia Marji, to to ciekawe nadzwyczaj zjawisko, że tylko jeden z Apostołów znalazł się pod krzyżem Jezusa na Kalwarji i do końca do-trwał, a tym był św. Jan Ewangelista. Doszedł na Kalwarję, bo się oparł na ramieniu Marji; stał pod krzyżem, bo go Jezus Chrystus miasto siebie za syna oddał swej Matce. Oto łaska wytrwania, nawet wśród największych doświadczeń, spływa znów z rąk Marji.

Aby iść śmiało drogą doświadczeń i cierpień, którą nas prowadzić chce Opatrzność Boża, trzeba się oprzeć na ramieniu Marji; aby stanąć pod krzyżem i wytrwać, trzeba się stać Jej dzieckiem.

Wytrwanie! co za wspaniały moment życia. Ono tylko bierze koronę zwycięstwa! *Kto wytrwa aż do końca*, mówi Pan Jezus, *ten zbawion będzie*.

Wielu dobrze zaczyna, wielu nawet bardzo górnie w życiu się podnosi, ale jak mało do mety dobiega, jak mało w tem górowaniu cnoty się utrzymuje! Ileż razy próbowaliśmy iść po drogach Bożych, a wnet opadały nam skrzydła; ileż razy postanawialiśmy odmienić nasze życie, a woła nasza przy lada pierwszej lepszej sposobności łamała się, jak słaba trzcina; ileż razy na widok naszych upadków do serca zakradało się zwątpienie, czy wogóle coś potrafimy! Brakło nam mocy, brakło nam tężyzny woli i charakteru.

Gdzie szukać tej siły? Tam, gdzie ją znalazły ty-siące i miliony, w serdecznej czci Najśw. Panny. Ją to sławi Duch św., że jest jako wieża, na której wisi

wszelaka broń mocarza; że jest jako mnogie wojsko, porządnie uszykowane do boju; przed Nią to drży szatan i na odgłos Jej Imienia trwożliwie pierzcha; dla Niej to otwiera się niebo i na prośbę w Jej imieniu wzniesioną, stępuje łaska, która rozum oświeca, a wolę we walce z pokusą czyni niezłomną i niezwyciężoną. Idziemy w życie słabi, ułomni, choć pełni dobrej woli. Weźmy sobie za przewodniczkę, za opiekunkę, za matkę, Najśw. Pannę. Ona chętnie zaopiekuje się nami; Ona za nas modlić się będzie, Ona wyprosi u Syna swego, aby nam nigdy wina Bożego życia nie zabrakło; Ona stanie się naszą siłą na drodze doświadczeń i walk i cierpień; więc zwróćmy się do Niej, a nie upadniemy, wytrwamy choćby pod krzyżem, ale pod krzyżem Chrystusa.

Weź nas tedy Panno święta w swoją serdeczną opiekę, otocz nas płaszczem swej potęgi i swej miłości, abyśmy uciekając się ciągle pod »Twoją obronę«, doznawali u Syna Twego, Twej przemożnej przyczyny.

b) Każdy wiek, a zwłaszcza czasy przełomowe w dziejach świata, mają swoje, sobie właściwe trudności, ale też Opatrzność Boża gotuje na te chwile odpowiednie moce, aby zbłąkani na dobrą drogę wrócili, a inni na niej się utrzymali. Pomoc ta nie jest sama z siebie konieczna, atoli ma to do siebie, że w danej chwili staje się jakby nieodzowną, jakby jedyną. Bóg czuwa nad drogami ludzkiemi.

I tak w IV-ym wieku, kiedy chodziło o ostateczne złamanie pogaństwa, aby zapanowało chrześcijaństwo, Bóg przecz Konstantyna Wielkiego podnosi ku czci powszechnej »krzyż«, to godło zbawienia, ten znak triumfu

ducha chrześcijańskiego nad duchem ciała i świata.

In hoc signo vinces, »w tym znaku zwyciężysz«, stało się nie tylko hasłem, ale naprawdę zwycięstwem olbrzymiem wiary Chrystusowej nad pogaństwem.

Każdy z nas, choć może dobrze nie rozumiał, ucząc się historii, dosyć się nasłuchiwał i naczytał o dodatnich i błogich skutkach dla cywilizacji wojen krzyżowych. Ale zapewne żaden z profesorów nie powiedział swoim uczniom, że duchem tych krucjat, że motorem ich i ideałem była cześć chrześcijan dla Ziemi Świętej było nabożeństwo do Męki Pańskiej. Oto znowu idea religijna, przez nabożeństwo poszczególne, wchodzi głęboko w życie ludów i narodów, przemienia je nie tylko wewnętrznie, duchowo, ale i na zewnątrz niesie im cywilizację, kulturę.

W XII wieku, wśród niedosyć uchrześcijanionych mas w południowej Francji i w północnych Włoszech, powstają dzikie herezje Waldensów i Albigensów, które, jakby ówczesni bolszewicy, rozrastając się szybko, w barbarzyństwie swoim zagrażały nie tylko wierze św., ale i kulturze chrześcijańskiej. Represje, nawet siły państwowej, nie odnosiły pożądanego skutku. I znowu Bóg wzbudza apostoła w osobie św. Dominika, który ucząc ludzi modlić się na Różańcu, tem nabożeństwem do Najśw. Panny, szeroko rozlane wody herezji do wąskiego łóżyska sprowadza i świat od zniszczenia ratuje.

Tego samego dokonuje św. Franciszek z Assyżu. On naprawdę staje się w swoim czasie ratunkiem nie tylko Kościoła, ale i społeczeństwa, burzą najstraszniejszych socjalnych przewrotów zagrożonego. Ludność ówczesna ginęła pod ciężarem panującej lichwy i nieu-

porządkowanych stosunków ekonomiczno - finansowych. Nędza i bogactwo stanęły obok siebie wrogo. Otóż św. Franciszek z Asyżu, wraz z synami swymi, ukochwawszy ubóstwo Chrystusowe, z zamiłowaniem ubóstwa nietylko wnosi w skołatane serca ludzkie ukojenie i spokój, ale zarazem pracuje nad usunięciem przyczyn nędzy materialnej, przez usunięcie lichwy, wyzysku i przez naprawę stosunków ekonomiczno-financeowych. Zamiłowanie ubóstwa Chrystusowego przetwarza duchowo masy ubogiego ludu i nieliczne serca bogaczy i w ten sposób nierówności socjalne usuwa a uporządkowaniem stosunków finansowych, nadużycia lichwy skutecznie zwalcza.¹ A więc znowu szczególniejsze nabożeństwo do ubogiego Zbawcy w Betleemie, czy na krzyżu, nietylko że rozprasza nagromadzone chmury nieszczęść socjalnych, ale i cywilizację chrześcijańską posuwa naprzód.

A kiedy pod wpływem humanizmu spoganiecie obyczajów wtargnęło do Kościoła świętego i na tle tego upadku moralnego, w tak zwanej Reformacji, rozum wypowiedział posłuszeństwo autorytetowi Kościoła, wytwarzając tak zwany racjonalizm, który falami swemi i dziś jeszcze w nas uderza, cóż temu przeciwstawiła Opatrzność Boża? Oto prócz gruntownej reformy wewnętrznej, jaką sam Kościół św. przeprowadził na Soborze Trydenckim, prócz całej plejady niesłuchanie wiel-

1. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że wówczas Prawo kanoniczne zakazywało pobierać procentu od pożyczki pieniężnej, bo uważano pieniądź za rzecz martwą. Tymczasem pieniądź stawał się rzeczą żywą, pracował i mnożył się. Żydzi i Lombardczycy, nie dbając o przepisy Kościelne, pożyczali na lichwę. Stąd powstała nędza ekonomiczna. Franciszkanie pierwsi zaczęli głosić, że wolno brać procent, wykazując, iż to nie jest krzywda. Sami też pierwsi zakładali pierwsze banki.

kich świętych, jacy się pojawili odrazu, jak gwiazdy przejasne, wśród czarnych chmur na ówczesnym horyzoncie religijnego życia, Duch Św. dziwnie pogłębił naukę wiary świętej, we wspnianiałym, coraz głębiej i szerzej idącym rozwoju i rozroście nauk filozoficznych i teologicznych. Tak! bo na błędy rozumu pysznego trzeba było odpowiedzieć głęboką nauką, filozoficzną i teologiczną, nauką rozumu głęboko uczonego i głęboko pokornego.

A nasze czasy czyż nie należą do tych najbardziej w dziejach świata przełomowych, w których zło, jak epidemia straszna, gromadzone dziesiątkami lat, nagle wybucha i świata i ludzkości zniszczeniem, jakiego dotąd nie oglądano, grozi i je, niestety, przynosi. Wojny, rewolucje, aż do owego najohydniejszego barbarzyństwa, jakie pojawiło się na potężnym organizmie Rosji, w postaci bolszewizmu, który jakby olbrzymi jaki polip, strawiwszy w kilku zaledwie latach dawne życie społeczne, głodny, chciwy, okrutny, macki swoje w organizmy innych narodów coraz bardziej i skuteczniej zapuszcza: oto zło, które trzeba odżegnać od ducha, oto ruiny i gruzy, z pośród których trzeba wyciągnąć narody i ludy, aby je od śmierci doczesnej jak * wiecznej wybawić i na nowo je do życia wychować.

Przez kilka lat pracy dyplomacja światowa, w najlepszych swoich przedstawicielach, wydaje pokój bez pokoju, z zarzewiem nowych i straszniejszych jeszcze kataklizmów. Albowiem do fundamentu tego pokoju wprowadzono wszystkie elementy, prócz jednego, najważniejszego, który jest źródłem pokoju: prócz Boga. Zrobiono wszystko, aby tylko Kościół i wiarę wykluczyć

od dzieła pokoju, a głos Namiestnika Chrystusowego, który od pierwszej chwili rozszalałego żywiołu nie przedstawiał nawoływać ludów i narodów do zgody, uczynić głosem wołającego na puszczy. Mądrość świata wobec rozszalałego żywiołu zła stoi bezradna, lub błąka się po manowcach, a nierzadko sama wprzęga się w dzieło zniszczenia.

Czy nie przyjdzie znikąd ratunek? Czy Bóg znieważony, odtrącony przez oszalałego pychę człowieka, już się nie odezwie? czy miłościwy Zbawca już nie wkroczy w dzieje nasze i nie położy swej ręki na naszej ranie śmiertelnej?

Ale przedewszystkiem cóż jest tą raną śmiertelną, cóż jest tą naszą chorobą? Gdy rzucimy okiem na społeczeństwo nasze, nawet na cały świat dzisiejszy, здаwałoby się, że tą chorobą jest rozpusta, życie przerafinowane ciała, nurzające się w obrzydliwym hedonizmie; a tymczasem jest to tylko objaw choroby, głębiej tkwiącej; to odruch jej, ale nie sama choroba. Więc może ten hyperkrytycyzm rozumu, który nie chcąc się poddać autorytetowi, sam w sobie i ze siebie szuka prawdy, a nie mogąc jej znaleźć, popada w negację wszystkiego i w zabijające wszystko zwątpienie? Ale i ta choroba, trawiąca ludzkość od Reformacji, już się raczej przesiłiła, jak epidemia gwałtowna, aniżeli trwa; dziś rozum, powiedzmy śmiało, nie choruje; on ma już dość tego suchego racjonalizmu. Więc cóż będzie tą dzisiejszą chorobą? Nie trudno odgadnąć; wystarczy przyłożyć ucho do serca dzisiejszego człowieka, aby wyczuć niedomogę właśnie tego serca; dziś człowiek choruje na zanik woli, Im więcej się o czymś pisze, tem mniej się

tego znajduje w życiu; stąd wołanie, stąd postulaty i krzyk, aby w pokoleniach nowych wykształcać wolę, urabiać charaktery, wydobywać siłę moralną, której brak tak bardzo daje się odczuwać.

»Nie chcę«, mówi każdy: oto objaw dzisiejszej choroby; nie chcę wierzyć, choć wiem, że wiara jest prawdziwa, bo to wymaga pewnego wysiłku rozumu; nie chcę żyć uczciwie, choć wiem, że to jedynie dobre życie, bo to żąda ode mnie zaparcia się siebie, a ja tego zrobić nie mogę; ja wiem, że życie niemoralne jest wstrętnem, jest nieszczęściem, ale ja nie mogę się od niego powstrzymać, ja nie mam siły. A gdy pogłębimy na życie społeczne, czy polityczne, nawet w największych swoich objawach, czyż nie spostrzegamy, że motorem wszystkiego nie jest ani sprawiedliwość, ani życzliwość, ale jedynie egoizm, egoizm osobisty, czy stanowy, partyjny, czy narodowy, społeczno-ekonomiczny, czy państwowy, a na tem podłożu, jak na mierzwie jakiej, bujnie się krzewi wszelkiego rodzaju nienawiść, która przedzierzga się tak łatwo w okrutny despotyzm, w to bezwzględne prawo pięści: niech ginie drugi dlatego, że nie jest mną, ani zemną, choćby wraz z nim i ja i wszystko inne zginąć miało. Oto chore serce!...

A cóż jest objawem zdrowego serca, czy silnej woli, którą serce symbolizuje? czyż nie miłość? Miłość jest tą potęgą życiową, której nic zwalczyć i zwyciężyć nie może, która dla swoich ideałów powiedzie człowieka nawet na największe ofiary i to w radości ducha i to w jakimś świętem zapamiętaniu. Miłość dobra, prawdy, piękna, a przede wszystkim miłość Boga nadewszystko i rodzą-

ca się stąd czysta, bezinteresowna miłość bliźniego: oto zdrowie i siła serca ludzkiego.

A właśnie dziś serce ludzkie Boga nienawidzi i nie chce o Nim słyszeć; bliźniego o tyle ocenia, o ile on przedstawia jakiś interes; siebie zaś kocha przewrotnie, nieporządnie. Tak to złoto życia, które nadaje mu znaczenie i wartość realną, pośniedziało, a samo życie bez miłości stało się jak ten banknot papierowy, bez podkładu złota; stało się tylko ciężarem i tandetą bez najmniejszej wartości.

Próżne wysiłki, by wspólnym interesem zjednoczyć ludzkość w jedną, szanującą się przynajmniej, rodzinę! Interes, to słaba nić, która za lada trudnością się rwie! Aby ludzkość poczuła się zadowoloną i szczęśliwą, musi się przetrworzyć wewnętrznie, musi w sercach zginąć to, co te serca dzieli, samolubstwo; musi wola nabrać tężyzny i wyjść ze siebie i podnieść się ponad siebie.

A któż tego dokaże? Ten, który przetwarza serca ludzkie, a zarazem sam jest największym dobrem: naprawa wszystkiego w Chrystusie. I oto działanie Opatrzności Bożej. Już od 300 lat gotuje dla nas Chrystus odpowiednie lekarstwo, które jedynie tylko może nas znowu uratować i uzdrowić.

Na chore serce, trzeba serca zdrowego, na serce nienawidzące Boga i ludzi, a kochające siebie tylko przewrotnie, trzeba serca, któreby Boga nadewszystko ukochało, bliźniego aż do ofiary z siebie, a o samem sobie zapomniało.

A gdzież jest takie serce? Czyż nie Serce Jezusa, które ukochało Boga nadewszystkiego, bliźniego aż do ofiary na krzyżu, a siebie aż do zupełnego o sobie za-

pomnienia: *albowiem Chrystus nie podobał się sobie*,² mówi św. Paweł.

Nabożeństwo do Serca Jezusowego ma przetworzyć nasz świat wewnętrznie, uzdrowić chore jego serce, wzmocnić osłabioną wolę i uleczyć rany straszliwe, jakie zadało ludzkości bezgraniczne samolubstwo. Ruiny i gruzy nienawiści odbudować może tylko miłość. Bezgraniczną nienawiść może zwyciężyć tylko bezgraniczna miłość. Zmaterjalizowanego, zdziczałego i do barbarzyństwa cofającego się człowieka, podniesie ponad materję tylko Boża miłość.

I oto Jezus przez tę bezgraniczną miłość Serca swego wkracza znowu w społeczność ludzką, aby ją odnowić. Człowiek, przerażony własnymi zbrodniami, aby usłyszeć mógł słowa życia, musi usłyszeć słowa miłości. Więc Jezus dziś staje na drogach ludzkości nie z krzyżem, który swą twardością przeraża, nie ze słowem potępienia, które zrozpaczonych dobija, ale z miłością, która nawet ginących ożywia, ze Sercem swoim, które mówi i woła: Człowiecze, uwierz, że cię Bóg kocha, że cię serce nie potępia, że ci miłość przebacza.

Oto lekarstwo na choroby naszych czasów, Serce Jezusa.

Gdy się wpatrzymy, choć po krótko, w genezę tej czci Serca Jezusa, to odrazu zobaczymy wielkie zamiary Opatrzności Bożej.

Pojawiło się ono 300 lat temu w cichym zakątku klasztoru Wizytek w Paray, gdzie je ubogiej zakonniczki, dziś świętej Małgorzacie Marji Alacoque, sam Zbawiciel objawił i do publicznej czci podać kazał.

2. Rz. 15. 3.

Jako nowość spotkało się ono z wielkimi trudnościami i w samym klasztorze i u władzy kościelnej, ale mimo to, z bujnością życia wiosennego, zaczęło się krzewić po sercach ludzkich. A kiedy władza kościelna już mu się nie sprzeciwia, a ono zatacza coraz szersze kręgi, rewolucja francuska zwalcza je, jakby swego wroga politycznego i czcicieli Serca Jezusowego ścina gilotyną i do więzienia wtrąca. Rewolucja minęła, jak proch na ulicy, a nabożeństwo Serca Jezusowego coraz więcej rośnie. I znowu olbrzymie państwo, jak Rosja, stanie się jego śmiertelnym wrogiem, postawi strażę na granicy Polski, aby się ono do serc Polaków pod jej zaborem nie dostawało. Czczyciele Serca Bożego pójdą do więzień, a oznaki jego ulegną konfiskacie. I znowu dziwna rzecz: carat przeminął, jak zły sen, Rosję dogryza szatańska nienawiść bolszewizmu, a Serce Jezusa triumfuje.

I znowu to, co w caracie drżało przed potęgą miłości Chrystusa, jako przed tchnieniem ożywczym prawdy, wolności i miłości bliźniego, to samo, przedzierzgnięte w potworne kształty despotyzmu rewolucyjnego, drży i dziś przed Boskim Sercem Jezusa, a stawia pomniki Judaszowi, który za miłość odpłacił nienawiścią.

Pius IX, ten wielki czciciel Marji Niepokalanej, pierwszy z papieży pozwala czcić Boskie Serce Jezusa na całym świecie w sposób uroczysty. Leon XIII, ten papież robotników i czciciel Marji na świętym Różańcu, na przełomie XIX i XX wieku, cały rodzaj ludzki, nie tylko wiernych, ale i niewiernych, a przede wszystkim ten wiek XX, Sercu Jezusowemu jak najuroczyściej poświęca i oddaje. Pius X, który sobie wziął za hasło: »Wszystko naprawić w Jezusie Chrystusie«, powodowany ręką

Najśw. Panny, a w to Boskie Serce Jezusa wpatrzony, otwiera na oścież dla wszystkich ludzi Tabernaculum i, wsłuchany w pragnienia Serca Jezusowego: *dopuszczcie* *działkom przyjść do mnie*, z komunikujących dzieci pierwsze kadry obrońców wiary i Kościoła czyni. A kiedy zwała się na Europę burza straszliwej wojny, Benedykt XV, ten papież pokoju i ojciec wdów i sierót, wraz z całym światem katolickim już u tronu Serca Jezusowego klęczy i, nazywając Je ostatniem lekarstwem dla ginącego świata, o tę jedyną łaskę błaga, aby to Serce Boże nienawidzących się ludzi, zamieniło znowu w miłujących się braci.

A Serce Boże, jako to słońce życiodajne, coraz wyżej i wyżej nad nami się wznosi, królem w rodzinie się staje, aby przez odnowienie tej komórki życia ludzkości, narody i ludy, wewnątrznie duchem Jego miłości przepojone, w rodzinę się jedną wielką zamieniły i, skołatane złem serca ludzkie, pokojem się napełniły i do życia miłości wróciły.

I dziwna rzecz: Polska pierwsza, to dziedzictwo Marji, stała się przedmiotem łask i błogosławieństw Boskiego Serca. A jako Francja, dopiero pod sztandarami Serca Jezusowego, przełamała nieprzeliczone zastępy swoich nieprzyjaciół i na grobach swych dzielnych synów zatknęła zwyciężki sztandar swej wolności, to Polska, dziwnem jakimś zrządzeniem łaski Bożej w XVIII wieku, przez swoich królów i biskupów Sercu Jezusowemu poświęcona i na własność oddana, w dniach triumfu i największego rozrostu czci tegoż Boskiego Serca, z grobu zmartwychwstaje i zaraz pierściami swemi, jakby obronnym wałem, rozszalałe a brudne fale rewo-

lucji bolszewickiej, na zgubę całego chrześcijaństwa na zachód się przelewające, nietylko powstrzymuje, ale i w nieśmiertelnej chwały zmaganiach wojennych, rozbija i niweczy.

Bracia katolicy! Któż tu nie widzi działania Opatrzności Bożej? Kto przedewszystkiem z nas Polaków nie zdaje sobie sprawy ze szczególnej jakiejś opieki Bożej nad nami? Ale któż nie widzi, że i dalsze dzieło odrodzenia naszego narodu, a przedewszystkiem odrodzenia wewnętrznego, tego zjednoczenia dusz i serc, tego podniesienia się ponad egoizm i ponad materjalizm, co nas dotąd rozrywa i zabija, może być tylko dziełem miłości wyższej, miłości Serca Bożego, któraby nasze serca przetworzyła; miłości, któraby jak kwas ewangeliczny, wypaliła w nas samolubstwo, zmysłowość i chciwość, a przejąwszy nasze serca miłością Bożą i prawdziwą ofiarną miłością Ojczyzny, uczyniła z nas jeden naród, spojony i silny, nie dla interesów tylko dzisiejszego dnia, ale dla wielkich i wyższych wołań Bożych pracujący.

Więc na drogę życia naszego bierzmy sobie to Serce Boże! Poświęćmy Mu siebie, uczynmy Je królem rodzin naszych, oddawajmy Mu codziennie wszystkie sprawy nasze, uczmy się od tego Serca Bożego poświęcenia dla Boga i ludzi, abyśmy byli ludźmi charakteru, ludźmi silnej woli i mówili sobie, choćby wobec największych trudności: a ja chcę i ja muszę być dobrym i uczciwym człowiekiem.

Nabożeństwo to do Serca Jezusowego nie jest czemś uczuciowem, ale żąda czynu, bo on samo jest nawskroś czynem największej energii, na jaką zdobyć się może

najpotężniejsza miłość: *Jezus swoich aż do końca umiłowal.*

2. Tymczasem toczy się walka. My jesteśmy porwani jej wirem. Walka toczy się między Chrystusem a Antychrystem, między Kościołem a światem, między Bogiem a człowiekiem. Jaki cel tej walki, jakie środki, jaki koniec? Oto pytania, które nasuwają się mimowoli.

Co to jest świat? Pod światem rozumiemy ludzi, którzy rządzą się wręcz przeciwnymi zasadami do zasad Chrystusa. Są to ludzie, którzy na życie mają pogląd materialistyczny, a za zasadę postępowania: użycie w tem życiu jak największej sumy rozkoszy; którzy, jak ich określa św. Jan, kierują się pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota, a na sztandarze swoim mają wypisane: Królestwo nasze jest *tylko z tego świata*. Wspólnym mianownikiem ludzi światowych, bez względu na to, z jakich się składają elementów i do jakich należą obozów, jest zasada: wszystko na ziemi, nic po za grobem.

Stosunek tego świata do Chrystusa, do Kościoła, do Boga streszcza się w nienawiści. Świat nienawidzi Chrystusa. Wyraźnie to zaznacza Jezus Chrystus w swoich naukach. Ponieważ *nie jestem z tego świata, świat mnie nienawidzi*. To samo mówi i uczniom swoim. *Gdybyście byli z tego świata, świat by, co jego jest, miłował, ale że nie jesteście z tego świata, świat was nienawidzi, lecz mnie pierwszej nienawidzi.*³ Toteż Jezus Chrystus wyklucza świat ze swojej zbawczej modlitwy,⁴ a Jakób święty mówi, że *przyjaźń tego świata jest nieprzyjaźń*

3. Jan 15. 18. 19.

4. Jan 17. 9.

*ką Boga. Ktoby zaś kochał ten świat, mówi św. Jan, ten jest nieprzyjacielem Boga.*⁶ Świat tedy nienawidzi Chrystusa, prześladowuje Go, a celem tej walki jest zniszczenie Kościoła, zniszczenie Chrystusa i, gdyby to było rzeczą możliwą, wygładzenie nawet tego słowa Bóg i Jezus Chrystus z tego świata.

W takim to bezwzględnem, niczem nieprzejednanem przeciwieństwie znajduje się świat od Boga. I to widzimy jasno, wszędzie, we wszystkich narodach, we wszystkich wiekach od Celsusa filozofa poprzez Julianów odstępców, Neronów czy Bismarków, poprzez Combów, aż do dzisiejszych żydów, socjalistów i bolszewików, że jedynem dążeniem świata jest za wszelką cenę zniszczyć Chrystusa. *Nie chcemy, aby ten panował nad nami.*⁷ Oto krzyk, jaki się rozlega w obozie tego świata.

W tem dziele nienawiści do Chrystusa świat jest dziwnie zgodny, konsekwentny, karny. Jak na zawołanie łączą się wszyscy, nawet nieprzyjaciele, do wspólnej, niszczycielskiej roboty.

W tej walce jest system, metoda, wspólna wszystkim wiekom; ludzie się tylko zmieniają, ale istota walki nie zmienia się, co najwyżej ulega pewnym przystosowaniom.

I oto to naprowadza nas na tę, objawioną nam zresztą przez Jezusa prawdę, że walką tą kieruje wyższa inteligencja, zawsze jedna i ta sama, a ludzie są tylko tej inteligencji pionkami.

5. Jak. 4. 4.

6. Jan 2. 15.

7. Łuk. 19. 14.

Tą siłą inteligentną jest: szatan.

Pan Jezus wyraźnie mówi, że *Kościół swój zbuduje na opoce, a Bramy piekielne nie przemogą go*.⁸ To wyrażenie »Bramy piekielne«, oznacza nam szatana i całe jego królestwo, które, jak mówi Chrystus, nie jest podzielone, ale stanowi zwarty, karny obóz. I św. Paweł poucza nas, że nie *mamy do biedzenia z ciałem, ani z krwią, ale z mocami ciemności, z księżętami tego świata*. gdzie wyraźnie nazywa szatana »księciem tego świata«.⁹

A więc szatan kieruje tą walką z Kościołem. I słusznie, bo człowiek sam ze siebie niema żadnej przyczyny, by prześladować i zwalczać Kościół, czy Pana Jezusa. Cóż bowiem złego uczynił Kościół człowiekowi, czy ludzkości? Czyż raczej nie czyni tylko dobrze?

A tymczasem nienawiść jest tak wyjątkową, jak żadna inna. Wszystkie inne religie, nawet najgłupsze, znajdują, jeżeli nie poklask i nie pomoc, to przynajmniej pobłażanie u świata. Tylko jedna religja katolicka jest odsądzona od czci i wiary, od opieki prawa, od tych nawet praw, które zbrodniarzom przysługują, bo ci mogą się bronić, ale obrony Kościoła nikt nie słucha.

Z góry, bez sądu woła się: *Winien jest śmierci*.

Każdy może sobie życie urządzać tak, jak jemu się podoba; ubierać się tak, jak chce, choćby najgłupiej; tylko katolikom nie wolno prowadzić życia zakonnego, tylko suknia zakonna czy kapłańska drażni oko świata i wyprowadza go z równowagi. Toteż żali się Chrystus słusznie na ludzi, że *nienawidzą Mnie bez przyczyny*.¹⁰

8. Mat. 16. 18.

9. Ef. 6. 12.

10. Jan 15. 25.

Otóż ta nienawiść bezpodstawna tłumaczy się tylko tem, że ludzie w tym całym ruchu są tylko narzędziami szatana, który ziejąc nienawiścią ku Chrystusowi i Świętym Jego, chce królestwo Boże na tym świecie zburzyć, a przynajmniej w rozwoju jego przeszkody mu niemałe czynić; chce ludzi od Chrystusa Pana oderwać, aby ich na ofiary swej nienawiści zamienić. Ludzie idą tedy na lep swego największego wroga szatana i dają mu się używać do tak niecej, a najwięcej im samym, szkodliwej roboty. Zrozummy to. Szatan bowiem, nie mogąc swą nienawiścią dosięgnąć Boga i Chrystusa, gniew swój wylewa na Jego obraz i podobiznę, jakim jest człowiek i jakimi są Jego dzieci.

Ale to sobie musimy jasno powiedzieć, że ofiarą tej walki przeciw Chrystusowi i Kościołowi katolickiemu *nie* pada *ani* Chrystus, *ani* Kościół, ale *ci* tylko, którzy z Chrystusem i z Kościołem walczą; ci są nie zwycięzcy, ale zwyciężeni; nie królowie i panowie, ale niewolnicy i to niewolnicy szatana.

Nie jeden atoli, słysząc o szatanie, pomyśli sobie, że przecie szatana, jako istoty osobowej, niema, a jeżeli jest, z jakiej racji wchodzić on może w nasze życie i w nasze stosunki?

Że szatan nie jest tylko jakimś symbolem zła, ale istotą rzeczywistą, niewidzialną, duchową, posiadającą rozum i wolę, to nie ulega najmniejszej wątpliwości wobec nauki Chrystusa Pana, który tyle razy mówi o szatanie i przed nim ostrzega, który sam także pozwolił mu się kusić. Kościół św. w modlitwach swoich, w Sakramentach św. i Sakramentaljach często zwraca się przeciw szatanowi i, mocą sobie od Boga i od Chrystusa Pa-

na udzieloną, jego swawolę pęta i ogranicza. Wiemy zaś skąd się wziął szatan, bośmy się już nad tem zastanawiali. Nie wyszedł on, jako taki, z ręki Boga, ale będąc duchem dobrym, sam się stał złym i przewrotnym przez grzech, czyli przez dobrowolne odstępstwo od Boga. Ten upadek jego pociągnął za sobą w swem następstwie powstanie piekła.

Skądże jednak szatan wkracza w dziedzinę naszego życia? Otóż rzecz się ma tak. Bóg stworzył te istoty duchowe w tym celu, aby nam ludziom pomagały do zbawienia, jak to czynią obecnie Aniołowie, duchy zbawione. Ponieważ zaś duchy potępione, po upadku swoim, nie mogą nam już pomagać do zbawienia dodatnio, bo są złe i przewrotne; ponieważ nadto, mimo swojej złości, nie mogą wyłamać się z pod woli Bożej, która ich do tej posługi naznaczyła, boby słusznie mogły dworować sobie z Boga i z Jego potęgi, że przecie coś się inaczej stało, aniżeli Bóg chciał: dlatego i duchy złe czyli szatani, muszą służyć nam w sprawie zbawienia. Nie mogąc atoli służyć nam dodatnio, muszą nam służyć ujemnie; nie mogąc nam pomagać, muszą nam stawiać przeszkody, ale w tym tylko celu, abyśmy te przeszkody zwyciężając i w cnocie się ćwiczyli i większą zasługę u Pana Boga mieli.

Oto racja, dla której szatan z woli Bożej wchodzi w nasze życie, zwłaszcza duchowe i w tem życiu duchowym niemałą odgrywa rolę, jako nasz wróg zawzięty, jako niebezpieczna siła zła. Ponieważ jednak i on jest pod mocą Bożą, dlatego on sam ze siebie, nic nam złego zrobić nie może; on szkodzi tylko tym, którzy mu się dobrowolnie oddają. Jego stosunek do nas podobny jest

do stosunku przechodnia do psa na łańcuchu. Ten może wiele czekać i hałasować, ale tylko tego ukąsi, kto się do niego zbyt zbliży i ukąsić się pozwoli.

Aże królestwo Boże na tym świecie jest dla szatana przedewszystkiem przedmiotem nienawiści, stąd z dopuszczenia Bożego i dla dobra wiernych, podnosi on szczególniejszą walkę przeciwko Kościołowi. Toteż objawy takie, jakich jesteśmy świadkami, jak satanizm, jak tym podobne czarnoksiężstwa, nie są tylko czczą zabawką, lub igraszką nerwów, czy fantazji, ale przedstawiają się jako wyborny grunt, na którym doskonale działa szatan w tych duszach, które mu się w ten sposób oddają. Zjawisko to jest znane w dziejach świata, że o ile upada religja i moralne życie, o tyle równocześnie podnoszą się różne zabobony i satanizmy, aż do godności religji.

Owoce działania szatańskiego są zawsze jednakowe: pycha rozumu, przy grubem życiu zmysłowym; ślepa wiara w gusła i zabobony, przy upartej niewierze w Boga, dochodzącej aż do bluźnierstwa i cynizmu.

Otóż szatan prowadzi całą tę akcję zaczepną przeciwko Kościołowi katolickiemu przez ludzi sobie oddanych. I tem się tłumaczy, dlaczego ta akcja antyreligijna zwraca się tylko przeciwko Kościołowi katolickiemu, bo on tylko jeden, mając w sobie prawdę Bożą, stoi przeciwko szatanowi, a wszystkie inne religje, jako fałszywe, są po stronie szatana i stoją na jego usługach. Szatan zaś, jak zauważa Chrystus, przeciwko sobie występować nie będzie. Więc kto jakimkolwiek sposobem walczy przeciwko Kościołowi katolickiemu, niech pamięta, że *służy* szatanowi.

A jakimi środkami, jaką bronią posługują się w tej

walce z Kościołem i szatan i ludzie mu oddani? Niejeden z katolików myśli, że najstraszniejszym nieszczęściem, niszczącem Kościół katolicki, to królestwo Boże na ziemi; są konfiskaty dóbr kościelnych, wtrącanie kapłanów do więzień, tortury, śmierć. O jaka pomyłka! Kościół na krzyżu, to triumf! Konfiskaty, więzienia, tortury, czy gilotyny, to już bezsilny odruch złamanego i pokonanego nieprzyjaciela, to już jego haniebnny odwrót i zemsta za przegraną.

Kościół nie boi się zewnętrznego ucisku; ta broń nigdy Go nie zabija; ona raczej staje się dla niego kolebką nowego, jeszcze piękniejszego życia. Prześladowania zewnętrzne przychodzą dopiero wtedy, kiedy zawiedzie prawdziwa broń zabójcza, wywracająca królestwo Boże na ziemi.

A cóż jest tą bronią od której skutecznie ginie Kościół, umiera w duszy Chrystus, a na wałach życia katolickiego pojawia się sztandar szatana? Ludzie nie chcą w to wierzyć, a jednak jest to taką oczywistą prawdą: bronią, od której ginie królestwo Boże na ziemi, jest *każdy grzech ciężki i tylko grzech ciężki*. To jest ten ostatni punkt, do którego szatan zmierza, do osiągnięcia którego wprawia wszystko w ruch i literaturę i sztukę, naukę i zabawę, zbytek i nędzę, łachmany i stroje, ulicę i salony, słowa i czyny, ohydne zbrodnie i kulturę zewnętrzną, udaną cnotę w płaszczyku towjanizmu, nowego teozofizmu, czy wyrafinowaną rozpustę i ordynarny cynizm. W tym celu rozbudza on namiętności człowieka osobiste, rozpala nienawiści klasowe, społeczne, narodowe, gromadzi bogactwa w ręku niewielu, a łachmanami okrywa miliony; wyrzuca ze szkoły religję; uchwala

w parlamentach prawa Kościołowi wrogie; wywołuje anarchję i rewolucję; aby tylko ludzi przywieźć do grzechu ciężkiego. Gdy to osiągnie już jest panem duszy, już w tej duszy zabija Boga, już Chrystus w niej nie panuje, bo Go ta dusza nie słucha. A gdy do takiego stanu grzesznego doprowadzi narody i ludy, jak to widzimy w Rosji przez bolszewizm, wówczas widocznem się staje: królestwo szatana. W Rosji już nie ma Chrystusa, tam już nie ma królestwa Bożego na ziemi. Nawet te resztki religijności, jakie błąkały się w schizmie, on gasi, aby było ciemno, strasznie ciemno, a on, książę ciemności, bezpodzielnie panował. Dlatego to Księża Biskupi słusznie nazwali bolszewizm: panowaniem szatana i pojawieniem się jakby Antychrysta.

Ale my zrozummy tę prawdę, że nic innego nie burzy Królestwa Bożego na ziemi, że nic innego nie rzuca nas w szpony szatana, tylko jeden jedyny: *grzech ciężki*.

A teraz zrozumiemy, dlaczego ludzie, wrogo usposobieni do Kościoła katolickiego, jak masoni, socjaliści, żydzi z taką forsą pchają nasze społeczeństwo polskie w życie grzechu; dlaczego nawet kosztem Ojczyzny, dobrobytu, spokoju chcą nas przez nieuczciwy zbytek zangrenować moralnie; przez nędzę, wywołaną sztucznie, wepchnąć w anarchję; przez sianie nienawiści klasowej wywołać rewolucję: aby w ten sposób tę Polskę katolicką, to dziedzictwo Marji i własność Boskiego Serca, oderwać od Boga i od Kościoła, a rzucić pod nogi szatanowi.

Bracia katolicy! Zrozummy nareszcie znaczenie grzechu, nauczmy się czytać głębiej w wypadkach i dziejach, choćby jednego dnia, abyśmy szli nie do obozu sza-

tana, ale pod sztandar Chrystusa, ale tam, gdzie jest prawda i końcowe zwycięstwo.

Tak się przedstawia świat, z naturalnym swoim wodem, szatanem, w swoich celach i środkach, jakimi się do tych celów posługuje. A teraz zapytajmy się, jak się wobec tego świata zachowuje Chrystus, jak Kościół katolicki?

Pan Jezus, mimo całej tej nienawiści ku sobie, jaką widzi w świecie, niechce zguby świata, to jest ludzi złych i tych swoich, choćby największych, wrogów. On, jak sam mówi, poto przyszedł na ten świat, aby go zbawić, On chce być dla niego światłem, On sam jest dowodem najwyższym miłości Boga względem świata, On go nawet nie chce teraz sądzić.¹¹ Dlatego Pan Jezus nie każe wyrywać kłólu z pośród pszenicy przed końcem świata, aby i ten kłól ratować. W tym celu ustanawia swój Kościół, aby świat, widząc z Nim jedność, uwierzył, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym i że Bóg Go posłał.¹² On i moc szatana ogranicza i krępuje tak, że każdy z ła-twością, przez krzyż Chrystusa, może go zwyciężyć. Oto tak Chrystus postępuje względem świata: nienawiści przeciwstawia miłość; prześladowaniom cierpliwość.

Ale Chrystus jeszcze coś więcej robi dla świata. Przecie najwięksi nawet wrogowie żyją z Chrystusa i Kościoła. Te hasła, jakimi pokrywają swoje nieczne cele: wolność, równość, braterstwo, są przecie tylko zasadami Chrystusa; ta cywilizacja i postęp, jakim się świat szczyci, urasta przecie z korzeni cywilizacji chrześcijańskiej i w jej atmosferze, każdy niedowiarek i wróg

11. Jan 3.

12. Jan. 17. 21.

Chrystusa, zanim Go zdradził, był Jego dzieckiem po Chrście św., wychowywał się w atmosferze religijnej swego domu, czy swej Ojczyzny i o tyle ma w sobie dobra i szlachetności, o ile jej wziął z nauki i zasad Chrystusowych. A nawet żydzi i poganie, żyjąc w atmosferze przesiąkniętej nawskroś zasadami Chrystusa, nie mogą się oprzeć jej wpływom i sami błogich skutków tego wpływu na sobie doświadczają.

A państwa, a narody, a ludy?

Gdyby nie ten stróż Izraela, Kościół św. katolicki, który czuwa dzień i noc, gdyby nie te arterje życia katolickiego we wiernych, poprzez które przepływa krew Chrystusowa, odkażająca na całym świecie zgangrenowane grzechem organizmy społeczne, już dawno by ten świat sam siebie wymordował i od potwornych swoich zbrodni zginął.

Z wyżyn Watykanu nie przestaje ani na chwilę iść odżywcze tchnienie miłości i pokoju po całej kuli ziemskiej, aż na krańce świata; nie przestaje ani na chwilę świecić słońce jasne prawdy, które ciągle rozwiewa opary fałszu tej ziemi i ukazuje drogi i ścieżki żywota.

Tak więc bronią, którą walczy Chrystus ze światem, jest ta dziwna, niezwykła broń: miłości i cierpliwości; broń miłości, aby dobrze czynić nawet tym, którzy nas nienawidzą, aby budować i tworzyć, aby za rzucony kamień odrzucić kawałkiem pożywnego chleba; broń cierpliwości, aby wytrwać wśród prześladowań, każdy atak wytrzymać, każdą trudność zwyciężyć, aby wkońcu wziąć obietnicę cierpliwości: zwycięstwo.

A kiedy zwycięstwo świata pozostawia po sobie ruiny i gruzy, łzy i krew, a na samych zwycięzców rzuca

przekleństwo, to zwycięstwo Chrystusa niesie budowanie i życie, uśmiech pokoju i ładu, radość i zadowolenie, a zwyciężonym: życie, wolność i szczęście. *Błogosławione piersi, które Cię karmiły, i żywot, który cię nosił: oto głos podnoszący się wszędzie tam, którędy przeszedł Chrystus w Kościele św. A echem tego uwielbienia to słowo Chrystusa: owszem błogosławieni ci którzy słuchają słów moich i strzegą ich.*¹³

Więc i my dajmy się zwyciężyć Chrystusowi. Niech On odniesie zwycięstwo nad nami, w naszym sercu i życiu, niech On zapanuje w naszych rodzinach, niech władza Jego rozkorzeni się w naszej Ojczyźnie. Ale my musimy Mu pomóc do tego zwycięstwa, tą samą bronią, którą On walczy. Idźmy naprzeciwko nieprzyjaciół naszych uzbrojeni w cierpliwość i miłość. W cierpliwość, abyśmy się nie dali przewyciężyć żadnym trudnościami, żadnym atakom ze strony nieprzyjaciół, nawet żadnym niepowodzeniom i chwilowym przegranym. Chrześcijaнин nie powinien tracić nadziei.

Idźmy uzbrojeni w miłość, abyśmy nie słowem, nie frazesem, lub zewnętrznym blichtreem bronili sprawy Bożej i chcieli szerzyć królestwo Boże na ziemi, ale czynem, czynem poświęcenia, czynem prac socjalnych, które dla bezdomnych budują domy, dla głodnych zastawiają stoły, dla nagich zdobywają okrycie, dla sierot wznoszą przytulki, dla nieoświeconych budują szkoły prawdziwej oświaty, dla pozbawionych niesłusznie praw, wywalczają należyte miejsce w społeczeństwie. Niech i dziś przez nas głosi się Ewangelja, czyli dobra nowina i chromym

13. Łuk. 11. 27.

i chorym i głuchym i ślepym, a przede wszystkim ubogim, to znaczy uciemżonym i pozbawionym przez niegodziwość ludzką, słusznych praw człowieka.

3. Ale tymczasem trwa walka. Nieprzyjaciel Chrystusa i Kościoła prowadzi ją z niesłychaną zaciętością i hałasem, wytwarzając pozory zwycięstwa. W systemie walki wrogów Kościoła jest coś z rozszalałej burzy, coś z epidemji, szerzącej się gwałtownie, coś co ma charakter niszczenia. A przecie życie rozwija się tylko w cichej i pogodnej atmosferze, choć ona się niczem na zewnątrz nie zdradza; zdrowie nawet nie mówi i nie myśli o sobie, a przecie jest jednym z największych dóbr ziemskich; budowa wznosi się powoli, ale spokojnie, a przecie ona daje schronienie człowiekowi. Tak pracuje Chrystus i Kościół.

Więc choć burza, przewalając się w piorunach i błyskawicach, rwana skrzydłami szalonej wichury, zdaje się władnąć wszystkim; choć zaraźliwa choroba, gasząc dziesiątki i setki tysięcy żyć ludzkich, zdaje się zwyciężać życie; choć waląca się budowa z łoskotem, wśród pyłu i kurzu, przesłaniającego światło słońca, zda się gubić wszelki dach nad głową, to przecie wszystko to prędkiej, czy później przemija, a cisza i zdrowie, ład i porządek znowu wracają i różjaśniają oblicze tej ziemi. Więc nie burza, nie zaraza, nie niszczenie zwycięża, ale to, co cicho, co prawnie, choć powoli, ale wytrwale i rzeczywiście buduje życie.

Nieprzyjaciel Kościoła musi gwałtownie postępować, albowiem nie mogąc dać prawdy, musi udawać prawdę; nie mogąc dać życia, musi zewnętrznym, gwałtownym ruchem, jak manekin, pozorować życie; nie mo-

gąc zwyciężyć, musi udawać zwycięstwo, musi je przynajmniej zniszczeniem i okrucieństwem głosić.

Kto jednak zwycięży? Chrystus, czy Antychrystus; Kościół, czy świat?

Jasne jest, po czyjej stronie padnie zwycięstwo!

Kiedy Chrystus zapowiedział Apostołom i wiernym prześladowanie i nienawiść świata, które przyjdą na nich, dodał te słowa dla nich prorocze: *Ufajcie mi, jam zwyciężył świat*. Św. Jan, jakby te słowa tłumacząc dla naszych czasów powiada: *A to zwycięstwo, które zwycięża świat, jest Wiara nasza*.

• My dziś nie potrzebujemy już prorocтва; my wiemy z dziejów Kościoła, że zwycięży Chrystus. Dwa tysiące lat walki i zwycięstwa, a nigdy przegranej, to chyba dość, aby wiedzieć, że na polu tego świata ostoi się i zostanie Chrystus. Ile potęg się rozwiało, ile tronów runęło, od tronu cezara, aż po owe dzisiejsze trony. oparte na milionach bagnetów, otoczone paszczami armat i nakryte baldachimem latawców; ilu nieprzyjaciół swoich pogrzebał Kościół, tych, którzy mu już tablice pośmiertne pisali?! A tron Rybaka stoi, a Kościół, jak nauczał, tak naucza, a krzyż coraz wyżej i wyżej się wznosi i ramionami swemi, aż na krańce świata sięga.

Kto zwycięży? Ten, który będzie miał więcej cierpliwości. Kościół ma cierpliwość, bo do niego należy wszystek czas aż do skończenia świata; nie dziś to jutro przyjdzie do niego zwycięstwo; Kościół ma cierpliwość, bo do niego należy wieczność; dlatego Kościół jest spokojny. Ale nieprzyjaciele jego nie mają i nie mogą mieć cierpliwości, bo do nich należy tylko to *dziś*, ten krótki czas życia. Czego w tym krótkim czasie nie zrobią, już

nie robią; więc się spieszą, więc wszystkich środków używają, aby wywrócić tron Piotra, aby obalić: »Znie-nawidzoną«.

Nadaremno!

*A ten, który jest na niebiosach, wyśmiewa ich.*¹⁴

I niktby nawet o tych nieprzyjaciolach Chrystusa nie wiedział, gdyby nie Kościół, który zapisuje ich imiona i ku przestrodze potomności podaje.

Kto zwycięży? Ten który dotąd zwycięża, Ten, który powiedział: *A bramy piekielne nie przemogą go.*

Morze jest obrazem tej walki. Burza szaleje tylko na zwierzchniej fali. Tu zatapiają się okręty, tu gasną ludzkie żywota; ale tam w głębinach spokój, tam już burzy nie ma. Podobnie i w głębinach wieków spokój. Każdy wiek ułożył się już u stóp Chrystusa, jako Jego poddany, a ręka historii pisze na ich czole te wielkie słowa: Chrystus żyje, Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje. Wiek XIX walczył przeciw Kościołowi, ale już się uspokoił i stał się podnóżkiem nóg Chrystusowych. I wiek XX, choć taka w nim szaleje wichura dookoła skały Piotrowej, padnie też na kolana przed Chrystusem.

Bo to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, Wiara nasza.

Bracia katolicy! Do kogo my należeć chcemy? czy do zwycięzców, czy do zwyciężonych? Stańmy pod krzyżem Chrystusa, a zwyciężymy my.

Polsko! Ty zawsze dotąd wierna córko Stolicy Apostolskiej, oprzyj się śmiało o Skałę Piotrową a nie zginiysz, a zwyciężysz. Wróg Kościoła i Chrystusa to i twój

¹⁴. Ps. 2. 4.

wróg. On wie, że twoją niezmożoną siłą jest Wiara twoja, jest to szczytne świadectwo żywotności twojej, które ci dają dzieje: Polonia semper fidelis, Polska zawsze wierna!

I dlatego za wszelką cenę stara się twój wróg wydrzeć ci Wiarę ze serca, wpoić nieufność do Stolicy Świętej, aby tak pozbawioną mocy ducha, spętana pożądliwościami rzucić do nóg szatana i swoją niewolnicą uczynić.

Polsko! Odwróć się ze wstrętem od tych demonów ziemskich, a interesów Wiary i Kościoła broń, a życie Boże w dzieciach swoich krzep, a wówczas i sama siebie najlepiej obronisz.

Chrystus zwycięży, to jest rzecz pewna; ale czy my z Nim zwyciężymy? To od nas zależy. Pan Jezus pozostawił interesy swoje i interesy Kościoła w rękach naszych, chcąc nam dać przez to możliwość zasługi. Ziemskie losy Kościoła zależą zawsze od gorliwości, czy opieszałości jego dzieci i jego wyznawców. Jeżeli Kościół zachodzi chmurą niepowodzeń, znak to, że jego dzieci śpią w beczynności i pozwalają nieprzyjaciółom robić, co im się podoba. Kościół nie zginie, ale biada tym, którzy zaniedbali jego obrony i wydali jego świętości na łup nieprzyjaciół.

Nieprzyjaciół nie jest ani liczny, ani straszny; warunkiem jego powodzenia, nie jest jego prawda, ani siła, bo tych niema, ale niestety! jest bierność, gnuśność i beczynność katolików.

Powiedzmy sobie to śmiało w oczy, że dlatego u nas panują socjaliści i żydzi, ta garść ludzi mocnych w krzyku i bezczelności, że przeszło 20 kilka milionów katoli-

ków w bierności swojej pozwala im na wszystko, że daje im się teroryzować i, niby dla świętego spokoju, ustępuje im we wszystkim.

Ocknijmy się z uspienia, z tego duru biernoty i ospaństwa! A kiedy nieprzyjaciół następuje na nas zorganizowany i karny siłą zła i my przeciwstawmy mu naszą prawdziwą siłę dobra, ale w organizacji katolickiej, w zwartym szeregu tam, gdzie powiewa sztandar Krzyża.

O niespożytą siłę naszą rozbijają się wrogowie, jak nadęta, bezsilna fala.

Więc katolik niech wzmacnia szeregi katolickie, niech staje tam, gdzie jest biskup, gdzie jest Piotr, gdzie jest Chrystus. My musimy obronić naszą Wiarę od napaści wrogów! Niech w Polsce będzie szkoła wyznaniowa, ustawa na prawie Bożem oparta, niedziela sumiennie i skrupulatnie święcona, sprawiedliwość bezwzględnie każdemu wymierzana; niech w Polsce zginie rozpusta i zbytek, próżniactwo i lekkomyślność, a niech zapanuje czyste, pracowite, skromne, skupione, ale za to wielkie Boże i narodowe życie.

Oto zwycięstwo, które zwycięża świat, Wiara nasza.

Jeden z malarzy francuskich w takim obrazie przedstawił nam straszliwą wojnę europejską. Olbrzymi cmentarz, w dali wre walka, palą się miasta, kościoły i sadyby ludzkie, a wszystko to zalewa jakaś brudna fala nienawiści ludzkiej. Nad falami sterczy skała, a na niej stoi Chrystus i patrzy na to zniszczenie tem okiem nieskończonego swego miłosierdzia i zda się mówić: *Pójdźcie do mnie wszyscy, a ja was z tej topieli wybawię, a ja wam napowrót przez miłość Serca mego pokój, ład i życie w miłości wzajemnej przywrócę.*

A poniżej Chrystusa stoi szatan. Pod jego nogami strzaskane w kawałki tablice przykazań Bożych. On zdaje się wskazywać Chrystusowi na te potłuczone tablice i na to zniszczenie i mówić: to wszystko jest dziełem mojem. Ja najpierw potłukłem tablice przykazań Twoich w sercach ludzkich, a oni już sami tego zniszczenie dokonali.

Chrystus zwycięży, ale aby on uratował nas, my najpierw musimy te potłuczone tablice przykazań Bożych w sercu naszym poskładać, aby w ten sposób, ratując siebie i rodziny nasze, ratować i budować Ojczyznę i Królestwo Boże na tym świecie.

Tylko uczciwi ludzie na wewnątrz i z przekonania staną się budowniczymi szczęścia ludzi i Chwały Boga.

Zbierajmy tedy w tym szarym popiele życia, jak mówi poeta, strzaskane przez szatana Dziesięciorga Przykazań tablice!

Chrystus z nami; Krzyż jego zwycięski i nas do zwycięstwa poprowadzi, bo to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: Wiara nasza. Amen.

NAUKA XVII.

Eucharystja.

Jeźliby kto pożywał tego chleba żyć będzie na wieki,
a chleb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata.

Jan 6. 52.

1. Jest tylko jedna linja demarkacyjna, która oddziela tych, co są Chrystusowi, od tych, co nie są Jego, a tą linją jest: Komunja Święta.

Tylko przy tym stole Eucharystycznym liczy Chrystus swoich. Tak było od samego początku, tak jest i dziś. Opowiada nam Jan św., że kiedy Pan Jezus obiecał dać siebie za pokarm pod postacią chleba, a słuchały Go wówczas liczne rzesze ludu, faryzeusze, uczniowie Jego i Apostołowie, był przez wszystkich dobrze zrozumiany, że chce dać *siebie*, swoje *ciało rzeczywiste* na pokarm. Dlatego zgorszyło się wielu tą obietnicą. Faryzeusze szemrali mówiąc: *jakoż ten może dać ciało swoje do pożywania*, uczniowie zaś mówili: *twarda jest ta mowa, któż jej słuchać będzie*, a Jezus nie tylko nie sprostował tego zrozumienia słów swoich, ale jeszcze je potwierdził grożąc, że *ktoby nie pożywał ciała Syna człowieczego i nie pił krwi Jego, nie będzie miał żywota w sobie*.

Wówczas coś się stało? Oto u stołu obietnicy Eucharystycznej rozdzieliły się umysły i serca i ludzie. Faryzeusze odeszli, wielu uczniów opuściło Pana na zawsze. Wówczas Jezus zwrócił się do Apostołów i zapytał ich: *czy i wy chcecie odejść?* jakby chciał powiedzieć: jeżeli chcecie odejść, odejdźcie, ale Ja w swej obietnicy nic nie zmienię i jej nie cofnę. Wówczas wystąpił Piotr św. i w imieniu swoim i Apostołów rzekł te pamiętne słowa: *Panie do kogóż pójdziemy? Ty jeden masz słowa żywota wiecznego. Mýśmy przecież uwierzyli i poznali, żeś Ty jest Chrystus, Syn Boży.*

Tem wyznaniem Apostołowie przeszli na drugą stronę życia eucharystycznego i zostali przy Chrystusie.

Ale czy wszyscy? Właśnie w tej chwili rozegrała się tragedia Judasza. Judasz nie uwierzył w obietnicę, przeszedł tylko pozornie poza linję Eucharystyczną i, choć był zewnątrz z Chrystusem, wewnątrz już nie był Chrystusów. Albowiem Pan Jezus zaraz powiedział do Apostołów: *A jednak są między wami niektórzy, którzy nie wierzą. Czyż was nie wybrałem dwunastu, a jeden z was djabeł jest?* Św. Jan dodaje, że Jezus Chrystus mówił o Judaszu Iskariocie, który Go miał wydać, a był jednym z dwunastu.¹

Tak! Eucharystja jest tym znakiem, który rozdziela Chrystusowych od nie Chrystusowych. Bardzo wielu ludzi przychodzi do przedsionka Kościoła, wielu aż do środka Kościoła, ale tylko ci są wybrani, którzy przychodzą aż do ołtarza, aby się złączyć z Chrystusem w Eucharystji. Tylko ci żyją w Chrystusie, a Chrystus

1. Jan 6.

w nich. Oto i wy, Bracia katolicy, którzy przyszlście do stołu Eucharystycznego, chcecie być Chrystusowi.

Aby zaś przyjąć rzeczywiście, trzeba przyjąć z wiarą, jak Apostołowie, że Chrystus ma słowa żywota, że ten chleb, to nie jest chleb-symbol, ale Ciało Pańskie, rzeczywiste, prawdziwe, istotne, żywe, z duszą i Bóstwem, że »w tej Hostji jest Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy«; że jest Ten sam Jezus, który się narodził z Najśw. Panny, ten sam, który umarł za nas na krzyżu, ten sam, który w niebie z Ojcem i Ducha Św. króluje, a po skończeniu świata nas sądzić będzie.

Oto ta wiara i tylko taka wiara pozwala nam godnie zbliżyć się do tego stołu Eucharystycznego.

2. Ale na czym opieramy tę wiarę, której sprzeciwiają się zmysły, wobec której rozum niemiej i cała nauka nie ma nic do powiedzenia?

W tej tajemnicy wiara święci swoje triumfy.

a) Wierzmy, że pod postaciami chleba, nad którymi wypowiedział kapłan: *To jest ciało moje*: już nie ma chleba, ale jest żywy, prawdziwy Chrystus, dlatego tylko, że tak nas naucza On sam słowem swoim nieomylnem, które rozstrzyga o wszystkim; dlatego, że tak zrozumieli Pana Jezusa Apostołowie, faryzeusze, uczniowie i wszyscy jego wówczas słuchacze; dlatego, że kiedy podnieśli słuchacze swoje trudności przeciwko takiemu rozumieniu i postawili je jako bezwzględny warunek pozostania przy Nim, On nie tylko nie dał innego tłumaczenia, któreby ich przy Nim zatrzymało, ale stanowczo oświadczył, że tak należy jego słowa rozumieć, a nie inaczej, a kto by chciał rozumieć je inaczej, ten nie będzie miał części z Nim; dlatego że wołał stracić wszyst-

kich uczniów a nawet i Apostołów, aniżeli potwierdzić jakieś symboliczne znaczenie słów swoich, za rzeczywiste i literalne tych słów swoich rozumienie. I dlatego dodał z całą mocą i świadomością tego, co mówi: że *ktoby nie jadł Jego Ciała i nie pił krwi Jego, nie będzie miał żywota w sobie.*

Tak też rozumiał Kościół św. słowa Pana Jezusa od samego początku swego istnienia i zawsze i wszędzie konsekwentnie do nich postępował.

Słowo Chrystusa Pana nie zawodzi, a co obiecał w Kafarnaum w synagodze, to spełnił przed Męką swoją na Ostatniej Wieczerzy. Wówczas *wziął chleb w ręce swoje i błogosławił i mówił: Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje. W ten sposób także biorąc kielich z winem w swe ręce dzięki czynił i dał im mówiąc: To jest Krew moja Nowego Testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na moją pamiątkę.*²

Św. Paweł powiada, że *gdyby kto jadł tego Chleba i pił z tego kielicha Pańskiego niegodnie, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej, bo ktoby jadł i pił niegodnie, sąd sobie je, i pije, nie rozróżniając Ciała Pańskiego, dlatego niech każdy wpierw sam siebie bada, czy godnym jest, i dopiero tak z tego chleba je i z tego kielicha pije.*³

Tak ta wiara silnie uwypuklona i sprecyzowana, czyli od wszelkiego fałszywego zrozumienia ochroniona i zabezpieczona i przez Chrystusa Pana i przez Apostołów, przeszła w życie Kościoła i stała się tego Kościoła życiem, siłą, zwycięstwem, a Jezus Chrystus w Eucha-

2. Mat. 26. 26. 27; Łuk. 22. 19.

3. 1 Kor. 11. 27. 28. 29.

rystji stał się sercem Kościoła, tym punktem, około którego wszystko się skupia, dla którego jest wszystko, od którego wszystko wychodzi, a bez którego niema nic.

Tabernakulum w naszych świątyniach to rzecz najważniejsza, to punkt środkowy, to ognisko życia. Gdy ono jest i najuboższy kościółek, jak stajenka betleemska, jest najdroższą rzeczą dla serca katolika, ale gdy Tabernakulum wyniosą, to i najwspanialsza świątynia zamieni się w jakiś pusty dom, choćby był pełen artyzmu, z którego wyniesiono najdroższą osobę. Nawet niewierzący, gdy wchodzi do naszych świątyń, czują przy sobie bliskość kogoś, którego nie znają, ale którego szuka ich serce.

Tak! Pan jest tu obecny, widzimy Go wiarą. *W tej Hostji jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy.*

b) Pan Jezus wygłosił tę, pełną prawdy życiowej, zasadę: *Po owocach ich poznacie je.* Ten sprawdzian da się odnieść także i do Eucharystji, po której owocach poznajemy Pana rzeczywiście w niej obecnego.

Przechodząc dzieje Kościoła katolickiego; a zwłaszcza badając poziom moralny życia katolików, możnaby z ołówkiem w ręku stwierdzić, iż te okresy czasu, te epoki życia Kościoła należą do najwspanialszych, w których kwitło życie Eucharystyczne, a te do najciemniejszych, w których tego życia brakło i to w takiej mierze, w jakiej mierze rozwijało się, czy zanikało życie Eucharystyczne. Do najwspanialszych okresów życia katolickiego, znajdującego się prawie wyłącznie w górowaniu świętości prawdziwej i heroicznej, należą bezsprzecznie pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa. Miljony dają ży-

cie za wiarę świętą, a dzień każdy jest nawskróś świętym, pełnym cnót heroiczych.

Jeżeli zważymy, że przecie ci ludzie nie pochodzili z rodzin katolickich, pełnych tradycji cnót i życia z wiary, ale z pogaństwa, wewnątrznie wychowani w zasadach wręcz przeciwnych wierze Chrystusowej, przyzwyczajeni nieraz do grzesznych czynów, obciążeni dziedzicznymi skłonnościami do złego, że nie żyli w atmosferze chrześcijańskiej, ale nawskróś pogańskiej, wśród zasad materialistycznych, uwielbienia ciała, zbytków i rozkoszy; jeżeli przypomnimy sobie, że przyjęcie wiary Chrystusowej nie tylko nie dawało im nic z dóbr doczesnych, ze sławy, mienia, spokoju, poważania, ale najpewniej sprowadzało na nich ubóstwo, nędzę, hańbę, więzienie i śmierć okrutną w torturach: to naprawdę życie to pierwszych chrześcijan, przez lat 300, stałe przed nami jako jedna, wielka, żadną mądrością ludzką nierozwiązana zagadka.

Co ich wewnątrznie, tę ich duszę pogańską i serce pogańskie, w coś wręcz przeciwnego zmieniało? Co im tę siłę charakteru niebywałą dawało? Co im kazało kochać to, co się sprzeciwia zmysłom, co jest dla natury ciała wstrętnem, co jest dla każdego człowieka przerażającym, jak męki i śmierć? Klucz do tej zagadki życiowej znajdujemy tylko w Tabernakulum. Pierwsi chrześcijanie żyli życiem Eucharystycznym i to codziennie.

Gdy wejdziemy do katakumb, wszędzie spotykamy malowane znaki Eucharystji: to chleby ułożone w koszyku, to rybki, to naczynka w postaci gołębi do przechowania Najśw. Sakramentu, Oni codziennie komuni-

kowali, nawet dzieciom u piersi dawano codziennie Komunię św. pod postacią paru kropli wina. Chrześcijanin z pierwszych wieków nawet na krok nie rozstawał się z Eucharystją: gdy szedł w drogę niósł ją na piersiach swoich, gdy go wrzucano do więzienia i tam ze sobą brał utajonego Boga, aby z Niego czerpać moc heroiczną do umiłowania poniżenia i wzgardy i śmierci wśród tortur.

Odbierzmy pierwszym chrześcijanom Eucharystję, a wobec prześladowań zniknie cała ich moc, a o słabość i nędzę natury ludzkiej rozprysnie się ich świętość, a moralnie spadną tak nisko w życiu, jak ci, z którymi żyli, z których domów wyszli, a którzy utajonego Boga nie znali.

Pliniusz młodszy, starosta Bitynji, zdając Rzymowi sprawę z rządów swoich, tak pisze o chrześcijanach: »Codziennie schodzą się rano na modlitwę i, jak mówią, na pożywanie Boga swego, a to na to, aby się wiary swej nie wyparli, aby depozytów nie zatajali, aby nie kłamali i nie oszukiwali«. Oto takie świadectwo daje Komunii św. poganin, choć jej nie zna i nie rozumie. Toteż pierwsze wieki chrześcijaństwa wytworzyły ten jeden wielki cud, to upragnienie i marzenie nieziszczalne wszystkich wieków, że ludzie się miłowali i byli sobie braćmi. Św. Łukasz mówi tak: *A u mnóstwa wier-nych, a to mnóstwo składało się z najrozmaitszych narodowości, było serce jedno i dusza jedna. I nie było żadnego niedostatku między nimi, bo każdy otrzymywał to, czego potrzebował;*⁵ ale ten sam Ewangelista do-

5. Dzieje Ap. 4. 32. 35.

daje, *że trwali w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwie.*⁶

Czyż taki wewnętrzny przewrót, taka życiowa przemiana duszy, powiedzmy takie przetworzenie świata, jakiego nie dokonała żadna filozofja, ani żadna nauka, czy sztuka, może być dziełem kawałka zwyczajnego chleba?!

A kiedy patrzymy na inną epokę, którą wytworzyło to samo pogaństwo, przez swoją tylko literaturę i sztukę, gdy patrzymy na t. zw. humanizm XV wieku i to wśród chrześcijaństwa, po tak świetnych triumfach wiary w średniowieczu, to cóż widzimy? Oto spustoszeniem spustoszona jest ziemia życia katolickiego.

Mimo wysokiej cywilizacji chciwość i rozpusta nakryły swoim obrzydliwym cielskiem wszystko, sięgnęły mackami swemi nawet tam, na najwyższe szczyble hierarchji kościelnej, kędy zawsze panowała cnota; ale bo też napróżno szukalibyśmy życia Eucharystycznego wśród chrześcijan, nawet wśród duchownych i wśród zakonników. Znikło źródło cnoty, siły, świętości, znikła cnota, moc życia chrześcijańskiego i świętość; aż z tego podłoża zła urodził się Luter wraz z całą swoją reformacją. I jakby na wieczny dowód, że służy szatanowi, temu ojcu zła, jakie wówczas pustoszyło Kościół wskutek zupełnego zaniku życia Eucharystycznego, on, idąc konsekwentnie po linii jego działania, wykreśla ze swej religji kapłaństwo; wskutek tego niszczy samo źródło Najświętszego Sakramentu, Mszę świętą; z kościołów wyrzuca Tabernakulum, a ze serc ludzkich Eucharystję.

I taki pod tym względem był zanik wiary, że nawet nikt się na takie postępowanie nie oburzył.

6. Dz. A. 4. 42.

Społeczeństwo katolickie odrodziło się znowu, kiedy za pojawieniem się zakonu OO. Jezuitów, sieć organizacyjna związków Eucharystycznych pokryła nie tylko serca pojedynczych ludzi, ale całe kraje i narody. A czyż mam wspomnieć o tem, że przed rewolucją francuską Jansenizm, pod pozorem czci należnej Chrystusowi, niszczy znowu życie Eucharystyczne, a to tak gruntownie, że nawet klasztory, latami całemi, wstrzymują się od Komunii św., i to tak głęboko, że te zasady heretyckie wcisnęły się aż do teologii katolickiej i aż do naszych czasów przetrwały!

Dopiero Pius X wyrwał je z korzeniami.⁷

Około połowy XIX wieku pisał jeden uczony francuski, że ten Papież odnowi świat cały i będzie jego największym dobroczyńcą, który przywróci w Kościele codzienne życie Eucharystyczne. My wiemy, że Pius X, wzięwszy za hasło: »Odnowić wszystko w Chrystusie«, otworzył przedewszystkiem na oścież Tabernakulum dla wszystkich ludzi, dla wszystkich stanów, a szczególnie dla małych dzieci. Zniósł wszystkie, wymyślone przez fałszywą pobożność, przeszkody i, postawiwszy za zasadę, że stan łaski poświęcającej jest istotnem i wystarczającym przygotowaniem do Komunii św., wezwał wszystkich ludzi do codziennego życia Eucharystycznego.

Tak! Komunia św., według woli Pana Jezusa, według zasad Kościoła św., nie ma być uroczystością wyjątkową, ale ma się mieścić na pierwszym miejscu na liście codziennych naszych, szarych zajęć; ona ma wejść

7. Nie pozwalano n. p. na wczesną Komunię dzieci, ograniczano Komunię dla zamężnych, kupców i t. d.

w program dnia, aby być jego duchem, siłą i radością. Pan Jezus chce, aby Go serce ludzkie nosiło, jak w najdroższej i najmilszej Mu monstrancji, żeby Go wносиło codziennie na każdą placówkę życia i na katedrę profesorską i do warsztatu robotniczego i na ugór przeorany pługiem i do biurka urzędnika i tam na twardej plac ćwiczeń żołnierza, jak i do zacisza domowego. On chce, w chwilach radości radować się z nami, w chwilach smutku smuć się, w chwilach słabości i cierpienia być siłą, w chwilach wielkości i powodzenia być przestrożą, aby w chwili śmierci naszej być naszą ufnością i zbawieniem.

Oto wielka reforma świata w tej cichej, drobnej i tak na pozór słabej Hostji św.; oto siła niezwyciężona Kościoła wobec potężnej i we wszystkie środki mądrości ludzkiej wyposażonej nienawiści szatana. Oto tajemnicza siła życia, która odmładza każdy organizm ducha, wlewając weń rozrost bujny cnoty i ciężką czynu. Więc wobec tych cudownych działań Eucharystji w sercu ludzkim, jak i w życiu społeczeństw i narodów, zawołać z coraz większą wiarą musimy:

W tej Hostji jest Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy.

W drugiej połowie XIX wieku słynął w Paryżu, jako wirtuoz, młody, utalentowany skrzypek, Herman Kohen. Z pochodzenia był żydem, a życie prowadził takie, jakie taki człowiek bez zasad, bez religji, w poklaskach świata, prowadzić może; gonił za sławą, którą obficie zbierał na salonach i deskach teatralnych Paryża i Londynu i żył życiem lekkim, pełnem rozkoszy i zabaw.

Zdarzyło się, że jego przyjaciel, kierownik chóru w jednym z kościołów paryskich, w czasie swej chwilowej nieobecności, poprosił go o zastępstwo na majowym nabożeństwie. Sam o sobie opowiada, że z cynizmem i ze wzgardą patrzył na lud módlący się i korzający się przed kawałkiem, jak mniemał, chleba. Ale cynizm doszedł do szczytu, kiedy kapłan obrócił się do ludu, by mu udzielić błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Wtem coś się załamało w jego duszy; zalany jakimś światłem wewnętrznym, nawet nie zdał sobie z tego sprawy, jak padł na kolana, aby oddać cześć Panu i Bogu Utajonemu, którego dotąd nie znał, a któremu urągał. Wszedł na chór niedowiarkiem, cynikiem, a zeszedł człowiekiem wierzącym. Przyjął Chrzest św., porzucił zawód artystyczny, wstąpił do Karmelitów bosych i przez całe życie swoje był apostołem żarliwym Najśw. Sakramentu.

Zasypywany listami swoich dawnych przyjaciół z zapytaniami, pełnemi zdumienia, co się z nim stało, odpowiedział im w liście publicznym mniej więcej w te słowa: »O wy wszyscy, którzyście mnie dawniej podziwiali i oklaskiwali, przyjdźcie i przypatrzcie się mi i zrozumcie, że »kawałek chleba« nie może tak przemienić człowieka. Jeżeli dziś nie gonię za waszemi oklaskami i nie zbieram waszych wieńców chwały, to dlatego, że znalazłem Pana nieśmiertelnej chwały, Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Jeżeli nie zasiadam z wami do zielonego stolika, aby zgarniać złoto wasze do mej kieszeni, to dlatego, że znalazłem skarb nieprzebrany: Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. Jeżeli nie zasiadam do waszych uczt, przy stołach uginających się od

jadła i napoju, to dlatego, że znalazłem ucztę niebiańską w towarzystwie Aniołów: Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie. O wy wszyscy, którzy nie wierzycie, przyjdźcie i przekonajcie się, jak słodkim jest Pan».

Tak! wy wszyscy, Bracia katolicy, którzyście się tu zgromadzili, aby przystąpić do tej uczty niebiańskiej w towarzystwie Aniołów, wziąć w serce skarb nieprzebrany i iść w życie z Panem nieśmiertelnej chwały, podnieście w górę serca wasze i dusze wasze, albowiem błogosławieniście, iżeście uwierzyli: że *w tej Hostji jest Bóg żywy, choć ukryty lecz prawdziwy*.

3) Wiara was tu przyprawia, ale nadzieja niech serca wasze ożywi, bo w cieniu Tabernakulum słyhać nadzieję! Człowiek bez nadziei żyć nie może; nadzieją w tem życiu jest tym aniołem, który broni od rozpacz. Dopóki człowiek ma nadzieję, dopóty żyje.

Nadzieja, a czego? Po co my tu przychodzimy? Człowiek szuka ciągle życia; my chcemy żyć, a właśnie z tego Tabernakulum, z tego jedynego miejsca na świecie idzie jeden jedyny głos: *kto pożywa tego chleba żyć będzie*. Tego głosu nigdzie nie słyhać. Przyłóżcie ucho wasze do nauki, choćby najgłębszej i najwspanialszej, do sztuki najwyższej, do warsztatów pracy, choćby najbogatszych, do radości życia, choćby najintensywniejszych, a wszędzie usłyszycie to jedno słowo: koniec; a na wszystkich drogach życia ludzkiego ujrzycie ciągnące się smutnie karawany śmierci.

Tu, i tylko tu nieomylnie usta Pana zapowiadają: *życie*. Więc my przychodzimy tu po życie do tego, który jest życiem. *Jam jest życie*, mówi Chrystus. A jakie życie? O jak piękne i wzniosłe, najpierw ono życie

wewnętrzne, które stanowi jedyną wartość człowieka. Przed życiem Jezusa skłaniają swoje głowy nawet ci, co nie chcą wierzyć w Jego Bóstwo; wszyscy Mu oddają to świadectwo, nawet faryzeusze, wrogowie Jego najzawziętsi, że On jest bez cienia grzechu. Gdyby najwięksi święci, jak św. Franciszek z Asyżu, jak św. Teresa, powiedzieli o sobie, że są bez grzechu, w tej chwili spadliby ze szczytów swej świętości w pospolity proch życia grzesznego. I oni musieli się bić w piersi i mówić: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina.

Tylko Jezus Chrystus nie czynił pokuty, tylko On jeden mógł śmiało się zapytać bez drżenia w głosie, bez obawy skalania ust swoich kłamstwem: *Kto na mnie dowiedzie grzechu?* I oto to życie swoje wewnętrzne, tę świętość wcieloną i istotną, Jezus w Komunii św. chce przelać w nasze grzeszne serca, aby były nad śnieg wybielone; w nasze chore dusze, aby były zdrowe i żyły i do Boga stawały się podobne; w nasze słabe wole, aby nad czar świata, nad ułudę zmysłów, nad moce piekielne stały się silniejsze. Albowiem przez Komunię św. wszczepiamy się w Chrystusa, jak słabe latorośle w szczep winny, abyśmy z Niego brali ożywcze soki i przynosili słodkie jagody życia; przez Komunię św. przykładamy usta do tej krynicy wód żywych, aby one gasiły nasze pragnienia i tryskały z naszych serc aż na szczyty żywota wiecznego; przez Komunię św. rzucamy się w otwarte ramiona Chrystusa, abyśmy już nie sługami, ale Jego przyjaciółmi byli, abyśmy wreszcie coraz więcej zamieniali się w żywe członki Jego mistycznego ciała, abyśmy już nie my żyli, ale żył w nas Chrystus. Dla-

tego mówi Chrystus: *Kto pożywa mego Ciała, i pije Krew moją, ten we mnie mieszka, a ja w nim.*⁸

To życie duszy, silne, bujne, sięgające szczytów doskonałości chrześcijańskiej, to naprawdę: życie. To też Ojcowie święci mówią, że szatan nie ma mocy nad tymi, których usta widzi ubarwione Krwią Chrystusową. Ale trzeba, aby ten Chleb Eucharystyczny był częstym pożywieniem duszy, a gdyby można i codziennem, albowiem choć z mocy samej Komunii św. jednej mogłaby zostać świętym, gdyby jej cała potęga mogła się wcielić odrazu w nasz organizm duchowy, to jednak taka jest wielka nasza słabość i takie są w duszy z naszej strony przeszkody, że tylko powoli i stopniowo życie Jezusa opanowuje nasze życie i przemienia je w swoje. Więc mnożmy to życie Eucharystyczne jak najczęściej!

A życie ciała? Tak! my przychodzimy do Komunii św. i po życie ciała, aby i ono nie ukusiło śmierci, ale żyło, żyło wiecznie.

Ciało nasze wprawdzie umrze, ale dla chrześcijanina to nie koniec, to tylko sen, jak mówi Apostoł, gdyż my wszyscy zmartwychwstaniemy. Lecz abyśmy się odmienili, aby nasze ciało skazitelne stało się nieskazitelnem; materjalne, duchowem; śmiertelne, nieśmiertelne; podległe cierpieniom, niecierpiętlivem i źródłem szczęścia i radości wiecznych, trzeba w nie wszczepiać tę latorośl nieśmiertelnego już i uwielbionego ciała Chrystusa; trzeba w nie wrzucać, jak w zoraną glebę; ziarno nieśmiertelności; trzeba je przepajać tem lekarstwem nieumierania, a tem jest: Komunja święta. Mówi bowiem Chrystus do żydów: *Ojcowie wasi jedli mannę*

8. Jan 6. 57.

*na puszczy i pomarli; ten jest chleb z nieba zstępujący, aby ten, który go pożywa nie umarł; kto pożywa tego chleba żyć będzie na wieki a ja go wskreszę w dzień ostateczny.*⁹

Św. Ignacy męczennik, wsłuchany w tę naukę Chrystusa, nazywa Komunię św.: lekarstwem na śmierć.

Oto nadzieja Tabernakulum: życie, tajemnica nieśmiertelności.

A gdzie Jezus przyjdzie, tam wszystko dźwiga się z prochu nicości, tam wszystko się podnosi, aż ku najwyższym szczytom wielkości i chwały. Czem była stajenka betleemska zanim się Jezus w niej narodził? zwyyczajnem, może najlichszym schronieniem dla zwierząt i ubogich pasterzy; dla przechodnia postrachem i wstrętem; ale skoro Jezus w niej na moment zamieszkał, urosła ponad pałace i świątynie, stała się przedmiotem czci i adoracji, Mędracy i królowie czoła swe w jej prochu maczają. Czem byli Apostołowie, zanim spotkali się z Jezusem? Czem byliby bez Jezusa? Mniej niż małym ziarenkiem piasku na brzegu morskim, ginącym w szaryźnie milionów im podobnych biednych i ubogich ludzi. A czem są dziś? Żaden wódz nie dorówna im w ich triumfie, żaden król i cesarz w blaskach ich majestatu, żaden uczony w chwale i wielkości ich nauki: oni naprawdę są książętami świata, oni naprawdę są filarami, na których opiera się najwspanialsze sklepienie budującej się ciągle świątyni królestwa Bożego na ziemi i najprzedniejszej kultury i cywilizacji.

To wszystko uczynił Jezus.

I ten sam Jezus przyjść ma do naszego serca i my z tym samym Jezusem spotkać się mamy, aby życie nasze z Jego życiem związać i zespolić.

Otwórzmy Mu na oścież drzwi naszego serca, bo *idzie Pan chwały, Król mocny i możny, możny we walce, zastępów Bóg!* A taki cichy, jak dziecię, a taki dobry, jak przyjaciel, a taki nam blizki, jak brat.

Zróbmy Mu miejsce, Pan idzie z nieba.

A choćby serce nasze było takie biedne i ubogie, jak ta stajenka betleemska, gdy przyjdzie Pan stanie się podziwem nieba, przedmiotem czci aniołów, uwielbieniem ziemi; i choćby życie nasze i stanowisko nasze było takie szare, jak Apostołów, gdy się ono zwiąże z życiem Chrystusa, zamieni się na rodzaj wybrany, na królewskie kapłaństwo, na naród święty, na lud nabycia, aby opowiadało tego, który *nas wezwał z ciemności ku swojej przedziwnej światłości*.¹⁰

Ciesz się tedy i wykrzykuj córko Sion, albowiem idzie tobie król cichy.

4. Obmyta nasza dusza we Krwi Barankowej i we łzach pokuty, pełna nadziei i oczekiwania Zbawcy, ma się otworzyć Chrystusowi, aby wszedł do niej, jako jej Bóg.

A czemże się otworzy jak nie miłością? Eucharystja, to pieśń miłości ku nam Serca Jezusa. Niech nasza Komunja św. będzie pieśnią miłości serca naszego ku Jezusowi. Tajemnicę Eucharystji rozumie tylko miłość, bo ją tylko miłość stworzyła. Gdyby Jezus pytał się sprawiedliwości, co ma więcej dla nas uczynić, aby nas zbawić, po zadosyćuczynieniu sprawiedliwości Bo-

10. 1 Piotr 2. 9.

żej za nasze grzechy na krzyżu, otrzymałby odpowiedź, że nic więcej, że i to, co uczynił, jest ponad miarę. Gdyby pytał mądrości, czy jeszcze czego nie brakuje, aby ludzie wiedzieli, jak żyć i żyć dobrze, otrzymałby odpowiedź, że wszystkiego mają podostatkiem, znając Boga i drogę do Niego i mając pomoc Jego łaski. Ale to wszystko nie wystarcza miłości Chrystusowej, albo wiem miłość Jego nie patrzy na to, co daje i ile daje, ale patrzy tylko na to, aby dać wszystko, a przedewszystkiem, *aby dać siebie*. I oto ręce tej miłości biorą Chrystusa i dają Go nam, dają w takiej formie, aby każdy mógł się do Niego zbliżyć, dają Go nam w ten sposób, aby On mógł do naszego serca i do naszej duszy przyjść i nam powiedzieć: *Cóż jest, co mogłem więcej dla ciebie uczynić, a nie uczynilem?*

Nie zostawię was sierotami; ¹¹ pozostanę z wami, aż do skończenia świata. ¹²

Oto miłość Chrystusa.

A czego ona od nas żąda? Abyśmy też Chrystusa tak umiłowali, jak On nas umiłował; aby i nasza miłość ku Niemu nie patrzyła na to, co daje i ile daje, ale aby dała Mu wszystko, dała Mu siebie. A Jezus naprawdę niczego nie żąda od nas, prócz nas samych. Bo choćbyśmy Mu najwspanialsze świątynie budowali, choćbyśmy Jego Tabernakulum perłami i brylantami usiali, cóż Mu potem, gdyby nasze serce było dalekie od Niego?

Więc dajmy Mu serce, aby On je posiadał, jako swoją własność, dajmy Mu siebie. A jakże dać to serce?

11. Jan 14. 18.

12. Mat. 28. 20.

Tak, jak dajemy je ludziom; On nas sam tego naucza. Niech myśli nasze pamiętają o tym Więźniu miłości, niech wola nasza chce tego, czego i On chce, niech siły nasze pracują nad dźwiganie królestwa Bożego i w nas i w duszach bliźnich; niech odwaga nasza stanie śmiało w obronie Jego interesu na ziemi, w obronie Jego Królestwa i Jego wiary św. Ale przedewszystkiem niech Komunja św. zamieni nas samych w komunję, abyśmy i my dawali tak siebie braciom naszym, jak nam siebie daje Chrystus. Umiejmy dzielić się z drugimi i dobrami ducha i dobrami tej ziemi, aby członki Chrystusowe nie cierpiały, aby możność jednych stała się wyrównaniem niemożności drugich. Niech członkom Chrystusa nie będzie źle wśród nas. A tak złączone serca nasze miłością Chrystusową i na zewnątrz zabiją razem, w świętej zgodzie, w umiłowaniu interesów Kościoła i Ojczyzny, za świętą sprawę odrodzenia wszystkiego w Chrystusie.

Komunja Święta, oto oręż nasz na duchowy podbój świata.

Kiedy Pan Jezus przyszedł do Samaryi, nieszkańcy tego miasta prosili Go, aby u nich pozostał. I pozostał dwa dni.

Prośmy dziś Pana, aby z nami pozostał dwa dni: przez jeden dzień tego życia naszego doczesnego, aby został przez drugi dzień życia naszego wiecznego. On spełni nasze życzenia.

Więc zróbmy Mu miejsce; Pan idzie z nieba.

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

Plan reformy życia w pojęciu św. Pawła. Czem są Ćwiczenia duchowne? Warunki ich dobrego odprawienia negatywne, pozytywne.	7
---	---

NAUKA I. — *Utwierdzenie w wierze św.*

1. Dwa fakty: upadek religijności i niezadowolenie człowieka. Czem wiara w życiu człowieka? 3. Przymioty obiektywnej prawdy odniesione do wiary św.: a) jedność (studjum porównawcze religji, zasada ewolucji); b) powszechność; c) indywidualność. 4. Wiara a życie.	14
---	----

NAUKA II. — *Zależność człowieka od Boga.*

1. Ważność pytania: skąd człowiek? 2. Dwie odpowiedzi: pozytywna i negatywna. Odpowiedź negatywna 3. wobec nauki; 4. wobec wiary.	43
---	----

NAUKA III. — *Zasada życia.*

1. Poznanie Boga naturalne i przez wiarę, czyli chwała Boża. 2. Dobrowolna zależność od Boga, czyli cześć Boża. 3. Spełnienie woli Bożej, czyli służba Boża. 4. Zasada elementarna szczęścia i plany Boże względem człowieka.	62
---	----

NAUKA IV. — *Sankcja służby Bożej.*

1. Pojęcie życia przez Jezusa i Marję. 2. Czy jest życie po śmierci? Co mówi o tem życie doczesne? 3. Plany Boże względem człowieka; życie nadprzyrodzone. Człowiek względem tych planów Bożych. 5. Co to jest niebo? . . . 77

NAUKA V. — *O grzechu.*

1. Co mówi życie o grzechu? Skutki grzechu w życiu doczesnem. Co mówi wiara? Skutki grzechu w życiu nadprzyrodzonym. Mistyka nieba i mistyka piekła. 3. Czem grzech wobec życia Kościoła? Tajemnica świata. 4. Usposobienie Boga wobec grzechu. 103

NAUKA VI. — *Przykazania wogóle i I-sze przykazanie.*

1. Przykazania czem są obiektywnie? Jaka ich norma? 2. Prawo naturalne i pozytywne wobec życia. 3. Pierwsze przykazanie: Kościół katolicki i jego organizacja. 4. Stosunek Polaków do Kościoła katolickiego. 5. Zakazy Kościoła: lektura, spirytyzm, teozofja. 6. Modlitwa: Czem jest w sobie, w skutkach, w pojęciu świata i wiary. . . . 131

NAUKA VII. — *O święceniu niedzieli.*

1. Czem jest siła moralna? 2. Gdzie jej źródła? 3. Zapach dnia świętego. 4. Opanowanie siebie. 5. Modlitwa. 6. Czem ustawa o spoczynku niedzielnym? 7. Święcenie niedzieli. . . 163

NAUKA VIII. — *O miłości Ojczyzny.*

1. Czem naród i Ojczyzna? 2. Główne źródło grzechów przeciw Ojczyźnie. 3. Sześć kategorii wrogów Ojczyzny. 4. Sześć kategorii miłośników Ojczyzny. 183

NAUKA IX. — *O piekle.*

1. Plany Boże a piekło. Geneza piekła i jego istota. 2. Kary dodatkowe. 3. Wieczność piekła. 4. Piekło w nauce Jezusa

Chrystusa. 5. Bóg i człowiek wobec piekła. 6. Wielki cel piekła. 7. Co robić?	206
---	-----

NAUKA X. — *Bądź czystym.*

1. Popędy rodzajowe w planach Bożych. 2. Popędy rodzajowe a prawo moralne. Nierozzerwalność małżeństwa. 3. Popędy rodzajowe a dobro jednostki, rodziny, narodu, społeczeństw. 4. Czystość i dziewictwo w pojęciu pogan. 5. Czystość i dziewictwo w pojęciu Jezusa Chrystusa. 6. Czystość w planach życia Chrześcijańskiego. 7. Tajemnica rozpusty. 8. Rozpusta wobec sądów Bożych.	234
--	-----

NAUKA XI. — *O umartwieniu.*

1. Życie Chrześcijańskie w pojęciu święta. Czem umartwienie? 2. Konieczność umartwienia. 3. Umartwienie wobec życia. 4. Jego wpływ na charakter. 5. Post i milczenie, jako środki pedagogiczne. 6. Postulat życia Chrześcijańskiego. 7. Katolickie pojęcie umartwienia. — Jego właściwe zadania.	271
--	-----

NAUKA XII. — *O cierpieniu.*

1. Problem cierpienia. 2. Geneza cierpienia: a) jako równoważnik grzechu; b) jako ochrona przed grzechem; c) jako zasługa. 3. Działalność cierpienia w życiu. 4. Cierpienie w pojęciu Chrystusa. 5. Tajemnica królewska cierpienia. 6. Źródła cierpień. 7. Pociecha i moc cierpienia.	298
---	-----

NAUKA XIII. — *O śmierci.*

1. Pewnik śmierci i jego konsekwencje życiowe. 2. Czem jest śmierć? 3. Wartość rzeczy stworzonych w obliczu śmierci. 4. Czas i wieczność. 5. Znaczenie pedagogiczne niepewności chwili śmierci. 6. Nielogiczność człowieka.	328
---	-----

NAUKA XIV. — *Sąd Ostateczny.*

Pewność Sądu Ostatecznego: 1. z zapowiedzi Chrystusa; 2. z tytułu sprawiedliwości; 3. z tytułu sankcji własnej	
--	--

tylko człowiekowi; 4. ze względu na Chrystusa i Kościół katolicki. 5. Sąd straszny. 6. Sąd pełen majestatu i wielkości. 7. Przebieg Sądu Ostatecznego według Ewangelji. . . 353

NAUKA XV. — *O Spowiedzi.*

1. Znaczenie socjalne spowiedzi. 2. Boskość instytucji. 3. Warunki spowiedzi; pojęcie żalu i jego istota. 4. Praktyczne przygotowanie do spowiedzi: a) Rachunek sumienia; b) żal za grzechy. 390

NAUKA XVI. — *Zwycięstwo Wiary.*

1. Źródła nadprzyrodzone siły życiowej, znaczenie dziejowe nabożeństw: a) Cześć Matki Boskiej; Marja a Polska; b) Cześć Serca Jezusowego; Serce Jezusa a Polska. 2. Walka świata przeciwko Kościołowi Katolickiemu. Źródła tej walki, środki i cele. Szatan, jako czynnik główny. 3. Wynik ostateczny tej walki. 420

NAUKA XVII. — *Eucharystja.*

1. Linja odgraniczająca tych, co są Chrystusowi, od tych, co nie są Jego. 2. Podstawy wiary w Eucharystję: a) Słowo Jezusa; b) owoce życia Eucharystycznego. 3. Nadzieja Eucharystji. 4. Sakrament miłości. 456

A. M. D. G. et B. V. M. H.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

- Str. 40, wiersz 3 z dołu, jest: Joergnesen; ma być: Joergensen.
Str. 41, wiersz 17 z dołu, jest: protestancy, ma być: protestantcy.
Str. 61, wiersz 3 z góry, jest: niebiesie; ma być: niebieskie.
Str. 75, wiersz 5 z góry, jest: Pańki; ma być: Pański.
Str. 89, wiersz 3 z góry, jest: własníc; ma być: własne.
Str. 205, wiersz 7 z góry, jest: Włary, ma być: Wiary.
-